

ANDREAS  
FRANZ  
myśliwy



Świat Książki

**Andreas Franz**

# **Myśliwy**

Z angielskiego przełożyła  
Barbara Niedźwiedzka

---

  
**Świat Książki**

*Dla Inge i Lucii,  
które wierzyły we mnie już piętnaście lat temu,  
i dla tych wszystkich,  
którzy nie odpłacają pięknym za nadobne*

# PROLOG

Siąpiło od wczesnych godzin rannych, a teraz rozpadało się na dobre. Po przedniej szybie samochodu spływały potoki wody smagane gwałtownymi powiewami wiatru. Wycieraczki poruszały się w monotonnym rytmie. Włożył do odtwarzacza płytę CD z muzyką Brahmsa. Przez cały dzień na dworze było mroczno, jakby się miało zmierzchać. Minęła właśnie szesnasta trzydzieści. Jeszcze nieco ponad dwie godziny, a panujący od rana półmrok przemieni się w całkowitą ciemność. Cały świat jest szary i smutny, ludzie dziwnie smętni i zgaszeni. Ruch uliczny, jak zwykle w taką jesienną, wietrzną i deszczową pogodę, był niemrawy i ospały. Mimo deszczu postanowił udać się na grób rodziców, którzy zginęli tragicznie przed ponad dwudziestu laty. Jechali samochodem i w gęstej mgle staranował ich nieuważny kierowca ciężarówki. Auto momentalnie stanęło w płomieniach. Spłonęli żywcem. Do tej pory czasem mu się wydaje, że słyszy ich pełne przerażenia głosy, chociaż nigdy nie poznał dokładnego przebiegu wypadku.

Dotarłszy do cmentarza, wysiadł z samochodu, otworzył parasol i ruszył pod wiatr. Szedł szybko, pochylony, siłując się z wichurą napierającą na rozpostartą czaszę parasola. Stopy grzęzły mu w rozmokłej ziemi. Wreszcie znalazł się przy ich grobie. Zastygł na chwilę w bezruchu. Wpatrując się w zwiędłe już kwiatki,

postanowił, że w ciągu najbliższych dwóch czy trzech tygodni – zanim nastąpią pierwsze przymrozki – oczyści mogiłę i obłoży gałązkami jodły. Po pięciu minutach się odwrócił. Parasol trzymał teraz za sobą.

Wyjechał z rzędu parkujących przed cmentarzem samochodów i pojechał prosto, na najbliższym skrzyżowaniu skręcił w prawo, zaraz potem znowu w prawo. Wjechał w wąską uliczkę. Po obu jej stronach stały jeden przy drugim domki jednorodzinne, tylko na samym końcu wznosił się czteropiętrowy blok, w miarę niedawno wybudowany, w którym znajdowało się kilka mieszkań własnościowych. Zatrzymał się przed nim i wyłączył silnik. Spojrzał w górę, jej okno było ciemne. Podeszedł do drzwi wejściowych, zadzwonił. Gdy po drugim dzwonku nikt nie odebrał, wyciągnął z kieszeni klucz. Otworzył drzwi i wszedł do budynku. Windą wjechał na czwarte piętro. Znowu zadzwonił. W mieszkaniu panowała głucha cisza. Włożył klucz do zamka, przekręcił dwa razy, otworzył. Nacisnął włącznik światła i zmrużył oczy. Przeszedł powoli korytarzem do pokoju dziennego. Omiótł wzrokiem wnętrze i stanął nieruchomo jak słup soli. W środku niczego nie było, ani krzesła, ani stołu, ani szafy, ani telewizora. Nawet zasłonki zabrała. Na marmurowym parapecie przy drzwiach balkonowych leżała koperta z jego nazwiskiem. Wziął ją do ręki, otworzył, ze środka wyjął list i przeczytał.

*Witaj*

*Jak widzisz, wyprowadziłam się. Jednym słowem, między nami koniec. Takiej kobiecie jak ja niełatwo było wytrzymać z kimś takim jak Ty. Jestem jeszcze młoda i chcę się nacieszyć życiem, a nie marnować najlepsze lata*

*z mężczyzną, który tylko od czasu do czasu jest w stanie zaspokajać moje potrzeby. Wiesz, co mam na myśli. To Twój problem i niech pozostanie Twoim problemem. Ale ja dłużej tak nie chcę i nie mogę. Przykro mi, że wykładam Ci kawę na ławę, ale dla mnie tak będzie najlepiej.*

*Nie próbuj mnie szukać, nie przysłużyłoby się to ani Tobie, ani Twojej karierze. Przede mną świat stoi otworem, dla Ciebie najwidoczniej się zatrzasnął.*

*A co się tyczy prezentów od Ciebie, to je zatrzymuję. Uważam, że mi się należą za tę anielską cierpliwość, jaką Ci okazywałam. Zapomnę o Tobie, gdy tylko przekroczę próg tego mieszkania. Wyświadczyć mi więc przysługę i trzymaj się ode mnie z daleka. Wprawdzie nie znam Twojej żony, ale na pewno nie chcesz, żeby się dowiedziała, co nas łączyło przez dwa minione lata.*

*Trzymaj się, świetnie sobie poradzę bez Ciebie.*

*PS. Jeśli poważnie myślałeś, że coś do Ciebie czułam, że może Cię nawet kochałam, to niestety muszę Cię rozczarować. Niczego więcej do Ciebie nie czułam prócz litości, bo jesteś po prostu żałosny. Trzymała mnie przy Tobie Twoja hojność. Która kobieta by jej nie uległa?!*

Nawet się nie podpisała. Złożył list z powrotem, wsunął do koperty i przez moment stał przy oknie. Przestało padać. Wytrzeł czoło wierzchem dłoni, pokręcił ledwie zauważalnie głową. Od rana prześladował go pech. Pragnął, by choć wieczór okazał się lepszy, ale nic z tego! Dwa lata! Dwa lata udawała, że go kocha, chociaż on właściwie wcale nie chciał tej miłości. Dobrze wiedział, że kłamała,

ale chętnie wybaczał jej tę grę pozorów. Przez dwa lata wciąż powtarzała, że nie jest z nikim więcej związana, chociaż jemu było wszystko jedno, czy jest jedynym facetem w jej życiu, czy nie, a na pewno nie był. Przez dwa lata robił dla niej wszystko, oddał jej nawet do dyspozycji to mieszkanie. Kupił specjalnie dla niej całe jego wyposażenie, które jeszcze kilka godzin temu się tu znajdowało. Bolały go nie tyle wyrzucone w błoto pieniądze, ile pogarda zawarta w jej liście. Pogarda, z którą jakoś się upora, jak ze wszystkimi upokorzeniami zaznanymi w życiu. Jakoś i kiedyś. W głębi duszy już od dawna czuł, że koniec ich romansu jest bliski. Coraz częściej wynajdywała wymówki, żeby się z nim nie spotkać. A teraz odeszła. Dokąd? Tylko ona to wiedziała.

Kochał ją, jej sposób bycia, śmiech, beztroskę, ciało, zapach płomieniście rudych włosów. Jej ręce, gdy go głaskały, wargi podczas pocałunku. Ale to się skończyło, już nigdy więcej tego nie poczuje. Poniósł porażkę, jak zwykle.

Odwrócił się, zgasił światło, zamknął za sobą drzwi. Tym razem zszedł po schodach. Wsiadł do samochodu, zawrócił i pojechał do domu, do olbrzymiej willi na rozległej działce z basenem o nerkowatym kształcie. Korzystali z niego latem, ale mieli też jeszcze jeden, nieco mniejszy, w suterenie, z przeznaczeniem na chłodniejsze dni. Wielu zazdrościło mu tej posiadłości, luksusów, ale dla niego w gruncie rzeczy niewiele to wszystko znaczyło. Tego, czego pragnął, nie można było kupić za żadne pieniądze.

W domu nikogo nie było. Sprzątaczką miała dziś wolne. W powietrzu poczuł zapach papierosów. W salonie na stole leżała kartka, na której było napisane: „Kochanie, umówiłam się z Anną. Mogę wrócić późno. Kocham Cię”. Uśmiechnął się do siebie w zamyśleniu, zgniótł kartkę w kulkę i schował ją do kieszeni

spodni. Nie wiedział, ale czuł, że nie ma jej u przyjaciółki, że spędza ten wieczór gdzie indziej. Nie mógł jej brać tego za złe. Zdjął płaszcz, powiesił na wieszaku, usiadł w fotelu, głowę odchylił do tyłu, w skroniach czuł pulsowanie krwi. Próbował nie myśleć o niczym, wyłączyć się, po prostu wykreślić ten dzień z pamięci. Bez skutku.

Po kilku minutach wstał, podszedł do barku, wyciągnął butelkę whisky, nalał sobie pół szklanki. Wypił jednym haustem i nalał ponownie. W tym momencie zadzwonił telefon, spojrzął tylko, nie odebrał. Odczekał, aż włączy się automatyczna sekretarka. Usłyszał głos siostry. Prosiła, by oddzwonił. Był śmiertelnie zmęczony. Poczul w sobie ogromną pustkę. Dobrze znał to uczucie, często mu towarzyszyło. I nie pozwalało mu jasno myśleć.

Wypił pół butelki, po czym włączył telewizor. Kiedyś może wreszcie nadejdą lepsze czasy. Tylko kiedy?



# DWA LATA PÓŹNIEJ

**Piątek, 22 października**

Erika Müller zaparkowała mercedesa przed niewielkim blokiem mieszkalnym. Padało od wczesnego popołudnia, chłodny północno-zachodni wiatr smagał deszczem, w świetle latarni błyszczał asfalt. Włączyła cicho radio. Czekwała. Gdy tak siedziała w aucie, minęło ją zaledwie kilku przechodniów. W taką pogodę większość ludzi woli siedzieć w domu. Na lewo od niej rozciągał się park Grüneburg, który zwłaszcza latem jest miejscem odpoczynku i wytchnienia w samym centrum ruchliwej i nerwowej metropolii, chyba że akurat odbywa się w nim właśnie jakiś koncert na świeżym powietrzu. Ciut po dwudziestej pierwszej zatrzymało się obok niej sportowe porsche. Wsiadła, zamknęła mercedesa i wsiadła do porsche, które od razu ruszyło. Jazda trwała około dwudziestu minut. Samochód dotarł do starego, trzypiętrowego budynku, zbudowanego na przełomie XIX i XX wieku. Mimo ciemności rozświetlonej jedynie matowym blaskiem latarni dom robił wrażenie budowli solidnej, a zarazem eleganckiej. Kierowca porsche wjechał przez wąską bramę na dziedziniec. Reflektory zgasły. W żadnym z okien nie paliło się światło. W tym momencie Erika nie zastanawiała się jednak nad tym. Podczas jazdy rozmawiała z kierowcą o błahostkach, była rozbawiona, ich ręce

kilka razy się musnęły. Została zaprowadzona do elegancko wyposażonego mieszkania na parterze. Na podłodze leżały grube dywany, w których niemal grzęzły stopy. Na ścianach wisiały cenne obrazy. Meble też musiały być drogie. Całe wyposażenie pachniało pieniędzmi, bogactwem, władzą i dobrobytem.

– Rozgość się, a ja przyniosę coś do picia. Mamy dla siebie cały wieczór. Twój mąż na pewno nie będzie niczego podejrzewał?

– Nie, przypuszczalnie już śpi – odpowiedziała Erika i usiadła na jednym z mięciutkich foteli z czerwonej skóry.

Ręką pogładziła podłokietnik. Nagle z niewidocznych głośników zabrzmiała muzyka. Pasowała doskonale do stłumionego, ciepłego światła. Erika rozejrzała się i pomyślała, że jej nigdy nie będzie stać na takie mieszkanie, drogie meble, cenne obrazy. Same dywany musiały kosztować majątek.

– Jeszcze momencik, już do ciebie idę! – Po chwili na stole, którego blat wykonany był z naturalnego marmuru kararyjskiego, stała butelka dom perignon i dwa już napełnione kieliszki. – Wypijmy za dzień naszego pierwszego spotkania. I za naszą przyjaźń. Podoba mi się twoja sukienka. Nowa?

– Tak – odpowiedziała Erika, uśmiechając się z zakłopotaniem jak dojrzewająca nastolatka.

Podniosła kieliszek do ust, wypijała połowę jego zawartości. Nie była przyzwyczajona do alkoholu, więc w jednej chwili poczuła się lekko, jakby prawie nic nie ważyła.

– Pokazać ci sypialnię?

– Nie mogę się doczekać – odparła, mając wrażenie, że z sekundy na sekundę robi się coraz lżejsza, jakby jej duszy wyrosły skrzydła.

Czuła ciarki na całym ciele, w głowie kręciło jej się ze zdenerwowania. Po raz pierwszy miała zdradzić męża. Wstała

i poszła do sypialni. Znalazła się w miejscu jak z niebiesko-różowego snu. Ogromne łóżko, puszysty dywan. Rozproszone światło nadawało wnętrzu romantyczną atmosferę, dosłownie zapraszało, żeby pójść za głosem zmysłów i zrobić to.

– Nie wolałabyś się rozebrać? Jesteś taka piękna.

Uśmiechnęła się zawstydzona. Od wieków z niczyich ust nie słyszała, że jest piękna. Właściwie to jeszcze nigdy w życiu nikt jej czegoś takiego nie powiedział. Że jest ładna, to owszem, ale piękna?... Piękne były inne kobiety, na przykład Claudia Schiffer, Cindy Crawford, Madonna, Naomi Campbell... Ale Erika Müller? Już samo jej nazwisko było takie bezbarwne. Tak samo bezbarwnie czuła się przez całe życie. Nieatrakcyjna, niepożądana, nieważna. A teraz nagle ktoś jej mówi, że jest piękna, bardzo piękna. Te słowa ją odurzały, miała wrażenie, że unosi się nad podłogą.

– Poczekaj, przyniosę butelkę i kieliszki. A potem się tutaj rozgościmy. Usiądź sobie na łóżku. Jest wspaniałe. Zobacz, jakie miękkie.

Erika usiadła. Faktycznie łóżko było wspaniałe. Opadła na plecy, rozłożyła ramiona, szepnęła cichutko sama do siebie:

– Jestem piękna, jestem piękna.

Miała ochotę krzyczeć ze szczęścia, chociaż ciągle czuła pewien niepokój. Maleńkimi, ostrymi ząbkami kąsało ją poczucie winy, że zdradza męża.

– Wypij jeszcze łyżeczek.

Wzięła kieliszek, wypila i odstawiła go na mały stolik obok łóżka.

– A teraz, kochana, rozkoszujmy się dzisiejszym wieczorem.

Erika Müller rozebrała się, pozostając tylko w bieliźnie, którą kupiła specjalnie na tę okazję. Czarny koronkowy biustonosz, który ledwo krył jej bujne piersi, do tego odpowiednie figi, jakby

specjalnie na nią szyte, które sprawiały, że małe walczyki tłuszczu na biodrach i brzuchu były niewidoczne. Przez krótką chwilę czuła się jak młoda, niewinna uczennica, nieśmiała i trochę przerażona, czekająca na ten pierwszy raz. Było to wspaniałe, podniecające uczucie.

– Jesteś naprawdę bardzo piękna.

– A ty, nie rozbierzesz się? – zapytała.

– Nie. Ja tylko pragnę pieścić ciebie. Na pewno nikt nigdy w życiu cię tak nie pieścił. W przyszłości mogę to robić tak często, jak zechcesz. Połóż się na łóżku, pośrodku, i zaufaj mi. To będzie niezapomniana noc. Chcesz wypić jeszcze kieliszek? To, co zaraz zrobimy, daje prawdziwie wielką rozkosz dopiero po dwóch kieliszkach dom perignon, uwierz mi. A potem nie będziesz chciała robić tego inaczej. Już teraz cię uprzedzam, to uzależnia. Choć wcale nie jest narkotykiem.

Erika położyła się pośrodku łóżka. Ciągłe jeszcze obce, a zarazem swojskie dłonie gładziły jej ciało, chwilami łagodnie, chwilami nieco mocniej. Palce masowały jej uda, srom, piersi.

– Chcę, żebyś się całkiem rozebrała, będziesz wtedy wyraźniej czuła pieśczoć.

– Teraz też czuję wyraźniej – szepnęła Erika.

– Tak ci się tylko wydaje, bo jeszcze nie wiesz, co będzie dalej.

Była naga, piękna. Od pieśczoć stwardniały jej sutki.

– Odpręż się. Zamknij oczy i daj się ponieść. Pomyśl o ciepłym morzu i falach, które cię kołyszą.

Erika chętnie zastosowała się do tych słów. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie morze. Widziała je tylko raz w życiu, podczas podróży poślubnej na Wyspy Kanaryjskie.

– Przesuń się trochę do góry, tylko odrobinę, i rozłóż ramiona.

Erika zrobiła to bez wahania. Prawie nie poczuła, jak na jej nadgarstkach zatraskują się kajdanki. Leżała bezbronna, ale nie przejmowała się tym. Czuła się bezpiecznie. Nie chciała myśleć o niczym innym, tylko o oceanie, którego fale ją unoszą, o ciepłutkiej bryzie owiewającej jej ciało, o błękitnym niebie i gorących promieniach słońca. Rozkoszowała się pocałunkami miękkich, delikatnych warg, odpływaniem do innego, piękniejszego świata.

Odpływała, odpływała, odpływała, aż nagle gwałtowne uderzenie w brzuch zaparło jej dech w piersiach. Chciała krzyknąć, ale nie zdołała wydobyć z ust żadnego dźwięku. Przerazona i sparaliżowana bólem otworzyła oczy. W tym momencie następne uderzenie trafiło ją w pierś. Dostrzegła bezlitosne spojrzenie zimnych oczu. Zaczęła się szarpać, próbując uwolnić ręce z kajdanek. Następny cios zadany z pięści niemal zmiądzzył jej ramię. Pragnęła wydostać się stąd, wrócić do domu, męża, dzieci. Przecież tu przyszła, żeby kochać i być kochaną, a nie żeby ją bito.

– Proszę, puść mnie – wyjęczała ze łzami w oczach. – Proszę, przecież nic ci nie zawiniłam. Dlaczego to robisz? Pozwól mi odejść, obiecuję, że nikomu nic nie powiem. Słowo honoru.

Patrzyła błagalnie. Przez moment panowało milczenie.

– Nie bądź głupia i zamknij się.

– Nie chcę umierać, proszę!

– Skąd wiesz, że umrzesz?

Po chwili miała usta zaklejone kawałkiem taśmy samoprzylepnej, nogi związane, oczy zasłonięte białą jedwabną chustką, której końce zostały zawiązane z tyłu głowy.

– Boisz się, co? – Głos, który dopiero co był taki łagodny i ciepły, brzmiał teraz twardo i bezlitośnie. – Przecież miałaś przeżyć coś

niepowtarzalnego. Właśnie to przeżywasz. Przykro mi, że sprawiam ci ból, ale nie mam innego wyboru. Tylko jeśli zadam ci ból, zrozumiesz, jak cenne jest życie. Co z was za kobiety? Szukacie podniet, no to je wam daję. Szukacie namiętności i dostajecie ją. Ale na końcu jest zawsze pożegnanie, śmierć. Ale śmierć nie jest końcem, jest początkiem, początkiem nowego, lepszego życia. Masz szczęście, niedługo będziesz je mogła poznać. A ja ci w tym pomogę. A gdyby nawet udało ci się krzyknąć, to i tak nikt cię nie usłyszy. Ten dom jest wprawdzie duży, ale poza mną nikt tu nie mieszka. Właściwie to ja też tu nawet nie mieszkam, tyle że ten dom do mnie należy. Wkrótce zamierzam zrobić tu remont generalny. Ale po co ja ci to mówię? Na pewno cię to nie interesuje, ty kurwo. Ty obrzydliwa, stara kurwo!

Erika nie potrafiła złożyć w słowa dźwięków, które docierały do jej uszu. Próbowwała oddychać, ale jej oddech był bardzo płytki, tak mocno bolał ją żołądek. Na jej piersi zaczęła skapywać lodowata woda. Od zimna brodawki stwardniały. Poczuła na jednej z nich język i zęby, a po chwili ból tak straszny, jak jeszcze nigdy w życiu. Niemal straciła przytomność. Tam gdzie jeszcze kilka sekund temu były jej sutki, pozostały tylko dwie małe, krwawiące rany. Modliła się do Boga, błagała, jęczała, szarpała się w kajdankach. Czuła, jak w jej ciało wkłuwane są szpilki, a mimo to ogromny ból jakby stopniowo łagodniał.

Znowu odpływała. Zamknęła z powrotem oczy. Nadal była kłuta i od czasu do czasu bita, ale przyjmowała to z rezygnacją. Po iluś tam minutach, a może godzinach – straciła bowiem poczucie czasu – zdjęto jej opaskę. W słabym świetle spojrzała w oczy patrzące na nią z litością. Litością, która po kilku sekundach przerodziła się w chłód, a następnie w zacieklą nienawiść. Nie miała odwagi się

ruszyć. Kolejny mocny cios trafił ją w szczękę. Straciła przytomność.

Obudziła się następnego dnia rano, a może w południe. Była otumaniona, leżała w zaciemnionym pokoju, nie wiedziała, która jest godzina ani gdzie się znajduje. Ręce ciągle jeszcze miała przykute do łóżka, usta zaklejone taśmą. Oddychanie sprawiało jej niewysłowioną męczarnię, ponieważ miała chroniczne zapalenie zatok nosowych. Nos jej spuchł. Miała wrażenie, że bez kropli zaraz się udusi.

Była sama. Jej wnętrzności boleśnie pulsowały, piersi płonęły z bólu. Zsikala się na łóżko. Była głodna i spragniona, język jej napuchł, a w gardle zaschło. Wiedziała, że umrze, ale nie miała pojęcia kiedy i jak. Właściwie to chciała umrzeć, przenieść się na tamten świat. Wolała nie żyć, niż dłużej tak cierpieć. Dwa lata temu poważnie myślała o popełnieniu samobójstwa, ale zabrakło jej odwagi. A teraz ktoś ją wyręczy. Ktoś, kogo ledwo знаła, a kogo od pierwszej chwili obdarzyła zaufaniem. Nawet w najgorszych koszmarach by nie pomyślała, że ten ktoś ją zabije. Poznała tego kogoś rok temu na przyjęciu, na które została zabrana przez pewną rozrywkową i bogatą znajomą i gdzie wszyscy zwracali się do siebie po imieniu. Poszła tam sama, bez męża, który myślał, że udała się jak zwykle w piątek na spotkanie swojej grupy. Właściwie to wcale nie chciała iść na to przyjęcie, ale znajoma się uparła. Powiedziała, że nadszedł już czas, by Erika zerwała z zależnością od swego męża i zaczęła żyć własnym życiem. Na przyjęciu było wielu sławnych ludzi. Erika nigdy wcześniej nie sądziła, że kiedykolwiek zobaczy ich na żywo. Aktorów i aktorki, piosenkarzy i piosenkarki, a także innych celebrytów. Było to olbrzymie przyjęcie, z bufetem, jakiego jeszcze nigdy przedtem nie widziała, co najwyżej w jakimś filmie.

Śmiano się i pito. Chociaż celebryci byli w zasięgu ręki, nie miała śmiałości kogokolwiek zagadnąć. Stała tylko z kieliszkiem szampana w ręce i przyglądała się wszystkiemu z bezpiecznego dystansu. W końcu ktoś ją zagadnął, przedstawiono ją kilku mężczyznom i kobietom. Zaczęło się od niewinnych pogawędek, a wraz z nastaniem późnowieczornej pory rozmowy nabrały większej pikanterii. Rozmawiano o seksie. Spora grupa kobiet odłączyła się i w swoim gronie pokazywała sobie nawzajem uwodzicielską bieliznę, mówiąc, że właśnie to podnieca mężczyzn. Na sam widok tej bielizny Erika spłonęła wówczas rumieńcem, a jednocześnie zbudziła się w niej usypiona do tej pory i całkiem jej nieznana seksualność.

Tego wieczoru po raz pierwszy poznała tę fascynującą osobę, pewną siebie, a zarazem delikatną, z którą tak fantastycznie rozmawiało się o Bogu i świecie, o astrologii i innych dziedzinach ezoteryki. To właśnie od niej dostała adres astrologa, do którego poszła kilka dni później i zamówiła horoskop. Zapłaciła dwieście pięćdziesiąt marek, ale było warto. Wreszcie się dowiedziała, kim jest, a przede wszystkim, jaka jest. Kilka lat wcześniej stara Cyganka handlująca dywanami wywróżyła jej z ręki, żeby nie zadawała się z obcym człowiekiem, nawet jeśli poczuje do niego zaufanie, bo on może ściągnąć na nią śmierć. Staruszka powiedziała nawet, w którym roku ma to nastąpić, a mianowicie w 1999. Ten rok według jej słów miał zdecydować o dalszym życiu Eriki bądź jej śmierci. Ona jednak nie wzięła sobie tych bredni do serca. Uznała, że Cyganka chce jej napędzić strachu z zemsty, bo nie kupiła od niej dywanu. Teraz przypominała sobie o wróżbie, o ostrzeżeniu staruszki, jej zatroskanych oczach, w których płonął ogień. Cyganka mówiła prawdę, ale Erika przekonała się o tym



dopiero teraz, o wiele za późno. Przedtem nigdy nie wierzyła w astrologię ani we wróżenie z ręki. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że ludzki los mógłby być zapisany w gwiazdach albo liniach papilarnych.

Nie wiedziała, która jest godzina, oczy miała zamknięte, oddychała z trudem. Zapadła w drzemkę, z której wyrwał ją delikatny pocałunek w brzuch. Zobaczyła nad sobą sylwetkę swego oprawcy z kroplami do nosa w ręce. Poczula w nosie twardy koniec pipetki. Kilka kropli spłynęło jej do jednej dziurki, potem do drugiej. Oddychanie stało się łatwiejsze. Potem kilka pocałunków. Czy to właśnie na tym miała polegać ta zapowiedziana wcześniej zabawa? To tak miało wyglądać to cudowne szybowanie, ten odlot? Po pocałunkach nastąpiły kolejne brutalne ciosy. I klucie szpilkami. A potem znowu została sama. Myślała o mężu i dzieciach. Była pewna, że już ich więcej nie zobaczy. Najbardziej bolała ją myśl o dzieciach. Były przecież jeszcze takie małe. Potrzebowały matki. Dlaczego, na Boga, tak głupio postąpiła? Dlaczego nie słuchała wewnętrznego głosu, który jej mówił, żeby nie szła na to spotkanie? Przecież dotąd zawsze słuchała swojej intuicji! Dlaczego tym razem postąpiła inaczej? Nie znajdowała na to odpowiedzi. Może zrobiła to dlatego, że chciała chociaż raz w życiu przeżyć coś wyjątkowego, chociaż raz wyrwać się z codziennej monotonii. Nie sądziła, że zafunduje sobie wycieczkę do krainy śmierci.

Minęła kolejna noc, a potem dzień. Udęczona bólem zasypiała co jakiś czas płytkim snem, z którego się zaraz budziła. Wieczorem znów pocałunki, bicie i klucie. Potem dręczyciel rozwiązał jej nogi i rozłożył je na boki. Zobaczyła, że wziął do ręki maszynkę do golenia. Zaczął jej golić owłosienie łonowe. Potem chwycił w palce

dużą, złotą szpilkę i przekłuł nią wargi sromowe. Nie poczuła nawet bólu. Nie miała siły się bronić. Powieki jej opadły. Prawie nie poczuła, jak drucziana pętla zacisnęła się gwałtownie na jej szyi. Erika Müller umarła.

### **Poniedziałek, 25 października, 8.30**

Julia Durant miała za sobą niespokojną noc. Niespokojną i przesraną jak cały weekend, podczas którego nie robiła nic poza doprowadzaniem mieszkania do jako takiego porządku, praniem, prasowaniem i oglądaniem telewizji. Jedynym urozmaiceniem była rozmowa telefoniczna z przyjaciółką Susanne Tomlin, która postanowiła otworzyć księgarnię w swej nowej ojczyźnie – południowej Francji. I oczywiście pytała, kiedy się zobaczą.

W nocy Julię znowu męczyły koszmary. W ciągu ostatnich tygodni często miała takie dziwne, zagadkowe sny. Szczególnie jeden mocno utkwiał jej w pamięci. Śniło się jej, że wjechała swoją corsą do podziemnego garażu, ale gdy chciała z niego wyjść, nagle okazało się, że nie ma stamtąd wyjścia. Zauważyła, że jest kompletnie sama. Nie było tam żadnego innego człowieka, a poza jej corsą również żadnego innego samochodu. Rozpaczliwie próbowała znaleźć wyjście, ale odkryła jedynie maleńkie okienko w dachu. Można było do niego dotrzeć tylko po drabinie przymocowanej do ściany. Zaczęła się na nią wspinać, ale na górze stwierdziła, że nie da rady się wydostać na zewnątrz, bo zagraadza jej drogę metalowy pręt umieszczony poprzecznie pod oknem. Wszelkie próby ucieczki z tego więzienia okazywały się daremne. W końcu obudziła się umęczona tym koszmarem. Było wpół do siódmej. Usiadła, podciągnęła nogi, objęła je ramionami, głowę położyła na kolanach. Serce waliło jej w piersiach, w lewej skroni

czuła lekkie klucie, w ustach jej zaschło. Sięgnęła po butelkę wody, która stała obok łóżka. Wypiła łyżeczek.

Wstała, gdy serce się uspokoiło. Wykonała poranną toaletę, ubrała się, na śniadanie zjadła porcję płatków kukurydzianych z mlekiem i cukrem, wypiała dwie filiżanki kawy, a potem wypaliła jednego gauloise'a. Tuż po wpół do ósmej wyszła do pracy. W drodze na posterunek słuchała wiadomości. Głównym tematem dnia był libijski terrorysta podejrzany o popełnienie wielokrotnego morderstwa. Siedział od miesiąca w areszcie śledczym we Frankfurcie, a w najbliższy czwartek miał się zacząć jego proces. Libijczycy domagali się, by go uwolniono, ponieważ rzekomo podróżował w celach handlowych na zlecenie libijskiego rządu, ale zdążono już zdobyć niezbite dowody jego winy. Rząd Niemiec nie wyrażał zgody na deportację. Grupy terrorystyczne, zarówno libijskie, jak i z innych krajów arabskich, groziły zamachami, jeśli nie zostanie natychmiast wypuszczony na wolność. Julia skwitowała to wzruszeniem ramion i powiedziała sama do siebie:

– Dlaczego ci idioci go w ogóle aresztowali, zamiast od razu odstrzelić?

Inne wiadomości były raczej mało ciekawe. Jak każdego ranka rozwodzone się na temat sytuacji na drogach, na prognozę pogody w ogóle nie zwróciła uwagi.

Wydział, w którym pracowała, znajdował się na drugim piętrze komendy. Gdy weszła, zastała tam już kolegów Hellmera i Kullmera oraz szefa Bergera.

– Dobry – mruknęła i przewiesiła torebkę przez oparcie krzesła.

– Dzień dobry, koleżanko Durant – odpowiedział Berger jakimś dziwnym tonem.

W jego oczach dostrzegła powagę. Znała to spojrzenie od kilku

lat. Wiedziała, że zaraz nastąpi coś nieprzyjemnego.

– Cześć, Julia – rzekł Hellmer równie poważnym tonem i wstał z za biurka. – Jak minął weekend?

– Ujdzie – odparła i usiadła. – Co nowego?

– Proszę. – Berger podał jej przez biurko akta. – Pani przeczyta.

Przeczytała w milczeniu, wydeła wargi, spojrzała najpierw na Bergera, potem na Hellmera.

– Co za gówno – mruknęła i z powrotem spojrzała na akta.

Przyjrzała się dokładnie zdjęciom ofiary. Fotograf musiał się nieźle nagimnastykować, denatka została sfotografowana ze wszystkich możliwych stron. Na każdym zdjęciu widok zamordowanej brutalnie kobiety był tak samo makabryczny. Ofiarę uduszono. Była kompletnie ubrana. Jedną rękę miała ułożoną wzdłuż ciała, drugą wyciągniętą w górę, nogi lekko ugięte. Blondynka o nieco pełnej figurze.

Julia zapaliła papierosa i przeczytała:

– „Znaleziona dziś w nocy kwadrans przed drugą w parku Grüneburg”. – Podniosła głowę i zapytała: – Co to za jedna ta Erika Müller i kto ją znalazł?

Zdarzały się morderstwa, które nie robiły na niej większego wrażenia, na przykład porachunki rozmaitych gangów, w których wyniku ginął jakiś bandzior, zastrzelony lub zasztyletowany. Ale bywały takie, że aż ścisnęło jej gardło. Odnosiła wówczas wrażenie, że czuje to, co ofiary czuły tuż przed śmiercią. Tym razem też miała takie wrażenie. Chociaż denatka była kompletnie ubrana, Julia wiedziała, że to nie było takie sobie zwykłe morderstwo. Dostrzegła coś znajomego w wyglądzie ofiary, ale nie potrafiła z marszu powiązać tej sprawy z żadnym innym morderstwem.

– Gospodyni domowa, mężatka, dwoje dzieci – wyjaśnił Berger. –

Mąż jest w szoku. Jak do tej pory nie dało się go jeszcze przesłuchać. Uważam, że powinna pani zaraz do niego pojechać. Tu jest adres. Znalazło ją pewne młode małżeństwo. Wyszli do parku, żeby wyprowadzić psa, i to właśnie ten pies ją wywęszył. Mąż denatki zgłosił zaginięcie żony w sobotę rano. Wyszła z domu w piątek późnym popołudniem, żeby się spotkać z przyjaciółkami. Miała wrócić najpóźniej o dwudziestej trzeciej. Ale nie wróciła, a on położył się spać. Gdy się rano obudził, wciąż jej jeszcze nie było. Pojechał więc do szesnastego komisariatu i zgłosił jej zaginięcie. To wszystko, co wiemy. Najlepiej niech pani pojedzie do niego od razu i spróbuje się dowiedzieć czegoś bliżej. I jeszcze jedno, nie znaleziono torebki tej kobiety. Sprawca zostawił przy ciele ofiary tylko jej dowód osobisty.

– Co mówią lekarze sądowi? – Julia zapytała spokojnie, choć w środku wszystko się w niej gotowało.

– Nasi rozpruwacze truposzy? Czekam właśnie na ich raport. Sądzę, że powinien trafić na moje biurko jeszcze przed południem.

– Jakież inne ślady? – zapytała i zaciągnęła się głęboko papierosem.

Berger się zawahał.

– Na to też jeszcze czekam – odpowiedział w końcu, patrząc w inną stronę.

– Nie zamordowano jej w tym miejscu – stwierdziła cicho.

– Jak pani na to wpadła? – zapytał Berger, który obracał w palcach długopis, udając znudzonego.

– Przeniesiono ją. Inaczej zostałaby znaleziona w tym parku dużo wcześniej.

– Od przedwczoraj aż po dzisiejszą noc prawie cały czas padało, było dość zimno i wietrznie – zauważył Hellmer i wsadził do ust

marlboro. – Komu przy takiej gównianej pogodzie chciałoby się łązić po parku?

– Miejsce znalezienia zwłok jest dobrze widoczne. Niewykluczone, że sprawca podjechał tam nawet samochodem. Zamordować musiał jednak gdzie indziej. Uważam, że... Ale najpierw posłuchajmy, co ma do powiedzenia jej mąż. – Spojrzała na Hellmera. – Frank, pojedziesz ze mną. Nie chcę z nim rozmawiać sama. – Zdusiła niedopałek i wzięła torebkę. – Tak sobie właśnie zawsze wyobrażałam początek tygodnia. – Westchnęła.

– Ach, jeszcze jedno. – Berger pobiegł za nimi, nim zdążyli wyjść z biura. – Jest jeszcze pewien drobiazg, o którym powinna pani wiedzieć. Taki drobiażdżek. Ofiara miała wargi sromowe przekłute złotą szpilką.

– Co? – Julia zmarszczyła brwi. Zawróciła. – Widać to na zdjęciach?

– Nie. Ziemia była mocno nasiąknięta, a ona ubrana, więc od razu zawieziono ją do Instytutu Medycyny Sądowej. Dopiero tam to zauważono. Chciałem, żeby pani wiedziała.

– Cholera – wykrztusiła cicho. – To przecież... zupełnie jak rok temu! Kiedy to było? W październiku i listopadzie?

– Dwudziestego ósmego października i trzynastego listopada. Wiem, o czym teraz pani myśli. I z pewnością ma pani rację.

– Wszystko dokładnie tak samo jak w przypadku Juliany Albertz i Caroli Weidmann. A myśleliśmy, że sprawca... – Przewróciła oczami i z powrotem usiadła. – Dlaczego dopiero teraz pan to mówi? – zapytała rozsierdzona.

– Przykro mi, słowo. Właściwie chciałem to pani jakoś tak delikatnie powiedzieć, ale...

– Delikatnie czy nie, to mi nie robi żadnej różnicy! Ta przebrzydła kanalia znowu się wzięła do zabijania! I to z kopyta! A my do dzisiaj nie znaleźliśmy nawet najmniejszego śladu prowadzącego do tego sukinsyna, który ma na sumieniu te dwie kobiety z zeszłej jesieni. Już od roku działa specjalna grupa śledcza, ale nie posunęła się o krok naprzód. Nie sądziłam, że on uderzy jeszcze raz. Ale najwidoczniej się pomyliłam. – Zapaliła gauloise’a, wciągnęła dym głęboko w płuca. Patrzyła to na Bergera, to na Hellmera i Kullmera. – A więc miałam rację, że została przeniesiona w to miejsce w parku. Bo Albertz i Weidmann też zostały znalezione w miejscach odległych od ich domów. Jestem ciekawa, co wykaże raport z sekcji zwłok. – Przerwała, spojrzała na Bergera z błyskiem w oczach, groźnie i przenikliwie zarazem. – Chociaż jest pan moim szefem, chcę, żeby na przyszłość od początku mi pan wszystko mówił. Czy może pan się mnie boi?

– Już powiedziałem, że mi przykro.

– Dobra, ale niech pan wie, co na ten temat myślę. Do dzisiaj nie udało nam się ustalić, czy kiedykolwiek coś łączyło Julianę Albertz i Carolę Weidmann. Nie ma nawet najmniejszych wskazówek, że tak było. A żaden trop, który mógłby doprowadzić do sprawcy, nie wypalił i do dzisiaj nie mamy nic konkretnego w ręku. A teraz doszła ofiara numer trzy. Sprawa staje się stopniowo coraz bardziej nagląca. Jeśli drań będzie zabijał dalej...

– Tego jeszcze nie wiemy – Berger próbował ją uspokoić. – Rozumiem pani zdenerwowanie.

– Wątpię! Gdyby pan rozumiał, toby pan nie siedział tu spokojnie. Chciałabym wiedzieć, jakie jest podłoże całej tej sprawy. Co więc teraz mamy zrobić w pierwszej kolejności?

– Najpierw pojedziemy do Müllera, męża denatki – powiedział

Frank Hellmer i chwycił ją za ramię. – A resztę omówimy później. Julio, nie bierz sobie tak tego do serca. Zaliczyłaś już kilka morderstw...

– Ale nie takie! To jest szczególna sprawa!

Gdy wyszli z biura i szli długim, ponurym korytarzem, a ich kroki odbijały się echem od ścian, Hellmer powiedział:

– Wiem, Julio, o czym teraz myślisz.

– Bzdura! Nie możesz wiedzieć, o czym myślę. A poza tym jestem wkurzona na Bergera.

– Zapomnij o nim. Znam cię długo i dobrze. Myślisz, że zeszły rok to był zaledwie początek, uwertura. A teraz zaczniesz się naprawdę. Mam rację?

– Nie mam pojęcia, może, a może nie. Mam nadzieję, że się mylę. Wielką nadzieję. Gdyby tylko dusił, nie dostrzeglibyśmy związku. Ale szpilka w wargach sromowych... O co właściwie chodzi z tą szpilką? – Odetchnęła głęboko. – Ten cholerny sukinsyn znowu zaczął! Jestem po prostu wściekła na tego drania, wściekła jak diabli. Jak on może robić coś takiego kobietom?

Hellmer wzruszył ramionami, pchnął drzwi i wyszli na dziedziniec. Wsiedli do lancii i ruszyli, na światłach zatrzymali się na chwilę, a potem skręcili w Mainzer Landstraße. Koło strażnicy Gallusa przejechali przez szyny tramwajowe. Wjechali w Kleyerstraße, kierując się na Griesheim. Potem przejechali przez wiadukt Omega. Minęli dworzec. Julia Durant wypaliła do końca papierosa i wyrzuciła niedopałek przez okno.

## **Poniedziałek, 9.20**

– Jesteśmy na miejscu. To tutaj jest Am Gemeidegarten pięć – powiedział Frank, zatrzymując lancję przed właściwym



budynkiem.

Tuż obok, pod wiaduktem, znajdowało się małe boisko do gry w piłkę nożną, otoczone siatką ze wszystkich stron. Kilka metrów dalej stał pomalowany na żółto bunkier z czasów II wojny światowej.

– Ładny dom – stwierdziła Julia. – Ale jak dla mnie to tutaj jest zdecydowanie za głośno. Kolej pod samym nosem, a na dodatek jeszcze ten wiadukt. Nie, dziękuję.

– No przecież nie będziesz tu mieszkać. Chodź, miejmy to szybko za sobą.

Mieszkanie Berndta Müllera znajdowało się na drugim piętrze, pod samym dachem. Nacisnęli domofon, po kilku sekundach odezwał się brzęczyk odblokowujący drzwi. Weszli do środka. Był to stary budynek, wybudowany w latach dwudziestych, bardzo zadbane. Czuć było w nim zapach cebuli, czosnku i egzotycznych przypraw. Na parterze mieszkały dwie tureckie rodziny, na pierwszym piętrze Włosi. Świeżo wyfroterowane schody skrzypiały przy każdym kroku. Müller stał w drzwiach mieszkania, ciemne włosy sterczały mu w nieładzie, ramiona opuścił, jakby trzymał w rękach wielki ciężar, oczy miał zaczerwienione. Ubrany był w dżinsy i koszulę w kratkę. Za nim stał mniej więcej sześciolatek chłopiec w piżamie, z ciekawości wysunął głowę na klatkę.

– Wracaj do pokoju! – nakazał mu Müller basem. – Wracaj i zamknij za sobą drzwi. Zaraz do was przyjdę.

– Nadkomisarz Julia Durant, policja kryminalna, a to mój partner, nadkomisarz Frank Hellmer. Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności?

– Oczywiście, proszę do środka. Pokój dzienny jest w głębi po prawej. Zapraszam.

Cofnął się i przepuścił policjantów. Julia oceniła jego wzrost na blisko metr osiemdziesiąt pięć.

Pokój dzienny był dość mały, ale przytulny i stylowo urządzone, choć teraz nieposprzątany. Na stole stała przepełniona popielniczka, obok prawie pusta butelka remy martin i kilka butelek piwa. Müller miał podkrążone oczy i zachowywał się nerwowo, najwidoczniej był to efekt niewystarczającej ilości snu w ciągu minionych dni. Stał teraz przy oknie, jedną rękę wsadził do kieszeni spodni, drugą przeczesał sobie włosy.

– Dlaczego ona? – zapytał i pokręcił głową. – Dlaczego właśnie ona? Na Boga! Przecież Erika nikomu nie wyrządziła najmniejszej krzywdy! Gdybyście ją znali, ona... Ona była jak nie z tego świata. Po prostu wyjątkowa. Była kobietą, o jakiej zawsze marzyłem, kobietą, u której boku chciałem się zestarzeć. Pragnąłem razem z nią obserwować, jak dorastają nasze dzieci, a kiedyś razem z nią rozpieszczać wnuki, najchętniej umarłbym razem z nią. A teraz? Nie wiem, co będzie dalej. Nagle wszystko utraciło sens. Nie ma już przyszłości, nigdy już razem nie zaśniemy jedno obok drugiego, nie będziemy razem jeść śniadania, nic nie będzie takie jak trzy dni temu. Co za przekłety skurwysyn jej to zrobił?!

Odwrócił się i spojrzał błagalnie na policjantów. Nie płakał. Wszystkie łzy wypłakał minionej nocy. Julia Durant знаła to – płacz, picie, palenie, aby tylko zapomnieć. Tak przynajmniej reagowało wielu krewnych ofiar, o czym przekonała się naocznie w ciągu wieloletniej pracy w policji.

– Panie Müller, przyjechaliśmy tutaj, żeby zadać kilka pytań – oznajmiła. – Czy da pan radę na nie odpowiedzieć?

Ledwo zauważalnie skinął głową, usiadł na jednym z dwóch skórzanych foteli, zapalił papierosa. Palce mu drżały, oczami

wodził niespokojnie od Julii do Hellmera i z powrotem. Nagle drzwi pokoju uchyliły się lekko, wydając ciche skrzypnięcie. Na progu stanęła mała dziewczynka. Patrzyła z ciekawością na funkcjonariuszy. Miała długie rude włosy, zielone, bystre oczy, dłońmi skubała ozdobne sznureczki u granatowego sweterka.

– Nie teraz, Julio. Wracaj do brata – powiedział Müller.

– Nudzimy się. Kiedy mama wróci? – zapytała.

– Nie wiem – odrzekł Müller, próbując się uśmiechnąć. – Kiedyś wróci. A teraz idź już.

Julia Durant poczuła się nieswojo. Przy innej okazji chętnie by do małej zagadała. Powiedziałyby jej, że też ma na imię Julia. Ale nie teraz.

– Ile lat mają dzieci? – zapytała.

– Thomas ma sześć, Julia cztery. Jeszcze nie wiedzą, że ich matka nigdy już... – Julia się przekonała, że jednak pozostały mu jeszcze w oczach łzy. Mężczyzna ukrył twarz w dłoniach i szlochał. Gdy się już trochę uspokoił, podniósł głowę, nalał sobie koniaku i spojrzał na Durant i Hellmera. – Sam wciąż jeszcze nie mogę tego pojąć. Powiedzcie mi, co właściwie się stało?

– Właśnie chcielibyśmy się tego dowiedzieć. I dlatego musimy zadać panu kilka pytań. W sobotę rano zgłosił pan, że żona zniknęła.

– Tak, nie wiem tak dokładnie, co... Wyszła z domu w piątek około dziewiętnastej, żeby się spotkać z przyjaciółkami. O dwudziestej trzeciej miała być z powrotem. Ale już to mówiłem na posterunku.

– Niech pan opowie jeszcze raz. Niech pan nam po prostu opowie, co się po kolei działo tego popołudnia, zanim pańska żona wyszła z domu.

Müller wzruszył ramionami i od prawie całkowicie wypalonego papierosa odpalił następnego.

– Wróciłem do domu trochę przed siedemnastą...

– Pracuje pan w banku?

– Tak, w dziale prawnym. A w piątek zamykamy okienka już kwadrans przed czwartą. No więc przyszedłem do domu, była w łazience, szykowała się na wieczór. Mój Boże, dokładnie za tydzień miałyby urodziny...

– Niech pan opowiada dalej.

– Usiadłem w pokoju dziennym i czekałem, aż się wyszykuje. Rozmawialiśmy jeszcze kilka minut. Wyszła z domu przed dziewiętnastą. Jak o dwudziestej trzeciej nie wróciła do domu, poszedłem do łazienki wziąć prysznic, a potem położyłem się do łóżka. Zasnąłem, oglądając telewizję. Gdy się obudziłem w sobotę rano, nie było jej obok mnie. Jej pościel była nieruszona. Dziwnie się wtedy poczułem. Zadzwoiłem od razu do Renate i Inge, ale obie powiedziały, że pożegnały się z Eriką o wpół do jedenastej w nocy i że pojechała do domu.

– Powiada pan, że wybrała się na to spotkanie samochodem. Gdzie ten samochód się teraz znajduje?

Müller wzruszył z rezygnacją ramionami.

– Nie mam pojęcia. Może ten skurwysyn zabił ją właśnie z powodu tego samochodu. Mamy dwa auta, mercedesa sto dziewięćdziesiąt i volkswagena lupu. Zazwyczaj jeździła volkswagenem, ale tym razem wzięła mercedesa. Ale to wszystko jedno, i tak jej to życia nie wróci.

– Czy wspomniał pan policji o samochodzie?

– Tak mi się wydaje – odpowiedział, zastanawiając się. – Tak. Na pewno zostało to umieszczone w protokole.

– Jaki jest numer rejestracyjny tego mercedesa? – zapytała Julia. Müller podał jej numer, zadzwoniła do komendy i poprosiła Bergera, żeby nakazał poszukiwania zaginionego mercedesa.

– Okay – powiedziała, skończywszy rozmowę z szefem i włożywszy komórkę do torebki. – Czy może nam pan jeszcze podać imiona, nazwiska i adresy obu przyjaciółek pana żony?

– Chwileczkę, będę w naszej książce adresowej.

Wstał i wyszedł na korytarz, powłócząc nogami. Julia w zamyśleniu patrzyła na jego niepewne ruchy. Po kilku sekundach wrócił.

– Renate Schwab, Nieder Kirchweg trzy, i Inge Sperling, Hostatostraße dwadzieścia dziewięć. Ale o tej porze nie będzie ich w domu. O ile wiem, obie pracują. Ale mam tu jeszcze numery ich telefonów. Możecie spróbować.

– A gdzie pracują?

– Nie mam pojęcia. Przyjaźniły się tylko z moją żoną, ja widziałem je zaledwie kilka razy.

– A skąd się znały?

Nie odpowiedział od razu, jakby nie miał śmiałości, by rzec prawdę. W końcu wykrztusił:

– Z Al-Anon.

– Skąd? – zapytała Julia, marszcząc brwi.

– Al-Anon. To jest... to jest... słyszeliście na pewno o anonimowych alkoholikach? Al-Anon jest grupą wsparcia dla członków rodzin anonimowych alkoholików. Spotykali się raz w tygodniu. Najczęściej w piątki.

– Nie chcę być niedyskretna, ale czy pańska żona uczestniczyła w tych spotkaniach z pańskiego powodu?

– Nie, z powodu swego ojca – odparł szybko. – Ja właściwie nigdy

nie piję, co najwyżej kieliszek wina przy jakiejś uroczystości. Ale ojciec bardzo ją skrzywdził swym pićciem. Zniszczył nie tylko wiele lat jej życia, ale jeszcze na dodatek z jej matki zrobił wrak. A że dzisiaj w nocy piłem... Możecie to chyba zrozumieć. Jej ojciec chlał do samej śmierci. Trzydzieści lat pił i w końcu alkohol go zabił. To była najlepsza rzecz, która go spotkała. I ją. Od jego śmierci minął rok. Chodziła na mityngi od lat, zanim jeszcze byliśmy małżeństwem. Nie miałem nic przeciwko temu, żeby po naszym ślubie dalej tam chodziła. Dobrze jej to robiło.

– Czy panie Schwab i Sperling wiedzą już, że pańska żona nie żyje?

– Nie. Dzwoniły przedwczoraj i wczoraj po południu i pytały się o nią. To wszystko. Były bardzo zaniepokojone. Zapytałem je, jak było w piątek, ale powiedziały, że tak jak zawsze. Najpierw mityng, potem poszły grupą jak zwykle coś zjeść. Chodziły zawsze do Włocha albo Greka.

– A pańska żona z reguły wracała z tych spotkań o dwudziestej trzeciej?

– Tak, czasami o wpół do dwunastej, a jak się szczególnie dobrze bawiły, to nawet o północy. Dlatego nie przejmowałem się, jak o jedenastej jej jeszcze nie było. W grupie była pod dobrą opieką.

– Czy w ostatnim czasie działo się coś niezwykłego? Dziwne telefony, pogróżki albo coś podobnego?

– Nie.

– A czy pańska żona w ciągu ostatnich dni albo tygodni nie zmieniła się w jakiś sposób? Nie chcę pana dotknąć, ale czy nie miał pan może wrażenia, że pańska żona...

Müller spojrzał na Julię poważnie i badawczo. W jednej chwili zrobił się zimny i nieprzychylny.

– Wiem, co pani chce powiedzieć. Ale to niemożliwe! Kochaliśmy się. Nie miała powodu, żeby szukać sobie kogoś innego. Poza mną nie było w jej życiu żadnego innego mężczyzny.

– Jak długo byliście małżeństwem?

– Osiem lat. Ale znaliśmy się jeszcze dłużej. Byłem zresztą jej pierwszym mężczyzną, rozumiecie, o czym mówię. – Zamilkł, zgasił papierosa i zaraz zapalił następnego. – Nie wiem, co teraz będzie – ciągnął. – To wszystko to jakiś koszmar, głęboka czarna dziura. Ktoś ją zabił, ktoś zabrał dwojgu dzieciom matkę, jakiś skurwysyn zniszczył życie nam wszystkim. – Znów zamilkł, wbił wzrok w podłogę, zaciągnął się głęboko papierosem, wypuścił dym nosem. – Odpowiedzcie mi na jedno pytanie?

Julia i Hellmer skinęli głowami.

– Czy ją, to znaczy, czy ona została zgwałcona?

– Nie, pańska żona była kompletnie ubrana, gdy ją znaleziono. Nie ma śladów wskazujących na gwałt.

Julia świadomie przemilczała szpilkę w wargach sromowych i że rok temu doszło do dwóch podobnych morderstw. Nie zamierzała mu tego mówić.

– A więc to z powodu samochodu – rzekł. – Dzisiaj zabijają z powodu byle gówna. Kilka marek, kurtka, niewłaściwe słowo, samochód. Wielcy i bogaci dają przykład. Chciwie gromadzą coraz więcej i więcej dóbr materialnych. Wszystko im jedno, że zdobywają majątek po trupach. A ci, co mają niewiele, zabierają siłą innym to, czego nigdy nie zdobyliby w legalny sposób. Nasze społeczeństwo toczy zgnilizna. Potężni dają przykład, mali naśladują. I to wszystko z powodu tego cholernego samochodu.

– Poradzi pan sobie? – zapytał Hellmer po chwili, samemu zapaliwszy papierosa.

Müller roześmiał się krótko i oschle.

– Czy dam sobie radę? Mój Boże, nie mam pojęcia. Naprawdę nie wiem. Nie wiem, co będzie z dziećmi. Nie mam nikogo, kto by się nimi zajął.

– A rodzice albo inni krewni, którzy choć na początku?...

Müller potrząsnął głową.

– Inni ludzie mają rodziców lub krewnych, ja nie. Moja matka zmarła, gdy byłem jeszcze dzieckiem. Ojciec mieszka gdzieś na północy Niemiec, ponownie się ożenił. Od lat nie utrzymuję z nim żadnego kontaktu. Rodzeństwa nie mam, ani żadnego wujka czy cioci. Matka mojej żony jest w domu spokojnej starości. Jediną krewną jest siostra Eriki, ale ona mieszka w Kanadzie i sama ma pięcioro dzieci. Nie, muszę chyba sam sobie jakoś poradzić. Gdybym tylko wiedział, jak to zrobić. Co za gówniane życie! Julia i Thomas pytają mnie bez przerwy od soboty, kiedy wróci mama. Wreszcie będę musiał im powiedzieć. Ale jak powiedzieć dzieciom, że ich matka nigdy nie wróci? Że ich już nigdy nie położy do łóżeczka. Że nigdy ich nie pogłaszcze. Że od teraz będą musiały sobie radzić bez matki. Jak to im powiedzieć? Macie chyba w tym doświadczenie, no nie?

Nie, Julia Durant nie miała doświadczenia w takich sprawach. Nigdy jeszcze nie musiała tłumaczyć małemu dziecku, że jego matka nigdy więcej nie przyjdzie, bo ktoś nie chciał, żeby żyła. Że ktoś założył jej pętlę na szyję i tak mocno zaciągnął, aż wycisnął resztkę powietrza z jej płuc. Potrząsnęła głową i spojrzała na Müllera, którego było jej serdecznie żal.

– Nie, nie wiem. Nie mam dzieci ani nie musiałam nigdy przekazywać dziecku takiej wiadomości. Przykro mi.

– Już dobrze, i tak się niczego innego nie spodziewałem. Państwo



wybaczą, ale chciałbym teraz zostać sam ze swoimi dziećmi.

– Proszę – powiedziała nadkomisarz i położyła na stole swoją wizytówkę. – Jeśli pan sobie cokolwiek przypomni, może pan dzwonić o dowolnej porze. A ja jeszcze raz zapewniam, że jest nam wszystkim bardzo przykro. Chociaż to panu niewiele pomoże. Ach, jeszcze jedno. Nawet jeśli naruszy to pańską sferę prywatną. Czy pańska żona prowadziła pamiętnik?

Milczał przez chwilę, w końcu spojrzał na Julię szklanym wzrokiem.

– Nic na ten temat nie wiem. Dlaczego pani pyta? Czego byście się po nim spodziewali?

– W tej chwili niczego. Ale pamiętniki zawierają czasem rzeczy, które bywają pomocne.

– Nawet jeśliby prowadziła, to byłyby jej prywatne zapiski! – rzucił rozdrażniony Müller.

– Właśnie takie zapiski może pozwoliłyby nam zrobić krok naprzód. Przecież pan, tak jak i my, chce znaleźć mordercę żony, prawda? Nie interesują nas intymne szczegóły. Szukamy punktów zaczepienia. I poza tym prosimy o współpracę. Nie musi się pan obawiać, że cokolwiek, co przeczytamy, zostanie upublicznione.

– Nie, nie prowadziła żadnego pamiętnika – powiedział Müller tym razem szorstko. – Do widzenia. Mam nadzieję, że szybko znajdziecie tego drania, który to zrobił. I mówię wam, jeśli go znajdę przed wami, to własnoręcznie go ukatrupię.

– To byłby samosąd.

– Mam to w dupie. Szczerze.

– No cóż, rozumiem, co pan czuje. Jeszcze jedno pytanie. Czy słyszał pan kiedyś o Julianie Albertz i Caroli Weidmann?

– Nie, a powinienem?

- Niewykluczone.
- Czy te dwie kobiety miały coś wspólnego z moją żoną?
- Nie, na pewno nie. To było tylko rutynowe pytanie.

## **Poniedziałek, 11.10**

Zeszli powoli schodami w dół, wsiedli do lancii, spojrzeli na siebie. Hellmer wzruszył ramionami.

– Ja też nie wiedziałbym, co powiedzieć dziecku, gdybym był na jego miejscu. Ani Julianie Albertz, ani Caroli Weidmann niczego nie ukradziono. Dlaczego ten ktoś poprzekłował im wargi sromowe złotą szpilką? Ktoś, kto chce ukraść samochód, zabija, zabiera kluczyki i odjeżdża. Ponadto zaginięcie pani Müller zgłoszono w sobotę rano, a dopiero wczoraj w nocy znaleziono jej zwłoki. Gdzie była przez te dwa dni? I co ukrywała przed mężem? Wszystko dokładnie tak samo jak w zeszłym roku. Za każdym razem mijały dwa dni, nim znaleziono zwłoki.

– Co, jeśli w drodze do domu została napadnięta i uprowadzona? Sprawca być może wykorzystywał ją seksualnie i torturował, aż w końcu znudziła mu się ta zabawa i w końcu ją zabił, przecież jeszcze nie znamy raportu z sekcji. A potem pod osłoną nocy podrzucił zwłoki w parku.

– Pojedźmy tam, żeby sobie dokładnie obejrzeć to miejsce. Wiesz przecież, gdzie została znaleziona, nie? A poza tym była wprawdzie torturowana, ale na pewno nie wykorzystano jej seksualnie. Taki skurwysyn nie zmienia swego postępowania. To byłoby dla mnie coś nowego.

– Na pewno masz rację.

Hellmer włączył silnik. Promienie słońca, pierwsze od piątku, przedzierały się przez coraz cieńszą powłokę chmur. Ulice ciągle

jeszcze były mokre od deszczu, panował dokuczliwy chłód. Od tygodnia temperatury nie dochodziły nawet do dziesięciu stopni. Julia zapragnęła, żeby wróciło lato, chociaż w tym roku było długie i tak gorące, że momentami nie do zniesienia. Potrzebowali niemal pół godziny, żeby dojechać do parku Grüneburg. Zatrzymali się na parkingu położonym na prawo od Siesmayerstraße. Wysiedli, zrobiło się nieco cieplej, słońce zdążyło nagrzać powietrze.

– Gdzie ją znaleziono? – zapytała Julia.

– Kawalek stąd, tam na wprost.

– Jak sądzisz, nie powinien tu stać słupek? W zasadzie każdy teraz może wjechać do parku samochodem.

– Racja. Zapytam w urzędzie miasta. Może sprawca po prostu usunął słupek? Może już w sobotę?

– Poczekajmy najpierw, co nam powie urząd do spraw zieleni.

Przeszli około pięćdziesięciu metrów i znaleźli się przed krzewami, pod którymi znaleziono Erikę Müller. Julia rzuciła okiem z powrotem na parking i stwierdziła, że w ciemności dałoby się tu podjechać samochodem, nie zostając zauważonym.

– Wyładował ją bezpośrednio tutaj. Zdaje się, że nikt go przy tym nie widział. Albo nikt po prostu nie zwrócił na niego uwagi.

– A kto jeszcze dzisiaj zwraca uwagę na takie rzeczy? – zapytał Hellmer sarkastycznie. – Najlepiej jest nic nie widzieć, nie słyszeć, nie mówić. Anonimowość jest teraz wszystkim. Byle nie rzucać się w oczy. Kogo tam interesuje, że ktoś wyciąga trupa z samochodu?

– Najbliższe domy są dobry kawalek stąd – oceniła Julia. – Trzeba by użyć lornetki, żeby rozpoznać, co jest wyjmowane z samochodu. A poza tym dochodziła wtedy druga w nocy, o tej porze większość ludzi śpi. I gdyby nie pies...

– ...leżałaby tu pewnie jeszcze do dzisiaj.

- Możesz rozpoznać jakieś ślady opon? – zapytała.
- Za bardzo padało. Nic nie widać.
- A przedtem na zdjęciach nic nie rzuciło ci się w oczy? – zapytała, schylając się i oglądając miejsce znalezienia ciała. Chciała być pewna, że niczego nie przeoczono.
- Co masz na myśli?
- Ułożenie ciała. Dziwne, nie uważasz? Sprawca nie rzucił jej po prostu na ziemię, tylko ułożył w określonej pozycji. Na zdjęciach wygląda to troszeczkę tak, jakby tworzył z ciała kompozycję. Zupełnie jak wtedy. Szpilka i pozycja ciała mają jakieś znaczenie. Tylko jakie?
- Pożyjemy, zobaczymy.
- Co?
- Ach, nic. Zapomnij. Chodź, wrócimy teraz na posterunek, a potem zadzwonimy do tych dwóch pań, Schwab i Sperling. Chociaż niewiele się spodziewam po rozmowach z nimi.
- Frank, tu coś nieźle śmierdzi. Powiedz, czy nie zgłoszono może jeszcze jakichś zaginięć. Mam oczywiście na myśli zaginięcia kobiet.
- Nie wiem. Ale możemy się tego dowiedzieć w komendzie.
- W takim razie ruszajmy.

## **Poniedziałek, 11.45**

Berger rozmawiał przez telefon, trzymając w dłoni kubek kawy. Kiwnął na Julię i Franka, żeby do niego podeszli, wskazał stojące przed biurkiem krzesła. Gdy usiedli, odłożył słuchawkę. Upił łyżeczek gorącej jeszcze kawy i postawił kubek na blacie biurka.

– Właśnie rozmawiałem z Bockiem. Zaraz prześle nam raport przez Internet. Zapoznajcie się z nim.

– Czy było może więcej zaginionych kobiet? Mam na myśli aktualne zdarzenia – zapytała Julia, nie podejmując tematu raportu.

– Czemu pani pyta?

– Są jakieś czy nie?

– Chwila, zapytam kolegów.

Rozmowa telefoniczna trwała dwie minuty, podczas których Berger coś notował. Gdy odłożył słuchawkę, odchylił się do tyłu, splótł dłonie na potężnym brzuchu i spojrzał w zamyśleniu na podkomendnych.

– I co? – zapytała Julia.

– Chyba ma pani rację. Jedna kobieta jest poszukiwana. Proszę – powiedział i podał jej przez biurko karteczkę z notatką.

Wzięła ją do ręki i przeczytała:

– Judith Kassner, dwadzieścia pięć lat. Zaginięcie zgłoszono dziś rano. Wiedziałam, cholera, wiedziałam!

Umilkła, zapaliła papierosa, wstała i podeszła do okna. Spojrzała w dół na Mainzer Landstraße i na lewo w kierunku placu Republiki, gdzie kończono właśnie roboty drogowe. Od kiedy zamieszkała we Frankfurcie, ciągle tu coś naprawiano, ale najpóźniej na początku grudnia powinien zostać przywrócony normalny ruch uliczny. Latem przy otwartych oknach odgłosy z zewnątrz, z ulicy, były bardzo uciążliwe. Szczególnie hałas powodowany przez młoty pneumatyczne był wprost nie do zniesienia. Ale gdy temperatura na dworze osiągała trzydzieści stopni w cieniu, nie dało się tu wytrzymać przy zamkniętych oknach, robiło się wtedy jeszcze gorzej. Pomieszczenia biurowe nie miały klimatyzacji i latem już we wczesnych godzinach rannych zamieniały się w inkubatory. Przez chwilę w gabinecie panowała

niemal idealna cisza. Julia odwróciła się, oparła o parapet i jeszcze raz mocno zaciągnęła się papierosem.

– Potrzebuję zgłoszenia o zaginięciu – powiedziała na pozór spokojnie, ale w środku się gotowała jak wulkan przed erupcją. – Chcę się wszystkiego dowiedzieć o tej kobiecie, gdzie mieszka, co robi, kto zgłosił jej zaginięcie i tak dalej... I to natychmiast! A raport Bocka powinien właściwie już dawno być w komputerze, nie sądzicie?

Przeczowała, co będzie napisane w raporcie. Ciągle jeszcze widziała przed sobą raporty z sekcji z poprzedniego roku. Ciągle czuła w sobie niewysłowioną złość, która jeszcze bardziej rosła w niej podczas czytania. Znowu jej się zdawało, że czuje fizyczny ból, jaki musiały czuć te kobiety. A przecież już przed laty postanowiła sobie, że wszystkie sprawy, niezależnie od ich natury, będzie traktować z dystansem, na chłodno, nerwy pozostawi za drzwiami, nie pozwoli sobie na emocjonalne zaangażowanie. Przy niektórych dochodzeniach faktycznie udawało jej się dotrzymać tych postanowień, ale nie przy tym. Trudno by jej było dokładnie zdefiniować własne emocje. Czuła po prostu gniew, wielką irytację, bezsilność, ból i strach, że morderca znowu uderzy.

Poszła do siebie i wydrukowała raport z komputera. Potem zapaliła następnego papierosa i poprosiła Hellmera, żeby przyniósł jej kawy. Gdy wrócił, spojrzała na niego wielkimi, smutnymi oczami i powiedziała niemal szeptem:

– To ten sam. Tak samo torturował te dwie kobiety z zeszłego roku. Sadysta rodem z podręcznika kryminologii.

Hellmer przysunął sobie krzesło i czytał w milczeniu. Potem poszli z raportem do Bergera. Durant odczytała najważniejsze fragmenty:

– Erika Müller, urodzona pierwszego listopada tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego trzeciego roku we Flensburgu. Wzrost metr sześćdziesiąt trzy, włosy blond, waga sześćdziesiąt osiem kilogramów. Fizycznie zdrowa, jeśli nie liczyć kamieni żółciowych. Krwiaki na nadgarstkach i stawach skokowych... Przymuszczenie skuta kajdankami, w których się szarpała. Pozostałości kleju z taśmy klejącej w kącikach ust i na wargach. Na piersiach rany gryzione, brodawki sutkowe odgryzione. Liczne nakłucia w obrębie piersi i sromu, który został wcześniej wygolony. Bezpośrednio przed wejściem do pochwy złota szpilka przechodząca przez wargi sromowe. Brak śladów gwałtu w obrębie pochwy i odbytu. Brak spermy, brak obcych wydzielin. Ofiara została umyta, nie dało się ustalić, czy przed śmiercią, czy po. Pod paznokciami nie znaleziono śladów włókien ani naskórka. Śmierć nastąpiła na skutek uduszenia, przypuszczalnie za pomocą pętli z drutu... Dokładnie tak jak w przypadku Juliany Albertz i Caroli Weidmann. Co za cholerne skurwysyństwo! Samo bicie i inne tortury mogły ją doprowadzić do śmierci! Czasem się dziwię, ile bólu potrafi znieść człowiek. Ja tracę przytomność już w poczekalni u dentysty. Z raportu wynika, że została zabita maksymalnie godzinę przed jej znalezieniem. To oznacza, że w sobotę wieczorem jeszcze żyła.

– Mój Boże!... – wyrwało się Hellmerowi, ale Julia mu przerwała.

– Ta kobieta przez dwa dni przechodziła piekło na ziemi. Dlaczego odgryzł jej brodawki sutkowe? I o co chodzi z tą szpilką? Czy знаła sprawcę? Czy to był jej kochanek, czy dobry znajomy? Czy sądziła, że jest przy nim bezpieczna, dlatego z nim poszła? Czy uprowadził ją siłą? Ale dlaczego nie została zgwałcona? Podobnie zresztą jak Carola Weidmann i Juliana Albertz. Z jakiego powodu? I czy te wszystkie kobiety coś łączy? Coś, co może jest tak

oczywiste, że nie dostrzeżliśmy tego do tej pory, bo było zbyt oczywiste? To jak z lasem, którego nie widać, bo tyle w nim drzew.

Hellmer zastanawiał się, pocierając palcem wskazującym wargi. W końcu powiedział:

– Może jest impotentem?

– I co?

– Ponizano go z powodu jego impotencji i teraz się mści. Już takie historie się zdarzały.

– Ale dlaczego na Erice Müller? Była mężatką, miała dwoje dzieci. Wygląda na to, że nie wdawała się w żadne romanse. Poza tym nie należała do kobiet, na które mężczyźni lecą. Była zupełnie przeciętna, miała pospolitą twarz, lekką nadwagę. Była równie przeciętna jak Juliana Albertz.

– Ale Carola Weidmann na pewno nie należała do tuzinkowych kobiet – wtrącił Hellmer.

– A i owszem. Albertz i Müller były niepozorne, natomiast Weidmann bardzo ładna, przyznaję. Zewnętrznie wszystkie trzy nie były do siebie podobne. Nie miały takich samych włosów ani wzrostu, ani żadnych innych cech wspólnych z tego, co pamiętam. Musiałabym jeszcze zajrzeć do akt z zeszłego roku.

– Ofiarami najczęściej bywają osoby przeciętne, najmniej rzucające się w oczy. Wciągnął ją do samochodu i w jakimś opuszczonym przez Boga miejscu wyładował na niej swą frustrację. Ofiary przestępstw seksualnych z reguły w ogóle nie znają sprawców. Nie są znajomymi ani krewnymi, większość przestępstw tego rodzaju zdarza się, że tak powiem, przypadkowo. Bo właśnie przypadkowo kobieta, nazwijmy ją Erika Müller, w określonym czasie zjawia się w określonym miejscu, tam gdzie przebywa sprawca, który właśnie w tym momencie korzysta z okazji



i realizuje swoje chore żądze. Sprawca i ofiara na ogół się wcześniej nie znają. Często sprawca wybiera przypadkową ofiarę wówczas, gdy odczuwa odpowiednio wysoki poziom nienawiści. Niezależnie od tego, czym ta nienawiść jest spowodowana.

– A jak często się zdarza, że w ciągu dwóch dni zostają zgłoszone dwa zaginięcia, i na dodatek oba zgłoszenia dotyczą młodych kobiet? – zapytała sarkastycznie Julia. – I jak często zdarzają się morderstwa, w których kobietom przebija się szpilką wargi sromowe? Jak często mordercy znęcają się przedtem nad kobietami? I jak często odgryzają im brodawki sutkowe? Czy Albertz i Weidmann też natknęły się na tego drania zupełnie przypadkowo? Powiedz mi, ty analityku, jak często zdarzają się takie przypadki? Szpilka jest kluczem. A kobiety na pewno coś łączy ze sprawcą. Tylko co? A ta Kassner...

– Nie wywołuj wilka z lasu. To może być zbieg okoliczności, chodzi mi o zaginięcie tej Judith Kassner. Ona ma dopiero dwadzieścia pięć lat...

– A Müller skończyłaby w przyszłym tygodniu trzydzieści sześć. Albertz miała trzydzieści lat. Weidmann prawie dwadzieścia trzy. Wszystkie już dawno skończyły wiek dojrzewania, kiedy tak po prostu ucieka się z domu. To już nie dziewczyny, tylko kobiety. Dorosłe kobiety. Gdzie to cholerne zgłoszenie o zaginięciu? – zapytała zirytowanym tonem.

– Leży na stole – odpowiedział spokojnie Berger. – Przyszło, jak się pani zajmowała raportem z sekcji. Proszę, tu jest to zgłoszenie.

– Judith Kassner. Urodzona dwudziestego trzeciego października tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego we Frankfurcie. Zaginięcie zgłosiła dziś przed południem jej współlokatorka Camilla Faun. Wzrost zaginionej metr sześćdziesiąt siedem,

szczupła, brunetka, włosy do ramion, zielone oczy, brak cech szczególnych. Studiuje matematykę i fizykę, jest na siódmym semestrze, mieszka przy Gräfstraße. Matka obecnie nieosiągalna, ojciec nieznany. – Trzymając kartkę między palcami, zamknęła na moment oczy i odchyliła do tyłu głowę, jakby coś nagle zaprzątnęło jej myśli. W końcu przerwała ciszę: – Przez następne dni albo tygodnie, a może nawet miesiące, każde z nas będzie musiało nieźle zapieprzać. Chyba że zdarzy się cud, ale cuda zdarzają się z reguły innym, nie nam. – Przerwała na moment i zwilżyła językiem wargi. – Frank, zadzwonisz do tych dwóch kobiet, Schwab i Sperling. Musimy koniecznie jeszcze dzisiaj z nimi porozmawiać. Ja spróbuję się dodzwonić do Camilli Faun. Jeżeli u Schwab i Sperling nie zastaniemy nikogo, pojedziemy najpierw do tej Faun. Chryste, co za dzień! Dlaczego oni włączają te cholerne młoty akurat wtedy, kiedy nikt się tego nie spodziewa? Czy ktoś mi może powiedzieć?

– Pani komisarz – rzekł Berger, uśmiechając się dziwnie – nie umiem odpowiedzieć na pani ostatnie pytanie, ale jedno wiem na pewno. Jeśli ktokolwiek potrafi wyjaśnić sprawę Eriki Müller, to na pewno pani wraz z kolegami...

– To nie tylko sprawa Müller – przerwała mu ostro. – To sprawa Müller, Albertz, Weidmann i Kassner. Zakład? – Spojrzała przenikliwie na Bergera. – A czy dałam radę, ewentualnie czy my daliśmy radę, rozwiązać sprawę zabójstw Albertz i Weidmann?! Nie jestem nadczłowiekiem i nigdy nie będę. Morderca jest cholernie sprytny i do tego stopnia świadomy swej przewagi, że może nas jeszcze długo wodzić za nos.

– Niech pani nie widzi tego tak czarno.

– Nie widzę czarno, tylko realnie. I spodziewam się całej serii zabójstw. Ach, bzdura, już mamy serię. To nie jest zbieg

okoliczności. Ale teraz lepiej zajmijmy się dzwonieniem.

Wstała, podeszła do swojego biurka, wzięła z widełek słuchawkę i zadzwoniła do Camilli Faun. Po drugim dzwonku ktoś odebrał. Przedstawiła się i oznajmiła, że chciałyby razem ze swoim partnerem jak najszybciej ją odwiedzić.

Do pokoju wszedł Hellmer.

– U Sperlingów nikogo nie zastałem, natomiast pani Schwab jest w domu. Możemy tam w każdej chwili pojechać.

– W takim razie pojedźmy najpierw do Camilli Faun, to jest zaraz za rogiem, a potem do Schwab.

– Ale przedtem zjedzmy coś małego. Mnie wystarczy kiełbaska z grilla. – Hellmer uśmiechnął się.

– Jeśli nie wytrzymasz bez jedzenia – odpowiedziała Julia Durant. – Mnie właściwie odechciało się jeść.

– Ach, co ty. Przecież to nie pierwszy raz, jak my wspólnie... To znaczy, hm, może rozwiązanie jest całkiem proste. Co, jeśli Erikę Müller zamordował mąż?

– Sam w to nie wierzysz. Jeśli mąż zabija żonę, to najczęściej w afekcie. Ja przynajmniej nie znam ani jednej sprawy, w której mąż zabiłby żonę w tak absurdalny sposób. Nie, to niemożliwe. Poza tym ktoś zabił jeszcze Julianę Albertz i Carolę Weidmann. A teraz ruszajmy, do fajrantu jeszcze daleko.

Gdy Julia Durant i Frank Hellmer mieli właśnie opuścić biuro, zadzwonił telefon Bergera. Rozmowa trwała zaledwie kilka sekund. Odłożywszy słuchawkę, szef oznajmił:

– Znalezione mercedesa. Przy Feldbergstraße, rzut beretem od parku Grüneburg. Zabierzemy samochód od razu na badania kryminalistyczne. A teraz powodzenia!

Wychodząc z budynku, zderzyli się niemal z Kullmerem.

– No co tam? – zapytał.

– Niech panu Berger opowie. I niech pan poszuka akt Juliany Albertz i Caroli Weidmann. Trzeba porównać raporty tamtych spraw z raportem z sekcji Eriki Müller. Niech pan przeanalizuje też życiorysy tych kobiet. Może da się wykryć, co je łączy, wygląd, wzrost i tak dalej. I niech pan pracuje z taką dokładnością, jakby miał pan na ten temat napisać pracę doktorską.

– Hej, co się właściwie dzieje? – zapytał zdumiony Kullmer.

– Niech pan zapyta Bergera. My się już zmywamy.

## **Poniedziałek, 11.00**

Viola Kleiber prowadziła swego jaguara w kolorze niebieski metalik. Gdy wjeżdżała w bramę, większość chmur się rozstała i słońce zalało świat jasnym blaskiem. Deszczowy weekend należał już do przeszłości. Prognozy pogody zapowiadały, że słońce będzie świeciło przynajmniej przez najbliższe trzy dni i towarzyszyć mu będzie przyjemnie łagodna aura z temperaturą powietrza od dziesięciu do piętnastu stopni. Wyłączyła silnik, opuściła przeciwsłoneczną klapkę i jeszcze raz przejrzała się w lusterku. Kiwnęła prawie niezauważalnie głową, wzięła torebkę i wysiadła z samochodu. Ruszyła powolnym, a zarazem wdzięcznym krokiem w kierunku dużej, białej willi. Nim zadzwoniła do drzwi, zastygła na moment w bezruchu. Dzwonek zabrzączał ledwie słyszalnie. Weszła do środka. Miała na sobie żółtą jak słońce bluzkę i granatową garsonkę, której spódnica kończyła się dziesięć centymetrów nad kolanem. Jej sięgające do ramion włosy okalały wyrazistą twarz z dużymi, ciemnymi oczami i pełnymi, zmysłowymi ustami. Ta twarz w otoczce włosów wyglądała jak cenny obraz. Kobieta szła pewnie w kierunku pokoju, którego drzwi

były lekko uchylone. Zza stołu wyszedł profesor Alfred Richter, psychoanalityk i terapeuta znany daleko poza granicami Niemiec. Podał jej dłoń na przywitanie. Był wyższy od niej o pół głowy. Bujne siwe włosy miał jak zawsze wzorowo uczesane, jasnoniebieskie oczy omiotły ją spojrzeniem.

– Witam, pani Kleiber – powiedział przyjemnie niskim głosem. – Proszę, niech pani usiądzie. Napije się pani czegoś? Kawy, herbaty, soku?

Pokręciła głową.

– Nie, dziękuję, niczego nie chcę.

– Dobrze – odrzekł Richter i usiadł obok niej na fotelu z brązowej skóry, wziął do ręki notatnik i długopis, założył nogę na nogę.

Było ciepło. Viola Kleiber zdjęła żakiet i położyła go sobie na udach. Miała długie, szczupłe palce, raz w tygodniu chodziła do manikiurzystki. Wkrótce po wnętrzu rozszedł się zapach perfum Chanel No. 19. W pokoju stało masywne biurko, a także narożna biblioteczka, sięgająca pod sam sufit. Najwięcej miejsca zajmowało jednak okno szerokie prawie na całą ścianę. Z okna roztaczał się wspaniały widok na rozległy ogród z basenem. Na granicy trawnika rosły starannie przystrzyżone krzewy oraz żywopłot nieco wyższy od przeciętnego człowieka. Przy granicy działki w równym szeregu stały dwie brzozy, dwie olchy i jawor. Były już prawie zupełnie ogołoczone z liści.

– Na pewno pan zaraz spyta, co u mnie – powiedziała Viola po krótkiej chwili milczenia i zaczęła wpatrywać się w swoje świeżo pomalowane paznokcie, kręcąc jednocześnie obrączką na palcu. Wzrok miała spuszczonej. – Jakoś tam leci.

Uniosła wzrok, jakby chciała sprawdzić reakcję profesora na te słowa.

Richter zmarszczył czoło, spojrzał na nią wnikliwie i zapytał:

– Co to konkretnie znaczy?

– To konkretnie znaczy, że się nic nie zmieniło. Żyję sobie, żyję i żyję, ale nie wiem po co. Wsiadam do samochodu, ruszam, jadę po okolicy, idę do kawiarni lub restauracji, za dużo palę i biorę za dużo valium. Czy o czymś zapomniałam? – zapytała lekko ironicznym tonem.

Richter znał już tę historię, opowiadała mu ją dziesiątki razy.

– A co z alkoholem?

– Ech, ten koniaczek. Valium i koniak są fantastyczną kombinacją, jeśli chce się zasnąć.

– A jeśli nie chce pani spać?

– Wtedy wychodzę. Wszystko jedno dokąd.

– Więc dokąd?

– Tu i tam.

– A co na to pani mąż?

Roześmiała się krótko i oschle, potrząsnęła głową.

– Co na to mój mąż? Nic, on daje mi wolność, a ja jemu. Tak się pod tym względem po cichu umówiliśmy.

Richter coś zanotował, na ułamek sekundy zacisnął wargi. Viola Kleiber nie należała do zbyt wylewnych pacjentek. Najczęściej musiał z niej wyciągać każde słowo, ale tym razem było inaczej. To już ich dwunasta sesja, ale nigdy jeszcze na wstępie nie powiedziała aż tyle sama z siebie. Był zadowolony, co będzie dalej.

– Cicha umowa? Na czym ona polega?

Wzruszyła ramionami, wykrzywiła kąciki ust i w końcu odpowiedziała, dwuznacznie się uśmiechając:

– On dużo pracuje, a ja dużo siedzę w domu. To znaczy właściwie

powinnam siedzieć w domu, ale nie mam na to ochoty. Nie chcę marnować życia, tkwiąc w złotej klatce. Jestem jak ptak, a ptaki pragną wolności. Chcą latać, dokąd zanieś je wiatr.

– A dokąd panią ostatnio zaniósł wiatr? – profesor zapytał z uśmiechem.

Nastąpiła chwila milczenia, podczas której żadne z nich nie powiedziało ani słowa. Viola Kleiber wstała, powiesiła żakiet na oparciu fotela, stanęła przy oknie, wyjrzała na ogród. Z basenu spuszczonego wodę, kafelki błyszcząły w słońcu. Trawnik był mokry od deszczu, który padał przez kilka ostatnich dni. Tam gdzie kończył się trawnik, ziemię pokrywała warstwa liści spadłych z drzew. Richter wpatrywał się w swoją pacjentkę, która stała jak posąg, wyprostowana, ze spojrzeniem skierowanym w jakiś nieokreślony punkt przestrzeni. Widział ją tylko od tyłu, jej długie, szczupłe nogi w czarnych jedwabnych pończochach, buty na wysokich obcasach, pupę, której widok każdego normalnego mężczyznę mógł przyprawić o zawrót głowy. Ale nie tylko ta zewnętrzna otoczka robiła wrażenie. Cała kobieta miała w sobie coś magicznego, pociągającego. Może sekretem tej magii były oczy, może sposób, w jaki mówiła, a może wszystko razem, jej twarz, usta, figura, na pewno nienaganna, choć zamaskowana ubraniem, jej ręce, nogi. Nie była taka jak inne pacjentki, które chętnie mówiły mu o swoich najczęściej urojonych problemach i problemikach. Była inna, prawie mistyczna, czasami wyglądała jak egipska królowa przeniesiona do teraźniejszości, dominująca i zachowująca dystans. Wiele razy się zastanawiał, jak Viola Kleiber zachowuje się, gdy jest sama, w swoim domu, czy jest przystępna, czy może raczej przypomina typową parweniuszkę, która nie ma nic innego do roboty, tylko wyżywa się na dzieciach,

mężu lub służbie. Znajomość natury ludzkiej podpowiadała mu jednak, że pani Kleiber nie należała do tej kategorii ludzi. Była może nieprzystępna, ale nie kapryśna, przynajmniej nie w większym stopniu niż inni, zwykli ludzie. Poza tym nie miała dzieci. I, jak się dowiedział z jej opowieści, w domu miała tylko dwoje służących, gosposię i mężczyznę do cięższych prac w ogrodzie, obsługi urządzeń elektrycznych i konserwacji oraz drobnych napraw samochodów.

Skrzyżowała ręce za plecami, odwróciła się i usiadła na parapecie, założyła nogę na nogę. Patrzyła na niego, jakby oczekiwała, że będzie jej zadawał pytania. W jej spojrzeniu znów pojawiły się drwina i prowokacja. Dobrze znał to spojrzenie. Nie był pewien, czy miałby u niej jakąkolwiek szansę, ale wiedział, że jest inna niż leczące się u niego kobiety. Raz jest otwarta, innym razem całkiem zamknięta w sobie. Nawet on mimo dwudziestopięcioletniego doświadczenia nie potrafił jej przejrzeć. Była jak kameleon, który potrafi się idealnie przystosować do aktualnych okoliczności, mistrzynią adaptacji. Czasem się zastanawiał, po co ona w ogóle do niego przychodzi. Nie pozwalała mu na głębsze wejrzenie w swoją duszę. A gdy czasem mu się wydawało, że pani Kleiber wreszcie odsłoni swe wnętrze, ona zatrzaskiwała drzwi akurat w tym momencie, w którym chciał przestawić stopę przez próg. Robiła wrażenie osoby panującej nad sobą i innymi. Ale nie była dominująca, przynajmniej nie w tym sensie, jak wielu znanych mu ludzi, co to swoją supremację niosą przed sobą niczym złote berło, nie cierpią żadnego sprzeciwu, oczekują, że wszyscy bezwarunkowo będą tańczyć, jak im zagrają, krytykują, ale nie umieją przyjąć krytyki. Wydawało mu się, że ona patrzy na życie jak na grę, podniecającą i jednocześnie



niebezpieczną, grę bez broni, toczoną spojrzeniami, gestami, słowami. Nigdy dotąd nie miał pacjentki, która równie błyskawicznie oceniałaby sytuację i podejmowała decyzję, kiedy i w jaki sposób powinna coś powiedzieć. W chwilach takich jak ta miał wrażenie, że Viola Kleiber próbuje go wciągnąć w swoją grę. A on tak naprawdę nie wiedział, o co właściwie jej chodzi.

Rzekomo przychodziła do niego, bo dokuczały jej stany depresyjne, on jednak przestał już w to wierzyć. Ukrywała coś przed nim, ale z pewnością nie miała depresji. Znał różne objawy depresji, u niej nie zaobserwował żadnego. W swojej książce *Depresja i lęki – przejawy dnia dzisiejszego?* poświęcił tej chorobie trzysta stron. Ale do Violi Kleiber nic nie pasowało, ani depresje endogenne, ani objawy maniakalno-depresyjne, ani hipochondria, ani nic podobnego. Nie wykluczył jeszcze całkowicie tylko jednego rodzaju depresji, mianowicie pewnej formy depresji psychogennej biorącej się zazwyczaj z sytuacji konfliktowych zaistniałych w przeszłości, z którymi psychika chorego nie potrafiła sobie poradzić, a które bywają nierzadko całkiem wyparte ze świadomości. Nie mógł jednak potwierdzić ani odrzucić tej diagnozy, bo do tej pory nie udało mu się niczego dowiedzieć o jej przeszłości. Kiedy próbował ją naprowadzić na ten temat, zamykała się jak ostryga. Z drugiej strony wiedział, że nie ma człowieka, który nie kryłby w zakamarkach świadomości jakiegoś nieprzewyciężonego problemu. Tak naprawdę nie sądził, że pani Kleiber cierpi na tak zwaną depresję neurotyczną, wywołaną jakimś traumatycznym wydarzeniem w dzieciństwie lub okresie dojrzewania, choć chętnie dowiedziałyby się czegoś o przeszłości tej kobiety. Ale jak do tej pory ukrywała przed nim swoje dotychczasowe życie, zamknęła je przed nim i zapieczętowała,

jakby było cenną książką albo taką książką, do której sama się bała zajrzeć.

Natomiast jego książka o depresji stała się bestsellerem, co przyjął z wielką satysfakcją, i właśnie był zajęty pisaniem nowej. Nie, Viola Kleiber nie ma depresji, co najwyżej od czasu do czasu melancholię lub lekkie nastroje depresyjne. Był jednak pewien, że potrafi ona te swoje stany kontrolować w zależności od potrzeb. Jeśli chciała być pogrążona w melancholii, to się w niej pogrążała, ale jeśli miała dosyć, to po prostu wyłączała melancholię równie łatwo jak światło, wystarczyło nacisnąć jedynie odpowiedni wyłącznik.

Nie wierzył też w jej opowieść o valium i koniaku. Z pewnością nie połykała garściami tabletek, nie robiła też wrażenia alkoholiczki. Spojrzenie miała trzeźwe, słowa artykułowała wyraźnie, nie zacinała się ani nie bełkotała. Nigdy nie wyczuł też od niej zapachu alkoholu ani nie stwierdził występowania innych objawów świadczących, że może być typową alkoholiką: trzęsących się rąk, drżenia ciała, nerwowości, zapominalstwa. Była uosobieniem opanowania. A mimo to musiała istnieć jakaś przyczyna, że do niego przychodzi. Raz w tygodniu na pełną godzinę zegarową. Prosiła go o to. A ponieważ suma ośmiuset marek za godzinę nie była dla niej problemem, zgodził się, chociaż taka kwota nie miała dla niego dużo większej wartości niż napiwek, ponieważ od lat starannie dobierał sobie pacjentów na podstawie odpowiednich badań. Zajmował się daną osobą dopiero wtedy, gdy był przekonany, że ma do czynienia ze szczególnie interesującym przypadkiem.

Ona mniej go zainteresowała jako przypadek chorobowy, bardziej jako kobieta. Zachwyciła go już dwa lata temu, podczas ich

pierwszego zupełnie przypadkowego spotkania. Przed kilkoma laty ograniczył zakres swej działalności. Skupił się na prowadzeniu seminariów psychologicznych, organizowanych w różnych krajach świata, na pisaniu książek fachowych i artykułów do czasopism specjalistycznych, a ostatnio także poradników, które przeznaczone były dla zwykłych czytelników. A poza tym niemal od ośmiu lat zajmował się aktywnie psychologią kryminalną. Ta dziedzina zawsze go interesowała. Im bardziej się w nią wgłębiał, tym bardziej go fascynowała. Szczególnie frapujące były losy i profile psychologiczne zbrodniarzy, zwłaszcza morderców seryjnych. Analizował ich zbrodnicze czyny, powody, które skłaniały ich do popełnienia określonych rodzajów zbrodni, środowisko, z jakiego pochodzili, metody wychowawcze, jakim byli poddawani, właściwie przedmiotem jego badań była całościowa historia ich życia. Kilka razy miał wykłady w wyższej szkole policyjnej, później policja kryminalna we Frankfurcie konsultowała się z nim w różnych drażliwych sprawach, zlecając mu tworzenie profili psychologicznych różnych przestępców. Pięć razy udało mu się tak dokładnie podać profil sprawców, że policjanci dość szybko ich namierzyli i zatrzymali. Raz pewien ambitny magazyn zwrócił się do niego z prośbą o napisanie ogólnie zrozumiałego artykułu właśnie o tej dziedzinie psychologii. Richter przymierzał się też do napisania książki na ten temat, cieszący się coraz większym zainteresowaniem wśród zwykłych obywateli. Na razie czekał, aż uzbiera dość materiału.

– Przychodzi pani do mnie od dwunastu tygodni – powiedział w końcu do swej pacjentki i spojrzał jej prosto w oczy – ale wciąż wiem o pani niewiele więcej niż podczas naszego pierwszego spotkania. Dlaczego nie powie mi pani, co panią dręczy? Nie ma

pani do mnie zaufania? Przecież pani wie, że obowiązuje mnie tajemnica lekarska. Nic, o czym rozmawiamy w tym pokoju, nie wydobędzie się na zewnątrz.

Roześmiała się krótko i potrząsnęła głową.

– To nie ma nic wspólnego z tym, czy panu ufam, czy nie. Nie ma obawy, wiem, komu mogę zaufać, a komu nie. Panu ufam. Ale myślałam, że ktoś taki jak pan, wybitny specjalista, przed którym cały świat chyli czoło, domyśli się, czemu wybrałam właśnie pana. Chyba się jednak pomyliłam. – Ściągnęła wargi, zsunęła się z parapetu i wygładziła materiał spódnicy. – No cóż, w takim razie powinniśmy chyba z tym skończyć.

– Chwilę, nie tak szybko. Niech pani da mi choć punkt zaczepienia. Musi przecież być jakiś powód, dla którego pani zdecydowała się przychodzić właśnie do mnie, czyż nie?

– Oczywiście, że jest. – Podeszła bliżej do Richtera i spojrzała na niego z góry. – Jest pewien powód, nawet bardzo istotny. Jak pan sądzi, o co może chodzić? – zapytała i usiadła z powrotem w fotelu.

– Pani małżeństwo?

– Tak i nie. Ale jest już pan na właściwym tropie.

– Strach?

Ponownie się roześmiała, miękko i gardłowo. Gdy mówiła, jej głos brzmiał ciepło. W oczach, jeśli akurat nie błyskały w nich iskierki ironii, także dostrzegał wiele życzliwości. W ogóle mimo całego dystansu emanowała serdecznością.

– Strach? – Wzruszyła ramionami, jakby znudziła ją już ta zgadywanka. Pokręciła głową. – To dotyczy mnie w stopniu nie większym i nie mniejszym niż kogokolwiek innego.

– Ale przyszedłszy do mnie, powiedziała pani, że cierpi na stany lękowe i depresję. Tak czy nie?

Głęboko westchnęła. Obserwował ją kątem oka. Dostrzegła jego zainteresowanie i przyjęła je z rozbawieniem, choć udawała, że jest niczego nieświadoma. Znała jednak pogłoski na jego temat, według których profesor jeszcze nigdy nie przepuścił pięknej kobiecie. Każdy, kto go znał, wiedział o tym, nawet jego żona, która jednak odpłacała mu pięknym za nadobne i stale zabawiała się z wciąż nowymi, młodymi kochankami. Ale Richter wcale nie oczekiwał od swej małżonki, że będzie się zachowywała inaczej. Rad był, mając za żonę młodą, atrakcyjną kobietę, którą mógł się publicznie chwalić, a ona z kolei korzystała z materialnego dobrobytu. W miniony wtorek znowu występował w talk-show, mając Susanne u boku. Odczuwał satysfakcję, słysząc z wszystkich stron zachwyty nad jej urodą. Był zadowolony, że jego żona jest obiektem pożądania i że inni mężczyźni mu jej zazdroszczą. Viola Kleiber wiedziała, że Richter chętnie by ją zaciągnął do łóżka, ale nie miała zamiaru wyświadczać mu tej przysługi. Nie, z nim na pewno nie wdałaby się w żaden romans, choć był przystojnym mężczyzną i jak na swój wiek nawet bardzo atrakcyjnym. Ona jednak nienawidziła być jedną z wielu. Sądziła, że profesor może nawet prowadzić rejestr swoich podbojów, ale ona na pewno nie znajdzie się na jego liście.

– Bywają dni, kiedy czuję się fatalnie. Jestem wtedy całkiem wypluta. Wstaję i zadaję sobie pytanie, jaki sens ma życie. Dlaczego żyję, a przede wszystkim po co? Co robię na tej ziemi? Jakie wyzwania stoją przede mną? Co może sprawić, by moje życie stało się ciekawsze? Są dni, kiedy mam wrażenie, że wpadam w nieskończenie głęboką czarną dziurę. Spadam, spadam i spadam. – Na moment zamilkła, a potem zapytała: – Czy mogę dostać coś do picia? Może koniaku?

– Oczywiście. Chwileczkę.

Richter wstał, otworzył barek, pomyślał: może się jednak co do niej pomyliłem? Wyjął butelkę koniaku i dwa kieliszki. Nalał i podał jej kieliszek. Wypiła duszkiem i zaczęła obracać kieliszek w palcach.

– W weekend znowu to się powtórzyło, to wpadanie w czarną dziurę. Coraz głębiej i głębiej. Mój mąż był w domu, a jednocześnie jakby go nie było. Fizycznie był obecny, ale duchem znajdował się w swojej nowej książce. Był tak zaprzątnięty, że zapomniał o bożym świecie. A ja byłam sama i samotna w tym cholernie wielkim domu. Jaki sens ma moje życie? Może mi pan powiedzieć?

– Niech pani mówi dalej.

– Jestem niezadowolona ze swego życia, nieszczęśliwa. Nie wiem, czy to przez męża, czy sama jestem temu winna. Czasem coś postanawiam, stawiam sobie jakiś cel, ale nie robię niczego, żeby go zrealizować. Może mi się wydaje, że mogłabym osiągnąć ten swój cel bez podejmowania jakiegokolwiek działania. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

– To jest przynajmniej dla mnie jakiś punkt zaczepienia...

– Może. Może jednak są jeszcze inne powody, że przychodzę do pana – przerwała mu szybko. Spojrzała na zegarek, minęło właśnie wpół do drugiej. Powiedziała: – Och, bardzo mi przykro, ale dzisiaj muszę wcześniej kończyć. Jestem z kimś umówiona i nie mogę się spóźnić. Zapłacę oczywiście za pełną godzinę.

Wstała, nałożyła żakiet, podniosła z podłogi torebkę i chciała już wychodzić, ale Richter ją zatrzymał.

– Czy mogę zadać pani pewne pytanie?

Spojrzała na niego zdziwiona i skinęła głową.

– Jak pani mąż odnosi się do tego, że pani tu przychodzi? –

zapytał.

– On o niczym nie wie. A ja nie chciałabym, żeby się kiedykolwiek dowiedział. To moja sprawa – odparła chłodno.

– Kocha pani męża?

Na ułamek sekundy zmrużyła oczy w drobne szparki, nagle uśmiechnęła się i odpowiedziała:

– Sądzę, że go kocham. Ale może w ogóle nie ma czegoś takiego jak miłość. Może to imaginacja? Kto potrafi zdefiniować miłość? Pan potrafi?... Do zobaczenia za tydzień! – Będąc już przy drzwiach, zatrzymała się jeszcze, odwróciła i zapytała: – Czy mogłabym się umówić z panem jeszcze raz w tym tygodniu?

– Hm, właściwie wszystkie terminy mam pozajmowane, ale proszę poczekać – odrzekł Richter i wziął do ręki terminarz. W końcu skinął głową i powiedział: – Miałbym dla pani czas w czwartek rano, o dziesiątej.

– Dobrze, w takim razie do czwartku o dziesiątej.

Richter wstał i odprowadził ją na zewnątrz. Do nosa wdarł mu się zapach jej perfum, które podobno zostały skomponowane specjalnie dla niej, a mimo to można je było kupić w każdej dobrze zaopatrzonej perfumerii.

Za progiem zatrzymała się i jeszcze raz odwróciła.

– Niech mi pan powie, wierzy pan może w astrologię? W moc gwiazd? – zapytała.

– Astrologię? Nigdy się tym bliżej nie zajmowałem... Nie, właściwie nie.

– Szkoda – powiedziała tylko i ruszyła w kierunku samochodu.

Patrzył za nią, póki nie odjechała. W zamyśleniu wrócił do domu. Stał przy oknie, zapalił papierosa, spojrzął na ogród. Była u niego już dwanaście razy. Za każdym razem wyobrażał sobie, jak

trzyma w objęciach jej perfekcyjne ciało. Może kiedyś nastąpi ten dzień, kiedy on i ona... Ale Viola Kleiber nie była jak inne kobiety, była wyjątkowa. Ciepła i zarazem chłodna, ironiczna, wyniosła, nieprzystępna – i niesamowicie seksowna, bardziej niż wszystkie kobiety, jakie kiedykolwiek spotkał. Jego żona też była seksowna, a na dodatek namiętna i nienasycona, zbyt nienasycona nawet jak na jego temperament. Dlatego ciągle polowała na nowych kochanków, co jej jednak wspaniałomyślnie wybaczał, bo przecież sam ustawicznie ją zdradzał. Obecnie miał jedną stałą kochankę i drugą, z którą widywał się od czasu do czasu. Ta druga dzwoniła do niego, kiedy akurat była w mieście. Lubił z nią sypiać, ale także prowadzili inteligentne rozmowy, a tego nie mógł oczekiwać po Susanne. Ale ani Susanne, ani Claudia, ani Jeanette nie umywały się do Violi Kleiber. Ożenił się z Susanne ze względu na jej młodość i urodę, nie zwracając zanadto uwagi na jej duchowe czy intelektualne braki. Była jak wiele innych kobiet, ładna, ale w środku pusta. Sztuką i kulturą interesowała się tylko marginalnie, prawdopodobnie uważała, że zajmowanie się nimi jest stratą czasu. On kochał muzykę klasyczną i, o ile pozwalał mu na to czas, chętnie chodził na koncerty, ona natomiast wolała ostre techno dudniące z głośników. Za to przesadnie dużo czasu poświęcała pielęgnacji ciała i wizytom u kosmetyczki oraz w klubach fitness; uwielbiała robienie wielkich zakupów we Frankfurcie, Mediolanie, Paryżu i Nowym Jorku, a czasem wyjeżdżała na kilka dni do ich domu w Toskanii, który podarował jej przed dwoma laty z okazji ślubu. Nie wiedział, czy sama tam jeździła (był jednak pewien, że zawsze miała jakiegoś towarzysza, ponieważ przeżycie chociaż jednego dnia bez seksu było dla niej torturą), ale właściwie podchodził do tego obojętnie. W pewien



sposób żyła swoim życiem, ale zawsze dawała mu poczucie, że wciąż jest jeszcze młodym człowiekiem, przynajmniej pod względem fizycznym, chociaż miał już pięćdziesiąt lat.

Nie była kobietą, z którą mógłby przeprowadzać głębokie rozmowy, najczęściej wymieniali tylko kilka zdań ślizgających się jedynie po powierzchni spraw. „Dzień dobry, skarbie, czy dobrze spałeś? – Tak, a ty? – Na pewno dzisiaj będzie piękny dzień. Muszę coś pilnego załatwić na mieście. – Zakupy? – Nic szczególnego, widziałam tylko taką jedną sukienkę. – O której wrócisz? – Nie mam pojęcia, może spotkam się jeszcze z przyjaciółką”.

Tak i podobnie wyglądały ich rozmowy, czy to rano, czy w południe, czy wieczorem. Jak stwierdził, w jej życiu najważniejsze były trzy czynności: robienie się na bóstwo, kupowanie i uprawianie seksu.

„Czy pogoda nie jest wspaniała? Mam taką wielką ochotę polecieć do Mediolanu”.

Rozmowa z nią była jałowa, żeby nie powiedzieć nudna. Ale seks z nią był boski, przynajmniej jeśli nie wymagała od partnera zbyt wiele. Ale czegoś w seksie z nią mu brakowało. W poprzednich trzech małżeństwach też tak miał. Czasem się zastanawiał, czy nie jest może zbyt krytycznie nastawiony, czy nie za bardzo przytłacza swoje partnerki pod względem intelektualnym. Ale od kiedy poznał Violę Kleiber, wiedział, że są kobiety, które mogą być dla niego wyzwaniem, które są mu równe, nie tańczą, jak im zagra, lecz ustanawiają własne reguły. Miał wiele kobiet, ale jeszcze nigdy takiej jak Viola Kleiber. Nieosiągalna. Nie miał pojęcia, jak długo utrzyma się jego małżeństwo z Susanne, ale na pewno nie będzie trwało wiecznie. Gdy porównywał Susanne z Violą Kleiber, dochodził do wniosku, że te dwie kobiety są sobie tak odległe, jakby

dzieliły je całe światy, lata świetlne. Viola Kleiber wzbudziła w nim pożądanie już wtedy, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Było to ponad dwa lata temu na przyjęciu zorganizowanym przez jego przyjaciela, producenta Petera van Dycka, z okazji premiery nowego filmu. Potem spotkał ją jeszcze kilka razy na różnych imprezach i przyjęciach. Zawsze była w towarzystwie swego wysokiego męża, sławnego autora bestsellerów Maxa Kleibera, podczas gdy jemu towarzyszyła wtedy Susanne. A potem minęło dużo czasu, aż w końcu Viola Kleiber niespodziewanie go odwiedziła i zapytała, czy mogłaby przychodzić do niego na terapię. Natychmiast się zgodził, takiej kobiecie jak ona nie potrafił odmówić. Przy niej czuł się zupełnie inaczej niż z kobietami, z którymi był wcześniej w jakimś stopniu związany. Sądził, że z nią mógłby być aż do śmierci, choć nie wiedział dlaczego. Czy ze względu na jej mistyczną osobowość? Jej powściągliwość? Jej fascynujące ciało? Pech polegał na tym, że była mężatką, i chociaż robiła wrażenie nieszczęśliwej albo przynajmniej nieco niezadowolonej, to nie do końca wierzył w to, co mu próbowała sprzedać. Wręcz przeciwnie, od czasu do czasu miewał wrażenie, że Viola Kleiber sobie z nim pogrywa. Ale to nie była zwykła gra. Wiedział, że ta kobieta nie mówi mu o czymś ważnym, wiedział, że jest coś, co jej ciąży, a co być może wyparła ze świadomości. Nie miał jednak pojęcia, w jaki sposób mógłby rozwiązać tę zagadkę. A gdyby ją nawet rozwiązał, to co wtedy? Czy widziałby ją nagle w całkiem innym świetle? Czy całą mistykę rozwiałby sztormowy wiatr, a Viola Kleiber pozostałaby całkiem normalną kobietą, z całkiem normalnymi wadami i zaletami? Czy w ogóle zależało mu na rozwiązaniu zagadki?

Dlaczego zapytała go o wiarę w astrologię? I dlaczego

odpowiedział jej, że w to nie wierzy? Nalał sobie jeszcze jeden kieliszek koniaku i usiadł za biurkiem. Pomyślał o sobie, że jest głupcem, marząc o kobiecie, która jest dla niego równie nieosiągalna jak gwiazda oddalona o lata świetlne.

Zadzwoił telefon. W słuchawce rozległ się kobiecy głos.

– Halo, tu Jeanette. Co teraz porabiasz?

– Jeanette! Jak miło cię słyszeć. Hm, właściwie to nic teraz nie porabiam – odpowiedział. – A Susanne także nie ma. Co u ciebie?

– Właśnie kręcimy we Frankfurcie, ale dzisiaj mam wolne. I nudzę się. A poza tym strasznie mnie przygnębiają te chłodne listopadowe dni – powiedziała, śmiejąc się tak urokliwie i ciepło, że oczami duszy dojrzał tuż przed sobą jej twarz. – Nie chcesz chyba, żebym popadła w depresję? – zapytała zalotnie.

– Nie, Jeanette, za żadną cenę nie mogę do tego dopuścić. Przyjedziesz do mnie?

– Ja do ciebie? A co będzie, jak wróci twoja żona?

– Pojechała do Düsseldorfu. Na pewno nie wróci wcześniej niż późno w nocy.

– W porządku, będę u ciebie za pół godziny. Możesz już zacząć chłodzić szampana. Do zobaczenia, kochanie.

– Chwileczkę, chwileczkę – powiedział – nie tak szybko. Mam jeszcze jednego pacjenta, ale może być o wpół do drugiej.

– Dobrze, w takim razie będę u ciebie o wpół do drugiej.

Odłożył słuchawkę, oparł się wygodnie, uniósł ręce i skrzyżował je za głową. Zamknął oczy i uśmiechnął się. Jeanette Liebermann, jedna z kobiet, które darzył szczególną sympatią. Ekscentryczna, namiętna, wyrachowana. Inteligentna, szarmancka i na pewien sposób mądra. Kokietowała siłą swego charakteru, sławą i urodą, chociaż nie była pięknoscią w potocznym rozumieniu tego słowa.

Jej oczy były osadzone ciut za blisko siebie, nos miała nieco zbyt długi, palce nie tak szczupłe i delikatne jak Viola Kleiber lub jego żona. Jeanette była czarująca, choć typ jej urody można było określić jako raczej surowy, głos miała lekko ochrypły, a jej cała postać emanowała szczególną charyzmą. Nigdy w życiu nie chciałby się wiązać z nią na stałe ze względu na jej nieobliczalność. Ale w łóżku była jak rwąca rzeka. A dla niego tylko to się liczyło.

Gdy tak rozmyślał o Jeanette Liebermann, rozległ się dzwonek. Wcisnął guzik domofonu. Carmen Maibaum. Weszła do środka. Ładna kobieta o młodzieńczym wyglądzie, bardzo inteligentna, żona dziekana frankfurckiego uniwersytetu. Małżeństwo jak do tej pory pozostawało bezdzietne. Ojciec pani Maibaum był wielkim przedsiębiorcą, który mimo swych siedemdziesięciu lat ciągle jeszcze czujnie nadzorował funkcjonowanie swoich zakładów. Niezaprzeczalnie pani Maibaum była atrakcyjna, chociaż nie za bardzo odpowiadała jego ideałowi urody. Mimo to z łatwością mógłby sobie wyobrazić, że ma z nią jakiś malutki romansik. Właściwie to nie powinien w ogóle się podejmować terapii tej kobiety, gdyż nie przekonaly go powody, dla których zdecydowała się u niego leczyć. Powiedziała, że cierpi na depresję. Większość jego pacjentek cierpiała na depresję lub stany lękowe. Nie stwierdził jeszcze, z jakim rodzajem depresji ma u niej do czynienia. Może dzisiaj mu się to uda, a może nigdy. Może ona też tylko udawała chorobę.

Znał się jednak z Maibaumami już od wielu lat, zaprzyjaźniony był zwłaszcza z Alexandrem Maibaumem. Nie chciał utracić tej przyjaźni. Zgodził się na terapię tylko dlatego, że dobrze znał Alexandra. Co prawda w przeszłości już kilkakrotnie zdarzały mu się romanse z kobietami, których mężów dobrze znał, nigdy to

jednak nie były głębsze związki, jedynie seks dla przyjemności, bez zobowiązań, bez miłosnych wyznań. Spotkanie, numerek, kilka słów i rozstanie. Część tych kobiet była znudzona jednostajnością życia małżeńskiego i szukała urozmaicenia, choć na ogół same były odpowiedzialne za rutynę w związku. Część natomiast potrzebowała seksu, jak inni potrzebują porannych bułeczek z dżemem truskawkowym. Kobiety zaniedbywane przez mężczyzn, spędzające często samotnie całe dni lub tygodnie, wiedziały, że ich mężowie również nie są zanadto wierni. A Richter nie był z tych, co przepuszczają nadarzające się okazje.

Carmen Maibaum przyszła do niego dopiero po raz drugi. Pachniała zmysłowymi, orientalnymi perfumami, miała na sobie zieloną sukienkę z cienkiego materiału, sięgającą do kolan i bardzo podkreślającą figurę. Nie założyła biustonosza. Musiał się pilnować, żeby nie patrzeć na jej zgrabne, jędrne piersi ze sterczącymi sutkami, wyraźnie odznaczającymi się pod sukienką. Poprosił, żeby usiadła. Również ona nie wytrzymywała porównania z Violą Kleiber, podobnie jak wszystkie inne kobiety, które poznał do tej pory, chociaż jej urodzie nic nie można było zarzucić. Usiadła, zapaliła papierosa i przez chwilę milczała. Richter zauważył, że lekko drży. Gdy wypaliła papierosa do końca, powiedziała cicho:

– Wydaje mi się, że jestem złym człowiekiem.

## **Poniedziałek, 11.55**

Dotarcie do domu zaginionej Judith Kassner nie zajęło Julii i Frankowi dziesięciu minut. Gräfstraße 49, dom wielorodzinny pochodzący z przełomu XIX i XX wieku, jeden z wielu takich przy tej ulicy, w których prawdopodobnie nikt nikogo nie znał. Hellmer nacisnął guzik przy tabliczce z nazwiskami Kassner/Faun, kilka

sekund później zabrzmiał sygnał otwierania drzwi. Na klatce schodowej było ciemno nawet przy dziennym świetle. Weszli na trzecie piętro, drzwi były otwarte.

– Proszę do środka – usłyszeli dźwięczny głos. – Jestem w pokoju dziennym.

Przy fortepianie siedziała młoda kobieta. Odwróciła głowę, by spojrzeć na wchodzących. Miała długie, gładkie blond włosy i długie, szczupłe palce. Chociaż siedziała, robiła wrażenie bardzo wysokiej. Ubrana była w sweterek w norweskie wzory, dzinsy i tenisówki.

– Pani Faun? – zapytała Julia i podeszła bliżej.

– A pani nazywa się Durant – odpowiedziała młoda kobieta. – Od razu poznałam panią po głosie.

– Proszę, moja legitymacja. – Julia się wylegitymowała.

Camilla Faun skwitowała to uśmiechem.

– Niech pani to schowa, wierzę na słowo, a poza tym i tak nie mogę tego przeczytać.

– Słucham? – zapytała zdziwiona Julia.

– Jestem niewidoma. Mam nadzieję, że wam to nie przeszkadza.

– Nie, ale... – Julia się spieszyła. Nigdy w życiu by nie pomyślała, że te przepiękne, błękitne oczy nie widzą. Miały w sobie coś kociego, niezgłębionego, nie były jak u większości niewidomych tępe i puste, dostrzegła w nich życie i ciekawość. – Przepraszam bardzo, ale nie robi pani wrażenia osoby niewidomej.

Camilla Faun uśmiechnęła się przepaszająco.

– Proszę usiąść. Prawie wszyscy ludzie reagują lękiem, gdy usłyszą, że nie widzą. Nie zdają sobie sprawy, że w pewnym sensie mogę widzieć, może nawet lepiej niż inni oczami...

– Jak pani straciła wzrok? – zapytała nadkomisarz.

– Sama nie wiem dokładnie. Psychiatrzy i lekarze mówią, że straciłam zdolność widzenia pod wpływem jakiegoś strasznego przeżycia, którego nie mogę sobie przypomnieć. Wiele razy poddawano mnie hipnozie, ale nie udało się znaleźć przyczyny. Chciałabym ją poznać. Podobno przeżyłam jakiś szok i to on spowodował oślepienie. Lekarze nie potrafią tego inaczej wyjaśnić.

– Nie może pani sobie w ogóle niczego przypomnieć?

– Niestety nie. Przestałam widzieć, gdy miałam jedenaście lat. To stało się nagle. Ale nie przyszłście, żeby o mnie rozmawiać.

Wstała z taboretu. Była wysoka i szczupła, poruszała się z pewnością lunatyka. Podeszła do fotela i usiadła. Pokój był wysprzątnany, każdy element wyposażenia wprost lśnił czystością. Kwiaty na parapecie, parkiet, jasne meble, niebieski komplet wypoczynkowy. Telewizor, droga wieża stereo, na specjalnym stojaku płyty CD, prawie wyłącznie klasyka. Okna wypucowane, ani okruszka na podłodze. Julia była ciekawa, kto zajmował się sprzątnaniem, Judith Kassner czy Camilla Faun.

– Bardzo ładne to mieszkanie – powiedziała z uznaniem.

Camilla Faun ponownie się uśmiechnęła.

– Dziękuję. To nasze małe królestwo. Czuję się dobrze w tym mieszkaniu, bezpiecznie. To taki mój azyl, jeśli pani rozumie, co mam na myśli. Ale dopiero gdy Judith ze mną zamieszkała, zaczęłam się tu czuć naprawdę jak w raju. Bardzo ją lubię, chociaż czasem ma dziwne poglądy na życie. Ale byłoby chyba niedobrze, gdybyśmy wszyscy byli tacy sami? Ona jest i pozostanie moją najlepszą przyjaciółką. Chociaż wiem, że niedługo opuści Frankfurt.

– Pani Faun, dziś rano zgłosiła pani zaginięcie przyjaciółki. Od kiedy dokładnie jej nie ma?

– Wyszła z domu wczoraj w południe, dokładnie o dwunastej, i miała wrócić o osiemnastej. Dość często się spóźnia, ale jak o północy jeszcze jej nie było, zaczęłam się martwić. A dziś rano po prostu musiałam pójść na policję. Wczoraj mi powiedziała, że dzisiaj ma pisać ważne kolokwium, którego nie może zawalić. A ona studia traktuje bardzo poważnie, nawet jeśli pod różnymi względami nie zawsze jest solidna. Ma wielkie plany na przyszłość.

– Co to za plany?

– Chce po studiach, czyli w przyszłym roku, zająć się pracą badawczą. Ma kontakty w Instytucie Maxa Plancka i właściwie droga do kariery przed nią otwarta. Jest wspaniałą studentką. Nie wiem czemu, ale ja z matematyką i fizyką jestem zupełnie na bakier. Wolę grać na fortepianie. Zresztą studiuję muzykę.

– Ma pani zdjęcie przyjaciółki? – zapytała Julia.

– Stoi na szafce.

Frank wstał i wziął zdjęcie, na którym Camilla Faun była razem z Judith Kassner. Obie siedziały na kanapie, stykały się głowami i obejmowały nawzajem. Judith Kassner była zdecydowanie niższa od Camilli Faun, ale miała w sobie coś rasowego, ognistego, trudno by było się domyślić, że to studentka nauk przyrodniczych.

– Jest bardzo ładna – rzekła Julia po chwili. – Czy możemy zatrzymać to zdjęcie? Oczywiście potem je pani zwrócimy, gdy tylko znajdziemy panią Kassner albo sama się zgłosi.

– Tak, Judith jest rzeczywiście bardzo ładna. Proszę, weźcie to zdjęcie – odpowiedziała Camilla Faun, uśmiechając się pogodnie. – Wiem, że jest bardzo ładna, chociaż jej nigdy nie widziałam. Ma bardzo gładką, symetryczną twarz, ciepłe, miękkie policzki, delikatne palce, a jej włosy pachną w szczególny sposób. Gdy zabiera głos, mężczyźni wychodzą z siebie, takie przynajmniej



odnoszę wrażenie. Muszę wam powiedzieć, że jej głos jest bardzo przyjemny.

– Ile pani Kassner ma wzrostu?

– Już wcześniej podawałam. Metr sześćdziesiąt siedem. I waży pięćdziesiąt osiem kilo.

– Dokąd wczoraj zamierzała pójść? – pytała dalej Julia.

– Powiedziała tylko, że ma umówioną wizytę. Ale niestety nie wiem, gdzie ani u kogo.

– Wizytę w niedzielę? – zapytała zdumiona nadkomisarz.

– Ona ma te swoje wizyty o najróżniejszych porach. W sobotę, niedzielę, wieczorami, w nocy... Nie mam pojęcia, co wtedy robi.

– Jak często miała te... wizyty w przeszłości?

– Różnie. Czasem wychodziła raz w tygodniu, czasami trzy, cztery razy.

– I pani nie wie, dokąd się udawała?

– Nie. I odzwyczaiałam się od wypytywania jej o to. I tak by mi nie odpowiedziała albo by mnie oszukała.

– Czy ma chłopaka?

– Nie. Była przez jakiś czas z kimś związana, ale bardzo luźno. To trwało około trzech miesięcy, potem z nim zerwała. Od tego czasu minęły prawie trzy lata. Później nie miała żadnego chłopaka.

– Czy prowadziła jakieś notatki, pisała pamiętnik albo miała jakiś terminarz?

– Nie wiem. Jeżeli nawet, to musielibyście sami poszukać.

– A gdzie mamy szukać?

– Najlepiej w jej pokoju. Z korytarza pierwsze drzwi na prawo.

– Dziękuję, ale zanim tam przejdziemy, pozwoli pani, że zadam jeszcze jedno pytanie. Czy w ostatnim czasie nie wydawało się pani, że pani Kassner jest jakaś zmieniona? Nie chcę być za bardzo

wścibska, ale o niewidomych mówi się, że potrafią wyczuwać rzeczy, jakich inni...

Camilla Faun roześmiała się ze zrozumieniem i powiedziała:

– Owszem, racja, widzimy wewnętrznym okiem. Ale jeżeli chodzi o pani pytanie, to nie, nic takiego nie zwróciło mojej uwagi. Była jak zawsze. Idealnie rozdzielała życie prywatne i studia. Nie, gdyby się w jakiś sposób zmieniła, na pewno bym na to zwróciła uwagę. Była jak zawsze pogodna i zadowolona.

– Co pani wie o jej rodzinie?

W jednej chwili Camilla Faun spoważniała. Kilka razy przejechała palcem wskazującym po wargach, w końcu z wahaniem odparła:

– Judith nie mówiła zbyt wiele o rodzinie. Ojca nie zna, prawdopodobnie zwiął, gdy się dowiedział, że jego dziewczyna zaszła w ciążę. A matka żyje w Toskanii, wyszła tam za mąż za bardzo bogatego bankiera. Ale Judith nie ma z matką zbyt dobrego kontaktu, tyle że dostaje od niej co miesiąc całkiem niezłą sumkę. W każdym razie matka Judith nigdy tu u nas nie była. I chociaż Judith się do tego nie przyznaje, to sądzę, że jest jej z tego powodu przykro. To znaczy dlatego, że nie wie, kto jest jej ojcem, a matka mało się nią interesuje.

– Jakie nazwisko nosi jej matka?

– Przykro mi, Judith nigdy mi tego nie mówiła. Tego już sami musicie się jakoś dowiedzieć. Ale może będziecie mieli szczęście i znajdziecie nazwisko i adres w rzeczach Judith.

– Czy pani Kassner dostaje dużo listów?

– Nie, niezbyt dużo. Najczęściej obie dostajemy rachunki. Czasem jakąś pocztówkę lub list od przyjaciela lub przyjaciółki.

– Wspomniała pani, że matka przysyła pani Kassner niezłe

sumki. Co pani rozumie przez „niezłe sumki”?

– Judith wspominała coś o pięciu tysiącach marek miesięcznie.

– To sporo – przyznała Julia. – Czy dzielicie się kosztami wynajmu mieszkania?

– Mieszkałam tu najpierw sama. Ale potem mieszkanie stało się dla mnie za drogie i przymierzałam się, by poszukać czegoś innego. Na szczęście poznałam Judith. Upierała się, że będzie płacić większą część czynszu, a poza tym włożyła jeszcze sporo pieniędzy w wyposażenie. Chciała, żebyśmy miały tu przytulnie. Ja, oprócz tego, że studiuję, udzielam jeszcze lekcji gry na fortepianie i gitarze, ale mimo to nie dałabym rady dalej sama utrzymywać mieszkania. Gdy się tu wprowadziłam, musiałam płacić tylko siedemset marek, nagle właściciel zażądał dwa razy tyle. Nie mogłabym sobie pozwolić na taki czynsz mimo najlepszych chęci.

– Na razie dziękujemy pani za pomoc. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, rozejrzemy się teraz w pokoju pani Kassner.

– Ależ proszę. Mam nadzieję, że nic się jej nie stało. Zawsze dzwoni, jeśli ma wrócić później. Martwię się o nią. To nie w jej stylu tak nie zjawiać się i nie odzywać.

– Czy ma samochód?

– Tak, opła tigrę. Kupiła pół roku temu, numer rejestracyjny F-JK 2310. To data jej urodzin.

– Ach tak, zatem przedwczoraj miała urodziny. Czy wyprawiła jakieś przyjęcie?

– Tak, i to nawet duże. W końcu tylko raz w życiu kończy się dwadzieścia pięć lat. Wszyscy przyjaciele i znajomi tutaj byli. Balanga trwała do czwartej nad ranem. Ale było bardzo fajnie. Czasami dobrze jest się tak rozerwać. Głośna muzyka, śmiechy, rozmowy. Niestety, rzadko się coś takiego zdarza. No cóż, nie

można mieć wszystkiego.

Pokój Judith Kassner był tak samo przytulny i posprzątany jak pokój dzienny. Przy ścianie stało nienagannie posłane łóżko, nad nim wisiał plakat prezentujący słynny wizerunek Alberta Einsteina z wysuniętym językiem. Na prawo od drzwi stała szafa, obok mała toaletka. Na podłodze leżał parkiet, prawie całkowicie przykryty grubym dywanem. W rogu przy oknie wychodzącym na tyły domu były lampa halogenowa i fotel bujany. Na biurku leżało kilka naukowych książek i luźne kartki z notatkami. Obok stał stosunkowo nowy pecet. Chociaż był to pokój przyszłego naukowca-przyrodnika, wyposażenie nie było ani chłodne, ani surowe, jak się Julia spodziewała, lecz raczej wysublimowane. Szczególnego uroku nadawały mu zasłony i bielizna pościelowa z ornamentacją w stylu Laury Ashley. Do sufitu podwieszane były mobile, które leciutko się bujały.

Julia i Frank zajęli się biurkiem, przejrżeli kolejno szuflady w poszukiwaniu notatników i książek adresowych, ale po kilku minutach się poddali. W następnej kolejności otworzyli szafę. Przez moment stali przed nią bez słowa. Julia zlustrowała wzrokiem ubrania.

– Wow! – wymknęło się jej. – Te ciuchy musiały kosztować majątek. – Chwyciła czerwoną sukienkę i wyjęła z szafy. – Paco Rabanne – szepnęła ledwo słyszalnie. – Nawet jeśli ktoś ma do dyspozycji pięć tysięcy marek miesięcznie, to raczej nie stać go na takie ciuchy. Jeszcze raz Paco Rabanne, Versace, Chanel, Dior... Skąd na to brała pieniądze? Osobiście nie znam żadnej studentki, która w szafie obok kilku par zwyczajnych dzinsów miałaby wyłącznie designerskie ciuchy. A ty znasz?

– Coś ty. Nadine ma kilka sukienek Chanel i Diora, ale...

– To co innego, wy należycie do osób zamożnych... Popatrz tutaj, bielizna. Czarne jedwabne pończochy, niebieskie jedwabne pończochy, czerwone jedwabne pończochy, do tego odpowiednie biustonosze i majtki, wszystko najwyższej jakości. Ta młoda dama ceni najwyższą jakość. Skąd ona bierze na to pieniądze?

– Nie mam pojęcia. Skąd mam wiedzieć? – Frank odpowiedział pytaniem na pytanie.

Julia usiadła na łóżku, na małym stoliku przy wezgielciu łóżka dostrzegła popielniczkę, w której leżał niedopałek. Wyciągnęła z kieszeni papierosa i zapaliła. Po dłuższej chwili milczenia powiedziała:

– Okay, Frank, pięć tysięcy marek, z tego około tysiąca idzie na czynsz, dwieście na prąd i telefon, trzysta do czterystu na samochód. Jeśli kupiła samochód na kredyt, to może nawet więcej. Razem to będzie przynajmniej tysiąc sześćset marek. Do tego dochodzą różne wydatki, jak chociażby na jedzenie i picie, i już mamy dwa i pół tysiąca marek. Pozostaje jej więc dwa i pół tysiąca. A teraz powiedz mi, jak można sobie pozwolić na takie ciuchy, jeśli ma się do dyspozycji tylko dwa i pół tysiąca marek? To za mało, by kupować ciuchy z metką Chanel. Skąd brała pieniądze? Tu coś śmierdzi, nie sądzisz? Zobaczmy jeszcze, co trzyma w toaletce.

Wyciągnęli najwyższą szufladę. Julia wyjęła z niej złotą kolbę i z wrażenia aż pokręciła głową. Zmrużyła oczy, obejrzała sobie próbkę przy zapięciu i powiedziała cicho:

– Nie może być. To jest prawdziwe. Złoto, próba pięćset osiemdziesiąt pięć. I na dodatek tyle kamieni. A bransoletki i pierścionki... W tej niezamkniętej szufladzie znajduje się majątek. Co to za kobieta? Studiuje matematykę i fizykę, myśli więc na pewno analitycznie i logicznie, a nie ma nawet sejfu na biżuterię.

Nie rozumiem. To przechodzi ludzkie pojęcie.

Zaciągnęła się mocno papierosem, potem zgasiła niedopałek i przeszła do pokoju dziennego, gdzie Camilla Faun właśnie włożyła do odtwarzacza płytę CD. Haydn, symfonia numer 104.

– Pani Faun, czy zna się pani na modzie?

– Czemu pani pyta? – Camilla Faun odwróciła się, jakby mogła zobaczyć policjantkę. – Nie wiem, co pani ma na...

– Żeby nie przedłużać, w szafie pani Kassner znajdują się bardzo drogie sukienki i inne wartościowe rzeczy. Do tego znaleźliśmy też cenną biżuterię. Czy wie pani coś na ten temat?

– Nie. Judith często wkłada ładne sukienki, gdy wychodzi z domu. Przynajmniej wyczuwałam palcami, że muszą być ładne, ale nie znam się na tym specjalnie. Przykro mi.

– I nie potrafi pani powiedzieć, skąd mogła brać pieniądze na zakup takich drogiej rzeczy?

– Nie mam pojęcia. Może matka jej kupowała?

– A samochód? Zapłaciła gotówką czy kupiła na raty?

– O ile wiem, zapłaciła gotówką.

– Dziękuję. Jeszcze trochę tu się rozejrzemy.

– Proszę się nie spieszyć, nie przeszkadzacie mi.

Julia podeszła do Franka, który właśnie włączył komputer. Na szczęście Judith Kassner nie zabezpieczyła go hasłem. Frank uruchomił kilka programów, aż w końcu trafił na zarządzający adresami.

– Bingo! Powprowadzała do komputera adresy i numery telefonów. Właściwie to dość typowe dla matematyczki. Zrobię wydruk.

Gdy drukarka pracowała, Julia Durant wyglądała przez okno na mały dziedziniec, na którym stało kilka rowerów, i na mały ogród,

który teraz, przy październikowej aurze, robił nędzne i smutne wrażenie. Zastanawiała się, w jaki sposób zwykła studentka zdobywa takie sukienki i biżuterię. Gdy tak stała zamyślona, podszedł do niej Frank z wydrukiem w ręce.

– Dokładnie sto dwanaście osób, w większości jednak nie podała nazwisk, jedynie inicjały. Ale przy każdej pozycji jest podany numer telefonu. Co o tym sądzisz?

– Mężczyźni? – zapytała i przygryzła dolną wargę. – Mamy więc listę zawierającą inicjały i numery telefonów. Ja w swoim prywatnym notatniku z telefonami mam może dwadzieścia osób. A ona pięć razy tyle. Czy to sponsorzy jej drogich ubrań i biżuterii? Te „wizyty”, o których wspominała pani Faun... Może Kassner w tajemnicy przed współlokatorką puszcza się za pieniądze?

– Jeśli jest w tym dobra... Ale ja w tym wypadku nie użyłbym słowa „puszczać się”. Zakładam, że była ekskluzywną prostytutką. Bardzo jestem ciekaw, kto się odezwie w słuchawce, gdy zadzwonimy pod te numery. – Frank uśmiechnął się ironicznie. – A to bynajmniej nie są wyłącznie frankfurckie numery telefonów – dodał.

– Jeśli faktycznie pracowała jako call girl – Julia odpowiedziała w zamyśleniu – to gdzie obsługiwała klientów? W hotelach? Według mnie nosiła się elegancko i nikt by nie pomyślał, że jest dziwką.

– Może miała we Frankfurcie jeszcze jedno mieszkanie? Jak kogoś stać na taki luksus, to ten ktoś z pewnością ma dość pieniędzy, by utrzymywać drugie mieszkanie. Może nawet któryś z jej zamożnych klientów za nie płaci. Ale na razie jeszcze nie wiemy, czy nasze przypuszczenia są słuszne.

– Sprawdzimy wszystkie numery telefonów. Trzeba też zbadać

komputer. Może jako matematyczka prowadziła w komputerze notatnik lub nawet pisała pamiętnik. Jeszcze przez chwilę bym porozmawiała z panią Faun. Zapytam ją wprost, czy nie zauważyła niczego zastanawiającego w trybie życia współlokatorki.

Hellmer wzruszył ramionami.

– A co, jeśli tej Kassner nic się nie stało? Może po prostu gdzieś się zabawia?

– A co mnie to obchodzi? Młoda kobieta zgłosiła zaginięcie przyjaciółki i musimy zająć się sprawą, ponieważ istnieje podejrzenie, że zaginiona padła ofiarą przestępstwa. – Julia zwilżyła językiem wargi i mówiła dalej: – Poza tym ta młoda kobieta jest niewidoma i przeczuwa, że coś jest nie tak. I bardzo się martwi. A jeśli mam być szczerą, to ja też się martwię.

– Okay, okay, rób, co chcesz. Ja tymczasem poszperam w komputerze.

Gdy Julia weszła do pokoju dziennego, Camilla Faun siedziała w fotelu. Głowę zwróconą miała w kierunku okna, jakby obserwowała coś za szybą.

– Pani Faun – powiedziała Julia – mam jeszcze kilka pytań. Nawet jeśli będą dla pani nieprzyjemne, to bardzo proszę o precyzyjne odpowiedzi.

– Oczywiście. Nie sądzę, żebym mogła wiele pomóc, ale rozumiem pani prośbę. Mam przecucie, bardzo dziwne przecucie. Ale proszę, niech pani pyta.

– O jakim przecuciu pani mówi?

Julia Durant usiadła naprzeciwko młodej kobiety.

– Kilka dni temu miałam dziwny sen. Musi pani wiedzieć, że moje sny są bardzo intensywne. W snach widzę nawet kolory i ludzi, nawet jeśli osoby niewidomej by się o to nie posądzało. Może



jest to związane z tym, że jestem niewidoma dopiero od jedenastego roku życia. Nie śniło mi się to raz, lecz trzy razy, noc po nocy. Nie sądzę, żeby Judith wróciła. Coś jej się stało. Coś strasznego. Ja to wiem.

– Dlaczego pani tak uważa?

– Już powiedziałam, to przez ten sen.

– Mimo to muszę jeszcze raz porozmawiać z panią o matce pani Kassner. Co pani o niej wie?

– Nic, w ogóle nic. Odkąd znam Judith, a znam ją od trzech lat, prawie nigdy o niej nie mówiła. A kiedy ją sama zagadnęłam na ten temat, nie chciała w ogóle rozmawiać. Coś jest nie tak. Judith płaci prawie cały czynsz, stać ją na wszystko, czego zechce, ale gdy mówi, że ma pieniądze od matki, ja jej nie wierzę. A teraz tym bardziej.

– Co znaczy „a teraz tym bardziej”?

– Co za ubrania i jaką biżuterię ma w swoim pokoju?

– Same bardzo drogie rzeczy, na które nie stać by było studentki, nawet jeśli dostawałaby pięć tysięcy miesięcznie od matki. Czy dużo rozmawiała przez telefon?

Camilla Faun zastanowiła się przez moment, a potem pokręciła głową.

– Nie, nie rozmawiała wiele. Nasz rachunek za telefon rzadko kiedy wynosił więcej niż sto marek. Ja rozmawiam więcej niż ona. Moja matka mieszka w Schlüchtern i dzwoni do siebie dwa razy w tygodniu. Raz dzwoni ona, raz ja. Ale Judith? Nie, ona prawie nigdy nie używała telefonu stacjonarnego. Ale ma komórkę.

– Ma pani numer?

– Tak, proszę poczekać, zapiszę pani. – Wstała, wzięła kartkę i szybko napisała kilka cyfr. – Proszę – powiedziała i wręczyła kartkę policjantce. – Ale może pani nie dzwonić pod ten numer.

Próbowałam się do niej dodzwonić. Wybierałam ten numer co najmniej dwadzieścia razy. Za każdym razem włączała się tylko skrzynka pocztowa.

– A rachunki za komórkę? Gdzie możemy je znaleźć?

Camilla Faun wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, pewnie w jej pokoju.

– W jej pokoju nie ma żadnej teczki czy segregatora z rachunkami. Tylko mnóstwo numerów telefonicznych w komputerze.

– To może w takim razie są w segregatorze, w którym zbieramy wszystkie rachunki. On stoi tam, na najniższej półce.

Wskazała ręką regał, jakby go widziała.

Julia wstała, wzięła segregator, otworzyła go, przekartkowała i po kilku minutach odłożyła na bok. Wszystkie rachunki były ułożone chronologicznie, na każdym skrupulatnie zapisano datę, kiedy został opłacony. Ale nie znalazła ani jednego rachunku za telefon komórkowy.

– Pani Durant, jak pani sądzi, co mogło stać się z Judith?

– Nie wiem. Ale może dzięki tym numerom telefonicznym uda się znaleźć kogoś, kto ma lub miał z nią kontakt. – Zamilkła, spojrzała na popielniczkę na stole i dwa niedopałki. – Nie ma pani nic przeciwko temu, że zapalę?

– Nie, proszę, sama palę, chociaż to niezdrowe. Niech pani poczeka, też nabrałam ochoty.

Przez dłuższą chwilę paliły w milczeniu. Julia przyglądała się młodej kobiecie. Mogłaby powiedzieć jej o swoich obawach, ale nie zrobiła tego, nie chciała jej jeszcze bardziej przestraszyć, chociaż musiała przyznać, że Camilla Faun bardzo dobrze kontrolowała swój strach. Jak na razie nadkomisarz nie wiedziała nic na pewno.

Jeśli jej przypuszczenia się potwierdzą, wtedy Camilla Faun i tak dowie się o wszystkim odpowiednio wcześniej.

– Pani Faun, myślę, że już pójdziemy. Nie mam więcej pytań. Gdyby się pani dowiedziała czegoś nowego, bardzo prosimy o telefon. Czy może pani w jakiś sposób zanotować numer?

Camilla Faun roześmiała się.

– Mogłabym zapisać w brajlu, ale nie ma problemu, niczego nie zapamiętuję łatwiej niż numerów telefonów. Raz usłyszę i nigdy nie zapomnę.

– W porządku – powiedziała nadkomisarz po podaniu numeru telefonu – w takim razie już panią pożegnamy. Bardzo dziękujemy za pomoc. Zgłosimy się do pani, gdy tylko dowiemy się czegokolwiek o losie pani Kassner. Ach, jeszcze zdjęcie, możemy je zabrać?

– Oczywiście. Bardzo dziękuję, że tak szybko przyjechaliście. Wiem, że ją znajdziecie – powiedziała cicho, a w jej głosie zabrzmiał taki smutek, jakby świetnie zdawała sobie sprawę, że Judith Kassner już nigdy nie wróci.

## **Poniedziałek, 13.35**

Gdy wyszli z budynku, Frank Hellmer zwrócił się do swojej partnerki:

– Jak myślisz...?

– Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej – Julia odpowiedziała z nutką rezygnacji w głosie. – Pani Faun w taki sposób przedstawiła nam swoją współlokatorkę, że trudno wykluczyć najgorsze. Chodź, wrócimy jeszcze na moment na posterunek i zostawimy tam numery telefonów z komputera Kassner. Niech nasi ludzie je sprawdzą. Zobaczymy, kto taki kryje się pod tymi

inicjałami. A potem pojedziemy porozmawiać z panią Schwab. – Zamilkła, a po chwili dodała: – Wiesz, mam takie cholernie głupie uczucie. Trudno mi to wyrazić, ale odnoszę wrażenie, że to jeszcze nie koniec. Ta sprawa jest bardziej skomplikowana, niż nam się wydaje. W taki dzień jak dzisiaj najchętniej rzuciłabym tę pracę raz na zawsze. Czuję się zmęczona i wypalona. Dlaczego w ostatnich latach coraz więcej jest seryjnych zabójstw? Dlaczego mordercom nie wystarcza jedna śmierć, czemu mordują dalej? A do tego obmyślają coraz bardziej wymyślne sposoby? Potrafisz to zrozumieć? Czemu dzisiejsze czasy są takie pokręcone? Czy wszyscy powariowaliśmy?

Frank potrząsnął głową i skierował samochód w kierunku komisariatu.

– Gadasz bzdury.

– Jak to bzdury? Przecież to, co się teraz dzieje, jest nienormalne! W każdym razie nie mogę sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek było tyle serii co teraz. Cholera jasna, po co łamię sobie nad tym głowę? To i tak nic nie da!

W milczeniu przeszli przez dziedziniec komendy i udali się na drugie piętro. Berger siedział za swoim biurkiem, na którym leżały zdjęcia trzech dotychczas zamordowanych kobiet. Kullmer siedział obok. Gdy do środka weszli Julia i Frank, podniósł wzrok.

– I co? – zapytała Julia. – Napisał pan już swoją pracę doktorską?

– Nie ma żadnych wspólnych elementów – oznajmił Kullmer, wzruszając ramionami. – Zewnętrznie nie są do siebie podobne, brak jakichkolwiek analogii w życiorysach, nie zauważyłem niczego, co by łączyło wszystkie trzy kobiety. Jedna mężatka, jedna rozwódka, jedna zaręczona, w różnym wieku, różny wzrost, różna

figura, różne: wygląd, kolor włosów, kolor oczu, warunki życia i zwyczaje... Nic, ale to nic wspólnego! W ogóle nie wiadomo, jaki motyw może mieć ten facet. Skurczybyk nie pozwala sobie zajrzeć w karty.

Julia stanęła obok Kullmera i w zamyśleniu spojrzała na zdjęcia.

– Gdy je znaleziono, wszystkie były ubrane – powiedziała. – Na ich ciałach pełno było krwiaków, ale nie zostały zgwałcone. Umyto je. Co może oznaczać ułożenie ciała? Jedna ręka wzdłuż ciała, druga wyciągnięta nad głowę. Najbardziej zastanawia mnie jednak ta szpilka. On chce nam coś przekazać. Sposób ułożenia zwłok i szpilka coś oznaczają. Ale co? Co może oznaczać szpilka wkłuta w wargi sromowe?

– To jakiś symbol – doszedł do wniosku Kullmer, żując gumę.

Stanął dokładnie naprzeciwko Julii i oparł się dłońmi o blat biurka. Zapachniało od niego wodą toaletową Lagerfeld Photo.

– Cha, cha, zaraz się popłaczę, ze śmiechu oczywiście! Jasne, że to symbol, tylko czego?! – rzekła z przekąsem.

– To niech się pani śmieje! – odpowiedział spokojnie. – Ale co wiemy w tej chwili? Jakie symboliczne znaczenie mogłaby mieć szpilka? Dodam jeszcze, że wykonana ze złota. Otóż niczego nie wiemy, bo w zeszłym roku przy tych dwóch morderstwach za mało uwagi poświęciliśmy temu szczegółowi. Myśleliśmy, że chodzi o szaleńca. Pani tak uważała, szef tak uważał i ja zresztą też. Teraz już nie jestem tak do końca przekonany, że mamy do czynienia z wariatem. Ten, kto to robi, na pewno nie jest pomyleńcem. Ma konkretny plan i w tym planie ważną rolę odgrywa szpilka, może nawet jest kluczem do całości. Uderzenia, jakie sprawca zadaje ofiarom, to tylko dodatek. Inne elementy pasujące do symbolu to odgryzione brodawki sutkowe, wygolona

pi... hm... srom, rytuał umycia, ubranie, ułożenie ciała i za każdym razem takie same nakłucia. – Na chwilę umilkł, spojrzał z powagą na Julię i kontynuował: – Tak, teraz może się pani śmiać. W każdym razie, gdy was nie było, zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że w tym jest jakiś system. Jaki? Musimy to ustalić. Ach, zapomniałem, on układał swoją ofiarę zawsze w tej samej pozycji. Wiem, już to zostało powiedziane, jedna ręka wzdłuż ciała, druga wyciągnięta do góry, jakby wskazywała określony kierunek. Teraz proszę, obejrzyjcie jeszcze raz dokładnie te zdjęcia, a potem powiedzcie mi, co dostrzeżliście.

Durant i Hellmer popatrzyli uważnie i pokręcili głowami. Kullmer wskazał na jedno ze zdjęć Caroli Weidmann.

– Tutaj widać to najlepiej. Popatrzcie na wyciągniętą rękę. I na palec wskazujący.

Julia zmrużyła oczy.

– Palec wskazujący jest... Kurwa, dlaczego nam to wcześniej nie rzuciło się w oczy?

– Od czego mnie macie? – odpowiedział Kullmer, uśmiechając się ironicznie. – Kciuk, mały palec, palec serdeczny i środkowy są zgięte do środka. Dłoń byłaby zaciśnięta w pięść, gdyby także palec wskazujący był zgięty do środka. Ale jest wyciągnięty, jak przedłużenie ręki. Spójrzcie, to samo widzimy na zdjęciach Albertz i Müller, chociaż mniej wyraźnie.

– On faktycznie chce nam przez to coś powiedzieć lub pokazać. Ale co? – zapytał nerwowo Frank i zapalił papierosa. – Co on chce powiedzieć? Na co te palce wskazują?

– Miejsca odnalezienia zwłok... – powiedziała po chwili Julia. – Musimy je sobie jeszcze raz obejrzeć. Kolego Kullmer, czy mógłby mi pan wyświadczyć pewną przysługę? Niech pan weźmie jeszcze

jednego człowieka i pojedźcie w miejsca, gdzie odnaleziono ofiary. Weźcie zdjęcia, żebyście mogli określić dokładną pozycję ofiar. Jak się da, jeszcze dzisiaj, przy świetle dziennym.

– W porządku, zaraz to zrobię. Jednak – Kullmer wyraził swoją wątpliwość – te miejsca są dość daleko jedno od drugiego. Cmentarz Heiligenstock, park Grüneburg i Rotlintstraße. – Rzucił okiem na zegarek, było parę minut po czternastej. – Powinniśmy zdążyć przed zmrokiem. Wezmę ze sobą Bergmanna. No i co? Zasłużyłem na tytuł doktora? – zapytał z uśmiechem, po czym skierował się do wyjścia.

– To była dobra robota, dziękuję – odpowiedziała mu Julia z uśmiechem aprobaty, a następnie zwróciła się do Bergera: – Potrzebujemy jeszcze kilku ludzi. U zaginionej Judith Kassner znaleźliśmy spis telefonów, trzeba zadzwonić pod te numery. Najczęściej zapisywała tylko inicjały i numery telefonów, bez adresów. Przypuszczamy, że mogła pracować jako prostytutka. Potrzebujemy nazwisk właścicieli tych numerów, najlepiej z adresami.

– Co? – burknął Berger. Zagłębiając się ciężkim ciałem w fotelu, dłonie splótł na brzuchu. – Myślałem, że jest studentką...

– Bo jest. Ale powinien pan zobaczyć jej szafę, wszystko najwyższej jakości. Chanel, Dior i tak dalej. I oczywiście kilka całkiem normalnych dzinsów, które pewnie wkładała, gdy szła na wykłady. A o biżuterii nawet nie będę wspominać, po prostu obłąd. – Zrobiła pauzę, zapaliła gauloise'a, zaciągnęła się, stanęła przy oknie i wyjrzała na ulicę. – Prowadziła dwa życia, jedno stateczne jako studentka, a oprócz tego drugie, całkiem inne. Ona...

– Mówi pani o niej w czasie przeszłym – stwierdził Berger.

– Pan chyba nie sądzi, że ona jeszcze żyje?! Ja przynajmniej w to

nie wierzę, nie po tym, co opowiedziała nam o niej jej współlokatorka. Chciałabym się tylko jak najszybciej dowiedzieć, kto znajdował się na tej liście telefonów. Większość to zresztą numery komórek. Jeśli faktycznie była dziwką, to ten i ów z listy może się spodziewać jakichś nieprzyjemności.

– Ile jest tych numerów? – zapytał Berger.

– Ponad sto. Najlepiej zacząć z tym od razu. A jakiś komputerowiec niech dokładnie obejrzy pecet zaginionej. Jeśli się uda, to najlepiej jeszcze dzisiaj. Frank i ja pojedziemy teraz do pani Schwab. Może powie nam coś ciekawego na temat Eriki Müller. Już tam jedziemy, ale jeszcze wrócimy do biura. Chciałabym, żebyśmy około osiemnastej wszyscy się zebrali i wspólnie krótko omówili, jak wyglądają sprawy. Niech wszyscy będą koniecznie obecni.

– Dopilnuję tego, pani Durant – powiedział Berger, uśmiechając się krzywo.

Julia i Frank ruszyli do wyjścia.

– Co on się tak dziwnie uśmiecha? – Julia zapytała cicho partnera.

– Jak to? Właśnie wydałaś mu polecenie. A przecież to on jest szefem. Ale sądzę, że mimo wszystko cieszy go twoje zaangażowanie – odpowiedział Frank również z lekkim uśmieszkiem ironii na ustach.

Julia przewróciła oczami i spojrzała na partnera z hardą miną.

– Przecież wszystko na mojej głowie, a on przez cały dzień odgniała sobie tylko swój tłusty tyłek w fotelu.

– No nie, nie całkiem... Musisz przyznać, że nasz kochany Kullmer też odwalił niezłą robotę. Czasami objawia się w nim geniusz.



– Daleko by zaszedł, gdyby był solidniejszy. Ale to z tym palcem wskazującym... – powiedziała, kiwając z uznaniem głową. – Że też nam to wcześniej nie rzuciło się w oczy!

## **Poniedziałek, 14.40**

Renate Schwab otworzyła drzwi zaledwie po kilku sekundach od dzwonka. Mieszkała na pierwszym piętrze wielorodzinnego domu. Czekala już na policję. Na pierwszy rzut oka robiła wrażenie osoby dość nonszalanckiej. Jej twarz poprzecinana była wieloma zmarszczkami, zwłaszcza wokół ust i nosa. Julia oszacowała jej wiek na czterdzieści lat. Kobieta miała na sobie czarne legginsy i różową koszulkę z dużym dekoltem, który znacznie odsłaniał jej obfity biust. Włosy w kolorze jasny blond były krótko obcięte, głos ochrypnięty i niski, niemal męski.

– Jesteście z policji? – zapytała i zlustrowała ich krytycznym wzrokiem.

– Tak, wcześniej rozmawiałam z panią przez telefon. Możemy wejść?

– Proszę, ale jest nieposprzątane. W ciągu ostatnich dni byłam strasznie zajęta, a do tego ta sprawa z Eriką... Najlepiej przejdźmy do kuchni, tam nikt nie będzie nam przeszkadzał. Córka właśnie odrabia lekcje, a syn siedzi przed telewizorem.

Kuchnia nie tylko że była nieposprzątana, to znajdowała się niemal w chaotycznym stanie. W zlewie piętrzyły się niepozmywane naczynia, wszędzie resztki jedzenia, gazety, dwie przepełnione popielniczki. Okno nie było myte od miesiący, firanka zżółkła. Julia i Frank usiedli na krzesłach pośrodku tego bałaganu. Renate Schwab zapaliła papierosa i stanęła przy oknie.

– Pani Schwab – zaczęła Julia – czy pani już wie, co się stało

z Eriką Müller?

– Nie – kobieta odpowiedziała z widocznym zdenerwowaniem. – Próbowałam się do niej dodzwonić do domu, ale nikt nie odbierał.

– Pani Müller nie żyje. Dzisiaj w nocy znaleziono jej zwłoki.

Oczy Renate Schwab się rozszerzyły, łapczywie wciągnęła dym papierosowy do płuc.

– Mój Boże, Erika nie żyje... – powiedziała niewyraźnie. – Jak... To znaczy, co się stało?

– Została zamordowana. Szczegółów nie mogę jednak pani zdradzić. Interesuje nas, co się zdarzyło w miniony piątek. Pan Müller powiedział, że jego żona była na spotkaniu Al-Anon. Czy to prawda?

– Tak, bo co? – zapytała Renate Schwab, nie patrząc na nich.

– To dla nas ważne. Od której do której były panie razem?

– Spotkanie zaczęło się o wpół do szóstej, potem poszłyśmy do greckiej restauracji, jak zawsze – odpowiedziała Renate Schwab ze wzrokiem nadal utkwionym w podłogę.

– Czy lokal opuściłyście razem? – dociekała nadkomisarz, czując, że Schwab coś ukrywa.

Odpowiedź padła niespiesznie.

– Tak, bo co?

– Ciągłe pani pyta: „Bo co?”. Czy jest coś, co powinniśmy wiedzieć? O której panie opuściły lokal?

– O dwudziestej drugiej trzydzieści, a może o dwudziestej trzeciej. Nie patrzyłam na zegarek.

– I razem poszłyście do swoich samochodów, i pani widziała, jak pani przyjaciółka wsiada do volkswagena lupu i odjeżdża.

– Tak, dokładnie tak było.

Julia spojrzała przenikliwie na panią Schwab.

– Dziwne, pani Müller w piątek wcale nie wzięła jak zazwyczaj lupu, lecz samochód męża, mercedesa. A więc?

– Nie zwróciłam na to uwagi – padła szybko odpowiedź.

Renate Schwab zgasiała papierosa i od razu zapaliła następnego. Robiła wrażenie jeszcze bardziej zdenerwowanej niż na początku rozmowy. Była tak spięta, że nie miała odwagi na nich spojrzeć.

– Pani Schwab, nie przyszliśmy tu, żeby bawić się w kotka i myszkę. Jesteśmy tu, żeby wyjaśnić okoliczności morderstwa. Dość bestialskiego morderstwa. A teraz niech pani opowie, jak wyglądał piątkowy wieczór.

– Powiedziałam przecież, że...

– Powiedziała pani, jak ten wieczór nie wyglądał. Co się wydarzyło? Dlaczego pani przyjaciółka wbrew przyzwyczajeniu wzięła mercedesa? Czy w ogóle była z wami w greckiej restauracji? Jeśli mi pani tego nie powie, dowiem się tego na pewno od kogoś innego. W lokalu na pewno poza panią i panią Sperling było więcej osób.

Renate Schwab zadrżała, popiół z papierosa spadł na podłogę, walczyła ze łzami.

– Okay, okay. Była na spotkaniu grupy, ale już po godzinie się pożegnała. Powiedziała, że ma jakieś plany. Zakazała nam cokolwiek mówić jej mężowi. Zapytałam ją, co kombinuje, ale odparła, że może mi kiedyś później o tym opowie. Spieszyła się. Zdążyłam ją tylko spytać, czy ma kogoś, co by mnie nie zdziwiło, biorąc pod uwagę jej męża...

– Jak mam to rozumieć? – zapytała zaintrygowana Julia.

Pani Schwab zaśmiała się ostro i cynicznie, potrząsnęła głową.

– Jej mąż jest pijakiem, dokładnie jak mój. Chcecie zobaczyć mojego? Leży w łóżku i śpi, bo znowu całe przedpołudnie chlał. On

chła i chła, i chła. Mam już po prostu dość takich facetów...

– Pan Müller powiedział nam, że jego żona chodziła na spotkania grupy z powodu swojego ojca, że on sam pije bardzo rzadko.

Renate Schwab spojrzała na Julię ze smutkiem.

– Miała już pani do czynienia z alkoholikami? Nie, na pewno nie, bo wtedy wiedziałyby pani, że alkoholicy zawsze kłamią. Okłamują siebie i innych. Zgadza się, także ojciec Eriki był alkoholikiem, najgorsze jest to, że wiele kobiet, które miały ojca pijaka, potem wychodzi też za pijaka. – Westchnęła i potrząsnęła głową. – Müller w niczym nie różni się od mojego męża, to znaczy jeśli chodzi o alkohol. Oczywiście każdy alkoholik jest inny. Są tacy, co stale muszą być pod gazem, inni piją tylko wieczorami lub w weekendy. Ale oni wszyscy są po prostu pijakami. Grupa Al-Anon bardzo mi pomogła. Chciałam już sobie odebrać życie, zaraz po tym, jak na świat przyszła moja córka. I wtedy na szczęście dzięki Ericie poznałam grupę. Tam mnie podbudowano i pokazano mi, że jestem coś warta i nie ponoszę winy za alkoholizm męża, jak mi to on ciągle próbuje wmówić. To on sam jest za to odpowiedzialny. To on pije, a nie ja. Drań ma teraz tydzień urlopu i wykorzystuje ten czas, żeby się porządnie schlać. A niech tam, już od dawna nie szukam pochowanych po mieszkaniu butelek i nie wylewam ich zawartości. To nic nie daje. On znowu załatwi sobie coś do picia. To jego pieprzone życie i jego śmierć. Staralam się mu pomóc, tak jak Erika i Inge próbowały pomóc swoim mężom, ale kto lubi chlać, temu nie da się pomóc. Wolę już trzymać buzię na kłódkę, żeby od niego nie oberwać.

– Przykro mi – powiedziała Julia Durant. – Wie pani na pewno, że pan Müller jest alkoholikiem? Z tego, co się orientuję, pracuje w banku.

– No i co z tego? – Renate Schwab roześmiała się cynicznie. – Co pani myśli? Nie wie pani, ile wśród bankierów i różnych wielkich szych jest pijaków? W naszej grupie są tylko kobiety, kobiety z wszystkich warstw społeczeństwa, żony przedsiębiorców, artystów, bankierów, zwykłych urzędników, robotników. Mąż jednej pije od ponad czterdziestu lat i nie przestaje, chociaż wie, że ma marskość wątroby, problemy z pamięcią i niedługo kopnie w kalendarz. Inna ma już trzeciego męża, każdy z nich był alkoholikiem. To wszystko jest po prostu do dupy. Jakby ten obłęd nie miał końca.

– A nie może pani od męża po prostu odejść?

Renate Schwab znowu się roześmiała.

– Po prostu odejść? Nie wiem, czy jest pani mężatką, ale ja jestem od osiemnastu lat. Musiałabym bardzo daleko odejść, żeby mnie nie znalazł. Groził, że zabije mnie i dzieci, gdybyśmy się odważyli uciec. A po nim wszystkiego można się spodziewać. Czekam po prostu, aż któregoś dnia kipnie, co na pewno nastąpi dość szybko, zawał serca ma w końcu już za sobą, a jego wątroba też jest dość sfatygowana. Tyle damy radę jeszcze wytrzymać. Cóż, takie jest życie. Dlatego tutaj wygląda jak w chlewie. Już nie mam siły, na nic nie mam ochoty, za często krzyczę na dzieci, a to wszystko z powodu tej cholernej sytuacji. Czasem mam wrażenie, jakby wysał ze mnie całą energię. A mimo to ciągle sobie powtarzam, że się nie dam.

– A jak mąż reaguje na to, że chodzi pani na spotkania grupy?

– Na początku się złościł i nawet mnie pobił, ale postawiłam na swoim. Pytał, czego ja szukam u tych pizd, które tylko narzekają na swoich złych mężów. Mimo to poszłam. Od jakiegoś czasu daje mi spokój. A poza tym nie narzekamy na naszych mężów.

Wszystkie uświadomiłyśmy sobie, że alkoholizm jest chorobą. Jeden z niej wychodzi, inny na nią umiera.

– Wróćmy jednak do pani przyjaciółki. Na pewno nam pani wszystko powiedziała? Czy może jest jeszcze jakaś tajemnica, o której powinniśmy wiedzieć?

Renate Schwab pokręciła głową.

– Nie, nie ma już więcej żadnych tajemnic.

– Czy pani Müller miała jakiś romans, pozamałżeński związek, przyjaciela?

– Nigdy o czymś takim nie wspominała. Ale w piątek coś mnie tknęło. Może faktycznie kogoś miała. Jak to się mówi, cicha woda brzegi rwie. A ona to bardzo cicha woda. Teraz uświadamiam sobie, że od pewnego czasu była nieco bardziej pogodna niż zwykle. Ale nie zastanawiałam się nad tym. A ona ze mną o tym nie rozmawiała.

– Byłyście dobrymi przyjaciółkami?

– Rozmawiałyśmy ze sobą dwa, trzy razy w tygodniu przez telefon i widziałyśmy się w każdy piątek. Czasem jeszcze dodatkowo, niezależnie od grupy.

– Czy kiedykolwiek wspominała, że prowadzi pamiętnik? – zapytała Julia, która instynktownie przeczuwała taką możliwość.

Pani Schwab przytaknęła.

– Tak, pokazała mi nawet kilka wpisów. Dlaczego pani o to pyta?

– Tak tylko. Na razie dziękuję za pomoc. I głowa do góry, jakoś to będzie.

– Jakoś się trzymam. Mam dopiero trzydzieści osiem lat, a ten tam – wskazała głową sypialnię – już pięćdziesiąt. Długo nie pociągnie. A wtedy dla mnie wreszcie zacznie się normalne życie.

Renate Schwab odprowadziła policjantów do drzwi i patrzyła, jak

schodzą po schodach.

Gdy znaleźli się na dworze, Julia powiedziała:

– Co za gówno! Ale zanim wrócimy do komisariatu, zajrzyjmy jeszcze do Müllera. Chcę mieć ten cholerny pamiętnik.

– Jeśli on naprawdę jest alkoholikiem, to teraz naprawdę ma powód, żeby pić – stwierdził Hellmer.

– Na pewno tak jest. Gdy będzie leżał gdzieś w kącie pijany, to trzeba będzie zatroszczyć się o dzieci.

Gdy byli w drodze do Griesheim, zadzwonił Berger.

– Tylko coś wam króciutko powiem. Sprawdziliśmy około jednej trzeciej numerów telefonicznych i mamy nazwiska ich właścicieli. Już przy drugim telefonie trafiliśmy na ciekawy trop. Niejaki pan Hermann Kreuzer przyznał, że spotkał się z panią Kassner po raz ostatni rok temu w jej mieszkaniu w Niederrad przy Kelsterbacher Straße.

– Powiedział coś jeszcze? – zapytała zaciekawiona Julia.

– Najpierw nic nie chciał mówić, ale jak wspomnieliśmy, że chodzi o zbrodnię, bardzo się zdenerwował i puścił farbę. Zapytał, czy sprawa jest prowadzona poufnie, bo jest żonaty i jego żona za żadną cenę nie może się o niczym dowiedzieć. Wiecie, jak to jest. Mieliście rację, pani Kassner zarabiała jako luksusowa prostytutka. Korzystała z mieszkania w Niederrad, ale też odwiedzała klientów w domu albo spotykała się z nimi w hotelu.

– I ten Kreuzer widział ją ostatnio rok temu?

– Tak twierdzi. Jesteście w pobliżu tego mieszkania, zajrzyjcie tam, przy dzwonku są litery J.K.

– W porządku. Jedziemy właśnie do Müllera, a potem skoczymy do Niederrad. Najpóźniej o osiemnastej będziemy w biurze. Jeszcze coś?

– Całe mnóstwo ciekawych nazwisk, ale zostawmy to na później. Na razie.

Julia zapaliła papierosa.

– Jak przypuszczałam, jest lub była dziwką. I z pewnością cholernie dobrą.

– Przy jej wyglądzie... Sądzę, że zdawała sobie sprawę z własnych walorów. Nie rozumiem tylko, dlaczego taka kobieta decyduje się na pracę w kurewskim zawodzie. Skoro jest taką superstudentką, to czy nie boi się, że prędzej czy później na swojej drodze napotka jakiegoś swojego klienta?

– Dlaczego tak myślisz?

– No przecież wygląda na to, że klientów miała dość majątnych. I jeśli kiedyś któregoś z nich spotka...

– No i co? Większość jest żonata i za bardzo się obawia skandalu. Sądzę, że skalkulowała ewentualne ryzyko. A wygląd też można ostatecznie zmienić.

## **Poniedziałek, 15.25**

Hellmer zaparkował przed domem z pomalowaną na różowo fasadą, gdzie mieszkał Bernd Müller. Zadzwoił. W środku panowała głucha cisza. Znowu zadzwoił. Otworzyło się okno, z którego na zewnątrz wyrżał Müller. Włosy miał potargane, a spojrzenie błędne, co można było rozpoznać nawet na odległość.

– To jeszcze raz my. Chcielibyśmy zadać kilka pytań – powiedziała Julia.

Müller burknął coś niezrozumiałego, zamknął okno, a po chwili rozległ się dźwięk domofonu sygnalizujący otwieranie drzwi. Policjanci poszli na górę, gdzie w drzwiach stał ojciec, a za nim chłopczyk wraz ze swoją siostrzyczką. Dzieci ciągle jeszcze były



ubrane tak jak poprzednio. Chłopiec miał na sobie piżamę, dziewczynka sweterek.

– Co jest? – zapytał Müller.

Jego oczy były szkliste, śmierdział tanią wódką.

Boże, tu śmierdzi jak w gorzelnii. Ten facet jest całkiem nawalony, pomyślała Julia.

– Panie Müller, musimy porozmawiać z panem na osobności.

– Proszę do pokoju dziennego. A wy zamknijcie za sobą drzwi – kazał dzieciom, które natychmiast usłuchały.

Na stole w pokoju dziennym stała jedna pusta butelka po wódce, a druga do połowy opróżniona, do tego butelki z piwem i pusta już butelka remy martin z poprzedniego dnia. Julia doszła do wniosku, że Renate Schwab jednak nie przesadzała, mówiąc o alkoholizmie Müllera. Do tego pełno popiołu z papierosów na fotelu i na podłodze. Ogrzewanie włączone, w pokoju zaduch nie do zniesienia.

– Czy nie za dużo pan pije? – zapytała Julia, jednak jej pytanie zabrzmiało raczej jak stwierdzenie.

Usiadła na kanapie obok Franka.

– No i co z tego? Czy to nie wszystko jedno? – wybełkotał Müller, a następnie opadł na fotel. – To wszystko jest do dupy!

– Czy pan w ogóle jest w stanie zatroszczyć się o dzieci?

– A co to was obchodzi?

– W tej chwili bardzo nas to obchodzi. Wydaje mi się mianowicie, że nie da pan rady. Może ma pan jakichś krewnych, znajomych albo przyjaciół, którzy mogliby wziąć na jakiś czas dzieci do siebie?

– Nie mamy krewnych ani znajomych, ani przyjaciół. Sami sobie dajemy radę. Zawsze sami sobie radziliśmy.

– Zobaczymy. Ale teraz inna sprawa. Dzisiaj rano pytałam pana, czy pańska żona prowadziła pamiętnik. Pan zaprzeczył.

Dowiedzieliśmy się jednak, że było inaczej. Czy mógłby pan nam dać ten pamiętnik, ewentualnie pamiętniki?

Wzdrygnął się, pochylił do przodu.

– Kto wam to powiedział? Jedna z tych bab? – wykrztusił pogardliwie i przejechał ręką po nieuczesanych, przetłuszczonych włosach.

– Wiemy, i już! Proszę nam dać pamiętniki i znikamy. Jednak nie obejdzie się bez zawiadomienia urzędu do spraw młodzieży. Pan jest w takim stanie, że nie może pan zapewnić dzieciom należytej opieki.

– O jakim, do cholery, stanie pani właściwie mówi?

Opadł bezwładnie na oparcie fotela.

– Sam pan wie – odpowiedziała Julia. – Jest pan alkoholikiem, panie Müller. Gdyby pan tyle wypił faktycznie tylko z powodu rozpaczony po stracie żony, to ta ilość wystarczyłaby, żeby pana zabić. Takiej ilości alkoholu nie wytrzymałaby osoba nieprzyzwyczajona do picia, i to do regularnego picia. A pańska żona nie chodziła na mityngi Al-Anon, jak pan twierdził, z powodu ojca, tylko głównie z pańskiego powodu. Pańskie dzieci są za małe, żeby mogły się o siebie zatroszczyć. A poza tym bardzo prosimy o pamiętnik, a gdyby ich było kilka, to o wszystkie.

– Niech się pani zamknie! I idźcie sobie, muszę do kibla.

– Najpierw pan nam powie, gdzie są pamiętniki, w przeciwnym razie sami poszukamy.

Müller podrapał się po brzuchu i spojrzał na Julię zaczerwienionymi oczami. W jednej chwili wydał się trzeźwy.

– Macie nakaz rewizji? – zapytał zgryźliwie.

– Wystarczy telefon i za piętnaście minut będziemy go mieć. A przez ten czas poczekamy.

– Wie pani co? Wkurza mnie pani! Ale niech będzie. Jej pamiętniki są gdzieś w szafce nocnej albo w szafie. Poszukajcie sami. Zadowolona?

– Nie całkiem. Żeby mógł pan zatrzymać dzieci, musi pan pójść na odwyk. Inaczej nie będą mogły z panem zostać.

Müller roześmiał się dziko i potrząsnął głową.

– Co to ma znaczyć?! Moja żona nie żyje, bo zabił ją jakiś skurwysyn, a teraz jeszcze chcecie zabrać mi dzieci? A proszę bardzo, róbcie, co chcecie. Jeśli o mnie chodzi, to mam was gdzieś, idę się odlać. Szukajcie sobie tych cholernych pamiętników i spadajcie. Ale nie pytajcie, do diabła, gdzie są do nich kluczyki.

Wstał, zachwiał się i niepewnym krokiem poszedł do łazienki, trzasnął z hukiem drzwiami.

Hellmer wyciągnął szufladę szafki nocnej. Nic. Otworzył szafę, zaczął grzebać w bieliźnie i w końcu za pończochami znalazł trzy pamiętniki. Julia natomiast zadzwoniła do Bergera w sprawie dzieci. Ktoś z urzędu do spraw młodzieży będzie musiał je zabrać.

Chwilę potem wyszli z mieszkania. Na zewnątrz przystanęli jeszcze na moment.

– Dzieci zawsze cierpią najbardziej – wykrztusił ze złością Frank.  
– Ten Müller jest tak pijany, że nie można z nim rozsądnie porozmawiać. – Gdy się trochę uspokoił, wsiedli do samochodu. – A teraz do Niederrad – zakomenderował. – Zobaczymy, co ciekawego tam nas czeka.

## **Poniedziałek, 16.30**

Niederrad, Kelsterbacher Straße. Dość stary, ale bardzo zadbane dom. Gdy policjanci wyszli z lancii, nisko stojące słońce schowało się właśnie za chmury. Julia Durant kilka razy mocno wciągnęła

powietrze do płuc, a następnie spojrzała na partnera, który tylko wzruszył lekko ramionami. Ruszyli w kierunku budynku. Znajdowało się w nim sześć mieszkań. Frank nacisnął guzik obok tabliczki z inicjałami J.K. Nikt nie otworzył, więc zadzwonił jeszcze raz. Nadal nic. Drzwi pozostawały zamknięte.

– Okay, w takim razie spróbujmy do kogoś innego. – Nacisnął na pierwszy lepszy guzik, po krótkim czasie z głośnika dobiegł kobiecy głos. – Przepraszam – powiedział Frank – jesteśmy z policji i chcielibyśmy porozmawiać z panią Kassner. Czy może nam pani otworzyć drzwi?

– Policja? Poczekajcie, zejść na dół.

Była to młoda kobieta, na oko dobiegająca trzydziestki. Hellmer pokazał jej legitymację, rzuciła na nią okiem i zapytała:

– Czy coś się stało?

– Nie wiemy, dlatego tu przyjechaliśmy. Zna pani panią Kassner?

– Czy to ta młoda kobieta, u której przy dzwonku są tylko inicjały J.K.?

– Tak, to właśnie ona.

– Nie znam jej, tyle tylko co z widzenia. Nigdy z nią nie rozmawiałam. Mieszka na drugim piętrze.

– Czy jest tu jakiś dozorca, który miałby zapasowe klucze do mieszkań?

– Dozorcy to właściwie tutaj nie ma, ale pan Neugebauer ma zapasowe klucze. Mieszka właśnie tu, te drzwi na prawo.

– Dziękujemy pani, to byłoby wszystko.

Neugebauer był niski, krępy i szeroki w barach, miał na sobie dżinsy i szary kitel. Przez moment się ociągał, w końcu wziął wielki pęk kluczy i poprosił, by za nim poszli.

– Czy coś przeszkrobała? – zapytał gderliwym tonem, ale z wyraźnym zaciekawieniem.

– Bez komentarzy.

– Mam nadzieję, że nie. To porządny dom.

– Skoro pan tak mówi. Czy to mieszkania lokatorskie, czy własnościowe?

– I tak, i tak – mruknął.

Gdy dotarli na drugie piętro, wsadził klucz do zamka i przekręcił. Chciał wejść do mieszkania przed policjantami, ale Hellmer go zatrzymał.

– Dziękujemy za pomoc. Resztą my się zajmiemy.

Gdy znaleźli się w środku, Hellmer pchnął za sobą drzwi, żeby zamek zaskoczył. W środku panowała ciemność, rolety były opuszczone. Zapalił światło. Było to przestronne, eleganckie mieszkanie. Szeroki korytarz z garderobą z drewna mahoniowego, dużym lustrem w złotej ramie i dwoma wysokimi kwiatami w donicach. Drzwi z korytarza na prawo były otwarte, prowadziły do kuchni, która wyglądała na rzadko używaną. Drzwi do łazienki także były otwarte. W łazience na lewo znajdowała się duża, czarna, owalna wanna, obok również czarny bidet i umywalka. Na prawo toaletka szeroka na dwa metry, czerwony fotel i mały stolik. W pokoju dziennym znajdowały się designerskie meble, komplet wypoczynkowy na błyszczących, chromowanych nóżkach obity czerwona skórą, biały kredens, bajecznie droga wieża hi-fi, z której płynęła cichutko melodia *Time to say goodbye*. Jeszcze droższy telewizor plazmowy, który wisiał na ścianie jak obraz, do tego stylowo rozstawione rośliny doniczkowe. Podłogę z marmuru w przeważającej części przykrywały grube dywany, tłumiące kroki. Lampy halogenowe w suficie rozmieszczone były w duży krąg, tak

samo jak w łazience i kuchni.

Drzwi z korytarza na lewo w przeciwieństwie do pozostałych były zamknięte. Julia poczuła, jak krew pulsuje jej w skroniach. Rękawem nacisnęła ostrożnie klamkę.

– Otwieraj! – ponaglił ją Frank. – Jeśli ona tam jest, to nic już się nie da dla niej zrobić.

Julia jeszcze raz zrobiła głęboki wdech i wydech, a następnie pchnęła drzwi. Tutaj też rolety były opuszczone. Włącznik światła znajdował się z lewej strony. Z przejęcia aż zaparło jej dech. W sypialni mającej około dwudziestu pięciu metrów kwadratowych, oświetlonej teraz lampami halogenowymi umieszczonymi w suficie, stało mosiężne łóżko z granatową pościelą, obok znajdowała się szafa w różnych pastelowych odcieniach, której przód był oświetlony od środka, do tego niebieski fotel przy małym stoliku oraz komoda w tym samym stylu co szafa. Na podłodze przed łóżkiem stała prawie pusta butelka szampana Dom Perignon, dwa kieliszki, z których jeden napełniony był do połowy. W oknie wisiały białe, fantazyjne story oraz niebieskie zasłony.

Julia weszła do pokoju powoli, mając wzrok utkwiony w kobiecie, która leżała na łóżku o wymiarach dwa metry na dwa. Kobieta ubrana była w czarną sukienkę na ramiączkach, która ledwo zakrywała jej miejsca intymne, na nogach miała czarne samonośne pończochy i czarne czółenka, pod sukienką można było dojrzeć skrawek czarnych majtek. Lewa ręka o wąskiej dłoni i długich, zgrabnych palcach spoczywała wzdłuż ciała, prawa z wyprostowanym palcem wskazującym wyciągnięta była nad głowę. Szeroko rozwarte, matowe, nabiegłe krwią oczy wpatrywały się w sufit, na szyi widniały wyraźne ślady duszenia, które zdążyły już przybrać prawie czarną barwę. Pochodziły od pętli, która

została zadzierzgnięta na szyi.

– No i mamy następną – rzekła cicho Julia. – A nie mówiłam. Teraz dopiero się naprawdę zacznie. Dwie zamordowane kobiety w niecałe dwadzieścia cztery godziny. Dlaczego? Co w niego wstąpiło?

Frank Hellmer podszedł bliżej do denatki i zaczął się jej dokładnie przyglądać.

– Zadzwoń do Bergera, niech tu przyśle ludzi – powiedział do Julii, a gdy Julia poinformowała komendę o znalezieniu ciała, zapytał ją: – Nie rzuciło ci się coś w oczy?

– Co masz na myśli?

Julia włożyła komórkę z powrotem do torebki.

– Ułożenie ciała. Ona nie leży tak po prostu na łóżku, to jest nie leży ani pośrodku, ani w poprzek, tylko lekko ukośnie. Morderca miał czas, nikt mu nie przeszkadzał, a mimo to nie ułożył jej pośrodku łóżka, nie na poduszce, lecz inaczej, trochę dziwnie. Dlaczego ułożył ją właśnie tak? Potrafisz to wyjaśnić? – rzekł i podrapał się w zamyśleniu po brodzie.

Julia pokręciła głową.

– Na razie nie. Ale może znajdziemy jakieś wyjaśnienie, jak Kullmer wróci z pozostałych miejsc, w których znaleziono zwłoki. – Umilkła, a po chwili dodała: – Co ona, na Boga, pokazuje?

– Gdybym to wiedział!... Popatrz, też była skrepowana. Tu wyraźnie widać. – Frank wskazał na nadgarstki. – Mogę się założyć, że takie same ślady znajdują się też na kostkach nóg. Hm, a pod sukienką... możemy sobie wyobrazić.

Julia wyciągnęła z torebki lateksowe rękawiczki, naciągnęła je i obmacała ostrożnie ciało zamordowanej. Po chwili rzekła:

– Ona jest cholernie ładna, nawet teraz. Dziwne, niektórzy

wyglądają okropnie po śmierci zadanej im w tak brutalny sposób, inni natomiast... Nieważne. Sądzę, że nie żyje co najmniej od dwunastu godzin. Stężenie pośmiertne wystąpiło już na dobre. Zakładam, że zabito ją wcześniej rano...

– Sądzisz, że facet zabił dwie kobiety w odstępie czterech, pięciu godzin?

– Dlaczego nie? Musiał się liczyć z tym, że dość szybko zdobędziemy ten adres, a więc nie mógł działać tak wolno jak z Eriką Müller. Nie wiemy, gdzie Erika Müller przebywała od piątku wieczór do niedzieli wieczorem, ale możliwe, że od wczorajszego popołudnia trzymał tu Judith Kassner, spętaną i zakneblowaną, żeby nie mogła... Może ją nawet czymś uspił, kto wie? A sam w tym czasie pojechał na krótko do drugiej ofiary, zabił ją i zawiózł ciało do parku Grüneburg. Potem tu wrócił pod osłoną nocy i dalej się nad nią znęcał. Musiał być pewien, że policja jeszcze nie została zaalarmowana. Jestem przekonana, że opuścił ten budynek przed świtem. Jak duch, którego nikt nie widział, na którego nikt nie zwrócił uwagi. I jeszcze ta cholerna piosenka. Wcisnął przycisk powtarzania. Na pewno to nagranie leci od minionej nocy. *Time to say goodbye*, makabryczne. – Potrząsnęła głową, przeczesła ręką włosy. – Chodź, wyjdźmy na klatkę i zapalmy. Najsilniejszy nie wytrzyma takiego widoku...

– Widziałaś już gorsze...

– Nie, Frank, coś takiego zawsze robi wrażenie. Coś dzisiaj nie czuję się zbyt dobrze. Ale dwie zamordowane kobiety jednego dnia to naprawdę trochę za dużo. Idziesz ze mną?

– Idę.

Hellmer wziął z kuchni nieużywaną popielniczkę, a w drzwi włożył składaną parasolkę, żeby się nie zatrzasnęły. Julia oparła



się o ścianę i paliła w milczeniu. Pozornie panowała nad zdenerwowaniem, ale wewnętrznie czuła się wzburzona.

– Skoro ona nie żyje już od dwunastu godzin, morderca tym razem zmienił sposób działania – powiedział Hellmer cicho, żeby jakiś mieszkaniec budynku niczego przypadkiem nie usłyszał. – Denatki z zeszłego roku zostały zabite krótko przed znalezieniem zwłok.

– Nie miał wyboru – szepnęła Julia i wydmuchnęła dym jednocześnie ustami i nosem. – Musiał to zrobić w nocy, w ciągu dnia ktoś by zauważył. Nie mógł jej też torturować przez dwa dni, to byłoby dla niego zbyt duże ryzyko.

– Co za skurwiel! Ma niesamowicie zimną krew.

– Nie wiem – odpowiedziała Julia i zgasiła papierosa. – Zastanawiam się, dlaczego ją zabił i zostawił w jej własnym mieszkaniu. Pozostałe trzy zabił w nieznanym miejscu, a ich ciała porzucił pod gołym niebem.

– Nie mam pojęcia – odparł Hellmer i także zgasił papierosa. – Cóż za zimnokrwista kanalia!

– Może masz rację, nazywając go zimnokrwistym, a może nie...

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał Hellmer, mrużąc oczy.

– Zastanawiam się, jaki miał motyw. Nienawiść, gniew, zemstę...?

– W każdym razie morderstwa planuje. A kto planuje, a potem realizuje swój plan, ten działa z zimną krwią. Czy masz może na to jakieś inne określenie?

Julia wzruszyła ramionami. Wrócili do mieszkania i zamknęli za sobą drzwi.

– Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jaką osobowość ma sprawca. Nie mam najmniejszego pojęcia, jak mógłby wyglądać, jakie są jego

pobudki, dlaczego w taki rytualny sposób układa ofiary... On jest faktycznie jak duch, nie widzę go nawet w zarysach. W rozmaitych sprawach zawsze sobie w jakiś sposób wyobrażałam sprawcę, ale tym razem nie potrafię. – Spojrzała na Hellmera, jej oczy wyrażały prośbę o pomoc. – Może straciłam swój instynkt? Intuicję? Czy może ta praca tak mnie stępiła, że teraz myślę tylko głową, a moje wnętrze mi nic nie mówi? Wcześniej słuchałam się swego wewnętrznego głosu, a to, co mi mówił, próbowałam przetworzyć w głowie. Wydaje mi się, że utraciłam tę zdolność. Weź Kullmera, dzisiaj w południe zaskoczył nas czymś, do czego jeszcze dwa, trzy lata temu sama bym doszła. Cholera!

– Julio, przestań, niczego nie utraciłaś. Nie jesteś idealna i racja, że jak ktoś długo tkwi w tym zawodzie, to mu się trochę przytępia wycucie. A ty ostatnimi laty miałaś trochę pod górkę. Ale zobaczysz, twoja intuicja powróci.

Na ustach Julii pojawił się wymuszony uśmiech, weszła przed Hellmerem do sypialni i zaczęła chłonać atmosferę wnętrza, próbując wyczuć coś, co by jej pomogło odtworzyć przebieg zbrodni.

– Dwa kieliszki, z tego jeden, jak się wydaje, nietknięty – stwierdziła. – To znaczy, że знаła mordercę. Gdyby została napadnięta, to z pewnością nie byłoby tu dwóch kieliszków. A szampana nie pija się z byle kim. Co nam to mówi?

– Może dobry znajomy?

– Może. Ale ktoś taki, kogo znać musiały także trzy wcześniejsze ofiary. Ktoś, komu bezwarunkowo ufały. Ktoś, po kim by się nie spodziewały, że jest zdolny do czegoś takiego. Jaka osoba wchodzi w rachubę?

– Nie jestem psychologiem ani profilerem. Ale ktoś taki by nam się pilnie przydał. Potrzebujemy portretu psychologicznego

sprawcy.

– Też tak uważam – przytaknęła Julia, pogrążona w myślach.

Przeszła do pokoju dziennego, rozejrzała się, podeszła do okna, wyrzała na dziedziniec z tyłu domu, który ograniczony był ścianami innych budynków. Rozmyślała, ale nie udawało jej się uporządkować myśli. Miała jakąś blokadę, przed oczami stały jej zdjęcia wcześniejszych ofiar, próbowała znaleźć jakiś wspólny element, ale to jej się nie udawało. Podeszła do szafy, zaczęła ostrożnie wyciągać jedną szufladę po drugiej. Nie znalazła w nich jednak nic prócz świec i kilku koronkowych serwetek. Na regale stało trochę cennych szkieł, talerzy, filizanek i książek.

Rozległ się dzwonek, do mieszkania weszli jeden po drugim kryminaliści, fotograf oraz lekarz sądowy profesor Morbs, wielki autorytet i wybitny specjalista.

– Znowu to samo? – zapytał typowym dla siebie mrukliwym tonem.

Jak zawsze wyglądał na niezadowolonego. Hellmer tylko skinął głową.

Fotograf wszedł do sypialni, wyciągnął kamerę wideo, przez blisko pięć minut filmował cały pokój. Potem zrobił zdjęcia lustrzanką, a następnie jeszcze kilka polaroidem. Gdy zakończył pracę, do środka wszedł Morbs z torbą w ręku, za nim Julia Durant i Frank Hellmer. Frank trzymał dłonie częściowo wsunięte w kieszenie dzinsów, Julia oparła się o szafę.

Morbs patrzył przez chwilę bez słowa.

– Śliczna dziewczyna. Nawet teraz, gdy jest martwa. – Umilkł, a po chwili dodał: – Obejrzymy zwłoki.

Nałożył lateksowe rękawiczki i rozebrał Judith Kassner do naga. Wziął do ręki dyktafon i nagrał pierwsze wrażenia z obdukcji.

Zmierzył temperaturę, spróbował poruszyć zuchwą trupa, co mu się nie udało. Zmierzył wzrost, zbadał ręce, nogi, piersi, przekręcił ciało na bok, pokiwał głową, nie mówiąc ani słowa. Rozłożył nogi denatki, spojrzał na nadkomisarzy i dał znak, żeby podeszli.

– Widzicie? – powiedział. – Szpilka. Wszystko się zgadza. Na ile mogę to w tej chwili ocenić, wszystko jest tak jak w przypadku Eriki Müller. Tylko że ta mała nie żyje już od dwunastu godzin plus minus dwie godziny, dokładnie będzie można to stwierdzić podczas autopsji. Plamy opadowe w każdym razie już się utrwały. No cóż, w takim razie trzeba ją zabrać na patologię.

– Kiedy dostaniemy raport? – zapytała Julia.

– Jutro rano. Ale na pewno będzie tej samej treści co raport z sekcji Eriki Müller. Nie zazdroszczę wam tej roboty, szczerze. – Ściągnął rękawiczki, zamknął torbę, podniósł ją z podłogi. – Czytaliście może popołudniowe wydanie „Rundschau”? Jest tam artykuł o tym, co zdarzyło się wczorajszej nocy.

– Ale dziennikarze nie dostają od nas szczegółowych informacji. Uduszono kobietę, więcej nic. Zróbmy teraz miejsce ekipie zabezpieczającej ślady. W takim razie do jutra rana... Ach, jeszcze jedno, niech pan sprawdzi, czy odbyła stosunek seksualny. To znaczy, czy są jakieś ślady spermy. I niech pan zrobi test na AIDS.

– Sądzi pani, że u prostytutki znajdziemy coś takiego? – zapytał sceptycznie Morbs. – Gumki w tym rzemiośle to dzisiaj podstawa.

– Niech pan to dla mnie zrobi, dobrze?

– Oczywiście, ale od razu mówię, że nic nie znajdziemy. – Idąc do drzwi wyjściowych, zatrzymał się nagle, odwrócił i spojrzał na śledczych. – Powiedzcie mi, czy wszystkie kobiety w dzisiejszych czasach noszą wyłącznie koronkową bieliznę?

– Co pan ma na myśli? – zapytała Julia, unosząc brwi.

– No, bo przypominam sobie te morderstwa z zeszłego roku i... Chciałem tylko powiedzieć, że wszystkie cztery ofiary miały na sobie bardzo drogą bieliznę. U prostytutki to nic nadzwyczajnego, ale u zwykłej gospodyni domowej i u urzędniczki ze skarbówki... To trochę dziwne, bo w końcu nieraz muszę rozbierać zwłoki przed autopsją. I raczej rzadko się zdarza, żeby kobiety nosiły tego typu bieliznę.

– Dziękuję za wskazówkę, profesorze. Jest więc pan pewny, że wszystkie cztery ofiary miały drogą bieliznę?

– Na pewno jest o tym w raportach. Jeśli nie, to znaczy, że ktoś dopuścił się zaniedbania. Trzymajcie się i dobrej zabawy – powiedział, uśmiechając się sarkastycznie.

– Cha, cha, bardzo śmieszne!

Julia i Frank Hellmer udali się na dół, do samochodu. W drodze na posterunek Frank powiedział:

– Jesteś naprawdę zdenerwowana. Co się dzieje?

– Nic, do cholery! Wszystko jest w porządku.

– Dlaczego Morbs ma u Kassner szukać spermy?

– Bywają prostytutki, które uprawiają seks bez zabezpieczenia, jeśli ktoś im odpowiednio dużo zapłaci. Jeśli zapomniałeś, to przypominam, że przez pewien czas służyłam w obyczajówce.

Przez moment milczeli.

– A kto o tym powie pani Faun? – spytał wreszcie Frank.

– Ja, bo kto inny? – odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem. – Zrobię to później, po naszej naradzie. A potem urznę się w trupa.

– Przestań gadać bzdury.

– To wszystko mnie po prostu mierzi. Myślę, że długo już nie wytrzymam. Czuję się okropnie.

Gdy wjechali na dziedziniec komisariatu, słońce właśnie rzucało

na Frankfurt ostatnie promienie.

## **Poniedziałek, 18.00**

Na posterunku Julia Durant odświeżyła się nieco w łazience. Zdążyła zrobić sobie kawy, gdy w drzwiach stanęli Kullmer i Bergmann. W pokoju narad zebrało się w sumie jedenastu policjantów.

Berger chciał właśnie coś powiedzieć, ale Julia wpadła mu w słowo:

– A więc, panie i panowie, zebraliśmy się tutaj, żeby porozmawiać o czterech zamordowanych kobietach. Podsumujmy wszystkie znane nam fakty i wspólnie spróbujemy stworzyć w miarę spójną koncepcję. Kto zacznie?

Kullmer, który bujał się na krześle, podniósł rękę i powiedział, patrząc na notatnik:

– Bergmann i ja obejrzelśmy jeszcze raz miejsca, gdzie znaleziono zwłoki. Carola Weidmann, znaleziona dwudziestego ósmego października zeszłego roku o siódmej piętnaście rano na cmentarzu Heiligenstock. Zamordowana około drugiej w nocy. Juliana Albertz, znaleziona trzynastego listopada zeszłego roku o piątej dwadzieścia pięć nad ranem przy Rotlintstraße. Zginęła około pierwszej w nocy. I Erika Müller, znaleziona minionej nocy o pierwszej czterdzieści pięć w parku Grüneburg. Zginęła mniej więcej kwadrans przed północą. Na podstawie zdjęć wykonanych wcześniej i minionej nocy próbowaliśmy dojść, dlaczego sprawca za każdym razem układał swoje ofiary w identyczny sposób. – Kullmer zawiesił na chwilę głos, oparł się krzesłem o drzwi, skrzyżował nogi i wyciągnął rękę w kierunku okna. – Sądzę, że znaleźliśmy przynajmniej jeden punkt zaczepienia. We wszystkich

przypadkach mamy do czynienia z wyciągniętą ręką, która palcem wskazującym pokazuje dosyć dokładnie na południowy wschód, przy czym oczywiście nie mamy absolutnie pojęcia, o co chodzi z tym południowym wschodem. Na razie nie mam nic więcej do powiedzenia.

– Południowy wschód? – powtórzyła Julia i spojrzała na Franka Hellmera. – Chwilę, gdy znaleźliśmy Kassner, leżała... Frank, pomóż mi. Kelsterbacher Straße... Men płynie ze wschodu na zachód... Jej mieszkanie jest na drugim piętrze, okno sypialni wychodzi na... południe, przy czym Men jest z drugiej strony, czyli od północy. Ona nie leżała jednak w kierunku południowym, lecz... tak... na południowy wschód! Dziwiliśmy się nawet, dlaczego sprawca nie położył jej centralnie na łóżku, lecz wybrał takie ułożenie. Południowy wschód, południowy wschód, co jest na południowym wschodzie?

– Tysiące kilometrów – rzucił lakonicznie jeden z policjantów, a kilku się roześmiało.

– Posłuchajcie – powiedziała ostro Julia, a śmiech natychmiast umilkł. – Jeśli chcecie sobie żartować, proszę bardzo, ale nie tutaj. Żeby było jasne: nie mam dzisiaj nastroju do żartów. W bestialski sposób zamordowano kilka kobiet. Przed śmiercią były torturowane, bo jakiś sukinsyn znajduje satysfakcję w zadawaniu cierpienia. Kłuto je szpilkami, brutalnie bito, ich ciała pełne były krwiaków, a do tego na żywca odgryziono tym kobietom sutki. I jeśli jeszcze ktoś ma ochotę na śmichy-chichy, to niech stąd spada! – Spojrzała na policjantów. Twarze mieli poważne. Bardziej umiarkowanym tonem kontynuowała: – Dobrze, żadna z zamordowanych kobiet nie miała, z tego, co się obecnie orientujemy, kiedykolwiek kontaktu z pozostałymi. Na razie brak

nam jakichkolwiek wskazówek świadczących o tym, że coś mogło je łączyć. Ale coś takiego musi istnieć, jestem o tym przekonana. I tak samo jestem przekonana, że sprawca nie wybierał ofiar przypadkowo, lecz świadomie. Co wspólnego mają ze sobą te kobiety? Pod jakim względem są do siebie podobne albo nawet takie same?

Umilkła, zapaliła papierosa i spojrzała na policjantów.

– Ten sam kochanek? – zapytał niepewnie jeden z policjantów, który dopiero co się śmiał.

Julia pokiwała w zamyśleniu głową.

– Ta kwestia zajmuje nas już od zeszłego roku i dalej musimy nad nią pracować. Życiorysy kobiet nie wykazują żadnych analogii. Juliana Albertz miała trzydzieści lat, była rozwódką, włosy popielaty blond, zielone oczy, wzrost metr siedemdziesiąt dwa, waga sześćdziesiąt trzy kilo. Miała dziesięcioletnią córkę i chorą matkę, która u niej mieszkała i którą się opiekowała. Zewnętrznie raczej nie rzucała się w oczy, przez współpracowników określana jako uprzejma i pilna, ale też bardzo powściągliwa. Według zeznań matki od rozwodu w kwietniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego nie miała żadnego faceta. Pracowała w urzędzie skarbowym, rano o siódmej wychodziła z domu, wracała po południu, punktualnie o szesnastej. Poprawna, uporządkowana kobieta. Raz w tygodniu, w soboty po południu, chodziła do klubu fitness. Rzadko spotykała się z przyjaciółmi i znajomymi. Jedenastego listopada tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego, w środę, wyszła z domu około dziewiętnastej, żeby rzekomo spotkać się z przyjaciółką. Miały coś razem zjeść w jakimś lokalu. Więcej nie widziano jej żywej. A teraz zagadka. Wszystkie przyjaciółki zamordowanej, które o to zapytaliśmy, twierdzą, że nie



były z nią umówione. Z kim więc się umówiła?

– Może z kimś z tego klubu fitness? Albo z urzędu skarbowego? – zapytał młody policjant w dzinsach i koszuli w czerwoną kratę, jaką noszą drwale.

Normalnie pracował w wydziale narkotyków. Miał trzydniowy zarost, długie, ciemne, opadające na ramiona włosy, a w uchu nosił kolczyk w kształcie krzyża. Działał głównie jako tajniak i to była przyczyna jego zaniedbanego wyglądu. Julia знаła go od dwóch lat i wiedziała, że jest bardzo kompetentnym gliniarzem, który wsadził za kratki kilku dużych dealerów.

– Nie. – Julia pokręciła głową. – Rozmawialiśmy wtedy ze wszystkimi osobami z klubu fitness, które mogły wchodzić w rachubę, i nie uzyskaliśmy żadnej użytecznej informacji. Tam również, podobnie jak w pracy, była bardzo powściągliwa. Ćwiczyła, i tyle. Nigdy, jak nas wiarygodnie zapewniono, nie jadała w barze ani nie nawiązywała kontaktów z innymi ćwiczącymi. Również rozmowy z jej współpracownikami nie przyniosły żadnych rezultatów. Przejdźmy teraz do naszej kolejnej ofiary. Carola Weidmann, dwadzieścia dwa lata, zaręczona, ciemnobrązowe włosy, ciemne oczy, wzrost metr siedemdziesiąt sześć, waga sześćdziesiąt dwa kilo. Prowadziła butik przy Goethestraße. Młoda, dynamiczna kobieta, jednak według zeznań narzeczonego i rodziców nie była zanadto rozrywkowa. Wszyscy zapytani opisywali ją jako osobę zdyscyplinowaną i rzetelną. Nie chodziła na imprezy, wolała przebywać w domu. Nie miała specjalnych zainteresowań. Podobnie jak Juliana Albertz spotykała się czasem z przyjaciółmi, a konkretnie z przyjaciółkami i koleżankami. Dwudziestego szóstego października tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego również chciała, jak twierdzą rodzice,

spotkać się z przyjaciółką i razem z nią coś zjeść. Ale nie spotkała się z żadną przyjaciółką bądź znajomą. Z kim się więc spotkała? Ofiara numer trzy. Erika Müller, trzydzieści pięć lat, mężatka, dwoje dzieci, niepracująca, włosy blond, niebieskie oczy, wzrost metr sześćdziesiąt trzy, waga sześćdziesiąt sześć kilo. Mąż alkoholik. Raz w tygodniu, w piątki, chodziła na mityngi Al-Anon, to taka organizacja powiązana z AA, organizująca grupy wzajemnego wsparcia dla członków rodzin alkoholików, głównie kobiet. Dom opuściła kilka minut przed dziewiętnastą. Mężowi powiedziała, że wróci jak zawsze około dwudziestej trzeciej, ponieważ część grupy z reguły po mityngu chodziła razem coś zjeść do restauracji. Ale tego wieczora Erika Müller pożegnała się z pozostałymi już o wpół do dziewiętej, bo miała jeszcze jakieś plany na wieczór. Przyjaciółce, pani Schwab, nie zdradziła jednak, o co chodzi. Prosiła, żeby za żadną cenę nie mówić o tym jej mężowi. Pani Schwab zapytała panią Müller, z kim ta się chce spotkać, ale pani Müller odpowiedziała tylko, że opowie innym razem. Dwa dni później znaleziono ją martwą. Mam jej dzienniki, które potem wezmę do domu i przejrzę. Erika Müller jest na razie jedyną ofiarą, o której wiemy, że pisała pamiętnik. A teraz ofiara numer cztery. Judith Kassner, dwadzieścia pięć lat, panna, brunetka, wzrost metr sześćdziesiąt siedem, waga pięćdziesiąt osiem kilo. Studiowała matematykę i fizykę, oprócz tego pracowała jako prostytutka, dodajmy luksusowa prostytutka, co jej dawało przychody pozwalające na dość wystawny styl życia. Mieszkała razem ze studentką muzyki w wynajmowanym mieszkaniu przy Gräfstraße, ale oprócz tego miała jeszcze mieszkanie własnościowe przy Kelsterbacher Straße, gdzie najwidoczniej przyjmowała część klientów. O niej wiemy na razie tylko tyle, że jej ojciec jest

nieznany, a matka wyszła za bankiera i mieszka w Toskanii. Judith Kassner pożegnała się wczoraj ze współlokatorką około trzynastej i powiedziała, że wróci około osiemnastej. To wszystkie fakty, jakie znamy. – Julia chciała już usiąść, gdy nagle podniosła rękę i dodała: – Jeszcze jedna rzecz. Profesor Morbs zwrócił uwagę, że wszystkie ofiary miały na sobie seksowną, bardzo drogą bieliznę. Owszem, bywają kobiety, które lubią nosić ekstrawagancką bieliznę, ale żeby wszystkie cztery? Chciałabym prosić kogoś z was, żeby jeszcze raz przejrzał raporty i powiedział mi, jaką konkretnie bieliznę miały ofiary. Jeśli się da, chcę znać marki producentów. Co pan na to, panie Kullmer? Zdaje się, że mogłoby to być odpowiednie zajęcie dla pana.

– Z przyjemnością się tego podejmę – odpowiedział Kullmer z szerokim uśmiechem.

Julia ostatni raz zaciągnęła się papierosem i zgasiła niedopałek w popielniczce. Ponownie spojrzała na obecnych.

Berger uśmiechnął się pod nosem i uniósł rękę.

– Czy mogę coś powiedzieć?

Julia również się uśmiechnęła.

– Pan tu jest szefem.

– Oto moja hipoteza. Cztery kobiety, cztery różne życiorysy. Różny wiek, różne wykształcenie, różne zainteresowania. Zaczniemy od tej Müller. Mąż alkoholik, ona sfrustrowana, poznaje miłego faceta. Oboje chcą, a zwłaszcza on, żeby sprawa pozostała w tajemnicy. Albertz, rozwódka, trzydzieści lat, czyli najlepszy wiek dla kobiety, przypuszczalnie wychowywana bardzo konserwatywnie, może nawet tyranizowana przez matkę, również poznaje miłego faceta, ale ze zrozumiałych względów musi to trzymać w tajemnicy przed chorą matką. Teraz ta Weidmann,

która ma narzeczonego. Ojciec, bogaty przedsiębiorca, kupił jej butik. Prawdopodobnie też była konserwatywnie wychowywana, a przynajmniej od dziesiątego do osiemnastego roku życia uczyła się w angielskiej szkole z internatem, teraz chce zakosztować wolności, poznaje miłego faceta, ale musi trzymać znajomość w tajemnicy, bo przecież jest zaręczona. I wszystkie trzy mają randkę z tajemniczym nieznajomym. A ponieważ ten ktoś bardzo im się podoba, sprawiają sobie seksowną bieliznę...

– Dobra, dobra – przerwała mu Julia. – A co w takim razie z Judith Kassner? Nic nie wiemy o jej pochodzeniu, a już w ogóle o wychowaniu. Ale niezależnie od tego, jak ono wyglądało, dorabiała sobie do studiów jako prostytutka, a tym samym nie pasuje do schematu. Nie miałyby powodu trzymać w tajemnicy swojego romansu, bo prawdopodobnie nigdy nie miewała romansów. Chciała być wolna, a jako prostytutka, która prawie zawsze jest do dyspozycji, musiała być wolna. Przykro mi, że muszę odrzucić pańską teorię, ale wszystko, co pan powiedział o trzech pierwszych ofiarach, nie odnosi się do Judith Kassner. Chyba że grała przed swoją przyjaciółką osobę o nienagannym prowadzeniu się i dlatego ewentualny romans... Nie, kurczę, to nie pasuje.

W zamyśleniu potrząsnęła głową.

– Chyba jednak może pasować – rzekł Berger. – Gdyby tak na przykład od dłuższego czasu nie uprawiała prostytucji, tylko była sponsorowana przez jakiegoś bogatego typka, musiałaby trzymać to w tajemnicy, bo być może facet jest żonaty. Może musiała mu przysiąc, że nigdy nikomu nie powie o ich związku. W takim wypadku ona także pasowałaby do tego schematu.

– A co z numerami telefonów? – dociekała Julia, ignorując ostatnią uwagę Bergera, która wydała jej się za bardzo naciągana.

– Mamy kilka ciekawych nazwisk. Moment, tutaj. Wyłowiliśmy osoby mieszkające we Frankfurcie i okolicy. Do jej klienteli należał producent filmowy Peter van Dyck, zamieszkały w Koönigstein. Poza tym bardzo znany pisarz Max Kleiber, zamieszkały w Bad Soden. Profesor Albert Richter, psycholog i psychoterapeuta, zamieszkały we Frankfurcie. My akurat nie mieliśmy z nim do czynienia, ale ostatnio kilka razy sporządzał dla policji profile psychologiczne sprawców. Skoro posuwał Judith Kassner, to nie wiem, czy w tej sprawie kwalifikuje się jako profiler. Chyba będziemy musieli sobie poradzić jakoś inaczej. Alexander Maibaum, dziekan Uniwersytetu Frankfurckiego, zamieszkały w Bockenheim. Do tego kierownik Siemensa, dyrektor banku, dwóch aktorów, ksiądz, kilku dyrektorów itede, itepe. No cóż, mógłbym tę listę kontynuować, w każdym razie mamy około sześćdziesięciu mężczyzn, którzy mieszkają we Frankfurcie i okolicy. Wśród osób znajdujących się w spisie telefonów nie było zresztą ani jednej kobiety. Kazałem zrobić kopię dla wszystkich tu obecnych. Oczywiście nie muszę wspominać, że wszystkie te dane trzeba traktować absolutnie poufnie.

Julia przeleciała wzrokiem listę, nagle uśmiechnęła się szeroko. Berger to zauważył, poprawił się w fotelu i rzekł nieco zakłopotany:

– Wiem, co pani teraz myśli. Owszem, na liście znajduje się też sędzia Wenzel, ale jestem przekonany, że możemy go skreślić. Chyba nie chcielibyście go postawić w kompromitującej sytuacji i naprzykrzać mu się pytaniami na temat jego życia seksualnego...

– Tylko jeśli nie będziemy mieli innego wyjścia...

– Zostawcie go w spokoju. Jest żonaty i w wieku bardzo nietypowym dla seryjnego mordercy. Ale z kolei nic nie jest niemożliwe. Młoda, ładna kobieta potrafi rozpałić płomień nawet

w takim dziadku. – Na chwilę zawiesił głos, potem dodał: – Jeszcze jakieś pytania albo uwagi?

– A co z tą szpilką? – zapytał młody policjant, którego Julia nie znała nawet z widzenia.

– Jeszcze nie wiemy. Mamy jednak nadzieję, że z pomocą was wszystkich rozwiążemy tę zagadkę najszybciej, jak to możliwe. Od jutra weźmiemy się do tworzenia komisji specjalnej składającej się z sześćdziesięciu funkcjonariuszy. Musimy w ciągu najbliższych dni przesłuchać wielu ludzi, mamy bardzo dużo drobiazgowej pracy.

– I oczywiście brak jest jakichkolwiek wskazówek świadczących o tym, że chociaż dwie ofiary się znały? – zapytała nadkomisarz Christine Güttler, poza Julią Durant jedyna kobieta w pomieszczeniu.

– Według naszego dotychczasowego stanu wiedzy żadna ofiara nie znała innej – odpowiedziała Julia. – Przy czym rzecz jasna istnieje możliwość, że się znały, ale nie udało nam się tego stwierdzić. Jednakże muszę zauważyć, że sprawy zabójstw Eriki Müller i Judith Kassner są jeszcze zbyt świeże, żeby móc coś jednoznacznie stwierdzić. Chciałabym wyraźnie podkreślić jedną rzecz. Mam nadzieję, że nasz szef się zgodzi. Otóż byłabym wdzięczna, gdyby na razie nie było żadnych przecieków do prasy. Jeśli media coś zwęszą, będziemy mieli urwanie głowy.

– Ja też tak uważam, wiecie, jaki jest mój stosunek do tych hien prasowych – powiedział Berger i wstał. – Okay, w takim razie na dzisiaj kończymy...

– Jeszcze chwilkę – przerwała mu Julia. – Chcę się dowiedzieć wszystkiego na temat Judith Kassner. W jej życiorysie ma znaleźć się wszystko od urodzin do śmierci. Najpóźniej jutro w południe muszę mieć go na biurku, nieistotne, kto go sporządzi i w jaki

sposób, najważniejsze, żebym miała te dane na papierze. A gdybyście znaleźli cokolwiek, co choć w przybliżeniu przypominałoby pamiętnik albo notatnik, proszę to zabrać! Co się tyczy listy adresowej klientów Judith Kassner, to chcę, żeby każda osoba z listy została przepytana, nawet jeśli nie mieszka w okolicy. Nie możemy wykluczyć, że sprawca bywa we Frankfurcie sporadycznie i wtedy popełnia morderstwa.

– Kto zgłosi się na ochotnika? – zapytał Berger.

Ręce podnieśli Christine Güttler i mniej więcej trzydziestoletni mężczyzna, którego Julia kiedyś spotkała na korytarzu.

– W porządku, pan Wilhelm i pani Güttler zajmą się życiorysem. Poza tym życzę wszystkim miłego wieczoru, zobaczymy się jutro rano, wszyscy jak zawsze gotowi do działania. A jeszcze jedno, pani Durant, wiem, że powinna mieć pani dyżur telefoniczny właściwie dopiero za trzy tygodnie, ale muszę panią i panów Hellmera oraz Kullmera prosić, żebyście już od dzisiaj byli gotowi w razie wezwania. Przykro mi, ale okoliczności wymagają, żebyśmy podejmowali szczególne środki. Potrzebuję moich najlepszych ludzi.

– Dziękuję bardzo – bąknęła Julia i przewróciła oczami. – To będzie przyjemny dyżur, jeśli ten typ dalej będzie tak sobie poczynał. Ale nic się chyba nie da zrobić. Wpadnę jeszcze do pani Faun, żeby przekazać jej informację o śmierci przyjaciółki. Potem do domu. Przejrzę dzienniki Eriki Müller. W najbliższym czasie chyba nie będę miała zbyt wiele czasu na sen.

– Jeśli poprzestanie na dwóch morderstwach jak rok temu...

– Nie poprzestanie – powiedziała z przekonaniem w głosie.

– Co sprawia, że jest pani tego taka pewna?

– W zeszłym roku od jednego morderstwa do drugiego minęły ponad dwa tygodnie. Tym razem mamy dwie ofiary w ciągu kilku

godzin. Będzie robił swoje, i to tak długo, aż go złapiemy. Posmakował krwi, a jego pragnienie nie zostało do końca zaspokojone. Do jutra! – Wzięła torebkę i dzienniki. Chciała wyjść z biura, ale jeszcze na moment się zatrzymała, odwróciła i zapytała: – Czy ktoś zajął się komputerem Judith Kassner?

Berger potrząsnął z żalem głową.

– Muszą panią niestety rozczarować, ale dzisiaj nie mieliśmy nikogo wolnego. Dwoje ludzi jest chorych, dwoje na seminarium... Ale jutro rano ktoś tam pojedzie po ten komputer. Słowo.

– Żadna sprawa nie jest w tej chwili ważniejsza od tej – powiedziała zdecydowanym tonem głosu i wyszła z biura.

Frank Hellmer ruszył za nią.

– Posłuchaj, Nadine pyta, czy nie miałabyś ochoty zajrzeć do nas. Co ty na to?

– Właściwie chętnie, ale...

– Ale co? Chodź, miły wieczór poprawi ci humor. A Nadine bardzo się ucieszy. Wyluzuj.

Julia się uśmiechnęła.

– Czy mogłabym odmówić? O której mam przyjść?

– Jutro jakoś tak wieczorem. Na pewno będzie też coś smacznego do jedzenia. Zobaczysz, jak urosła nasza córeczka. Co dzień robi się ciut większa.

– W porządku. Może być około dziewiętnastej?

– Dopasujemy się do ciebie. Razem zawsze spędzaliśmy miłe wieczory.

– Teraz muszę już lecieć. Pozdrów ode mnie Nadine. Pojadę teraz do pani Faun. Trzymaj za mnie kciuki. To najbardziej gówniana strona naszej pracy. Ale nie da się tego uniknąć, ktoś jej musi o tym powiedzieć. Ciao i do jutra.



## **Poniedziałek, 19.20**

Bockenheim, Gräfstraße. Ciemność zasnęła miasto, zerwał się porywisty wiatr ze wschodu, niebo było czyste, usiane gwiazdami. Julia Durant zaparkowała corsę przed domem, w którym mieszka Camilla Faun. Jadąc tu z posterunku, wypaliła po drodze jednego gauloise'a, teraz zapaliła następnego. Wysiadła. Z bistro dobiegała głośna muzyka. W brzuchu lekko jej zaburczało. Nie była pewna, czy z głodu, bo od lunchu nic nie jadła, czy ze strachu przed spotkaniem z panią Faun. Gdy szła w kierunku drzwi wejściowych, serce biło jej coraz mocniej, a w skroniach pulsowała krew. Zadzwoiła, rozległ się dźwięk otwierania drzwi, nacisnęła klamkę, włączyła światło na klatce. Powoli wchodziła po starych drewnianych stopniach i układała sobie w myślach słowa, jakich z pewnością i tak nie powie, bo w takiej sytuacji reakcja rodziny, przyjaciół i znajomych nigdy nie była do przewidzenia. Camilla Faun stała na klatce przed drzwiami do mieszkania. Julia znowu odniosła wrażenie, że jest przez dziewczynę bacznie obserwowana.

– Dobry wieczór – powiedziała na przywitanie.

– To pani – odparła Camilla Faun. – Proszę do środka. Czy już wiadomo coś na temat Judith? – zapytała i zamknęła drzwi.

– Owszem, ale wolałabym to pani powiedzieć na spokojnie, jak usiądziemy w pokoju dziennym.

– Co się stało?

– Najpierw usiąźmy.

Camilla Faun zajęła miejsce w swoim fotelu i zapaliła papierosa. Wyglądała na zdenerwowaną i spiętą, jakby przeczuwała, co za chwilę usłyszy.

– Przykro mi – powiedziała Julia – ale muszę panią poinformować, że Judith Kassner została zamordowana.

Camilla Faun przez dłuższą chwilę nie odpowiadała, paliła, wydmuchiwała dym przez nos, bezwiednie pocierała kciuk palcem wskazującym. W jej oczach zabłyśły łzy.

– A więc Judith nie żyje – powiedziała. – Dlaczego ją zamordowano?

– Nie wiemy.

– A gdzie ją znaleziono? – zapytała, z trudem artykułując słowa.

Julia Durant głęboko westchnęła, przymknęła na moment oczy i odrzekła:

– W pewnym mieszkaniu w Niederrad.

– Co to za mieszkanie?

– Prawdopodobnie była jego właścicielką. Przynajmniej na tabliczce na drzwiach widniało jej nazwisko.

– Nigdy nie wspominała o jakimkolwiek innym mieszkaniu. Nic z tego nie rozumiem.

– My rozumiemy równie mało jak pani. Czy czuje się pani na siłach, by wysłuchać reszty?

Camilla Faun kiwnęła głową i wytarła łzy ściekające po policzkach.

Julia kontynuowała:

– Pani przyjaciółka prawdopodobnie prowadziła podwójne życie. Pani znała ją tylko z jednej strony, jako studentkę, osobę bardzo miłą, przyjacielską i ambitną. Ale nic pani nie wie o jej drugim życiu, dzięki któremu stać ją było na markowe ciuchy Chanel i Diora oraz na horrendalnie drogą biżuterię. W tym drugim życiu pani Kassner była prostytutką. Gdy dzisiaj około południa sprawdzaliśmy tutaj jej komputer, znaleźliśmy w nim ponad sto numerów telefonów. Wiemy już, że to jej klienci...

– Judith była...? Nie, nie mogę w to uwierzyć. prostytutki są

przecież całkiem inne...

– Nie pracowała w domu publicznym. Miała bardzo ładne mieszkanie. Ale wiemy, że nie tylko tam obsługiwała klientów. Także w hotelach i w ich domach. Przykro mi, że przekazuję pani takie wiadomości, była pani przyjaciółką...

Camilla Faun paliła łąpczywie, w końcu zdusiła niedopałek w popielniczce i zapaliła od razu nowego papierosa. Kiwała się w fotelu w przód i w tył. Przez dłuższą chwilę milczała, w końcu powiedziała:

– W takim razie to, co mówiła o matce, było prawdopodobnie kłamstwem. Ale dlaczego to robiła? Nie potrzebowała wcale tego mieszkania tutaj!

– Owszem, proszę pani, potrzebowała. Tutaj mieszkała, a tam pracowała...

Camilla Faun roześmiała się gorzko.

– Musiała być w tym dobra, cholernie dobra! Judith, mój Boże! Wszystkiego się po niej spodziewałam, ale nie tego. Po prostu sypiała z obcymi facetami! A ja się zawsze dziwiłam, dlaczego nie ma chłopaka. Teraz wiem, że go nie potrzebowała. Seks uprawiała z różnymi facetami, a miłości prawdopodobnie nie pragnęła. – Nagle uśmiechnęła się łagodnie i mówiła dalej: – Wie pani co, pani komisarz? Nieraz o niej rozmyślałam. I często wydawała mi się ptakiem, który pragnie być wolny. Nie chciała żadnych zobowiązań, nie chciała, żeby ktoś jej coś nakazywał, a gdy teraz sięgam myślą wstecz, to nawet kiedyś coś takiego powiedziała. Było to zeszłej zimy. Stworzyłyśmy sobie przyjemny nastrój, włączyłyśmy piękną muzykę, zapaliłyśmy zapachową świecę, rozmawiałyśmy o naszym życiu. Cały wieczór i całą noc rozmawiałyśmy, o czym tylko się da. O życiu i śmierci, czy istnieje Bóg, o życiu po śmierci, dlaczego

ludzie walczą ze sobą, dlaczego na świecie jest tak mało sprawiedliwości. To był pierwszy i jedyny raz, gdy tak długo ze sobą rozmawialiśmy. Jeszcze dzisiaj pamiętam dokładnie, jak położyła swoją dłoń na mojej i powiedziała, że gdyby kiedyś coś jej się stało, wtedy...

Zamilkła zakłopotana, potarła sobie ręką twarz.

– Co takiego? – zapytała Julia.

– Nie, nic, nieważne. Wtedy na przykład się dowiedziałam, że nigdy nie widziała na oczy ojca. Opowiedziała mi też o matce, która rzekomo wyszła za bogatego bankiera, ale teraz myślę, że to wszystko wymyśliła. Może jej matka w ogóle nie istnieje. W tej chwili zupełnie nie wiem, co mam o tym myśleć. A mimo to Judith była moją przyjaciółką, najlepszą, jaką kiedykolwiek miałam. Tak dużo mi pomogła. Była przy mnie, gdy jej potrzebowałam. A teraz, co teraz będzie? Nie chcę uzalać się nad sobą. Wystarczy, że Judith nie żyje. Ale sądzę, że już nigdy więcej nie będę miała takiej przyjaciółki.

Umilkła, zgasiła papierosa i oparła się wygodniej w fotelu. Założyła nogę na nogę i odchyliła głowę do tyłu.

– Co zamierza pani teraz zrobić? – zapytała Julia.

Camilla Faun wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Będę musiała chyba poszukać innego mieszkania. Mogłabym wprawdzie z powrotem wprowadzić się do matki, ale wtedy koniec ze studiowaniem we Frankfurcie. A moja matka też nie ma wystarczająco dużo pieniędzy, aby sfinansować mi mieszkanie. Dostaję wprawdzie stypendium, dorabiam korepetycjami z muzyki, czasem matka dorzuci mi kilka marek, ale mimo wszystko nie wystarczy mi na utrzymanie tego mieszkania. Szkoda, bo czuję się tu tak dobrze.

Julia Durant pomyślała o biżuterii i o być może zasobnym koncie, jakie mogła pozostawić Judith Kassner. A jeśli faktycznie nie miała ani ojca, ani matki, ani rodzeństwa...

– Może znajdzie się jakieś rozwiązanie pani problemu – powiedziała po chwili zastanowienia. – Czy pani Kassner miała rodzeństwo?

– Nie, zawsze mówiła, że jest jedynaczką. Wspominała tylko o matce.

– Niech się pani nie załamuje. Na pewno znajdzie się możliwość pozostania w tym mieszkaniu. Coś wykombinujemy.

– Co ma pani na myśli?

– Proszę poczekać.

To niezgodne z prawem, nie wolno ci tego robić, pomyślała. Wstała i poszła do pokoju Judith Kassner. Wyciągnęła najwyższą szufladkę toaletki, a jej oczom ukazała się biżuteria. Wzięła do ręki kolie i dwie bransoletki, po czym wróciła do Camilli Faun.

– Niech pani posłucha. Pragnę pani pomóc. Pani Kassner miała mnóstwo biżuterii. Teraz jej nie potrzebuje. Mam tu w ręce kolie i dwie bransoletki. Niech je pani weźmie i dobrze schowa. Możliwe, że przyjdą tu jeszcze jacyś policjanci, żeby przeszukać mieszkanie. Ta kolia i bransoletki są wiele warte. To właśnie pomoc, jaką mogę pani oferować. Sądzę, że pani przyjaciółka zechciałaby, żeby te rzeczy trafiły w pani ręce. A jeśli nie odnajdzie się żaden inny krewny, postaram się, żeby pani dostała wszystko. Obiecuję.

– Pani komisarz, ja naprawdę nie wiem, co...

– Proszę nic nie mówić. W zasadzie nie powinnam tego robić, ale chcę, żeby pani tu została i skończyła studia. Proszę posłuchać, ja chcę tego.

– Dlaczego pani to robi? – zapytała Camilla Faun, uśmiechając

się łagodnie.

– Bo panią lubię. Uważam, że jest pani sympatyczna. A może pani też kiedyś będzie mogła wyświadczyć mi jakąś przysługę. Gdyby pani coś sobie przypomniała na temat Judith, nawet jeśli będzie to jakiś pozornie nieważny drobiazg, to bardzo proszę o kontakt ze mną. Dobrze?

– Nie wiem, jak mam dziękować...

– Niech pani dalej studiuje, a kiedyś samo wszystko się ułoży.

– Ale ja nie mogę tego sprzedać. Gdzie miałabym z czymś takim pójść?

– Załatwię to za panią, jak przyjdzie odpowiedni czas.

– Bardzo dziękuję. W tej chwili radzę sobie dość dobrze. – Umilkła na moment, a potem dodała: – To dziwne, właściwie powinnam płakać, ale nie mogę. Wiem, że będzie mi Judith bardzo brakowało. Taki los, nie potrafimy obronić się przed tym, co nam przeznaczone. Nie my określamy, kiedy ma nadejść nasz czas, jest jakaś siła wyższa, która nas wzywa do siebie. Wierzę w to mocno, mimo że Judith została zamordowana. Jej czas po prostu nadszedł... W jaki sposób umarła?

– Została uduszona.

– Jesteście już na tropie sprawcy?

– Nie, na razie nie. Przypuszczamy, że chodzi o seryjnego mordercę. Zamordowane zostały w podobny sposób jeszcze trzy kobiety.

– To naprawdę straszne. Trudno uwierzyć, do czego zdolni są ludzie. Jak gdyby życie na tym świecie nie było wystarczająco skomplikowane. Niektórym tego mało. Świat zrobił się zły, ludziom stwardniały serca i nikt już się nie troszczy o innych. Ludzie są egoistyczni i pozbawieni miłosierdzia. W końcu przez to nastąpi

koniec świata.

– Pani Faun, bardzo mi przykro, ale muszę już iść. Od dzisiaj mam dyżur telefoniczny i jeszcze dużo do zrobienia. Może pani do mnie w każdej chwili dzwonić. I żebym nie zapomniała, jutro rano przyjdzie od nas człowiek, żeby zabrać komputer. Mam nadzieję, że znajdziemy w nim jeszcze coś poza listą telefonów.

– Nie ma problemu, będę w domu. I bardzo dziękuję za pomoc.  
Dobranoc!

Gdy Julia Durant wsiadła do samochodu, poczuła ulgę. Będzie musiała oczywiście wyznać Frankowi Hellmerowi, co zrobiła z biżuterią, ale była pewna, że on to zrozumie. Lodowaty wiatr zamiatał ulice. Julia ustawiła ogrzewanie na maksimum, włożyła kasetę Bon Jovi do magnetofonu i podkręciła głośność. Zatrzymała się na stacji benzynowej, żeby zatankować. Przy okazji kupiła trzy puszki piwa, dwie paczki gauloise'ów, tabliczkę czekolady i dużą paczkę chipsów. Kwadrans przed dziewiątą była w domu.

### **Poniedziałek, 20.30**

Skończyli kolację, gospościa sprzątnęła ze stołu. Przeszedł do salonu, włączył telewizor i usiadł na kanapie. Patrzył na ekran, ale do jego świadomości nie docierało nic z tego, co było nadawane. Myślał o dzisiejszym dniu i o kolacji, którą zjedli, rozmawiając jak zwykle na luźne tematy. Jego żona poszła na górę, ale po kilku minutach wróciła i usiadła w fotelu, który stał ukośnie w stosunku do kanapy. Miała na sobie krótką, granatową sukienkę, która idealnie podkreślała jej kobiece wdzięki. Pożądał jej, pragnął. Czasem tracił na jej punkcie głowę, jak teraz. Po krótkiej chwili wstała, podeszła do barku, otworzyła go i wyciągnęła butelkę szkockiej.

– Napijesz się? – zapytała.

– Tak, poproszę – odpowiedział ze wzrokiem skierowanym w telewizor.

Wrzuciła do szklanki lód, nalała whisky i na stojąco oznajmiła:

– Skarbie, musimy porozmawiać.

– O czym? – zapytał i zerknął na nią krótko.

– O nas, bo o czym?

Roześmiał się, wypił duszkiem whisky, ale szklanekę nadal trzymał w ręce.

– O nas? A co o nas można mówić?

Przysiadła się do niego na kanapę, pogłaskała go po głowie.

– Dużo. Wiesz, że cię kocham. Kocham cię bardziej niż cokolwiek i kogokolwiek na świecie. I wszystko mi jedno, czy ty...

Zająknęła się i spojrzała na niego z miłością w oczach.

– Czy co? Nasze życie się pogmatwało, przyjmij to wreszcie do wiadomości. Ja też cię kocham, ale czasem mam wrażenie, że jesteś fatamorganą, do której zdążam jak spragniony na pustyni. Coś się zepsuło, ale co?

– Nic się nie zepsuło. W ogóle nic. Troszkę się obtłukło, ale nic więcej. A my jesteśmy dorosłymi ludźmi, możemy rozmawiać o wszystkim.

– Z tym już koniec. Byłoby lepiej, gdybyś poszukała sobie innego faceta, takiego, który da ci wszystko, czego ja nie mogę. Jesteś jeszcze młoda, piękna, niegłupia, masz charyzmę... Ja natomiast jestem nikim. I nigdy nie dam ci szczęścia.

– Dajesz mi szczęście każdego dnia, kiedy cię widzę. Jestem szczęśliwa, gdy się rano budzę, a ty leżysz obok mnie. Czy ty już mnie nie kochasz?

– Kocham cię tak bardzo, że mało mi serce nie pęknie. Wierz mi.



Ponad wszystko na świecie. I ponieważ tak cię kocham, chcę, żebyś była szczęśliwa...

– Ale ja mogę być szczęśliwa tylko wtedy, kiedy jestem przy tobie. Jesteś mężczyzną, jakiego zawsze pragnęłam, i nic pod tym względem się nie zmieniło. Nigdy od ciebie nie odejdę, chyba że siłą wyrzucisz mnie za drzwi. Zrobisz to?

Potrząsnął głową, pochylił się do przodu, w dłoniach kurczowo ścisnął szklanekę.

– Nie mógłbym – powiedział cicho i ze łzami w oczach. – Jakże mógłbym kiedykolwiek użyć wobec ciebie siły? Jesteś taka cudownie piękna, a ja jestem starcem.

– Starcem? Nie jesteś starcem. Starcy chodzą o kulach, tracą pamięć, śmierdzą, są uparci i zachowują się jak dzieci. Jesteś jeszcze młody i jesteś moim mężem. – Położyła stopy na kanapie. Wypiła jeszcze łyżeczkę szkockiej. – Dzisiaj kogoś poznałam. Powiedział, że ewentualnie byłoby możliwe...

– Kogo poznałaś? – zapytał.

– Znajoma mi go poleciła. Ten ktoś ma prywatną klinikę w pobliżu Monachium. Jest uważany za jednego z koryfeuszy w tej dziedzinie. Przedstawiłam mu nasz przypadek i... Powinniśmy przynajmniej spróbować. A jeśli mówisz, że ci serce pęka, to nie myśl, że ze mną jest inaczej. Spróbujmy!

– Naprawdę myślisz, że mogłoby się udać? Już tyle razy próbowaliśmy!

– Nigdy nie straciłam nadziei. Możesz sobie stawać na głowie i machać uszami, ja cię nigdy nie opuszczę. Prędzej się zabiję. Jesteś moim mężem i zostaniesz nim na zawsze. Nie będę miała innego.

Wstał, podszedł do okna, jedną dłoń trzymał w kieszeni spodni.

Wyjrzał na ogród, który w świetle księżyca widoczny był tylko w zarysach. Wiele osiągnął w życiu. Wielu ludzi go podziwiało, ale prawie nikt nie wiedział, co kryje się w jego duszy. Był bogaty, szanowany, a jednak czuł się fatalnie. Pierwsze cztery lata małżeństwa były jak raj na ziemi. Stanowili najszcześniejszą parę na ziemi aż do tego dnia, kiedy w ich życiu pojawiły się komplikacje. Nie, nie opuści jej ani ona jego. Będą dalej razem. I jeśli faktycznie miałyby to w jakiś sposób pomóc, to uda się do tej kliniki. Dla niej.

### **Poniedziałek, 20.45**

Julia Durant zaparkowała samochód około trzydziestu metrów od swego bloku. Była strasznie zmęczona, głodna i tęskniła za swoim mieszkaniem, gorącą kąpielą i spokojnym snem bez koszmarnych majaków. W skrzynce pocztowej znalazła rachunek za telefon, kopertę z wyciągami z banku, list od ojca oraz najnowsze wydanie „Focusa”. Wsadziła wszystko do reklamówki ze stacji benzynowej i ruszyła powoli na górę, zatrzasnęła za sobą drzwi nogą, weszła do kuchni i postawiła na podłodze torbę z zakupami. Wzięła banana z misy, zjadła go na stojąco, ściągnęła kurtkę, powiesiła ją na oparciu krzesła. Potem otworzyła lodówkę, wyjęła z niej salami i słoik ogórków, ukroiła dwie kromki chleba, posmarowała je masłem, na wierzchu położyła plasterki salami. Otworzyła puszkę piwa i piła drobnymi łykami. W końcu wzięła talerze z kanapkami i ogórkami oraz puszkę piwa i przeszła do pokoju dziennego. Usiadła w fotelu, nogi ułożyła w górze i zaczęła jeść. Gdy nasyciła głód i wypila piwo, wstała i sprawdziła, czy ktoś się nie nagrał na automatycznej sekretarce. Były dwie wiadomości: od ojca, który prosił o oddzwonienie, i od Franka Hellmera.

Ociągała się chwilę, w końcu wybrała numer Hellmera.

– Cześć, to ja, Julia – powiedziała, gdy odebrał. – Co się dzieje?

– Dobrze, że dzwonisz. Próbowałem się dodzwonić do ciebie na komórkę...

– Chyba się wyładowała. Zaraz ją naładuję.

– Posłuchaj, Berger dzwonił. Morbs właśnie bada tę Kassner. Nie wiem, jak ty to robisz. Wiesz co? Zanim została zabita, odbyła stosunek seksualny. Nie opowiadaj mi więc, że niby utraciłaś swoją intuicję.

– Co? – Julia zapytała z niedowierzaniem. – Naprawdę?

– Skoro tak mówię. Znaleziono spermę w pochwie i okolicach odbytu. Dość nietypowe jak na prostytutkę, no nie?

– Ale jeśli dobrze znała klienta i okazał jej aktualny test na AIDS...

– E tam, nie mówisz chyba poważnie. Coś się za tym musi kryć.

– Masz coś konkretnego na myśli?

– Może to samo co ty. Miała pewnie kogoś od dłuższego czasu i ufała temu komuś bezwarunkowo.

– Ale ten ktoś jej nie zamordował – odpowiedziała spokojnie.

– Tak myślisz? Czemu nie?

– Bo to nie pasuje do pozostałych przypadków. Ten facet nie jest głupi. Nie pozostawiłby przy czwartej ofierze swojej wizytówki. Przecież wcześniejsze trzy ofiary nawet umył. To tak, jakby dał nam swój numer telefonu. Musimy przesłuchać wszystkich z listy. Mogę się założyć, że któryś z nich był z nią wczoraj. Pytanie tylko, o której się rozstali.

– A jeśli nie ma go na liście? Jeśli tym razem świadomie zostawił swoją wizytówkę, bo wie, że nie umieściła go na swojej liście? Bawi się z nami, chce sprawdzić, czy podejmiemy grę.

– Skoro tak uważasz. Powiedziałabym, że to by była duża niespodzianka. A teraz nie gniewaj się, ale jestem padnięta. Wezmę tylko kąpiel i przejrzę pamiętniki. Do jutra i dobrej nocy!

Odłożyła słuchawkę. Przez moment stała zamyślona, w końcu wybrała numer ojca.

– Cześć, tato. Miałam oddzwonić – powiedziała zmęczonym głosem.

– Och, coś twój głos nie brzmi zbyt rześko. Czy coś się stało?

– Nie teraz, tato, okay? Faktycznie nie czuję się najlepiej.

– Praca? – zapytał.

– Tak, bo co innego? Dwie martwe kobiety w ciągu kilku godzin. Czy twoja ciekawość została zaspokojona?

– Właściwie nie, ale możesz mi opowiedzieć o wszystkim kiedy indziej. Chciałem tylko sprawdzić, co u ciebie.

– Do dzisiaj rano było w porządku. A dzisiaj zrobiło się gównianie. Zamordowano dwie młode kobiety, jedną kilka godzin po drugiej, obie w taki sam sposób. A w zeszłym roku mieliśmy to samo. Tylko że wtedy między jednym morderstwem a drugim minęło kilka tygodni, a tym razem zaledwie kilka godzin...

– Uważasz, że to ten sam sprawca co rok temu?

– Tak, ale pewności nie mam. Nie podaliśmy wtedy mediom żadnych szczegółów, więc należy wykluczyć ewentualnego naśladowcę. A musisz wiedzieć, że takich szczegółów jest całe mnóstwo.

– Mogę ci w jakiś sposób pomóc? – zapytał ojciec.

– Właściwie nie chciałam rozmawiać z tobą o tej sprawie – odpowiedziała i uśmiechnęła się pod nosem. – Ale tobie zawsze jakoś udaje się pociągnąć mnie za język. Wracając do twego pytania, to nie możesz mi pomóc. Może gdybyśmy zebrali więcej

faktów...

– Nie miałem na myśli takiej pomocy. Chodzi mi o to, czy tobie jako tobie nie jest potrzebna pomoc?

– Nie, tato. Jakoś sobie radzę. A gdyby kiedyś faktycznie świat zaczął mi się walić, to wsiadam do samochodu i jadę do ciebie. Zgoda?

– Dobrze, to wszystko, co chciałem wiedzieć. A poza tym mogłabyś kiedyś do mnie zajrzeć, nie czekając, aż świat się zacznie walić. Teraz jednak życzę miłego wieczoru, o ile to życzenie jest możliwe do spełnienia.

– Pa, tato, niedługo znowu zadzwonię.

Wzięła słuchawkę ze sobą i położyła ją na stole. Potem zaczęła napełniać wodę do wanny, dołączyła trochę płynu do kąpieli. Gdy woda z szumem lała się do wanny, Julia patrzyła w lustro, przyglądając się swojej twarzy. Lata, które przepracowała w policji kryminalnej, zostawiły ślady, kilka na razie ledwo widocznych kurzych łapek wokół oczu, lekko zgorzkniały wyraz ust, zszarzały, jak jej się wydało, odcień skóry. Potrząsnęła głową. Takie było właśnie jej życie, coraz szybciej pędzący czas, ciężka praca, za mało snu, za dużo papierosów. I co z tego? – pomyślała, uśmiechając się ze znużeniem, i odwróciła wzrok od lustra. Wanna pełna była do połowy, a piany urosło aż po brzegi. Julia rozebrała się i wróciła jeszcze na chwilę do pokoju dziennego. Wzięła pamiętniki zabezpieczone przed otwarciem grubymi drutami, nożyczki, którymi zamierzała te druty przeciąć, do tego jeszcze jedną puszkę piwa i papierosy. Zeszyty i nożyczki położyła na małym stoliku obok wanny, na brzegu wanny postawiła popielniczkę. Potem otworzyła puszkę, wypila dwa łyki i postawiła puszkę na podłodze. Kilka sekund trwało, nim udało jej się otworzyć skórzane

zamknięcie pamiętnika. Zapaliła papierosa i otworzyła zeszyt. Były to tegoroczne zapiski. Julia przeczytała pierwszą stronę.

*1 stycznia 1999*

*Co za okropny dzień. Od Bożego Narodzenia Bernd nie trzeźwieje. Dlaczego on to sobie robi? Dlaczego dzieciom? Nie mogliśmy nawet zaprosić przyjaciół, bo się wstydziłam. Przecież on nie jest wcale złym człowiekiem. Tak tęsknię za jego czułością. Chciałabym, żeby było jak dawniej, ale jego pijaństwo wszystko psuje. Jemu już ledwo staje. Tak mi tego brakuje, jemu najwidoczniej nie. Szczęśliwego nowego roku!*

Julia wypila jeszcze łyczek piwa, pogładziła się dłonią po brzuchu i piersiach, następnie osuszyła rękę i przekręciła kartkę.

*2 stycznia*

*Mam go już dosyć! Po dziurki w nosie. W końcu wezmę dzieci (i to niedługo) i odejdę. Nie będę dłużej tolerowała tego, że niszczy życie moje i dzieci. To on jest chory, nie ja. Żegnaj, skarbie, już cię nie kocham, tylko ci współczuję. Zachłaj się na śmierć. Na pewno znajdę kogoś innego, kogoś, kto będzie mnie kochał taką, jaka jestem.*

Niektóre wpisy składały się tylko z kilku słów, inne były na pół strony lub dłuższe. Był to pamiętnik rozczarowanej życiem i zgorzkniałej kobiety, która kochała swojego męża ponad wszystko, ale nie mogła znieść jego nałogu i pragnęła, aby stopniowo sam

siebie wykończył. Między wersami wyczuwalna była wprawdzie nadzieja, że wszystko znów będzie dobrze, ale ta nadzieja ciągle na nowo była niszczona. W marcu przez dziesięć dni pan Müller przebywał na odwyku.

*23 marca*

*Nareszcie mnie wysłuchał. Poszedł dobrowolnie do kliniki na odtrucie. Ja go tam zawiozłam. Lekarz powiedział, że musi zostać na osiem do czternastu dni. Potem dodał, że samo odtrucie nie wystarczy, że konieczna jest terapia. Wiedziałam o tym oczywiście wcześniej, ale nic nie powiedziałam. Nie chciałam lekarzowi opowiadać o wszystkim, co przechodzę w związku z alkoholizmem Bernd. Mam nadzieję, że Bernd wytrzyma i zdecyduje się na terapię. Wiem, że to trudne, ale wiem też, że tylko w ten sposób możemy być znowu naprawdę razem. Kocham cię, Bernd.*

*26 marca*

*Bernd zadzwonił. Powiedział, że mnie kocha i chce, żeby wszystko było jak kiedyś. Jego głos dodał mi wiary, brzmiał tak czysto. Jestem przekonana, że mówił poważnie. Bo dlaczego by inaczej poszedł do kliniki? Zawsze wiedziałam, że nie powinnam go opuszczać. Wszystko będzie dobrze.*

*1 kwietnia*

*Dzisiaj w południe odebrałam Bernd. Robi wraże nie takiego rześkiego i pełnego wiary. W samochodzie powie działa, że latem zamierza pójść na terapię. Byłby to*

*dla mnie najpiękniejszy z możliwych prezentów. Nigdy nie życzyłam mu niczego złego. Chciałam jedynie, żeby jemu i nam było dobrze. Musi tylko pozostać trzeźwy. Wiem, że sobie poradzi.*

Przez następne dwa tygodnie nie pił nic prócz wody. Mówił, że czuje się dobrze. Potem w jednej chwili znowu zaczął pić. Była to ciągła huśtawka, raz nadzieja, potem głęboki dołek. W końcu pojawił się zapisek pełen rozpacz:

*17 kwietnia*

*Miałam taką wielką nadzieję, że tym razem wytrwa. Cieszyłam się, że ma mocną wolę. I dlaczego znowu zaczął? Przed wczoraj miałam rację. Poczulałam od niego zapach alkoholu. Co ci zrobiłam? Odpowiedz mi!*

*Zawsze, gdy go pytam, dlaczego pije, milczy. Milczy i pije. A rano idzie do pracy. Mój Boże, jak on sobie tam daje radę? I jak to możliwe, że żaden ze współpracowników do tej pory się nie zorientował? A wieczorami tylko siedzi przed telewizorem i pije.*

*Boże! Czy nie mógłbyś mu pomóc? Spraw, żeby zachorował, tak bardzo zachorował, żeby musiał miesiącami leżeć w szpitalu, gdzie nie mógłby pić. Kocham go nadal, ale już dłużej nie dam rady. Potrzebuję miłości, nie tylko w słowach, potrzebuję go, jego ciała. A może to ja ponoszę winę za to, że on pije?*

Strony pełne wyrzutów pod jego adresem i pod swoim, cichych



pogrózek, że zostawi go samego z dziećmi, potem decyzji, że jednak zostanie, bo może on jest jej przeznaczeniem. Zapiski rozdartej, pozbawionej złudzeń kobiety. Kobiety, która najbardziej na świecie pragnęła miłości i poczucia bezpieczeństwa. Jedynym oparciem były dla niej cotygodniowe mityngi. Na nich spotykała się z kobietami, z którymi łączył ją taki sam lub podobny los.

W końcu zapisek, który zasadniczo różnił się od innych. Czytając go, Julia poczuła dreszcze.

*16 sierpnia*

*Wezmę sobie adwokata. Nie mogę i nie chcę dłużej tego znosić. Najpierw mój ojciec, teraz on. Dlaczego wybrałam właśnie jego? Dlaczego alkoholika? Czy dostrzegłam w nim ojca? Tak przynajmniej twierdzi terapeuta. Ojca również kochałam, chociaż zapił się na śmierć. Ale teraz wszystko jest już nieważne. Otworzono mi oczy. Te wieczory ostatnio. Nie było go w domu, myślałam, że pije piwo w pubie, a on spędzał je z inną kobietą. Tego już za dużo. Czuję się upokorzona. Boże, do tej pory znosiłam wszystko, ale inna kobieta? Nie, tego nie mogę ani nie chcę tolerować. Niech ona się o niego troszczy, pierze mu bieliznę, nocą wdycha jego śmierdzący oddech, gdy będzie leżał pijany obok niej i chrapał. Nie chcę jej widzieć. Z pewnością nie jest ani trochę lepsza ode mnie. Albo jest ślepa, albo, co dla mnie byłoby jeszcze bardziej upokarzające, przy niej mu staje. Ze mną spał ostatni raz ze cztery miesiące temu. Całe dziesięć minut! Kutas złamany! W każdym razie w przyszłości będzie musiał sobie radzić beze mnie. Wnoszę sprawę o rozwód. Koniec, koniec, koniec!!!*

– Wow! – wymknęło się Julii, która zapaliła kolejnego papierosa i zaciągała się łapczywie. – O rany, a więc tak to było! Nie tylko alkohol, ale jeszcze inna kobieta. Wszyscy mężczyźni są tacy sami – powiedziała, wydymając pogardliwie wargi. – Chłopy to świnie!

Mimowolnie przypomniała sobie byłego męża, który wprawdzie nie był alkoholikiem, ale nie przepuścił żadnej w miarę atrakcyjnej kobiecie. Przypomniała sobie wszystkie rozczarowania, które ostatnio przeżyła. Ile to czasu minęło, kiedy ostatnio spała z facetem. Zamknęła oczy i zaczęła liczyć, trzymając pamiętnik w dłoni. Było to dokładnie jedenaście tygodni temu, w sierpniu, w jeden z tych niesamowicie gorących dni podczas niekończących się letnich upałów. Poznała go w pubie, w jej pubie. Miał w sobie to coś, to specyficzne spojrzenie, które spowodowało, że wszystko w niej zaczęło się gotować. Był mniej więcej jej wzrostu, ale właściwie nie interesował jej wzrost mężczyzny. Bardziej zwracała uwagę na oczy, ręce i usta. A on miał piękne oczy, wypielęgnowane dłonie z długimi, szczupłymi palcami i usta, które wprost zapraszały do pocałunku. Poszła z nim do łóżka. Spędzili razem dwie noce, a w końcu się jej przyznał, że następnego dnia wraca do Hamburga, że był we Frankfurcie tylko służbowo. Obiecał, że się odezwie, ale nie zostawił jej ani adresu, ani numeru telefonu. Po prostu znikł. Nigdy więcej nie dał znaku życia. Prawdopodobnie był żonaty, chociaż nie nosił obrączki, ale kto dzisiaj nosi obrączkę, w czasie wolności bez granic, kiedy każdy bierze, co się da? A on wziął ją, na dwie noce. Wzruszyła ramionami i w myślach postawiła na nim krzyżyk. Wiedziała, że w końcu znowu spotka kogoś na jedną lub więcej nocy.

W każdym razie mogła zrozumieć Erikę, chociaż nigdy nie miała do czynienia z alkoholikiem. Znała skutki stałego nadużywania

alkoholu. Uszkodzona wątroba, układ nerwowy, choroby narządów wewnętrznych, utrata pamięci i malejące libido aż do całkowitej impotencji.

Nagle jej wzrok zatrzymał się na stronie z października. Czytała jak urzeczona.

*15 października*

*Teraz, gdy wiem, że on nigdy nie zgodzi się na rozwód, a mnie brak odwagi, by od niego odejść, dam mu przynajmniej nauczkę. Spotkanie dzisiaj wieczorem było cudowne. Od lat tak się nie śmiałam. A przede wszystkim znowu się tak świetnie rozumiałam z I. jak rok temu. Dziwne, że musiał minąć cały rok, bym znów mogła przypadkiem spotkać I. Ale czy właściwie istnieją przypadki? Wkrótce znowu się zobaczymy. Jestem ciekawa, co mnie czeka. A gdyby Bernd kiedyś to przeczytał, to nie szkodzi, wręcz przeciwnie, to tylko zemsta zdradzonej kobiety! Dobrze ci tak! W następny piątek spotkamy się. Chociaż nie wiem, co dokładnie będziemy robić, to na pewno będzie to lepsze od czegokolwiek, co przeżyłam w ciągu minionych lat. Dzięki, Boże, że dałeś mi nową szansę. Życie jest jednak piękne!!!*

Julia była zelektryzowana. Aż uniosła się z wrażenia. Przeczytała ten fragment jeszcze raz. Potem poszukała zapisków z następnego czwartku.

*21 października*

*Wszystko po staremu. Ale jutro skończę z tą nędzną  
wegetacją. Zamknę oczy i przed siebie, albo nie, lepiej,  
żebym miała oczy otwarte, żebym mogła widzieć, co mnie  
czeka. Jestem taka ciekawa, co nastąpi. Czekam na to  
w napięciu. Co przyniesie jutrzejszy wieczór? Nie mogę się  
już doczekać. Tak się cieszę.*

Julia zatrzasnęła pamiętnik. A więc Erika Müller była z kimś umówiona, pomyślała. Ale w pamiętniku nie wymieniła imienia ani nazwiska. Dlaczego tego nie uczyniła? Czy ze strachu, że jej mąż mógłby to przeczytać i zrobić awanturę, a może ją nawet pobić? Muszę zobaczyć, co pisała w zeszłym roku. Jak dawno temu to było, rok? I dlaczego Renate Schwab nic nie wspomniała, że Erika Müller także tydzień wcześniej urwała się wcześniej z mityngu?

Julia była zdenerwowana, zapaliła papierosa, położyła pamiętnik na podłodze. Wzięła drugi zeszyt. Dotyczył 1997 roku, odłożyła go i wzięła trzeci. Poszukała zapisków z końca września 1998. Niemal wszystkie zapiski miały treść podobną do tych, które już zdążyła przeczytać. W końcu znalazła to, czego szukała.

*9 października*

*Jakie wspaniałe było to przyjęcie! Dawno nie czułam się  
tak dobrze. Tym razem urwałam się zaraz po mityngu.  
Powiedziałam, że muszę do domu, bo Bernd jest chory,  
a przy tym dobrze wiedziałam, że o dziesiątej będzie już  
leżał pijany w łóżku. On i tak jest bardziej żonaty z piwem  
i wódką niż ze mną. Przykro mi, że kłamałam, ale inaczej  
nie mogłam. W końcu musiałam wyrwać się z tej klatki,  
więc jakżebym mogła odrzucić to zaproszenie od I.?*

*Zwłaszcza od I. To naprawdę wyjątkowa osoba. Warto było, choćby jedynie ze względu na rozmowę z I. Cóż za twarz, włosy, usta, ręce! Nie wiem, czy się jeszcze kiedykolwiek zobaczymy, nawet nie znamy swoich nazwisk. Może jednak, jeśli los tak zechce, jeszcze kiedyś skrzyżują się nasze drogi. Trzeba tylko umieć czekać.*

Julia przeczytała również ten kawałek dwukrotnie, położyła zeszyt na stoliku, zamknęła oczy. Myśli w jej głowie wirowały jak na karuzeli. A może Juliana Albertz i pozostałe ofiary też pozostawiły pamiętniki? – pomyślała. Przypomniała sobie, jak przed rokiem pytała matkę Juliany Albertz, czy córka pisała pamiętnik, i otrzymała negatywną odpowiedź: „Nie, moja córka nie pisała pamiętnika. Pamiętniki piszą dziewczynki, a nie dorosłe kobiety”. Odpowiedź padła szybko, zbyt szybko, jak z procy.

Jeszcze raz ją spyta. Nieważne, czy kobieta nadal jest chora, czy wciąż przechodzi rekonwalescencję po udarze, i tak będzie musiała jej odpowiedzieć. Już wtedy Julię zdziwiło zachowanie tej schorowanej, sześćdziesięcioletniej kobiety. Na twarzy i w głosie pani Randow nie znać było wcale lub prawie wcale żałoby. Siedziała tylko naprzeciwko Julii i po prostu odpowiadała na pytania, monotonnie, chłodno i odpychająco. Teraz, prawie po roku, Julii znowu przypomniało się dziwne zachowanie tej kobiety, a w uszach wciąż słyszała jej słowa.

Wypiła resztę piwa z puszki, opłukała się z piany, wytarła ręcznikiem, spuściła wodę z wanny. Skórę miała suchą i piekącą. Rozprowadziła po ciele tonik nawilżający. Było jej przyjemnie czuć odświeżający chłód toniku na skórze, wmasowywała go powoli i wyobrażała sobie, że stoi przy niej mężczyzna i że to on ją masuje

i wciera w nią ten tonik, i... Uśmiechnęła się na tę absurdalną myśl. Gdy była gotowa, naciągnęła białe majtki i białą koszulkę, umyła zęby, uczesała włosy, wzięła pamiętniki, zgasła światło w łazience i poszła do łóżka. Była znużona i wiedziała, że jutro też ją czeka męczący dzień. Wyłączyła lampkę nocną i położyła się. Patrząc w sufit, wypaliła jeszcze jednego papierosa. To będzie trudna sprawa, może nawet jedna z najtrudniejszych, z jakimi miała do czynienia, odkąd podjęła pracę w wydziale zabójstw. Sprawa, która jest nieprzenikniona jak czarna ściana nocy. Na jakim przyjęciu była Erika? I kim był tajemniczy I.? Czy to I. był mordercą? Czy to I. był tym, którego znały wszystkie ofiary, któremu zaufały i o którym nie pisnęły nikomu ani słowa? A jeśli tak było, dlaczego nic nie powiedziały? Czy istniała tajemnica, która je wiązała, która była aż tak wielka, że nie mogły z nikim na ten temat rozmawiać? Czy złożyły przysięgę? Czy I. był wilkiem w owczej skórze? Potworem w przebraniu? A może miłą osobą, która nie miała z tymi morderstwami nic wspólnego? Pytania się nawarstwiały. Nie wiadomo, kiedy policji uda się znaleźć na nie odpowiedź, jeśli w ogóle się uda.

Zgasła papierosa, podciągnęła kołdrę pod brodę i obróciła się na bok. Zamknęła oczy, ale mimo zmęczenia miała problemy z zaśnięciem. Gdy po raz ostatni zerknęła na zegarek, była za dziesięć pierwsza.

## **Wtorek, 7.45**

Berger ślęczał za biurkiem już od wpół do siódmej. Stopniowo zjawiali się jego współpracownicy. Kwadrans przed ósmą jedna z ostatnich zjawiała się Julia Durant.

Znowu źle spała. Kłopoty ze snem przypisywała brakowi seksu.

W nocy kręciła się niespokojnie w łóżku, ciągle zmieniała pozycję. Obudziła się o wpół do siódmej, przespawszy zaledwie pięć i pół godziny. Na śniadanie zjadła banana, którego popiła filiżanką kawy. Potem próbowała zatuszować cienie pod oczami dyskretnym makijażem.

Zobaczywszy Franka Hellmera, wymamrotała tylko:

– Dzień dobry.

Gdy weszła do pokoju, Berger podniósł na moment wzrok. Przed sobą miał rozłożone zdjęcia i szperał w teczce z aktami sprawy.

– Dzień dobry – powiedział i wskazał ręką krzesło. – Proszę, niech pani siada. Właśnie dostałem raport z sekcji.

Podał jej akta nad biurkiem.

Raport był prawie identyczny z raportami z sekcji pozostałych ofiar. Uderzenia, ukłucia, odgryzione brodawki sutkowe. I tylko jedna różnica. Otóż Judith Kassner odbyła przed śmiercią stosunek seksualny, ale o tym Julia wiedziała wcześniej od Hellmera.

– Czy pozostali zapoznali się już z tym raportem? – zapytała.

– Na razie tylko Frank Hellmer. To zadziwiające, jak szybko teraz pracują nasi rozpruwacze truposzy – odpowiedział Berger, wpatrując się w zdjęcia.

– Penetracja waginalna i analna oraz ejakulacja – przeczytała cicho, niemal nie poruszając wargami.

– Co pani o tym sądzi? – zapytał Berger, a pytanie zabrzmiało, jakby pytał, czy dobrze spała.

– Ten, z którym miała stosunek, nie był jej mordercą – odpowiedziała z przekonaniem.

– Aha. A skąd pani jest tego taka pewna?

– O ile się orientuję, do tej pory nie zdarzyło się, żeby seryjny morderca, który postępuje według ściśle określonego schematu,

nagle go porzucił. To byłoby coś nowego.

– Ale bywają przypadki...

– Oczywiście. Ale nie zamordował jej ten, z kim odbyła stosunek.

– A jak według pani wyglądał scenariusz niedzielnego zabójstwa?

– Uważam, że to mało prawdopodobne, by ten ktoś był jej klientem, ponieważ nie użyła prezerwatywy. Jestem przekonana, że miała stałego kochanka i była pewna, że jej niczym nie zarazi.

– Kurwa i stały kochanek? – zapytał z powątpiewaniem Berger i pogładził się po otłuszczonym podbródku.

– Wczoraj rozmawialiśmy na ten temat, też mi się to wydaje nieprawdopodobne – powiedział Hellmer, który nagle stanął w drzwiach, oparł się barkiem o futrynę i założył ręce na piersiach.

– Dlaczego nie? – zaproponowała Julia. – Czy nie mówił pan wczoraj, szefie, że jeden z jej klientów, niejaki Kreuzer, był u niej ostatnio przed rokiem? Może zerwała z prostytutką?

– Z takim dochodowym zajęciem? – rzekł Berger z niedowierzaniem. – Na pewno nie.

– Załóżmy, że poznała bogatego faceta, który się w niej zakochał. Czy ona w nim, nie dociekajmy. I ten facet powiedział, że nie chce, żeby pracowała jako kurwa. I płaci jej, żeby nie była stratna finansowo. We Frankfurcie i okolicy jest dużo bardzo bogatych ludzi, to żadna tajemnica. A utrzymywanie metresy podobno staje się coraz modniejsze, przynajmniej w pewnych kręgach. I jeśli mam rację, nie potrzebował kondomu. Z pewnością jej nie zabił. Oceniam, że może mieć czterdzieści do pięćdziesięciu lat, w domu z żoną mu się nie układa, potrzebuje młodej, namiętnej kochanki, a na dodatek sympatycznej rozmówczyni, z którą może też pokazać się publicznie i jest gotów zapłacić za to każdą cenę...

– I poważnie pani sądzi, że jego żona by coś takiego tolerowała? –



zapytał z powątpiewaniem Berger.

– No pewnie. W określonych kręgach, sam pan to wie, coś takiego jest dość powszechnym zjawiskiem. Żona żyje sobie jak pączek w maśle i przymyka oko, gdy mąż po dwudziestu czy trzydziestu latach małżeństwa szuka przyjemności u innej kobiety. Taka żona myśli sobie: po co mam iść na jakieś przyjęcia czy uroczystość, gdzie się tylko nudzę, niech więc sobie tam idzie z kochanką. Nie żyjemy przecież w latach pięćdziesiątych. A taka Judith Kassner mogła się już od dłuższego czasu przymierzać do zerwania z tą profesją. Wiemy, że myślała o zrobieniu kariery naukowej. Pewnie długo się nie zastanawiała, dostawszy taką zachęcającą ofertę...

– Na razie to czyste spekulacje, droga koleżanko – zauważył Berger.

– Spekulacje spekulacjami, a według mnie tak właśnie było. Zobaczymy, kto ma rację. Musimy przepytąć wszystkich mężczyzn z listy, dyskretnie oczywiście, żeby się dowiedzieć, kiedy po raz ostatni korzystali z usług Judith Kassner. Mówił pan wczoraj, że zostanie powołana grupa składająca się z sześćdziesięciu funkcjonariuszy. Będziemy więc mieć wystarczająco dużo ludzi, żeby w miarę szybko sobie z tym poradzić. Zaznaczam tylko, że z kilkoma osobami chciałabym porozmawiać osobiście.

– Kogo ma pani konkretnie na myśli? – zapytał Berger.

– Profesora Richtera, van Dycka, Kleibera i Maibauma. Poza tym chcę ponownie przesłuchać panią Randow, matkę Juliany Albertz, i rodziców Caroli Weidmann.

– Ma pani jakieś specjalne powody?

– Po części tak. Najbardziej interesują mnie Richter i Kleiber. Chcę wyczuć Richtera i sprawdzić, czy nie mógłby nam pomóc w tej sprawie jako profiler. Ten człowiek jest obdarzony szczególnym

instynktem. Ale wcześniej muszę wiedzieć, ile go łączyło z Judith Kassner. A co się tyczy Kleibera, to po prostu jestem ciekawa, bo czytałam kilka jego książek. Matka Juliany Albertz też chyba wie więcej, niż nam powiedziała. Myślałam, że zachowywała się wobec nas tak odpychająco i chłodno z powodu choroby, ale teraz jestem przekonana, że coś przemilczała. Jeśli mam rację, to może się okaże, że jej córka pisała jednak pamiętnik. – Zamilkła na chwilę, po czym zapytała: – A gdzie jest Kullmer?

Hellmer wszedł do swego gabinetu i po chwili wyszedł stamtąd z Kullmerem.

– Co się dzieje? – zapytał Kullmer.

– Zaraz mamy naradę z ludźmi z grupy specjalnej – powiedziała Julia – ale przedtem chciałam wam coś oznajmić. Wczoraj wieczorem przeglądałam dzienniki Eriki Müller i natrafiłam na kilka ciekawych szczegółów. Po pierwsze, jej małżeństwo było kompletnie nieudane. Pisała głównie o tym, jak bardzo cierpi, że jej mąż ciągle pije. Ale, co jest dla nas szczególnie ważne, napisała, że tydzień temu w piątek spotkała się z niejakim I. Sądząc z wpisów do dziennika, ten facet jest wyjątkowo fascynujący. Ale w tamten piątek nie spotkała się z tym I. po raz pierwszy. Poznała go już rok temu na jakimś przyjęciu. Te spotkania z I. odbywały się zawsze w piątki, a więc w dni, kiedy właściwie powinna być na cotygodniowych mityngach rodzin alkoholików. Jej czwartkowy wpis, ostatni przed zaginięciem, był pełen euforii. Niesamowicie przeżywała, że ma się następnego wieczoru spotkać z naszym nieznanym. To właśnie ten nieznanomy musiał ją zamordować. Inne kobiety zresztą też. Teraz musimy się tylko dowiedzieć, kto to taki.

– Może to ktoś z naszej listy? – zasugerował Kullmer.

– Wątpię. Mam całkiem inną hipotezę. Morderca prawdopodobnie nie zakłada, że któraś z jego ofiar mogła prowadzić pamiętnik. Natomiast Erika Müller rozplywa się w zachwytach nad jego twarzą, włosami, ustami, rękoma i tak dalej. Musi więc chodzić o kogoś, kto robi na kobietach duże wrażenie.

– Prawdopodobnie jakiś bezmózgi wyelegantowany piękniś – powiedział Kullmer, uśmiechając się pogardliwie.

– Jest pan w błędzie, kolego Kullmer. Może i jest on piękniś, ale na pewno nie jest głupi. Erika Müller była zafascynowana jego inteligencją. Zachwycała się, że można z nim tak wspaniale rozmawiać. A Erika Müller na pewno nie była głupia.

– Ale miała w domu męża pijaka, który na pewno od dawna nie zaspokajał jej seksualnie – powiedział poważnie Kullmer. – Kobieta w wieku trzydziestu sześciu lat potrzebuje od czasu do czasu orgazmu. Była sfrustrowana, rozczarowana swoją sytuacją życiową, nie widziała z niej wyjścia. Nagle pojawia się ten typ, a wtedy jej hormony wariują.

To tak jak moje, pomyślała Julia, a głośno powiedziała:

– À propos pijaka, czy ktoś do niego pojechał, żeby zabrać dzieci? Berger pokiwał głową.

– Wczoraj późnym popołudniem ktoś pojechał, ale nikogo nie było w domu. Spróbują jeszcze raz dzisiaj rano.

– Cholera, mam nadzieję, że facet nie dał nigdzie drapaką razem z dziećmi.

– E tam, gdzie mógłby się podziać? Dla niego liczy się tylko wódka, nic więcej.

Zapanowała cisza. Julia zapaliła papierosa.

– Okay, poczekajmy. Wrócę jeszcze do tego, co powiedział kolega

Kullmer. Może to i prawda, co pan powiedział o Erice Müller, ale spróbujmy znaleźć coś, co łączy ofiary. W każdym razie powinniśmy jeszcze raz porozmawiać z matką Juliany Albertz. Jestem pewna, że coś łączy te kobiety. Być może jeden koniec nitki mamy już w ręce, nawet o tym nie wiedząc. Nie sądzę, żeby ten ktoś zabijał przypadkowe osoby. Teoria, że sprawca mami przypadkowe kobiety i nieświadome niczego zwabia do siebie, wydaje mi się zbyt naciągana. To mało prawdopodobne, żeby facet tak postępował. Wszystkie denatki coś łączy. I właśnie to coś jest odpowiedzialne za ich śmierć. Trzeba tylko to znaleźć. A gdy się dowiemy, o co chodzi, będziemy wiedzieli, jak chronić potencjalne następne ofiary.

Wstała i podeszła do okna. Na niebie w kolorze przyjemnego, miękkiego błękitu prawie nie było chmur. Świeciło słońce i stopniowo nagrzewało rześkie jeszcze po zimnej nocy powietrze. Wiatr niemal zupełnie ucichł. Julia oceniła, że temperatura dzisiaj na pewno podniesie się do piętnastu stopni. Patrzyła w dół na ulicę, gdzie poranny szczyt osiągnął właśnie apogeum. Nie odrywając wzroku od zakorkowanej jezdni, zapytała Kullmera:

– Jak tam wyniki pańskich badań poświęconych bieliznie ofiar?

– Moment, zaraz po nie skoczę. – Wrócił po kilku sekundach z kartką w dłoni i zaczął czytać: – Juliana Albertz, czarne body marki La Perla, do tego samonośne pończochy, wszystko dostępne tylko w wybranych sklepach, cena około pięciuset marek. Carola Weidmann, czarny biustonosz i majtki marki Malizia, do tego samonośne pończochy, również do kupienia tylko w wybranych sklepach, cena mniej więcej taka sama. Erika Müller, biustonosz, majtki, podwiązki i pończochy z La Perli, Kassner miała natomiast bieliznę od Lajaby. Bielizna wszystkich kobiet była najwyższej jakości.

– Sądzę, że wszystkie dałyby radę wysupłać pieniądze na bieliznę tych marek – powiedziała cicho Julia – ale raczej trudno mi uwierzyć, żeby kobiety takie jak Weidmann czy Albertz ubrały się w ten sposób na spotkanie z przyjaciółką w restauracji. A Erika Müller? Nawet jeśli ta randka miała być pierwszym skokiem w bok w jej życiu, dlaczego włożyła taką wyszukaną bieliznę? Mogła przecież włożyć coś seksownego, ale tańszego. Musimy się dowiedzieć, gdzie te rzeczy zostały kupione. W każdym razie będzie to jeszcze jeden malutki kawałeczek układanki. Wkrótce będziemy mieli ich tyle, że faceta przyskrzynimy. Daję wam słowo.

Berger zapalił marlboro, poprzez obłok dymu popatrzył na obecnych, zmrużył oczy i powiedział z ledwo zauważalnym uśmiechem:

– Widzę, że obudził się w was instynkt łowiecki. Cieszę się.

– Zobaczymy, co przyniosą najbliższe dni i tygodnie. Czy ludzie z grupy specjalnej są gotowi?

– Zaczniemy dokładnie o wpół do dziewiątej – odparł Berger.

– Dobrze. Potem pojedę z Frankiem Hellmerem do pani Randow, a następnie zajmiemy się Richterm i Kleiberem. Właściwie to mogłabym od razu zadzwonić do Richtera...

– Po co? – zapytał Hellmer, marszcząc brwi.

– Mógłby się nam przydać jako profiler. Nie musi wiedzieć, że znaleźliśmy jego numer w spisie telefonów Judith Kassner. – Julia uśmiechnęła się.

Z pudełka z wizytówkami wyciągnęła wizytówkę z adresem i telefonem profesora Richtera, zdjęła z widełek słuchawkę i wybrała numer. Po trzecim dzwonku odebrała jakaś młoda kobieta.

– Dzień dobry, Julia Durant, policja kryminalna. Czy mogę

rozmawiać z profesorem Richterem?

– Chwileczkę, zaraz zawołam męża.

Julia, czekając, wsunęła w usta papierosa.

– Richter.

– Dzień dobry, panie profesorze. Z tej strony Julia Durant...

– Ach, pani komisarz. Czemu spotyka mnie ten zaszczyt?

– Mamy pewien problem i chcielibyśmy prosić pana o pomoc. Czy mogłabym dziś przed południem zajrzeć do pana z moim partnerem?

– Oczywiście, zawsze jestem do dyspozycji. Tylko jak pani mówi? Kiedy chcecie przyjechać?

– Między jedenastą a dwunastą. Może być?

– Między jedenastą a dwunastą – powtórzył Richter i zamilkł na chwilę. – Hm, w tym czasie mam pacjenta. Będę wolny albo przed dziesiątą, albo po dwunastej. Najlepiej o wpół do pierwszej po południu.

– W takim razie o wpół do pierwszej. Do zobaczenia. – Julia odłożyła słuchawkę i spojrzała na Bergera. – Słyszał pan? O wpół do pierwszej mamy być u Richtera. Ciekawe, co pocziwina będzie miał nam do powiedzenia. – Spojrzała na zegarek, dochodziło wpół do dziewiątej. Zgasła papierosa i wzięła torebkę. – W takim razie wydajmy dyspozycje kolegom. Mamy dzisiaj mnóstwo roboty. – Przy drzwiach przypomniało jej się coś jeszcze. – A co z życiorysem Judith Kassner?

– Jest na pani biurku – odpowiedział Berger. – Ale na razie nie jest kompletny. To, co w nim napisano, już pani zna.

– Rzucę jeszcze szybko na niego okiem – powiedziała, poszła do swego gabinetu i przeleciała wzrokiem kartkę.

Faktycznie, w życiorysie nie znalazła nic nowego. I brakowało

w nim nazwisk rodziców.

Narada trwała czterdzieści pięć minut. Przydzieleni do komisji funkcjonariusze, czterdziestu dziewięciu mężczyzn i jedenaście kobiet, pochodzili z różnych wydziałów: zabójstw, obyczajówki, do walki z narkotykami, do spraw nieletnich i przestępstw gospodarczych, oprócz tego był tam jeszcze specjalista kryminalistyk, ekspert komputerowy i mundurowi. Podczas narady każdy został poinformowany ustnie i pisemnie na temat stanu dochodzenia i dalszego przebiegu działań. Zalecono też zachowywać się podczas przesłuchań bardzo taktownie.

Po naradzie Julia Durant i Frank Hellmer opuścili komendę. W pierwszej kolejności pojechali do matki zamordowanej Juliany Albertz, pani Randow. Bardzo chcieli zastać ją w domu. Kobieta mieszkała razem z wnuczką u drugiej córki przy Gustav-Freytag-Straße w Ginnheim.

– Powiedz, jak wczoraj przebiegła rozmowa z przyjaciółką tej Kassner – poprosił po drodze Hellmer.

– Lepiej, niż myślałam. Zniosła to z opanowaniem. – Julia umilkła, zapaliła papierosa i kontynuowała: – Frank, przypominasz sobie biżuterię, jaką znaleźliśmy u Judith Kassner? Wzięłam kilka sztuk.

– Po co? Żeby je przebadali? – zapytał Hellmer.

Stali właśnie na światłach.

– Nie. Mówię to tylko tobie, ale musisz mi obiecać, że nikomu nie piśniesz ani słówka.

– No mówże, nie bądź taka tajemnicza...

– Wiesz, ta Camilla Faun nie zdoła sama utrzymać mieszkania. Pomyślałam sobie, że jej trochę pomogę.

Hellmer obrócił głowę w kierunku Julii, uniósł ze zdziwieniem

brwi i rzekł:

– Nie całkiem rozumiem, co masz na myśli.

– Widziałeś przecież te rzeczy. Poza mną i tobą nikt nie wie, co miała z biżuterii. Obiecałam pani Faun, że sprzedam kilka drobiazgów.

– Co ty? Zwariowałaś? Jeśli się to wyda, zostanie wszczęte dochodzenie, a ty wylądujesz w drogówce, jeśli od razu nie wywalą cię z roboty.

– Nic się nie wyda, jeśli ty będziesz trzymał język za zębami. Nie bądź taki. Nie każdy jest tak bogaty jak wy.

– To przecież niezgodne z prawem. Ale dobrze, to twój problem, ja o niczym nie wiem. Czasem naprawdę robisz szalone rzeczy.

– No cóż, taka właśnie jestem. A teraz nie dramatyzuj, wszystko będzie dobrze. W tej chwili mamy ważniejsze rzeczy, na których musimy się skoncentrować.

– Ty tu jesteś szefem – powiedział Hellmer i nagle się uśmiechnął. – Jeśli się nad tym zastanowię, to pewnie postąpiłbym tak samo. W końcu to ty musiałaś przekazać jej tę wiadomość. To wprawdzie jest niezgodne z prawem, ale skoro wysoko postawieni politycy mogą naginać prawo, gdy im pasuje...

– Taki mi się podobasz – powiedziała Julia, lekko się uśmiechając.

Gdy zadzwonili, drzwi otworzyła im osobiście pani Randow. Najwidoczniej w ciągu ostatniego roku doszła do siebie po chorobie. Wsadziła głowę w szparę w drzwiach, jej siwe włosy były gładko sczesane do tyłu, oczy krótko błysnęły.

– Słucham państwa?

– Nadkomisarz Durant oraz nadkomisarz Hellmer z policji kryminalnej. Poznaliśmy się w zeszłym roku.



– Tak, i co?

– Czy możemy wejść? Nie będziemy chyba rozmawiać przez drzwi?

– Czego chcecie? – zapytała pani Randow.

– Chętnie powiedzielibyśmy to pani w środku.

Zrezygnowana otworzyła drzwi i wpuściła ich do środka.

– Znowu chcecie rozdrapywać stare rany? – zapytała nieprzychylnie i zlustrowała policjantów przenikliwym wzrokiem. Ruszyła przodem do salonu. Sylwetkę miała wyprostowaną, jej głos był bardziej rzeźki i mocniejszy niż rok temu. – Myślałam, że będziemy mieć już spokój.

– Nie zajmiemy pani dużo czasu – zapewniła Julia. – Mamy kilka pytań. Gdy tylko pani na nie odpowie, od razu sobie pójdziemy.

– Proszę, jeśli nie da się tego uniknąć. – Wskazała kanapę, więc zajęli na niej miejsca. Sama zasiadła na krześle prosto jak świeca, nogi ścisnęła, dłonie splotła i położyła na kolanach. – Dom należy do mojego zięcia. Na szczęście nie ma go w domu. Ani mojej córki. A wnuczka jest w szkole. Proszę, żebyście się streszczali. Za godzinę mam wyznaczoną wizytę u lekarza.

– Pani Randow, ponownie chodzi o pani córkę, Julianę...

– Juliana nie żyje od roku. Nie wiem, o co jeszcze można by pytać. Znaleźliście może sprawcę? – zapytała chłodno.

– Nie, nie znaleźliśmy – odpowiedziała spokojnie Julia, nie tracąc opanowania. – Ale przypuszczamy, że pani nie powiedziała nam wtedy wszystkiego, co mogłoby nam pomóc. Na przykład, że pani córka pisała pamiętnik.

– Moja córka nie pisała żadnego pamiętnika, mówiłam już.

– Gdzie teraz znajdują się rzeczy pani córki?

– To nie wasza sprawa.

– Owszem, nasza. Ale jeśli nie chce nam pani pomóc, przyjdziemy ponownie z nakazem rewizji. Z pewnością nie chce pani narażać rodziny na taką przykrość?

Po ciele pani Randow przeszedł dreszcz, jeszcze bardziej się usztywniła, wbiła wzrok w podłogę.

– Czego właściwie chcecie? Musicie naprawdę grzebać w intymnych sprawach Juliany? Co wam to da? Osobistą satysfakcję?

– Nie, pani Randow, tu chodzi o coś zupełnie innego, a nie o osobistą satysfakcję. W weekend ponownie zamordowano dwie kobiety, obie w taki sam sposób jak pani córkę. Sprawca ma więc na sumieniu już cztery ofiary. Szukamy czegoś, co mogłoby łączyć wszystkie zamordowane kobiety. Chcielibyśmy, żeby nam pani w tym pomogła. Co pani na to? Czy będzie pani z nami współpracowała?

– Nie chcę, żeby węszo w intymnych sprawach Juliany. Ona nie żyje. I, na Boga, nie zasłużyła sobie na to – odparła pani Randow dziwnie wibrującym głosem, tracąc kontrolę nad emocjami.

– Juliana chciałaby, żebyśmy wreszcie znaleźli sprawcę – oświadczyła Julia stanowczo. – Zrobił jej najgorszą rzecz, jaka w ogóle może spotkać kobietę. Pani Randow, życie intymne pani córki nas nie interesuje, nikt poza najbliższym kręgiem współpracowników nie dowie się szczegółów. Jeśli się pani obawia, że media mogłyby podchwycić temat, to zapewniam panią, że nie przekazujemy mediom żadnych szczegółów, a na pewno nie przekazemy niczego, co będzie napisane w pamiętniku. Rok temu media nie dostały żadnych szczegółowych informacji i tak samo będzie tym razem. Mogłoby to przeszkodzić nam w śledztwie.

Dlatego proszę jeszcze raz, niech pani nam pomoże.

Pani Randow z trudem przełknęła ślinę, spojrzała bezradnie na Julię, skinęła nieznacznie głową i powiedziała cicho:

– Juliana zaczęła prowadzić pamiętnik, kiedy się dowiedziała, że jej mąż ma kochankę. W pamiętniku pisała, co jej leży na sercu. Wcześniej, jako młoda dziewczyna, też prowadziła pamiętnik, potem przez długie lata nie.

– Czy pani czytała jej pamiętnik? – zapytała Julia.

– Tylko fragmenty, nie byłam w stanie przeczytać wszystkiego.

– A dlaczego nie powiedziała nam pani o tym przed rokiem?

Nagle z oczu staruszki popłynęły łzy, jeszcze mocniej ścisnęła palce i powiedziała, zanosząc się szlochem:

– Mój Boże, nie chciałam, żeby ktoś się dowiedział, co czuła i myślała. W jej pamiętniku nie było przecież nic poza opisem jej uczuć.

– Mogłaby nam pani dać ten pamiętnik?

– To są dwa zeszyty. Proszę poczekać, zaraz przyniosę.

Wróciła po kilku minutach i wręczyła Julii bruliony.

– Proszę. Przykro mi, że nie powiedziałam wtedy całej prawdy. Obiecuje mi pani, że nikt obcy się nie dowie, co jest w tych pamiętnikach?

– Nikomu ani słówka. Obiecuje – przyrzekła Julia, a po chwili dodała: – Jeszcze jedno pytanie. Bardzo proszę, żeby postarała się pani przypomnieć sobie dokładnie, czy pani córka nosiła wówczas ekskluzywną bieliznę. Rozumie pani, co mam na myśli? Drogie, seksowne biustonosze, majtki, może nawet podwiązki? Zdaję sobie sprawę, że to pytanie jest bardzo intymne, ale to dla nas bardzo ważne.

Pani Randow potrząsnęła głową.

– Nie. Mówię prawdę. Nosiła całkiem normalną bieliznę, a nie jakieś wymyślne rzeczy. Dlaczego pani pyta?

– Ponieważ pani córka, gdy ją znaleziono, miała na sobie bardzo ekstrawagancką bieliznę. Wszystkie inne ofiary też. Niewykluczone, że jej pamiętnik pomoże nam rozwikłać tę zagadkę.

– Miała się wtedy przecież spotkać ze znajomą... – powiedziała zdziwiona pani Randow.

– Nie, proszę pani, przesłuchaliśmy wszystkie koleżanki i wszystkich znajomych, ale z nikim z nich nie była umówiona, pani też to wie. Zakładamy, że się z kimś spotkała w tajemnicy. Nikt, nawet pani, nie mógł się o tym dowiedzieć.

Pani Randow pokręciła niepewnie głową.

– A więc miała przede mną tajemnice. A ja zawsze myślałam, że byłam dobrą matką, której mogła wszystko powiedzieć...

– Nie sądzę, żeby miało to coś wspólnego z tym, czy była pani dobrą matką, czy nie. I bądźmy szczerzy, każdy z nas ma czasem jakąś tajemnicę, której nie zdradzi nawet najlepszemu przyjacielowi, przyjaciółce czy matce. Pani córka była dorosła, miała prawo do swoich tajemnic.

– Ale za tę tajemnicę zapłaciła życiem – odrzekła z goryczą pani Randow. – Gdyby powiedziała choć słówko, może by jeszcze żyła! A teraz...

– Naprawdę pani sądzi, że powstrzymałaby ją przed pójściem na to spotkanie? Proszę nie mieć do siebie pretensji, nic się już nie da zrobić. – Julia spojrzała na zegarek, było piętnaście po dziesiątej. – Bardzo dziękuję pani za pomoc. Musimy już iść. Gdyby chciała pani coś nam jeszcze powiedzieć, proszę o telefon.

– Dobrze. Ale tych pamiętników nie pokaże pani nikomu? – zapytała pani Randow po raz kolejny.

– Obiecałam to pani, a nie mam zwyczaju łamać danego słowa.

Pani Randow odprowadziła Julię i Franka do drzwi, tam stała nieruchomo, póki nie zamknęli za sobą furtki. Potem wróciła do domu, usiadła w fotelu przed oknem wychodzącym na taras. Po twarzy spływały jej łzy.

## **Wtorek, 10.15**

– Szkoda mi jej – powiedziała Julia, gdy znaleźli się w samochodzie, a Frank włączył silnik.

– A dlaczegoż to? Gdyby nam wtedy powiedziała prawdę, może ten skurwysyn siedziałby już za kratkami.

– Nie osądzaj jej tak surowo. Weź pod uwagę, że ma bardzo konserwatywne poglądy. A co robi taka kobieta, jeśli ma dzieci? Wychowuje je w tym samym duchu. Nie wolno im robić nic brudnego, nie wolno myśleć o niczym brudnym, należy zawsze być grzecznym i pilnym, nikomu nie być ciężarem, najlepiej w ogóle nie rzucać się w oczy, po prostu żyć w taki sposób, żeby cię nikt nie dostrzegał. Przypominasz sobie zyciorys Juliany Albertz? Urzędniczka skarbowa, raz w tygodniu chodziła do klubu fitness, ale nie nawiązywała tam z nikim kontaktów. Troszczyła się o chorą matkę i córkę, do tego była rozwódką. I to wszystko. Po prostu nie rzucała się w oczy, tak jak prawdopodobnie chciała tego jej matka, bo sama taka jest. I wtedy Juliana spotyka nagle mężczyznę, który ją fascynuje, który jej mówi, jaka jest wspaniała i piękna, prawi komplementy, szepcze czułe słówka, które ją oszałamiają. Juliana czuje się podekscytowana jak dziewczynka, może nawet dostaje rumieńców. Zaczyna myśleć i działać w taki sposób, w jaki przez trzydzieści lat swego życia nie miała odwagi postępować, nawet we śnie. Mężczyzna włamuje się do ślimaczej skorupy, w której tkwiła.

Mami ją, że pokaże jej lepszy, piękniejszy świat. Juliana kupuje sobie drogą, nieprzyzwoitą bieliznę, o której jej matka oczywiście nie może się dowiedzieć. Nikt o tym nie może się dowiedzieć prócz tego mężczyzny. Wymyka się z domu, pozostawiając matkę w przeświadczeniu, że spędzi przyjemny wieczór z przyjaciółką. Sama jednak nie przypuszcza, że ten przyjemny wieczór będzie miał dla niej śmiertelny finał. Ale takie już jest to pieprzone życie. Największe nieszczęścia spotykają tych, którzy i tak mają przechłapane.

– Skąd możesz wiedzieć, że Albertz nie była zadowolona ze swego życia? – zapytał Hellmer.

– Nie wiem, tak czuję. Gdybym była na jej miejscu, pewnie porozmawiałabym z matką otwarcie o tym wszystkim. Potrafię wczuć się w sytuację kobiety w jej wieku, która niczego bardziej nie pragnie jak związku z mężczyzną i...

– I co?

– Nieważne. Juliana nie była zadowolona ze swego życia, ale nie potrafiła rozmawiać o tym z matką.

– Matka była chora.

– Nie zawsze. Juliana miała przed nią tajemnice, bo prawdopodobnie byle pierdnięcie wywoływało w niej wyrzuty sumienia. Jestem pewna, że matka nie wiedziała nic o pamiętnikach aż do śmierci córki. Cholera, to wszystko jest do dupy.

– Okay, wszystko jest do dupy – przytaknął Hellmer i przejechał przez most Pokoju w kierunku Niederrad. – Ale nic na to nie poradzisz, Julio, i ja też nie. I żebyś nawet stanęła na głowie, to życia Julianie Albertz nie wrócisz. I otwórz przynajmniej okno – dodał, uśmiechając się zgryźliwie.

– Idiota. – Wyciągnęła papierosa z torebki, zapaliła i zaczęła przerzucać kartki w jednym z pamiętników, ale go nie czytała. Patrzyła jedynie na rzędkie literek. – Frank, a może byśmy zanieśli pamiętniki Eriki Müller i Juliany Albertz do grafologa, żeby sporządził analizę ich osobowości? Co o tym sądzisz?

Hellmer wzruszył ramionami.

– Nie wiem, czy to coś da. Czego chcesz się o nich dowiedzieć?

– Jakie były, jaki miały charakter. W jakim znajdowały się stanie psychicznym i emocjonalnym krótko przed śmiercią. No, takie różne rzeczy, jakie grafolog może wyczytać z pisma.

– E tam, jakieś bzdury.

– Sam mówisz bzdury. Znam jednego takiego grafologa, który potrafi na podstawie pisma przeświecić człowieka. Facet mnie na oczy nie widział i nigdy o mnie nie słyszał, nie wiedział w ogóle, że jestem z policji kryminalnej, a sporządził taką opinię na mój temat, że aż z wrażenia przysiadłam. Wyczytał z mojego pisma nie tylko rzeczy odnoszące się do teraźniejszości, ale podał też konkretne informacje dotyczące mojej przeszłości. I to nie takie, które mogłyby się odnosić do każdego, ale naprawdę dotyczyły właśnie mnie. Chętnie włączyłabym go w sprawę.

– Jeśli o mnie chodzi, rób, co chcesz. Czy teraz jedziemy do Weidmannów?

– Tak myślę. Do dwunastej mamy jeszcze mnóstwo czasu. Zdamy z nimi pogadać. Zresztą Richter mieszka niedaleko Weidmannów, za ledwie rzut beretem.

## **Wtorek, 10.45**

– Czy możemy porozmawiać z panem lub panią Weidmann? – zapytała Julia, usłyszawszy w domofonie młody, kobiecy głos.

- Kogo mam zaanonsować?
- Nadkomisarze Durant i Hellmer z policji kryminalnej.
- Chwileczkę, proszę.

Czekali około minuty, wreszcie przy bramie pojawiła się Ilona Weidmann. Była atrakcyjną, młodo wyglądającą kobietą w wieku około czterdziestu pięciu lat, o krótkich, ciemnych włosach i twarzy opalanej w solarium. Pewnie przynajmniej raz w tygodniu chodzi do kosmetyczki, pomyślała Julia. Pani Weidmann była szczupła i ciut wyższa od Julii, miała wielkie, ciemne oczy i pełne, delikatnie umalowane wargi. Ubrana była w skromną, jasnozieloną sukienkę, ale właśnie ta uderzająca skromność zdradzała, że sukienka nie pochodzi z masowej produkcji.

– Witam, pani Durant – powiedziała i otworzyła bramę. – Co państwa do mnie sprowadza?

Julia podała jej na przywitanie rękę. Nadal dobrze pamiętała tę miłą kobietę i sposób, w jaki przyjęła śmierć córki. Nie załamała się, nie dostała ataku spazmów, sama sobie poradziła z żałobą. I, jak później wyznała, pomógł jej Bóg.

- Czy moglibyśmy porozmawiać chwilę o pani córce?
- Oczywiście, proszę za mną.

Weszli do środka. Budynek nie tylko z zewnątrz był imponujący, ale i wewnątrz. Jednakże w przeciwieństwie do większości willi, w jakich Julia kiedykolwiek była, panowała tu przyjemna i ciepła atmosfera.

– Proszę usiąść – powiedziała Ilona Weidmann i wskazała ręką komplet wypoczynkowy stojący dokładnie naprzeciwko wielkiego okna. – Czego się państwo napiją? Herbaty, kawy?

- Nie, dziękuję, nie przyszliśmy tu, żeby...
- Ależ żaden problem! Proszę momencik zaczekać. Powiem tylko



gosposi, żeby przyniosła nam herbaty.

Gdy wróciła, usiadła w jednym z trzech białych foteli ze skóry.

– Co mogę dla państwa zrobić?

– Chodzi o pani córkę. Potrzebujemy kilku informacji na jej temat.

– Proszę pytać.

Do pokoju weszła dziewczyna, postawiła na stole filiżanki i nalała im herbaty.

– Dziękuję, Michelle. Gdy będziesz wychodzić, zamknij drzwi. Chcielibyśmy przez moment spokojnie porozmawiać.

– Pani Weidmann, w ten weekend zamordowano dwie kolejne kobiety. I to w taki sam sposób jak pani córkę i panią Albertz. Ponieważ wtedy nie mogliśmy stwierdzić niczego, co by łączyło pani córkę z drugą ofiarą, musimy teraz poznać kilka szczegółów, które być może pozwolą nam odkryć istnienie takiego związku...

– Znowu zabito dwie kobiety? O mój Boże! Co się dzieje w takim chorym umyśle?

– Mam nadzieję, że wkrótce się tego dowiemy. Nas interesują dwie rzeczy. Po pierwsze, czy pani córka pisała pamiętnik. O to się już wcześniej pytaliśmy. A po drugie, czy miała w zwyczaju nosić seksowną, drogą bieliznę. Czy może nam pani coś powiedzieć na ten temat?

Ilona Weidmann opuściła na moment wzrok, nad czymś się zastanawiała, wypila mały łyżeczek gorącej herbaty. Odstawiła z powrotem filiżankę, odchyliła się na oparcie fotela i założyła nogę na nogę.

– Co do pani pierwszego pytania, gdy Carola była jeszcze dzieckiem, to pisała pamiętnik. Po tej tragedii opróżniliśmy jej mieszkanie, ale nie odkryliśmy niczego takiego. Jednak

znaleźliśmy kilka zeszytów z zapiskami i notatkami, nie wiem, czy się do czegoś przydadzą... A jeśli chodzi o bieliznę – po twarzy przemknął jej figlarny uśmiech – faktycznie miała do niej słabość. Nie żeby wabić mężczyzn, ale dlatego, że po prostu lubiła takie rzeczy. To nieprawda, że kobiety wkładają seksowną bieliznę tylko z powodu mężczyzn. Większość kobiet robi to, by się podobać sobie. Prawdopodobnie miała to po mnie. Nigdy nie przepadałam za bawełnianą bielizną, a Carola nie była inna. To chyba rodzinne. Raz nawet była na *dessous party* i mi o tym opowiedziała. To zabawne usłyszeć coś takiego. Były tam tylko kobiety, które sobie nawzajem pokazywały najpiękniejsze... – Umilkła, spojrzała na Hellmera z lekkim zakłopotaniem, uśmiechnęła się i kontynuowała: – Przepraszam, nie chciałam wchodzić w szczegóły.

– Nie szkodzi – odpowiedziała Julia i uśmiechnęła się do Hellmera. – Mój partner ma bardzo ładną żonę i na pewno zna się na takich rzeczach. Prawda, Frank?

Hellmer zaczerwienił się lekko i odpowiedział lakonicznie:

– Niewykluczone.

– Czy mogę zadać pani jeszcze jedno bardzo osobiste pytanie?

– Proszę.

– Jak pani się teraz czuje prawie po roku od śmierci córki? Robi pani na mnie wrażenie bardzo opanowanej, jeśli mogę się tak wyrazić.

Ilona Weidmann ponownie się uśmiechnęła.

– Mogłabym oczywiście wleźć do mysiej dziury, ale komu by się to przydało? Nie mogę nic zrobić, by Carola znów znalazła się wśród żywych. Ale moje życie musi się dalej toczyć. Jedną rzecz się od tego czasu zmieniła: więcej uwagi poświęcam religii i życiu po

śmierci. To pomaga, proszę mi wierzyć. A poza tym mamy jeszcze siedemnastoletniego syna. Ale to dziwne. Wcześniej nigdy nie zajmowałam się śmiercią, religią czy ezoteryką. Ale teraz już wiem, co astrolog miał wtedy na myśli, mówiąc, że Carolę czekają ciężkie przejścia.

– Kiedy to było? – zapytała zaciekawiona Julia.

– Jakieś trzy, cztery miesiące przed jej śmiercią. Kazała sporządzić sobie horoskop. W horoskopie było napisane, że przed nią ciężki okres. Ona jednak bardziej odniosła to do spraw zawodowych, ponieważ właśnie wtedy otworzyła butik. No cóż, nawet nie pomyślała, że ten zły okres może odnosić się do innej sfery jej życia.

– Dziękuję, pani Weidmann. Bardzo nam pani pomogła. Niestety musimy już iść, jesteśmy jeszcze umówieni kilka domów stąd. Hm... Te zeszyty z zapiskami, które pani znalazła u córki, czy mogłaby nam je pani na jakiś czas pożyczyć?

– Oczywiście. Leżą w jej dawnym pokoju. Poczekajcie państwo, zaraz je przyniosę.

Julia i Frank dopili herbatę i wstali. Pani Weidmann wróciła z teczką, w której przechowywała zeszyty.

– Powiedzieliście, że jesteście umówieni kilka domów dalej. Wybaczcie moją ciekawość, ale mogę wiedzieć, komu składacie wizytę?

– Profesorowi Richterowi. Czasem z nami współpracuje. To zdolny człowiek, sporządza świetne profile psychologiczne sprawców.

– Znam go bardzo dobrze. Po śmierci naszej córki byłam u niego kilka razy. Tak całkiem samej nie udało mi się uporać ze śmiercią córki. Proszę go ode mnie pozdrowić.

– Chętnie to uczynimy. Do widzenia. I bardzo dziękujemy za pomoc. Teczkę wkrótce pani dostanie z powrotem.

– Proszę się nie spieszyć – powiedziała, uśmiechając się. – A ja trzymam kciuki, żebyście szybko znaleźli sprawcę. Niech już nikomu nie zrobi krzywdy.

## **Wtorek, 10.30**

Maria van Dyck, córka jednego z bardziej znanych niemieckich producentów filmowych, pojawiła się na sesji terapeutycznej u profesora Richtera jak zawsze do przesady punktualnie. Przychodziła do niego regularnie od roku i stopniowo terapia przynosiła pierwsze, chociaż na razie niewielkie efekty. Osiągali „cele etapowe”, jak on je nazywał. Maria miała metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, była szczupła. Liczyła sobie prawie dziewiętnaście lat. Naturalnie kręcone, gęste, brązowe włosy, które zawsze nosiła rozpuszczone, opadały jej na ramiona i połyskiwały rudawo w świetle słońca. Jej skóra miała naturalny odcień brązu, w zielonych oczach kryło się coś kociego. Kilka miesięcy temu zdała wyśmienicie maturę mimo zaburzeń psychicznych, które dręczyły ją od ponad ośmiu lat... Tego dnia miała na sobie niebieskie dżinsy, białą bluzkę, dżinsową kurtkę i białe tenisówki. Weszła do gabinetu profesora i zamknęła za sobą drzwi. W ciągu ostatnich lat zrobiła się z niej śliczna młoda dama. Gdyby nie była taka nieśmiała wobec mężczyzn, mogłaby mieć chłopaków na pęczki, pomyślał profesor. Każda część jej ciała miała w sobie coś delikatnego. Kiedy Maria znajdowała się w fazie depresji, jej zielone oczy błyszczały jak szmaragdy. Lubił tę dziewczynę, którą tak łatwo było zranić, inteligentną i zarazem samotną, uwięzioną w klatce lęku i depresji. Jeśli od niego zależało, kogo w pierwszej

kolejności uwolni od cierpień, wybrałby ją. Podczas terapii rozmawiali kilka razy o rzeczach, które właściwie nie miały z leczeniem wiele wspólnego, ale on od początku czuł, że naprzeciwko niego siedzi, ewentualnie leży na kanapie, wyjątkowy człowiek. Kochała zwierzęta i dzieci, ale jej dusza wołała o pomoc, o uwolnienie jej z tego więzienia, żeby dziewczyna wreszcie mogła cieszyć się życiem, a może też miłością. Rzadko spotykał kobiety w tym wieku, które byłyby takie odcytane i mądre. Był pewien, że gdyby udało mu się uwolnić ją od lęków i depresji, mogłaby stać się wzorem dla wielu ludzi.

Jeszcze nie zaszli z terapią zbyt daleko, ale z każdą godziną Richter miał poczucie, że zbliżają się do wykrycia przyczyny jej cierpienia, które zdominowało część jej dzieciństwa, a przede wszystkim jej młodość, i pozbawiło ją wszelkiej niefrasobliwości. Była poważna i rzadko się uśmiechała, a jeśli nawet, to z zakłopotania, bo bała się, że mogłaby powiedzieć coś niewłaściwego. Wiedział, że Maria nie umiałaby nikogo zranić czy podnieść na kogoś ręki, jej głos był łagodny i cichy, natomiast jej ruchy cechowało pewne skrępowanie. Ramiona zwisały lekko do przodu, wzrok najczęściej był wbity w podłogę. Brakowało jej pewności siebie. Wszystko, co nieznanne i obce, napełniało ją lękiem. Nie potrafiła przezwyciężyć nieśmiałości, nigdy nie poszła potańczyć, nie miała jeszcze chłopaka. Wiedział, że jedynymi osobami, na których wsparcie mogła liczyć, byli jej rodzice oraz pewna przyjaciółka, która pozostała jej wierna przez te wszystkie lata. Za każdym razem, kiedy Richter myślał o Marii van Dyck lub gdy ją widział pełną rozpacz i słabą, miał gorącą nadzieję, że razem przepędzą demony, które zawładnęły nią, gdy miała dziesięć lat, i nie przestają jej dręczyć do tej pory.

Sam nie miał dzieci, chociaż był żonaty kilka razy. Zawsze trafiał na kobiety ze słabo rozwiniętym instynktem macierzyńskim. Ale gdyby miał dziecko, chciałby, żeby z charakteru było podobne do Marii van Dyck.

– Witaj, Mario – powiedział Richter i wskazał jej ręką kanapę.

Niektórzy pacjenci, jak na przykład Viola Kleiber, woleli siedzieć w fotelu, a inni, jak Maria van Dyck, woleli leżeć na kanapie. Jak na razie nieznana była przyczyna jej ciężkich stanów lękowych i depresji, jednak Richter zdołał uzyskać pewną kontrolę nad fizycznymi dolegliwościami dziewczyny wywołanymi lękiem. Pomocne okazały się nowo wyprodukowany lek i terapia rozmową. Z każdym kolejnym spotkaniem nabierał przekonania, że przyczyna lęków dziewczyny znajduje się w jej domu rodzinnym. Gdy przed rokiem przysłał ją do niego jej ojciec, Peter van Dyck, bała się ciasnych pomieszczeń, dużych zbiorowisk ludzkich, nie wchodziła do windy, unikała, na ile się dało, sklepów, miała problemy z przełykaniem i oddychaniem, do tego jeszcze cierpiała na kołatanie serca, mdłości i biegunki, zawroty głowy, wymioty oraz uczucie, że w każdej chwili może paść martwa. Ale najbardziej bała się wody. Nigdy nie brała kąpieli, tylko prysznic. Gdy Richter o tym usłyszał po raz pierwszy, sam się zdziwił.

Maria van Dyck postawiła filiżankę na podłodze, zdjęła kurtkę i położyła się na kanapie, ręce splotła na brzuchu. Robiła wrażenie osoby bardzo cichej, skupionej na sobie, nie depresyjnej, lecz raczej melancholijnej. Wyglądało na to, że coś ją gnębi. Przed rozpoczęciem sesji terapeutycznej Richter chciał się dowiedzieć, o co chodzi.

– Jak się dziś czujesz, Mario? – zapytał, siadając na krześle stojącym skośnie względem kanapy.

– W miarę.

Richter poczekał chwilę w nadziei, że usłyszy coś więcej. Milczała, więc zapytał:

– Co się stało? Coś, co cię zasmuca?

– Może.

– Ale nie chcesz mi zdradzić, co to jest?

– Po prostu zacznijmy – powiedziała ze spojrzeniem skierowanym w sufit.

– Okay, odpręż się, proszę. Ostatnie dwa razy świetnie ci szło. Dzisiaj zobaczymy, czy uda nam się zejść jeszcze głębiej w twoją podświadomość.

Richter wstał, włączył magnetofon i usiadł przed nią. Mówił cicho i monotonnie. Niedługo potem świadomość i podświadomość Marii van Dyck zamieniły się miejscami.

Po kilku niemających większego znaczenia pytaniach Richter powiedział:

– Mario, masz teraz dziesięć lat i jest lato. Są wakacje. Czy czujesz ciepło słońca?

– Jest bardzo gorąco – zaczęła. – Jest u mnie kilka przyjaciółek. Ines, Doris, Manuela i Stephanie. Bawimy się w ogrodzie i pluskamy w basenie. Stephanie jest z nas najbardziej rozbrykana. Nigdy nie ma dość wody. Mieszka w zwykłym mieszkaniu, gdzie nie ma basenu, jej rodzice nie są tak bogaci jak moi. Ochlapujemy się wodą i śmiejemy jak szalone. Wspaniały dzień. Mama przyniosła nam na taras słodycze i coś do picia, bo Lydia, pokojówka, ma dziś wolne.

Jej oczy poruszyły się pod zamkniętymi powiekami, co jest typowe dla pacjentów znajdujących się w fazie, w której podświadomość wydobywa na powierzchnię wyparte wspomnienia.

W umyśle zahipnotyzowanej osoby otwierają się w takim momencie drzwi, które przez lata, a często dziesiątki lat, pozostawały zatrzaśnięte. Za tymi drzwiami kryją się wydarzenia i przeżycia, które pragną wypuszczenia na wolność. Te często bardzo traumatyczne przeżycia dobijają się do drzwi, wyrażają się w koszmarach, stanach lękowych lub depresji, czasem nawet manifestują się w formie rozszczepienia jaźni. Richter znał kilka osób z rozszczepioną jaźnią. Jedną z nich była zaprzyjaźniona psycholog, w której żyło trzydzieści kilka osobowości. Kobieta poznała wszystkie te osobowości, a nawet w pewien sposób się z nimi zaprzyjaźniła. Jej struktura psychiczna przypominała wielki dom z wieloma mieszkańcami, a ona nie potrafiła nigdy powiedzieć, kto kiedy wyjdzie z pokoju i przejmie dowodzenie. Była wspaniałym psychologiem i tylko nieliczni wiedzieli o jej problemie. Podziwiał ją za to, jak sobie poradziła z tym ciężarem, a przede wszystkim za to, jak funkcjonowała z taką przypadłością. Czasami, gdy do niej dzwonił, odzywała się niskim głosem mężczyzny, innym razem była kobietą z bawarskim akcentem, chociaż normalnie posługiwała się literackim niemieckim. Na szczęście żadna z tych ponad trzydziestu osobowości nie wykazywała cech agresji bądź destrukcji. Ale Maria van Dyck nie miała żadnych objawów schizofrenii ani rozszczepienia jaźni.

Ponieważ umilkła, powiedział:

– A teraz jest późne popołudnie, osiemnasta lub dziewiętnasta. Czy twoje przyjaciółki nadal jeszcze są u ciebie, czy może już jesteś sama?

– Jeszcze są, tylko bawimy się na trawniku piłką. Mama wychodzi z domu i mówi, że już pora kolacji i że moje przyjaciółki powinny iść do domu. Taty nie ma, jestem z mamą sama. –



Umilkła, zaczęła szybciej oddychać, na czole wystąpił jej pot, reakcja, którą Richter dokładnie obserwował. – Powiedziała, że napuściła mi wody do wanny, chociaż przez cały dzień byłam w basenie. Nie chcę się kąpać, ale ona nalega. Mówi, że chlor szkodzi skórze. Idę do łazienki, wchodzę do wanny i gdy... Wchodzi, staje przede mną i patrzy na mnie tak dziwnie. Dlaczego ona tak na mnie patrzy? To dziwne spojrzenie napawa mnie lękiem. Mówi, że chciałaby mi umyć włosy. Odpowiadam, że mogę to zrobić sama, ale ona nie toleruje sprzeciwu. Bierze po prostu szampon i mówi, żebym zmoczyła włosy. Przechyliłam się do tyłu, ale w ten sposób nie udaje mi się całkiem zmoczyć włosów. Chcę, żeby wyszła, ale ona pozostaje, myje mi włosy i patrzy na mnie tak dziwnie. Chcę wyjść z wanny, ale nagle... Nie, nie, nie, nieeeee!!!

Zaczęła przeraźliwie krzyczeć, machać rękami, twarz wykrzywił jej strach, na czoło wystąpiły wielkie krople potu.

Richter czekał, aż się uspokoi, ale ona nadal krzyczała słowa, które przestał rozumieć. Zakończył szybko hipnozę, każąc jej, żeby się wybudziła. Miał nadzieję, że to, co podświadomość Marii wyrzuciła na powierzchnię, nie będzie dla dziewczyny zbytnim balastem, ani psychicznym, ani fizycznym. Niechętnie wspominał incydent z pewnym pacjentem. Było to wiele lat temu, wtedy jeszcze nie był tak obeznany z terapią hipnotyczną. Podczas sesji pacjent nagle zaczął łapać powietrze i prawie dostał ataku serca. Richter wtedy nie wiedział, że pacjent ma chroniczną wadę serca.

Maria van Dyck otworzyła powoli oczy. Mimo śniadej skóry robiła wrażenie nienaturalnie bladej, ciągle jeszcze szybko i płytko oddychała, wargi miała bezkrwiste. Spojrzała na Richtera, który trzymał ją za dłoń i mówił do niej uspokajająco:

– Wszystko w porządku, wszystko w porządku. Jestem tutaj. Nic

ci nie grozi. Jesteś tu całkiem bezpieczna.

– Źle się czuję – powiedziała i powoli usiadła. – I kręci mi się w głowie. Co się stało?

Wytarła sobie dłonią spocone czoło, jej spojrzenie wyrażało panikę.

– Najpierw musisz dojść do siebie. Połóż się z powrotem, oddychaj spokojnie i równomiernie, zamknij oczy, a wtedy przestanie ci się kręcić w głowie. Zaraz o wszystkim porozmawiamy.

– Czuję się tak okropnie. Jakbym wróciła z całkiem innego świata.

– To normalne. Przez moment byłaś faktycznie w nieznanym ci, zatrważającym świecie. Ale możliwe, że trafiliśmy na właściwy trop, że dowiemy się, czemu cierpisz na stany lękowe.

– Co takiego mówiłam? – zapytała, gdy serce jej się uspokoiło, a ponieważ Richter milczał, zażądała odpowiedzi: – Niech pan wreszcie powie, co się stało!

– Chodź, usiądźmy. Chcesz się czegoś napić?

– Poproszę szklankę wody. I niech mi pan powie – błagała, siadając w fotelu. Nogi ścisnęła, ręce położyła na podłokietnikach.

Richter nalał dwie szklanki wody i postawił obie na stoliku stojącym między ich fotelami. Wzięła szklankę i upiła nieco wody, trzymała ją w dłoniach, które wciąż jeszcze drżały. Wzrok skupiła na bąbelkach gazu, które wypływały na powierzchnię tak jak jej wspomnienia. Obserwował ją. Robiła wrażenie wzburzonej. Miała w sobie coś ze spłoszonej sarny.

Już ostatnim razem miał pewne obawy, teraz stały się one jeszcze wyraźniejsze, choć w tej chwili nie chciał im ulec. Walczył ze sobą, czy ma jej odtworzyć nagranie. Przedtem chciał

przeprowadzić jeszcze jedną próbę, która mu się już kiedyś udała z innym pacjentem. Była to podobna sytuacja. Pacjent nie mógł sobie przypomnieć pewnych ważnych fragmentów ze swojej przeszłości. Nie wyparł ich ze swojej świadomości, ale faktycznie pewne rzeczy zapomniał. U niego niewielki bodziec wystarczył, by rzekomo zapomniane fakty wydostały się na światło dzienne. Zielony samochód z rudowłosą, piegowatą dziewczyną, która w pewien piękny letni dzień spojrzała na niego przez tylną szybę. W tym momencie wróciły wspomnienia, które w końcu skłoniły go do tego, by zwierzyć się Richterowi. Profesor przypuszczał, że podobnie będzie z Marią van Dyck.

– Mario, jak tylko przyszedł, zapytałem cię o coś. Czy pamiętasz o co?

– Nie.

– Zapytałem cię, czy coś się stało, że jesteś smutna. Co takiego wydarzyło się dziś rano lub w ciągu ostatnich dni, że pograżyłaś się w smutku?

Maria van Dyck z trudem przełknęła ślinę, jej oczy patrzyły w przestrzeń.

– Przedwczoraj poszłam do łazienki, drzwi były uchylone. Widziałam matkę, jak myje włosy mojej ciotecznej siostrze. Ciocia wyjechała na dwa dni i zapytała matkę, czy Caroline może w tym czasie u nas mieszkać. I gdy widziałam, jak matka myje Caroline włosy, nagle przez głowę przeleciały mi różne dziwne rzeczy. Wiem, że to głupio brzmi, ale tak było. Pojawiły się obrazy, które mnie przeraziły.

– Mario, jakie są relacje między tobą a matką?

Maria van Dyck wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. Czasami wydaje mi się, że nie ma żadnych

relacji. Bywają momenty, kiedy jest dla mnie zupełnie obcą osobą. A potem zachowuje się tak, jakby była najlepszą przyjaciółką.

– A jaka była wcześniej, gdy byłaś dzieckiem? Czy okazywała ci czułość, często cię przytulała? Czy stosowała kiedykolwiek wobec ciebie przemoc? Możesz sobie przypomnieć?

Spojrzała na podłogę i ledwie widocznie pokręciła głową.

– Nie sądzę.

– Nie sądzisz? Czy może nie jesteś pewna?

– Niech pan odtworzy nagranie, może wtedy będę wiedziała.

– Wiesz i tak. Ta scena dwa dni temu w łazience... Jakie obrazy powstały wtedy w twojej głowie?

Maria van Dyck zacisnęła oczy, wypła mały łyżeczek wody. Trzymała szklankę tak kurczowo, jakby czerpała z niej siłę.

– Nie wiem, wszystko mi się w głowie pokręciło. Zobaczyłam matkę. Ona...

Maria van Dyck zamilkła i spojrzała na Richtera zdziwionym wzrokiem. Usta miała lekko otwarte, do jej warg znowu napłynęła krew, bladość skóry ustąpiła.

– Ona? – zapytał, lekko pochylony do przodu.

– Nie wiem dokładnie, ale...

Znowu krótka przerwa, kolejny łyżeczek.

– Byłaś z przyjaciółkami Stephanie, Ines, Manuelą i Doris. Bawiłyście się w basenie, potem grałyście w piłkę na trawniku. A potem twoje przyjaciółki poszły do domów, bo twoja matka je odesłała. Następnie powiedziała, że masz wziąć kąpiel. Co się wtedy stało?

Maria van Dyck zmarszczyła czoło, palcami obracała nerwowo szklankę w dłoniach. Nagle powiedziała cicho, niemal szeptem.

– Myła mi włosy i...

– I?

Do oczu napłynęły jej łzy, mówiła z trudem.

– Zanurzyła mnie pod wodę. Widziałam tylko jej twarz, tę nienawiść w jej oczach. Chciała mnie zabić, tak sędzę. Ale byłam bardzo dobrą pływaczką i potrafiłam dobrze nurkować, przynajmniej wtedy. Więc wstrzymałam powietrze i przez cały czas na nią patrzyłam. I gdy myślałam, że zaraz umrę, nagle wyciągnęła mnie z wody i położyła na niebieskim dywaniku. Zawinęła mnie w wielki biały ręcznik i zeszła bez słowa na dół. To jest właśnie to, teraz pamiętam dokładnie. Jakby to było wczoraj.

– Czy to był jedyny raz, czy może robiła ci coś takiego częściej? – zapytał Richter, pilnie notujący jej wypowiedzi.

Nagle wróciły wspomnienia, szybciej niż się Richter tego spodziewał. Z Marii van Dyck wylewało się.

– Miałam osiem albo dziewięć lat. Byłyśmy we dwie same w domu. Wołałam ją, ale nie odpowiadała. Wiedziałam, że gdzieś musi być, a więc przeszłam przez cały dom, aż w końcu znalazłam się na górze w sypialni.

Jej oczy poruszały się niespokojnie i trzymała szklankę tak mocno, że Richter przestraszył się, iż szklanka pęknie. Wyjął ją ostrożnie z jej dłoni.

– Zobaczyłam ją na łóżku – Maria mówiła dalej. – Była naga i czymś takim... ona... się... czymś takim... onanizowała. Gdy weszłam do sypialni, spojrzała na mnie, roześmiała się i powiedziała, żebym do niej podeszła. Usłuchałam, bo nie znosiła sprzeciwu. Pociągnęła mnie na łóżko i kazała mi się rozebrać. Gdy byłam naga, wtedy ona... – Maria van Dyck próbowała się opanować, zacisnęła dłonie w pięści i raz za razem uderzała w poręcze fotela. Ze szlochem kontynuowała: – Zażądała, żebym

rozłożyła nogi, i wsadziła mi tam ten straszny przedmiot... Tak strasznie bolało, i w jednej chwili prześcieradło było całe we krwi. Ona się tylko śmiała i powiedziała, że teraz jestem kobietą. Wtedy jeszcze w ogóle nie wiedziałam, co to znaczy. Potem mnie objęła, zaczęła głaskać i powiedziała, żebym się nie martwiła i żebym o tym po prostu zapomniała. To miało pozostać na zawsze naszą tajemnicą. A później jeszcze mi groziła, że jeśli komukolwiek o tym powiem, to ten ktoś mnie tylko wyśmieje. Nawet ojciec mnie wyśmieje. Stanę się pośmiewiskiem wszystkich ludzi, tak powiedziała.

– Już dobrze, Mario. Mów wszystko. Nie powiem niczego twoim rodzicom, nie musisz się bać.

– Dlaczego mi to zrobiła? – zapytała zapłakana Maria. – Dlaczego? Przecież jestem jej córką! Ale wiem, że wolałaby mieć syna. Przypominam sobie teraz, że kilka razy mi to mówiła, gdy byłam jeszcze mała, ale tylko wtedy, kiedy byłyśmy same. Może to dlatego, że chciała syna, a nie mnie. Sądzę, że wolałaby, żebym umarła. Mój Boże, to nie może być prawda! To nie może być prawda! Jest przecież moją matką!

– Czy pamiętasz może coś jeszcze?

– Nie wiem, miałam może pięć albo sześć lat, mieliśmy psa, przepięknego owczarka collie, to był jej pies. Nazywał się Prince Edward. Bawiłam się z nim w ogrodzie, rzucałam mu piłeczki. Jedna wpadła do basenu i Prince Edward wskoczył za nią. Moja matka wyszła z domu i była strasznie zła. Skrzyczała mnie, co mi przychodzi do głowy, że pies nie może się kąpać w basenie, że tyle razy już mi to mówiła. Potem bez słowa złapała mnie i zaciągnęła do piwnicy, gdzie mieliśmy wielką lodówkę. Wyciągnęła z niej wszystko, wepchnęła mnie do środka i zamknęła drzwi. Pamiętam,

że jako dziecko nieraz pytałam, czy światełko w lodówce gaśnie, gdy się ją zamyka. Od tej chwili wiedziałam już, że tak. Było ciemno i zimno. Nie pamiętam, jak długo mnie tam trzymała, ale gdy mnie wyciągnęła, nie czułam już zimna, chociaż miałam na sobie tylko krótkie spodenki i cienką koszulkę.

– A więc robiła z tobą takie rzeczy, gdy w domu nie było ojca ani nikogo ze służby, czy tak?

– Tak, gdy byłyśmy same. Ale mnie nie zabiła, tylko się nade mną znęcała. A teraz wiem, dlaczego na wszelkie sposoby starała się nie dopuścić, żebym do pana przychodziła. Na szczęście ojciec się uparł. Co teraz ze mną będzie?

– Będziemy potrzebowali jeszcze wielu spotkań, jeszcze kilka razy poddam cię hipnozie, aż w końcu, jestem o tym przekonany, poradzimy sobie z twoimi stanami lękowymi.

– Ale jak mam przed nią stanąć? Przecież widzę ją każdego dnia, mieszkam z nią pod jednym dachem, a teraz już wiem, co się stało...

– Tak, teraz już wiesz, co cię tak bardzo dręczyło w ciągu ostatnich lat. Ten lęk nie zjawił się znikąd, ma swoje źródło. I nie ty jesteś odpowiedzialna za te lęki czy ich przyczynę, lecz twoja matka. Musisz to sobie wciąż powtarzać. Spróbuj zachowywać się wobec niej tak jak do tej pory. Nie doszukuj się w niej żadnego monstrum, lecz patrz na nią jak na kobietę, która mieszka w tym samym domu co ty, kobietę, która też być może ma równie poważne problemy ze sobą.

Richter umilkł, podszedł do biurka, wyciągnął paczkę papierosów i zapalił jednego. Ta sesja go wykończyła, był zdenerwowany, stanął przy oknie i wyjrzał na zewnątrz. Maria van Dyck stanęła obok niego.

– Może mnie pan poczęstować papierosem? – zapytała.

– Palisz?

– Tylko czasem, gdy jestem razem z przyjaciółką. Teraz mam ochotę na jednego.

Wzięła papierosa, Richter podał jej ogień.

– Porozmawiam z twoim ojcem.

– Nie, proszę, nie!

– Muszę to zrobić. Nie powiem mu nic z tych rzeczy, które mi opowiedziałaś. Wyjaśnię mu jedynie, że lepiej by było, gdybyś miała własne mieszkanie. Wymyślę jakiś powód, który będzie dla niego wiarygodny.

– Jeszcze nigdy nie mieszkałam sama. Nie wiem, czy sobie poradzę – powiedziała Maria van Dyck z powątpiewaniem.

Richter zamyślił się, potarł dłonią brodę i spojrzał na swoją pacjentkę.

– Znam pewną młodą kobietę, która mieszka sama w dużym mieszkaniu i szuka współlokatorki. To niedaleko stąd. Jeśli chcesz, jeszcze dziś do niej zadzwonię i zapytam, czy możesz się do niej wprowadzić. Wtedy nie będziesz całkiem sama.

Maria van Dyck uśmiechnęła się tego dnia po raz pierwszy. W jej szmaragdowozielonych oczach można było wyczytać wdzięczność.

– Nigdy nie pojmem, dlaczego to zrobiła – powiedziała. – Ale może któregoś dnia ją o to zapytam. Kiedyś, kiedy będę gotowa. Kiedyś. – Umilkła na chwilę i wyjrzała przez okno. – Zna pan moich rodziców od trzech lat. Przyjaźni się pan z moim ojcem. Jak będzie się pan zachowywał wobec nich?

– Boisz się, że mógłbym im powiedzieć coś z tego, co mi wyjawiałaś?

– Może.



– Czy kiedykolwiek odniosłaś wrażenie, że przekazałem im chociaż słowo z tego, co tu mówiłaś?

– Owszem.

– Okay, może tak było, gdy miałaś siedemnaście lat. Musiałem z nimi omówić twój stan. Ale teraz jesteś pełnoletnia, a tym samym wiąże mnie tajemnica zawodowa. Ani twój ojciec, ani twoja matka niczego się nie dowiedzą. Możesz mi zaufać.

Znowu milczenie. Maria van Dyck zastanawiała się. Spojrzała na Richtera.

– Skoro mi pan to obiecuje, w takim razie wszystko jest okay. Jeśli ktokolwiek się dowie, że z panem rozmawiałam na ten temat, nie zobaczy mnie pan więcej.

– Daję ci słowo. I najlepiej zadzwoń do mnie dzisiaj około osiemnastej, wtedy będę wiedział coś więcej na temat tego mieszkania. Tylko pamiętaj, że od osiemnastej trzydzieści będę zajęty i nie będę mógł odebrać telefonu.

– Dziękuję. – Maria van Dyck spojrzała na zegarek. Dochodziła trzynasta. – Ale szybko minęła ta godzina – stwierdziła i znowu się uśmiechnęła. – W takim razie już idę i później do pana zadzwonię.

– Poczekaj – powiedział Richter i wyciągnął szufladę biurka. – Proszę, dam ci środek uspokajający. To najmniejsza dawka, ale chciałbym cię prosić, żebyś nie brała więcej niż trzy tabletki dziennie. Rano, w porze obiadowej i wieczorem, najlepiej przed jedzeniem. Nie wykazuje interakcji z innymi lekami. A teraz niestety muszę cię poprosić, żebyś już szła – rzekł z uśmiechem. – Za chwilę spodziewam się kogoś. Nie zapomnij do mnie później zadzwonić. I jeszcze jedno, jutro po południu mógłbym znaleźć czas dla ciebie. Powinniśmy się teraz spotykać częściej niż raz w tygodniu. Możesz przyjść do mnie o piętnastej?

– Tak.

– Dobrze, w takim razie jutro o piętnastej.

Odprowadził Marię do drzwi. Na odchodnym powiedziała:

– Sądzę, że najbliższy czas może być dla mnie trudny.

– Dasz sobie radę – odparł. – Znamy teraz przyczynę twego lęku.

Wszystko pozostałe samo się ułoży. Do zobaczenia i trzymaj się.

Wrócił do gabinetu, nalał sobie koniaku i wypił duszkiem. Zasiadł wygodnie w fotelu i zamknął oczy. Kilku gorliwych robotników waliło mu w skroniach młotami. Różnych rzeczy mógłby się spodziewać, wszędzie mógłby szukać przyczyny lęków Marii, ale nie spodziewał się, że za wszystko może być odpowiedzialna jej matka. Miał żal do życia, swego życia, z którym sobie nie radził i którego chyba nigdy sobie nie ułoży tak jak należy. Znał matkę Marii od ponad trzech lat. Znał ją dobrze, nawet bardzo dobrze. Znał szyderczy sposób bycia Claudii van Dyck, a zarazem jej seksapil i ambicję. Zawsze chciała robić wszystko możliwie jak najlepiej. Przede wszystkim znał ją jednak jako swoją potajemną kochankę. Potrafiła być w łóżku prawdziwą diablicą, taką, dla której czasem tracił rozum. Wiedział też, że mógłby ją, jak mało którą kobietę, równie mocno nienawidzić, jak i kochać. Ale nie umiał pojąć, jak mogła tak dręczyć swoją córkę, przecież niemal ją zabiła.

Byli umówieni na dziś wieczór w mieszkaniu, które kupiła specjalnie na schadzki z nim. Czuł, że już nie może się z nią tak po prostu spotykać, jakby nic się nie stało, nie po tym, co właśnie usłyszał od Marii. Nalał sobie jeszcze koniaku. Zdążył wypić, gdy rozległ się dzwonek. Wstał i poszedł otworzyć.

**Wtorek, 12.30**

Czekali około dwudziestu minut w samochodzie. Julia zaciągnęła się papierosem i powiedziała:

– Ależ one się różnią. Weidmann jest całkiem inna niż Randow, taka otwarta. Rozmawiała z nami nawet o bieliźnie. A ty lubisz właściwie podwiązki i tego typu rzeczy?

– A jaki mężczyzna nie lubi? – zapytał Frank z uśmiechem.

– Rajcuje cię coś takiego?

– Jeśli akurat nie mam za sobą dwudziestogodzinnego dnia pracy. No, myślę, że już możemy iść – powiedział, spojrzawszy na zegarek. Gdy zamknął drzwi samochodu, dodał: – Powiem ci coś, Nadine ma seksowną bieliznę, i to jaką!

– Opowiesz mi później albo sama sobie u was dzisiaj wieczorem obejrzę. Sądzę, że Nadine mi pokaże. Może wtedy wreszcie będę miała jakąś szansę u mężczyzn.

– Przecież i tak ją masz...

– To dlaczego do tej pory zawsze miałam pecha, mądralo?

– Skąd mam wiedzieć? Gdybym się nie ożenił z Nadine, to kto wie. Może prędzej czy później do czegoś by między nami doszło?

– Spod jakiego właściwie jesteś znaku?

– Koziorożec.

– Koziorożec i Skorpion. Może by coś z tego wyszło, chociaż w ogóle się na tym nie znam. Ale mogłoby się udać. Szkoda, że znowu ktoś mnie ubiegł. Poza tym nie ofiarowałabym ci takiego luksusu jak Nadine. Taką kobietę spotyka się tylko raz w życiu, piękną i bogatą.

– Wiesz przecież, że nie przykładam zbyt wielkiej uwagi do pieniędzy. Fajnie, jak są, ale jak ktoś myśli tylko o forsie, to ma przechlapane. Właściwie żyjemy z Nadine całkiem normalnie. I nie każdy musi wiedzieć, ile mamy pieniędzy.

...

Zbliżali się powoli do domu profesora Richtera. Z budynku wyszła młoda szatynka. Robiła wrażenie rozstrojonej. Spojrzała na nich przelotnie i przemknęła obok nich. Hellmer nacisnął dzwonek. Poczekali, aż drzwi się otworzą.

– Ach, pani Durant i pan Hellmer. Proszę do środka. Nikt nie będzie nam przeszkadzał. Właśnie wyszła moja pacjentka.

– Ta młoda szatynka? – zapytała Julia.

– Tak.

– Co taka młoda i ładna dziewczyna robi u terapeuty?

– Niestety, nie mogę zdradzić. Ale to trudny przypadek, który porusza nawet mnie, starego wygę. W tym zawodzie człowiek wciąż odkrywa nowe otchłanie duszy. Proszę zająć miejsce. Chętnie się dowiem, o co chodzi.

– O dwie rzeczy, panie profesorze – powiedziała Julia i zapaliła papierosa, zauważywszy wcześniej, że na stole stoi popielniczka, a w pokoju czuć dym. – Nie będę owijać w bawełnę. Pierwsza kwestia: czy zna pan niejaką Judith Kassner?

Julia dostrzegła, że profesor się trochę zmieszał, chociaż wytrzymał jej spojrzenie.

– Judith Kassner – zastanawiał się głośno, marszcząc brwi. W końcu mu się przypomniało: – Tak, owszem, oczywiście, znam ją, ale tylko pobieżnie. O co właściwie chodzi?

– Skąd ją pan zna?

– Odpowiada pani pytaniem na pytanie. Skąd wam w ogóle przyszło do głowy, że mógłbym ją znać?

– Jest pan w jej spisie telefonów. Pańskie inicjały i pański numer. I to numer komórki.

Richter uśmiechnął się w zamyśleniu, również zapalił papierosa,

zaciągnął się i przytrzymał dym w płucach, a następnie wypuścił przez nos. Nagle jego spojrzenie zrobiło się poważne. Pochylił się do przodu.

– Chwileczkę – powiedział, mrużąc oczy. – Ona wam na pewno nie pokazała dobrowolnie swojego spisu telefonów. Coś się musi za tym kryć. Poza tym po co umieściła mnie w tym spisie?

– Nie mamy pojęcia. Nie dała nam też tego spisu dobrowolnie. Znaleźliśmy go w jej komputerze. Judith Kassner nie żyje.

– Co? – wykrztusił. – Co się stało?

– Została zamordowana. A teraz niech pan powie, skąd i jak dobrze znał pan panią Kassner?

Na jego twarzy malowała się bezradność. Ten dzień przerastał jego siły.

– Nie pamiętam dokładnie, ale półtora roku temu, a może dwa lata temu poznałem ją na przyjęciu u znajomego. Krótko rozmawialiśmy, dała mi wizytówkę, a ja jej swoją. I to właściwie byłoby wszystko.

– A czy na pańskiej wizytówce jest podany numer komórki?

– Tak, proszę zobaczyć. – Poszukał wizytówki i podał ją Julii. – Pamiętam jeszcze, że skreśliłem numer domowy i do gabinetu, tak że miała do mnie tylko ten numer.

– U jakiego znajomego pan ją poznał?

– Konrada Lewella. To nazwisko pewnie nic wam nie mówi. Konrad porusza się w sferach mistyczno-ezoterycznych. Siebie nazywa doradcą życiowym. To ciekawy człowiek.

Julia zaciągnęła się i zadała następne pytanie:

– Czy pan z nią spał?

Richter roześmiał się i potrząsnął głową.

– Nie, nie spałem. Gdy się dowiedziałem, w jaki sposób zarabia

na życie, nie nawiązałem z nią w ogóle kontaktu. Wiem tylko, że była studentką i utrzymywała się z prostytucji. Nic więcej na jej temat nie wiem, przykro mi.

– Mówi pan prawdę?

– Przysięgam. W życiu wprawdzie rzadko przepuszczałem okazje, rozumiecie, co mam na myśli, ale nigdy za to nie płaciłem. Poza tym mam śliczną, młodą żonę, która daje mi wszystko, czego pragnie mężczyzna w moim wieku.

– Gdzie był pan w nocy z niedzieli na poniedziałek?

– W domu z żoną. Możecie ją spytać. W tej chwili niestety jej nie ma, ale...

– Już dobrze. – Julia machnęła ręką. – Wierzę panu. I polegam na pańskim słowie, że nie miał pan z panią Kassner żadnych kontaktów intymnych. – Zgasiła papierosa i usiadła wygodniej. – Panie profesorze, jest jeszcze jeden powód, dla którego tu jesteśmy. Potrzebujemy profilu sprawcy. Czy czuje się pan na siłach, by pomóc nam w śledztwie?

Richter przytaknął.

– Oczywiście. Wiecie, czego potrzebuję. Wszystkich zdjęć, kompletnego raportu zespołu zabezpieczającego ślady, raportu z sekcji zwłok i tak dalej. W jaki sposób ją zamordowano?

– Jest czwartą ofiarą seryjnego mordercy – odezwał się Hellmer. – Musimy się dowiedzieć, jaką osobowość ma sprawca.

– Zatem ona jest czwarta? – zapytał Richter, przekrzywiając głowę w bok i mocno zaciskając oczy. – Kim były inne ofiary?

– Juliana Albertz, Carola Weidmann i Erika Müller. Na razie nic nie wskazuje na to, żeby ofiary się znały, są w różnym wieku, różnego pochodzenia, z różnych warstw społecznych, różnie wyglądają i tak dalej.

– Carola Weidmann – rzekł Richter w zamyśleniu. – Od wielu lat znam jej rodziców. Ją zresztą też znałem. Gdy się dowiedziałem, że nie żyje, przeżyłem szok. Jej matka była potem u mnie kilka razy. Straszna sprawa. Ale pani Weidmann jest silną, powiedziałbym nawet bardzo silną, kobietą... Czy jesteście pewni, że wszystkie morderstwa popełnił ten sam sprawca?

– Absolutnie. Niemożliwe, żeby znalazł się ktoś, kto mógłby skopiować wszystkie szczegóły, a jest ich mnóstwo.

– Będę miał zatem sporo roboty, nie mówiąc o was. Zrobię, co w mojej mocy. Jak powiedziałem, do stworzenia psychicznego profilu sprawcy potrzebuję wszelkiej możliwej dokumentacji. Będę prosił o kopie raportów i odbitki zdjęć. I najlepiej, żeby kurier przywiózł wszystko jeszcze dzisiaj. Spróbuję uporać się z tym jak najszybciej. Ale nie oczekujcie ode mnie cudów.

– Czy mogę skorzystać z telefonu? – zapytała Julia.

– Proszę.

Zadzwoiła do Bergera.

– Tu Durant. Jesteśmy właśnie u pana profesora Richtera. Będą potrzebne kopie wszystkich raportów z zabezpieczenia śladów, obdukcji oraz odbitki zdjęć. I trzeba to dostarczyć jak najszybciej na jego adres.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Richtera.

– Stoimy w miejscu – powiedziała. – Na razie nie mamy żadnego śladu wskazującego, kim mógłby być sprawca. Nie zostawił ani odcisków palców, ani czegokolwiek innego. Dla nas jest po prostu jak zjawia. Nawet nie umiemy powiedzieć, czy ofiary się wcześniej znały. Jesteśmy zupełnie bezradni. Kręcimy się w kółko jak pies za własnym ogonem. Dysponujemy jedynie pamiętnikami dwóch ofiar. Jeden już przejrzałam, drugi przejrzę dziś wieczorem. Jak pan

sądzi, kiedy moglibyśmy liczyć na pierwsze pana opinie?

Richter wzruszył ramionami, ponownie zapalił papierosa i odpowiedział:

– To zależy od objętości materiału. Muszę bardzo dokładnie przestudiować zdjęcia i raporty. Skoro chodzi o cztery morderstwa, to do czwartku powinienem się z tym uporać, ale nie obiecuję.

– Miejmy więc nadzieję, że do tego czasu nic się nie wydarzy.

– W jakich odstępach czasu sprawca mordował w zeszłym roku?

– Między jednym morderstwem a drugim minęły dwa tygodnie.

– A tym razem mamy dwa morderstwa w ciągu jednego weekendu – powiedział w zamyśleniu. – Oznacza to, że się rozkręcił.

– Nie, nie w ciągu weekendu – poprawiła go Julia. – W ciągu kilku godzin.

– Uch, trudna sprawa. Bardzo mało prawdopodobne, żeby wkrótce przestał. Jakiś trybik w jego psychice wypadł spod kontroli. Ten człowiek nie może już przestać. Możliwe, że ma jakiś plan, który teraz konsekwentnie realizuje. Ale możliwe też, że wybiera swoje ofiary przypadkowo, co oczywiście znacznie by utrudniło sprawę. Ale właściwie mamy tu, jak się wydaje, do czynienia z typowym zachowaniem seryjnego sprawcy. Większość seryjnych morderców zabija na początku w nieregularnych odstępach czasu, dlatego trudno trafić na ich trop. Z czasem jednak odstępy stają się coraz krótsze, ogarnia ich szal zabijania. Do tego dochodzi okoliczność, że jeśli raz popełniło się morderstwo, to została przezwyciężona bariera psychiczna i drugie morderstwo nie jest już niczym wielkim. Sprawca nie ma takich wyrzutów sumienia jak za pierwszym razem, czy czasami też za drugim, po prostu dalej zabija, sumienie jest jakby wyłączzone. Pozbawienie



kogoś życia staje się takie proste jak naciśnięcie wyłącznika światła, lekkie pstryknięcie i światło wyłączone. Jeśli faktycznie zabił dwie ostatnie ofiary w ciągu kilku godzin, to nie przestanie. Drzwi, za którymi znajdują się jego sumienie i szacunek dla ludzkiego życia, zostały zamknięte. Zamknął te drzwi, a klucz wyrzucił. Historia zna mnóstwo takich przypadków, że sprawcy seryjni w którymś momencie zaczynają odczuwać prawdziwą satysfakcję z zabijania. Niektórzy czynią z mordowania nawet swoistego rodzaju sztukę. Ofiara w takich wypadkach jest tylko środkiem do osiągnięcia celu, niczym skała, której rzeźbiarz nadaje formę. Sprawca nie widzi już przed sobą człowieka, lecz przedmiot. Chce zwrócić na siebie uwagę, zostać dostrzeżony, wyróżnić się z tłumu i w związku z tym celebrować swoje morderstwa. Są to urojenia, ale niestety takie, z których nie można się wyleczyć. Ale co ja wam mówię, przecież nawet nie znam szczegółów.

Umilkł i spojrzał na policjantów. Julia Durant uśmiechnęła się i przytaknęła.

– To z tą sztuką może się zgadzać. W każdym razie mamy do czynienia z nietypową osobowością. Prawdopodobnie jest bardzo inteligentny, empatyczny, szarmancki, kontaktowy...

– Skąd takie przypuszczenia?

– Z dzienników Eriki Müller, ofiary z ostatniego weekendu. Znaleziono ją w nocy z niedzieli na poniedziałek w parku Grüneburg. W jej dziennikach są pewne wskazówki co do sprawcy, ale niestety wymieniła go, podając jedynie inicjał, literę I. Tak więc nawet nie znamy jego imienia.

– Czy może mi pani udostępnić także te dzienniki? – zapytał Richter.

Julia przez moment się zastanawiała, w końcu powiedziała:

- Zrobię dla pana kopię, będę ich jeszcze potrzebowała.
- W porządku. To nie jest aż tak ważne. Czy jest jeszcze coś, co mógłbym dla was zrobić?
- Nie, na razie nie. Gdy tylko uporamy się z kserowaniem, zadzwonimy do pana. Musimy przynajmniej zawęzić krąg potencjalnych sprawców. Sądzę, że całą dokumentację dostanie pan jeszcze dziś po południu.
- Wstali, Julia podała Richterowi dłoń.
- Z góry bardzo dziękuję panu za pomoc.
- Mam nadzieję, że moja praca na coś się przyda – odpowiedział.
- W jakim wieku były ofiary?
- Dwadzieścia dwa lata do trzydziestu sześciu. Ale znajdzie pan to potem wszystko w dokumentacji. Do widzenia.

Richter odprowadził ich do wyjścia, przez moment stał jeszcze na progu i oddychał świeżym powietrzem, dłonie trzymając w kieszeniach spodni. Zadzwonił telefon. Odwrócił się i wszedł do środka. To dzwonił Konrad Lewell, ezoteryk i jeden z jego najbliższych przyjaciół. Chciał wiedzieć, czy ich spotkanie po południu jest nadal aktualne.

## **Wtorek, 13.45**

Julia i Frank zatrzymali się przy budce z fast foodem, żeby zjeść po smażonej kiełbasce, a następnie wrócili do komendy. Berger rozmawiał jak zwykle przez telefon. Robert Wilhelm i nadkomisarz Christine Güttler siedzieli przy biurku i cicho ze sobą rozmawiali. Julia i Frank udali się do swego pokoju. Julia przewiesiła torbę przez oparcie krzesła i rzuciła okiem na biurko. W tym momencie podeszli do niej Wilhelm i Güttler.

- No i co? – zapytała, siadając. – Co ciekawego możemy się

dowiedzieć z życiorysu Judith Kassner?

– Judith Kassner – zaczęła Christine Güttler – urodzona dwudziestego trzeciego października tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego we Frankfurcie. Ojciec nieznany, matka zmarła pięć lat temu, zaraz po tym, jak Judith Kassner zdała celująco maturę. Tak więc Judith przez pierwsze miesiące utrzymywała się ze stypendium socjalnego i z małej sumki z ubezpieczenia, jakie matka zawarła na życie. Wychowała się w skromnych warunkach. Matka pracowała od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego siódmego roku jako pomoc kuchenna w Domu Spokojnej Starości imienia Victora Gollanca we Frankfurcie-Höchst, gdzie mieszkała do śmierci w małym mieszkaniu u sióstr. Pani Kassner nie miała rodzeństwa ani dalszych krewnych. Od jesieni tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego studiowała matematykę i fizykę na uniwersytecie we Frankfurcie. Wyniki miała doskonałe. Mieszkanie przy Kelsterbacher Straße figuruje na jej nazwisko od września tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego, tam właśnie uprawiała prostytutkę. Jeszcze nie wiemy, skąd miała pieniądze na kupno mieszkania, ale przypuszczamy, że od jakiegoś bogatego sponsora. Ustaliliśmy, że miała dwa konta bankowe, jedno w Dresdner Bank, gdzie miała ulokowany kapitał w wysokości stu osiemnastu tysięcy marek. I drugie we Frankfurter Sparkasse, osiemdziesiąt siedem tysięcy marek. Jeszcze nie udało nam się ustalić, czy do końca pracowała jako prostytutka. Koledzy wciąż przesłuchują jej potencjalnych klientów. W domu, gdzie mieszkała, była uważana za osobę spokojną, niezwracającą na siebie uwagi. Więcej informacji nie mamy.

– To już coś, dobra robota – pochwaliła ich Julia i obróciła fotel

w kierunku Hellmera. – A więc bogata matka w Toskanii była tylko wymysłem. I mogłabym się założyć, że już od dłuższego czasu Judith Kassner nie pracowała jako prostytutka. Musiała po prostu z tym zerwać. Nie chciała sobie zrujnować przyszłej kariery. Sądzę, że był ktoś, kto finansował jej to mieszkanie i wystawny styl życia, inaczej nie da się tego wyjaśnić. I jestem pewna, że już wkrótce znajdziemy tego kogoś.

– A co, jeśli nie miała wcale żadnego bogatego sponsora, tylko pogrywała w co innego? – zapytał Hellmer w zamyśleniu i oparł się łokciami o blat biurka.

– Nie wiem, do czego zmierzasz.

– No, na przykład szantaż. Jako ekskluzywna prostytutka na pewno stykała się z najróżniejszymi typami, których łączyło jedno: kupa forsy. I być może też władza. Niejeden już zwichnął sobie karierę z powodu panienki lekkich obyczajów.

– Nie wiem, ale czy to nie jest zbyt naciągane? Poznaliśmy panią Faun, znamy też co nieco z życia Judith Kassner. Nie, nie wydaje mi się, żeby była osobą zdolną do takich gier. Sądzę raczej, że lubiła seks i zrobiła ze swego hobby źródło pokaźnych dochodów. No cóż, myślała matematycznie, logicznie. A przy jej wyglądzie mężczyźni na pewno ustawiali się do niej w kolejce. Ale rok temu musiała z tym zerwać.

Hellmer potrząsnął sceptycznie głową.

– Co ty z tym rokiem? Skąd możesz to tak dokładnie wiedzieć? – zapytał podniesionym głosem.

– Takie mam przeczucie. Zobaczysz, że się nie mylę. – Uśmiechnęła się. – Dobra, a teraz spytam naszego kochanego szefa, czy tymczasem nie wynikło w sprawie coś nowego. Jeśli nie, to pojedziemy zaraz do Kleibera. A panią Christine i pana Roberta

prosiłabym, żeby spróbowali się dowiedzieć, nawet jeśli ustalaliśmy to już tysiąc razy, co Erika Müller i Carola Weidmann robiły kilka dni przed śmiercią. Dam tu wam dzienniki Eriki Müller i notatki Caroli Weidmann. Przejrzyjcie je. A przy okazji, czy wiadomo już coś o panu Müllerze? Czy jego dzieci zostały oddane pod opiekę komu trzeba?

Christine Güttler i Robert Wilhelm pokręcili głową.

– Nic nie wiemy, tym zajmuje się ktoś inny.

...

Berger spojrzał nad okularami na Julię Durant i Franka Hellmera, ciągle jeszcze trzymając słuchawkę przy uchu. Julia stanęła przy oknie i spojrzała w dół na Mainzer Landstraße, która w tej chwili była prawie pusta. Hellmer zapalił marlboro i usiadł naprzeciwko Bergera. Chwilę później Berger odłożył słuchawkę.

– Zanim mi opowiecie, jak wam minęło przedpołudnie, mam dla was niezbyt radosną wiadomość dotyczącą Müllera. Około półtorej godziny temu dwóch funkcjonariuszy z prewencji i przedstawicielka urzędu do spraw młodzieży próbowali po raz drugi tego dnia wejść do niego do domu, ale nie otwierał. W końcu załatwili, żeby im otworzono drzwi do jego mieszkania. – Westchnął głęboko i rozłożył ramiona. – Müller zniknął razem z dziećmi. Nikt nie widział, jak i kiedy opuszczał dom. Podaliśmy jego numery rejestracyjne wszystkim posterunkom, ale jak na razie nigdzie go nie zauważono.

– Cholera – wysnęło się Julii. – Ten facet po pijanemu jest niepoczytalny. Mam nadzieję, że dzieciom nic się nie stanie.

– Znajdziemy go. A wtedy odbierzemy mu na jakiś czas dzieci. A co się tyczy facetów, którzy ewentualnie korzystali z usług Judith

Kassner, to sprawdzono około jednej trzeciej. Dwóch jest na urlopie, pięciu w podróży służbowej, inni jak na razie mają zdaje się niepodważalne alibi. Oczywiście żaden z nich nie chciał, żeby jego małżonka kiedykolwiek się dowiedziała, że miał do czynienia z panią Kassner, ale w kilku przypadkach musieliśmy zapytać żony, gdzie ich mężowie przebywali w miniony weekend. Większość przepytanych zapewnia jednak, że od ponad roku nie mieli z panią Kassner żadnego kontaktu. Tylko trzech powiedziało, że niedawno u niej byli, ale dała im wyraźnie do zrozumienia, że już nie pracuje w tym zawodzie. Zobaczymy, co inni mają do powiedzenia. Ale potrzeba jeszcze dnia lub dwóch, żeby wszyscy zostali sprawdzeni.

– Umilkł, zapalił papierosa i spojrzał na swoje biurko. – Poza tym zabrano z mieszkania Judith Kassner komputer i w tej chwili jest badany. Technik powiedział, że najpóźniej jutro przedstawi nam wyniki. A teraz powiedzcie, co tam u was. Czego ciekawego zdołaliście się dowiedzieć?

Julia odeszła od okna i usiadła na krześle obok Franka.

– Matka pani Albertz dała nam pamiątniki córki, a Ilona Weidmann kilka zeszytów z notatkami. Co się tyczy Richtera, to znał wprawdzie Judith Kassner, ale twierdzi, że nigdy z nią nie spał. – Rozłożyła ręce i ciągnęła dalej: – Wierzę mu. Richter mówi, że przez całe życie nigdy nie płacił za seks i dlatego nie był zainteresowany Judith Kassner. A co ze zdjęciami i raportami dla niego?

– Już są w drodze. Kiedy możemy się spodziewać gotowego profilu?

– Pojutrze, najwcześniej. Nie chcę go też za bardzo ponaglać, ma całe mnóstwo materiałów do przejrzania. Im dokładniejszy będzie profil sprawcy, tym lepiej dla nas. To by było wszystko. Jeśli nie

ma pan dla nas innych zadań, pojechalibyśmy teraz do Bad Soden do pana Kleibera, a później spróbujemy porozmawiać z panem van Dykiem. Ale dobrze by było przedtem zadzwonić do van Dycka, czy jest w ogóle w domu. Nie mam ochoty jechać tam na próżno.

Wybrała numer jego komórki. Po chwili się zgłosił.

– Van Dyck, słucham.

– Z tej strony nadkomisarz Julia Durant z policji kryminalnej. Chcielibyśmy porozmawiać z panem w pewnej pilnej sprawie. Kiedy by panu najlepiej odpowiadało?

– Czego ode mnie chcecie? – zapytał opryskliwie.

– Nie chciałabym z panem tego omawiać przez telefon. Proszę mi powiedzieć, gdzie i kiedy może nam pan poświęcić trochę czasu, a ja podjadę do pana z moim partnerem.

– Jestem jeszcze w studiu, ale około siedemnastej powinienem być w domu. Skoro macie mój numer komórki, to z pewnością również wiecie, gdzie mieszkam, prawda?

– Mamy pański adres. W takim razie będziemy u pana o piątej. – Odłożyła z uśmiechem słuchawkę. – No, załatwione, jesteśmy umówieni. A teraz jedźmy do Kleibera.

– Życzę wam sukcesu. No, to by było ciekawe, gdyby się okazało, że sławny pisarz jest zaplątany w morderstwo – rzekł Berger.

– Może bzykał Kassner, ale żeby zabił... – Julia pokręciła głową z powątpiewaniem.

– Jakie książki on właściwie pisze? – zapytał Berger.

– Kryminały. I to same bestsellery. Chciałabym też tak umieć. Wtedy nie potrzebowałabym dzień w dzień zdzierać zelówek albo robić głupiej papierkowej roboty. Ale niestety jesteśmy pozbawionymi wyobraźni głupimi glinami. Na razie.

Gdy Julia i Hellmer szli korytarzem, Hellmer powiedział:

– Ten Müller to cholera faktycznie wyciął numer. Już widzę oczami wyobraźni, jak jedzie pijany i wpada na drzewo. Albo jeszcze gorzej, jedzie gdzieś do lasu i zabija dzieci.

Julia spojrzała na niego, marszcząc czoło.

– Twoja wyobraźnia jest zanadto wybujała. Może i jest pijany, ale przecież nie zamorduje dzieci. Pijani tak nie postępują.

– Tak, a skąd wiesz? Znasz uczucia i motywy alkoholików? Jak są naprani, to wszystko się w nich wyłącza. Pamiętasz, niewiele brakowało, a sam bym został alkoholikiem? Robiłem wtedy same głupstwa.

Nie odpowiedziała. Milczała, póki nie znaleźli się w samochodzie. Nie miała ochoty wdawać się z nim w długą i bezproduktywną dyskusję na temat alkoholizmu. W jej głowie krążyły całkiem inne myśli, które nie miały nic wspólnego z Müllerem. Pojechali autostradą A 66 w kierunku Wiesbaden. Zjechali z niej na wysokości galerii handlowej Main-Taunus. Julia poszukała na planie miasta ulicy, przy której mieszkał Kleiber.

## **Wtorek, 14.55**

Dom Maxa Kleibera znajdował się na wzniesieniu pośrodku dzielnicy willowej. Rozciągał się stamtąd wspaniały widok na Frankfurt i jeśli pogoda była równie piękna, a powietrze równie klarowne jak dzisiaj, wzrokiem można było sięgnąć aż po Bergstraße. Wysiedli z samochodu. Julia wyrzuciła niedopałek do rynsztoka.

– Idziemy – powiedziała.

Dom był zabezpieczony niczym twierdza, otoczony wysokim murem, którego szczyt jako dodatkowa ochrona przed włamywaczami wieńczyły kawałki rozbitego szkła. Przy bramie



i w koronach drzew znajdowały się kamery monitoringu, z boku, za nimi, ukryte między krzewami, dla niewycwiczonego oka prawie niewidoczne, umieszczone były czujniki ruchu na podczerwień.

– Nikt tu tak po prostu nie wejdzie – stwierdził Hellmer. – Słyszałem, że wielu pisarzy pracuje nocą, a w ciągu dnia są w rozjazdach.

– A ja słyszałam, że większość pisarzy nadużywa alkoholu, bierze narkotyki i chodzi na kurwy – odparła z sarkazmem Julia.

Gdy po drugim dzwonku nic się nie wydarzyło, zadzwoniła po raz drugi. W końcu odezwał się damski głos.

Julia przedstawiła się:

– Dzień dobry, nazywam się Durant. Razem ze mną jest nadkomisarz Hellmer. Jesteśmy z policji kryminalnej i chcielibyśmy porozmawiać z panem Kleiberem.

– A o co chodzi?

– O tym chcielibyśmy porozmawiać osobiście z panem Kleiberem.

– Chwilę, zaraz podejść do bramy. I poproszę o okazanie legitymacji.

Hellmer spojrzał na Julię wymownie.

– O rany, ciekaw jestem, co to za babsko. Prawdopodobnie jakaś smoczyca, która pilnuje, żeby nikt się zanadto nie zbliżył do szanownego pana autora.

Ledwo zdążył powiedzieć te słowa, gdy kobieta znalazła się po drugiej stronie bramy. Była ciut niższa od Julii, jej kasztanowe włosy opadały w luźnych lokach na ramiona, w ciemnych oczach miała ogień, który stopiłby każdą bryłę lodu. Ubrana była w zieloną bluzkę i džinsy. Gdy zauważyła zafascynowany wzrok Hellmera, na jej ustach pojawił się rozbawiony, ironiczny uśmiezek. Hellmer ocenił ją na nieco ponad trzydzieści lat i chociaż uważał, że Nadine

też jest niezwykle piękna, to ta kobieta była kimś szczególnym. Emanowała z niej magia.

– Ciekawa jestem, czego może chcieć od nas policja. Mąż właśnie pracuje i...

– Nie zajmiemy mu dużo czasu, mamy tylko kilka pytań. Czy możemy wejść?

– Oczywiście – powiedziała ciepłym, przesyconym erotyzmem głosem, który jeszcze bardziej podkreślił płomień w jej oczach. – Proszę za mną. – A gdy dochodzili do domu, zapytała jeszcze: – Z jakiego jesteście wydziału?

– Zabójstw.

– Co mąż może mieć wspólnego z wydziałem zabójstw? Zazwyczaj tylko pisze o przestępstwach – powiedziała i zaśmiała się. – Proszę chwileczkę poczekać, zaraz go przyprowadzę.

Zatrzymali się w holu, którego srebrzyście połyskująca kamienna podłoga wyłożona była częściowo dywanami. Viola Kleiber poszła schodami na górę. Hellmer śledził ją wzrokiem. Julia to dostrzegła, wyniośle się uśmiechnęła i powiedziała cicho:

– Masz śliczną żonę w domu, kochany. Nie musisz po sobie okazywać, że tak ci się podoba ta „smoczyca”.

– Cha, cha. Sama musisz przyznać, że ma coś w sobie.

– A ty masz Nadine! Oprócz tego fajny dom i mnóstwo forsy, i słodkie dziecko, więc się opanuj, kowboju, i pomyśl o swojej żonie – szepnęła. – Bo inaczej opowiem jej dzisiaj wieczorem o jej napalonym małżonku.

– Popatrzeć chyba wolno – odpowiedział, uśmiechając się krzywo.

Viola Kleiber z powrotem zeszła na dół, uśmiechając się i kołysząc biodrami.

– Zapraszam do salonu. Mąż skończy akapit i zaraz tu zejdzie.

Proszę usiąść. Chcecie państwo coś do picia?

– Nie, dziękujemy – powiedziała Julia i usiadła obok Hellmera na kanapie.

Salon o rozmiarach przeciętnego czteropokojowego mieszkania był umeblowany stylowo i bardzo ekskluzywnie. Przez bardzo wysokie okna widać było leżący w dolinie Frankfurt, który prezentował się fantastycznie. Słońce wpadało teraz przez szyby szerokimi smugami i sprawiało, że i tak jasne pomieszczenie nabrało wspaniałego blasku.

Nagle do pokoju wszedł Kleiber. Był średniego wzrostu, szczupły, miał nieco przerzedzone ciemnoblond włosy i niebieskie oczy, które z ciekawością lustrowały policjantów. Podał rękę najpierw Julii, potem Hellmerowi. Uścisk jego dłoni był męski, ale nie za mocny. Pisarz wywarł na Julii od razu wrażenie osoby sympatycznej i otwartej.

– Żona mi powiedziała, że jesteście z policji. Co mogę dla państwa zrobić?

– Chcielibyśmy porozmawiać z panem na osobności.

– Kochanie, czy mogłabyś zostawić nas na moment samych? To na pewno długo nie potrwa.

– Oczywiście. I tak miałam coś do zrobienia na górze.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, Kleiber ponownie zapytał:

– Cóż więc sprowadza was do mnie?

Julia Durant chrząknęła. Splecione dłonie trzymała na udach.

– To dość nieprzyjemna sprawa – powiedziała. – Właśnie pracujemy nad kilkoma trudnymi sprawami i...

– Mam wam pomóc? – zapytał, śmiejąc się chłopięco, i usiadł wygodniej.

– Nie, a może tak. Czy zna pan Judith Kassner?

W jednej chwili z twarzy Kleibera znikł uśmiech, jego spojrzenie zrobiło się poważne. Spojrzał najpierw na Julię, potem na Hellmera, na krótką chwilę zamknął oczy.

– Co z nią? – zapytał cicho, jakby przypuszczał, że odpowiedź na to pytanie nie będzie optymistyczna.

– Zna ją więc pan?

– Tak, znam. Co z nią?

– W nocy z niedzieli na poniedziałek została zamordowana...

– Że co proszę? Nie żyje? To niemożliwe – powiedział wstrząśnięty. Dłonią potarł sobie nerwowo twarz, wzrok wbił w przestrzeń. – Judith nie żyje? Mój Boże, kto mógł jej coś takiego zrobić?

– Nie wiemy. Dlatego tu jesteśmy. Sprawdzamy wszystkie osoby, które miały z nią kontakt.

– A skąd wiecie, że ja i ona...

– Nietrudno było to stwierdzić przy tej profesji, którą wykonywała. Miała pana numer telefonu zapamiętany w komputerze. Razem z całą listą innych.

– I czego teraz ode mnie chcecie?

– Kilka rutynowych pytań. Po pierwsze, chcielibyśmy wiedzieć, kiedy po raz ostatni widział się pan z panią Judith Kassner?

Kleiber popadł w zadumę, wstał, podszedł do barku i nalał sobie whisky. Wypił, odwrócony do nich tyłem, szklanekę postawił na małym stoliku.

– Ostatni raz widziałem ją dokładnie trzy dni temu. W minioną sobotę. Miała urodziny, spotkaliśmy się na mieście, coś razem zjedliśmy, a potem pojechaliśmy do niej. Sprezentowałem jej podróż do RPA, bo zawsze pragnęła tam pojechać. Około piątej wyszedłem od niej i wróciłem do domu, ponieważ wieczorem organizowała

małe przyjęcie w swoim właściwym, oficjalnym mieszkaniu.

– Był więc pan razem z nią w mieszkaniu przy Kelsterbacher Straße?

– Tak. Zawsze się tam spotykaliśmy.

– To znaczy, że pan się z nią przespał...

Kleiber potrząsnął głową, próbował się uśmiechnąć, ale w jego spojrzeniu była powaga i smutek.

– Nie, nie przespaliliśmy się. Nigdy nie sypiałem z Judith.

– Że co? – zapytała Julia z niedowierzaniem. – Pan z nią nie sypiał?

– Nie, nawet jeśli nie brzmi to dla pani wiarygodnie. Była moją przyjaciółką, choć może według was przyjaźń między mężczyzną a kobietą jest niemożliwa. Nie zawsze w relacji męsko-damskiej musi chodzić o seks. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi, bardzo, bardzo dobrymi. Czuję fizyczny ból, słysząc, że ona nie żyje. Nie możecie sobie tego wyobrazić, ale dla mnie Judith była kimś wyjątkowym...

– Ma pan prześliczną żonę – wtrąciła Julia.

Kleiber wykrzywił usta w wymuszonym uśmiechu i wyjrzał przez okno.

– Wiem – powiedział z zamyślonym spojrzeniem i łzami w oczach, które starał się ukryć. Umilkł, próbował zapanować nad emocjami, w końcu wziął się w garść. – Kocham moją żonę ponad wszystko. Małżeństwo z nią to najlepsza rzecz, jaka przytrafiła mi się w życiu. Ale Judith była jak połyskujący diament, była, że się tak wyrażę, moją muzą i inspiracją. Z nią mogłem porozmawiać o wszystkim, naprawdę o wszystkim. Była nie tylko piękna, ale też mądra. Nie wszyscy widzieli jej wewnętrzne piękno, bo byli ślepi, oślepieni jej wyglądem zewnętrznym. Tak, była mądra, powiedziałbym nawet, że nadzwyczaj mądra. Co wcale nie oznacza,

że moja żona nie jest mądra, wręcz przeciwnie, ale Judith była po prostu kimś wyjątkowym. Musielibyście ją poznać. Jakich słów dobrać, by odmalować kobietę, której nie da się opisać słowami? Piękna, atrakcyjna, przyjazna, otwarta, inteligentna, obdarzona nieziemską charyzmą. Owszem, sprzedawała swoje ciało i rozumiałem, dlaczego to robiła. Sprzedawała je, bo chciała, by mężczyźni mieli dostęp do jej wewnętrznego i zewnętrznego piękna. Tak przynajmniej przypuszczam. Jednakże kilka razy zapewniała mnie, że z wieloma klientami w ogóle nie uprawiała seksu. Niektórzy z nich szukali po prostu jej bliskości, mogli się przed nią wygadać, bo nie widzieli już sensu życia lub dlatego, że...

Chrząknął i spojrzał w bok.

– Dlatego że co? – zapytała Julia.

– No cóż, miała takich klientów, którzy już nie mogli, jeśli rozumiecie, o co chodzi.

– Nie całkiem – odpowiedziała Julia, marszcząc brwi.

– Większość jej klientów była w wieku od czterdziestu do sześćdziesięciu lat. Pomędzy nimi znajdowało się kilku takich, którzy byli impotentami. Nie wiem, czego spodziewali się po Judith. Ale cudów robić nie potrafiła. Mogła co najwyżej okazać zrozumienie, co często też jest pomocą dla takiego człowieka. I tylko za to jej płacili. – Przerwał na chwilę, uśmiechnął się lekko i kontynuował: – Miała w sobie coś, czego nie znalazłem u żadnej innej kobiety. A nie spałem z nią ani razu. – Nagle jego głos stał się dziwny. – Kilka razy mnie pogłaskała, jej dłonie dotknęły mnie, ale to nie miało nic wspólnego z seksualnym pożądaniem. Też jej dotknąłem, jej dłoni, twarzy, włosów. Wąchałem ją, wciągałem w siebie jej zapach... Dała mi coś takiego, czego nie potrafiła dać mi do tej pory żadna inna kobieta. Od Violi, mojej żony, dostaję

wszystko, co jest mi w stanie dać. Judith dawała mi jednak więcej, albo mówiąc ściśle, co innego. Ale prawdopodobnie nigdy nie dojdę, co to faktycznie było. Teraz, gdy dowiedziałem się o jej śmierci, mój świat jest dużo bardziej beznadziejny. Ale będzie to docierało do mnie stopniowo. W tej chwili jestem tylko zszokowany i bezgranicznie smutny. Kochałem Judith i ona mnie kochała, takiego, jaki jestem. Niedoskonałego człowieka, podziwianego przez czytelników, a wewnątrz tak ułomnego i podatnego na zranienia. Ale kochała mnie jako człowieka i akceptowała.

Odwrócił się przodem do policjantów, podszedł do nich, zatrzymał się i spojrzał na nich ze smutkiem. Następnie usiadł. Znowu miał łzy w oczach, których teraz już się nie wstydził.

– Czy to pan kupił jej to mieszkanie? – zapytała ostrożnie Julia, bo czuła, jak bardzo Kleiber jest w tym momencie rozbity.

Kiwnął głową, otarł łzy i ukrył twarz w dłoniach.

– Tak, kupiłem jej to mieszkanie, chociaż ona nigdy nie sprawiała wrażenia, że kieruje nią jakakolwiek chęć zysku. A jeśli nawet, to umiejętnie ją kryła. No cóż, teraz to już i tak nieważne. Po prostu należało jej się, żeby mogła pięknie żyć. Oczywiście wiedziałem o tym drugim mieszkaniu we Frankfurcie, gdzie mieszkała razem z przyjaciółką, ale to mieszkanie przy Kelsterbacher StraÙe było miejscem, gdzie mogliśmy widywać się i rozmawiać tak często, jak chcieliśmy. Wprawdzie przyjmowała tam czasem też innych mężczyzn, ale – choć to może dziwnie zabrzmie – nic to dla mnie nie znaczyło. Ona przecież tych mężczyzn nie kochała, dawała im tylko cząstkę swego ciała, ale nigdy umysłu ani duszy. Raz mi powiedziała, że kocha seks, ale nie mężczyzn, z którymi to robi. I zawsze sobie starannie wyszukiwała mężczyzn. O ile wiem, nie było wśród nich ani jednego takiego, do którego

czułaby wstręt. Robiła to tylko z tymi, którzy w jakiś sposób byli rozczarowani życiem i którym jej czułość mogła dodać odrobiny otuchy. Wiem też, że ci mężczyźni dobrze jej płacili, ale na to zasługiwała.

Potrząsnął głową, spojrzał Julii prosto w oczy, zacisnął pięści i mówił dalej:

– Nie była prostytutką w tradycyjnym rozumieniu tego słowa. Nie miała brudnych myśli, jej język był czysty i klarowny. Gdybyście ją poznali, sami byście to potwierdzili. Była serdeczna, otwarta, przyjazna. Chociaż sprzedawała swoje ciało, emanowała swego rodzaju czystością. Od kiedy ją znałem, często zadawałem sobie pytanie, w jaki sposób te cechy mogły współistnieć w jednej osobie. Sam nie dałbym rady wymyślić i opisać takiej kobiety, chociażbym nie wiem jak wysilał wyobraźnię. Ona w dosłownym znaczeniu tego słowa była zarazem dziwką i świętą. – Nagle się uśmiechnął, na krótko umilkł, a potem kontynuował z rozpromienionym spojrzeniem: – W starożytnej Grecji istniały kurtyzany, tak zwane hetery, które nie tylko były wyjątkowo piękne, ale też musiały być obeznane ze wszystkimi sferami życia kulturalnego i politycznego. Kilka razy zdarzyło mi się porównywać Judith z heterami, ponieważ różniła się nie tylko od zwykłych kobiet, ale i od normalnych prostitutek. Świadczy o tym chociażby to, że była wspaniałą studentką, bardzo inteligentną, po prostu niezwykle utalentowaną, a może to właśnie ta inteligencja w parze z jej trudną młodością sprawiły, że Judith była taka dojrzała. Nie wiem, czy wiecie, że pochodziła z biednej rodziny, ale przez całe życie była bardzo związana z matką. Kiedyś opowiedziała mi o swojej matce, o tym, że przeczuła jej nadchodzącą śmierć. Często całymi nocami leżały obok siebie i rozmawiały o Bogu i świecie.



Kiedyś matka powiedziała jej, że wkrótce nastąpi ważne wydarzenie w życiu ich obu. Wkrótce potem Judith miała sen, w którym wyraźnie objawiła się jej śmierć matki. Ale w przeciwieństwie do większości ludzi, którzy znaleźliby się na miejscu Judith, ona nie uległa rozpacz, nie pogrążyła się w żałobie bez końca, lecz miała cel, chciała pisać się w górę, studiować, stać się najlepszą. Ale nie tak jak inni, drogą oszustw i kłamstwa, nie, ona tego nie potrzebowała. We wszystkim, co robiła, była po prostu najlepsza.

Umilkł, zacisnął wargi, wstał, nalał sobie jeszcze jedną szklaneczkę whisky i zapytał ich, czy też by się czegoś nie napili, ale odmówili.

– Zawsze będę kochał Judith – powiedział. – Na szczęście istnieją wspomnienia, a w nich ona zawsze pozostanie żywa.

Wypił whisky, szklankę postawił na stole, następnie wyciągnął z kieszeni koszuli fajkę, a z szuflady kredensu paczuszkę tytoniu. Nabiał fajkę i zapalił. Kilka razy pyknął, żeby żar objął cały tytoń.

– Kiedy i gdzie poznał pan panią Kassner? – zapytała Julia.

– Mogę wam podać dokładną datę. To było szóstego września tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego, w sobotę. Wspólny znajomy zorganizował przyjęcie w ogrodzie. Moja żona zostawiła mnie samego już na samym początku przyjęcia, żeby pogawędzić właśnie z tym naszym znajomym. Nie wiem, czy nazwisko Lewell coś wam mówi. On jest ezoterykiem i doradcą życiowym, czy kimś w tym rodzaju. A moja żona, odkąd ją znam, ma fioła na punkcie ezoteryki. Ale to tak na marginesie. To było dość dziwne. Judith od razu rzuciła mi się w oczy, choć stała w tłumie. Czułem po prostu, że coś mnie do niej ciągnie, chociaż wiedziałem, że była mniej więcej o połowę młodsza ode mnie. Ale miała w sobie magnetyzm,

któremu nie mogłem się oprzeć. Rozmawialiśmy prawie przez cały wieczór. Od razu poczułem, że nie tylko nadajemy na tej samej fali, ale że zrodziła się między nami szczególna więź. Dwa dni później ponownie się spotkaliśmy, w hotelu. Sądziła, że przyszedłem z zamiarem przespania się z nią, ale skończyło się na tym, że znowu cały wieczór przegadaliśmy. Była bardzo otwarta, musiała wyczuć, że może sobie na to przy mnie pozwolić. Spotykaliśmy się coraz częściej i w końcu postanowiłem, że kupię jej to mieszkanie. Od tej chwili spotykaliśmy się dwa, a nawet czasem trzy razy w tygodniu. Chodziliśmy razem do restauracji, do kina, ale niezależnie od tego, co robiliśmy, każda z tych rzeczy stawała się dla mnie szczególnym wydarzeniem, bo ona brała w nim udział.

– Czy pańska żona wiedziała o tym?

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedział Kleiber, uśmiechając się z zakłopotaniem. – Nie zrozumiałyby tego. Kobiety nie rozumieją czegoś takiego. Nawet gdyby wiedziała, że jest to związek czysto platoniczny, zinterpretowałyby to jako rozpad małżeństwa albo co najmniej zdradę. Myślałaby, że już jej nie Kocham, co by nie było prawdą, bo ją Kocham i nigdy nie chciałbym jej stracić. Ale nie chciałem też stracić Judith, chociaż miałem świadomość, że nasz związek kiedyś przestanie istnieć. W końcu poznałaby jakiegoś mężczyznę, wyszłaby za mąż i prawdopodobnie urodziła dzieci. Kto wie, może jestem jednym z tych pochrzanionych pisarzy, którzy nie potrafią odróżnić fikcji od prawdy.

– A co pan powie swojej żonie, gdy zapyta, dlaczego chcieliśmy z panem rozmawiać?

Kleiber wzruszył ramionami i zaciągnął się fajką.

– Nie mam pojęcia. Będę musiał coś wymyślić. Może po prostu powiem, że znaleźliście mój numer telefonu u jakiejś ofiary

morderstwa i nie potrafiliście wyjaśnić, w jaki sposób ten ktoś go zdobył. Wymyślę jakieś nazwiska, co jako pisarzowi nie nastręczy mi problemów. A może powiem jej prawdę. Ona w końcu знаła Judith.

– To już pana sprawa – odpowiedziała Julia z uśmiechem. – Zanim pójdziemy, jeszcze jedno pytanie. Czy mówią panu coś nazwiska Carola Weidmann, Juliana Albertz i Erika Müller?

– Nie, a powinny? – Nagle najwidoczniej coś mu przyszło do głowy, zmarszczył czoło i dłonią potarł sobie nosa. – Weidmann, Weidmann, oczywiście, że to nazwisko coś mi mówi. W tej chwili jestem trochę rozkojarzony. Weidmannów znam nawet dość dobrze. Ale ich córkę widziałem tylko raz. To było przelotne spotkanie i nawet na tym samym przyjęciu. – Umilkł, zastanawiając się nad czymś, pokiwał niezdecydowanie głową. – A może to było u Maibaumów. Wiem tylko ze słyszenia, że w zeszłym roku została zamordowana.

– Jak pan myśli, czy panie Weidmann i Kassner mogły się znać?

– To niewykluczone. Przynajmniej z widzenia. Niewykluczone też, że utrzymywały ze sobą kontakt, w końcu były mniej więcej w tym samym wieku. Macie może jej zdjęcie?

Julia była spięta do granic wytrzymałości. Wyciągnęła zdjęcia.

– Niech się pan dokładnie przyjrzy. Zna pan którąś z tych kobiet? Kleiber kiwnął głową.

– Tak, oczywiście, to jest Judith. A ta młoda kobieta to Carola Weidmann. Jak mówiłem, była na jednym z przyjęć, albo u Lewella, albo u Maibaumów. Widziałem ją przez chwilę. Wprawdzie rozpoznaję ją na zdjęciu, ale nie mogę sobie przypomnieć żadnych szczegółów. Nawet z nią nie rozmawiałem. A dwóch pozostałych kobiet nigdy nie widziałem. Czemu właściwie

o nie pytacie?

– Niech pan najpierw coś nam opowie o panu Lewellu i doktorze Maibaumie.

– Otóż o Lewellu nie chciałbym za dużo mówić. To kobieciarz. I łagodnie mówiąc, nie za bardzo za nim przepadam. Ten człowiek nie ma zahamowań względem żadnej kobiety, nieważne, czy mężatka, czy wolna. Doktor Maibaum natomiast jest w porządku. To wielki intelektualista, jak przystało na dziekana uniwersytetu, raczej cichy i powściągliwy, ale sympatyczny. O ile wiem, też należał do klientów Judith, ale nie jestem pewny. Zresztą wszystko jedno, czy był jej klientem, czy nie, bo wszyscy, którzy korzystali z jej usług, byli w jakiś sposób nieszczęśliwi. A Maibaum na pewno nie robi wrażenia człowieka szczęśliwego. Jest bardzo poważny... Ale o co chodzi z tymi kobietami?

– Jeszcze jedno pytanie. Czy Lewell należał do klientów pani Kassner?

– Nie mam pojęcia. Mam nadzieję, że nie. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby go do siebie dopuściła. A teraz powiedzcie, proszę, o co chodzi z tymi kobietami?

– Zostały zamordowane w taki sam sposób jak pani Kassner.

Przez moment panowała cisza. Wydawało się, że słowa Julii bardzo powoli docierały do świadomości Kleibera.

– Czy to oznacza, że Judith została zamordowana przez seryjnego zabójcę? – zapytał gardłowym głosem, mrużąc oczy.

– Owszem.

– W jaki sposób?

Julia zwlekała z odpowiedzią, w końcu rzekła:

– Uduszono ją. Na razie nie możemy zdradzić panu więcej szczegółów. Jesteśmy tylko pewni, że jej przypadek pasuje do serii

morderstw.

– Czy została zgwałcona?

– Nie, gdy ją znaleziono, była ubrana. A autopsja nie wykazała żadnych śladów gwałtu.

– Od piętnastu lat piszę kryminały, ale nigdy nie sądziłem, że w prawdziwym życiu zetknę się kiedykolwiek z morderstwem. I to na dodatek w odniesieniu do człowieka, który dla mnie tyle znaczył. Cóż za okrutny świat.

– Materiał na nową powieść – zauważył Hellmer, który natychmiast się zorientował, że popełnił *faux pas*, i spojrzał z zakłopotaniem w bok.

– Mój kolega jest czasem dość bezpośredni – powiedziała Julia. – Ale wcale tak nie myśli.

– Nie szkodzi – rzekł Kleiber, uśmiechając się pojednawczo. – Może faktycznie kiedyś napiszę o tym powieść. Nic tak nie koi duszy jak pisanie. Nie wiem, czy czytaliście kiedyś którąś z moich książek, ale nawet nie wiecie, ile w każdej z nich kryje się wątków autobiograficznych.

– Owszem, potrafię sobie wyobrazić – odparła Julia. – Czytałam kilka pańskich powieści. Są naprawdę niezwykle. A w przeciwieństwie do innych kryminałów bardzo realistyczne. I jeśli mogę coś dodać, to nie mam ochoty ciągle czytać książek tylko autorów amerykańskich czy angielskich. Za każdym razem się dziwię, dlaczego oni są tacy popularni. Szczerze mówiąc, mam już od dawna dość tych bzdur, jakie produkują amerykańscy autorzy bestsellerów. Za każdym razem ten sam szajs.

– Dziękuję. Cieszę się, słysząc takie słowa z ust kogoś kompetentnego – powiedział Kleiber, uśmiechając się szarmancko.

– A czy ostatnio ukazała się jakaś pańska nowa książka?

– Ukaże się dopiero w styczniu, ale mam już kilka egzemplarzy. Proszę poczekać, dam pani jeden. – Wyszedł z salonu, po chwili wrócił z książką i podał ją Julii. – Proszę bardzo. Przyjemnej lektury.

– Może pan napisać dedykację?

– Z przyjemnością. Jak pani ma na imię?

Powiedziała mu, wzięła podpisaną książkę i podała Kleiberowi dłoń.

– Bardzo się cieszę, że mogłam pana poznać. Do widzenia. Gdyby panu przypomniało się coś, co mogłoby nam pomóc w znalezieniu sprawcy, to bardzo proszę o telefon. Oto moja wizytówka.

Kleiber rzucił okiem na kartonik i wsadził go do kieszonki koszuli.

– Co teraz się stanie z mieszkaniem? – zapytał.

– Nie mam pojęcia. O ile wiem, Judith nie miała żadnych krewnych.

– W takim razie chętnie bym je kupił. Wiem, że to brzmi jak szaleństwo, kupować po raz drugi to samo mieszkanie. Ale byłbym zadowolony, gdybym mógł je kupić z całym wyposażeniem. Czy pani sądzi, że to będzie możliwe? Z tym mieszkaniem wiąże się tyle wspomnień.

– Zobaczymy, co da się zrobić. Ale w gruncie rzeczy nic nie powinno stać na przeszkodzie.

– Odprowadzę was na zewnątrz. Jeśli okaże się potrzebna moja pomoc, to o każdej porze jestem do dyspozycji. Macie mój numer telefonu?

– Tylko komórki.

– Poczekajcie, dam wam wizytówkę. Na niej są wszystkie dane kontaktowe, łącznie z adresem e-mailowym.

Gdy zamknęła się za nimi brama, Kleiber pozostał jeszcze chwilę na zewnątrz i czekał, aż wsiądą do samochodu. Kiedy ruszyli, wrócił do domu. Żona, schodząc po schodach, zapytała:

– Czego od ciebie chcieli?

– Zabito kilka kobiet – odpowiedział. – Znasz dwie z nich, Judith Kassner i Carolę Weidmann.

– A co ty masz z tym wspólnego?

– Sprawdzają wszystkie osoby, które je znały. A ja, czy może raczej my, należymy do kręgu tych osób. Ale nie mogłem im niestety pomóc.

– To dlaczego siedzieli tu tak długo? – zapytała podejrzliwie.

Kleiber wziął żonę w ramiona, roześmiał się, chociaż zbierało mu się na płacz, i powiedział:

– Wiesz przecież, gliny to też ludzie. Chcieli wiedzieć, jak to jest z pisaniem książek. Zadawali pytania, a ja odpowiadałem. Ta policjantka powiedziała, że zawsze chciała napisać powieść. Powiedziałem jej, żeby spróbowała, ale przemilczałem, że same pomysły nie wystarczą. Potrzebny jest też talent. No cóż, poszli sobie, a ja mogę już wrócić do biurka.

Pocałował ją w czoło, pogłaskał po włosach i ruszył na piętro. Wszedł do swego gabinetu, zamknął za sobą drzwi, stanął przy oknie i wyjrzał na ogród. Zastygł w tej pozycji na kilka minut. Potem odwrócił się, wyciągnął najniższą szufladę biurka i spomiędzy segregatorów wyjął jeden. Otworzył go i zaczął wpatrywać się w zdjęcie przyklejone do wewnętrznej strony okładki. Na zdjęciu była twarz Judith Kassner. Usiadł w fotelu i zaczął płakać.

**Wtorek, 16.30**

– Powiedz, wierzysz mu, że nie posuwał Judith Kassner? – zapytał Hellmer, gdy znajdowali się w drodze do van Dycka.

– Czemu nie? To niezwykle człowiek. W pewien sposób jestem nim zauroczona. Jest szczery, otwarty. Może jednak istnieje coś takiego jak przyjaźń między mężczyzną i kobietą. Cały czas przypomina mi się film *Kiedy Harry poznał Sally*, w którym Harry na okrągło powtarza, że to niemożliwe, żeby mężczyzna i kobieta mogli być tylko przyjaciółmi, żeby w ich relacjach brakowało seksu. Znasz ten film?

– Nie, ale znam jednego geja, który jest najlepszym przyjacielem pewnej kobiety...

– To nie to samo – przerwała mu Julia. – Kleiber robi na mnie wrażenie osoby bardzo wrażliwej i empatycznej, czego trudno by się było spodziewać po pisarzu, który pisze kryminały. Ale teraz to wszystko jedno, bo po raz pierwszy mamy choć cień związku łączącego dwie ofiary. Według mnie Carola Weidmann i Judith Kassner się znały. Nie wiem tylko jak dobrze. A Maibaum prawdopodobnie też był klientem Judith Kassner. Lewell być może również. Naprawdę jestem ciekawa, co nam będą mieli do powiedzenia.

– A co? Nie jedziemy teraz do van Dycka? – zapytał Hellmer.

– Jasne, że jedziemy. Ale bardziej mnie interesują Maibaum i Lewell. Od van Dycka chcemy właściwie tylko się dowiedzieć, czy w ostatnim czasie bzykał tę Kassner.

– A jeśli?

– To uzyskamy kolejną informację. Kim on jest z zawodu?

– Producentem filmowym.

– Zgadza się, mówił, że jest w studiu. Znowu zapomniałam. Powinnam się może więcej zajmować kulturą.



– Czytasz kryminały Kleibera – powiedział Hellmer, uśmiechając się zgryźliwie.

– Mówię o prawdziwej kulturze, barania głowo. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam w teatrze. Jakoś tak w zamierzonych czasach, gdy jeszcze byłam młoda.

– Lata mijają, człowiek się starzeje, mądrzeje i leniwieje. Czy nie tak?

– He, he, he, jakiś ty dzisiaj dowcipny. – Zapaliła papierosa i dodała: – Ale ten twój komentarz u Kleibera o materiale do powieści był dość ciężkiego kalibru.

– Sorry, trochę za późno zdałem sobie z tego sprawę. Czasem mi się zdarza popełnić gafę. Przynajmniej przyjął to z humorem.

– No cóż, nie wiem, czy w tej chwili jest w humorze. Był dość przybity. I nie udawał. Sądzę, że pisarze są szczególnym rodzajem ludzi. Chciałabym móc zajrzeć któremuś do mózgu i zobaczyć, co tam się dzieje w środku.

– No, jesteśmy na miejscu – powiedział Hellmer, puszczając jej ostatnią uwagę mimo uszu.

Dom, w którym mieszkał van Dyck, znajdował się za żywopłotem, kilkoma drzewami iglastymi i wysokimi zimozielonymi krzewami. Tutaj, tak jak u Kleibera, wszędzie znajdowały się czujniki ruchu i kamery. Na dzwonek pojawiły się przy bramie nie wiadomo skąd dwa czarne dobermanyszczerzące kły.

– Nienawidzę tych bydlaków – wycodził Hellmer przez zęby. – Kto trzyma takie bestie, moim zdaniem ma coś na sumieniu.

– Może jest tylko ostrożny – odparła Julia.

Z willi wyszedł wysoki mężczyzna w dżinsach i dżinsowej koszuli, wydał psom krótki, ostry rozkaz, na co oba powoli znikły za

krzewami. Julia oceniła jego wiek na pięćdziesiąt lub co najwyżej pięćdziesiąt pięć lat. Miał przerzedzone, brązowe włosy, lekko zgorzkniały wyraz ust i głębokie zmarszczki na czole i koło nosa.

– Jesteście z policji?

– Pan van Dyck? – zapytała Julia.

– Tak jest. Proszę wejść, Zeus i Apollo nic wam nie zrobią, dopóki wy mi nic nie zrobicie.

– Zeus i Apollo? – zapytał Hellmer. – Coś mi to przypomina...

– W serialu *Magnum* występują dwa dobermany o tych imionach. To dlatego tak nazwałem swoje psy. Najlepiej chodźmy do gabinetu, tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Weszli do willi. Z jednego z pokoiów wyszła mniej więcej czterdziestoletnia, krótko ostrzyżona blondynka i spojrzała z zainteresowaniem na policjantów.

– Moja żona Claudia. A to funkcjonariusze policji kryminalnej. Pójdziemy na górę.

– Dzień dobry – powiedziała Julia, na co Claudia van Dyck skinęła tylko głową.

Była drobnej budowy, miała raczej nie więcej niż metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, zielone oczy, jasną cerę i wąskie wargi, w kącikach ust lekko wygięte do dołu. Również i ona miała na sobie dzinsy, a do nich włożyła białą, sportową bluzę, która sięgała za pupę. Kobieta robiła wrażenie osoby bezbarwnej, może dlatego, że nie była umalowana. Jeżeli nawet była to kwestia makijażu, to i tak nawet odrobinę nie umywała się do Violi Kleiber.

– Czego policja chce od ciebie? – zapytała męża.

– Nie mam pojęcia, ale zaraz się na pewno dowiem – odparł chłodno.

Julia i Frank wymienili krótkie, ale wymowne spojrzenia.

Nie tracąc czasu na dalszą rozmowę z żoną, van Dyck ruszył w górę po schodach, a oni za nim. Drzwi do jego gabinetu stały otworem. Pokój był jasny i przytulnie urządzone; chociaż nieposprzątanym, to nie sprawiał wrażenia, że panuje w nim bałagan, lecz raczej emanował pewną zaciszą. Wyposażenie składało się z biurka z drewna orzechowego, regału na książki zajmującego dwie ściany, komputera, wieży stereo i drogiego kina domowego z telewizorem o wielkim ekranie. Tuż przy oknie stały dwa krzesła. Z okna rozciągał się widok na ogród z basenem, z którego nie spuszczonego wody i na którego powierzchni pływały liście.

– Proszę usiąść. Możecie przystawić krzesła do biurka – powiedział van Dyck, zapalił cygaretkę i usiadł w fotelu. Wsparł się łokciami o podłokietniki i spojrzał na policjantów. – A teraz chętnie bym się dowiedział, co za pilna sprawa państwa tu sprowadza?

– Proszę pana, pójdziemy sobie, gdy tylko nam pan odpowie na kilka pytań. Chodzi o jakąś Judith Kassner – powiedziała Julia.

Van Dyck zmrużył oczy, zaciągnął się.

– No i?

– Zakładam, że ją pan zna.

Van Dick skinął głową.

– Tak, znam. Chcecie jej adres?

– Mamy jej adres. Chcemy wiedzieć, jak dobrze zna pan panią Kassner.

– Co mają znaczyć te pytania? Nie możecie powiedzieć, o co chodzi? Nie jestem przyzwyczajony do takich podchodów. A więc o co chodzi? Czego ode mnie chcecie?

– Pani Kassner nie żyje – powiedziała lakonicznie, obserwując reakcję van Dycka.

Jego wprost zatkało, zamknął oczy, opadł na oparcie fotela, założył nogę na nogę.

– Judith nie żyje? Od kiedy? – wymamrotał zdezorientowany.

– Od... – Julia spojrzała na zegarek, policzyła w myślach – od około trzydziestu sześciu, trzydziestu siedmiu godzin.

– Mój Boże, dlaczego właśnie ona? Nie mieści mi się to w głowie.

– Kiedy pan widział panią Kassner po raz ostatni?

– W niedzielę. W sobotę miała urodziny i złożyłem jej spóźnione życzenia. Byliśmy razem w restauracji, a potem u niej... – Zgasił cygaretkę i od razu zapalił drugą. – Jak to się stało?

– Zabito ją w jej mieszkaniu.

– A skąd wiecie, że ja, to znaczy, hm...

– Z jej spisu telefonów. Ten spis obejmuje wszystkich jej klientów, również pana. Jak długo był pan u niej w sobotę?

– Tego dnia musiałem omówić z reżyserem kilka fragmentów scenariusza nowego filmu, byłem więc w studiu nagrań od dziesiątej do jakiejś pierwszej. Potem pojechałem od razu do restauracji, w której się umówiliśmy, a następnie do niej. Około osiemnastej trzydzieści byłem z powrotem w domu. Możecie spytać moją żonę albo córkę, potwierdzą to.

– Czy pan z panią Kassner...

– Bardzo was proszę, nie mówcie o niej pani Kassner, tylko Judith. Ona była Judith i na zawsze pozostanie.

– Jak pan sobie życzy. Czy w niedzielę odbył pan z Judith stosunek?

Na jego wargach pojawił się ledwo zauważalny uśmiech. Przytaknął.

– Tak, spaliśmy ze sobą.

– Czy uprawialiście seks bez prezerwatywy?

Van Dick znowu przytaknął.

– Tak. O ile wiem, byłem jedynym, z którym sypiała bez zabezpieczenia. Przynajmniej tak mi mówiła. I nie miałem powodów, by jej nie wierzyć – rzekł nie bez dumy.

– A czy Judith kiedykolwiek wspominała, że tego dnia miał ją jeszcze ktoś odwiedzić?

– Nie. Powiedziała, że zaraz pojedzie do swego drugiego mieszkania. Chciała jeszcze tylko trochę posprzątać, do kogoś zadzwonić i... Tak, to wszystko. Właściwie chciała się wcześniej położyć, bo w poniedziałek czekało ją na uczelni ważne kolokwium. Więcej nie mam nic do dodania.

– Od kiedy znał pan panią... to znaczy Judith?

– Od półtora roku.

– A jak ją pan poznał?

– To było na przyjęciu wydanym przez przyjaciela domu. Miała w sobie coś, co mnie mimowolnie zafascynowało. I od tej pory spotykaliśmy się dwa, trzy razy w miesiącu.

– Czy może pan powiedzieć, jak nazywa się ten przyjaciel?

– Oczywiście. Konrad Lewell. On jest kimś w rodzaju doradcy życiowego – poinformował ich, uśmiechając się znacząco.

– Już o nim słyszeliśmy. Może pan nam dać jego adres i numer telefonu?

– Chwilkę, zaraz państwu zapiszę.

Julia spojrzała na kartkę i mruknęła:

– Mieszka w Kronberg, to rzut beretem stąd... Niech pan powie, zna pan profesora Richtera?

Van Dyck roześmiał się.

– Oczywiście, że znam. Jesteśmy w zasadzie dobrymi przyjaciółmi. Lewell, Richter i jeszcze kilka osób należą do

najściślejzego kręgu moich znajomych, chociaż za Lewellem to właściwie niespecjalnie przepadam.

– Co to znaczy: „jeszcze kilka innych osób”?

– Czy to ważne?

– W tej chwili każda, nawet najdrobniejsza informacja jest dla nas ważna.

– No dobrze, nie sądzę, że w ten sposób zdradzę jakąś tajemnicę, ale w mojej branży siłą rzeczy ma się kontakt z wieloma znanymi i po części jeszcze nieznanymi osobami. Wiecie, te wszystkie przyjęcia i bankiety są częścią biznesu. Dla osób z zewnątrz nasze spotkania przypominają jeden wielki, głośny rozgardiasz, ale właściwie służą raczej poznaniu się i wymianie myśli. Max Kleiber, może to nazwisko wam coś mówi, i jego żona zaliczają się do naszych najbliższych przyjaciół, w końcu sfilmowałem trzy jego książki, a nad adaptacją czwartej właśnie pracuję; doktor Maibaum, dziekan uniwersytetu we Frankfurcie i wielki miłośnik sztuki; Jeanette Liebermann...

– Ta aktorka?

– W rzeczy samej. Ale nie tylko ona, częstymi gośćmi są również inni aktorzy i artyści, jak Eberhard Feiger, Marianne Schreiber czy Helmut Graf. Jeszcze Vera Kosłowski, kierowniczka agencji artystycznej, dla niej pielęgnowanie kontaktów jest sprawą nadrzędnej wagi; Werner Malzahn, dyrektor scen miejskich, i oczywiście wspomniani wcześniej przeze mnie profesor Richter i Konrad Lewell, a także kilka innych osób, których nazwisk nie umiałbym tak na poczekaniu wymienić. Niektóre osoby pojawiają się raz i błyskawicznie się o nich zapomina. W przeciwieństwie do Judith, zobaczyłem ją raz i od tego momentu nie mogłem o niej zapomnieć. Wracając do przyjęć, otóż w ich trakcie pijemy sobie,

rozmawiamy i przy okazji nawiązujemy nowe kontakty. To wszystko. A jeśli myślicie państwo, że te przyjęcia przeradzają się w jakieś orgie, to muszę was niestety rozczarować. Wszystko jest zupełnie niewinne. W zasadzie jesteśmy jedną dużą, bardzo dużą rodziną. Raz kogoś z niej ubywa, raz ktoś przybywa. Zresztą w przyszłym tygodniu pani Kosłowski nie tylko obchodzi urodziny, ale jednocześnie dwudziestolecie istnienia swej agencji. Z pewnością będzie huczne przyjęcie, na którym pojawi się mnóstwo prominentów i bogaczy. Może byście państwo wpadli? Vera na pewno nie miałaby nic przeciwko temu. Moglibyście poznać naszą... rodzinę. Jeśli chcecie, to jeszcze dziś zadzwonię do Very i zapowiem jej państwa przyjęcie.

– Chętnie – odpowiedziała Julia. – Kiedy dokładnie jest to przyjęcie?

– Chwilę. – Van Dyck przekartkował swój terminarz. – W sobotę, szóstego listopada. Jak mówiłem, czujcie się zaproszeni. Z Verą znam się bardzo dobrze i wiem, że na pewno się zgodzi.

Julia spojrzała na Franka.

– Będiesz mógł przyjść?

– Nie powinienem znowu zostawiać Nadine samej...

– Może pan przyjść z żoną.

– Zastanowię się.

Julia zanotowała sobie datę, potem zapytała van Dycka:

– Czy pańska żona wie o Judith?

Van Dyck wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. A jeśli nawet, wszystko mi jedno. Nasz związek jest luźny, i to od lat. W zasadzie każde z nas chadza własnymi ścieżkami. Żyjemy pod jednym dachem, ale nic więcej. Ona ma swoich przyjaciół, ja swoich. Albo raczej ona ma swoich

kochanków, a ja korzystam z wolności i od czasu do czasu sypiam poza domem.

– Nie wygląda to na szczęśliwy związek...

– Bo taki nie jest. Gdyby nie nasza córka – wzruszył ramionami – już dawno bym odszedł. Ale Maria jest dość rozchwiana psychicznie i dlatego do tej pory nie zdobyłem się na ostateczne rozwiązanie tej kwestii.

– W jakim wieku jest pańska córka?

– Ma dziewiętnaście lat. Ale cierpi na stany lękowe i depresję. Z tego powodu leczyła się u różnych terapeutów, ale to wszystko nie przyniosło żadnych rezultatów. W końcu zapytaliśmy profesora Richtera, czyby nie mógł poszukać przyczyn jej cierpienia. Wygląda na to, że terapia u niego zaczęła przynosić pierwsze rezultaty. W każdym razie postanowiłem rozstać się z żoną, gdy tylko Maria się lepiej poczuje. – Na moment zamknął oczy, kilka razy odetchnął głęboko. – Ale właściwie już tyle razy postanawiałem, że ją opuszczę, i nigdy nie wcielałem tego w życie... Prawdopodobnie do końca życia będzie to moim pragnieniem czy postanowieniem, ale jak to się pięknie powiada, dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane. Do tej pory jakoś się zgadzaliśmy i dalej tak będzie w ciągu następnych lat, a może nawet dekad. Zresztą moja córka wie o Judith, nawet się raz widziały.

– I co ona na to?

– Akceptuje to, tak myślę. W każdym razie nie robiła mi żadnych wyrzutów. Nawet powiedziała, że jej zdaniem Judith jest sympatyczna. Powinienem może jeszcze dodać, że relacje Marii z matką też są napięte.

– Bardzo mi przykro, że nie układa się panu z żoną – rzekła Julia – ale...



– Nie szkodzi, to moje życie i to ja popełniłem błąd, żeniąc się z tą kobietą. Już wtedy powinienem być mądrzejszy. Gdy poznałem Judith, w moim życiu nastąpił nagły zwrot, tak przynajmniej uważałem. Ja się w tej młodej osobce po prostu... no cóż, wiecie, co mam na myśli. Chociaż wiedziałem, że sprzedaje swoje ciało. Była wyjątkową kobietą. Bardzo inteligentną, a mimo to otwartą na zmysłowe strony życia. Z nią mogłem porozmawiać o wszystkim. Nie było tematu, na który by choć trochę nie wiedziała, była niesamowicie oczytana, odnoszę wrażenie, że miała coś w rodzaju pamięci fotograficznej. Coś przeczytała, zobaczyła lub usłyszała i nie zapominała tego. Jej iloraz inteligencji musiał być wyjątkowo wysoki. Tylko w ten sposób mogę sobie wytłumaczyć, jak jej się udawało pogodzić te dwa tak różne życia. Kiedy z nią spałem, nigdy przez głowę nie przeszła mi myśl, że robię to z prostytutką. Odnosiłem wrażenie, że też coś do mnie czuje. Czasem zadawałem sobie pytanie, czy do każdego tak podchodzi, czy tylko do mnie. Tego już chyba nigdy się nie dowiem... – Przerwał na chwilę, zapalił następną cygaretkę i kontynuował: – A poza tym jestem przekonany, że miała stałego przyjaciela. To mieszkanie, całe wyposażenie, na to wszystko nie dałaby rady zarobić, sypiając jedynie z różnymi, że tak powiem, przyjaciółmi. Musiał być ktoś, kto ją hojnie wspierał finansowo. Ale ze mną nigdy na ten temat nie rozmawiała. Możecie odpowiedzieć mi na to pytanie? To znaczy, chodzi mi o to, czy miała stałego partnera...

Niewiele brakowało, a Julia wymieniłaby nazwisko Kleibera, ale w porę ugryzła się w język.

– Tak, miała kogoś – odparła. – Jednakże pan rozumie, że nie możemy podać panu nazwiska.

– Czy to on mógł ją...

– Nie, z całą pewnością to nie on. Za bardzo ją kochał.

– Niektórzy ludzie właśnie z tego powodu zabijają – rzekł van Dyck. – Może nie mógł dłużej znieść, że sprzedawała swoje ciało...

– On o tym wiedział i znosił to. Nawet to rozumiał, sam nam o tym powiedział. Jako sprawca nie wchodzi w rachubę.

– I to on kupił jej to mieszkanie? – drążył van Dyck.

– Tak.

– Dziwne. Gdybym to ja był tym szczęśliwcem, to znaczy jej stałym partnerem, na pewno bym starał się zrobić wszystko, by nie sypiała z innymi mężczyznami. Nieraz doprowadzało mnie niemal do szaleństwa wyobrażenie, że gdy tylko pójdę, ona zaraz może przyjmie następnego klienta. Ale była jedyna w swoim rodzaju. W każdym razie znajomość z nią wzbogaciła moje życie. W ciągu półtora roku dała mi więcej niż moja żona przez prawie dwadzieścia lat. Myślę, że to mówi samo za siebie. – Po krótkiej przerwie zapytał: – W jaki sposób właściwie zginęła?

– Udużono ją.

– Czy długo cierpiała?

– Nie – skłamała Julia, patrząc van Dyckowi w oczy. – To poszło bardzo szybko.

– A teraz sprawdźcie wszystkich, których miała w spisie telefonów, prawda?

– Tak jest. Czy słyszał pan coś na temat Caroli Weidmann, Juliany Albertz i Eriki Müller?

Van Dyck zmarszczył czoło i przez dym cygaretki spojrział na Julię.

– Oczywiście, że znam Weidmannów. Chwilę, Carola została przecież w zeszłym roku zamordowana. Czy to ma coś wspólnego ze śmiercią Judith?

– Tak. I dlatego chciałabym pana jeszcze zapytać, czy słyszał pan o Julianie Albertz i Erice Müller. Mamy ze sobą kilka zdjęć. Może je pan rozpozna.

Wyciągnęła fotografie z torebki, rozłożyła je na stole. Van Dyck przyjrzał się im, pokiwał głową i w końcu powiedział: – Możliwe, że tę kobietę znam. – Wskazał na zdjęcie Juliany Albertz i dodał: – Ale nie jestem pewny. Twarz wydaje mi się znajoma. Może faktycznie kiedyś ją spotkałem.

– Czy mogło to być na wspomnianym przez pana wcześniej przyjęciu?

– Mój Boże, nie mam pojęcia. To mogło być także u nas albo na każdym innym przyjęciu. Czy te kobiety też mają coś wspólnego ze śmiercią Judith?

– W pewnym sensie tak. One też nie żyją.

– Czy to oznacza, że Judith została zamordowana przez seryjnego mordercę? – zapytał van Dyck zdziwiony.

Postawił prawie to samo pytanie co wcześniej Kleiber.

– Tak.

– Czy może chodzi o kogoś, kogo znam?

Pochylił się do przodu, potrząsnął głową, bąknął coś niezrozumiałego.

– Nie możemy tego wykluczyć. Ale na razie nie mamy żadnych wskazówek co do sprawcy...

– Nie macie jeszcze żadnych tropów?

– Powiedzmy, że nad tym pracujemy. Gdyby przyszło panu coś do głowy, co mogłoby nam pomóc, bardzo prosimy o telefon. Tu jest moja wizytówka.

– Mam nadzieję, że znajdziecie sukinsyna. A gdybym dostał go przed wami w swoje ręce, to niech Bóg ma skurwiela w opiece!

Proszę mi wierzyć, zabiję ścierwo. Zrobię to bardzo, bardzo powoli i z wielką przyjemnością. Najchętniej posadzę go okrakiem na ogrodzeniu z drutu kolczastego i przeciągnę po nim.

– Znajdziemy go, może pan być pewny. I jeszcze raz dziękujemy za szczerłość. Do widzenia panu.

– Odprowadzę was na dół. Jak do mnie przedtem zadzwoniliście, to wszystkiego mogłem się spodziewać, ale nie tego. Nie mamy wpływu na moment urodzin ani na to, kiedy umrzemy.

Zeszli na dół. Zobaczyli młodą kobietę.

– Cześć, tato – powiedziała i podeszła z uśmiechem do van Dycka. Nagle zastygła, spojrzała na policjantów, jakby się nad czymś zastanawiała. – Czy spotkaliśmy się już dzisiaj? – zapytała.

– Tak, dzisiaj w południe przed domem profesora Richtera – odrzekła Julia.

– A co tutaj robicie? – dziewczyna zapytała z ciekawością.

– Porozmawialiśmy sobie trochę z pani ojcem. A teraz już musimy iść. Miłego dnia.

Pani van Dyck stała w drzwiach i patrzyła za nimi w milczeniu. Gdy policjanci odeszli, podeszła do męża.

– Czego od ciebie chcieli?

– Zadali mi kilka pytań – odpowiedział, nawet na nią nie patrząc. – Ale nieważne, o co mnie pytali, ciebie to i tak nie zainteresuje.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. A teraz wybacź, mam pracę. – Odwrócił się plecami do żony i spojrzał na córkę. – Chodź ze mną na górę, Mario. Chciałbym z tobą chwilę porozmawiać.

– Ale nie mam wiele czasu. Chciałam pojechać do centrum handlowego Main-Taunus.

Claudia van Dyck patrzyła za nimi, gdy wchodzili po schodach. Zacisnęła usta i przeszła do salonu. Nalała sobie szklanek wody, potem z torebki wyjęła dwie tabletki, włożyła do ust i popiła. Chwilę później przebrała się, umalowała i wyszła z domu, niosąc dużą torbę. Była umówiona. Czekala ją długa noc.

## **Wtorek, 18.10**

Gdy zamknęła się za nimi brama, Hellmer głęboko westchnął. Spojrzał na Julię, kręcąc głową z niedowierzaniem. Odblokował drzwi samochodu, wsiedli do środka. Uruchomił silnik.

– Mam wrażenie, że gramy w jakimś kiepskim filmie – powiedział. – Ta Judith Kassner chyba naprawdę była kimś szczególnym. Na razie pytaliśmy o nią tylko dwóch facetów i obaj wyrażają się o niej, jakby faktycznie łączyła w sobie cechy dziwki i świętej. Może była kimś w rodzaju Matki Teresy dla seksualnie niedopieczonych.

– Możliwe. Ale musiała coś w sobie mieć, czego brakuje innym kobietom. Tylko szkoda, że jej nie poznaliśmy. Choć może lepiej, że ty jej nie poznałeś – rzekła żartobliwie i rzuciła okiem na zegarek. – Frank, nie gniewaj się, ale chyba powinniśmy sobie darować dzisiejszy wieczór. Mam jeszcze dziś tyle do zrobienia. Nie usiedziałabym spokojnie. Nie zrozum mnie źle, przesunmy nasze spotkanie na inny dzień. Musimy jeszcze wrócić na posterunek. Koniecznie chcę jeszcze przejrzeć pamiętnik Juliany Albertz i sprawdzić, czy nie zanotowała w nim czegoś świadczącego o tym, że mogła być na przyjęciu u van Dycków albo u któregoś z ich znajomych. Coś mi się wydaje, że przed północą nie wyjdę z roboty. Wciąż myślę o tych przyjęciach i bankietach. Może to właśnie ten szukany przez nas związek, choć na razie jest on dość mglisty.

Najwidoczniej kobiecie nietrudno dostać się na takie przyjęcie. Może Juliana Albertz faktycznie była na jednym z nich. A może nawet Erika Müller. Powinniśmy wziąć tę ewentualność pod uwagę.

– Ale Müller i Albertz nie należały do klasy wyższej.

– No i co z tego? Naprawdę sądzisz, że na tych przyjęciach bywali tylko ludzie z milionami na koncie?

– Nie, wcale tak nie uważam, ale przecież wiemy, że te dwie kobiety były raczej powściągliwe. Przede wszystkim Juliana Albertz. Skoro nawet w pracy czy w centrum fitness nie nawiązywała żadnych kontaktów, to udział w takim przyjęciu w ogóle do niej nie pasuje. A Erika Müller miała przecież swoją grupę Al-Anon.

– Sorry, ale muszę ci o czymś przypomnieć. Przecież van Dyck dopiero co powiedział, że twarz Juliany Albertz wydaje mu się znajoma. A poza tym wyjaśnij mi, proszę, czemu obie włożyły taką drogą bieliznę? Na pewno chciały się z kimś potajemnie spotkać, a więc musiały mieć jakąś możliwość nawiązywania kontaktów. Czy może sądzisz, że mówię bzdury?

– Nie. – Hellmer jęknął, przewrócił oczami. – Ale coś mi się to wszystko i tak kupy nie trzyma...

– Czemu nie? Gdzie te kobiety mogły kogoś poznać, a jednocześnie w pewnym sensie pozostać anonimowymi, jeśli nie na przyjęciu, bankiecie czy jakiejś innej uroczystości, w której bierze udział sto lub więcej osób? Na takim przyjęciu na pewno nie jest tak, że każdy zna każdego. A przede wszystkim nie ma nawet możliwości, by każdy z każdym mógł sobie porozmawiać. Już na czymś takim byłam. Tworzą się małe grupki, tu i ówdzie stoją pojedyncze osoby. Ktoś przyprowadzi znajomą, dziewczyna

chłopaka i tak dalej. Myślę, że to się jednak da złożyć do kupy. Kleiber, van Dyck, Lewell i Maibaum mogą stanowić klucz do rozwiązania sprawy.

– Chcesz przez to powiedzieć, że któryś z nich miał coś wspólnego z morderstwem?

– Bzdura, za wcześnie, by wyciągać takie wnioski. Poza tym z nazwiskiem Lewell nie łączę jeszcze żadnych konkretów. Ale musimy z nim porozmawiać. A teraz zadzwoń lepiej do Nadine i powiedz jej, że będziesz w domu nieco później i że ja odwiedzę was innym razem. Niech się nie gniewa. Pozdrów ją ode mnie. Okay?

– Dobrze, dobrze. I tak chciałem jej powiedzieć, że później wrócę. Przed dwudziestą trzydzieści czy nawet przed dwudziestą pierwszą na pewno nie dotrę do domu.

Jechali aleją Theodora Heussa. Hellmer zadzwonił do żony. Była nieco rozczarowana, bo już zaczęła się szykować na wieczór. Hellmer ułagodził ją kilkoma miłymi słowami. Julia niemal nic nie usłyszała z ich rozmowy, bo zamysłona wyglądała przez boczne okno. Tuż po osiemnastej trzydzieści dotarli na posterunek. Znow zrobiło się chłodno, błękit nieba coraz bardziej przechodził w granat, który niedługo miał się zmienić w głęboką czerń. W minioną niedzielę była pełnia. Teraz właśnie wschodził malejący księżyc.

## **Wtorek, 18.40**

Komenda policji. Narada.

Mężczyźni, których nazwiska widniały w spisie telefonów Judith Kassner, zostali w większości sprawdzeni. Darowano sobie tych, którzy w momencie zabójstwa znajdowali się albo w podróży służbowej, albo przebywali na urlopie. Według wstępnych ustaleń

żaden ze sprawdzonych mężczyzn nie mógł być sprawcą, ponieważ wszyscy mieli alibi. Na liście znajdowało się jeszcze trzydzieści nazwisk, ale Julia nie sądziła, żeby mordercą okazał się któryś z klientów Judith. Poza tym, jak na razie, ponad pięćdziesięciu zapytanych zeznało, że nie miało kontaktu z Judith od roku lub nawet dłużej. Jedynie dwunastu zeznało, że spotkało się z nią w ciągu minionych dwóch miesięcy; spotkania odbywały się albo u niej w mieszkaniu, albo w pokoju hotelowym. Spośród tej dwunastki trzech byli z nią ostatnio przed dwoma, trzema tygodniami. Ale również ci mężczyźni nie kwalifikowali się na sprawców, bo każdy z nich miał żelazne alibi, którego prawdziwość została skrupulatnie sprawdzona. Jeden przez cały weekend był z żoną i dziećmi na dużej uroczystości rodzinnej, drugi od kilku dni leżał w łóżku chory na gripę, a trzeci w nocy z niedzieli na poniedziałek miał tak ciężki atak kolki wątrobowej, że aż wzywano pogotowie.

Julia Durant opowiedziała o wizytach u Kleibera i van Dycka. Napomknęła o swoich przypuszczeniach, że przesłuchanie Konrada Lewella i Alexandra Maibauma mogłoby ewentualnie naprowadzić policję na jakiś trop. Podniosła z widełek słuchawkę i wybrała numer Lewella. Zgłosiła się tylko automatyczna sekretarka. Odłożyła więc słuchawkę, nie zostawiając żadnej wiadomości.

– Spróbujemy jutro jeszcze raz – powiedziała tylko. – Co się tyczy Judith Kassner, to musiała być naprawdę niezwykłą kobietą, jakich dzisiaj się już nie spotyka, można o nich co najwyżej poczytać w starożytnych przekazach. Piękne ciało i duch, wszystko, czego łaknie serce mężczyzny. – Umilkła i spojrzała na Bergera. – A co się właściwie dzieje z Müllerem? Znalezione go?

Berger pokręcił głową.



– Na razie nie.

– Co proszę? To gdzie ten dupek się podziewa? Przecież nie można tak po prostu zniknąć z dwójką dzieci, nie zostawiając żadnego śladu! Musi się o nie jakoś troszczyć. Czy sprawdzono wszystkie hotele i pensjonaty? Nadajmy komunikat przez radio. Trzeba go koniecznie znaleźć!

Zdażyła to powiedzieć, gdy do pokoju wszedł bez pukania funkcjonariusz z centrum operacyjnego. Bez słowa podał Bergerowi kartkę. Ten spojrział na notatkę, przeczytał, a następnie podał ją Julii.

– A niech to szlag trafi! Co za gówno! – wycedziła przez zęby i zmięła kartkę. – Dlaczego ten skurwysyn to zrobił? I gdzie się podziały jego dzieci?

– Co się stało? – zapytał Hellmer z troską w głosie.

– Jego samochód znaleziono w małym lasku koło Friedrichsdorf. Popułnił samobójstwo. Nawdychał się spalin. – Usiadła, potarła sobie czoło i spuściła głowę. – Dlaczego, na Boga, to zrobił? Czy doszedł do takiego stadium, że stał się niepoczytalny? Co mu strzeliło do łba?!

– Spróbujemy się dowiedzieć – Berger próbował ją uspokoić. – Niech pani nie bierze sobie tego tak do serca. I tak nic już pani nie poradzi.

– Ale mogłam coś zrobić! Powinnam wczoraj zostać u niego w mieszkaniu i poczekać, aż przyjdzie ktoś z urzędu do spraw młodzieży. Powinnam była wezwać lekarza, żeby go skierował do kliniki. Facet najwidoczniej całkiem sfiksował, a my tego nie zauważyliśmy. Myśleliśmy, że jest tylko pijany. Miejmy nadzieję, że dzieciom nic się nie stało. Ta cholerna wóda! – Wstała, zapaliła gauloise'a i podeszła do okna. Niebo było prawie czarne, auta

jechały sznureczkiem po Mainzer Landstraße w kierunku śródmieścia. – Jego córka ma na imię Julia – ciągnęła. – Cóż za słodka dziewczynka. Cztery lata. A jej braciszek ma sześć lat. Dlaczego Müller to zrobił? Dlaczego? Czy zostawił jakiś list pożegnalny? – zapytała policjanta, który przyniósł wiadomość.

– Tą sprawą zajmują się koledzy z Bad Homburg. To oni nas poinformowali, że znaleziono jego samochód – odpowiedział.

– Niech ktoś tam zadzwoni. Może on... Co skłania ludzi do takich czynów?

– Rozpacz – rzekł Hellmer i stanął obok Julii. – Nie widział innego wyjścia. Może po tym, jak znaleziono jego żonę, uświadomił sobie, że nigdy nie będzie dobrym ojcem dla swoich dzieci, bo jest alkoholikiem. Może uświadomił sobie, że nie poradzi sobie z nałogiem. A może miał zupełnie inny powód. Nie powinniśmy się teraz nim zajmować, sama to wiesz. Nie ożywimy go. To tragedia, ale nic się nie da zrobić.

– Tak, to tragedia, pieprzona tragedia, której jednak można było uniknąć. – Szybko dopaliła papierosa do końca i zgasiła go w popielniczce. Od dawna nie czuła w duszy takiej pustki. – Czy ktoś mógłby przynieść mi kawy?

Do pokoju weszła Christine Güttler i oznajmiła:

– Zadzwoniłam do kolegów z Bad Homburg. Zostawił list pożegnalny. Zaraz nam go przefaksują.

– Dziękuję – powiedział Berger. – Sądzę, że na dzisiaj możemy już kończyć. Wyśpijcie się dobrze, żebyśmy jutro mogli zabrać się do pracy z nowymi siłami.

Julia potrząsnęła głową.

– Ja jeszcze tu zostanę. Mam wrażenie, że coś przeoczyliśmy. Muszę jeszcze raz w spokoju przejrzeć zdjęcia i poczytam pamiętnik

Juliany Albertz.

– Może to pani zrobić jutro rano.

– Chcę to zrobić dziś, okay? Dzień był wystarczająco męczący, więc jeszcze odrobina gówna nie zaszkodzi – powiedziała tonem, który nie tolerował sprzeciwu. – Wy możecie iść do domu, zobaczymy się jutro.

Włączył się faks. Wypluł list pożegnalny Müllera.

*Już nie mogę. Straciłem żonę i matkę moich dzieci. Nie potrafię żyć bez Eriki. Bardzo ją kochałem, ale też bardzo zawiodłem. Przykro mi, ale nie mogę dłużej tak żyć. Tak bardzo brak mi Eriki. A Thomas i Julia są jeszcze na tyle mali, że mogą ich wychować inni rodzice. Zostawiłem ich w pensjonacie Mahler we Friedbergu.*

Julia odetchnęła z ulgą. Bez słowa odłożyła faks na biurko, żeby wszyscy mogli go przeczytać. Zapaliła papierosa.

Powoli wszyscy powychodzili, został z nią tylko Hellmer.

– Jesteś czasem cholernie uparta, wiesz? Masz prawo być wściekła. Rozumiem, że poruszyło cię samobójstwo Müllera. Ale zachowaj do cholery zdrowy rozsądek. Musimy wyjaśnić kilka morderstw, a uda nam się to tylko wtedy, gdy będziemy trzeźwo myśleli. Idź do domu i tam sobie poczytaj ten pamiętnik.

– Nie! Ale jeśli chcesz mi koniecznie pomóc, to zostań tu ze mną – rzekła i spojrzała na niego z naciskiem. – Zapomnijmy o Müllerze. Jego dzieci trafią w dobre miejsce. Jeśli będzie trzeba, osobiście tego dopilnuję. Zadzwoń do Nadine i powiedz jej, że wrócisz jeszcze później. A potem jeszcze raz wszystko przeanalizujemy. Coś przeoczyliśmy. Coś takiego, na co do tej pory nie zwracaliśmy

uwagi, bo może nie potrafiliśmy dostrzec związku. Pomożesz mi?

Hellmer przez moment się zastanawiał, a potem przytaknął.

– Zgoda. – Spojrzał krótko na zegarek. 19.45. – Ale pod jednym warunkiem... – dodał.

– Jakim?

– Że najpóźniej o dwudziestej trzeciej razem opuścimy ten przybytek.

– Obiecuję. Zaczniemy może od zdjęć. Ułożmy je chronologicznie, począwszy od Caroli Weidmann, pierwszej ofiary, a skończywszy na Judith Kassner.

– Czego się po tym spodziewasz? Oglądaliśmy te zdjęcia już ze sto razy...

– Ale coś zostało przeoczone, jestem o tym przekonana.

Julia opróżniła blat biurka i położyła obok siebie po dwa zdjęcia każdej ofiary zrobione w miejscu znalezienia zwłok. Stała z przodu i patrzyła na nie, pocierając w zamyśleniu podbródek.

Hellmer stanął obok niej.

– Czego właściwie szukasz? – zapytał.

– Żebym wiedziała, czego szukam, to niepotrzebne by mi były te zdjęcia – burknęła, zatopiona w myślach. – Wszystkie ciała ułożono w tej samej pozycji. Carola Weidmann została zabita dwudziestego ósmego października tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego około drugiej w nocy, Juliana Albertz trzynastego listopada tego samego roku około pierwszej w nocy, Erika Müller dwudziestego piątego października między za piętnaście pierwsza a pierwszą w nocy, Judith Kassner dwudziestego piątego października około czwartej nad ranem. W niedzielę była pełnia... Nie, to odpada, z księżycem nie ma to nic wspólnego. To nie ktoś, kto wpada w szal podczas pełni. O co więc chodzi? Wyciągnij akta ofiar. Może

znajdziemy coś ciekawego w ich życiorysach.

Frank spojrział na Julię i pokręcił z powątpiewaniem głową.

– Jak chcesz dostrzec związek między ofiarami? Za pomocą życiorysów i zdjęć?

– Pomagasz mi czy nie? Jak chcesz, to idź do domu, poradzę sobie sama – powiedziała drwiącym tonem.

– Już dobrze, dobrze, przyniosę je.

– Przeczytaj mi, co tam napisano o Caroli Weidmann.

– Carola Weidmann, urodzona dwudziestego listopada tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego szóstego w Sydney. Od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego siódmego roku mieszkała we Frankfurcie, ojciec przedsiębiorca budowlany. Butik przy Goethestraße, zaręczona...

– Wystarczy, a teraz Albertz.

– Juliana Albertz, urodzona dwudziestego dziewiątego października tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego ósmego w Darmstadt. Rozwiedziona, dziesięcioletnia córka, mieszkała razem z matką, ojciec zmarł przed sześcioma laty. Urzędniczka skarbowa, samotniczka...

– Teraz Müller.

– Erika Müller, urodzona pierwszego listopada tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego trzeciego we Flensburgu. Mężatka, dwoje dzieci, gospodyni domowa, rodzice nie żyją...

– Judith Kassner.

– Judith Kassner, urodzona dwudziestego trzeciego października tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego we Frankfurcie. Studentka, resztę znasz...

– Podaj – powiedziała Julia, wyciągając rękę. Ułożyła otwarte akta obok odpowiednich zdjęć. – Coś łączy te kobiety, nawet jeśli

nigdy się nie spotkały, czuję to. Istnieje jakiś związek... Ale jaki? Co mają wspólnego? Co skłoniło sprawcę, żeby właśnie je zabił?

Przeczesała palcami włosy, zapaliła papierosa, obejrzała zdjęcia, zajrzała do akt. Była zdenerwowana, napięta wewnętrznie do granic wytrzymałości. Wszystko w niej chodziło, w głowie miała taki mętlik, jakby siedziała na karuzeli, która nie chce się zatrzymać.

Przyniosła sobie kawy i zapytała Franka:

– Co teraz zrobimy?

– Mogę ci powiedzieć. Zgłodniałem. A ty od obiadu też nic nie jadłaś. Zamówię dla nas pizzę. Nie potrafię myśleć, jak mi w brzuchu burczy. Na co masz ochotę?

– Wszystko jedno, zamów cokolwiek – powiedziała zatopiona w myślach.

Obeszła stół i usiadła w fotelu, oparła się, ręce splotła za głowę. Zamknęła oczy i ziewnęła. Była zmęczona i głodna. Hellmer zadzwonił do pizzerii i złożył zamówienie. Zdążył usiąść obok Julii, gdy zadzwonił telefon. Nadine.

– Cześć, to ja, twoja żona, przypominam, na wypadek gdybyś zapomniał, że jesteś żonaty...

– O cholera, bardzo mi przykro – przeprosił. – Chciałem do ciebie zadzwonić i powiedzieć, że w domu będę jeszcze nieco później, niż wcześniej mówiłem. Prawdopodobnie nie uda mi się przed jedenastą, ewentualnie w pół do dwunastej. Nie gniewaj się, proszę.

Nadine Hellmer jęknęła.

– Najpierw cieszyłam się, że spędzimy przyjemny wieczór w trójkę, potem że przynajmniej chociaż we dwoje, a teraz...? Ale twoja praca ma oczywiście pierwszeństwo. Tyle że przecież nie musisz wcale pracować jako...

– Nadine, proszę, już tysiąc razy rozmawialiśmy na ten temat. Kocham swoją pracę...

– Jedenasta? – zapytała szczebioczącym głosem.

– Obiecuję ci, nie później niż jedenasta piętnaście będę w domu. – I szeptem dodał: – Kocham cię. Na razie.

Julia trąciła go i uśmiechnęła się lekko zgryźliwie.

– No, no, mówisz jej, że ją kochasz, a oglądasz się za spódniczkami. Wy, faceci, wszyscy jesteście tacy sami!

– Co ma wspólnego jedno z drugim? Poza tym jak sobie zaostrzę apetyt gdzie indziej, to mi w domu potem lepiej obiad smakuje – odparł, uśmiechając się szeroko.

Julia zmieniła temat.

– Czy wiesz, jaka jestem szczęśliwa, że tym dzieciom nic się nie stało? Sądzę, że przez resztę życia robiłabym sobie wyrzuty. Jeśli jeszcze kiedyś znajdę się w takiej sytuacji jak wczoraj, to zostanę na miejscu, aż przyjdzie ktoś z urzędu do spraw młodzieży. Albo sama zabiorę dzieci. Wystarczy tego złego, że sam się zabił...

– Było, minęło. A kto wie, może to dzieciom wyjdzie tylko na dobre. Są jeszcze na tyle małe, że się dobrze zaadaptują w nowej rodzinie.

Zadzwoił portier z wiadomością, że kurier przywiózł pizzę.

– Niech wejdzie na górę – powiedział Hellmer.

Zapłacił. Z automatu wziął jeszcze dwie cole. Żując, popatrywał na przemian to na zdjęcia, to na akta. Nagle zapytał:

– Kiedy właściwie masz urodziny?

– Co? – zapytała Julia i zdziwiona spojrzała na niego kątem oka.

Właśnie odgryzał następny kawałek pizzy.

– No, kiedy masz urodziny? Masz je jakoś tak w listopadzie, no nie? – wymamrotał z pełnymi ustami.

– Piątego, bo co?

– Nadine ma pierwszego, dokładnie jak Erika Müller. Mogę się mylić, ale popatrz na daty urodzin naszych ofiar. I to w tej kolejności.

Ułożył akta: Kassner, Albertz, Müller i Weidmann.

Julia porównała daty urodzenia, trzy, cztery razy przejechała po nich wzrokiem, w końcu w osłupieniu powiedziała: – Dwudziesty trzeci i dwudziesty dziewiąty października, pierwszy i dwudziesty listopada... Mój Boże – wykrztusiła i złapała się za głowę.

Spojrzała na Hellmera jak rażona prądem, na talerzu położyła kawałek pizzy, który trzymała w dłoni, wytarła chusteczką usta i zapaliła papierosa. Jeszcze raz spojrzała na daty i powtórzyła je, poruszając bezgłośnie ustami.

– To nie może być prawda. Wszystkie urodziły się pod tym samym znakiem zodiaku, Skorpionem. Frank, udało ci się...

Wstała, przeciągnęła się i zaczęła niespokojnie chodzić po pokoju tam i z powrotem. Paliła łąpczywie, zgasła jednego papierosa i zapaliła następnego. Atmosfera była napięta. Hellmer wyczuwał jej nerwowość, która emanowała na całe pomieszczenie.

– To może być przypadek – zauważył ostrożnie.

– Nie, Frank, to nie jest przypadek. Skorpion, one wszystkie urodziły się w znaku Skorpiona! Ten facet wybiera swoje ofiary na podstawie znaku zodiaku. Dlaczego do tej pory nie rzuciło mi się to w oczy?

– Kto rok temu mógł odkryć jakikolwiek związek między Albertz, która urodziła się dwudziestego dziewiątego października, a Weidmann, która urodziła się dwudziestego listopada? I nie zapominaj, że Müller i Kassner nie żyją zaledwie od wczorajszej nocy. Mówiłem przecież, z pustym żołądkiem źle się myśli. To



przyszło mi do głowy podczas jedzenia. Poza tym na pewno szybciej byśmy na to wpadli, gdyby wszystkie miały urodziny tego samego dnia...

– Od kiedy do kiedy jest Skorpion? – przerwała mu, machnąwszy ręką.

– Skąd mam to wiedzieć? Co to ja, astrolog? Myślałem, że ty to wiesz. Wy, kobiety, częściej się przecież interesujecie tego typu głupotami.

– Bzdura, co najwyżej przeczytam horoskop w gazecie, gdy siedzę w poczekalni u lekarza. A ojciec kilka razy dokuczał mi, że Skorpiony, jak się wkurzą, to potrafią być dość paskudne, a nawet nieźle dogryźć. Ale więcej nic na ten temat nie wiem. W każdym razie do tej pory tym się nie interesowałam. Mamy tu może jakąś gazetę?

– Mogę rozejrzeć się w gabinecie Kullmera. On czyta każdego ranka. – Po chwili wrócił zadowolony, machając „Bildem”. – Znalazłem w jego koszu na śmieci!

Julia wyrwała mu gazetę z ręki, przekartkowała, w końcu znalazła horoskop.

– Od dwudziestego czwartego października do dwudziestego drugiego listopada! To nie przypadek, mogę się założyć o moją roczną pensję. Ten sukinsyn coś ma przeciwko kobietom Skorpionom... – Umilkła i spojrzała w zamyśleniu na Hellmera. – Chwilę, Frank. Kassner urodziła się dwudziestego trzeciego października.

– Nie wszystko, co jest napisane w gazecie, musi być prawdą.

Pomyślała chwilę, a potem powiedziała z energią w głosie:

– Wszystko jedno, i tak uważam, że możemy się pożegnać z teorią, iż sprawca wybiera swoje ofiary przypadkowo. Od samego

początku w to nie wierzyłam. On realizuje jakiś cel. Wie o swoich ofiarach, kiedy się urodziły i spod jakiego są znaku, a więc je zna. Tylko skąd je zna? Może poznaje je na tych podejrzanych przyjęciach?

– Niewykluczone.

Nagle Hellmer spojrzał na nią dziwnie i uderzył się dłonią w czoło.

– Szpilka! Ona jest symbolem kolcem! Facet zabija Skorpiony i przekłują je ich własnym kolcem. A przynajmniej tak to widzi.

Julia nie dojadła trzech kawałków pizzy, zostawiła je na talerzu. Hellmer wziął natomiast ostatni kawałek swojej pizzy i wgryzł się w niego. Przeżuł kęs, wytarł chusteczką usta i powiedział:

– On nawiązuje z nimi znajomość. Wie, że większość kobiet ma słabość do wszystkiego, co jest związane z astrologią, wrózeniem z ręki i tego typu duperelami. Pyta je o znak zodiaku, a potem opowiada im jakąś czarującą historyjkę o tym znaku i w ten sposób otwiera drzwi do ich serca. – Wypowiadając ostatnie słowa, Hellmer wykonał teatralny gest i uśmiechnął się, ale po chwili z powrotem spoważniał. – Przychodziło mu to dość łatwo, jak sędzę, biorąc pod uwagę, że Juliana Albertz była osobą samotną i może szukała sobie faceta, a Müller była rozczarowana małżeństwem...

– Ale to nie pasuje do wizerunków Judith Kassner i Caroli Weidmann. Kassner miała przed sobą jasny cel, była lubiana, nie musiała sobie szukać faceta, a Weidmann była zaręczona i wiemy, że czyniła już nawet przygotowania do ślubu.

– To jeszcze nic nie oznacza – odrzekł Hellmer, przełknąwszy ostatni kęs pizzy. Wypił łyk coli, odbiło mu się cicho, odchylił się na oparcie fotela, nogi położył na stole i zapalił marlboro. – Nie wiemy przecież w ogóle, co naprawdę się działo w duszy tych dwóch kobiet.

Wiemy tylko to, co nam opowiedzieli rodzice, narzeczone, przyjaciele, znajomi Weidmannów. Nigdy nie poznaliśmy ani Albertz, ani Müller. Widzieliśmy je tylko nagie na stole sekcyjnym, jak już od dawna były martwe. Wiemy o nich tyle, co nam ktoś opowiedział. Nie mamy pojęcia, w jakim stopniu te opowieści są prawdziwe, a w jakim wymyślone. Jedynym punktem zaczepienia są pamiętniki Müller, które nam co nieco zdradzają na temat jej życia wewnętrznego. A czy ta Kassner naprawdę była taka wspaniała, jak to opowiadają Kleiber, van Dyck i Camilla Faun? Tego też tak naprawdę nie wiemy. A nawet jeśli Weidmann była zaręczona i miała wkrótce wyjść za mąż, to jeszcze nie oznacza, że była odporna na wdzięk tego faceta. Jedyna rzecz, którą wiemy, to ta, że wszystkie urodziły się prawdopodobnie pod tym samym znakiem zodiaku, więcej nic.

– Prawdopodobnie masz rację – powiedziała zamyślona i zastygła w bezruchu. – Co robimy dalej?

– Powinniśmy na pewno zasięgnąć informacji u jakiegoś astrologa. Może on nam powie, co takiego szczególnego jest w Skorpionach.

– Znasz może...

– Nie – odpowiedział Hellmer, potrząsając energicznie głową. Zaciągnął się głęboko papierosem. – Nie, nie znam nikogo takiego. Sprawdź w branżowym spisie firm, czy nie ma tam rubryki z astrologami.

Julia podeszła do szafy z aktami, wyciągnęła stamtąd opasłą księgę z żółtymi kartkami. Usiadła naprzeciwko Hellmera i zaczęła ją wertować. W końcu znalazła rubrykę z astrologami.

– Mam. Jest tu coś takiego jak Stowarzyszenie Astrologiczne i kilku pojedynczych astrologów. A tutaj wpis wyróżniony tłustym

drukiem, niejaka Ruth Gonzalez, doradztwo astrologiczno-psychologiczne. Mieszka w Sachsenhausen i ma tam swoje biuro. Zadzwonimy do niej?

– Dzwon – odrzekł Hellmer z pozornym znudzeniem na twarzy i zgasił papierosa.

– Ale jest już po wpół do dziesiątej.

– No to co? Jak się zgłosi automatyczna sekretarka, to spróbujemy najwyżej jutro rano. Poza tym sędzę, że jak na dzisiaj, to już swoje zrobiliśmy. – Ziewnął głośno i wzdrygnął się. – A poza tym jestem padnięty.

Julia nie odpowiedziała, wzięła do ręki słuchawkę i wybrała numer Ruth Gonzalez. Po szóstym dzwonku chciała odłożyć słuchawkę, ale wtedy odezwał się ostry kobiecy głos.

– Słucham?

– Czy pani Gonzalez?

– Tak.

– Z tej strony Julia Durant z policji kryminalnej. Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale chodzi o dość drażliwą sprawę...

– Policja kryminalna?

– Tak. Pani numer znalazłam w książce telefonicznej. Chciałabym panią zapytać, czy mogłabym wpaść do pani jutro razem z moim kolegą?

– A o co chodzi, jeśli mogę spytać?

– Przez telefon nie chciałabym o tym rozmawiać. Miałaby pani jutro czas? Być może będziemy potrzebowali pani pomocy.

– Policja może potrzebować mojej pomocy? – Kobieta roześmiała się ciepło i gardłowo. – Proszę poczekać, sprawdzę w terminarzu. Zaraz powiem, o której będę wolna.

Julia usłyszała szelest kartek. Po chwili Ruth Gonzalez mówiła

dalej:

– Mam czas jutro rano między dziewiątą piętnaście a dziesiątą. Jeżeli ta pora pani nie pasuje, to potem mogę pani poświęcić czas dopiero po osiemnastej.

– W takim razie piętnaście po dziewiątej jesteśmy u pani. Bardzo dziękuję i jeszcze raz przepraszam, że tak późno dzwonię. Miałabym jeszcze tylko jedno pytanie. Od kiedy do kiedy przypada znak Skorpiona?

– To zależy. Z reguły od dwudziestego trzeciego lub dwudziestego czwartego października do dwudziestego pierwszego lub dwudziestego drugiego listopada.

– Bardzo dziękuję. Do zobaczenia jutro rano.

Julia odłożyła słuchawkę, odchyliła się do tyłu i zaplotła ręce za głową.

– Dwudziesty trzeci października – powiedziała z triumfem, jakby dokonał się właśnie przełom w sprawie. – Kassner jest więc Skorpionem. On faktycznie ma coś do tego znaku.

Przymknęła oczy. Poczowała się wykończona. Dzień bardzo nadwerężył jej siły, ale po raz pierwszy na horyzoncie błysnął promyk nadziei. Teraz wiedziała przynajmniej, jakie kryterium wyboru stosował sprawca. Skorpiony. Coś mówiło jej, że wkrótce zrobią decydujący krok. Może już jutro rano podczas wizyty u pani Gonzalez.

– Okay, Frank, idziemy. Będziesz w domu nawet przed dwudziestą trzecią. To już coś, nie? – Uśmiechnęła się. – A jutro rano pani Gonzalez wprowadzi nas w arkana astrologii.

Wstała, przeciągnęła się po raz ostatni, wzięła dzienniki Juliany Albertz, na które chciała jeszcze dziś rzucić okiem, ale nie zamierzała robić poza tym niczego więcej. Parę minut przed

dwudziestą drugą wyszli razem na parking, każde do swojego samochodu. Z parkingu pierwszy wyjechał Hellmer, ona tuż za nim.

## **Wtorek, 21.55**

Niebo było gwiazdziste, powietrze chłodne. Gdy Julia wsiadła do corsy, zadrżała z zimna. Ustawiła regulator temperatury na maksimum i włączyła radio. Nie miała ochoty na jakieś romantyczne melodie, potrzebowała czegoś dynamicznego, poszukała więc kasety z Guns N' Roses i włożyła ją do magnetofonu. Gdy przejeżdżała obok teatru, w samochodzie było już stosunkowo ciepło. Pomyślała o dniu, który miała za sobą, i nagle uświadomiła sobie, jak mało zna ludzi, chociaż poznała już tyle ludzkich typów i charakterów.

Tego wieczoru wyjątkowo znalazła wolne miejsce przed samym blokiem. Wysiadła z auta, zamknęła je, ze skrzynki wyjęła pocztę. Dwa listy reklamowe, które od razu wrzuciła do kosza obok drzwi wejściowych, nowe wydanie „Geo” i rachunek za telefon. Weszła do mieszkania, włączyła światło, ściągnęła buty i zostawiła je po prostu na środku przedpokoju, pocztę rzuciła na stół kuchenny, otworzyła lodówkę i wyjęła puszkę piwa. Otworzyła ją i duszkiem wypila całą zawartość. Potem wzięła pilota do telewizora i zaczęła przełączać kanały. Zatrzymała się na programie reportażowym na SAT1, zdjęła kurtkę i poszła do łazienki. Zaczęła napełniać wodę do wanny. Na moment usiadła na brzegu wanny, kilka razy głęboko odetchnęła, później wstała i dodała nieco płynu do kąpieli. Na automatycznej sekretarce były trzy nagrania. Z Monachium dzwoniła do niej była współpracowniczka, a zarazem przyjaciółka z obyczajówki, ponadto ojciec, z którym dopiero co wczoraj

rozmawiała i który pytał o jej samopoczucie. Ostatnia wiadomość była od Kleibera. Prosił ją, by oddzwoniła, nawet jeśli będzie późno.

Wzięła słuchawkę, sprawdziła poziom wody i usiadła na kanapie. Potem wybrała numer Kleibera, który odebrał już po pierwszym dzwonku.

– Tu Julia Durant. Chciał pan ze mną rozmawiać?

– Dziękuję, że pani dzwoni. Chodzi o naszą rozmowę dzisiaj po południu. Jestem właśnie sam w domu i dlatego mogę swobodnie rozmawiać. Mam nadzieję, że pani mnie źle nie zrozumiała, ale Judith naprawdę dla mnie dużo znaczyła. To była czysto przyjacielska znajomość, chociaż osobom postronnym może wydawać się to dość dziwne.

– Ależ ja nie robię panu żadnych wyrzutów...

– Nie chciałbym, żeby pojawiły się jakieś nieporozumienia. Ktoś taki jak pani może odebrać ze zdziwieniem fakt, że młodej i bardzo pięknej kobiecie kupiłem drogie mieszkanie z całym wyposażeniem, ale... Mówiąc krótko, z jej śmiercią nie mam nic wspólnego.

Julia uśmiechnęła się.

– Panie Kleiber, przecież nikt z nas nic takiego nie twierdzi. Nie musi pan się niepokoić. Jak na razie nie zalicza się pana do kręgu podejrzanych.

– Przepraszam panią, głupio postąpiłem, dzwoniąc do pani. Może po prostu piszę za dużo kryminałów i myślę, że policja ma każdego na oku, kto nie zachowuje się zgodnie z ogólnie przyjętymi normami. Ale jak powiedziałem, jeśli będzie pani potrzebowała pomocy i jakichś informacji, to w każdej chwili jestem do dyspozycji. Tylko o jedno chciałbym panią prosić. Żeby moja żona się nie dowiedziała, że ja i Judith, no, wie pani. To by ją bardzo zraniło, a na to sobie nie zasłużyła.

– Ma pan moje słowo. Na pewno będziemy mieć jeszcze kilka pytań i wtedy do pana wstąpimy. Ale skoro już rozmawiamy, niech mi pan powie, czy Judith Kassner interesowała się astrologią.

Kleiber roześmiał się krótko i sucho.

– Wprawdzie nie wiem, dlaczego mnie pani o to pyta, ale ona nie tylko się tym interesowała, lecz miała na tym punkcie obsesję. Nie chodzi o to, jak pani może myśli, że wierzyła w moc gwiazd. Interesowała się astrologią z czysto matematycznych powodów. Sporządziła sobie horoskop, zgromadziła literaturę, żeby lepiej zgłębić temat, chciała bowiem udowodnić matematycznie, że ta cała astrologia to wierutne bzdury. Nie mam pojęcia, czy jej się udało. W każdym razie próbowała. Ale czemu pani pyta?

– Tylko tak, z czystej ciekawości. Nie wie pan, kto sporządził ten horoskop? A może pan wie, spod jakiego znaku była pani Kassner?

– Na pierwsze pytanie nie mogę odpowiedzieć jednoznacznie, ale niewykluczone, że był to pan Lowell. Co do drugiego pytania, to jest ono dla mnie dużo łatwiejsze. Była Skorpionem. Miała urodziny dwudziestego trzeciego października, a więc dzień przed śmiercią. Ale ja nigdy nie zajmowałem się astrologią i takimi rzeczami. Moje zainteresowania skupiają się na ludzkiej psychice, dlaczego ktoś coś robi, dlaczego niektórzy ludzie postępują w określony sposób, w jakim stopniu rolę odgrywają pochodzenie i wychowanie i tak dalej. Jeśli zna pani moje powieści, to pani wie, że właśnie takie kwestie znajdują się w centrum mojego zainteresowania.

– No dobrze, w takim razie życzę panu dobrej nocy. Jak powiedziałam, zgłosimy się do pana, gdy tylko natrafimy na jakieś nowe tropy w sprawie.

– Dobranoc. Mam nadzieję, że się pani nie naprzykrzałem.

– Ależ skąd. Jeszcze jedno pytanie na koniec. Ilu gości bywa



zazwyczaj na wspomnianych przez pana przyjęciach?

– To zależy. Ale z reguły od stu do dwustu osób. Nie sposób poznać wszystkich, którzy na nie przychodzą.

– Sądzę, że to by było wszystko. Do usłyszenia. I życzę dobrej weny.

– W tej chwili to nie takie łatwe. Sądzę, że najpierw muszę się zdystansować od tej sprawy. Może po prostu wyjadę z żoną na kilka dni. Jakoś się z tym uporam. No dobrze, już naprawdę nie chcę zanudzać pani swoim gadaniem. Dobranoc.

Julia się rozłączyła, ale jeszcze przez moment trzymała słuchawkę w dłoni. On naprawdę jest kompletnie zdołowany, pomyślała. Odłożyła słuchawkę, rozebrała się, wzięła pamiętnik Juliany Albertz i następną butelkę piwa i poszła do łazienki. W wannie wypija kilka łyków, przeczytała kilka nic nieznaczących wpisów. Powieki zaczęły jej ciężyc, zamknęła zeszyt, wyszła z wanny i wypuściła wodę. Gdy kładła się do łóżka, było wpół do trzeciej. Położyła się na boku i natychmiast zasnęła.

## **Wtorek, 19.00**

Alfred Richter wjechał na dziedziniec. Stanął swym jaguarem obok bmw 325. Drzwi wejściowe były otwarte, wszedł do środka, pokonał cztery schodki, które prowadziły do mieszkania na parterze. Zadzwoił, usłyszał kroki, drzwi się otworzyły. Stała przed nim Claudia van Dyck, uśmiechnęła się i zrobiła mu przejście.

– Cudownie, że jesteś – powiedziała i cmoknęła go leciutko w policzek.

Miała na sobie krótką sukienkę z niebieskiego adamaszku. Głęboki dekolt eksponował jej duże, ciężkie piersi. Była kobietą

drobnej budowy. Jej uroda w zasadzie niezbyt rzucała się w oczy. Ale w seksownej sukience i odpowiednio umalowana przemieniała się w prawdziwego wampa. Richter wpatrywał się w nią przez moment w przytłumionym świetle pokoju, milczał. Nie czuł się komfortowo w obecności tej kobiety, ponieważ pamiętał poranną sesję z jej córką Marią, ale nie potrafił się zdobyć na to, by odrzucić propozycję spotkania. Spytałaby go o powód, a on musiałby kłamać. A Claudia van Dyck świetnie wyczuwała, gdy ktoś ją okłamywał. Dwa razy próbował, a ona za każdym razem się zorientowała i mu to wygarnęła. Mimo to podjął decyzję, że z nią zerwie. Nie wiedział tylko jak. Stała przed nim w seksownej pozie, oparta o ścianę. Na jej połyskujących wargach, pomalowanych brunatną pomadką idealnie kontrastującą z jej jasną cerą, igrał kuszący uśmiezek.

– Jesteś gotów, by spędzić ze mną uroczy wieczór? – zamruczała, podeszła do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję.

Pocałowała go namiętnie, wcisnęła udo między jego nogi i zaczęła nim lekko poruszać. Jeszcze wczoraj doprowadziłoby go to do szału, ale teraz wywinął się z jej objęć. Spojrzała na niego zdziwiona.

– Nie czuję się za specjalnie – wyjaśnił, podszedł do barku i nalał sobie koniaku. – Mam za sobą wyczerpujący dzień, właściwie jestem wykończony.

– Mogę to szybko zmienić – powiedziała i stanęła za nim, oparła głowę o jego kark, zaczęła go głaskać po piersiach i brzuchu. – Nie widzieliśmy się od dwóch tygodni. Przez cały ten czas żaden ptaszek nie zajrzał mi między nogi. Nie odmówisz mi przecież przyjemności, co? Nie zabiorę ci więcej niż dwie godziny, ja też mam jeszcze pewne plany na dzisiaj.

Richter wypił koniak, odstawił kieliszek na stół, stanął przodem do niej i chwycił ją za ramiona. Próbował się uśmiechnąć, ale w tym

samym momencie wyobraził sobie, jak ta uwodzicielska istota z zielonymi oczami podkreślonymi ciemną kredką próbuje zabić swoją córkę. Nie czuł ani wstrętu, ani litości, raczej smutek, że znajduje się tu w tej chwili z kobietą, którą najwidoczniej stać na wszystko. A co gorsza, miał do siebie pretensje, że już dawno nie zajrzał za jej perfekcyjną fasadę.

We wszystko jej wierzył, w opowieści o rozpadzie małżeństwa, w jej rzekome stany lękowe, które czasami przeradzały się w panikę, w jej nieudane życie seksualne i frustrację wywołaną tym, że musi mieszkać razem z człowiekiem, który od lat się nią nie interesuje. Twierdziła nawet, że jedynym powodem, dla którego do tej pory nie wzięła rozwodu, jest Maria. Maria i jej depresje, łatwa wymówka, bardzo wygodna dla Claudii van Dyck. To, co mu naopowiadała, było jednym wielkim kłamstwem, które dzisiaj rano wyszło na jaw. Już nie wiedział, co powinien o niej sądzić, jak się powinien wobec niej zachowywać. Bał się, jak Claudia zareaguje, gdy sobie uświadomi, że on wie coś, czego właściwie nie powinien wiedzieć.

Po południu spotkał się z przyjacielem – Konradem Lewellem. Razem wyskoczyli na obiad. Podczas posiłku opowiedział mu o tej pogmatwanej sprawie. Nie podał oczywiście nazwisk, ponieważ Lewell bardzo dobrze znał van Dycków, choć nie wiedział o jego romansie z Claudią. Zapytał astrologa, co ten by zrobił na jego miejscu. Lewell tylko wzruszył ramionami i powiedział, że poszedłby na policję i złożył doniesienie na tę osobę. Na co Richter odpowiedział, że nie może, bo jest związany tajemnicą lekarską. Jediną osobą, która mogłaby złożyć doniesienie, była Maria van Dyck.

A teraz Richter miał twardy orzech do zgryzienia. Co będzie, jak

jej powiem, że uważam nasz romans za skończony? – zastanawiał się. Nie miał odwagi, by szczerze jej wszystko powiedzieć, coś go powstrzymywało, może obawa o Marię, może obawa o własną opinię, jaką cieszył się wśród ludzi. Wiedział, że Claudia nie cofnęłaby się przed publicznym zniesławieniem go, rozgłosiłaby, że wielki psychoanalityk i psychoterapeuta Richter od dawna miał romans z żoną jednego ze swych najlepszych przyjaciół. Jej samej coś takiego by nie zaszkodziło. I tak jej małżeństwo leżało w gruzach, ona szła swoją drogą, a mąż swoją. Richter znał ją na tyle dobrze, by zdawać sobie sprawę, że go zgnoi i ośmieszy. Wiedział, że Claudia potrafi mrużyć jak kotka, ale i prychać jak tygrysica. Potrafi być wspaniałomyślna, ale też szybko się obraża. Jest mistrzynią w łóżku, chociaż nie aż tak świetną jak Jeanette Liebermann. Czasem wyraża miłość z przesadną ekspresją, ale też potrafi nienawidzić jak mało która kobieta.

– Dlaczego patrzysz na mnie tak dziwnie? – zapytała i odsunęła się od niego.

– Jak na ciebie patrzę?

– W każdym razie nie tak czule jak zazwyczaj. – Nadąsała się teatralnie.

Uśmiechnął się, co mu tym razem wyszło dużo lepiej.

– Claudio, naprawdę mam za sobą ciężki dzień. Muszę na chwilę usiąść i odsapnąć.

– Nie masz dzisiaj na mnie ochoty? – Stała przed nim w seksownej pozie.

Przysiadł na brzegu łóżka, a ona pochyliła się, wskutek czego jej piersi wydawały się jeszcze większe. Pocałowała go w czoło, wargi, a następnie wysunęła język i nachalnie wepchnęła mu do ust. Silnie ucisnęła go w kroku.

– Potrzebuję cię dzisiaj – szepnęła, chuchając na niego gorącym oddechem. – Spełnię każde twoje życzenie.

Popchnęła go lekko, a on padł na łóżko. Rozpięła mu spodnie, wsunęła mu dłoń pod bieliznę i zaczęła łagodnie masować jądra. Pod wpływem dotyku jego opór stopniał. Choć przyszedł tu z postanowieniem, że się z nią nie prześpi, uległ jej pieszczotom. Ściągnęła z siebie sukienkę. Pod spodem miała prześwitującą, granatową bieliznę, biustonosz i mocno wycięte majtki, do tego jedwabne samonośne pończochy. Wiedziała, że on uwielbia niebieskie jedwabie.

– Podoba ci się moja bielizna? – zapytała, gryząc go lekko w ucho. Jej gorący oddech muskał mu twarz. – Kupiłam ją w zeszłym tygodniu. A teraz zgadnij gdzie.

– Nie mam pojęcia.

Rozpięła mu koszulę, zaczęła całować jego piersi, schodziła pocałunkami coraz niżej. Spojrzała na jego penisa i głaszcząc go, powiedziała:

– Na *dessous party*. Były tam tylko kobiety. I mnóstwo bielizny. A że wiem, jak lubisz takie szmatki, wzięłam kilka kompletów. Dzisiaj włożyłam ten, pozostałe zobaczysz kiedy indziej.

Pocierała energicznie jego naprężonego penisa, następnie wzięła go w usta. Richter stęknął. Żadna ze znanych mu kobiet nie potrafiła mu tak dogodzić ustami jak Claudia van Dyck. Za każdym razem, kiedy czuł, że lada chwila będzie miał wytrysk, powstrzymywała erupcję. Nagle usiadła mu na udach i zaczęła ocierać jego członka o swój płaski brzuch, który jak całe ciało utrzymywała w formie dzięki ćwiczeniom w urządzonej we własnym domu siłowni. Spojrzała na niego wyzywająco.

– Czy twój wielki, silny przyjaciel nie chciałby się zagłębić

w mojej norce? Ona tylko czeka, żeby zajrzał do środka.

Stosunek trwał tym razem niecałą godzinę. Na czoło wystąpiły mu krople potu, oddychał ciężko. Na koniec pocałował ją, wstał i ubrał się, ona natomiast zapaliła papierosa i przyglądała mu się w milczeniu. Była naga, siedziała po turecku.

– A więc musisz już iść – powiedziała właściwym sobie ironicznym tonem, który doprowadzał go do szewskiej pasji. Stłumił w sobie irytację. – Zazwyczaj nie wracasz tak wcześnie do swojej młodej, jędrnej żoneczki – drwiła dalej Claudia van Dyck. – Nie kochasz jej, prawda? Czy można kochać taką kobietę jak ona? Sam powiedziałaś, że ona nie potrafi sobie znaleźć żadnego zajęcia, tylko ciągle gdzieś się szlaja. Co z tobą? Czy już do mnie nic nie czujesz?

– Czy uprawiałbym z tobą seks, gdybym nic nie czuł? Muszę wracać do domu. Jutro czeka mnie męczący dzień i muszę się dobrze wyspać. A ty jesteś i będziesz dla mnie najbardziej podniecającą kobietą. To, że nie jestem dziś w formie, nie ma z tobą nic wspólnego – kłamał, unikając patrzenia jej w oczy.

– Ty i wyczerpujący dzień? – zapytała z powątpiewaniem, jakby miała przejrzeć także to kłamstwo.

– Daruj sobie tę ironię, Claudio. Od dzisiaj pomagam policji w rozwiązaniu szczególnej sprawy. Naprawdę.

– Och, a więc współpracujesz z policją! To inna sprawa. O co chodzi?

– Przykro mi, ale nie mogę z nikim na ten temat rozmawiać.

– No trudno. Ale mam nadzieję, że następnym razem znowu będziesz sobą. Czy ty mnie właściwie kochasz? – zapytała go zupełnie nieoczekiwanie.

– Dlaczego mnie o to pytasz? Czy nie umówiliśmy się, że nie

będziemy sobie nigdy stawiać tego pytania?

– Ale je stawiam, bo cię Kocham i nic na to nie poradzę. Kochasz mnie chociaż troszkę?

– Lubię spędzać z tobą czas – odparł wymijająco.

– Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie. No dobrze, zostawmy to. Nie mogę cię zmusić, byś mnie pokochał. Ale jedna rzecz mnie ciekawi. Czy Kochasz swoją żonę?

Richter usiadł na brzegu łóżka, pogładził ją po gładko ogolonych nogach, których szczupłe stopy miały paznokcie pomalowane na czerwono, spojrzał na jej gładko wygolone łono i nagle wyobraził sobie, jak ktoś przychodzi, zakłada jej na szyję pętlę i mocno zaciąga, a następnie szpilką przekłuwa jej wargi sromowe. Żadnej kobiecie, także jej, nie życzył losu ofiar, których zdjęcia i akta leżały teraz na jego biurku, choć od ranka patrzył na nią innymi oczami.

– Hej, pytałam cię o coś – powiedziała, śmiejąc się głośno. Uderzyła go lekko w pierś. – Kochasz swoją żonę?

Richter wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Sądzę, że nie wiem, co to w ogóle miłość, choć chciałbym wiedzieć. Podejrzewam, że nie Kocham żony.

– Potrafisz Kochać – odpowiedziała, pochyliła się do przodu i z powrotem go objęła. – Tak, potrafisz Kochać. Tylko nie znalazłeś jeszcze właściwej kobiety. Ale masz mnie. Wiem, że nam by się udało. Mojej miłości wystarczy dla nas dwojga.

– Muszę iść – powiedział, wstał i spojrzał na nią ostatni raz.

Zdażył się odwrócić, ale ona go przytrzymała.

– Jak ci właściwie idzie z Marią? Robi postępy?

Richter stał odwrócony do niej plecami. Najchętniej wykrzyczałby jej w twarz, czego dowiedział się rano od Marii.

Dlaczego chciałaś zabić swoją córkę? Dlaczego? Ale on, wielki profesor Richter, nauczył się trzymać uczucia na wodzy, pytania odpowiednio dozować, a odpowiedzi udzielać z rozmysłem. Nauczył się też milczeć, chociaż to milczenie czasem kosztowało go za dużo. Jak teraz. Czy robi postępy? Tak, od dzisiaj. I od dzisiaj wiem, co chciałaś zrobić, ale jeszcze mniej niż przedtem wiem, kim właściwie jesteś. Chętnie bym się tego dowiedział, najchętniej od razu porozmawiałbym z tobą o przeszłości, o powodach, które skłoniły cię, byś podniosła rękę na Marię. Cóż takiego kryło się w twej przeszłości, że dopuściłaś się takiego okrucieństwa? Richter wiedział, że prawdopodobnie nigdy nie pozna odpowiedzi na te pytania. Zamiast wykrzyzczyć jej całą prawdę w twarz, cmoknął ją tylko na do widzenia i powiedział:

– Ciao, na razie!

– Kocham cię, profesorze! Moglibyśmy być bardzo szczęśliwą parą.

– Już wiele razy mi to mówiłaś.

– Nie chcę, żebyś zapomniał – rzekła tonem, który wzbudził jego czujność, zabrzmiał jak ostrzeżenie lub groźba.

– Nie ma obawy. Nie zapomnę.

– Dobrze. Zadzwoń do ciebie. Byłoby tak pięknie, gdyby nie to, że muszę czekać przez dwa tygodnie, kiedy się wreszcie następnym razem spotkamy.

Kiwnął tylko głową, włożył kurtkę, o dwudziestej piętnaście wyszedł z mieszkania. Patrzyła za nim, potem zgasła niedopałek, wstała i poszła do łazienki, gdzie się odświeżyła i ubrała. Krótka, granatowa sukienka, czółenka. Uczesowała się, obejrzała w lustrze, jej spojrzenie było poważne, wzięła torebkę, zgasła światło i zamknęła za sobą drzwi mieszkania na klucz. Wsiadła do samochodu, potem



jeździła pewien czas bez celu po okolicy, aż w końcu zatrzymała się przed jakimś barem.

...

W drodze do domu Richter zastanawiał się, w jaki najlepszy sposób mógłby pozbyć się Claudii van Dyck ze swego życia. Nic nie przychodziło mu do głowy. Przeklinał dzień, kiedy po raz pierwszy się z nią zadał. Było to przed rokiem, pojawiła się u niego w gabinecie seksownie ubrana, usiadła na blacie biurka, przybierając kuszącą pozę. Znał ją już przedtem od dłuższego czasu, poznali się na jednym z tych przeraźliwie nudnych przyjęć i prawie cały wieczór przegadali o różnych błahych sprawach.

Potem przez jakiś czas nic o niej nie słyszał, aż w końcu któregoś dnia stanęła w progu jego domu z twarzą zalaną łzami. Nie powiedziała, co się stało. Chciała, by ją wyleczył z rzekomych stanów lękowych, ale po kilku sesjach przerwała terapię.

Minął dość długi czas, aż nastąpił ten dzień, kiedy to się zaczęło. Był akurat jeden z owych dni, kiedy jego hormony znowu całkowicie odebrały mu rozum. Rozmawiali ze sobą, ale była to rozmowa z podtekstem. Patrzyła na niego. Jej oczy jeździły po nim, jakby go skanowały. Demonstracyjnie wypinała piersi pod obcisłym, cienkim sweterkiem. Tego wieczoru umówili się, że coś razem zjedzą. Potem pojechali do jej mieszkania, nie domu, lecz mieszkania, o którym jej mąż rzekomo nic nie wiedział. Była to burzliwa, gorąca noc. Ona była wygłodniała z braku miłości, jak sama twierdziła, w co Richter nieco powątpiewał. Sam był po prostu zadowolony, że znowu znalazł ofiarę, która była do jego dyspozycji. Nie zorientował się w porę, że to nie on dyktował zasady gry, lecz ona. Opowiedziała mu o swoim okropnym

małżeństwie, tym jałowym, ponurym byciu obok siebie, małżeństwie, w którym nie było miejsca na seks i czułość. Uwierzył jej. Myślał, że to będzie krótkotrwały romans. Nie sądził, że ona nawet po upływie roku ciągle jeszcze będzie stawiała żądania. A teraz coraz bardziej sobie uświadamiał, że ta kobieta jest osobą niebezpieczną, która może nawet potrafiłaby kogoś zabić.

Samochód zostawił w garażu. Wszedł do domu i w duchu przyznał się przed samym sobą, że jest beznadziejnym facetem, którym rządzą chorobliwe popędy, takim, który potrafi pomagać innym, ale sam dla siebie jest zagadką. W domu było pusto, Susanne gdzieś wyszła. Nie wiedział dokąd i z kim. Z barku wyjął butelkę koniaku i kieliszek, postawił na biurku. Zapalił papierosa i popatrzył na zdjęcia zamordowanych kobiet. Otwierał teczki akt jedną po drugiej, studiował zdjęcia i raporty, do późna w nocy robił notatki. O trzeciej nad ranem poczuł zmęczenie. Nie był już w stanie myśleć jasno i analitycznie, ale miał wrażenie, że przed oczami już mu się wyłania pierwszy, choć jeszcze mglisty obraz sprawcy. Zamknął akta, notatki odłożył na bok, wstał i zgasił światło. Susanne jeszcze nie wróciła, prawdopodobnie znowu wylądowała w czyimś łóżku, u jakiegoś żigolaka, żeby ją porządnie wygrzmocił. W tej chwili Richter miał ważniejsze sprawy na głowie. Nie miał ochoty o tym myśleć. Jak za pięć godzin się obudzi, ona pewnie będzie leżeć obok niego w ich małżeńskim łóżu i spać, spać aż do południa.

## **Wtorek, 21.30**

Konrad Lewell pożegnał swoją ostatnią klientkę przed bitą godziną, czek włożył do szuflady biurka i poszedł na górę, żeby się nieco odświeżyć przed wieczorem. Wziął prysznic, uczesał brązowe

włosy, które na skroniach mu lekko posiwiały, a na czole się nieco przerzedziły, przyciął o kilka milimetrów wąsiki, wyciął dwa włosy w nosie, obejrzał się w lustrze i kiwnął zadowolony głową. Spryskał się nieco wodą toaletową Xeryus Rouge, a następnie z powrotem zszedł na dół, nacisnął pilota wieży stereo i z płyty CD rozległa się muzyka Shanii Twain.

Byli umówieni na dwudziestą drugą, bo ona wcześniej miała się jeszcze z kimś spotkać, a z reguły przykładła dużą wagę do punktualności. Spotykali się przynajmniej raz w tygodniu od blisko półtora roku. Za każdym razem rozkoszował się ich *tête-à-tête* pełną pierśią, chociaż z czasem zdał sobie sprawę, że ona nie przychodzi, ponieważ go ceni albo kocha, ale z całkiem innego powodu, którego do tej pory nie zdołał jednak poznać. Ale tym się nie przejmował. Dla niego ważne było tylko to, że sypiał z kobietą, za którą wszyscy mężczyźni się odwracali i z którą pragnęli znaleźć się choć raz sam na sam. Była to kobieta, która budziła też zazdrość u większości innych kobiet, ale nigdy nie sprawiała wrażenia, że uważa się za kogoś lepszego. Przychodziła do niego, żeby się z nim przespać, chociaż była mężatką. Od dawna zastanawiał się, czego nie dostaje od męża, co pcha ją w jego ramiona. Może się z nim zadała dlatego, że mąż jest od niej dużo starszy, chociaż w sumie niewiele starszy od Lewella. Ale może nie dysponuje aż taką potencją, jakiej ona pragnie, może nie potrafi zaspokoić jej seksualnych pragnień. I chociaż Lewell dobrze znał jej męża, a nawet uważał go za jednego ze swych najlepszych przyjaciół, to nie przejmował się tym, że sypia z jego żoną. W niektórych sprawach Lewell postępował bez skrupułów, po prostu egoistycznie, taką miał naturę i nawet napawało go to dumą. Uważał, że jest ponad tymi wszystkimi duchowymi kalekami, które stale są w sporze ze sobą i światem,

biegają od jednego terapeuty do drugiego, topią swoją frustrację w alkoholu lub tłumią tabletkami, ewentualnie przychodzą do niego, żeby się dowiedzieć, co zapisane jest dla nich w gwiazdach, jaka miła niespodzianka lub jakie nieszczęście. Znał swoje wady i nie przykładał do nich wagi. Tak jak w tym wypadku, gdy przyjaźń odkładał na pewien czas *ad acta*, żeby oddawać się przyjemnościom.

Lewell miał metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, czterdzieści trzy lata, nie miał żony i nieźle zarabiał, głównie za sprawą kobiet, które przychodziły do niego, by sporządził im horoskop lub wyczytał przyszłość z ręki. Niektórym, jeśli tego chciały, wróżył też z kart; czasem, by natrafić na ślad różnych problemów, używał wahadełka. Właściwie w dziedzinie ezoteryki nie było żadnego działu, na którym by się nie znał. Nawet ostatnio zaczął powoli zgłębiać arкана parapsychologii. Do jego klientów należało też wielu mężczyzn, w tym kilku nadzianych prezesów, przedsiębiorców, a nawet polityków. Przychodzili do niego po radę przed podjęciem ważnych decyzji. Lewell bardzo sumiennie traktował swój zawód i starał się, by każdy klient odniósł wrażenie, że jest traktowany poważnie. Jeśli było trzeba, to nawet udzielał wsparcia psychicznego w różnych kwestiach życiowych, nawet jeśli ludzie, z którymi miał do czynienia, w gruncie rzeczy niewiele go obchodzili. W ciągu minionych dziesięciu lat zdołał zebrać znaczny majątek, przy czym honorarium naliczał na podstawie majątności klienta, co było jedną z jego niewielu zalet.

Sześć lat temu kupił ten bungalow. Przy pięknej pogodzie z okna salonu miał wspaniałą widok na leżący głęboko w dolinie Frankfurt. Trzy razy w tygodniu przychodziła do niego hiszpańska sprzątaczką, raz na dwa tygodnie ogrodnik. To było jego królestwo,

jego skarb, którego nikt nie mógł mu zabrać, gdzie się czuł dobrze, gdzie przyjmował klientów, gdzie nikt mu nie mówił, co i kiedy ma robić. Był wolnym, szczęśliwym człowiekiem.

Rzucił okiem na zegarek, minęła dziesiąta. Zdziwił się, że wbrew swym zwyczajom jeszcze nie przyszła. Usiadł w fotelu i zaczął nabijać fajkę. Zadzwoił dzwonek do drzwi. Odłożył fajkę na stół, wstał i podszedł do drzwi. Otworzył i wpuścił ją do środka, z uśmiechem przeszła obok niego, a za nią ciągnął się zapach zmysłowych perfum. Pomógł jej zdjąć płaszcz i powiesił go na wieszaku.

Miała na sobie czerwoną sukienkę bez rękawów, która podkreślała jej figurę. Na szyi skromny złoty łańcuszek z diamentem. Opadła na kanapę, nogi ułożyła wysoko.

– Miałbyś może kieliszek wina? – zapytała. – Na przykład beaujolais.

– Dla ciebie zawsze mam beaujolais. Wyglądasz jak zawsze olśniewająco. Ile masz czasu? – zapytał i wyjął z barku butelkę oraz dwa kieliszki.

– Niestety, niezbyt wiele. Miałabym więcej, ale matka nie czuje się najlepiej i muszę jeszcze do niej zadzwonić.

– Zadzwoić możesz i stąd.

– Nie, nie chciałabym – powiedziała, przybierając nagle ton głosu, który nie tolerował sprzeciwu. – Może byśmy nasze *tête-à-tête* przenieśli na następny tydzień? Nie musimy się przecież spieszyć. Chodź, opowiedz, jak minął ci dzisiejszy dzień. Ile horoskopów musiałeś dziś sporządzić, dużo?

– Tylko trzy – odparł, robiąc rozczarowaną minę, i opróżnił swój kieliszek. Wzruszył ramionami, ale jej spojrzenie go ułagodziło. – Dzisiaj moi klienci życzyli sobie prawie bez wyjątku, żebym im

powrózył z kart. A wiesz, że życzenie klienta jest dla mnie rozkazem... Naprawdę nie możesz zostać choć godzinę?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się wieloznacznie, upiła łyček wina i nie odpowiadając na jego pytanie, zapytała:

– Oni faktycznie wierzą we wszystko, co im opowiadasz?

– Dlaczego nie? Sama przecież wierzysz w te różne siły wyższe, bo inaczej tak często byś do mnie nie przychodziła. Czy może tylko wciskałaś mi kit?

– Nie wiem – odpowiedziała, wzruszając ramionami. – Sądzę, że coś może w tym być. Jak to się pięknie mówi, bywają na świecie rzeczy, o których się filozofom nie śniło. I tak chyba jest.

Dopiła do końca wino, kieliszek nadal jednak trzymała w dłoni, opuściła wzrok i spoważniała. Lewell usiadł obok niej, pogłaskał ją po włosach. Uwielbiał jej zapach, szczególnie włosów. Uwielbiał, gdy go głaskała. Uwielbiał na nią patrzeć podczas stosunku, gdy z podniecenia podnosił się delikatny meszek na jej ramionach i udach. Była młoda, piękna i niezwykle podniecająca.

Po kwadransie wstała, wygładziła sukienkę i powiedziała:

– Strasznie mi przykro, że popsułam ci wieczór, ale naprawdę muszę już wracać do domu.

– Szkoda – odpowiedział i naprawdę było mu żal. W końcu cieszył się przecież na ten wieczór. – Zdzwonimy się jutro rano?

– Zadzwoń do ciebie. – Pochyliła się i pocałowała go namiętnie.

Gdy chciała się odwrócić, przytrzymał ją za ramię.

– Zanim odejdiesz, odpowiedz mi, proszę, na jeszcze jedno pytanie. Dlaczego nie odejdiesz od męża?

Ociągała się chwilę z odpowiedzią.

– To niemożliwe.

– Dlaczego nie? Jak możesz tu do mnie przychodzić, a z drugiej

strony ciągle jesteś z nim? Czy jesteś uwiązana?

– Już ci kiedyś powiedziałam, że nie przychodzę, bo cię Kocham, lecz z zupełnie innych powodów.

– A czy jego Kochasz?

– Nie mam pojęcia. Może na tym właśnie polega mój problem, że nie wiem. Sam mi zresztą często dajesz to do zrozumienia. Czyż nie, jasnowidzu? – powiedziała, patrząc na niego kpiąco.

– Czy masz na myśli to, że w ogóle nie potrafisz Kochać? – Roześmiał się gorzko, jakby powiedziała mu przed chwilą kiepski dowcip. Gotowało się w nim. Patrzył na nią przenikliwie, jakby chciał ją zabić spojrzeniem. – Możesz to innym opowiadać, ale nie mnie! Pod tym względem, i owszem, jestem jasnowidzem. A twój horoskop i linie na twoich dłoniach pokazują jednoznacznie, że jesteś zdolna do miłości, nawet do nadzwyczajnie wielkiej miłości... Tylko szkoda, że to nie ja jestem tym mężczyzną, którego Kochasz...

– Zawiesił głos, a potem zapytał cynicznie: – Co twój mąż ma w sobie takiego szczególnego, że nie chcesz go zostawić? Czy jego kutas jest taki duży, czy...

– Opanuj się. Jeszcze nigdy nie zależało mi na wielkości akurat tego rodzaju. Wy, faceci, macie bzika na punkcie tego małego fragmentu ciała, który zwisa wam między nogami. Każdy z was się zastanawia, czy jego fiut nie jest może za mały, czy ma odpowiednio silną erekcję. Porównujecie się nawzajem, a mimo to każdy z was obnosi się ze swym fiutem, jakby miał największego na świecie. Tymczasem większości kobiet wielkość jest zupełnie obojętna. Nam zależy na czymś zupełnie innym.

– Cóż, ja naprawdę myślałem, że któregoś dnia my...

– Każdy może się mylić – przerwała mu. – A my możemy już w tej chwili zakończyć nasz romans – dodała chłodno i odwróciła

się do niego plecami.

Wzięła płaszcz i przewiesiła sobie przez rękę.

Lewell ciągle jeszcze siedział na kanapie, nalał sobie drugi kieliszek wina.

– Nie smuć się – powiedziała niespodziewanie łagodnym tonem.

– Życie bywa czasem niesprawiedliwe, wiem o tym. Życie bywa nawet cholernie niesprawiedliwe. A może powinieneś jeszcze raz przeanalizować mój horoskop. Trzymaj się, odezwę się jutro.

– Hm, do jutra.

Wstał i odprowadził ją do drzwi. Poszła do samochodu, nie odwróciwszy się ani razu, wsiadła i włączyła silnik. A on stał w drzwiach, gapiąc się na jej samochód, póki tylne światła auta nie znikły mu z oczu.

Zatrzasnął nogą drzwi, wrócił do salonu i nalał sobie pół szklanki wódki z cytryną, co pomogło mu złagodzić gniew, który w ciągu kilku sekund przerodził się we wściekłość nie do pohamowania. Zacisnął pięści. W przeszłości jego irytacja znajdowała ujście w ostrych wybuchach agresji. Dawniej wszystko w salonie porozbijałby w drobny mak. W ciągu ostatnich lat nauczył się jednak powstrzymywać emocje.

Nienawidził takich dni jak ten. Nienawidził dostawać kosza. Szczególnie w sytuacji takiej jak ta, gdy nie dostał tego, na co liczył. Zmrużył oczy, aż zmieniły się w wąziutkie szparki. Szczęki mu chodziły. Od dziecka nie znosił, jak jego plany brały w łeb, gdy ktoś próbował narzucić mu własną wolę, a nie przestrzegał jego zasad. Na chwilę pograżył się w myślach, potem wstał, zdjął z wieszaka skórzaną kurtkę, z komody wyjął kluczyki od samochodu. Chwilę potem siedział w swoim nowym porsche. Silnik ostro zawył, gdy wóz ruszał. Wyjechał na ulicę, dodał gazu i pognał z piskiem opon.



Nie wiedział, dokąd jedzie, nie miał celu. Jeszcze nie.

## **Środa, 8.00**

Julia Durant obudziła się już o szóstej, zanim zadzwonił budzik. Poleżała jeszcze przez pół godziny w łóżku, słuchając muzyki i myśląc o czekającym ją dniu. W nocy obudziła się trochę po trzeciej, bo musiała skorzystać z toalety, ale zaraz potem zasnęła. Tuż po wpół do siódmej wstała, nastawiła czajnik elektryczny i poszła do łazienki, żeby się odświeżyć. Wbrew swemu zwyczajowi zjadła tym razem porządne i obfite śniadanie, banana, płatki kukurydziane z mlekiem i cukrem, wypła dwie filiżanki kawy, potem wypaliła jednego gauloise'a, czytając jednocześnie gazetę. Po śniadaniu posprzątała jeszcze w kuchni, a tuż przed wpół do ósmej wyszła z mieszkania.

W komisariacie zjawiała się jedna z pierwszych. Przed nią byli tylko Berger i Christine Güttler. Powiesiła torebkę na oparciu krzesła i zanim przeszła do gabinetu szefa, zapaliła papierosa.

– Dzień dobry – przywitał ją Berger rozparty wygodnie w fotelu.

– Dobry – odpowiedziała i usiadła na krześle. – Co nowego?

– Wyjątkowo spokojna noc. Do której pani siedziała wczoraj w biurze? – zapytał.

– Wyszliśmy stąd tuż po dwudziestej drugiej – odpowiedziała, uśmiechając się.

Berger dostrzegł jej uśmiech i z irytacją zapytał:

– Dowiedzieliście się czegoś nowego?

– W pewnym sensie tak. – Ponownie się uśmiechnęła. – Wolałabym jednak zacząć rozmowę na ten temat, jak przyjdzie Frank Hellmer.

– Już jestem – z tyłu rozległ się głos jej partnera. Hellmer

zamknął za sobą drzwi i zaczął trzeć ręce. – Dzisiaj byłby piękny dzień, gdyby nie ten cholernie zimny wiatr. Potrzebuję gorącej kawy, chociaż jedną już dziś wypilem. – Podeszedł do ekspresu, nalał sobie kawy do kubka i przysiadł się do nich. – Już powiedziałaś? – zapytał.

– Co miała mi pani powiedzieć? – zapytał Berger i skrzyżował ręce na swoim potężnym brzuchu.

– No cóż, wykryliśmy pewną rzecz, która łączy ofiary. To znaczy, żeby być szczerym, kolega Hellmer wpadł na to.

Umilkła, zaciągnęła się papierosem i spojrzała na Bergera.

– Tak? No więc co to?

– Ty mów – powiedziała Julia do Hellmera.

– Jeszcze raz obejrzeliliśmy dokładnie zdjęcia i przestudiowaliśmy akta. Potem zgłodnieliśmy i zamówiliśmy pizzę. Gdy jedliśmy pizzę, zapytałem Julię, kiedy ma urodziny... – Zawiesił głos i spojrzał na Bergera wymownym spojrzeniem.

– No i co? Do cholery! Co wspólnego mają urodziny nadkomisarz Julii Durant z tymi morderstwami?! – zawołał Berger, który zdążył już stracić cierpliwość, co widać było po jego zaczerwienionej twarzy, która zresztą i tak zawsze była nieco zarumieniona, jako że ich szef nie stronił od butelki.

– Julia ma urodziny piątego listopada. A tak na marginesie, to moja żona pierwszego listopada, jeśli to pana interesuje...

– To mnie nie interesuje! – prychnął Berger coraz bardziej wściekły.

– Nie szkodzi. W każdym razie gdy jedliśmy pizzę, zwróciłem uwagę, że wszystkie ofiary mają urodziny w niewielkim odstępie czasu, dwudziesty trzeci i dwudziesty dziewiąty października, pierwszy i dwudziesty listopada. To tak od razu nie rzuca się

w oczy, właściwie to zupełny przypadek, że w ogóle zwróciłem na to uwagę. Moja żona i koleżanka Durant są zodiakalnymi Skorpionami, dokładnie tak samo jak wszystkie ofiary. Specjalnie sprawdziliśmy w gazecie, od kiedy do kiedy przypada znak Skorpiona. Od dwudziestego czwartego października do dwudziestego drugiego listopada. I proszę, mamy coś, co łączy ofiary...

– Więc sądzą, że sprawca wziął na cel kobiety Skorpiony? – Berger zapytał z niedowierzaniem, głowę przechylił w bok, tułów do przodu, oparł się łokciami o biurko i splótł dłonie. – Może to jednak przypadek?

– Wykluczone – odparła Julia nonszalancko. – Przez cały czas się głowiliśmy, jakie znaczenie może mieć szpilka. Teraz jesteśmy pewni, ona symbolizuje kolec skorpiona.

– Gratuluję – powiedział Berger z uznaniem. – To się nazywa dobra robota. I co teraz planujecie?

– Jeszcze wczoraj wieczorem zadzwoniliśmy do astrologa w Sachsenhausen, niejkiej Ruth Gonzalez. Ponieważ Judith Kassner urodziła się dwudziestego trzeciego października, zapytałam na wstępie, kiedy Skorpion się dokładnie zaczyna. Powiedziała, że dwudziestego trzeciego lub dwudziestego czwartego października, a więc być może w dzień, kiedy Judith Kassner miała urodziny. Zaraz pojedziemy do tej astrolog. Chcemy się po prostu dowiedzieć z ust profesjonalistki, jakie właściwości astrologia przypisuje Skorpionowi. Może dzięki temu zrobimy krok naprzód.

Stopniowo zaczęli się schodzić inni policjanci, między innymi Kullmer, który usłyszał ostatnie słowa Julii.

– Czyżbym coś przegapił? – zapytał i wsadził do ust gumę do żucia.

– Drogi kolego Kullmer – powiedziała Julia z uśmiechem – muszę panu z powrotem odebrać tytuł doktorski. Wprawdzie wykonał pan kawałek porządnej roboty, ale ja i Frank wczoraj wieczorem dokonaliśmy przełomu w sprawie. Proszę, kolego. Niech pan popatrzy, czy coś się panu rzuca w oczy?

Kullmer wziął do ręki kartkę z datami urodzin, przez moment się w nią wpatrywał, potem powiedział:

– Cholera, one się urodziły niedługo jedna po drugiej. Do diabła, że też na to nie wpadłem!

– Bo to nie jest takie oczywiste na pierwszy rzut oka, a także dlatego, że dwie ostatnie ofiary zginęły zaledwie kilka dni temu.

– A co to konkretnie oznacza?

– One wszystkie są spod znaku Skorpiona.

– A szpilka jest kolcem! – wykrztusił. – O cholera, trzeba mieć łeb, żeby na to wpaść. No cóż, w takim razie chyba będę musiał skreślić tytuł doktora ze swoich wizytówek. Szkoda. Ale żarty na bok, co teraz?

– Ja i Hellmer jesteśmy umówieni z pewną astrolog. Resztę spraw omówimy po powrocie. Jeszcze jakieś pytania?

Ogólne kręcenie głowami.

– Dobrze, wszyscy znacie swoje zadania. Szukajcie dalszych związków między ofiarami. Trzeba jeszcze przesłuchać mnóstwo ludzi. My też mamy na liście jedną osobę, mianowicie doktora Maibauma. No i jeszcze musimy zadzwonić do tego Lewella. Jak pogadamy z tą astrolog, to tu wrócimy albo... – Zawiesiła głos, zadumała się. – Nie, przedtem złożymy jeszcze krótką wizytę pani Weidmann i ewentualnie pani Randow. Weidmann wczoraj nam powiedziała, że jej córka krótko przed śmiercią sporządziła sobie horoskop. Może wie, u jakiego astrologa. A mieszkanie Eriki Müller

trzeba przeszukać, i to specjalnie pod kątem horoskopu i ewentualnych innych zapisków, których być może jej mąż nam nie udostępnił. Nie wolno nam zdawać się na przypadek. Musimy teraz najdrobniejszy szczegół wziąć pod lupę. W każdym razie damy znać, kiedy będziemy wracać na posterunek. A tu mam jeszcze pamiętniki Juliany Albertz. Nie dałam rady ich przeczytać. Niech ktoś się nimi zajmie i sprawdzi, czy nie ma tam czegoś interesującego, to znaczy w odniesieniu do sprawy oczywiście. Byłabym wdzięczna, gdyby zajęła się tym pani Güttler. Mogę panią prosić? Kobieta na pewno dojrzy tam więcej niuansów niż mężczyzna. Ach, jeszcze jedno. Jestem ciekawa, co znaleźli spece od komputerów.

– Nic – odrzekł lakonicznie Berger. – Poza książką adresową w komputerze były jedynie dane związane z jej studiami. Komputer został praktycznie rozłożony na czynniki pierwsze, lecz nie znaleziono tam nic, chociażby nawet listu.

– Tak bywa – powiedziała Julia, przeszła do swego gabinetu, wzięła torebkę i dała znak Hellmerowi.

Tuż po wpół do dziewiątej opuścili komisariat. Woleli poczekać kilka minut pod drzwiami, niż się spóźnić. Po drodze Julia zadzwoniła do profesora Richtera. Chciała powiedzieć mu, że wszystkie ofiary są spod znaku Skorpiona. Nie odebrał, więc zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce.

## **Środa, 9.15**

Zajechali przed dom astrolog Ruth Gonzalez trochę za wcześnie. Przez dziesięć minut siedzieli więc w lancii i rozmawiali.

– Berger niemal eksplodował, co? – rzekł Hellmer, uśmiechając się z rozbawieniem. – Przytrzymałmy go w niepewności.

– Jak został sam, to z pewnością golnął sobie dla ukojenia nerwów. Ale dopóki jest w stanie trzeźwo myśleć, jest mi to obojętne. Pytanie tylko, jak długo wytrzyma jego wątroba. – Spojrzała na zegarek i dodała: – Sądzę, że możemy już iść.

Wysiedli z samochodu i ruszyli w kierunku eleganckiego domu o elewacji pomalowanej na żółto. Budynek nie był aż tak wielki jak wille van Dycka czy Kleibera, ale wyglądał okazale i był bardzo zadbane. Hellmer nacisnął dzwonek przy furtce, chwilę potem rozległo się leciutkie brzęczenie i furtka pozwoliła się otworzyć. Do drzwi wejściowych było około dziesięciu metrów. Ruth Gonzalez, w której żyłach najwidoczniej płynęła hiszpańska krew, była mniej więcej tego wzrostu co Julia, miała długie, ciemne, faliste włosy i równie ciemne oczy. Ubrana była w długą do kostek, białą sukienkę, która jeszcze bardziej podkreślała jej śniadą karnację. Hellmer ocenił wiek pani Gonzalez na trzydzieści pięć, góra czterdzieści lat. Kobieta była surowej urody, miała wyrazistą twarz, a szczególną uwagę zwracały jej wielkie oczy, którymi lustrowała policjantów krytycznie, lecz jednocześnie z ciekawością.

– Czekałam na was – powiedziała chropowatym głosem. W jej niemczyźnie nie słyhać było ani cienia obcego akcentu. Na powitanie podała dłoń najpierw Julii, potem Hellmerowi. Otworzyła przed nimi drzwi wejściowe i rzekła: – Proszę za mną, do gabinetu.

W domu pachniało kadzidełkami, podłoga nawet w korytarzu pokryta była grubymi dywanami. Ściany i sufity pomalowano na biało. Słońce zalewało pokój jasnym blaskiem. Na parapecie leżał kot kartuski i wygrzewał się w promieniach słonecznych.

– Proszę, siadajcie, gdzie chcecie, przy stole lub na fotelach. Może coś do picia?

– Nie, dziękujemy. Chcielibyśmy tylko z panią chwilę porozmawiać i prosić o pomoc.

Gabinet był przestronny i jasny. Pośrodku stał duży, okrągły stół, a przy nim cztery krzesła. Na jednej ze ścian wisiała mapa astrologiczna, druga ściana była całkowicie zabudowana regałem bibliotecznym pełnym książek, które częściowo leżały w stosach jedna na drugiej. Pod oknem stała sofa, do której dostawiono dwa fotele, jeden z jednej, drugi z drugiej strony. Julia i Frank usiedli w fotelach, natomiast Ruth Gonzalez na sofie. Założyła z elegancją nogę na nogę, dłonie o długich, szczupłych palcach położyła na udach.

– Co mogę dla państwa zrobić? – zapytała.

– Po pierwsze, chcielibyśmy prosić, żeby wszystko, o czym będzie mowa w tym pokoju, zachowała pani dla siebie. Oznacza to, że ta rozmowa ma być absolutnie poufna.

– Z zasady jestem bardzo dyskretna – odrzekła, nie pokazując po sobie żadnych emocji.

Julia pochyliła się do przodu, złożyła dłoń na dłoni i spojrzała wnikliwie na astrolog.

– Dobrze. W takim razie od razu przejdziemy do rzeczy. We Frankfurcie w ciągu roku zamordowano cztery kobiety. Niestety w śledztwie nie poczyniliśmy zbyt dużego postępu. Wczoraj jednak, jak nam się wydaje, zrobiliśmy spory krok naprzód i dlatego właśnie do pani dzwoniłam.

– Cztery kobiety zostały zamordowane? Nic o tym nie słyszałam – powiedziała Ruth Gonzalez ze zdziwieniem.

– Prasa do tej pory nie została poinformowana dla dobra dochodzenia. Ale przejdę do meritum. Otóż stwierdziliśmy, że wszystkie zamordowane kobiety były zodiakalnymi Skorpionami.

A teraz moje pytanie. Co pani jako astrolog może powiedzieć na temat tego znaku? To znaczy, jakie cechy są przypisywane Skorpionom, wszystko jedno, dobre czy złe.

Ruth Gonzalez uśmiechnęła się ze zrozumieniem, pokazując przy tym olśniewająco białe zęby, i przechyliła głowę nieco na bok.

– Pani komisarz, astrologia jest bardzo obszerną dziedziną. Rok astrologiczny jest podzielony na dwanaście znaków zodiaku, zaczyna się od Barana, a kończy na Rybach. Na pewno istnieją jakieś ogólne cechy, które można przyporządkować do każdego znaku, ale żeby określić osobowość człowieka, potrzebna jest nie tylko data urodzin, ale także godzina i miejsce. Tylko wtedy astrolog może sporządzić horoskop, a konkretnie horoskop indywidualny, który zawiera informacje o uzdolnieniach, skłonnościach, charakterze i osobowości, czy ktoś jest człowiekiem raczej towarzyskim, czy może introwertycznym. – Uniosła na moment ręce i przymknęła oczy. – To zbyt obszerna i skomplikowana dziedzina, żebym jedynie na podstawie dnia mogła powiedzieć coś konkretnego. Tylko mając dokładne dane, mogę wyliczyć konstelacje właściwych planet i domów astrologicznych, i dopiero wtedy mogę powiedzieć, czy w danym momencie może zostać podjęta jakaś ważna decyzja, czy też dana osoba powinna raczej poczekać.

– Jeśli dobrze panią zrozumiałam, potrzebuje pani jeszcze dokładnej godziny i miejsc urodzenia tych czterech kobiet.

– Tak jest. Ogólna zasada mówi, że Skorpion trwa od dwudziestego czwartego października do dwudziestego pierwszego listopada. Tak jest napisane w większości gazet i czasopism, co jest tylko nie całkiem poprawnym uogólnieniem. Często Skorpion zaczyna się dwudziestego trzeciego października, a kończy albo



dwudziestego pierwszego, albo dwudziestego drugiego listopada, niekiedy nawet dwudziestego trzeciego. Ale nie będę się na ten temat rozwodzić. Kiedy te kobiety się urodziły?

– Chwilkę. – Julia Durant wygrzebała kartkę z torebki i odczytała: – Dwudziesty trzeci października, dwudziesty dziewiąty października, pierwszy listopada i dwudziesty listopada.

– Okay, w takim razie wszystkie prócz pierwszej są definitywnie Skorpionami. Jeżeli ta pierwsza kobieta urodziła się po osiemnastej, wtedy najprawdopodobniej też jest Skorpionem. Chciałabym wam wyjaśnić to nieco dokładniej. Godzina i minuta urodzenia oraz miejsce są ważne dlatego, żeby można było określić ascendenty, planety i domy. Bo Skorpion nie jest od razu Skorpionem, zasadniczą rolę odgrywają też ascendent oraz *medium coeli*, czyli szczyt nieba. Skorpion w ascendencie z Rybą ma przykładowo zupełnie inne cechy niż Skorpion w ascendencie z Baranem lub Koziorożcem.

– A czy byłaby pani gotowa nam pomóc? – zapytała Julia, która od pierwszej chwili poczuła do tej kobiety sympatię, a teraz z zainteresowaniem słuchała jej wyjaśnień.

Ruth Gonzalez mówiła z takim przekonaniem, jakby astrologia była niepodważalną nauką.

– Nigdy jeszcze nie miałam do czynienia z policją – odpowiedziała Julii, uśmiechając się uprzejmie – ale skoro mogę pomóc, chętnie to zrobię. Przynieście mi dokładne daty i miejsca urodzin, a wtedy będę mogła powiedzieć wam coś dokładniejszego na temat każdej z tych osób. Jeśli nie wiecie, jak zdobyć te informacje, to każdy urząd stanu cywilnego w miejscowości urodzenia ma datę urodzin w aktach.

– Jeśli dostarczymy te dane, to ile czasu zajmie pani

sporządzenie horoskopu?

– To nie trwa długo. Już od pewnego czasu posługuję się najlepszym programem komputerowym, jaki jest na rynku. Prawdę mówiąc, to sama go opracowałam – wyjaśniła nie bez dumy. – Łącznie z wydrukiem pojedynczy horoskop zajmie mi około kwadransa.

– A ile to będzie kosztowało? Tak na oko.

Ruth Gonzalez podniosła ręce i potrząsnęła głową.

– Skoro mogę pomóc policji w znalezieniu mordercy kobiet, zrobię to oczywiście za darmo...

– Nie, naprawdę nie powinna pani. Proszę powiedzieć sumę, a my zwrócimy koszty.

Uśmiechnęła się pobłaźliwie i spojrzała na Julię swymi ciemnymi oczami.

– Mam bardzo, bardzo dobrych klientów, z których niejeden jest ponadprzeciętnie zamożny. Powiedziałam przecież, że chętnie państwu pomogę.

– Dziękuję. To bardzo miło z pani strony. Zaraz przekażę, żeby dostarczono pani jak najszybciej te dane. To może nam bardzo pomóc w śledztwie. – Umilkła, odetchnęła głęboko i kontynuowała: – A tak w ogóle to ja też jestem Skorpionem i żona mojego kolegi również.

– Zna pani godzinę i minutę urodzin?

– Niestety nie. Wiem tylko od matki, że się urodziłam jakoś tak późnym wieczorem albo w nocy. Ale mój ojciec na pewno będzie wiedział. Ciekawa jestem, co by tak było napisane w moim horoskopie.

– Ależ służę pani. Muszę jeszcze dodać, że z reguły proszę moich klientów na indywidualną rozmowę, żeby omówić szczegóły. Jak

ktoś tak po prostu przeczyta swój horoskop, nie będąc na to przygotowanym, może zrozumieć go zbyt dosłownie, a przez to opacznie. Również w pani przypadku taka rozmowa byłaby bardzo wskazana.

– A ile kosztuje taki indywidualny horoskop? – zapytała Julia.

– Łącznie z doradztwem i aktualnymi obliczeniami biorę trzysta pięćdziesiąt marek. Każda kolejna wizyta kosztuje sto dwadzieścia marek.

– Myślę, że warto by sporządzić taki horoskop. No cóż, ale teraz się trochę spieszymy.

– Chwileczkę – odezwał się Frank, który nieco wcześniej wstał i głaskał kota, reagującego na jego pieszczoty zadowolonym mrużeniem. – Jak już poruszamy ten temat, to też byłbym zainteresowany horoskopem dla mnie i mojej żony.

– A spod jakiego znaku pan jest?

– Koziorożec.

Ściągnęła wargi i przytaknęła.

– A pana żona to Skorpion. Te dwa znaki z reguły tworzą bardzo harmonijne związki. Ale najpierw skoncentrujmy się na ofiarach. Jak sądzicie, kiedy zdołacie dostarczyć mi ich dane?

– Przy odrobinie szczęścia jeszcze dzisiaj.

– W takim razie po prostu poczekam, aż wszystko dostanę, i natychmiast wezmę się do wyliczeń.

– To bardzo miło z pani strony. Cieszymy się, że zechciała pani z nami współpracować. Potrzebne dane prześlemy pani jak najszybciej. Jak już wszystko będzie miała pani gotowe, to poproszę o telefon. Tu jest moja wizytówka. Na niej jest również mój numer prywatny i komórka. I jeszcze raz bardzo dziękujemy za informacje.

Wstała i podała jej na pożegnanie rękę.

Ruth Gonzalez rzekła:

– Cieszę się, że macie do mnie zaufanie. Wierzę, że uda mi się pomóc. Poczekajcie państwo, odprowadzę was do drzwi.

## **Środa, 10.10**

Gdy znaleźli się w samochodzie, Julia zadzwoniła do Bergera. Streściła mu, na czym skończyła się rozmowa z Ruth Gonzalez. Poprosiła, żeby któryś z funkcjonariuszy z grupy specjalnej niezwłocznie sprawdził, o której godzinie urodziły się denatki, i przekazał te informacje pani Gonzalez.

– Co za sympatyczna kobieta – powiedziała do Franka, gdy skończyła rozmawiać z Bergerem. – A do tego całkiem ładna.

– No, niczego sobie. Ale ta cała astrologia... Trudno mi uwierzyć, żebyśmy wszyscy zależeli od układów planet. To by oznaczało, że przebieg naszego życia jest z góry ustalony i nie możemy go zmienić, żebyśmy nie wiem jak się starali.

– Bzdura! Każdy człowiek ma wpływ na swój los, ty przecież powinieneś o tym wiedzieć najlepiej. Pomyśl o Nadine. Pamiętasz, jak trudno było wam się zejść, ale w końcu wszystko skończyło się dobrze. Gdybyś wtedy nie przestał pić, to...

– Już dobrze, dobrze – przerwał jej Hellmer, machnąwszy ręką. – Jakbym nie przestał, tobym już dawno temu się wykończył. Tylko teraz nie mam ochoty poruszać tego tematu. No i co? Jedziemy teraz do pani Weidmann?

– Ale załatwmy to szybko. Mam do niej tylko dwa lub trzy pytania. – Zapaliła gauloise'a. – Powiedz, Frank, dlaczego to ja zawsze muszę rozmawiać z ludźmi. Czasem odnoszę wrażenie, jakbym była jakąś solistką. Ty tylko siedzisz i milczysz.

– Jak mam coś powiedzieć, gdy tobie się usta nie zamykają? Obserwuję ludzi, z którymi rozmawiasz, staram się ich rozgryźć, oglądam ich mieszkania, zapamiętuję szczegóły. Całkiem po prostu.

– A ja strzępię sobie język.

– Ech, daj spokój, przecież sprawia ci to frajdę, każdy to wie. A ja chętnie daję ci fory. Ale jak chcesz, możemy odwrócić role.

Julia nie odpowiedziała, patrzyła tylko przez boczną szybę na zewnątrz, póki nie zajechali pod dom Weidmannów.

Ilona Weidmann właśnie chciała wsiąść do mercedesa, gdy nagle ich dostrzegła. Julia powiedziała Frankowi, żeby został w samochodzie, i podeszła do niej sama.

– Pani Weidmann, przepraszam, że jeszcze raz zakłócam pani spokój, ale mam jedno pytanie. Wczoraj pani wspominała, że córka sporządziła sobie horoskop. Wie pani, kiedy to było i u jakiego astrologa?

Ilona Weidmann pokręciła głową.

– Nie wiem dokładnie, wydaje mi się, że ze trzy miesiące przed śmiercią, ale mówiłam to już chyba wczoraj. Córka opowiedziała mi wtedy o tym horoskopie, ale nie potrafię powiedzieć, kto go sporządził.

– Może Ruth Gonzalez? Albo Konrad Lewell?

– Nie wiem. Niech mi pani uwierzy! Carola chyba w ogóle nie wspominała nazwiska, przeczytała mi tylko fragmenty horoskopu. Dlaczego pani pyta?

– Za długo by to trwało, gdybym chciała teraz wszystko wyjaśnić. A czy pani wie, o której dokładnie godzinie pani córka przyszła na świat?

Ilona Weidmann roześmiała się.

– Oczywiście. Kochana córeczka nieźle mi się dała we znaki podczas porodu, dlatego byłam szczęśliwa, kiedy wreszcie nastąpił koniec. Skurcze zaczęły się mniej więcej w południe, a ona wyszła ze mnie tuż przed wpół do drugiej w nocy, dokładnie o pierwszej dwadzieścia pięć. Mąż wszystko sfotografował, bo był obecny przy porodzie. Po jej śmierci wiele razy przeglądaliśmy zdjęcia z jej narodzin i akt urodzenia, i tyle różnych zapisków, które wtedy robiłam. – W głosie pani Weidmann słychać było melancholię. – Carola była szczególnym dzieckiem. Trudno to opisać. Od dzieciństwa podchodziła do ludzi w dziwny sposób. Nigdy nie dostrzegała w innych nic złego. Właściwie to nie była Skorpionem z prawdziwego zdarzenia, bo przyszła na świat dwa tygodnie za wcześnie. – Wzruszyła ramionami i kontynuowała, uśmiechając się boleśnie: – Po co ja to opowiadam? Wszystko minęło. Ona żyje teraz gdzieś indziej, może nas nawet obserwuje.

– Tak, być może. Urodziła się w Sydney, jeśli dobrze pamiętam?

– Tak, mąż w połowie lat siedemdziesiątych pracował w Australii. Właściwie chcieliśmy poczekać z dzieckiem, aż wrócimy do Niemiec, ale los postanowił inaczej.

– To by było wszystko. Bardzo dziękuję i życzę miłego dnia.

– Nawzajem.

Julia wsiadła z powrotem do samochodu.

– Pierwsza dwadzieścia pięć – powiedziała do Hellmera.

– Co pierwsza dwadzieścia pięć? – zapytał zirytowany Hellmer.

– Carola Weidmann urodziła się o pierwszej dwadzieścia pięć. Zaraz zadzwonię do Ruth Gonzalez, będzie mogła jej dane wrzucić już do komputera. No, możesz ruszać, wracamy teraz na posterunek. Dzisiaj po południu chciałabym jeszcze przesłuchać Lewella i Maibauma.

– Mamy chwilę poczekać, właśnie posłano radiowóz na Thomas-Mann-Straße. Wczoraj zaginęła jakaś kobieta...

– O nie! Znowu? – Julia westchnęła. – Na Boga, byle nie znowu!

– No co ty? Każdego dnia zgłaszane jest jakieś zaginięcie. Wypał w spokoju papierosa, a potem zadzwonimy do Bergera.

Stanęli obok samochodu, palili w milczeniu i grzali się w ciepłych promieniach jesiennego słońca.

Julia była zdenerwowana. Hellmer opuścił szyby i ustawił głośniej policyjne radio. Radiowóz dotarł do Thomas-Mann-Straße. Zgłosił się policjant, powiedział, że przed zamkniętymi drzwiami niejakiej Very Koslowski stoi młoda kobieta, rolety są opuszczone.

– Jedźmy tam – zarządziła Julia energicznym głosem i rzuciła niedopalonego papierosa na chodnik.

Gdy znaleźli się na Schweizer Straße, zadzwonił Berger. Znowu mówił tonem, który nie zwiastował niczego dobrego.

– Już wiemy – przerwała mu. – Niech poczekają z otwarciem drzwi, aż tam dojedziemy.

Wystawiła na dach koguta, Hellmer włączył syrenę.

– Co za gówno, co za wielkie pieprzone gówno! – przeklinała. – Jestem pewna, że ten sukinsyn się w tym rozsmakował. Teraz ogarnął go szal zabijania.

– Jeszcze nie wiadomo, czy...

– Vera Koslowski, cholera jasna! Jak to było? W przyszłym tygodniu Vera Koslowski miała obchodzić urodziny i jednocześnie dwudziestolecie swojej agencji. A my byliśmy zaproszeni. – Spojrzała na Franka bezradnie, a potem z rezygnacją odwróciła głowę w bok. – Frank, ta kobieta nie żyje, jestem tego pewna. To nie może być przypadek. Cholera, cholera, cholera!

**Środa, 10.50**

Było to raczej posępne osiedle. Po obu stronach ulicy wznosiły się bloki mieszkalne, wprawdzie zadbane, ale wszystkie identyczne, budownictwo socjalne. Supermarket, kilka garaży podziemnych, plac zabaw, nad ulicą kładka dla pieszych, zamknięty w tej chwili kiosk, miejsca parkingowe, krzewy, za nimi porzucane puszki po piwie, piersiówki i butelki po wódce. Starszy mężczyzna mył swoje auto i z ciekawością spoglądał na policyjne samochody. Pośrodku osiedla niczym wyspa, a zarazem ciało obce, stało skupisko kilku małych domków szeregowych i bungalowów, w których mieściły się między innymi kancelaria prawnicza i przychodnia lekarska. Na ulicy było paru przechodniów, z rzadka tylko przejeżdżał jakiś samochód.

Zaparkowali zaraz za radiowozem. Słońce schowało się za blokami, wiał chłodny wiatr. Starszy wiekiem policjant zaprowadził ich do bungalowu o płaskim dachu. Inny policjant rozmawiał właśnie z niską, drobną kobietą o krótkich, jasnobrązowych włosach, która ze zdenerwowaniem kręciła głową. Gdy usłyszała za sobą kroki nadkomisarzy, obróciła się w ich kierunku. Julia oceniła, że kobieta ma około trzydziestu lat. Obok drzwi wejściowych do bungalowu stał w niedbałej pozie znudzony ślusarz, chudzielec o twarzy sępa, i trzymał papierosa w dłoni. Obok siebie postawił skrzynkę z narzędziami. Czekał, żeby mu wreszcie pozwolono zabrać się do roboty.

– Julia Durant i Frank Hellmer, wydział zabójstw – powiedziała do policjanta, a później zwróciła się do młodej kobiety: – Kim pani jest?

– Westphal, Petra Westphal. Po co tu wydział zabójstw?

Julia odpowiedziała pytaniem na pytanie:

– Pani Westphal, może nam pani powiedzieć, kiedy stwierdziła



pani zaginięcie pani Kosłowski? I czy są jakieś szczególne powody, że zawiadomiła pani policję?

Petra Westphal zdenerwowała się, jej oczy zaczęły wędrować nerwowo od jednego policjanta do drugiego. Zadrżała, być może dlatego, że zmarzła na chłodnym wietrze.

– Pani Kosłowski jest moją szefową. Wczoraj późnym wieczorem wyszła z agencji, bo podobno o osiemnastej trzydzieści miała jakieś ważne spotkanie. Ale powiedziała, że jeszcze zadzwoni, bo koniecznie musiałyśmy zarezerwować kilka pokoi hotelowych. W najbliższych dniach nasza agencja miała zawrzeć umowy ze znanymi artystami. Ale pani Kosłowski nie zadzwoniła. Próbowałam się do niej dodzwonić na komórkę i do domu, ale nikt nie odbierał. W końcu się poddałam.

– A o jakim ważnym spotkaniu wspomniała pani wcześniej?

– Żebym to ja wiedziała! Też się zdziwiłam, że mi o nim nie powiedziała, bo zazwyczaj jestem informowana o wszystkich jej terminach, w końcu najczęściej to ja je umawiam. Ale tym razem nic mi nie powiedziała. Ale nie miało to nic wspólnego z rezerwacją hotelu, przynajmniej tak sędzę. A dzisiaj rano o wpół do ósmej miała umówione bardzo ważne spotkanie z jednym z naszych artystów i nie przyszła na nie.

– Z kim miała się spotkać, jeśli mogę spytać?

– Z Georgiem Haindlem, aktorem. Przyleciał specjalnie na to spotkanie aż z Monachium, czekał ponad godzinę na panią Kosłowski, a ona nie przyszła. Zdenerwował się, zadzwonił więc do naszej agencji. Pierwszym możliwym samolotem wrócił do Monachium, bo był w trakcie zdjęć i specjalnie wstał tak wcześnie, żeby spotkać się z panią Kosłowski. Doskonale rozumiem jego gniew. Ale teraz się martwię.

– Okay – powiedziała Julia i podeszła do ślusarza, który tymczasem wypalił do połowy drugiego papierosa i niedopałek rzucił na ziemię. – Niech pan robi, co do pana należy.

Ślusarz wyciągnął ze skrzynki jakieś narzędzie i po niecałej minucie drzwi stanęły otworem.

Julia podziękowała mu i razem z Hellmerem weszła do środka. Petra Westphal chciała iść za nimi, ale jeden z funkcjonariuszy ją zatrzymał.

– Przykro mi, nie może pani wejść. Przejdźmy do radiowozu. Muszę spisać pani dane.

Julia ruszyła przodem, Frank przymknął drzwi. Włączyła światło. Po lewej znajdowała się garderoba, dalej z przodu były dwa pomieszczenia, jedno z prawej, drugie z lewej strony, a na wprost zamknięte drzwi. Z jednego z pokoi dolatywała cicho ta sama piosenka co u Judith Kassner: *Time to say goodbye* w wykonaniu Sary Brightmann i Andrei Bocellego. Julia spojrzała wymownie na partnera i machnęła z rezygnacją ręką. Naciągnęła rękawiczki, Frank tak samo, nacisnął klamkę pierwszych drzwi – kuchnia, w której prawdopodobnie od wielu dni, a może tygodni, nie było sprzątane. Dokładnie naprzeciwko znajdowała się łazienka, która również robiła wrażenie dość zaniedbanej. W umywalce i w wannie dostrzegli włosy, lustro było zamazane, na półce nad umywalką stały lub leżały bez ładu szminki, lakiery do paznokci, różne kosmetyki. Muszla toalety była brudna. Dalej znajdował się ładnie urządzonej pokój gościnny, najwyraźniej prawie nieużywany i jako jedyne pomieszczenie czysty i posprzątany. W salonie na podłodze leżało kilka pustych butelek po winie, na stole stało parę pobrudzonych szminką kieliszków, na dywanie leżało mnóstwo okruszków. Z popielniczki aż się wysypywał popiół. Na meblach

leżał kurz gruby na palec. Telewizor był włączony. RTL, przedpołudniowe talk-show. Z mikrowieży stereo, która stała na starym, porysowanym regale, dobiegała piosenka. Tu także, zupełnie jak u Judith Kassner, wciśnięty był przycisk powtarzania.

– Ten skurwysyn ma makabryczne poczucie humoru.

Na lewo znajdowały się duże drzwi balkonowe, prowadzące do ogrodu. Tu także, dokładnie jak we wszystkich pomieszczeniach, które zdążyli sprawdzić, opuszczone były rolety, do środka nie przenikał ani promyk światła. Frank podciągnął rolety drzwi balkonowych i wyjrzał na zewnątrz. Ogród był mały, wąski i podłużny. Składał się tylko z małego trawnika pokrytego liśćmi. Meble ogrodowe na tarasie były zanieczyszczone wskutek opadów ostatnich dni. Po obu stronach ogrodu, w którym nie było żadnego klombu, ciągnęły się wysokie na dwa metry gęste żywopłoty, ochrona przed wzrokiem ciekawskich sąsiadów. Na wprost znajdowało się ogrodzenie z drucianej siatki, przed którym rosły wysokie zimoodporne krzewy.

– Ależ tu w środku zaduch – szepnął Hellmer. – Tygodniami nie wietrzyła ani nie sprzątała. Trochę dziwne jak na taką kobietę, nie uważasz? Bo jak dla mnie, to trochę osobliwe.

Julia wzruszyła ramionami.

– U mnie czasem nie wygląda lepiej – odpowiedziała lakonicznie.  
– Zostały nam dwa pokoje. Miejmy to już za sobą.

– Tutaj chciała zorganizować to przyjęcie? – Hellmer zapytał z powątpiewaniem.

Julia nie odpowiedziała, otworzyła drzwi, które odchodziły od salonu. W pokoju paliła się nocna lampka przykryta czerwoną chustą. Dokładnie pośrodku pokoju stało łóżko, przed którym leżał dywanik z jagnięcego futerka. Poza tym znajdowała się tu jeszcze

szafa, toaletka i krzesło. Oprócz pokoju gościnnego było to pomieszczenie najczystsze ze wszystkich. W powietrzu wciąż jeszcze wisiał ciężki, zimny zapach olejku różanego.

Na łóżku leżała Vera Kosłowski, ubrana, oczy miała szeroko otwarte, palec wskazujący prawej ręki wyprostowany. Julia i Frank podeszli bliżej do łóżka. Ofiara ubrana była w krótką, czerwoną sukienkę na wąziutkich ramiączkach, czarne pończochy, nogi miała lekko rozchylone, tak że można było zobaczyć czarne, prześwitujące majtki. Sukienka miała głęboki dekolt, który odsłaniał bujne piersi. Na szyi pani Kosłowski miała złoty łańcuszek, w uszach pasujące do niego kolczyki na sztyfcie, na nadgarstku tani zegarek elektroniczny, na palcach kilka złotych pierścionków. Na szyi odznaczało się wyraźnie ciemne miejsce, gdzie zaciągnięto pętlę. Także na nadgarstkach były podobne ślady.

– Sądzę, że nie potrzeba kompasu, by stwierdzić, że wskazuje ręką na południowy wschód – rzekł Hellmer lakonicznie.

Wyciągnął z kieszeni komórkę i zadzwonił do Bergera.

– Potrzebujemy lekarza, ekipę do zabezpieczenia śladów i tak dalej.

– W porządku, zaraz wyślę, kogo trzeba – odpowiedział Berger i odłożył słuchawkę.

– Cholerne gówno! – Julia Durant była wściekła, nieprzytomna z gniewu.

Stała przed zamordowaną kobietą nieruchomo jak słup soli. Patrzyła na jej krótkie włosy w kolorze ciemnoblonde i podbiegłe krwią oczy, które zastygłym wzrokiem wpatrywały się w sufit.

– Ile kobiet ten sukinsyn chce właściwie jeszcze zabić?! – zawołała z irytacją. – Ile? I co jeszcze knuje? – Umilkła, a po krótkiej przerwie dodała: – A więc tak mieszka kobieta, która tyle

w życiu osiągnęła i dzień w dzień styka się z prominentami! Gdybym nie wiedziała, kim ona jest, wzięłabym ją za całkiem normalną kobietę ze skłonnością do niechlujstwa i alkoholizmu.

– Bez różnicy, ona i tak nie żyje. Widziałaś tu może jakąś damską torebkę? – zapytał Hellmer.

– Bo co?

– No chociażby ze względu na dowód osobisty. Musimy wiedzieć, kiedy i gdzie się urodziła, żeby podać te dane naszej pani astrolog.

– Nie widziałam. Sam poszukaj. Ja wychodzę, muszę zapalić.

– Możemy też zapytać panią Westphal, kiedy jej szefowa ma urodziny. Nie będziemy musieli szukać w tej rupieciarni. Idę z tobą.

Petra Westphal stała pod drzwiami. Spojrzała na nadkomisarzy ze strachem. Z ich twarzy odczytała, że sprawdziły się najgorsze obawy.

– Czy ona jest tam w środku? – zapytała, walcząc ze łzami.

– Tak, bardzo mi przykro – odpowiedziała Julia, po czym wyjęła z paczki gauloise'a, zapaliła, zaciągnęła się głęboko i zapytała: – Kiedy dokładnie widziała pani panią Kosłowski po raz ostatni?

– Wczoraj po południu około siedemnastej. Więcej nic nie wiem.

Nagle zaczęła szlochać i ukryła twarz w dłoniach. Julia objęła ją ramieniem i razem z nią usiadła na zimnym schodku.

– Już dobrze...

– Nie jest dobrze. Dlaczego Vera?

– Mówiłyście sobie na ty?

– Znałyśmy się prawie dziesięć lat. Byłam jej prawą ręką i...

Nagle umilkła i spojrzała na Julię zapłakanymi, zaczerwienionymi oczami.

– I co?

– Nic, jestem po prostu w szoku. Ale wiedziałam, że któregoś dnia do tego dojdzie.

– Co ma pani na myśli?

– Nie wiem, tak tylko mówię. No bo taka kobieta jak ona, która odnosi takie sukcesy...

– Nie każda kobieta odnosząca sukcesy tak kończy. Właściwie to niewiele. Czy pani wie, na jaki dzień przypadają urodziny pani Kosłowski i gdzie się urodziła?

– Piątego listopada skończyłaby czterdzieści jeden lat. A urodziła się we Frankfurcie. W jaki sposób umarła?

Piątego listopada, pomyślała Julia, dokładnie jak ja.

– Została zamordowana – odpowiedziała. – Czy to jej dom?

– To jeden z jej domów. Właściwie rzadko w nim przebywała, ale na wszelki wypadek miałam numer telefonu. Mieszka tu jej siostra, gdy przyjeżdża z rodziną ze Stanów.

– A gdzie są pozostałe domy pani Kosłowski?

– Jeden w Bad Soden, gdzie mieszkała na stałe. Kilka razy tam dzwoniłam, ale zgłaszała się tylko automatyczna sekretarka. Kilka razy próbowałam dodzwonić się na komórkę... – Mówiąc to, Westphal się wzdrygnęła. – A potem – ciągnęła – pojechałam do niej do domu, do tego w Bad Soden. Sprzątaczką powiedziała mi, że pani Kosłowski nie ma. Przyjechałam więc tutaj. Jej samochód stoi na parkingu, to czarne bmw po drugiej stronie, dlatego wiedziałam, że ona tu jest.

– Dziękuję za informację. Chciałabym panią prosić, żeby w dalszym toku śledztwa była pani do naszej dyspozycji. Czy już spisano pani dane?

– Tak, jak byliście w środku.

– Dobrze, w takim razie może już pani iść.

Petra Westphal odwróciła się i ruszyła w kierunku parkingu. Zdążyła jednak zrobić zaledwie kilka kroków, gdy Julia ją dogoniła.

– Niech pani poczeka chwilę. Usiądźmy na moment w moim samochodzie. Mam jeszcze kilka pytań.

Petra Westphal spojrzała zdumiona, przez moment się wahała, potem jednak podeszła do lancii i wsiadła do środka. Julia zapaliła papierosa.

– Jaka ona była? Jakim była człowiekiem? Czy była przystępna? Jak się pani z nią pracowało?

– Jakim była człowiekiem? – Petra Westphal westchnęła głęboko.  
– Czy mogłaby mnie pani poczęstować papierosem? Zazwyczaj palę okazjonalnie, ale dzisiaj to co innego.

Julia wyciągnęła w jej kierunku paczkę. Petra Westphal wzięła jednego papierosa i skorzystała z podanego przez Julię ognia.

– Fantastycznie mi się z nią pracowało. Była skrupulatna, obowiązkowa, pilna, ciepła...

Julia nadstawiła uszu.

– Co pani ma na myśli, mówiąc, że była ciepła? Niech pani odpowie. Czy łączyło was coś więcej niż relacje zawodowe?

Petra Westphal pokręciła energicznie głową.

– Jeżeli pani ma na myśli to, co podejrzewam, muszę panią rozczarować. Vera nie była lesbijką. A przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Ale wiem, że od czasu do czasu miewała różnych facetów. Przez jedenaście lat była mężatką, potem pogoniła swojego męża, sukinsyna, co ją tylko wykorzystywał. Przysięgła sobie wtedy, że już nigdy więcej nie wyjdzie za mąż. Gdy potrzebowała jakiegoś faceta do łóżka, to go sobie brała, i tyle. Wygląda na to, że właśnie znowu kogoś znalazła. Przy najlepszych chęciach nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłoby ją coś łączyć z jakąś kobietą, to by dla mnie

była duża niespodzianka. Interesowali ją tylko mężczyźni, wyłącznie wysocy blondyni. A przy tym, cytuję jej słowa, „musieli odznaczać się odpowiednią potencją”.

– Opowiadała pani takie rzeczy?

– Byłyśmy przyjaciółkami. O ile wiem, z nikim więcej nie rozmawiała na temat spraw łóżkowych. I jeszcze jedno, ja też nie jestem lesbijką, mam stałego partnera.

– Może mi pani wyjaśnić, dlaczego dziś w nocy pani Kosłowski zatrzymała się w tym domu, a nie w Bad Soden?

Petra Westphal uśmiechnęła się po raz pierwszy. Zaciągnęła się papierosem po raz ostatni, a niedopałek wyrzuciła przez okno.

– W tym domu przyjmowała facetów – oznajmiła.

– A dlaczego tutaj, a nie...?

– Całkiem po prostu, nie chciała, żeby któremuś z nich przyszło do głowy coś głupiego. Miała mnóstwo pieniędzy, mogła sobie na wszystko pozwolić, ale nie każdy musiał o tym wiedzieć. Mówiąc wprost, w Bad Soden mieszkała, a tu uprawiała seks. Niech się pani rozejrzy. Kilka małych bungalowów, ale dookoła tylko anonimowe bloki, jak klocki, wszystkie na jedną modłę. Tutaj na pewno ludzie się nie znają i można zachować anonimowość. Prawdopodobnie sąsiedzi nie kojarzą nawet jej twarzy.

– Czy z jakimiś mężczyznami spotykała się dłuższy czas, zwłaszcza ostatnio? Wie pani coś o tym?

– Nie. Z reguły jej znajomości ograniczały się do jednej nocy. Nazwisk nigdy mi nie mówiła, prawdopodobnie знаła tych facetów tylko z imienia. A oni też nie wiedzieli, z kim się zadali. Na drzwiach jej domu nie wisi nawet tabliczka z nazwiskiem. Więcej nie umiem pani powiedzieć.

– A gdzie podrywała tych mężczyzn?



– W barach, knajpach, o ile wiem.

– Jeszcze ostatnie pytanie. W tym domu nie jest zbyt czysto. Czy pani Kosłowski miała skłonność do niechlujstwa? To znaczy, niech mnie pani źle nie zrozumie, ale...

– Nie, nie była niechlujna, wręcz przeciwnie.

– Dziękuję, to na razie starczy. Bardzo mi pani pomogła. Gdyby pani coś sobie przypomniała, proszę do mnie zadzwonić. Tu jest moja wizytówka. Z kolei jeśli ja będę miała jeszcze jakieś pytania, to się z panią skontaktuję.

Petra Westphal chciała wysiąść, ale Julia powstrzymała ją jeszcze na chwilę.

– Proszę zaczekać. Czy mówią pani coś takie nazwiska, jak van Dyck, Kleiber, Maibaum, Weidmann, Kassner i Richter?

Petra Westphal zastanowiła się i pokręciła głową.

– Tylko ze słyszenia. A o co chodzi?

– Takie rutynowe pytanie. Dziękuję.

Wysiadły. Julia Durant wróciła do domu Very Kosłowski.

Dotarła już ekipa od zabezpieczania śladów, fotograf i doktor Bock z Instytutu Medycyny Sądowej. Frank Hellmer zniknął razem z nimi wewnątrz budynku. Fotograf właśnie filmował miejsce zbrodni, Bock siedział na kanapie.

– Niezłe gównno, co? – powiedział. – Wieki nie mieliśmy takiej serii morderstw. Czy już trafiliśmy na jakiś istotny trop?

Julia pokręciła głową.

– Wiemy jedynie, że wszystkie kobiety były spod znaku Skorpiona.

– Co? – wyrwało się Bockowi, który poczuł się tą odpowiedzią najwidoczniej przytłoczony.

– Skorpion! – powtórzyła. – Wszystkie urodziły się pod tym

samym znakiem zodiaku, stąd więc pewnie ta szpilka.

– Ach, tak. To znaczy, że mamy tu do czynienia z wrogiem kobiet specjalnego sortu. Coraz częściej coś nowego.

– Może, nie mam pojęcia.

Fotograf skończył robienie zdjęć. Bock wziął swoją torbę i przeszedł do sypialni. Rozebrał denatkę, co nie było proste, bo już zupełnie zeszywniała. Również ona miała na sobie drogą, czarną bieliznę, prześwitujący biustonosz, takie same majtki, podwiązki i jedwabne pończochy. Zmierzył temperaturę w odbycie, po dwóch minutach wyciągnął termometr, wziął dyktafon i zaczął nagrywać.

– Vera Kosłowski, czterdzieści lat, wzrost metr sześćdziesiąt dziewięć, waga około sześćdziesięciu siedmiu kilogramów. Plamy opadowe w pełni utrwalone. Temperatura ciała o godzinie dwunastej pięć: dwadzieścia sześć i dwie dziesiąte stopnia. Przypuszczalna godzina zgonu: między drugą a trzecią w nocy. Krwiaki na ramionach, nadgarstkach, kostkach nóg, w obrębie brzucha i na piersiach. W dużych wargach sromowych złota szpilka, brak brodawek sutkowych. W obrębie pochwy i piersi wiele drobnych nakłuć. Brak zewnętrznych śladów gwałtu. Najprawdopodobniej ofiara została umyta przed śmiercią lub krótko po niej. Przekazanie zwłok do Instytutu Medycyny Sądowej o godzinie dwunastej dwadzieścia w celu wykonania autopsji. – Wyłączył dyktafon i wsadził go do kieszeni marynarki. Nie patrząc na nadkomisarzy i jednocześnie pakując torbę, powiedział: – No cóż, w takim razie pokroimy szlachetną damę. Chociaż nie potrafię sobie wyobrazić, byśmy znaleźli coś więcej niż u wcześniejszych ofiar. – Spojrzał na zegarek. – Ale przedtem pójdę jeszcze coś zjeść. Jestem po bardzo skąpym śniadaniu. – Uśmiechając się ironicznie, dodał: – Z pełnym żołądkiem lepiej się kroi.

– Skoro pan tak uważa. – Julia mimowolnie też się uśmiechnęła.

Przypomniała sobie, jak pierwszy raz uczestniczyła w obdukcji. Każdy policjant służby kryminalnej musi przez to przejść. Jeśli nie ma lekarza, to policjant na podstawie plam opadowych powinien umieć określić przybliżony czas zgonu. Chodziła wtedy jeszcze do szkoły policyjnej. Było ich około trzydziestki, mężczyźni i kobiety, po części doświadczeni policjanci. W momencie gdy rozcięto zwłoki, pomieszczenie, w którym utrwał się zapach niezliczonych obdukowanych ciał, zrobiło się prawie zupełnie puste. Do końca pozostała tylko ona i czterech innych kolegów. Nigdy nie zapomni sceny, gdy patolog wyjął żołądek, rozciął go i powiedział: „Jak widzę, paniusia przed zejściem zdążyła się porządnie najeść”. Potem wziął nóż z drewnianą rączką, który wyglądał jak całkiem normalny nóż do chleba, i uniósł nim część zawartości żołądka, mówiąc: „Wygląda na spaghetti, no nie? Ale mogę się mylić. Chciałby ktoś może skosztować i powiedzieć, czy mam rację?”. W tym momencie także Julia poczuła mdłości. Z trudem powstrzymała odruch wymiotny. Od tej pory przyglądała się kilku obdukcjom. Teraz nie przeszkadzał jej ani zapach, ani makabryczne żarty patologów.

– Dobra – powiedziała – popytamy teraz w okolicy, czy ktoś wczoraj wieczorem nie zauważył czegoś podejrzanego. Nie musicie się tak spieszyć z raportem, chyba że wykryjecie coś nietypowego, na przykład wizytówkę z numerem telefonu – powiedziała zmęczonym głosem i uśmiechnęła się lekko.

– Jutro będzie miała pani raport na biurku. Życzę miłego dnia – rzucił Bock, wziął torbę i wyszedł.

Julia Durant i Frank Hellmer ustąpili miejsca kryminalistkom, wyszli na zewnątrz i zaczęli chodzić od domu do domu.

Porozmawiali z kilkoma sąsiadami, ale żaden nie widział ani nie słyszał nic niezwykłego. Większość w ogóle nie znała Very Kosłowski. Prawie wszyscy twierdzili, że nigdy jej nie widzieli. Zaledwie dwie osoby widziały ją raz czy dwa razy. A wczorajszego wieczoru nikt nic nie widział.

Rozczarowani wrócili do samochodu.

– Mówiłam, że faceta ogarnął szal zabijania. Trzy kobiety w trzy dni – powiedziała Julia w drodze na posterunek.

Zadzwoiła do Bergera, podała mu datę i miejsce urodzin denatki oraz poprosiła, by jak najszybciej wyciągnięto z urzędu stanu cywilnego informację o dokładnej godzinie urodzin kobiety, a następnie żeby wszystkie te dane zostały przekazane astrolog Ruth Gonzalez.

– O czym wcześniej rozmawiałaś z panią Westphal? – zapytał Frank.

– Wypytywałam ją o Verę Kosłowski. Dowiedziałam się, że miała ciągle nowych facetów. W tym domu tylko się pieprzyła, a mieszkała w Bad Soden. Na drzwiach nie ma nawet tabliczki z nazwiskiem. Tutaj, jak powiedziała Westphal, zachowywała anonimowość. Sądzę, że dom specjalnie była taki zapuszczony. Żeby faceci, których sprowadzała, myśleli, że nie ma pieniędzy. Taka fasada.

– Ale sprawca wybrał właśnie ją na następną ofiarę. Musiał wiedzieć, że pani Kosłowski jest Skorpionem. A to spotkanie, które miała wczoraj, to z pewnością była randka z mordercą.

– Nie wiem, nic już nie wiem – rzekła Julia. – To wszystko jest takie tajemnicze, nieprzeniknione. Nie ma nikogo, kto mógłby chociaż w przybliżeniu wchodzić w rachubę jako sprawca. Ani Kleiber, ani van Dyck, ani nikt inny. Nie znaleźliśmy do tej pory

żadnych przydatnych odcisków palców ani spermy, którą moglibyśmy poddać analizie DNA, niczego! Koleś zdaje sobie z tego sprawę, jest sprytny i przekonany, że nie uda nam się go wykryć, że dalej będzie robił swoje. Ale w końcu może popełni jakiś błąd! Tylko kiedy?

– Każdy seryjny zabójca popełnia w końcu jakiś błąd, staje się nieostrożny, bo w którymś momencie zaczyna się czuć zbyt pewnie. Ta zbyt duża pewność siebie go gubi, popełnia wtedy błąd, który naprowadza na jego ślad. Przecież wiesz o tym.

– Oczywiście, że wiem. Chciałabym tylko móc umieścić wszystkie frankfurckie kobiety spod znaku Skorpiona w jakimś tajemnym miejscu i trzymać je tam, aż go złapiemy.

– Przestań śnić – odrzekł Hellmer. Wjechali na dziedziniec komisariatu. – Mamy pełne ręce roboty. Miałaś zadzwonić do Lewella. No i musimy zajrzeć jeszcze do Maibauma.

### **Środa, 13.30**

Weszli schodami na piętro do biura, gdzie czekał już na nich Berger.

– Niezłe gówno, co? Ten sam schemat? – zapytał.

– A co pan myślał?! – odpowiedziała Julia. – Na dodatek wielmożna denatka miała najprawdopodobniej bardzo urozmaicone życie seksualne, bez przerwy zmieniała facetów. W Niederursel tylko się bzykała. Naprawdę mieszkała w Bad Soden. Od razu pomyślałam, że dom o takim wyglądzie nie pasuje do celebrytki.

– Znane są nazwiska tych jej różnych kochanków?

– A skąd! Poznawała ich w różnych barach i knajpach, ściągала do domu, ale nie pytała o nazwisko. Prawdopodobnie też w kontaktach z nimi podawała fałszywe. A sąsiedzi oczywiście też

nic nie widzieli. Ciągłe stoimy w miejscu. Pan sobie oczywiście zdaje sprawę, że niedługo będziemy mieli prasę na karku? Ale to już pański problem. – Odeszła, żeby nalać sobie kawy. Wróciwszy, zapytała: – Czy ktoś już się zajął godzinami urodzin?

– Załatwione, poszło dość szybko. Trzy telefony w kwadrans. Wszystko zostało już przekazane pani Gonzalez.

– Rozmawiał pan z panią Gonzalez?

– Nie, jeden z naszych ludzi. Powiedziała, że się zgłosi, gdy tylko przeanalizuje wszystkie dane.

– W porządku. Teraz zadzwonię jeszcze szybko do pani Randow. Julia wyszukała i wybrała numer telefonu.

– Tak, słucham? – odezwał się dziecięcy głosik.

– Dzień dobry. Z tej strony Julia Durant. Czy mogę rozmawiać z panią Randow?

– Chwileczkę, zaraz zawołam babcię.

Julia upiła łyczek gorącej kawy i postawiła filiżankę z powrotem na blacie biurka. W słuchawce usłyszała zbliżające się kroki.

– Tu Randow, słucham.

– Dzień dobry, pani Randow. Z tej strony Julia Durant z policji kryminalnej. Mam do pani pytanie. Czy pani córka była kiedykolwiek u jakiegoś astrologa, czy sporządzała sobie horoskop?

– A co to ma wspólnego z jej śmiercią?

– Niech pani powie tylko „tak” lub „nie”. To może nam pomóc znaleźć sprawcę. Pani też przecież zależy, żeby jak najszybciej odpokutował za zamordowanie pani córki.

Mówiąc to, przewróciła oczami i uśmiechnęła się krzywo do Hellmera.

– Oczywiście, że zależy. Jeśli chce pani wiedzieć, to owszem, córka była raz u astrologa. Nie pamiętam wprawdzie jego

nazwiska, ale chyba mieszkał w Koönigstein albo w Kronbergu, coś takiego przynajmniej mówiła.

– Jest pani pewna?

– Tak, całkiem pewna.

– Dziękuję. Bardzo nam pani pomogła. – Julia odłożyła słuchawkę. – Koönigstein albo Kronberg – powtórzyła, ściągnęła usta, z powrotem wzięła do ręki słuchawkę i wybrała numer Lewella.

Odebrał po piątym dzwonku.

– Lewell, słucham?

– Dzień dobry, Julia Durant, policja kryminalna. Właśnie prowadzimy dochodzenie w sprawie pewnego morderstwa i chcielibyśmy z panem porozmawiać osobiście...

– Policja kryminalna? Czego ode mnie chcecie?

– Właśnie powiedziałam. Chcemy z panem porozmawiać. Nie musi się pan niczego obawiać, nie chodzi o pana, lecz o osoby, które być może pan zna. A ściśle mówiąc, potrzebujemy pana pomocy. I dlatego chcielibyśmy do pana jeszcze dziś zajrzeć. O której by panu najbardziej pasowało?

– Dzisiaj? – Ociągał się z odpowiedzią, w końcu rzekł: – Dzisiaj właściwie to w ogóle nie mogę, mój terminarz jest pełen. Może inaczej, ja zapytam: jak długo to potrwa?

– Około dwudziestu minut.

– Ach tak, myślałem, że może kilka godzin. Czy moglibyście tu przyjechać na czternastą trzydzieści?

– Teraz jest trzynasta trzydzieści... Okay, za godzinę będziemy u pana. Mamy adres.

Odłożyła słuchawkę, usiadła wygodnie w fotelu i zamknęła oczy. W skroniach jej pulsowało. Poczowała lekkie mdłości i coraz silniejsze

parcie na pęcherz. Wstała i powiedziała do Hellmera:

– Zrób mi przysługę, Frank, i zadzwoń do Maibauma. Załatwimy go po Lewellu. Ja teraz skoczę szybko się wysikać, a potem muszę jeszcze coś wrzucić na ruszt, bo żołądek już mi się skurczył.

Wzięła torebkę, w łazience umyła dokładnie ręce i twarz, szminką przejechała po wargach, nałożyła nieco różu na policzki i przyczesła włosy. Była zmęczona i głodna. Po obiedzie zmęczenie powinno jej minąć i oby także rozpoczynający się ból głowy.

– Rozmawiałem tylko z panią Maibaum. Doktor Maibaum jest jeszcze na uczelni. Pani Maibaum powiedziała, że w środy wraca do domu zawsze około szesnastej. Tu jest adres.

– To prawie za rogiem. Dobra, a teraz muszę coś przekąsić, bo inaczej zrobię się strasznie gderliwa.

– Dokąd pójdziemy? – zapytał Hellmer.

– O rany, wystarczy mi smażona kiełbaska z frytkami i dużą ilością keczupu. Muszę czymś napełnić żołądek, Ż-O-Ł-A-Ą-D-E-K! Kumasz?

– Wow, już teraz jesteś nie do wytrzymania. W takim razie pospieszmy się, bo jeszcze trochę i zaczniesz strzelać – powiedział rozbawiony, rozciągając usta w szerokim uśmiechu.

– Przestań gadać takie głupoty i chodź wreszcie. Nie mamy za dużo czasu.

– Na razie, szefie, potem jeszcze wrócimy – powiedział Hellmer i wyszli, a drzwi za nimi same się zatrzasnęły.

## **Środa, 14.30**

Po obiedzie Julia Durant poczuła się dużo lepiej. Ustąpił ból głowy, którego nasilenia się obawiała. Gdy dojechali do domu Lewella, minęła właśnie czternasta trzydzieści. Frank Hellmer



zatrzymał lancię obok zielonego bmw 5. Nad drzwiami wejściowymi wisiała kamera wideo. Hellmer zadzwonił. Otworzył im Konrad Lewell. Miał na sobie jasne spodnie, błękitną koszulę, której dwa górne guziki były odpięte, a na nogach brązowe klapki. Szyję zdobił mu złoty łańcuszek, na lewym nadgarstku miał roleksa, a na prawym złotą bransoletkę. Włosy wyglądały, jakby właśnie wyszedł od fryzjera. W oczach miał coś przenikliwego. To pierwsze wrażenie wystarczyło Julii, żeby wyrobić sobie mniemanie o astrologu. Arogancki, pewny siebie, nieufny.

– Rozmawialiśmy dzisiaj przez telefon – powiedziała na wstępie.

– Proszę do środka, musicie chwileczkę poczekać, mam jeszcze klienta. Proszę tu usiąść, zaraz skończę.

Wskazał na komplet wypoczynkowy w pokoju przypominającym poczekalnię w ekskluzywnym gabinecie lekarskim.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Julia rzekła:

– Dziwny typ. Trzeba być wobec niego ostrożnym.

– Co masz na myśli?

– Takie odniosłam wrażenie. A z reguły ufam swojej intuicji.

– Wiesz przecież, że psycholodzy zawsze są troszkę dziwni.

– To nie psycholog, lecz ezoteryk – odparła Julia, rozglądając się wokół.

– W każdym razie ma niezłą chatę – ocenił Frank. – Zawsze się dziwię, że ci wszyscy okultyści tyle zarabiają i stać ich na coś takiego. Ta Ruth Gonzalez też sporządza horoskopy i również mieszka w niczego sobie domu.

– I to właśnie ty mówisz o niezłej chacie! Przyjrzyj się może najpierw swojej i odpuść.

– Ale to co innego. Gdyby nie Nadine, do tej pory mieszkałbym w klitce pełnej karaluchów. Gliny nie stać na taki dom. Chyba że

bierze łąpówki. Ale my tego nie robimy, co? – rzucił ze zgryźliwym uśmiechem.

Nim Julia zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i ze środka wyszła młoda kobieta, której policzki lekko płonęły. Za nią wyszedł Konrad Lewell. Pożegnała się z nim dość poufałym tonem i powiedziała, że w przyszłym tygodniu znowu zajrzy.

– Okay, jestem gotowy – powiedział Lewell chłodno. – Chodźmy do mojego gabinetu. Proszę usiąść. O co właściwie chodzi, bo nie mam za dużo czasu?

Spojrzał znacząco na zegarek, usiadł za biurkiem, wziął ze stojaka fajkę, nabił ją i zapalił złotą zapalniczką.

– Nie ma pan nic przeciwko temu, że też zapalimy? – spytała Julia.

– Tu jest zapalniczka. – Założył nogę na nogę, w jednej ręce trzymał fajkę, drugą włożył do kieszeni spodni. – Cóż więc mogę dla was zrobić?

– Otóż w związku z kilkoma morderstwami przesłuchaliśmy pewne osoby. Przy okazji kilkakrotnie padło pana nazwisko.

– Moje nazwisko w związku z morderstwami? Ciągłe coś nowego...

– Niech pan da mi skończyć – przerwała mu Julia. – Padło nie tylko pańskie nazwisko, lecz też kilku innych osób, które pan najprawdopodobniej zna.

Lewell zaciągnął się fajką.

– A o jakie osoby chodzi, jeśli wolno mi zapytać?

– Doktor Maibaum, pan Kleiber, pan van Dyck i kilku innych. Chodzi o różne przyjęcia i bankiety, które od czasu do czasu odbywają się u pana i wymienionych przeze mnie panów. Może nam pan powiedzieć, na czym polega organizacja tych przyjęć?

Lewell spojrział przez obłok dymu na Julię. Chociaż miała na sobie dzinsy, bluzkę i skórzaną kurtkę, poczuła, jak jego przenikliwy wzrok poddaje jej ciało dokładnej inspekcji. To spojrzenie utrwaliło jej się w pamięci, znajdując miejsce w jednej z wielu maleńkich przegródek w mózgu. Z każdą minutą czuła do niego coraz większą niechęć. Drażnił ją jego prowokujący sposób siedzenia, uporczywie świdrujące spojrzenie, wąskie jak kreska usta o lekko opadających kącikach.

Z pogardą w oczach i głósie astrolog rzekł:

– Pani komisarz, kwestię tych przyjęć można bardzo prosto wytłumaczyć. Raz, najwyżej dwa razy w roku zapraszam wybrane osoby, artystów, menedżerów, ludzi kultury. Każdy może przyprowadzić dowolną osobę towarzyszącą. Są to spotkania, które mają na celu nawiązywanie i pogłębianie kontaktów. Pije się alkohol, jest bufet i oczywiście muzyka. Przyjęcia u wszystkich wymienionych przez panią osób odbywają się właściwie w identyczny sposób. Ale ciągle jeszcze nie wiem, do czego pani zmierza.

– Czy zna pan Judith Kassner?

Zadając to pytanie, uważnie go obserwowała. Wydawało się jej, że lekko drgnął.

– Tak, coś mi to nazwisko mówi. I co w związku z tym?

– W jakim sensie panu coś mówi? Znał ją pan z przyjęć czy może zamówiła u pana horoskop?

– Widziałem ją zaledwie kilka razy na przyjęciach i krótko z nią rozmawiałem. To wszystko.

– A Carola Weidmann?

– Być może, nie wiem. W zasadzie powinienem odpowiedzieć na to pytanie przecząco. – Nagle jakby sobie coś przypomniał.

Przytaknął. – Chwilkę, oczywiście, że znam Weidmannów, chociaż nie należą do moich najbliższych znajomych. Nasze drogi parę razy się przecięły, nic poza tym. Oni też u mnie bywali. Przykro mi, że od razu nie skojarzyłem. Coś się stało z ich córką, prawda? Czy ją zabito, zgadza się?

– Owszem. A Erika Müller?

– A co się z nią stało?

– Też została zamordowana.

– Nie kojarzę.

– A Juliana Albertz?

– Nigdy nie słyszałem. Czy ta kobieta też została zamordowana?

– zapytał, udając znudzenie.

– Tak. A Vera Koslowski?

– Vera? Oczywiście, że ją znam. Nawet bardzo dobrze, ale nie tak, jak może myślicie. Nie powiecie mi chyba, że ona też nie żyje?

Julia nie odpowiedziała, oparła się na krześle, z torebki wyciągnęła zdjęcia i ułożyła je na biurku. Pokazując je kolejno, mówiła:

– Carola Weidmann, Juliana Albertz, Erika Müller, Judith Kassner. Czy widział pan już te kobiety?

Rzucił okiem na zdjęcia.

– Panią Kassner poznaję na pewno. Inne twarze są mi, szczerze mówiąc, nieznane. Wiecie, na przyjęcia zawsze przychodzi sporo całkiem obcych ludzi, którzy właściwie nie zostali zaproszeni. Zwłaszcza mężczyźni zjawiają się w towarzystwie różnych kobiet, wiecie, co mam na myśli... Możliwe, że oprócz pani Kassner także któraś z pozostałych kobiet tu była, ale żadna z tych twarzy nie utrzymała mi się w pamięci.

– Powiedziano nam, że Carola Weidmann gościła u pana. Na

pewno nie może pan jej sobie przypomnieć?

Skłamała, mówiąc o Caroli Weidmann, żeby się przekonać, jak Lewell na to zareaguje. W jego oczach dostrzegła krótki błysk. Wiedziała, że dobrze trafiła.

– Jak powiedziałem, wysyłam zaproszenia, ale nie do końca ode mnie zależy, kto w rezultacie pojawi się na przyjęciu. Każdy może przyjść z osobą towarzyszącą. Może ta młoda dama przyszła tu z rodzicami. Ale nie mogę niczego powiedzieć na pewno.

– Nie odpowiedział pan jednak na moje pytanie. Czy zna pan tę młodą kobietę?

Jeszcze raz pokazała zdjęcie Caroli Weidmann i spojrzała badawczo na Lewella.

Astrolog nieco zmienił pozycję ciała, wyciągnął rękę z kieszeni spodni i kilka razy potarł sobie koniuszek nosa. Kłamiesz, pomyślała Julia. Ale dlaczego? Co masz do ukrycia?

– Jeśli nawet faktycznie tu była, ja tego nie pamiętam. Sorry.

– No trudno. Wróćmy jeszcze do Very Kosłowski. Jej ciało znaleziono dzisiaj przed południem w należącym do niej mieszkaniu. Mamy więc pięć zamordowanych kobiet, z których przynajmniej dwie pan znał. Czy jest pan pewny, że pozostałe trzy nigdy tu nie były?

Usta Lewella wykrzywiły się cynicznie.

– Czego tak naprawdę ode mnie chcecie? – zapytał. – Czy podejrzewacie, że mam coś wspólnego z tymi morderstwami? Tylko dlatego, że od czasu do czasu zapraszam kilkoro gości?

– Ja tego nie powiedziałam. Zadałam tylko pytanie. I jeśli pan powie, że nie zna tych trzech kobiet, będziemy musieli to przyjąć do wiadomości.

– W takim razie zróbcie to. Spytajcie Maibauma, Kleibera albo

van Dycka. Może oni znają te panie, ja w każdym razie nie, a przynajmniej nie mogę sobie przypomnieć, żebym je kiedykolwiek widział.

Julia coraz bardziej nabierała pewności, że Lewell kłamie, ale nie wiedziała, jak go pociągnąć za język. Schowała zdjęcia i zapaliła następnego papierosa.

– Czy mogę spytać, co pan robi zawodowo?

No to pytanie Lewell uśmiechnął się wyniośle.

– Powiedzmy, że doradzam ludziom, którzy znajdują się w różnych trudnych sytuacjach. Przychodzi do mnie wiele osób, które nie wiedzą, co mają począć w życiu, tracą grunt pod nogami. Pomagam im, żeby się całkiem nie załamali.

Julia ze spokojem odbierała niechęć Lewella, którą manifestował za pomocą mowy ciała, udawała, że nie dostrzega jego prowokacyjnie wyrażanej arogancji. Już nieraz miała do czynienia z podobnymi ludźmi i nie dawała im się wyprowadzić z równowagi.

– Jest więc pan psychologiem? – zapytała.

Lewell rozluźnił się, przybrał poważny wyraz twarzy.

– Psychologia to tylko część tego, czym się zajmuję, ale można by mnie tak określić. Choć obecnie psychologia jest redukowana do Freuda albo Junga, to wielu ma jednak świadomość, w tym także renomowani psycholodzy i psychoanalitycy, że do doradztwa psychologicznego i życiowego można zaprząć także inne komponenty. Niestety wszystko, czego nie da się wyjaśnić za pomocą pięciu zmysłów, często jest wyśmiewane. Do tego należą też obszary ezoteryki. Istnieje wiele niedających się wyjaśnić zjawisk, a jednak tkwi w nich moc, którą musimy tylko wykorzystać, albo przynajmniej powinniśmy.

– O jakich obszarach ezoteryki pan mówi? O astrologii czy może

o wrózeniu z kart albo z ręki?

– Jeśli chce pani dokładnie wiedzieć, to jestem astropsychologiem. Zajmuję się też zjawiskami parapsychologicznymi. Astrologia to tylko część mojej pracy. I uprzedzę pani następne pytanie: moimi klientami są po części bardzo znane osoby z kręgów kultury, a także gospodarki i polityki. Przychodzi do mnie po doradztwo nawet kilku znanych sportowców, między innymi z Eintrachtu Frankfurt czy z klubu hokejowego Frankfurt Lions.

Umilkł, nabił fajkę, zapalił zapalniczką i kilka razy pociągnął, żeby rozpalić.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, to pan sporządza też horoskopy.

– Myślałem, że już to wyjaśniłem.

– A czy nie mogło się przez przypadek tak zdarzyć, że któraś z tych pań zwróciła się do pana z prośbą o sporządzenie horoskopu?

– Tylko Vera Kosłowski. Oczywiście mogło się zdarzyć, że któraś z tych kobiet była u mnie, ale przy najlepszych chęciach nie mogę zapamiętać każdej twarzy i każdego nazwiska. Mam wprawdzie stałych klientów, ale oczywiście także wielu takich, którzy przychodzą jeden raz, a potem nigdy więcej się nie pojawiają. Dlaczego pani pyta?

– Nie prowadzi pan rejestru klientów? – zainteresowała się Julia, nie spuszczając wzroku z Lewella.

Astrolog miał pewne problemy z wytrzymaniem jej natarczywego spojrzenia.

– Prowadzę, ale tylko stałych klientów – odpowiedział szybko, ciut za szybko, jak oceniła Julia, która ponownie poczuła się utwierdzona w przeczuciu, że astrolog kłamie albo przynajmniej coś ukrywa. – Gdy ktoś przyjdzie raz – tłumaczył Lewell – i potem

nie zgłosi się w ciągu pół roku, wykreślam go z kartoteki. Takie osoby umawiają się, płacą i odchodzą. A jeśli panią to interesuje, to niczego nie zatajam przed urzędem skarbowym. Moje oświadczenia podatkowe są bez zarzutu. I jeszcze coś, nawet gdybym prowadził rejestr, tobym go wam nie pokazał, ponieważ jestem oficjalnie zarejestrowany jako psycholog i obowiązuje mnie tajemnica zawodowa. Czy to wam wystarczy?

– Ale musi pan wiedzieć, kto należy do pana stałej klienteli?

– To wiem. Wszystkie nazwiska mam tu.

Wskazał ręką na komputer.

– Niech pan powie, ile właściwie bierze pan za godzinę? – zapytał Hellmer, który przez cały czas dokładnie go obserwował.

– To zależy od tego, co dana osoba u mnie zamówi.

– Przykładowo horoskop?

– Między dwieście pięćdziesiąt a czterysta marek. To zależy od zakresu. Doradztwo psychologiczne jest płatne dodatkowo. Czy odpowiedziałem wyczerpująco na wszystkie pytania?

– Nie, według mnie nie całkiem – rzekł Hellmer. – Jestem pewien, że się jeszcze zobaczymy. Ostatnie pytanie: czy zna pan profesora Richtera?

Lewell wzruszył ze znużeniem ramionami.

– Oczywiście. A o co chodzi?

– Tak tylko pytamy. Nie chcemy dłużej zakłócać panu spokoju. Gdyby pan sobie przypomniał, że zna jednak którąś z tych kobiet, to proszę nas powiadomić. Oto moja wizytówka.

– Próżno będziecie czekali na mój telefon – rzekł Lewell z pogardliwym uśmiechem, tak bardzo pogardliwym, że Hellmer najchętniej dałby mu w pysk. – Na pewno sami traficie do wyjścia. Oczekuję następnego klienta i muszę mieć nieco spokoju. Do



widzenia.

– Bez wątpienia się jeszcze zobaczymy, panie Lewell – rzuciła Julia i po raz ostatni spojrzała na niego badawczo.

Gdy wyszli, podszedł do okna, poczekał, aż odjadą, następnie wziął do ręki słuchawkę telefonu i wybrał numer.

– Posłuchaj, muszę z tobą porozmawiać, i to jeszcze dzisiaj – rzekł z naciskiem.

– W ogóle to mi nie pasuje. O co właściwie chodzi?

– Mam straszny problem i nie wiem, jak mógłbym się z tego wykaraskać. Poświęć mi choć pół godziny.

– Naprawdę jestem cholernie zajęty. Nie możesz choć w przybliżeniu powiedzieć, o co chodzi?

– Nie przez telefon. Potrzebuję twojej rady.

– Poczekał chwilę. Zaraz do ciebie oddzwonię.

Lewell jeszcze przez chwilę trzymał słuchawkę w ręce. Usta wykrzywił mu grymas wściekłości. Odłożył słuchawkę, nalał sobie wódki i zatopił się w myślach. Przyjdiesz, pomyślał, a jak nie, to cię wykończę.

Zdążył wypić wódkę, gdy zadzwonił telefon.

– Tak?

– Okay, mogę być u ciebie koło osiemnastej. Ale naprawdę tylko na pół godzinki. Moja żona jeszcze dziś wieczorem wyjeżdża.

– Wielkie dzięki, jesteś prawdziwym przyjacielem – rzekł Lewell, uśmiechając się złośliwie, czego jednak nie mógł zauważyć jego rozmówca. – Co za szczęście, że mam ciebie. Naprawdę nie wiedziałbym, do kogo innego się zwrócić.

– Chodzi może o pieniądze?

– Ależ skąd, pieniędzy mam więcej, niż trzeba. Nie, przyjeźdź i porozmawiamy o wszystkim na miejscu. Jak mówiłem, potrzebuję

tylko rady. Do zobaczenia i jeszcze raz dziękuję.

Lewell odłożył słuchawkę, nie czekając na odpowiedź. Uśmiechnął się z zadowoleniem, potem jego wzrok zlodowaciał. Astrolog z wściekłością zmiotł ręką wszystko, co znajdowało się na biurku, papiery sfrunęły na podłogę. Gotował się w środku. Nalał sobie jeszcze wódki i wypił ją duszkiem.

– Cholerne gliny! – wysyczał. – Jeszcze wam pokażę! A jeśli ty mi nie powiesz prawdy, to się do ciebie dobiore, przysięgam.

### **Środa, 15.10**

– Tacy ludzie jak on przyprawiają mnie o mdłości – stwierdził Frank Hellmer, gdy znaleźli się w samochodzie. Wracali z Kronbergu do Frankfurtu. – Jak ten Lewell może twierdzić – ciągnął z irytacją – że nie zna Caroli Weidmann, skoro Kleiber i van Dyck powiedzieli, że widzieli ją przynajmniej raz na przyjęciu u niego bądź u Maibauma? Coś tu się nie zgadza. Chciałbym, żeby go sprawdzono.

– Dokładnie to samo pomyślałam – zgodziła się z nim Julia. – Obserwowałeś mowę jego ciała? – zapytała. – Kłamał w żywe oczy i nawet się nie zaczerwienił, ale zdradziły go gesty. Chciałabym się dowiedzieć, kim on właściwie jest.

Sięgnęła do telefonu i zadzwoniła do komendy.

– Mówi Julia Durant. Właśnie wyszłam z Frankiem od Lewella. Jesteśmy przekonani, że nie jest całkiem czysty i że trzeba go sprawdzić. Niech dwóch ludzi poszpera w jego przeszłości, czy był karany i tak dalej. Poza tym proponuję, żeby w ciągu najbliższych dni dyskretnie obserwować jego dom.

– Macie jakieś uzasadnione podejrzenia? – zapytał Berger.

– Twierdzi, że poza Kassner i Kosłowski nie znał żadnej

z pozostałych kobiet, chociaż van Dyck i Kleiber powiedzieli, że spotkali Carolę Weidmann właśnie u niego, ewentualnie u Maibauma. Poza tym wyraźnie czuję, że on coś kręci.

– Każę sprawdzić jego przeszłość. Z obserwacją musimy poczekać, dopóki nie będziemy mieli uzasadnionego podejrzenia. Czy może macie jakieś poszlaki, że mógł mieć coś wspólnego z tymi morderstwami?

– Nie, przynajmniej na razie. Mimo to jestem przekonana, i Frank też, że on coś ukrywa. Chcę się dowiedzieć co. Muszę już kończyć, komórka mi dzwoni.

Wyciągnęła z torebki komórkę i odebrała.

– Tu Ruth Gonzalez. Wpisałam dane do komputera i przeanalizowałam je. Muszę powiedzieć, że wyszło mi coś ciekawego. Morderca nie patrzy tylko, czy kobieta jest Skorpionem. Jego ofiara musi mieć ascendent w znaku Lwa.

– Moment, to oznacza, że wszystkie ofiary były Skorpionami z ascendentem w Lwie?

– No właśnie.

– Czy mogłaby pani zjawić się u nas na posterunku około godziny osiemnastej?

– Mogłabym gdzieś tak o osiemnastej piętnaście, trzydzieści. Może być?

– Oczywiście. I bardzo proszę o wzięcie horoskopów. W takim razie do zobaczenia.

Julia włożyła komórkę z powrotem do torebki i spojrzała na partnera.

– Słyszałeś, Frank?

– No, owszem. Dość wybredny gość...

– Jest dwanaście znaków zodiaku i dwanaście możliwych

ascendentów. Ale on wyszukuje sobie tylko określony znak zodiaku i zawsze z tym samym ascendentem. Skorpion i Lew. Jestem ciekawa, co będzie dalej. Może powinnam jeszcze dryndnąć szybko do Richtera, że ofiary są nie tylko spod jednego znaku, ale też muszą mieć określony ascendent. Może to mu w jakiś sposób pomoże przy sporządzaniu profilu.

Zadzwoiła do profesora. Właśnie przyjmował pacjenta. Nie rozwodziła się więc, tylko poinformowała go o tym dodatkowym aspekcie.

– A teraz do Maibauma? – zapytał Hellmer.

Julia spojrzała na zegarek i przytaknęła.

– Do Maibauma.

## **Środa, 15.00**

Maria van Dyck była tego dnia jedyną pacjentką Richtera, wszystkie pozostałe wizyty odwołał. Był bardzo zmęczony, bolała go głowa, a na dodatek od południa odczuwał lekkie mdłości. Znał przyczynę – była nią Claudia van Dyck. Nie wiedział, jak ma się pozbyć tej kobiety ze swego życia. Susanne nie wróciła jeszcze do domu, a on nawet się nie zastanawiał, w którym łóżku spędziła minioną noc. Około trzynastej zadzwonił telefon. Ponieważ był bardzo zajęty, nie odbierał, lecz czekał, aż włączy się automatyczna sekretarka. To dzwoniła Susanne. Nagrała mu wiadomość, że razem z przyjaciółką Isabell przechadzają się po Wiesbaden i że wieczorem wraca do domu. Nie znał tej Isabell, nigdy jej nie poznał, nie miał ani jej numeru telefonu, ani adresu, prawdopodobnie w ogóle nie istniała. Ale to go nie interesowało.

A teraz stała przed nim Maria. Robiła wrażenie rozbawionej, była w tak pogodnym nastroju jak nigdy dotąd. Richter

zastanawiał się, co wywołało u niej ten dobry humor.

– Jak ci minął wczorajszy dzień? – zapytał, gdy usiadła.

– Dobrze. To wprawdzie dziwne, ale sądzę, że doszłam do siebie szybciej, niżbym się tego mogła spodziewać po szoku, jaki przeżyłam. Rozmawiałam też z ojcem. Pan go już trochę przygotował, ale ja postanowiłam, że jednak zostanę w domu. Chcę stawić czoło sytuacji.

– Naprawdę chcesz to zrobić?

– Tak. Jestem przekonana, że tylko w taki sposób poradzę sobie z moimi problemami. Teraz, ponieważ wiem, co się stało, mogę myśleć jaśniej. Na razie zostanę jeszcze w domu.

– A co twój ojciec na to?

– Zaakceptowałby, gdybym się wyprowadziła. Chciał wiedzieć, czemu rozważam taką ewentualność. Nie podałam mu oczywiście prawdziwej przyczyny. „Sądzę, że matka chciała mnie zabić”, to miałabym mu powiedzieć?

Richter uśmiechnął się łagodnie.

– No cóż, wczoraj z twoim ojcem rozmawiałem przez telefon i ostrożnie go trochę przygotowałem. I bardzo starannie dobieierałem słowa...

Nagle Maria van Dyck spoważniała i zmieniła temat.

– Wczoraj około południa była u pana policja, mężczyzna i kobieta. Spotkałam ich, gdy wychodziłam. Po południu odwiedzili także ojca.

– Czego od niego chcieli?

– Zabito pewną kobietę, którą znał. Ja też ją kiedyś poznałam. Jego i tę babkę coś łączyło. Dziwne, wcale się nie bał, że powiem coś o tym matce.

– Tak? Jesteś pewna? – zapytał zdumiony Richter. – Może to

była tylko jego dobra znajoma?

– Nie. – Maria van Dyck pokręciła z uśmiechem głową. – To nie była tylko znajoma. Oboje tak na siebie patrzyli, że na pewno nie była tylko znajomą.

– A jaki jest twój stosunek do tej sprawy?

– To jego życie. Poza tym rodzice od lat nie mają sobie nawzajem nic do powiedzenia. A więc niech sobie tam ma kogoś na boku.

– Czy przez to nie kochasz swego ojca ciut mniej?

– Nie, dlaczego? To mój ojciec i... Wiem, że matka też ma różnych kochanków. Ale to mnie nie interesuje.

Richter drgnął leciutko. Różnych kochanków? Claudia zawsze go zapewniała, że poza nim nie ma nikogo. A teraz Maria mówiła o różnych romansach matki. Ta kobieta stawiała się dla niego coraz bardziej nieprzenikniona. Kim byli ci inni? Może ich nawet znał? Kleiber, Lewell, Maibaum, wielu wchodziło w rachubę, przy czym Kleibera właściwie wykluczał. Ten na pewno nie potrzebował romansować z Claudią, mając taką żonę w domu.

– Czym się dzisiaj zajmiemy? – zapytał Richter, próbując jak najszybciej zmienić temat.

– Właściwie nie chcę się niczym zajmować. Nie chcę w tej chwili myśleć o swojej przeszłości. Wczoraj wieczorem tyle myśli kłębiło mi się w głowie, tyle wspomnień wróciło... Teraz wiem, że wkrótce wszystko się skończy. Demony znikną. Po prostu je przepędzę. – Uśmiechnęła się w zniewalający sposób, a jej szmaragdowozielone oczy zaśniły jak mało kiedy do tej pory. – A poza tym po raz pierwszy od ośmiu lat wzięłam kąpiel. Może pan to sobie wyobrazić? Nie bałam się już wody! Poszłam do łazienki, zamknęłam drzwi i napuściłam wody do wanny. Kąpałam się co najmniej godzinę. Byłam sama w domu, matka znowu gdzieś

wyszła, prawdopodobnie zabawiała się z którymś ze swoich kochanków, a mój ojciec pojechał na spotkanie z przyjacielem. Było po prostu wspaniale. Czułam się tak, jakby z serca spadł mi wielki ciężar. Może pan to sobie wyobrazić? Nie boję się już wody!

– Cieszę się, naprawdę. Mimo to dalsza terapia jest konieczna. Pacjenci, którzy za młodu doznali ciężkiej traumy i zepchnęli ją tak mocno w podświadomość, że długo nie mogli sobie niczego przypomnieć, czują się po powrocie wspomnień albo wręcz fatalnie, albo ogarnia ich ulga. Jednak ta ulga trwa z reguły krótko. Nadal musimy nad tobą pracować, musimy wszystko należycie uporządkować. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Tak sędzę. Pan uważa, że nie jestem jeszcze całkowicie wyleczona. Ja też bym się zdziwiła, gdyby to tak wszystko szybko poszło.

– Właśnie. To nie idzie tak szybko, jak by sobie człowiek tego życzył. Proces, jaki w tobie teraz zachodzi, jest próbą przetrawienia urazu. Zapewniam, że, jak to pięknie ujęłaś, przepędzisz te demony. Twoja psychika przez wiele lat była poddana wielkiej presji. To teraz bardzo ważne, byś rozpracowała przeszłość, i to szczegółowo. A w następnej kolejności będziesz musiała opracować strategię postrzegania tego, co przeżyłaś, jako elementu życia, abyś mogła stopniowo osiągnąć spokój. Ważne jest też, byś koncentrowała się na terażniejszości. Zobaczysz, jeszcze pięć albo sześć seansów hipnotycznych, następnie odpowiednia terapia rozmową i w końcu będziesz wolna...

Zadzwoił telefon, Richter odebrał. Dzwoniła komisarz Durant. Przekazała mu informacje, które miały znaczenie dla jego pracy nad sporządzeniem profilu sprawcy. Zanotował je na kartce, którą dołączył do pozostałych dokumentów. Potem obrócił się do Marii

van Dyck. Ta jednak wstała i oznajmiła:

– Panie profesorze, niech się pan nie gniewa, ale chciałam do pana zajrzeć tylko na krótko i powiedzieć, że w tej chwili czuję się dobrze, od lat tak się nie czułam. Chciałabym dzisiaj po prostu spotkać się z przyjaciółką i nic nie robić, tylko z nią pogadać. Pogadać i więcej nic. Ale możemy umówić się na kiedy indziej.

Richter uśmiechnął się ze zrozumieniem i wziął do ręki terminarz.

– Dzisiaj mamy środę. Może być poniedziałek o czternastej?

– Oczywiście.

– Poczekaj, zaraz cię wpiszę. A gdybyś nagle gorzej się poczuła, zadzwoń do mnie od razu. I nie zapomnij brać tabletek, przez pewien czas będziesz ich jeszcze potrzebowała.

– Nie zapomnę. I jeszcze raz bardzo panu dziękuję za pomoc. Do zobaczenia w poniedziałek.

Richter pozostał w fotelu za biurkiem, tylko obrócił go tak, by móc wyglądać przez okno. Bolała go głowa, czuł mdłości. Sporządzenie profilu nastroczało mu większych trudności, niż się spodziewał, a do tego doszła jeszcze ta sprawa z Claudią van Dyck.

Czekał go długi dzień pracy i prawdopodobnie długa noc. Widział przed sobą zdjęcia zamordowanych kobiet, z których trzy znał osobiście. Pamiętał matkę Caroli Weidmann – Ilonę. Przychodziła do niego przez jakiś czas po śmierci córki, opowiadała mu o swojej żałobie i frustracji. Ale zadziwiająco szybko wyszła z dołka i osiągnęła równowagę psychiczną. Pojęła, że nie da się cofnąć bezsensownej śmierci córki. Wciąż jeszcze nie był w stanie powiedzieć nic konkretnego na temat sprawcy, ale już miał pewne przypuszczenia co do jego osobowości i motywów działania. A przynajmniej z całą pewnością wiedział, że morderca został



w przeszłości okrutnie skrzywdzony przez kobietę Skorpiona z ascendentem w Lwie.

Na tarasie swawolił rudzik, zerkając rezolutnie w kierunku okna, ale odleciał równie szybko, jak przyleciał. Richter nakazał sobie spokój, odgonił siłą woli myśli o Claudii, ale był świadomy, że znalazł się w sytuacji krytycznej. Claudia van Dyck miała w ręku wszystkie atuty, mogła go zniszczyć, sama nie ponosząc najmniejszego uszczerbku. A mimo to musiał znaleźć sposób, i znajdzie go, by tę kobietę wymazać ze swego życia. I tak już osiągnął wiek, w którym powinien nieco przystopować. Wstał, wziął kieliszek i butelkę koniaku, postawił na stole, zapalił papierosa, zaciągnął się, przytrzymał dym długo w płucach, w końcu wypuścił nosem. Potem nalał sobie pół kieliszka i wypił wszystko duszkiem. Po chwili poczuł się nieco lepiej.

## **Środa, 16.05**

Dom Maibauma znajdował się w najbardziej ekskluzywnej części Bockenheim, niedaleko uniwersytetu. Przed garażem stały dwa auta, niebieski mercedes i czerwony opel astra.

Zamierzali właśnie wysiąść z samochodu, gdy zadzwonił Berger.

– Dzwoniła pani Randow – oznajmił. – Powiedziała, że nie mogła przestać myśleć o tym astrologu i w końcu przypomniała sobie nazwisko. A teraz zgadnijcie, kto to był!

– Lewell? – Julia Durant zapytała lekko zaskoczona.

– Bingo! Właśnie on. A poza tym sprawdziliśmy go i w jego przeszłości znaleźliśmy coś ciekawego. Otóż siedział rok za gwałt na młodej kobiecie.

– Kiedy to było?

– Trzydzieści lat temu, w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym

szóstym roku.

– Sporo czasu minęło.

– Nieważne, aresztujemy go...

– Nie, jeszcze nie. Niech pan poczeka. To, że sporządził horoskop pani Albertz, jeszcze nie oznacza, że to on jest mordercą. Może była u niego jeden jedyny raz... Ale jeśli faktycznie znał też pozostałe kobiety, powinniśmy się nim zająć. Ciągłe jednak jeszcze nie mamy dowodów. Sprawca nie pozostawił żadnych śladów. Musimy sprawić, by czuł się bezpiecznie. Musi być pewien, że nie mamy niczego, co mogłoby świadczyć przeciwko niemu.

– Gdzie teraz jesteście?

– Stoimy przed domem Maibauma. Zadamy mu kilka pytań, a potem wrócimy na posterunek. Chciałabym jeszcze dodać, że wieczorna narada prawdopodobnie nieco się przedłuży, bo przyjdzie pani Gonzalez z horoskopami ofiar. Niech będą obecni Kullmer, Güttler i Wilhelm.

– Przekażę im.

Maibaum otworzył im drzwi osobiście. Był to chudy mężczyzna średniego wzrostu. Na nosie miał okulary w cienkich metalowych oprawkach. Był łysy, jeśli nie liczyć odrobiny włosów po bokach głowy. Julia oceniła, że ma pięćdziesiąt, góra pięćdziesiąt pięć lat. Ubrany był w garnitur, białą koszulę z krawatem i włoskie buty. Julia okazała mu legitymację.

– Nadkomisarz Durant, policja kryminalna – przedstawiła się. – A to mój partner, nadkomisarz Frank Hellmer. Czy mamy przyjemność z doktorem Maibaumem?

– Tak. Czego sobie państwo życzyście? – zapytał niezwykle niskim, tubalnym głosem, który zaskakiwał, gdy popatrzyło się na jego cherlawą sylwetkę.

Nie robił wrażenia osoby wrogo do nich nastawionej, raczej powściągliwej i nieufnej.

– Możemy wejść do środka? – zapytała Julia.

– Czy możecie mi zdradzić, czego ode mnie właściwie chcecie?

– Mamy kilka pytań. Jeśli to możliwe, chętnie byśmy z panem porozmawiali.

– Nie mam pojęcia, czego może ode mnie chcieć policja. Ale proszę, wejdźcie. Najlepiej chodźmy do mego gabinetu, tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Ruszył przodem w głąb korytarza i zaprowadził ich do dużego pokoju, w którym stały ciemne, ciężkie meble; można było odnieść wrażenie, że gabinet należał do jego dziadka. Największą część wyposażenia stanowiły regały z książkami, pośrodku pokoju stało skośnie potężne biurko, do niskiego stolika dostawiono trzy fotele.

Maibaum nie zaproponował policjantom, żeby usiedli. Patrzył na nich przenikliwie, a sam zajął miejsce za biurkiem.

– Możemy usiąść? – zapytał Hellmer.

– Proszę – odpowiedział Maibaum i wskazał ręką na fotele.

– Doktorze Maibaum, jest pan dziekanem frankfurckiego uniwersytetu.

– Gratuluję, że to wykryliście. Nie wymagało to chyba dużego wysiłku? – powiedział z ironią w głosie, a jego oczy błysnęły.

Julia zignorowała to i kontynuowała:

– Właśnie prowadzimy dochodzenie w sprawie serii morderstw. Jedną z ofiar jest niejaka Judith Kassner. Czy to nazwisko coś panu mówi?

Maibaum spojrzał na Julię nad szklami okularów. Wzruszył ramionami.

– A powinno? – zapytał.

– Znaleźliśmy u niej pana numer telefonu. Wiemy też, że pani Kassner nie tylko była studentką, ale też gościem na różnych przyjęciach, które pan wydawał.

Maibaum nagle zastygł za biurkiem, nawet twarz mu znieruchomiała. W końcu przemówił z lekkim zakłopotaniem:

– Owszem, znam panią Kassner. Albo może powinienem powiedzieć, że ją znałem.

– A jak dobrze ją pan znał?

– Jestem podejrzany w związku z tym morderstwem?

– Spytałam tylko, jak dobrze znał pan panią Kassner. I chętnie usłyszałabym odpowiedź.

– Znałem ją, musi wam to wystarczyć. Więcej informacji nie udzielę.

– Jak pan chce. Możemy pana również wezwać do komendy, gdzie przesłuchanie z reguły bywa dość nieprzyjemne. Na pewno nie leży to w pana interesie.

Maibaum nagle się uśmiechnął i pokręcił głową.

– Nie, to naprawdę nie będzie konieczne. No więc dobrze, pani Kassner bywała czasem u nas na przyjęciach, które wydawaliśmy. Nie ma w tym chyba nic złego?

– Nie. Ale sprawa jest dość delikatnej natury. Znaleźliśmy pana telefon w spisie telefonów obejmujących tylko mężczyzn. A mężczyźni ci byli klientami pani Kassner, która nie tylko była studentką, ale oprócz tego pracowała jeszcze jako prostytutka. Co pan na to?

Maibaum nagle się zdenerwował. W jednej chwili z jego twarzy znikł chłopcęcy uśmiech, który ustąpił miejsca przygnębieniu. Nie odezwał się.

– Był pan jej klientem? – zapytała Julia tym razem nieco

ostrzejszym tonem.

– Tak i nie – odpowiedział Maibaum, kręcąc się niespokojnie w fotelu. – Z jednej strony byłem kimś w rodzaju klienta, z drugiej jednak nie.

– Doktorze Maibaum, niech pan nie owija w bawełnę. Nie mamy czasu na słowne gierki. Czy sypiał pan z panią Kassner?

– Nie. Byłem jej klientem, przyznaję, ale nie sypiałem z nią. Nawet gdybym chciał...

– Chwilę, pan był klientem, ale z nią nie sypiał? Jak mam to rozumieć? Czy ona nie chciała...?

Maibaum spojrział na Julię, odczekał chwilę, w końcu wykrztusił:

– Pani komisarz, czy mógłbym porozmawiać z pani partnerem w cztery oczy?

– Owszem. Gdzie mogłabym przez ten czas poczekać?

– Może pani usiądzie w salonie i dotrzyma towarzystwa mojej żonie. To, co mam do powiedzenia, nie zajmie dużo czasu. Ale proszę o przysługę, niech pani nie rozmawia z żoną o tej nieszczęsnej sprawie. To znaczy o tym, że znam panią Kassner bliżej niż tylko jako studentkę czy gościa z różnych przyjęć.

Julia wstała, podała Hellmerowi kopertę ze zdjęciami, skinęła głową i wyszła z pokoju.

Maibaum pochylił się do przodu, oparł łokciami o blat biurka, dłonie złożył w taki sposób, że czubkami palców dotykał nosa.

– Jest pewien powód, dla którego wolałem porozmawiać z mężczyzną – rzekł do Hellmera. Zamknął oczy, jakby szukając odpowiednich słów. Gdy je znalazł, mówił dalej: – Bywają rzeczy, które nie są przeznaczone dla uszu kobiety. Jest mi wszystko jedno, czy pan to później powtórzy swojej koleżance, czy nie, ja na szczęście nie będę wtedy tego słyszał. Owszem, zgadza się,

odwiedzałem od czasu do czasu panią Kassner. Nigdy jednak nie doszło do zbliżenia...

Umilkł, jakby ważył starannie następne słowa.

– A dlaczego? – zapytał Hellmer.

– Bo jestem impotentem.

Spojrzał Hellmerowi prosto w oczy i nagle posmutniał, westchnął i opadł na oparcie fotela. Ze wzrokiem skupionym na własnych dłoniach ciągnął:

– Nie jestem już mężczyzną i prawdopodobnie nigdy nie będę. Od pięciu lat nie mogę współżyć z kobietą. Przyczyny nie udało się ustalić żadnemu specjalście. Każdy mówi, że ma to podłoże psychiczne, ale żebym nie wiem jak się starał... po prostu mi nie staje. To takie deprymujące. Nawet z taką rasową kobietą jak Judith Kassner. I nie może pan sobie wyobrazić, jak bardzo z tego powodu cierpi moja żona, nie mówiąc już o mnie. Dzień w dzień spotykam na uczelni cudowne, piękne kobiety, ale tam na dole nic nie drgnie. Kompletny flak, jak to się obrazowo powiada. – Opuścił wzrok na podłogę, kąciki ust mu zadrżały. – Lekarze mówią, że pod względem fizycznym jest ze mną wszystko w porządku. Skoro rano po obudzeniu mam erekcję, fizyczny defekt jest wykluczony. Ale coś jest nie tak w sferze psychicznej. I lekarze mają prawdopodobnie rację, bo wiele razy próbowałem robić to z żoną rano, ale za każdym razem zaraz opadał.

– Po co pan w takim razie odwiedzał Judith Kassner?

– Ponieważ w przeciwieństwie do prawie wszystkich kobiet okazywała mi szacunek i współczucie. To ją wyróżniało. Nie wyśmiewała mnie jak inne kobiety, z którymi miałem do czynienia przed nią. Mimo wszystko widziała we mnie mężczyznę. Poza nią jest tylko jeden człowiek, który widzi we mnie mężczyznę, moja

żona. – Potrząsnął głową, oczy zrobiły mu się szkliste, walczył ze łzami. – Na pewno poznacie moją żonę. Jest młoda, atrakcyjna, mogłaby sobie każdego faceta owinać wokół palca. A zamiast tego ma tylko mnie, impotentą. A mimo to nie chce mnie opuścić, chociaż ja... Zostawmy to. To nie ma nic wspólnego ze sprawą. – Przygryzł dolną wargę, wyglądał na zrozpaczonego. – Mogłaby mieć każdego faceta, a mimo to upiera się, by być ze mną, mówi, że damy radę bez seksu. Wiem wprawdzie, że ona zaspokaja się cielesnie gdzie indziej, ale nie mogę jej tego zabronić.

– W jakim wieku jest pańska żona?

– Trzydzieści osiem lat. Ale wygląda młodziej. Nikt by jej nie dał więcej niż trzydzieści. To rodzinne. Ja mam czterdzieści siedem lat, a wyglądam na sześćdziesiąt.

– Nie, wcale pan na tyle nie wygląda – powiedział Hellmer, który ocenił Maibauma co najwyżej na pięćdziesiąt lat. – Jedna rzecz mnie interesuje, doktorze. Co pan pomyślał, gdy się dowiedział, że pani Kassner, taka wzorowa studentka, pracuje jako prostytutka? Czy to był dla pana szok?

– Szczerze mówiąc, nie. Pana na pewno zdziwi ta odpowiedź, ale nie byłem zszokowany, wręcz przeciwnie, miałem wielką nadzieję, że mnie się z nią uda, że wreszcie ta przeklęta blokada w mojej głowie puści. Próbowaliśmy, wielokrotnie, i na tym się skończyło. Na koniec chodziłem do niej tylko po to, by porozmawiać. Słuchała mnie i nie wyśmiewała.

– I za to jej pan płacił? – zapytał Hellmer z powątpiewaniem.

– Niech pan posłucha, na pewno nie może pan sobie wyobrazić, jak to jest, jeśli nie jest się pełnowartościowym mężczyzną, a mimo to pragnie się kobiety. Ze mną tak jest. Pożądałem swojej żony, pożądałem też Judith Kassner. Wiele razy wyobrażałem sobie, jak

by było pięknie w nią wejść. Ale z moim flakiem to niewykonalne. – Uśmiechnął się gorzko. – I powiadam panu, każda minuta, którą spędziłem z panią Kassner, była warta tych pieniędzy. Oczywiście, że wolałbym z nią spać, niż rozmawiać. A teraz nie będę mógł z nią nawet rozmawiać. – Umilkł, otarł łzy, wyczyścił nos w chusteczkę. – No cóż, teraz pan wie, na czym polega mój problem.

– Doktorze, bardzo mi przykro, ale muszę zadać panu jeszcze kilka pytań. Czy słyszał pan o Caroli Weidmann?

– Tak. Ściśle mówiąc, znam rodzinę Weidmannów. To straszne, co się przydarzyło ich córce. Są przyjaciółmi domu. Dlaczego pan pyta także o to?

– Kogo jeszcze zalicza pan do przyjaciół? – dopytywał się Hellmer, nie odpowiadawszy na pytanie Maibauma.

– Przyjaciele! – Dziekan roześmiał się sarkastycznie. – Znam wielu ludzi, ale jako przyjaciół bym ich nie określił. Chociaż powiedziałem, że Weidmannowie są przyjaciółmi domu, to jeszcze nie oznacza, że możemy o wszystkim rozmawiać. Lepszym wyrażeniem byłoby „znajomi”. Ale pan chce wiedzieć, kto należy do naszych tak zwanych przyjaciół. Otóż Max i Viola Kleiberowie, Peter van Dyck z żoną Claudią, Konrad Lewell, Alfred Richter i jego młoda żona Susanne, Vera Koslowski, Jeanette Liebermann i jeszcze kilka innych osób. Czemu pan pyta?

– Ach, tylko tak. A tak w ogóle to Vera Koslowski dziś w nocy także została zamordowana...

– To niemożliwe – wyrwało się Maibaumowi. – Co w tym mieście nagle zaczęło się dziać?

– Właśnie próbujemy do tego dojść. Czy zetknął się pan z Eriką Müller?

Maibaum zastanowił się, w końcu pokręcił głową.



– Nie.

– A Julianą Albertz?

Dziekan znowu pokręcił głową.

– Dobrze – rzekł Hellmer. – W takim razie pokażę panu zdjęcia kobiet. Może któraś z twarzy wyda się panu znajoma.

Rozłożył fotografie na stole, Maibaum pochylił się do przodu. Wskazał Carolę Weidmann i Judith Kassner.

– To jest Judith, przepraszam, pani Kassner, to jasne. A ta młoda dama to córka Weidmannów. Ale te dwie pozostałe... – Umilkł, pokiwał głową, przyjrzał się zdjęciom w skupieniu. Wskazując zdjęcie Juliany Albertz, powiedział z wahaniem: – Możliwe, że ją już kiedyś widziałem, ale niech mnie pan na Boga nie pyta gdzie. Mogę się mylić. Codziennie spotykam tyle twarzy, a na przyjęciach też nie sposób każdego zapamiętać. Niektórych spotyka się raz, innych częściej, ale i tak rzadko potrafię skojarzyć nazwisko z twarzą.

– Gdyby ją pan jednak kiedyś spotkał w życiu, to czy mogło się to zdarzyć właśnie na którymś z tych przyjęć?

Maibaum westchnął.

– Niewykluczone. Mogła przyjść w towarzystwie jakiegoś mężczyzny lub zaproszonej kobiety. Ale naprawdę nie potrafię tego powiedzieć z całym przekonaniem. W zasadzie skłonny jestem uznać, że jednak nie znam tej kobiety. Proponuję, żeby pokazał pan te zdjęcia mojej żonie. Ona ma wprost fenomenalną pamięć. Nigdy nie zapomina twarzy.

– Czy pańska żona wie o Judith Kassner?

– Boże uchovej, nie! Moja żona nie może się o niczym dowiedzieć. Skoro przy żonie mi nie staje, to jakżeby się czuła upokorzona, gdyby myślała, że mogę to robić z inną. Mam nadzieję, że pańska

koleżanka nie rozmawiała z nią na ten temat.

Hellmer pokręcił głową.

– Jestem tego pewien – powiedział. – Wszyscy mężczyźni, z którymi dotychczas rozmawialiśmy, zeznali, że ich żony nic nie wiedziały o pani Kassner. A dopóki nie mamy dowodów przeciwko danej osobie, nie widzimy powodu, by informować o tym żony. Nie potrzebuje się więc pan martwić.

– To dobrze. A jak pan pokaże Carmen te zdjęcia, to proszę jej po prostu powiedzieć, że pani Kassner była studentką i że kilka razy uczestniczyła w naszych przyjęciach. Moja żona i tak to wie. Pani Kassner przychodziła nie tylko do nas, lecz także do naszych znajomych: Kleiberów, van Dycków, Richtera i Lewella, i... No cóż, była chętnie widzianym gościem. Jak sądzę, na tych przyjęciach nawiązywała też różne kontakty.

– Jeszcze jedno pytanie. Co może pan powiedzieć o panu Konradzie Lewellu?

– Wprawdzie nie wiem, dlaczego mnie pan pyta właśnie o Konrada Lewella, ale nie chciałbym, żeby łączono z nim moje nazwisko. Znam go, wiem, czym się zajmuje, ale...

– Ale?

– To dziwny typ. Bardzo inteligentny i odcytany. Trudno by znaleźć jakąkolwiek dziedzinę, o której nie można z nim porozmawiać. Zajmuje się wszystkim tym, czego nie potrafimy odebrać za pomocą naszych pięciu zmysłów. Jest wszechstronnym geniuszem w dziedzinie ezoteryki i nauk pokrewnych. Astrologia, kartomancja i tak dalej. Z żoną zasięgnęliśmy już u niego porad astrologicznych co do... Wie pan, co mam na myśli. Ostatnio byłem u niego dwa tygodnie temu. Moja żona konsultuje się u niego w Kronbergu mniej więcej raz w tygodniu. – Umilkł, spojrzał

w zamyśleniu na Hellmera, a potem kontynuował: – Właśnie przedstawiłem panu jedną stronę natury Lewella, ale człowiek ten ma jeszcze drugą stronę, dość nieprzyjemną. Otóż bywa skłonny do niekontrolowanych zachowań, przynajmniej raz byłem tego świadkiem. Słyszałem, jak przez telefon mówi rzeczy, jakich bym się po nim nigdy nie spodziewał, zwłaszcza w takiej formie. A ktoś mi powiedział, że w pewnych sytuacjach Lewell nie cofa się nawet przed użyciem przemocy. Ale wiem to tylko ze słyszenia, potwierdzić nie mogę.

– Przemocy wobec kogo? Kobiet?

Maibaum znowu ociągał się z odpowiedzią.

– Tak, ale to tylko plotka – rzekł w końcu. – Zdaje się, że Lewell ma jakiś problem z kobietami. Albo raczej z samym sobą w odniesieniu do kobiet. Tylko, na Boga, niech mu pan nie powie, że wiecie to ode mnie.

– Nie, to oczywiście pozostanie między nami. Ale zanim przejdziemy do pańskiej żony i mojej koleżanki, jeszcze jedno pytanie. Kiedy poznał się pan bliżej z panią Kassner?

Maibaum przez chwilę się zastanawiał.

– To było w sierpniu zeszłego roku. Poznałem ją bliżej na naszym dorocznym przyjęciu w ogrodzie. Wtedy nic o niej nie wiedziałem. Nawet tego, że studiowała na mojej uczelni. Nie znam każdego studenta osobiście, rozumie pan. No i wówczas wszystko się zaczęło. Łączył nas tylko pewien rodzaj przyjaźni, niestety. Do niczego więcej miało nie dojść, bo nie chciałem oszukiwać żony, nigdy, niech mi pan wierzy. Chciałem się tylko przekonać, czy jestem jeszcze mężczyzną... Chodźmy już do mojej żony i pańskiej koleżanki. Może Carmen zdoła wam pomóc.

Wstali, przeszli do salonu znajdującego się po drugiej stronie

korytarza. Julia Durant i Carmen Maibaum rozmawiały tam po cichu. Gdy mężczyźni weszli do salonu, podniosły wzrok. Pani Maibaum faktycznie wyglądała młodziej niż na swój wiek, jej mąż nie przesadzał. Miała otwartą, przyjazną twarz i promienne, niebieskie oczy. Sięgające do ramion gęste, lekko rudawe włosy nosiła rozpuszczone.

– Skarbie – powiedział Maibaum, zamykając za sobą drzwi – pan komisarz chciałby pokazać ci kilka zdjęć i zapytać, czy znasz te kobiety. Powiedziałem mu, że nigdy nie zapominaś twarzy i że być może zdołasz mu pomóc.

Carmen Maibaum przechyliła głowę nieco na bok.

– Już o tej sprawie rozmawiałam z panią Durant. To po prostu straszne, że zamordowano tyle kobiet. A do tego jeszcze ta studentka. Żyjemy w zdemoralizowanym świecie. Ale pozwólcie, że rzucę okiem na te zdjęcia.

Hellmer rozłożył je na stole. Carmen Maibaum przyjrzała się dokładnie twarzom, w końcu skinęła głową i powiedziała:

– Tę tutaj znam. Raz ją widziałam u van Dycków.

– Jest pani pewna? – spytała Julia, którą ta wiadomość zelektryzowała.

– Tak, oczywiście. Nawet z nią krótko rozmawiałam. Przyszła w towarzystwie młodego mężczyzny... Moment, zaraz sobie przypomnę. – Przejechała palcem wskazującym po nieumalowanych ustach i znowu skinęła głową. – Sądzę, że imię tej kobiety zaczyna się na J... Julia albo Juliana... Stała w kącie, robiła wrażenie zagubionej, dlatego właśnie do niej podeszłam i trochę z nią porozmawiałam.

– Juliana Albertz?

– Właśnie, Juliana Albertz, tak mi się przedstawiła. Czy ona też

nie żyje?

– Została zamordowana mniej więcej przed rokiem. Czy pani wie, komu pani Albertz towarzyszyła na przyjęciu u van Dycków?

– Nie, muszę się poddać. To było wielkie przyjęcie, a ja nie znam wszystkich gości z nazwiska. Gdybyście pokazali mi zdjęcia, mogłabym z pewnością powiedzieć, czy to o tę osobę chodzi, czy o inną, ale tak...

Bezradnie rozłożyła ręce.

– Ale to był młody mężczyzna? – zapytała Julia.

– Tak, na pewno nie miał więcej niż trzydzieści lat.

– Może go pani opisać?

– Około metra osiemdziesięciu wzrostu, szczupły, ciemne, krótkie włosy, niebieskie albo zielone oczy, tak dokładnie mu się nie przyglądałam. Zrobił na mnie wrażenie osoby wysportowanej, jednak był bardzo poważny. Ach, jeszcze jedno, miał cienki wąsik i kolczyk w uchu. I bardzo białe zęby. Poza tym nic więcej na jego temat nie mogę powiedzieć.

– Kiedy to było?

– W zeszłym roku we wrześniu albo październiku. – Spojrzała na swego męża z pytaniem w oczach. – Kiedy van Dyckowie wydawali to przyjęcie? Musiało to być chyba pod koniec września albo na początku października, jeśli dobrze pamiętam.

– Na początku października – powiedział Maibaum i usiadł na kanapie obok żony. – Ale najlepiej sami spytajcie van Dycka. Może będzie jeszcze miał listę gości z tego przyjęcia. Moja żona była tam wtedy sama, mnie coś wypadło.

– Na pewno to zrobimy. Bardzo dziękujemy za pomoc. Już dałam panu moją wizytówkę, na wypadek gdyby państwo coś jeszcze sobie przypomnieli. Życzę miłego wieczoru.

Julia Durant i Frank Hellmer szli w milczeniu w kierunku samochodu. Gdy Frank uruchomił silnik, Julia powiedziała:

– Sądzę, że Lewell będzie musiał wyjaśnić nam pewne rzeczy. Ale powiedz, dlaczego Maibaum chciał rozmawiać tylko z tobą.

– Facet ma problemy ze swoją męskością. Wygląda na to, że faktycznie nie spał z Kassner, bo jest impotentem.

– Wierzysz mu? – zapytała z powątpiewaniem.

– Dlaczego nie? Przedstawił mi swój problem w taki sposób, że nie mam podstaw, by mu nie wierzyć. Powiedział, że poza jego żoną Judith Kassner była jedyną kobietą, która szanowała go jako mężczyznę. O Lewellu też mi to i owo powiedział. Na przykład, że nasz astrolog ma problem z kobietami. Podobno wykazuje tendencję do używania przemocy. Ale Maibaum twierdzi, że tylko tak słyszał. Mimo to wokół Lewella powoli zaciska się pętla. A jeśli do tego był już karany za przestępstwo seksualne... A jak ci poszło z panią Maibaum?

– Z panią Maibaum? Jest troszeczkę dziwna, ale nie mogę dokładnie powiedzieć, o co chodzi. Póki nie weszliście, rozmawialiśmy o banialukach. Robi wrażenie bardzo powściągliwej. No dobra, teraz się pospiesz. Muszę jeszcze sporządzić kilka notatek, zanim przyjdzie pani Gonzalez.

## **Środa, 17.20**

Gdy tylko weszli do gabinetu Bergera, Julia zapytała:

– Co wykazała rewizja u Müllera?

– Jeszcze się nie skończyła, ale koledzy na pewno niedługo przyjadą. A jak wam poszło?

– Maibaum był klientem Judith Kassner, ale z nią nie sypiał. Jest impotentem. Poza tym ciągle padały te same nazwiska: van

Dyck, Kleiber i tak dalej. Tylko ten Lewell wciąż nam się do tej pory wymyka. Ale jego też zmiękczymy. Coś nowego poza tym?

Z gabinetu Julii wyszła Christine Güttler, przysunęła sobie krzesło, usiadła i powiedziała:

– Zajęłam się dziennikami Juliany Albertz. Między innymi wyczytałam, że sporządziła sobie horoskop u Lewella. Było to trzydziestego czerwca, niecałe cztery miesiące przed jej śmiercią. I między wierszami można wyczytać, że ewentualnie mogła mieć z Lewellem romans...

– Co proszę?

– No, przynajmniej kilka razy z nim się przespała. Nie napisała tego wprost, prawdopodobnie nie chciała, żeby się o tym dowiedziała jej matka. Ale jakoś tak nieodparcie odnosi się wrażenie, że łączyło ją z Lewellem coś więcej. Zerwała z nim jednak, bo podniósł na nią rękę. I co również istotne, wkrótce poznała kogoś innego. Było to w sierpniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego. Niczego więcej niestety się nie dowiedziałam.

– Czy podała chociaż imię?

– Nie. Nie ma żadnych wskazówek, które dałoby się odnieść do konkretnych osób, ale... Może powinna pani sama to jeszcze obejrzeć, może pani uda się wywnioskować coś więcej z jej zapisków. Dla mnie to chińszczyzna.

– Później. Ważne, że wiemy, że Lewell nas oszukał. Znał Albertz i jestem pewna, że znał też Weidmann. Przynajmniej się nie wypierał, że znał Kosłowski i Kassner. – Julia zapaliła gauloise' a i spojrzała na zegarek. – Okay, pani Gonzalez przyjdzie za pół godziny. Zbierzmy fakty. Po pierwsze, wszystkie ofiary są Skorpionami z ascendentem w Lwie. Po drugie, wiemy, że oprócz

Müller i Albertz wszystkie pozostałe ofiary poruszały się w kręgu, do którego należeli między innymi Kleiber, van Dyck, Maibaum, Lewell, Richter i Weidmannowie. Po trzecie, Lewell sporządził dla Albertz horoskop i, czego nie możemy mu udowodnić, miał z nią romans. Po czwarte, wszystkie ofiary nosiły seksowną, ekskluzywną bieliznę. A po piąte... W tej chwili nic mi nie przychodzi do głowy.

– Sprawcy należy szukać w kręgu tych osób – stwierdził lakonicznie Hellmer. – Pani Maibaum powiedziała, że знаła Julianę Albertz, pamiętała nawet jej imię. Co oznacza, że Albertz wcale nie była taka płochliwa i niekontaktowa, jak nam się do tej pory wydawało. Nie rzucała się w oczy, nawet aż do przesady. Uważam, że odgrywała przed bliskimi inną osobę, niż faktycznie była. Jeśli to prawda, że łączyło ją coś z Lewellem, moja teoria się potwierdza. A jak trochę intensywniej powęszymy wokół tej Eriki Müller, to jestem pewien, że także coś znajdziemy. Teraz powinniśmy poczekać na naszą wrózkę i posłuchać, co ma do powiedzenia.

### **Środa, 18.15**

Ruth Gonzalez pojawiła się w komisariacie punktualnie kwadrans po szóstej. Policjanci przeszli od razu do sali narad. Berger, Durant, Hellmer, Kullmer, Güttler, Wilhelm i jeszcze trzech innych członków grupy specjalnej. Ruth Gonzalez miała na sobie dzinsy, jasną bluzkę i zakiet. Kullmer nie mógł oderwać wzroku od jej nienagannej figury, co nie umknęło uwadze Julii. W duchu ją to rozbawiło.

Policjanci usiedli przy stole, pani Gonzalez stała. Sprawiała wrażenie osoby przyzwyczajonej do bywania na posterunku



i współpracy z policją.

– Czy mogę skorzystać z tablicy? – zapytała.

Berger przytaknął.

– Proszę bardzo – odpowiedział.

– Otóż przeanalizowałam wszystkie dane ofiar, jakie otrzymałam. Natrafiłam przy tym na ciekawe paralele. Dla lepszego zrozumienia, o czym mówię, zapiszę pewne rzeczy.

– Czy mogłaby pani na wstępie coś ogólnie opowiedzieć na temat osób spod znaku Skorpiona? – zapytał Kullmer, siedząc nonszalancko w fotelu z nogą założoną na nogę.

Ruth Gonzalez uśmiechnęła się.

– Tak jak już wcześniej wspominałam pani Durant i panu Hellmerowi, Skorpiony bywają różne. Żeby sporządzić horoskop, potrzebna jest dokładna data urodzin łącznie z godziną oraz miejscem. Państwo dostarczyliście mi te dane, dzięki czemu mogłam sporządzić indywidualne horoskopy zamordowanych kobiet. Przy tym następująca rzecz jest znamienna: wszystkie kobiety, jak już wiecie, urodziły się w znaku Skorpiona, ale też wszystkie miały ascendent w Lwie. Ważna jest też pozycja poszczególnych planet w znakach zodiaku i w dwunastu domach, jak również *medium coeli*, czyli tak zwany szczyt nieba. U pani Kassner *medium coeli*, albo w skrócie MC, jest w Baranie, dokładnie jak u pani Kosłowski. U pań Albertz i Müller znajduje się w Byku, a u pani Weidmann w Bliźniętach. Niestety nie miałam czasu zapoznać się w całości z pozycjami domów i planet, ponieważ każdy horoskop ma około pięćdziesięciu stron...

– O co w tym wszystkim tak dokładnie chodzi? – Julia Durant zapytała nieco niecierpliwie.

Ruth Gonzalez głęboko westchnęła i kontynuowała:

– Zacznę od podstawowych cech, które astrologia przypisuje Skorpionom. Dotyczy to zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Z jednej strony jest to namiętność, siła woli, umiejętność postawienia na swoim, ponadprzeciętnie wybujała seksualność, asertywność, silne umiłowanie prawdy, które często może prowadzić do tego, że Skorpiony, a przede wszystkim kobiety Skorpiony, mogą ranić samymi słowami lub spojrzeniem... Chcecie dowiedzieć się czegoś o kobietach Skorpionach? Otóż łatwo zranić ich honor i dumę. Póki partner spełnia ich czasem nadzwyczajne życzenia, są gotowe poświęcić mu się bezwarunkowo, ale niekiedy bez litości odrzucają go, gdy nie odpowiada ich wymaganiom, które po części bywają bardzo wysokie. Szczególną cechą kobiet Skorpionów jest zazdrość. Jeśli mężczyzna jest związany z kobietą Skorpionem, to lepiej, żeby nie dawał jej pretekstów do zazdrości, bo Skorpion może dosłownie użyć kolca. Znam kilka kobiet Skorpionów, które, gdy się dowiedziały, że są zdradzane, ewentualnie tylko podejrzewały zdradę, pakowały partnerom walizki i wyrzucały przez okno. Mężczyzna nie powinien drażnić kobiety Skorpiona, bo nie sprostaj jej reakcji. Skorpiony mają wspaniałą konstytucję fizyczną, to znaczy, że są zasadniczo odporniejsze na choroby niż większość ludzi spod innych znaków zodiaku, z wyjątkiem Koziorożców. Kobiety Skorpiony kochają zazwyczaj całym sercem, ale biada, jeśli się je zdradzi, wtedy miłość szybko przeradza się w gorącą nienawiść.

Ostatnie słowa wypowiedziała z lekkim uśmiechem na ustach, wypila łyczek wody, a potem ciągnęła:

– Wymieniłam właśnie sporo negatywnych cech Skorpiona, ale oczywiście Skorpiony mają również wiele zalet. Na przykład ponadprzeciętne poczucie sprawiedliwości. Są wytrzymałe

psychicznie i fizycznie, a także zdecydowane. Gdy mają jakiś cel, nie przemykają bokiem, lecz dążą do niego prostą drogą i osiągają go, o ile oczywiście gwiazdy w danym momencie przyjęły korzystny układ. W astrologii Skorpion to najpotężniejszy znak zodiaku, ponieważ jest panem życia i śmierci. Skorpiony, zwłaszcza kobiety, mają w sobie coś mistycznego, dysponują prawie niewytłumaczalną siłą przyciągania. Ich dominacja i żądza panowania mogą być dla partnera wyzwaniem albo, mówiąc metaforycznie, doprowadzić go do śmierci.

Przerwała, zapisała zasadnicze punkty na tablicy, ponownie stanęła przodem do policjantów i kontynuowała wykład:

– A teraz kilka słów na temat kombinacji Skorpion-Lew. Tacy ludzie uwielbiają znajdować się w centrum zainteresowania, być obiektem podziwu. Są ambitni, pewni siebie, dynamiczni, ale też drażliwi, łatwo ich rozgniewać. Powiada się o nich, że są wspaniałomyślni i szczerzy, jednakże też nieustępliwi, a czasem nadmiernie surowi wobec innych. Najczęściej mają w życiu dużo szczęścia. Nikt i nic nie może ich odwieść od powziętych postanowień. Zewnętrznie są atrakcyjni, często w ich spojrzeniu kryje się magia. Są pełni witalności i nie pozwalają, by ktoś za nich decydował, nieważne, o jaką dziedzinę chodzi, o pracę zawodową, życie prywatne czy sferę seksualną. Jeśli chodzi o seks, Skorpiony mają duże potrzeby, do tego stopnia, że chcą mieć absolutną kontrolę nad tym, co się rozgrywa w sypialni. Skorpiony nie chcą być uwodzone, to one uwodzą. Otwarcie mówią partnerowi, jakie mają życzenia, i żądają, by były one uwzględniane i zaspokajane. Bardzo wiele nimfomanek jest właśnie spod tego znaku. Dla kobiety Skorpiona niespełnione życie seksualne jest nie do zniesienia. Podczas gdy inne znaki, jak na przykład Koziorożec czy

Rak, przykładają mniejszą wagę do seksualności, to Skorpion w ogóle nie potrafi zrozumieć takiej postawy. Skorpiony, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, potrzebują cielesnej bliskości i dominowania nad partnerem. Pomyślałam, że właśnie ten aspekt może was zainteresować. A teraz chętnie odpowiem na wasze pytania.

Przez moment w pokoju panowała cisza. Frank uśmiechał się ironicznie, spoglądając z boku na Julię, która udawała, że tego nie dostrzega. Doskonale zdawała sobie sprawę, o czym Hellmer może myśleć, ale w tej chwili nie zamierzała snuć rozważań na temat własnego życia seksualnego, bo takiego i tak od dłuższego czasu nie miała. Kilka razy przespała się z nieznanymi w pokojach hotelowych, ale kończyło się to na jednej nocy. I to wszystko. Ale to, co właśnie powiedziała Ruth Gonzalez, pasowało do niej idealnie. Lubiła seks. Pamiętała czasy, gdy była mężatką i czasem kochała się ze swoim mężem nawet trzy razy dziennie. Jediną rzeczą, która się nie zgadzała, było twierdzenie, że Skorpiony w łóżku dominują. Nie, w jej małżeństwie oboje mieli równe prawa. Ale może związane to było z tym, że jej mąż także był Skorpionem i dlatego w łóżku ich siły się wyrównywały.

– Pani Gonzalez – odezwał się Hellmer. – Mówiła pani o seksualności. O dwóch ofiarach wiemy, że były raczej powściągliwe i nieśmiałe. Co pani na to?

Ruth Gonzalez uśmiechnęła się ze zrozumieniem i odpowiedziała:

– To nieistotne. Powściągliwość i nieśmiałość w życiu codziennym nie oznaczają, że takie osoby całkiem pozbawione są cech charakteru, o których wcześniej mówiłam. Cechy te mogą się ujawnić w momencie, gdy takie osoby znajdą odpowiedniego

partnera albo w ogóle jakiegokolwiek partnera. Jest wiele Skorpionów żyjących w dziewictwie aż do śmierci, ponieważ nie poznały nigdy seksualności z partnerem. Ale z chwilą, gdy doświadczą własnej seksualności, gwarantuję, że to, co wcześniej powiedziałam, będzie ich dotyczyć. Zapewniam, że żaden inny znak zodiaku nie ma aż tak wybujałej seksualności jak Skorpiony. Pan powiedział, że dwie ofiary były powściągliwe i nieśmiałe. Czy były zamężne?

– Tak, to znaczy, pani Albertz była rozwiedziona, a pani Müller była mężatką...

– W takim razie jestem pewna, że pani Albertz po rozwodzie nie żyła w celibacie. Kobieta Skorpion w wieku trzydziestu lat, która doświadczyła seksu, nie potrafi z niego zrezygnować. Może powinniście przeprowadzić dokładniejsze rozeznanie...

– Zrobiliśmy to. A co, jeśli miała dość facetów i zaczęła ją pociągać ta sama płęć?

– To nie kłóci się z tym, co właśnie powiedziałam. Nie ma żadnej różnicy, czy chodzi o osobę hetero- czy homoseksualną, jeśli podział ról się zgadza. To kobieta Skorpion rządzi w łóżku, bez względu na to, czy sypia z mężczyzną, czy z kobietą.

– A pani Müller? Jej mąż był alkoholikiem i...

– Jeśli do tego stopnia się rozpił, że stał się impotentem...

– Nie żyje. Odebrał sobie życie. Ale to tak na marginesie.

– Przykro mi. Co wiecie o pani Müller? Czy byliście obecni przy tym, jak ona spała z mężem w łóżku? Co w ogóle wiecie o jej życiu prywatnym? To znaczy, mam na myśli jej życie intymne.

Milczenie.

Ruth Gonzalez popatrzyła na twarze policjantów i dodała:

– Widzicie, to właśnie mam na myśli. Mało kto z ludzi ujawnia

szczegóły swego pożycia intymnego. Może najlepszej przyjaciółce albo przyjacielowi, ale im także w ocenzurowanej formie. Seksualność jest na ogół najlepiej strzeżoną tajemnicą w życiu człowieka. A Skorpiony są pod tym względem szczególnie skryte. Jednak żeby być *fair*, muszę jeszcze wspomnieć, że w astrologii należy unikać uogólnień. Oczywiście nie każdy atrybut przypisywany danemu znakowi musi pasować do konkretnej osoby. Ale są pewne obszary, i tu znowu mam na myśli sferę seksualną, które są empirycznie dowiedzione. Ryby zachowują się inaczej niż Byki, Koziorożce inaczej niż Ryby. Ale i pod tym względem wyjątki potwierdzają regułę. O Rybach powiada się na przykład, że są w łóżku raczej powściągliwe, ale mówię wam, jeśli spotkają się ze Skorpionem, to szybko im ta powściągliwość mija. Sama znam różne przykłady z mojej działalności. Nieraz proszono mnie o sporządzenie horoskopu partnerskiego. Potem siadałam z konkretnymi osobami i omawiałam poszczególne punkty, między innymi też sprawy seksu. I proszę mi wierzyć, że jest w tym dużo prawdy. Niektóre znaki świetnie do siebie pasują, a inne w ogóle nie powinny się łączyć...

– A jakie na przykład? – znowu zapytał Hellmer.

– Pozostańmy przy Skorpionie. Na ogół idealnie pasują do niego Ryby, Rak, Koziorożec i Skorpion. Dysharmonia powstaje w związkach Skorpionów z Bykiem, Baranem, Lwem i Bliźniętami. Takie znaki jak Panna, Strzelec i Wodnik są dla niego raczej neutralne; tu wiele zależy od tego, jak dalece określone osoby lub osobowości są gotowe iść na ustępstwa. Związek Skorpiona ze Skorpionem może wspaniale funkcjonować, ale też może zakończyć się morderstwem. Baran i Skorpion schodzą sobie najczęściej z drogi, bo pod wieloma względami są do siebie zbyt podobne.

W tym momencie głos zabrała Julia:

– Pani Gonzalez, czy są jeszcze jakieś inne szczególne cechy charakteryzujące Skorpiona w ascendencji z Lwem?

– Sądzę, że dłuższe uogólnianie mogłoby nas sprowadzić na manowce. Proponuję, żebyście sobie dokładnie obejrzeliby wydruki. Z pewnością znajdziecie w nich dużo cennych informacji. Może w połączeniu z zebrany materiał dowodowy pomogą one stworzyć wyraźniejszy obraz zamordowanych kobiet. – Na moment przymknęła oczy, a zaraz potem ciągnęła: – Jeszcze nie wspomniałam, że horoskopy kobiet, na ile mogłam w tak krótkim czasie je przejrzeć, wykazują dość dużo podobieństw. Przede wszystkim w sferze seksualnej. Czy są jeszcze jakieś pytania?

Kręcenie głowami. Berger bawił się długopisem, Kullmer żuł gumę, Julia zapaliła papierosa i zadumała się nad czymś. Niepostrzeżenie przeniosła się w myślach gdzieś daleko.

– Dobrze, w takim razie zostawię państwu wszystkie wydruki – powiedziała Ruth Gonzalez. – Jeśli zaistnieje taka potrzeba, będę do państwa dyspozycji.

Berger wstał, podszedł do niej i podał jej rękę.

– Bardzo dziękuję, że zadała sobie pani tyle trudu. Zapoznamy się z horoskopami i na pewno jeszcze się z panią skontaktujemy.

– Bardzo proszę. Życzę powodzenia.

Wzięła torebkę i wyszła z pokoju. Kullmer pobiegł za nią.

– Pani Gonzalez, jedno pytanie. Spod jakiego jest pani znaku?

Uśmiechnęła się do niego odrobinę kpiąco i odpowiedziała pytaniem na pytanie:

– A jak pan sądzi?

– Skorpion?

– Pudło. Jestem Lwem z ascendentem w Skorpionie. A więc

zupełnie na odwrót. A pan?

– Wiem tylko, że jestem Strzelcem. Czy Lew i Strzelec pasują do siebie? – zapytał, uśmiechając się do niej.

– W zasadzie tak, jeśli Strzelec nie jest zbyt natarczywy. Dobranoc.

Kullmer patrzył za nią. Miała w sobie coś podniecającego, coś, co podniosło mu poziom testosteronu. Od rozstania z dziewczyną pół roku temu nie był w żadnym stałym związku. Zapragnął poznać Ruth Gonzalez bliżej, może kiedyś nadarzy się okazja.

Po jej odejściu Berger zapytał:

– Dobra, a co teraz? Czy jesteśmy mądrzejsi niż wcześniej?

– W pewnym sensie – odparła spokojnie Julia i zapaliła ostatniego papierosa z paczki. – Jeśli choć w przybliżeniu zgadza się to, co właśnie usłyszeliśmy od pani Gonzalez, to morderca musi się znać na astrologii. Uderza w starannie obrany cel. Pytanie tylko, czy potrafimy mu przeszkodzić w zamordowaniu kolejnej kobiety.

– Nie sądzę – odpowiedział Hellmer. – On z pewnością wybrał już swoje ofiary, a one kroczą naprzeciw śmierci, nie mając o tym pojęcia.

– A jeśli jego ofiary pochodzą z tego samego środowiska co Weidmann, Koslowski i Kassner?

– To tylko hipoteza, którą łatwo obalić. Müller i Albertz nie należały do tego środowiska. A przynajmniej do tej pory nic o tym nie wiemy. Chodźmy do domu, dzisiaj mam już tego powyżej uszu. Aż mi czacha dymi.

– A kto porówna horoskopy? – zapytał Berger.

– Ktoś, byle nie my – rzekła Julia i wstała. – Mamy teraz dyżur telefoniczny. Jestem zmęczona, głodna i chcę wreszcie znaleźć się



w domu. Jutro rano ustalimy, co dalej. Dobranoc!

Wyszła z sali konferencyjnej, a Hellmer za nią.

– Wiesz, wciąż myślę o tym Lewellu – powiedział do niej. – Znał Kassner, Kosłowski, Weidmann i Albertz, nawet jeśli do znajomości z tą ostatnią się nie przyznaje. Nie wiemy tylko, czy znał Erikę Müller. Proponuję, żeby ściągnąć go na posterunek i mocno przycisnąć. Zobaczymy, czy uda mu się wywinąć. Zwłaszcza gdy zagadniemy go o Julianę Albertz. Jak sądzisz?

– Cały czas myślę – odpowiedziała Julia. – Dobrze by było, gdybyśmy mieli dostęp do jego dokumentacji. To byłoby najważniejsze. Gdybyśmy mogli mu udowodnić, że sporządził horoskop tym wszystkim kobietom... Ale – pokręciła głową – jakoś mi się to wydaje zbyt oczywiste. Ktoś taki jak on zdawałby sobie sprawę, że prędzej czy później trafimy na jego ślad. Nie sądzę, żeby był taki głupi.

– To dlaczego powiedział, że nie zna ani Weidmann, ani Albertz? To bez sensu.

– Może chce nas wystawić na próbę. Ten facet jest cwany, sam się przekonałeś. Ale muszę to wszystko jeszcze przemyśleć. Pośpiech mógłby tylko zaszkodzić.

– Jutro? – zapytał Hellmer.

– Mówię przecież, pozwól mi to przemyśleć. Jutro też jest dzień. Poza tym nie sądzę, żeby to był on.

Hellmer wzruszył ramionami.

– Znowu tak ci twoje wnętrze mówi?

– Nie mam pojęcia, może. Sprawa jest bardziej skomplikowana, niż myślimy. Lewell nie bawiłby się z nami w takie gierki. Jest wprawdzie parszywcem, ale nie zabójcą...

– Skoro tak sądzisz...

– Przekonajmy się najpierw, co ma nam do powiedzenia profesor Richter. Jeśli profil sprawcy będzie pasował do Lewella, to go przyskrzynimy. Przedtem nie. A teraz dajmy już sobie z tym na dzisiaj spokój.

## **Środa, 18.00**

Konrad Lewell, odkąd policjanci wyszli z jego domu, chodził niespokojnie po gabinecie i czekał na umówioną wizytę. Wreszcie za trzy szósta rozległ się dzwonek. Nakazał sobie spokój.

– Witaj – powiedział, otworzywszy drzwi. Twarz miał poważną. Wpuścił gościa do środka i rzekł: – Dziękuję, że przyszedłeś. Chodźmy do gabinetu.

– Na Boga, Konradzie, co się z tobą dzieje? Co cię tak wyprowadziło z równowagi?

– Usiądź. Czego się napijesz? Whisky, koniaku, wódki czy czegoś innego?

– Poproszę szkockiej z lodem. A teraz mów, co się stało!

Lewell wrzucił lód do dwóch szklanek i napełnił je do połowy whisky. Usiadł za biurkiem, głowę odchylił do tyłu.

– Zrobił się niezły bigos. Gliny były tu i pytały mnie o Carolę Weidmann, Judith Kassner i Julianę Albertz. Powiedziałem im, że nie znam Weidmann ani Albertz, ale wkrótce wykryją, że skłamałem. O Erikę Müller i Verę Kosłowski też mnie zresztą pytali.

– Dlaczego nie powiedziałeś im prawdy? Masz powody, by się czegoś obawiać? Chyba to nie ty je zabiłeś, co?

Lewell przejechał palcami po włosach, robił wrażenie bardzo zdenerwowanego.

– Nie wiem, co mnie napadło. Wystarczy, że zobaczę gliny,

i puszczają mi nerwy. To chyba ciągle jeszcze ma związek z tym, co się wtedy stało.

– No i co z tego? Co ci może grozić?

– Nie masz pojęcia! Wezmą mnie w obroty i spróbują obarczyć odpowiedzialnością za te morderstwa. Nie mam alibi, przynajmniej na ostatnią niedzielę.

– To jest problem. I jak zamierzasz go rozwiązać?

Lewell wypił duszkiem whisky, wstał i nalał sobie jeszcze raz. Przez moment stał w miejscu, potem zrobił kilka kroków w kierunku gościa. Spojrzał na niego z góry i rzekł lodowato:

– Posłuchaj, nie tylko ja bzykałem te trzy babki. Ty też je posuwałeś, wiem o tym.

Odwrócił się i oparł o szafę.

– Chwilę, co chcesz przez to powiedzieć? Chcesz mnie w to wciągnąć? Ostrzegam cię, zastanów się dobrze, co robisz. Nie ja nawarzyłem piwa, lecz ty. Zawsze byłeś trochę dziwny. Każdy to wie, kto cię choć trochę zna. Ale jeśli piśniesz o mnie choć słowo, to własnoręcznie skręcę ci kark. Zapewniam cię, nie będę pozostawiony sam sobie. Załatwimy cię jak gnidę. To wyłącznie moja sprawa, kogo posuwałem.

– Okay – odpowiedział Lewell, odsunął się od szafy i z powrotem usiadł. – W takim razie powiedz mi, dlaczego zabito pięć kobiet, którym sporządzałem horoskop. Przyznaję, że moja przeszłość nie jest krystalicznie czysta, ale nie jestem mordercą...

– Ale jesteś znany jeszcze z czegoś – odpowiedział gość ostro. – Masz skłonności do przemocy, i to szczególnie wobec kobiet. Nie siedziałeś tak zupełnie za nic. W stosunku do mężczyzn jesteś raczej powściągliwy, bo wiesz, że nie dałbyś im rady. No i co teraz, stary przyjacielu?

– To było wieki temu – wykrztusił z siebie Lewell i machnął ręką.  
– Grzechy młodości!

– Grzechy młodości, jak się ma trzydziestkę? Zapomnij! Zresztą wiem, że Julianę Albertz też kilka razy potraktowałeś dość brutalnie. Sama mi to powiedziała. A i z Aiz małą Weidmann nie obchodziłeś się zanadto delikatnie. Możesz mówić o szczęściu, że ze strachu przed skandalem obie niczego nie wypaplały. Ale w porządku, jesteś moim przyjacielem, pomogę ci, na ile zdołam. Tylko, na Boga, nie wymieniaj mojego nazwiska w związku z tą sprawą, bo mam wiele do stracenia. Ale jeśli ja stracę, wtedy ty też, i to więcej niż ja.

Nagle Lewell uśmiechnął się złośliwie.

– Masz wiele do stracenia? Okay, w takim razie powiem ci coś. Przyjrzałem się bliżej horoskopom tych kobiet. I wiesz co? Stwierdziłem coś dziwnego. Wszystkie były Skorpionami. Pamiętam, jak rozmawialiśmy o nich... – Umilkł na chwilę, spojrzał ostro na swego rozmówcę i zapytał: – Czy masz coś wspólnego z tymi morderstwami?

– Drogi przyjacielu, jeśli ściągnąłeś mnie tu po to, żeby oskarżać o morderstwa, to mogę ci powiedzieć tylko jedno: masz nie po kolei w głowie. Nigdy w życiu nie uderzyłem kobiety. Posuwałem je, owszem, ale nie biłem, a tym bardziej nie zabiłem. I jak mi jeszcze raz z czymś takim wyjedziesz, to koniec z tobą.

Lewell znowu uśmiechnął się złośliwie, spoglądając na swego gościa podstępnie. W końcu rzekł cicho, ale z naciskiem:

– À propos posuwania. Jak to właściwie robisz? Wsuwasz im sztuczny fallusa? Jak ktoś, komu nie staje, może posuwać kobietę?

– Kto tak twierdzi? – zapytał jego rozmówca, mrużąc oczy

i pochylając się do przodu. Jego twarz dzieliło od Lewella co najwyżej pięćdziesiąt centymetrów. – Kto twierdzi, że mi nie staje?

– Mam swoje źródła. A poza tym ćwierkają o tym wróble na dachu. Już nie możesz. Od dawna. Dobra, a teraz mów prawdę. Masz coś wspólnego z tymi morderstwami?

– Wiesz co? Taki przyjaciel jak ty jest gorszy niż armia wrogów. Mówię ci, nie mam z tym nic wspólnego! A teraz mi powiedz, skąd wiesz, że niby nie mogę.

– Bez komentarza. Potrafię milczeć jak grób. Może wiem to od Albertz, może od Kassner, nie mam pojęcia. Po prostu zapomniałem od kogo. Dziwne, nie? Pamiętasz, jak mi opowiadałeś co nieco na temat swojej przeszłości, a zwłaszcza o pewnej kategorii kobiet? O tym, jak podle cię potraktowały i jak mimo to w magiczny sposób cię pociągają? Raniły twoją próżność, twoje ego. Kobiety Skorpiony są w tym świetne. W łóżku ogniste, potrafią tak robić łaskę, że niemal tracisz świadomość, wysysają z ciebie ostatnią kropelkę. Ale jeśli partner kobiety Skorpiona nie zachowuje się tak, jak one by tego chciały, potrafią mu dopiec do żywego, potrafią tak go dręczyć, aż w końcu wpadnie w szal i zacznie pałać żądzą zemsty. Czy tak było?

– Kompletnie zwariowałeś! Okay, przyznaję, że rajcuje mnie określony typ kobiet i niestety niektóre z nich to Skorpiony. Diabli wiedzą, czemu tak jest. Ale nigdy żadnej nie wyrządziłem nawet najmniejszej krzywdy. Czy to ci wystarczy?

– Nie, nie wystarczy. Wszystko sobie w głowie poukładałem i jakoś nie mogę pozbyć się myśli, że ty...

– Wybij sobie tę myśl jak najszybciej z głowy. Mam alibi. I jest ono absolutnie nie do podważenia. A jak jest z twoim? Sam mówisz, że nie masz żadnego. Gdzie byłeś w weekend? Tu w domu? Sam?

No, no, ale gównno! Na pewno ci uwierzą, przyjacielu. Zwłaszcza gdy pogrzebią w twojej przeszłości. No, powiedz wreszcie, gdzie byłeś? Któraś z twoich zdzir robiła ci laskę? A teraz się boisz, że jej mąż się o tym dowie?

– Gównno cię to obchodzi, gdzie byłem i z kim...

– A ja byłem ze swoją żoną. I ona będzie mogła to potwierdzić, bo spędziliśmy pół dnia w łóżku. I mam ci powiedzieć, co robiliśmy? Na pewno nie spaliśmy ani nie oglądaliśmy telewizji. Myślę, że będziemy musieli niedługo kupić nowe materace. Głupio, jak się nie ma żony, co? – zapytał cynicznie gość.

– W takim razie jestem ciekaw, czy gliny też będą tego zdania. Na pewno znowu tu przyjdą, jestem tego pewien. Jak mi się grunt zacznie palić pod nogami, to nie mogę niczego gwarantować. Powiem im, że ty też posuwałeś te trzy babki. Mogę też im powiedzieć, jak bardzo się interesujesz horoskopami. Wiesz, nawet przyjaźń ma swoje granice. A ja nie chciałbym pójść do pierdła za coś, czego nie zrobiłem. Raz mi już wystarczy.

– Jesteś wstrętną, parszywą świnią, Konradzie Lewellu. Ale proszę, jeśli ci to sprawi frajdę, rób, co chcesz. Nie mam sobie nic do zarzucenia. A teraz idę. – Wstał, odstawił szklanke na biurko, spojrzał na Lewella ze współczuciem i dodał: – Naprawdę myślałem, że jesteście przyjaciółmi. Jak to się można pomylić! Przestałeś dla mnie istnieć. Zapamiętaj moje słowa.

– Nie ma obawy, zapamiętam. Ale zanim odejdiesz, powiedz mi, kto mógł się dostać do moich danych. Ta Erika Müller była tu u mnie tylko raz, sporządziłem jej horoskop i poszła. Jej na pewno nie ruszyłem, nie podobała mi się. Ale ty ją znałeś.

– A skąd ja mam wiedzieć, komu opowiadasz o swoich klientach? A tę Müller też znałem tylko z widzenia. Nigdy mi nic o niej nie

mówiłeś. Może ktoś się włamał do komputera i wykradł dane? Kto wie? Mówią przecież, że jesteś wielkim dupkiem. I na dodatek nieostrożnym, bo nie potrafisz trzymać języka za zębami. Komu poza mną opowiadasz, z którymi babkami sypiasz? To twój błąd, że jesteś takim chwalipiętą. Jeszcze raz za to zapłacisz. Już nie jesteś taki dobry w podrywaniu, już nie każda kobieta, którą byś chciał, rozkłada przed tobą nogi. Wiem, i to od dawna, że umizgujesz się do mojej żony. Ale ona nigdy nie będzie twoja. Zapomnij o niej, dobra? To moja żona i tak już pozostanie. I jeszcze coś, moje pierwsze wrażenie, gdy cię poznałem, nie było zbyt pozytywne. Później zmieniłem o tobie zdanie, myślałem, że się pomyliłem. Ale niestety, okazuje się, że to pierwsze wrażenie było jednak prawdziwe. Jest mi cię po prostu żal. Rób, co chcesz, nie uda ci się mnie zastraszyć. A teraz idę i jeszcze raz ci powtarzam: rób, co chcesz.

– Poczekaj – powiedział Lewell ze skruchą. – Przykro mi, nie chciałem się tak zachować. Chciałem cię tylko trochę wyczuć, przetestować, to wszystko. Jestem już po prostu wykończony. To wszystko nie ma sensu. Zapomnij, co ci powiedziałem, bardzo cię przepraszam. Strzeliłem w ciemno i nie trafiłem. Po prostu pomyślałem, że możesz mieć problemy z potencją i z tego powodu wpadłeś w jakąś paranoję. Teraz wiem, że to nie ty. Nikomu nie wymienię twojego nazwiska, przysięgam. Nie chcę ryzykować naszej przyjaźni, chociaż właśnie nieco przeholowałem.

– Nieco? – gość zapytał z ironią. – Posunąłeś się naprawdę za daleko. Do tej pory nikt mnie tak nie uraził...

– Powiedziałem już, że mi przykro. Nie wiem, co począć. Przysięgam, że nikomu poza tobą nie mówiłem nic o tych kobietach. I nikt się do mnie nie włamał. Gliny zażądają wyjaśnień,

a ja nie mam żadnych. Co byś zrobił na moim miejscu?

Gość z powrotem usiadł. Spojrzał na Lewella badawczo.

– W porządku, na razie zapomnę, co przed chwilą powiedziałeś. Ale jeśli coś takiego jeszcze raz się zdarzy, koniec z przyjaźnią. W ciągu minionych lat wyświadczyłem ci tyle przysług, że w życiu mi się nie odwdzięczysz. I nie pozwolę, żeby ktoś mnie w ten sposób traktował, zwłaszcza ty. A teraz ci powiem, co bym zrobił na twoim miejscu. Powiedziałbym im prawdę. Na prawdzie zajedziesz najdalej. Oni się prędko zorientują, jeśli będziesz kręcił. Najgorszą rzeczą są kłamstwa. Powiedz im, co chcą wiedzieć, i zostawią cię w spokoju. Gwarantowane. A ta komisarz Durant jest, jak mi się wydaje, osobą całkiem sensowną. Można się z nią dogadać.

– Tak, na pewno taka jest. Nie tylko nieźle wygląda, ale ma też głowę nie od parady. Sądzę, że nie mam innego wyjścia, jak powiedzieć prawdę. Wypijemy jeszcze po jednym?

– Po jednym. A to, co o mnie mówiłeś, że już nie mogę, nie wiem, skąd masz takie wiadomości, ale to nie jest prawda i długo nie będzie. Wprawdzie ci opowiadałem, że bzykam te kobiety, ale chyba dlatego, żeby ci zaimponować, tak naprawdę między nami nic nie było. Nie mogły więc stwierdzić, czy jestem impotentem, czy nie. Tak im tylko to sugerowałem, żeby zostawiły mnie w spokoju. Mogłem mieć je wszystkie, ale mój problem polega na tym, że za bardzo kocham żonę.

Lewell uśmiechnął się, nalewając whisky do szklanek. Podał alkohol gościowi i rzekł:

– A ja kocham wszystkie kobiety, dlatego też się nie ożeniłem. A ty masz rację. Taką żonę jak twoja spotyka się raz w życiu. Na zdrowie!

Wypili. Gość zapytał:



- Obiecujesz, że nikomu nic o mnie nie powiesz?
- Słowo honoru. A ja nigdy nie złamałem danego słowa.
- W takim razie wszystko w porządku. No to cześć.

Konrad Lewell poczekał, aż gość wyjdzie. Następnie nalał sobie szkockiej i stanął przy oknie. Ty cholerny głupcze, pomyślał, uśmiechając się cynicznie. Naprawdę sądzisz, że mógłbyś mnie oszukać? Twoją starą posuwałem częściej niż ty. Śnij dalej o lepszym świecie, durniu.

Światła mercedesa znikły za rogiem. Patrzył w ciemność panującą na dworze, w końcu jedyną rzeczą, jaką widział, było jego własne odbicie w szybie. Odwrócił się, wyszedł z gabinetu. Poszedł na górę, umył twarz i uczesał się. Zerknął na zegarek, minęła już dziewiętnasta. Postanowił pojechać do swojej ulubionej włoskiej restauracji na ogromną porcję spaghetti po bolońsku i kieliszek lub dwa wina.

Wrócił parę minut po dwudziestej pierwszej, poszedł do salonu, włączył telewizor, wziął butelkę whisky, w której znajdowało się jeszcze sporo alkoholu, i postawił ją wraz ze szklanką na stole. Usiadł, nogi ułożył wysoko, nabił fajkę i kilka razy pyknął. Poczul, że przydałaby mu się teraz jakaś kobieta, która pomogłaby mu się odprężyć. Czuł ucisk w lędźwiach, ale nie było nikogo, kto mógłby ten ucisk złagodzić.

– Pieprzone baby – zaklął pod nosem i nalał sobie pół szklanki whisky.

Duszkciem wypił brązowawy alkohol, pustą szklankę nadal trzymał w dłoni. Wlał następną porcję, wypił łyżeczek, a szklankę postawił na poręczu fotela. Zasnął trzydzieści minut przed północą. Nie zorientował się, że po drugiej stronie ulicy kilka minut wcześniej zaparkował pewien samochód.

## Środa, 19.35

Julia Durant wsiadła do swojej corsy i ruszyła. Zegarek pokazywał dziewiętnastą trzydzieści. Zatrzymała się przy supermarkecie, kupiła dwie puszki zupy pomidorowej, pięć puszek piwa, chleb, salami, puszkę tuńczyka, dwie paczki gauloise'ów i cztery banany. Skrzynka pocztowa była pusta. Postawiła torbę z zakupami na stole, wyciągnęła z niej puszkę piwa, otworzyła, napiła się łąpczywie, lekko jej się odbiło. Podgrzała pomidorową na kuchence, posmarowała dwie kromki chleba, na jednej położyła salami, na drugiej tuńczyka. Potem włączyła telewizor, obejrzała wiadomości i prognozę pogody. Na następne dni zapowiadano znowu deszcze i wichury. Zjadła, dopiła piwo, wstawiła naczynia do zlewu. Na automatycznej sekretarce nie było żadnych wiadomości. W sypialni przebrała się w luźne domowe ciuchy. Wzięła telefon i wybrała numer ojca.

– Cześć, to ja, Julia. Mam pytanie. Czy możesz mi powiedzieć, kiedy dokładnie się urodziłam?

– Co masz na myśli, mówiąc „dokładnie”?

– Muszę znać godzinę. Mama kiedyś wspomniała, że jakoś tak wieczorem. Ale muszę wiedzieć z dokładnością co do minuty.

– Sprawdzę w dokumentach i zaraz do ciebie oddzwonię.

Otworzyła następną puszkę piwa. Upiła łyżek, odstawiła puszkę na stół, odchyliła głowę do tyłu i przymknęła oczy. Po blisko dziesięciu minutach zadzwonił telefon. Ojciec.

– Chciałaś wiedzieć, o której się urodziłaś. Dokładnie pięć minut przed północą. Na co ci potrzebna ta informacja?

– Chodzi o tę serię morderstw. Wykryliśmy, że wszystkie kobiety były Skorpionami z ascendentem w Lwie. Chciałabym się dowiedzieć, co mówi mój horoskop.

– Nie chcesz chyba służyć za przynętę? – zapytał z z troskaniem.

– Nie, nie o to chodzi. Poznałam tylko dość interesującego astrologa. Chciałabym się od niego, a raczej od niej, dowiedzieć, co gwiazdy mówią na mój temat.

– Ależ Julio. Nie mam zbyt dobrego mniemania o takich rzeczach. To wszystko, ta cała astrologia, wróżenie z ręki i tak dalej, służy tylko ogłupianiu ludzi...

– Tato, czy znowu przez ciebie przemawia duchowny? Nie zamierzam głębiej wchodzić w te sprawy. Jestem tylko ciekawa. Robię to jedynie dla własnej przyjemności, więc tak się nie przejmuj, w porządku?

– Już dobrze, to twoja sprawa... Jak tam śledztwo? Posuwa się do przodu?

– Nie za bardzo. Mamy wprowadzić kilka tropów, ale jeszcze wszystko jest bardzo niejasne. Jak już mówiłam, wiemy tylko, że sprawca upatrzył sobie kobiety Skorpiony z ascendentem w Lwie. Jutro powinniśmy dostać profil sprawcy, może to nam coś da. Jak będę więcej wiedziała, dam ci znać. Zgoda?

– Tak, tak. Już po twoim głosie słyszę, że jesteś dzisiaj w kiepskim nastroju. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, to dzwoń. I miłych snów.

– Dzięki, tato. Na razie.

Rozłączyła się i wybrała numer Ruth Gonzalez.

– Pani Gonzalez? Z tej strony jeszcze raz komisarz Durant. Chciałabym panią poprosić o sporządzenie mojego horoskopu. Podaję pani moje dane: piąty maja tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego trzeciego, Monachium, godzina dwudziesta trzecia pięćdziesiąt pięć. Czy to wystarczy?

– W zupełności. Na kiedy pani to potrzebuje?

– Dobrze by było w miarę szybko. Mogłaby pani do mnie zadzwonić jeszcze dzisiaj i powiedzieć, jaki mam ascendent?

– Nie ma problemu. Zaraz wpiszę pani dane do komputera i najpóźniej za piętnaście minut zadzwonię.

Julia wzięła puszkę do ręki, nogi ułożyła wysoko i upiła nieco piwa. Zaczęła przerzucać kanały w telewizorze. Zatrzymała się na MTV. Wyjęła z paczki gauloise'a i zapaliła. Była zdenerwowana, i to tak bardzo, że w środku aż dygotała. Czuła w sobie lodowaty chłód, który emanował na zewnątrz. Miała zimne dłonie i stopy, chociaż w mieszkaniu było ciepło. Przystawiła do ust puszkę i zaczęła duszkiem pić. Powoli dochodziła do siebie. Była zmęczona, a jednocześnie wiedziała, że nie udałoby jej się w tej chwili zasnąć. Zamknęła oczy, a głowę położyła na oparciu kanapy. Pograżyła się w myślach. Wszystkie zamordowane kobiety były spod znaku Skorpiona i wygląda na to, że się nawzajem nie znały, chociaż nie można wykluczyć możliwości, że Vera Kosłowski, Carola Weidmann i Judith Kassner zetknęły się ze sobą na którymś z przyjęć. Nie, pomyślała Julia, zaciągnęła się papierosem i strzepnęła popiół do popielniczki, one się znały. Na sto procent! Kassner, Weidmann i Kosłowski znały van Dycka, Kleibera, Maibauma, a także Lewella. Wszystkie widywały się dość regularnie. Albertz zamówiła u Lewella horoskop. Być może także Weidmann i Kosłowski. Czy Lewell mógł być sprawcą? Jaki mógłby mieć motyw? Owszem, był karany, i to za przestępstwo na tle seksualnym. Według Maibauma Lewell stosuje wobec kobiet przemoc. Ale czy byłby zdolny do zabijania kobiet w tak bestialski sposób? Czy przy swojej inteligencji nie obawiałby się, że już w związku ze swym zawodem trafi do wąskiego kręgu podejrzanych? Ale jeśli to nie on jest sprawcą, to kto? Kto poza nim

miałby możliwość zdobycia astrologicznych danych o ofiarach? Czyżby ktoś z kręgu jego znajomych?

Julia pokręciła głową, wstała, wzięła jeszcze jedną puszkę piwa, już trzecią tego wieczoru. Stała przy oknie i spojrzała w ciemność. Leżący naprzeciw jej okna plac zabaw oświetlała jedna słaba latarnia. Ulicą przejechał wolno samochód. Prawie we wszystkich oknach paliły się światła. Otworzyła okno i wdychała świeże, chłodne powietrze, spojrzała w górę. Niebo było rozgwieżdżone, księżyc połyskiwał srebrzyście. Mimo światła wielkiego miasta można było wyraźnie rozróżnić największe gwiazdozbiory i Wenus. Samoloty jeden po drugim obierały kurs na lotnisko, przy czym momentami zdawało się, że wiszą nieruchomo w powietrzu. Wypiła łyczek piwa. Przy oknie zrobiło jej się chłodno, zamknęła je więc, oparła się o parapet. Ale jeśli był to ktoś z kręgu znajomych Lewella, myślała dalej, oznaczałoby to, że chodzi o kogoś, komu Lewell powierza najbardziej poufne sekrety. A w takim razie nie jest to znajomy, lecz bardzo bliski przyjaciel. Ktoś, komu on przypuszczalnie bezwarunkowo ufa i kogo zna już od dawna. Ktoś, kto w jego mniemaniu nigdy by w tak brutalny sposób nie wykorzystał tych informacji do swych perwersyjnych celów. Mężczyzna robiący na zewnątrz nieskazitelne wrażenie, ktoś, o kim nikt by nie pomyślał, że jest on zdolny popełnić morderstwo. Kto zalicza się do jego przyjaciół? Van Dyck, Kleiber, Maibaum. A może jest to ktoś, kogo jeszcze w ogóle nie znamy. Musimy jutro koniecznie do niego pojechać i spróbować uzyskać te informacje. Jeśli będzie się stawiał, przewieziemy go na posterunek. A jeśli to jednak on jest mordercą? Jeśli to on z jakiegoś nieznanego powodu odczuwa skrajną nienawiść do określonych kobiet, kobiet Skorpionów? Mój Boże, gdybym miała

jakiś punkt zaczepienia, pomyślała. Lewell, Lewell, Lewell! Być może, panie Konradzie, jesteś kluczem do wszystkiego. Jeśli to nie byłeś ty, w takim razie ktoś, kogo bardzo dobrze znasz. No i przynajmniej trzy ofiary się znały. Weidmann, Kassner i Kosłowski. Przypuszczalnie do tego grona należała też Albertz.

Tok jej myśli przerwał dzwonek telefonu. Odstawiła piwo na stół i wzięła słuchawkę.

– Julia Durant, słucham.

– Z tej strony Ruth Gonzalez – rozległ się głos w słuchawce, który na moment umilkł. Julia słyszała oddech na drugim końcu przewodu. – Nie uwierzy mi pani – mówiła dalej pani Gonzalez – ale wrzuciłam pani dane do komputera, a potem jeszcze przeliczyłam ręcznie. Pani jest Skorpionem z ascendentem w Lwie. Dokładnie jak pozostałe ofiary!

– Co pani ma na myśli, mówiąc „pozostałe ofiary”? Sądzi pani, że jestem w niebezpieczeństwie? – zapytała Julia.

– Przepraszam, niczego takiego nie miałam na myśli. Ja oczywiście sporządziłam tylko pani horoskop indywidualny. Jednakże chętnie bym się z panią spotkała, żeby go krótko omówić. Czy byłoby to możliwe?

– Tak, oczywiście. Tylko na razie mam bardzo mało czasu. Przełożmy to na później, kiedy będę miała więcej luzu. Ale już z góry bardzo dziękuję. Zgłoszę się do pani.

– Dobrze panią rozumiem. Ale radziłabym w najbliższym czasie zachować ostrożność. Nie wiadomo, jaką następną ofiarę upatryzył sobie morderca. Ach, jeszcze jedna rzecz, zapomniałam wcześniej powiedzieć. Kombinacja Skorpion-Lew wcale nie oznacza, że horoskop jest zawsze taki sam. Bardzo ważne jest to, w jakich domach znajdują się poszczególne planety. Ten, kto zabijał kobiety,

skupiał się tylko na kombinacji Skorpion-Lew. Sądzę, że ten ktoś zna się wprawdzie z grubsza na astrologii, ale nie jest ekspertem, w przeciwnym razie wiedziałby, że rzadko jeden horoskop jest podobny do drugiego, chyba że chodzi o bliźniaków, które urodziły się przez cesarskie cięcie, albo o ludzi, którzy urodzili się w tym samym miejscu dokładnie w tym samym czasie. Można to porównać z odciskami palców, które także każdy ma inne. To właśnie chciałam pani jeszcze powiedzieć. Dobranoc.

Julia odłożyła słuchawkę i opadła na kanapę. A więc też jestem Skorpionem z ascendentem w Lwie, pomyślała i uśmiechnęła się. Potem wstała, poszła do łazienki, spojrzała na wannę i pokręciła głową. Dzisiaj weźmie tylko prysznic, a potem pójdzie do łóżka. Spojrzała na zegarek, dochodziła dwudziesta druga. Pomyślała jeszcze raz o Lewellu, wróciła do salonu i wybrała numer Hellmera.

– Sorry, że tak późno dzwonię – powiedziała – ale właśnie rozmawiałam przez telefon z Ruth Gonzalez. Poprosiłam ją, by sporządziła mój horoskop. Chciałam ci tylko powiedzieć, że też jestem Skorpionem z ascendentem w Lwie. I jeszcze jedną ciekawą rzecz mi powiedziała. Nasz facet nie jest przypuszczalnie ekspertem w dziedzinie astrologii, na horoskopach zna się tylko powierzchownie.

– Jak na to wpadła? – zapytał Hellmer.

– Wyjaśnię ci jutro. Zastanawiałam się znowu nad Lewellem. On jest ekspertem i w związku z tym powinien wiedzieć, że wszystkie te kobiety mają różne horoskopy. Ruth Gonzalez powiedziała mi, że żaden horoskop nie jest identyczny z drugim, chyba że chodzi o bliźnięta lub osoby, które urodziły się dokładnie w tym samym miejscu i tym samym czasie. Uważam za niezbyt prawdopodobne, by to on miał coś wspólnego z tymi morderstwami.

– A ja wręcz przeciwnie – odpowiedział Hellmer. – Oboje wiemy, że ten facet jest niesamowicie sprytny. Może właśnie w ten sposób chce nas naprowadzić na fałszywy trop. Wszystko rozważył, wie, że prędzej czy później wykryjemy, iż znaki zodiaku mają w tej sprawie coś do rzeczy. Ale...

– Ale nie możemy mu teraz niczego udowodnić! Jasne, okłamał nas, gdy powiedział, że nie zna Albertz ani Weidmann. Tylko dla mnie to jeszcze nic nie znaczy. A co, jeśli był to ktoś z kręgu jego znajomych? Może jego najlepszy przyjaciel, z którym Lewell rozmawia o wszystkim, nawet o intymnych sprawach swoich klientek? A może jest to ktoś, kto z Lewellem nie ma w ogóle nic wspólnego? To też niewykluczone. Jednakże wtedy zaczynalibyśmy znowu od zera. A o takiej ewentualności nie chcę nawet myśleć. Mimo to pojedziemy z samego rana do Lewella. Chcę wiedzieć, dlaczego nas okłamał.

– Jak uważasz. Dla mnie to on jest jednak głównym podejrzanym, przynajmniej tak długo, aż nas przekona, że jest niewinny. Chcę wiedzieć, co robił w weekend, gdzie był i tak dalej. Jak przedstawi żelazne alibi, to uznam, że jest czysty. Okay?

– W takim razie zobaczymy się jutro rano – powiedziała Julia. – Miłych snów.

Mylisz się, Frank, pomyślała. Rozebrała się i weszła pod prysznic. Mylisz się, Frank, i to bardzo.

Gdy kładła się do łóżka, było już wpół do drugiej. Wzięła z szafki nocnej książkę, którą od trzech tygodni czytała w nadziei, że akcja w niej się wreszcie rozkręci. Po pięciu stronach opadły jej powieki.

## **Środa, 20.25**

Profesor Richter zasiadł do raportu dla policji po południu i wciąż



nad nim ślęczał. Wynotował odręcznie wszystkie fakty. Zamierzał właśnie zacząć pisać na komputerze, gdy drzwi się otworzyły. Do pokoju weszła jego żona Susanne, uśmiechnęła się, podeszła do niego i pocałowała go leciutko w czoło.

– Cześć, kochanie, już wróciłam – powiedziała, robiąc skruszoną minę. – Przykro mi za wczoraj. Zasiedziałam się u Isabell, zrobiło się późno, więc postanowiłam u niej przenocować. Mam nadzieję, że się na mnie za to nie gniewasz – wyszczebiotała.

Wyglądała jak zwykle zachwycająco, miała na sobie krótką, różową sukienkę, czarne pończochy i czółenka.

– Nic nie szkodzi – odpowiedział. – I tak miałem dużo pracy.

Zapisał tekst w edytorze, oparł się wygodnie w fotelu, zapalił papierosa i spojrzał jej w oczy. Wiedział, że nie nocowała u Isabell. Znał ją na tyle dobrze, że natychmiast rozpoznawał, kiedy próbowała go oszukać. Zdradzało ją przede wszystkim spojrzenie, które mówiło mu, że była z mężczyzną. Ale go to nie obchodziło, nie przykładał do tego wagi.

Małżeństwo z Susanne było jedynie fasadą, na którą się świadomie zdecydował. Ożenił się ze względu na jej urodę. Poza tym Susanne, mimo że pochodziła z nizin społecznych, umiała się znaleźć w towarzystwie. Dawał jej wolność, której potrzebowała, ponieważ była niespokojnym ptakiem, który nie znosił zamknięcia w klatce. Była to może jedyna cecha, która łączyła ją z Violą Kleiber.

– Co porabialiście? – zapytał, udając zainteresowanie.

– Byłyśmy w kinie, a potem w restauracji. Zapytała mnie, czybym nie wpadła jeszcze do niej na chwileczkę. Zagadałyśmy się i zrobiło się późno, więc zostałam u niej na noc.

Przybrała naiwny, niewinny wyraz twarzy, on jednak już od

dawna nie dawał się na to nabrać.

– A dlaczego dzisiaj wróciłaś do domu tak późno? – pytał dalej, ale w jego głosie nie było żadnego wyrzutu. – Mogłaś przynajmniej zadzwonić.

– Ach, kochanie – powiedziała i też zapaliła papierosa. – Wstałyśmy dzisiaj w południe i pomyślałyśmy, czyby nie skoczyć na trochę do Wiesbaden. Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale nie byłeś pod telefonem. Powinieneś od czasu do czasu odsłuchiwać automatyczną sekretarkę. Obiecuję ci, że w ciągu najbliższych dni będę posłuszną dziewczynką i grzecznie posiedzę w domu.

Słuchał, wiedząc, że to nieprawda, że Susanne już jutro wyjdzie z domu, by znaleźć sobie faceta.

– Nad czym pracujesz? – spytała i pokazała akta rozłożone na stole.

– Nie mogę o tym rozmawiać – odpowiedział Richter i przyciągnął ją do siebie.

Posadził ją sobie na kolanach, do nosa wdarł mu się uwodzicielski zapach perfum Roma. Uwielbiał go. Prawdopodobnie ci inni faceci też go uwielbiali. Taki zapach, noszony przez piękną kobietę, każdemu mógł zawrócić w głowie.

– Czy to tajemnica? – zapytała, głaszcząc go po karku.

– Wielka tajemnica.

– Jak długo będziesz jeszcze pracował?

– Do późna w nocy. Możesz więc spokojnie iść do łóżka.

– Nie mam ochoty bez ciebie. Chciałabym, żebyś poszedł ze mną na górę – powiedziała, przymilając się do niego.

– Nie – rzekł stanowczo. – A poza tym jaką byś miała ze mnie korzyść, gdybym z tobą poszedł? Czyżbym mógł się równać z twoimi facetami?

– Jakimi facetami? – odpowiedziała, patrząc na niego niewinnie.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Idź już spać albo pooglądaj telewizję, albo rób, co chcesz, tylko pozwól mi spokojnie popracować. Może uda mi się szybko skończyć, to wtedy przyjdę.

Klepnął ją w pupę. Udała, że się obraziła, i wyszła z pokoju, nie patrząc na niego.

Gdy wyszła, zaczął pisać dalej. W głowie miał już obraz sprawcy, musiał go tylko zapisać. Żywił gorącą nadzieję, że stworzony przez niego profil pomoże policji szybko znaleźć mordercę. Chciał też porozmawiać ze swoim przyjacielem Lewellem, żeby wyciągnąć z niego w subtelny sposób kilka informacji. Od wczesnego popołudnia zaczęła go dręczyć dziwna myśl, że być może Lewell ma coś wspólnego z tymi morderstwami, chociaż nie sądził, żeby astrolog był zdolny do takiego bestialstwa. Jednakże Lewell miał szczegółową wiedzę astrologiczną i znany był ze swej umiejętności wczuwania się w stany wewnętrzne innych osób oraz z nadzwyczajnej intuicji, ale też z porywczosci i braku kontroli nad swoim zachowaniem. Znał też przynajmniej niektóre z ofiar, i to nie tylko na płaszczyźnie zawodowej. Prawie każdy wiedział, że Lewell nie potrafi się oprzeć pięknym kobietom, że zmienia kochanki jak rękawiczki. Richter nigdy nie słyszał, żeby Lewell był kiedykolwiek dłużej związany z jedną kobietą. Świadczyło to o tym, że nie potrafił nawiązywać więzi, a tym samym dałoby się go zaliczyć do kręgu osób podejrzanych. Jednakże morderca dokładnie planował, w związku z tym popędliwy charakter astrologa klócił się z profilem sprawcy, co było argumentem przemawiającym na korzyść Lewella. A do tego astrolog był przyjacielem profesora, od lat rozmawiali o wszystkim, Richter znał go bardzo dobrze i nie posądzał o zdolność do popełnienia morderstwa. W afekcie może,

ale nie zaplanowanego. A pięć morderstw? Nie, pomyślał Richter, kręcąc głową, on nie ma z tym nic wspólnego. Ale coś wie. I ja się dowiem, co to jest. Może nawet zna sprawcę, choć nie zdaje sobie z tego sprawy.

Minęła właśnie dwudziesta druga, gdy zadzwonił telefon. Odebrał po pierwszym dzwonku.

– Cześć, kochanie. To znowu ja, Jeanette. Chcę się tylko dowiedzieć, jak się ma mój wielki mistrz?

– Jestem zmęczony, po prostu skonany.

– Szkoda. Myślałam, że może byśmy się spotkali. Gdzieś się czegoś napijemy, a potem pojedziemy do mnie. Albo od razu przyjedziesz do mnie. Co ty na to? Mogłabym cię szybko z powrotem doprowadzić do formy.

– Wiesz, że ci nigdy nie odmawiam, ale dzisiaj naprawdę nie mogę. Mam jeszcze dużo pracy.

– Jaką to pracę masz o tej porze? – zapytała Jeanette Liebermann. – Chyba nie przyjmujesz po nocy pacjentów, co?

– Nie, oczywiście, że nie. Ale muszę sporządzić dla policji profil sprawcy, a to jest mozolne zajęcie. Potrzebują tego na jutro.

– No dobrze – powiedziała rozczarowana. – Nie to nie. Ale kręcimy tylko do końca przyszłego tygodnia, potem będę przez trzy miesiące na Majorce. Chciałabym jeszcze spotkać się z tobą przed odlotem.

– Jutro wieczorem jestem cały do twojej dyspozycji. O której się spotkamy?

– O dziewiątej?

– Dobrze, o dziewiątej u ciebie.

– Będę czekała. I zamówię coś smacznego. Obiecuję... A potem zrobimy to samo co w poniedziałek – dodała kuszącym głosem. –

A więc do jutra.

– Do jutra.

Odłożył słuchawkę i nieco się porozciągał. Jeanette Liebermann, jedna z najbardziej znanych aktorek Niemiec, występująca w filmie, telewizji i w teatrze, kobieta, która od pięciu lat robi zawrotną karierę i przez cały ten czas jej nazwisko nieustannie przewija się na łamach gazet brukowych. Według pewnego sondażu była uważana za jedną z najseksowniejszych i najbardziej pożądanych Niemek, ucieleśnienie marzeń wszystkich mężczyzn i obiekt podziwu, a zarazem zazdrości kobiet.

Gdy zamknął akta i wyłączył komputer, było już po północy. Oparł się wygodnie w fotelu i ziewnął. Napisał! Gotowy profil napawał go dumą.

Wstał, wypił kieliszek sherry, zapalił papierosa. Gdy wypalił go do końca, poszedł na górę, wziął krótki prysznic i położył się do łóżka obok żony, która jeszcze nie spała, tylko oglądała telewizję. Była naga, zawsze sypiała nago. Przytuliła się do jego ramienia, poczuł jej gorący oddech na piersi. Nic nie mówiła, tylko zaczęła pieścić go po brzuchu, powoli przesuwając rękę coraz niżej. Choć nie zamierzał uprawiać z nią seksu, to jednak to zrobił. Już od dawna miał świadomość, że spanie z nią było grą *va banque*, że ryzykował dużo, bo Susanne miała wielu ciągle się zmieniających kochanków. Ale nie za bardzo się tym przejmował. Miał pięćdziesiąt lat. W tym wieku nie myśli się o śmierci ani o chorobach wenerycznych, jakimi mógłby się ewentualnie od niej zarazić. Fatalizm.

W dotyku była ciepła i miękka. Odnosiła się do niego czule, a on rozkoszował się jej pieszczotami. Mimo woli pomyślał o Claudii van Dyck i jej pytaniu o to, czy kocha żonę. Teraz, w tym momencie,

czuł, jak przyjemne ciepło rozchodzi mu się po ciele. To uczucie było czymś w rodzaju miłości, miłości do pięknej żony. Prawdopodobnie mógłby ją kochać naprawdę, gdyby miał świadomość, że ona też go kocha. Ale wiedział, że nimfomanka nie potrafi kochać. Nimfomanka, a ona była nimfomanką, kocha tylko siebie i chwilę, ciągle zmiany, poczucie wolności, nawet jeśli przymus szukania ciągle nowych kontaktów seksualnych jej dokucza, nawet jeśli cierpi, nie mogąc przestać myśleć wyłącznie o seksie.

Nie wiedział, co tak naprawdę się w niej działo, co ją pchało ku nowym przygodom, czy może miała w głowie jakiś błędnie działający przełącznik odpowiedzialny za jej nienasycony popęd. Nie rozmawiał z nią jeszcze nigdy poważnie na ten temat. Wiedział tylko, że mógłby być jej ojcem, że sam nie potrafiłby zaspokoić jej seksualnych potrzeb i że rozpad ich związku jest tylko kwestią czasu. Było w pół do drugiej, gdy zasnęła w jego ramionach. On nie spał jeszcze długo i rozmyślał.

### **Czwartek, 6.45**

Rozległ się denerwujący dźwięk budzika. Julia obudziła się, przekręciła na bok i wcisnęła guziczek wyłączający dzwonienie. Poleżała jeszcze chwilę, żeby stopniowo dojść do siebie. Noc przespała głęboko i mocno, książka leżała obok łóżka. W przeciwieństwie do wczorajszego ranka niebo pokryte było grubą, szarą warstwą chmur, przez uchylone okno sypialni wpadał do środka lekki wiaterek.

Usiadła, wzięła butelkę wody stojącej obok łóżka, wypila łyceczek. Potem podciągnęła kolana pod brodę, oparła na nich głowę, palcami przeczesała włosy. Znowu miała ten sam dziwny sen, którego nie potrafiła zinterpretować. Wjechała samochodem do podziemnego

garażu i nagle stwierdziła, że wszystkie wyjazdy są zamknięte. Próbowła się jakoś wydostać z tego więzienia, ale bez skutku.

Zmusiła się do niemyślenia o tym absurdalnym śnie. Miała na dziś zaplanowane ważne sprawy. Posiedziała jeszcze przez chwilę na łóżku, z głową na kolanach. Postanowiła, że po zwyczajowej krótkiej naradzie w komendzie pojedzie z Frankiem Hellmerem po Lewella, przywiozą go na policję, przesłuchają, astrolog musi odpowiedzieć na kilka ważnych pytań. Przede wszystkim należy się upewnić, czy Lewell ma jakieś alibi na czas zbrodni. Poza tym trzeba go w jakiś sposób zmusić do okazania kartoteki klientów, żeby sprawdzić, czy poza Julianą Albertz również inne ofiary nie sporządziły sobie u niego horoskopu. Jeśli Lewell nadal będzie uparcie milczał, to jego przesłuchanie może się przeciągnąć do kilku godzin, ale przez to astrolog zrobi się tylko jeszcze bardziej podejrzany. Julia postanowiła też spytać Richtera, jak mu idzie sporządzanie profilu sprawcy. Może mógłby już dzisiaj zaprezentować wyniki swojej pracy.

Punktualnie o siódmej wstała, poszła do łazienki i odświeżyła się. Ze skrzynki na listy wyciągnęła „Frankfurter Rundschau”. Jedząc śniadanie, przeglądała gazetę, która szczegółowo opowiadała o libijskich terrorystach i ich groźbach, żądaniach, by ich rodacy zostali natychmiast uwolnieni. W części lokalnej znalazła krótką wzmiankę o zamordowaniu Very Kosłowski, ale na szczęście nie skojarzono tego morderstwa z pozostałymi. Złożyła gazetę, naczynia włożyła do zlewu, wypaliła gauloise’a i rozejrzała się po mieszkaniu. Mimowolnie pomyślała o dziwnym zbiegu okoliczności – też jest Skorpionem z ascendentem w Lwie. Z uśmiechem zgasiła niedopałek papierosa, wstała, narzuciła na siebie kurtkę, ponieważ w wiadomościach mówili, że ma być zimno. Najchętniej spędziłaby

ten dzień w łóżku. Wzdrygnęła się, wzięła torebkę, zamknęła za sobą drzwi.

Na posterunek dotarła tuż przed ósmą. Większość policjantów siedziała już na swoich miejscach. Berger był u siebie, rozparty jak zwykle za biurkiem, z dłońmi splecionymi na masywnym brzuchu, czuć było od niego lekki zapach alkoholu. Jak długo jeszcze tak pociągnie? – pomyślała Julia. Gdy go poznała przed pięcioma laty, był postawnym mężczyzną, choć już wtedy nieco przy kości, miał jednak bystry umysł i potrafił myśleć analitycznie. Po tragicznej śmierci żony i syna stał się w krótkim czasie wrakiem człowieka. Pił i żarł, bo widocznie to pomagało mu przetrwać. Twarz miał nabrzmiąłą, przytył co najmniej czterdzieści kilo. Prawie każdy, kto się z nim stykał, wiedział o jego problemie, ale Berger praktycznie był nie do ruszenia dzięki temu, że przesłużył prawie trzydzieści lat. Natomiast inni koledzy z problemem alkoholowym, młodszy wiekiem, gdy ich problem stawał się widoczny, byli z reguły wysyłani na odwyk, a potem na terapię, a jeśli to nie pomagało, przenoszono ich na takie stanowisko, gdzie nie musieli prowadzić bezpośrednio śledztwa, ani nie powierzano im podobnie trudnych zadań. W najgorszym wypadku, jeśli zaczynali stanowić zagrożenie, odbierano im uprawnienia do wykonywania zawodu i zwalniano.

Ale takiego Bergera, który sprawdził się jako świetny policjant, służył nienagannie przez wiele lat i znany był ze swego nieomylnego nosa, nie posyłano po przekroczeniu pięćdziesiątki na odwyk czy terapię. Nadal był szefem wydziału zabójstw i pozostanie nim do końca. Każdy w wydziale wiedział, Berger zresztą też, że rządzą tu tak naprawdę Julia Durant, Hellmer i Kullmer. Berger czasem sprawiał wrażenie, że nie może się



doczekać przejścia na emeryturę. Był samotnym, zamkniętym w sobie człowiekiem, niezdolnym do okazywania uczuć. Czasami miewał przyływy energii i przebłyski bystrości umysłu, ale w gruncie rzeczy najważniejszą pracę zwał na innych. Dzień w dzień siedział w biurze, czasami nawet w weekendy. Julia przypuszczała, że to dlatego, iż samotne przebywanie w domu za bardzo go przygnębiało. Co zrobi z wolnym czasem, gdy przejdzie na emeryturę? Nie wiedziała, ile Berger pije, mogła tylko przypuszczać. Nawet jego córka Andrea, która była dla niego oparciem na początku, po śmierci matki, nie mogła mu pomóc. Właśnie skończyła naukę w szkole policyjnej i zamierzała w przyszłości podjąć pracę psychologa kryminalnego. W pewien sposób Julia współczuła Bergerowi, ale przecież dorosły mężczyzna powinien wiedzieć, co robi.

Hellmer wyglądał na niewyspanego i mrukliwego. Kullmer siedział leniwie za biurkiem i apatycznie wertował akta, żując przy tym gumę.

– Dobry – powiedziała, powiesiła torebkę na oparciu krzesła i usiadła. – Co mamy dzisiaj szczególnego do załatwienia? – zapytała.

Berger pokręcił głową. Twarz miał pełną drobniutek, czerwonych żyłek, oczy połyskiwały żółtawym odcieniem.

– Nic nie wiem – powiedział. – To pani prowadzi śledztwo.

– Dobrze, na dzisiaj to i owo zaplanowałam. Chciałabym pojechać jeszcze raz do Lewella i osobiście przywlec go do komendy, chyba że powie nam po dobroci, co wie. A poza tym chcę zapytać Richtera, jak mu idzie praca nad profilem.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer Richtera. Odebrał już po pierwszym dzwonku.

– Dzień dobry, profesorze – przywitała się. – Przepraszam, że tak wcześnie dzwonię, ale...

– W porządku – przerwał jej. – Doskonale rozumiem, że sprawa nie cierpi zwłoki. Dzisiaj w nocy skończyłem. O której mógłbym wpaść na posterunek?

– Może po południu? Pasuje panu piętnasta?

– Tak, może być piętnasta. Ale niech pani, na Boga, nie oczekuje zbyt wiele po tym profilu. Niestety, nie mogę służyć adresem ani telefonem sprawcy. – Roześmiał się z goryczą.

– Nie oczekiwałam aż tyle. W takim razie do zobaczenia. I bardzo dziękuję za pański wysiłek.

Hellmer nalał sobie kawy i oparł się o ścianę i o zawieszony na niej wielki plan Frankfurtu. Julia spojrzała na niego, potem na plan, wstała i stanęła obok. Przez moment w pokoju panowała cisza, tylko u Kullmera cichutko grało radio.

– Tu – powiedziała i pokazała miejsce na planie. Hellmer odwrócił się i spojrzał na pineski w miejscach, gdzie znaleziono zwłoki. Julia mówiła dalej: – Cmentarz Heiligenstock i dość dokładnie po drugiej stronie, ale na północy, Thomas-Mann-Straße. Potem bardziej pośrodku park Grüneburg i Rotlintstraße. Tu, na południu, Kelsterbacher Straße. Czy facet stosuje może jakiś geograficzny wzór?

Hellmer potarł sobie trzydniowy zarost na brodzie i bezradnie wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Tak uważasz?

– Nie wiem, takie odnoszę wrażenie. Albertz, Weidmann i Müller zostały znalezione na dworze, dość daleko od ich miejsca zamieszkania. Ale Kosłowski i Kassner zostały zabite w swoich mieszkaniach i również w nich odnalezione. Dlaczego zwłoki tych

dwóch nie zostały porzucone przez sprawcę na dworze?

– Bo tak mu było najwygodniej – rzekł Kullmer, który nagle stanął im za plecami. – Poza tym sprawca musi się liczyć z tym, że kiedyś ktoś go zauważy. Może stał się po prostu ostrożniejszy.

Julia pokręciła głową.

– Nie, nie sędzę. Müller została zabita w nocy z niedzieli na poniedziałek, a Kassner zaledwie kilka godzin później. W tak krótkim czasie nie zmieniłby schematu postępowania. Sędzę, że morderca realizuje określoną strategię. Tylko jaką? Może dostrzeżemy jakiś wzór, gdy połączymy ze sobą miejsca znalezienia zwłok. Pociągniemy po prostu kilka linii. Może ma to coś wspólnego z chronologią morderstw, bo jedno jest pewne, on nie zabija w kolejności urodzin. – Wzięła mazak i połączyła kreskami poszczególne miejsca. – Tu, numer jeden – powiedziała – Heiligenstock, a teraz w dół do numeru dwa, Rotlintstraße, potem do numeru trzy, park Grüneburg, teraz numer cztery, Kelsterbacher Straße, i numer pięć, Thomas-Mann-Straße...

Cofnęła się dwa kroki, przybrała zamyślony wyraz twarzy, wykrzywiła usta i pokręciła głową.

– To nie jest ani wzór geograficzny, ani figura geometryczna, a jeśli nawet, to jej nie znam. Ale z matmy nigdy nie byłem dobry – rzekł Hellmer.

– To była tylko próba. A co z odległością poszczególnych miejsc od siebie, mam na myśli w linii prostej? – zapytała.

– Chwilkę. – Kullmer przyniósł linijkę. – Heiligenstock do Rotlint, trzy i pół kilometra. Rotlint do Grüneburg, trzy kilometry, Grüneburg do Kelsterbacher, równe cztery, Kelsterbacher do Thomas-Mann, z osiem i pół. Jakoś nie widać zależności – powiedział, uśmiechając się krzywo.

Julia przygryzła dolną wargę. Znowu czuła napięcie i zdenerwowanie.

– Dlaczego trzy pierwsze ciała porzucił na dworze, a pozostałych nie?

– Bo pozostałe kobiety żyły samotnie i miały własne mieszkanie – doszedł do wniosku Hellmer i dopił kawę. – To proste.

– Weidmann też miała własne mieszkanie.

– W którym mieszkała z narzeczoną.

– Jego wtedy nie było w kraju. Przez dłuższy czas przebywał służbowo w Stanach. To znaczy, że gdyby sprawca chciał, to mógłby ją też zabić w mieszkaniu i tam zostawić. Ale tego nie zrobił. Stwierdziliśmy, że nie zabił Weidmann w jej mieszkaniu, lecz gdzieś indziej, nie wiemy gdzie, a ciało podrzucił w miejscu odległym blisko dwanaście kilometrów od jej mieszkania. Dlaczego tak daleko? I dlaczego ciało Eriki Müller podrzucił akurat w parku Grüneburg? Przecież w ten sposób się narażał. A Rotlintstraße to prawie centrum miasta, stamtąd niedaleko jest do Friedberger Straße, na której przez całą dobę kręci się pełno ludzi. Przecież mógł go ktoś zobaczyć. Działa ostrożnie, ale nie do przesady. To, co robi, jest związane z niesamowitym ryzykiem. Chce nam koniecznie coś przekazać. I dlatego jestem przekonana, że istnieje jakiś schemat, i to taki, który można odczytać z mapy. Ale co to jest?

– Może nie potrafimy tego dostrzec, bo jego dzieło nie jest jeszcze skończone? – wtrącił Kullmer. – Może faktycznie istnieje jakiś wzorzec, ale układał jego części tak niezależnie od siebie, że nie możemy na razie nic z tym począć. Podkreślam: na razie. Bardziej by mnie ciekawiło, gdzie te trzy kobiety zostały zabite.

– Właśnie nad tym się głowię przez cały czas – powiedziała Julia.

– Istnieje jakieś miejsce, gdzie zabił Müller, Weidmann i Albertz. Gdzie mógł godzinami albo nawet całymi dniami potajemnie torturować swoje ofiary, a w końcu je zabił. Co to za miejsce?

Hellmer przewrócił oczami, odstawił kubek na stół i zapalił papierosa.

– Mój Boże, w rachubę wchodzi tysiące możliwości. Opuszczony dom, piwnica, stara hala fabryczna, bunkier, no i nie wiem co jeszcze!

– Hala fabryczna, bunkier, co to, to nie – odpowiedziała Julia energicznie. – Ofiary spotykały się z nim w dobrej wierze. Znali się już od dłuższego czasu, specjalnie się dla niego szykowały. W takiej gali nie idzie się do bunkra czy hali fabrycznej, lecz do domu, może nawet jego domu. Mógł też zwabić do siebie Kosłowski i Kassner, ale nie musiał tego robić, bo ich mieszkania są tak położone, że pasują do wzorca, do jego wzorca. – Umilkła na chwilę, zamyśliła się, po chwili podjęła wątek. – Zróbcie na komputerze symulację. Spróbujcie stworzyć na planie miasta tak wiele geometrycznych figur, ile się da. Z jedną, dwiema, trzema lub milionem niewiadomych. Może coś z tego wyjdzie. To nie przypadek, że Kosłowski i Kassner zostały zabite w swoich mieszkaniach... – Głęboko westchnęła. – Okay, na razie utknęliśmy w miejscu. Frank, jedźmy teraz do Lewella. Doszłam do wniosku, że powinniśmy przywieźć go tu, do komisariatu. Spróbujemy najpierw u niego w domu po dobroci, jeśli ciągle będzie się stawiał, zgarniemy go i przywieziemy tutaj. A jeśli dobrowolnie nie udostępni nam kartoteki klientów, to załatwimy nakaz rewizji. Chodź, jedziemy – powiedziała, a do Kullmera dodała: – Niech pan usiądzie z jednym z naszych speców od komputerów i... Wie pan, co mam na myśli.

Kullmer stanął na baczność i przyłożywszy palce do skroni, powiedział:

– Aye, aye, kapitanie.

Obrócił się na obcasie i poszedł do swego pokoju, uśmiechając się zgryźliwie.

– No to ruszamy – oznajmiła Julia, biorąc z krzesła torebkę. – Zobaczymy, czy Lewell nadal będzie dziś twierdził, że nie znał Juliany Albertz.

– Powodzenia! – zawołał za nimi Berger.

W drodze do lancii Hellmer zapytał:

– Naprawdę jesteś przekonana o słuszności tego, co mówiłaś?

– Absolutnie. Wszystko, co do tej pory zrobił, ma charakter symboliczny. Skoro tak, to trzeba założyć, że nie tylko układał swoje ofiary w określonej pozycji, lecz też w określonych miejscach. Może gdyby skończył swoje dzieło, to naszym oczom ukazałby się obraz, jaki od początku malował. Lub jakaś figura. Nie mam pojęcia, możliwe, że się mylę... Chodź, chcę się dobrać Lewellowi do dupy.

– Czyżbyś wreszcie doszła do wniosku, że Lewell miał coś wspólnego z tymi morderstwami?

– Nie wiem. To, że coś przed nami ukrywa, nie świadczy od razu, że jest mordercą. Mogę się wprawdzie mylić, ale nie sądzę, żeby to był on, nawet jeśli jest odrażającym indywiduum. Zastanawiam się tylko, czemu wczoraj był taki nierozmowny.

– Może dlatego, że gliny działają na niego jak czerwona płachta na byka? Przypominam, jeśli zapomniałaś, że siedział już z powodu znęcania się i gwałtu – powiedział Hellmer, otwierając drzwi lancii.

– Nie zapomniałam. Ale to było dawno temu. Od tego czasu już nie dopuszczał się takich wybryków. Wręcz przeciwnie, jest teraz

zamożnym i szanowanym człowiekiem. Nie słyszałeś, że człowiek może się zmienić, przejść katharsis? – zapytała uszczypliwie.

– Zaraz zobaczymy, czy przeszedł – powiedział Hellmer i uruchomił silnik.

Wyjechał lancią z dziedzińca komendy. W kierunku Frankfurtu ruch o tej porze był bardzo ślamazarny, ale oni jechali w drugą stronę. Dotarcie do Kronbergu zajęło im zaledwie dwadzieścia minut. Ani Hellmer, ani Julia nie powiedzieli przez ten czas ani słowa, oboje rozmyślali. Dopiero gdy przejechali tabliczkę z nazwą miejscowości Kronberg, Hellmer się odezwał:

– Mam cię zapytać w imieniu Nadine, kiedy wreszcie nas odwiedzisz.

– Już ci mówiłam, gdy ta główniana sprawa się skończy, będziemy mogli spotkać się i odprężyć.

Hellmer, nie podejmując tematu dochodzenia, rzekł:

– Potrafię cię zrozumieć, ale czy mimo to nie miałabyś ochoty zajrzeć do nas dziś wieczorem? Choć na chwilkę. Oboje i tak mamy dyżur telefoniczny. Jeśli coś będzie się działo, to...

Julia zerknęła na Hellmera, uśmiechając się.

– Nie ustąpisz, co? No dobrze, o której?

– Dwudziestej?

– Okay, może być. A co będzie do jedzenia? Bo skoro już was zaszczytam... – zażartowała, ponownie się uśmiechając.

– Niespodzianka. Zadzwoń teraz szybko do Nadine i powiem jej, że cię namówiłem. Naprawdę się ucieszy, jak przyjdiesz. Bardzo cię lubi.

Wjechali przez otwartą bramę na podjazd. Zaparkowali za czarnym porsche Lewella. Hellmer wyciągnął z kieszeni komórkę i zadzwonił do żony. Gdy skończył rozmowę, wysiedli i ruszyli

w kierunku domu.

## **Czwartek, 9.25**

Hellmer nacisnął dzwonek i usłyszał głucho ding-dong w środku. Oczekali chwilę. Zadzwoił znowu i zmarszczył brwi.

– Dziwne, jego samochód jest tutaj, a nie zamknął bramy. Podejdźmy do drzwi.

Drzwi były uchylone, Hellmer pchnął je ostrożnie.

– Halo! – zawołał. – Panie Lewell, to znowu my, policja!

Jego wołanie pozostało bez odpowiedzi.

Weszli do środka. Na korytarzu paliło się światło, podobnie jak w salonie, który znajdował się zaraz na lewo od korytarza. Telewizor był włączony, na stole stała do połowy opróżniona butelka szkockiej whisky, na dywanie z jednej strony fotela leżała fajka, z której wysypało się nieco popiołu, z drugiej strony szklanka. Weszli do pokoju i zobaczyli, że w fotelu, tyłem do nich, siedzi Lewell z nogami położonymi na stole.

– Panie Lewell! – zawołała Julia i podeszła bliżej.

Stanęła tuż obok. Z trudem przełknęła ślinę, spojrzała z powagą na Hellmera i dała mu znak, żeby podszedł.

– Niech to szlag! – wycedziła cicho przez zęby. – Co za skurwysyństwo tu odchodzi!

Miejsce wlotu pocisku znajdowało się nieco powyżej nasady nosa, kula wyszła tyłem głowy, rozszarpując mózg. Tkwiła teraz w oparciu fotela za głową trupa. Niewielka ilość krwi zdążyła skrzepnąć, ciało Lewella było zimne, a oczy zamknięte. Na twarzy nie miał wyrazu niesamowitego zdziwienia ani przerażenia, jaki spotyka się często u osób, które schodzą z tego świata gwałtowną śmiercią.



– Ktoś tu się nim już zajął i zrobił, co trzeba – rzekła Julia. – Tym samym możemy go skreślić z listy podejrzanych. Zadzwoń do Bergera. Niech przyśle ludzi.

Gdy Hellmer zakończył rozmowę telefoniczną z Bergerem, powiedziała:

– Co się dzieje? O co tu chodzi? Cholerny dureń! Czemu wczoraj trzymał gębę na kłódkę? Powiedz mi!

Ze złości uderzyła kilka razy pięścią w ścianę.

Hellmer wzruszył bezradnie ramionami.

– Może dlatego, że był durniem... – rzekł i uśmiechnąwszy się cierpko, dodał: – Ale teraz przynajmniej przeszedł katharsis.

– Twój makabryczny humor czasem naprawdę zwala z nóg. Może przeczuwał, kto zamordował te kobiety, i niechcący się wygadał. Może chciał udowodnić, jaki to z niego gość, i podać nam mordercę na tacy, ale niestety nie dostrzegł, że jest na to zbyt cienki.

– Ale to by oznaczało, że się spotkał z mordercą...

– ...i powiedział mu, że tu byliśmy i go przepytaliśmy. Prawdopodobnie chodzi o osobę, z którą Lewell się przyjaźnił. Może to nawet jego najbliższy przyjaciel, z którym mógł rozmawiać o wszystkim i który pewnie dokładnie znał historię jego życia. Byli tak zaprzyjaźnieni, że Lewell nie miał żadnych obaw. I to go zgubiło. Niezależnie od tego, o czym wspomniał mordercy, ten uznał, że Lewell stanowi dla niego zagrożenie.

– Dlaczego myślisz, że to był jego przyjaciel? – zapytał spokojnie Hellmer.

– Widzisz tu jakieś ślady walki? Wszystko wygląda jak w normalnym salonie. Może nieco ponadprzeciętnie eleganckim i luksusowym, ale całkiem normalnym. Nie ma tu przewróconego krzesła czy fotela, nic z tych rzeczy. Tylko szklanka i fajka na

dywanie. To był ktoś, komu Lewell ufał. Mógł podejrzewać, że jego gość ma coś wspólnego z morderstwami, sam jest sprawcą albo przynajmniej wie, kto nim jest. Zapomniał tylko, że nie należy igrać z ogniem. Nie sądził, że się sparzy.

– Przekonałaś mnie. Rozejrzyjmy się po jego gabinecie – zaproponował Hellmer.

– Mogę się założyć, że nie znajdziemy tam niczego, żadnej kartoteki czy bazy danych w komputerze, notatnika czy terminarza, niczego. – Spojrzała na Hellmera i potrząsnęła głową. – Gra się jeszcze nie skończyła, może dopiero teraz naprawdę się rozpoczęła. A ten, kto zabił Konrada Lewella, zabił również te kobiety. Facet tak się rozkręcił, że nie odczuwa już żadnych skrupułów. – Nałożyła lateksowe rękawiczki, pochyliła się nad ciałem, obmacała denatowi żuchwę, sprawdziła ruchomość stawów barkowych i łokci. – Sądzę, że nie żyje co najmniej od siedmiu godzin. Przypuszczam, że zginął między północą a trzecią nad ranem. Już zdążył zeszywnieć.

Głęboko westchnęła, oparła się o szafę, zrobiła bezradną minę, a po chwili na jej twarzy pojawiło się wzburzenie. Zaciśnęła pięści. Miała ochotę wykrzyknąć całą frustrację. Z trudem powstrzymała gniew, czuła się bezsilna wobec nieuchwytnego jak upiór sprawcy.

– Ach, gdyby ten kretyn Lewell powiedział nam wtedy, co wie, to prawdopodobnie już byśmy mieli sprawcę. A teraz ten skurwysyn może sobie bez przeszkód zabijać dalej, bo człowiek, który mógł go wydać, jest zimnym trupem. I znów znaleźliśmy się w punkcie wyjścia. W ten sposób niedługo staniemy się pośmiewiskiem.

Przypomniała sobie sen, który śniła dwa razy w ciągu kilku ostatnich dni, w tym minionej nocy. Uwięzienie, zablokowane wyjścia, górne światło, maleńkie okienko, przez które nie mogła się

wydostać na zewnątrz, ponieważ zagradyła je żelazna sztaba. Powoli ten sen zaczynał nabierać sensu. Była uwięziona, a okienko stanowiło jedyną drogę na zewnątrz. Przeszkodą była żelazna sztaba. Jeśli uda się ją usunąć, będzie mogła wyjść z tego podziemnego więzienia.

Tak samo było z tą sprawą. Istniało rozwiązanie, jednak żelazna sztaba nie pozwalała do niego dotrzeć. Ale mimo to Julia widziała światełko wskazujące jej wyjście. Tkwiła jednak w ciemnym garażu, nie mając możliwości wydostania się. Żelazna sztaba uniemożliwiała jej to. W jaki sposób można by ją usunąć? Nie wiedziała, nic już nie wiedziała. Tyle tylko, że miała do czynienia z wielkim skurwysyństwem.

– Co jest? – zapytał Hellmer, spoglądając na nią z zatroskaniem.

– Ach, nic takiego. Zamyśliłam się.

Hellmer przeszedł do gabinetu, ona za nim. Zobaczyła na biurku dwie szklanki do whisky.

– Miał gościa. Widzisz? Dwie szklanki.

– Może to klient. Przecież Lewell nie został zabity tu, tylko w salonie.

Julia obeszła biurko i wysunęła najwyższą szufladę. Była pusta. Dwie pozostałe też. Włączyła komputer, monitor pozostał czarny.

– Jak przypuszczałam – powiedziała – wszystko wykasowane. Wystarczy tylko dać polecenie formatowania i twardy dysk zostaje wyczyszczony. Nie ma żadnych dyskietek, CD-ROM-ów, niczego. Czemu nam nic nie powiedział?

– Pewnie miał powody. Nic nie pomoże zastanawianie się teraz nad tym. Chodźmy na zewnątrz, poczekamy na naszych.

– Jeszcze bym chciała rozejrzeć się trochę po mieszkaniu.

Poszła do sypialni, łóżko było posłane. Otworzyła szafę. W środku

panował porządek, na wieszakach wisiały garnitury, spodnie i koszule, bielizna była równiutko poukładana.

– Popatrz, ile ma par butów – powiedziała. – Przynajmniej trzydzieści. I wszystkie zrobione na miarę.

– No i? – zapytał nieporuszony Hellmer. – Tam gdzie się teraz znajduje, niepotrzebne są mu zrobione na miarę buty ani garnitury. Tam wszyscy chodzą nago.

– Przesadzasz dzisiaj z sarkazmem. Czy to twój sposób na radzenie sobie z całym tym gównem?

– Może.

Stanął w drzwiach, chwilę się nad czymś zastanawiał, powiedział, że zaraz wróci, i wyszedł z sypialni. Julia została, rozglądała się, potem przeszła do łazienki wyłożonej czarnymi płytkami, gdzie znajdowała się czarna wanna z hydromasażem i ogromna lustrzana szafa. Na złociście połyskującej półce stało co najmniej pięćdziesiąt różnych wód toaletowych.

Przyszedł zadyszany Hellmer.

– Cholera, powinienem wreszcie rzucić to cholerne palenie! Julio, powiedziałaś, że zabójcą musiał być bardzo dobry znajomy albo nawet przyjaciel? Ale dlaczego Lewell pił sam? Jak ja i Nadine mamy gości, to zawsze proponujemy im, żeby się czegoś razem z nami napili. A w salonie widziałem tylko jedną szklanę.

Julia wyszła z łazienki i kiwnęła na Hellmera.

– Chodź, chcę jeszcze raz rzucić na to okiem.

Wrócili do salonu. Prześlizgnęli się wzrokiem po pomieszczeniu.

– Masz rację – powiedziała Julia z uznaniem. – Pił sam. Może ta druga osoba nic nie chciała.

– Raczej mało prawdopodobne. Nasi goście nigdy nie odmawiają. A już dobry przyjaciel na pewno by nie odmówił. A jeśli, jak

powiedziałaś, Lewell został zastrzelony między północą a trzecią, to coś mi się wydaje, że to dość późna pora na przyjmowanie gości, nawet jeśli chodziłoby o najlepszego przyjaciela.

Hellmer umilkł, podrapał się po głowie.

– Okay, moja teoria jest następująca: Lewell był sam. Sam pił, sam palił, sam oglądał telewizję. Pozycja, w jakiej siedzi, wskazuje na to, że był sam lub w towarzystwie żony. A więc rozsiadł się wygodnie i zasnął przed telewizorem...

– Świetnie, a wtedy ktoś po prostu przeniknął przez ścianę i go zastrzelił. Świetna teoria, bardzo mi się podoba – zadrwiła.

– Możesz sobie darować ironię – Hellmer odpowiedział ze spokojem i stanął tyłem do niej. – To jeszcze nie wszystko – rzekł i odwrócił się łagodnie, mierząc z broni służbowej dokładnie w głowę Julii. – Co zrobisz, gdy pistolet jest w ciebie wycelowany?

Instynktownie zasłoniła się rękoma i schyliła.

– Zwariowałaś? Zabieraj tę spluwę. Głupie żarty!

– Chciałem tylko przetestować, jak zareagujesz. – Wsadził pistolet do kabury pod pachą. – Tak jak ty reagują niemal wszyscy. Niektórzy nawet jeszcze gwałtowniej. Mnie się nie musisz bać, ja bym nie strzelił, nie do mojej ukochanej koleżanki. Ale jeśli nagle ktoś, komu właściwie ślepo ufasz, wyceluje w ciebie broń, a ty po jego spojrzeniu i słowach się zorientujesz, że nie żartuje, ogarnia cię strach. Z przerażenia wytrzeszczasz oczy, sztywniejesz albo zasłaniasz twarz dłońmi i błagasz o litość. Nie chcesz umrzeć, ale nie jesteś w stanie się ruszyć, bo wiesz, że kula jest szybsza. Czy odnosisz wrażenie, żeby Lewell czegoś się bał? Nie, siedzi sobie spokojnie w fotelu. Spał, gdy do niego strzelono. Dlatego ma zamknięte oczy i wyraz odprężenia na twarzy.

Hellmer umilkł, aby Julia miała czas przemyśleć jego słowa.

– I co? Nie nadażam za tobą – przyznała.

Hellmer stanął przy oknie z dłońmi w kieszeniach skórzanej kurtki.

– Tak więc – ciągnął – Lewell wieczorem usiadł w fotelu, żeby pooglądać telewizję. Wypalił fajeczkę czy dwie, wypił szklaneczkę whisky czy dwie. Zrobiło mu się błogo. I w którejś chwili zasnął ze szklanką i fajką w rękach. No cóż, przy takim programie telewizyjnym to nic dziwnego. – Uśmiechnął się cierpko. – Ale żarty na bok. Teraz przechodzę do sedna. Gdy spał, ktoś tu przyszedł, wycelował w niego z pistoletu i nacisnął spust. Szklanka i fajka upadły na podłogę. Lewell wyzionął ducha. W ogóle nawet nie wiedział, że ktoś w niego celuje, stąd ta naturalna, odprężona pozycja ciała. Kula zaskoczyła go podczas snu. Potem morderca skasował dane w komputerze i zabrał wszystko, co mogłoby naprowadzić na jego ślad...

– Mądrała – przerwała mu Julia gwałtownie. – A jak ten ktoś wszedł do środka, skoro Lewell rzekomo smacznie spał?

– Otworzył sobie kluczem. Zdarza się, że ludzie, a zwłaszcza osoby samotne, dają klucz do mieszkania dobremu przyjacielowi lub przyjaciółce, na wypadek gdyby coś się wydarzyło. Czasem trzeba podlać kwiatki albo nakarmić kota pod nieobecność gospodarza. A Lewell był samotny. Słyszałaś coś o zaufaniu? Czy to dla ciebie obce pojęcie? – zapytał, uśmiechając się zgryźliwie.

– Bałwan!... Ale twoja teoria nie brzmi głupio. Chociaż wydaje mi się trochę naciągana. Nie wiem, nie wiem... Dlaczego drzwi były uchylone?

– Żeby ciało znaleziono od razu dzisiaj rano. Nieważne, kto miałby je znaleźć. Gdy byłaś w sypialni, obejrzałem zamek. Brak śladów włamania. Drzwi do piwnicy zamknięte, drzwi na taras też.

Wszystkie okna zamknięte. Stąd wniosek, że ten ktoś musiał posłużyć się kluczem.

– Coś słaba ta twoja teoria...

– Daj spokój, nie chcesz po prostu przyznać, że ja też czasem mogę mieć rację. Gwarantuję ci, że tak właśnie było. O co się założymy?

– Nie zakładam się.

– Bo boisz się, że przegrasz. No, dawaj, zakład o kolację. Ten, kto wygra, wybiera restaurację. A przegrywający oczywiście płaci. Zgadzasz się?

– Niech będzie – odpowiedziała Julia z uśmiechem. – Uważam, że nie masz racji. To wszystko potoczyło się inaczej, nie wiem tylko jeszcze jak.

– Nie, na pewno nie. Hej, popatrz, kto tu idzie! Wszyscy naraz. Nasz rozpruwacz truposzy, szczury laboratoryjne i fotograf śmierci.

– Przymknij się! – zgromiła go Julia. – Masz dzisiaj wyjątkowo żartobliwy nastrój.

– Wiem. Dobrze, w takim razie udzielimy teraz szlachetnym paniom i panom niezbędnych instrukcji i postawimy cały dom na głowie. A gdy tylko zostaną zrobione zdjęcia, rozejrzemy się jeszcze trochę.

Doktor Bock i kryminaliści mający zabezpieczyć ślady – trzech mężczyzn i dwie kobiety – zatrzymali się w korytarzu w oczekiwaniu, aż fotograf skończy swoją pracę. W tym czasie Julia i jej partner wyszli na zewnątrz na papierosa. Niebo spowiły chmury, wiał chłodny zachodni wiatr. W mglistym powietrzu Frankfurt widać było jedynie w zarysach.

– Zobacz, jak te domy tutaj stoją daleko od siebie – zwrócił jej uwagę Hellmer i wydmuchnął dym nosem. – Nikt z sąsiadów

z pewnością niczego nie dostrzegł ani nie usłyszał. Tutaj o dwudziestej rolety są opuszczane i nikt się nie szwenda po ulicach, zupełnie jak u nas w Hattersheim. Ludzie się znajdują z widzenia, być może mówią sobie „dzień dobry”, ale nic poza tym. W zasadzie nie jest tu dużo inaczej niż w tych wielkich blokach. Dzisiaj ludzie stronią od siebie. Już to stwierdziliśmy, gdy przesłuchiwaaliśmy sąsiadów Very Kosłowski. Nikt jej tam nie znał. Co za chujowy świat!

Rzucili niedopałki na ziemię i wrócili do środka. Fotograf właśnie kończył pakować sprzęt, kiwnął głową i wyszedł z pokoju. Przyglądali się Bockowi badającemu denata. Patolog, kręcąc co chwila w milczeniu głową, mierzył trupowi temperaturę.

Po dwudziestu minutach stwierdził:

– Prawdopodobnie został zastrzelony dziś w nocy około drugiej. Kula została wystrzelona z odległości mniej więcej metra...

– Chwilę, czy to oznacza, że morderca przykląkł i sobie spokojnie nacisnął na spust?

Bock przytaknął.

– Mniej więcej tak to mogło wyglądać. Tor kuli prowadzi skośnie od dołu. Pocisk wszedł w ciało mniej więcej na wysokości nasady nosa, przebił płat czołowy, skroniowy i ciemieniowy, a następnie wyszedł z tyłu głowy nieco poniżej ciemiaczka. Jeśli się dokładnie przyjrzyście, zobaczycie, że kula utknęła tam, gdzie powinna. – Pokazał na dziurę w oparciu fotela. – Kąt wejścia i wyjścia. Morderca albo się pochylił, albo przykląkł, a potem dokładnie wycelował. Ofiara z całą pewnością została zaskoczona podczas snu. Najprawdopodobniej pocisk pełnopłaszczowy, ale to akurat sami wiecie. Pocisk z ołowianym czubkiem utknąłby w czaszce. Czy to zabójstwo ma coś wspólnego z morderstwami kobiet? – zapytał,



zamykając torbę.

– Nie bezpośrednio, choć raczej tak, ale to długa historia – odpowiedziała mu Julia, a następnie zwróciła się do specjalistów od zabezpieczania śladów: – Pracujcie dokładnie jak nigdy dotąd. Zbadajcie wszystko na obecność odcisków palców, włókien, niedopałków i tak dalej. Zbadajcie przede wszystkim drzwi, czy nie ma na nich jakichś śladów wskazujących, że sprawca wdarł się z użyciem siły. Ale sami wiecie, co macie robić. A balistycy niech zbadają pocisk.

Julia wraz z Hellmerem spędziła w domu Lewella jeszcze około pół godziny. Potem oboje wsiedli do samochodu, zamierzając wrócić do Frankfurtu. Julia miała nadzieję, że pomoże im teraz Richter, a konkretnie jego raport, czyli profil sprawcy. Wiedziała, że jeżeli ktoś mógłby sporządzić w miarę dokładny opis mordercy, to tylko profesor. Dziś rano mogła się wszystkiego spodziewać, ale nie tego, że znajdą trupa Lewella. Podejrzewała niejasno, że astrolog mógł mieć coś wspólnego z morderstwami. Może zależało jej po prostu, by szybko doprowadzić sprawę do końca. A teraz... Siedząc w samochodzie pędzącym do Frankfurtu, wyglądała przez boczną szybę, ale myślami była daleko.

## **Czwartek, 10.00**

Alfred Richter spał tylko cztery godziny, wstał tuż przed szóstą, odświeżył się po nocy, wypił dwie filiżanki czarnej kawy, zjadł trzy tosty z dżemem. Potem przeszedł do gabinetu, żeby jeszcze raz w spokoju przejrzeć raport. Był przekonany, że udało mu się sporządzić dość precyzyjny portret psychologiczny sprawcy. Jeszcze raz przestudiował akta, żeby sprawdzić, czy czegoś nie przeoczył, ale nic takiego nie zauważył. Około dziewiątej wyszedł do ogrodu

z rękoma w kieszeniach spodni. Jego żona Susanne jeszcze spała, nie wstanie pewnie przed południem. W ogrodzie spędził dziesięć minut, potem zadzwonił do Konrada Lewella, ale ten nie odebrał. Richter postanowił spróbować jeszcze raz po południu, zanim się uda na posterunek policji. O dziesiątej miała przyjść Viola Kleiber, pozostało mu więc jeszcze pół godziny. Wypalił dwa papierosy, wypił szklanekę wody, następnie spakował wszystkie dokumenty do aktówki. Kwadrans przed dziesiątą zadzwonił telefon. Odebrał, w słuchawce odezwał się głos Claudii van Dyck.

– Cześć, to ja, Claudia. Tak tylko dzwonię. Chciałam się dowiedzieć, co u ciebie.

– Wszystko w porządku, tylko...

– Tęsknię za tobą – szepnęła do słuchawki. – Bardzo mi ciebie brak. Nie moglibyśmy się zobaczyć dziś wieczorem? Włożę coś ekstraseksownego. Nie pożałujesz.

– Nie, dzisiaj nie mogę. O czternastej wychodzę z domu i mogę bardzo późno wrócić.

– Masz taki odpychający ton. Co się z tobą dzieje? Czy zrobiłam coś nie tak?

– Nie, to nie ma z tobą nic wspólnego – skłamał. – Zdzwonimy się jutro, zaraz będę miał pacjentkę. Do jutra.

– Poczekaj, nie odkładaj jeszcze. Muszę ci coś powiedzieć. Kocham cię i wiesz o tym. Nie zniósłabym, gdybyś próbował mnie odtrącić. Przecież to mieszkanie kupiłam wyłącznie z myślą o tobie.

– Uzgodniliśmy przecież, że nie będziemy rozmawiać o miłości. Bardzo cię proszę, żebyś się trzymała naszej umowy.

– Nie mogę. Już nie. Nic nie poradzę, że czuję do ciebie to, co czuję. Musiałbyś mnie chyba zabić. Jesteśmy dla siebie stworzeni, czy tego nie dostrzegasz? We dwoje moglibyśmy ruszyć świat

z posad.

– Nikt nie jest w stanie ruszyć świata z posad, Claudio. To tylko fantazje godne nastolatki. A my prędzej czy później ponieśliśmy porażkę. Związek oparty na seksie ma słabe fundamenty.

– Ty wszystkie swoje związki opierałeś na seksie i wszystkie się rozpadły. Jak sądzisz, ile czasu pozostało tobie i Susanne? Miesiąc, dwa? Może rok? A może ona jest taką fantastyczną kobietą, że chciałbyś być z nią do końca życia? – zapytała uszczypliwie. – Może ta twoja Susanne atrakcyjnie wygląda, ale nie jest zbyt bystra, sam mi to powiedziałaś, a ja to sprawdziłam i mogę potwierdzić. A więc to też jest tylko związek oparty na seksie. Czy ona potrafi się tak wspaniale pieprzyć, że zapominasz o wszystkim innym?

– Nie tym tonem, Claudio...

– Och, przepraszam, wielki mistrzu, jeśli ci nadepnęłam na odcisk. Ale nie opowiadaj mi, że ją kochasz. Ona jest... – Claudia van Dyck zająknęła się, słyszał tylko jej głośny oddech.

– Jaka jest? No, powiedz! – Richter ją ponaglił.

– Wiesz, o co mi chodzi, nie muszę ci tego mówić. I prędzej czy później źle skończy. Zapamiętaj moje słowa. I nie zapomnij: nieważne, co zrobisz, zawsze będę cię kochała. Jesteś częścią mnie. Z tobą mogę o wszystkim rozmawiać, z tobą mogę się pieprzyć, z tobą mogę wszystko robić. Po prostu czuję się dobrze, gdy jesteś przy mnie.

A ja przy tobie nie, pomyślał Richter, ale powstrzymał się od powiedzenia tego na głos.

– Sądzę, że powinniśmy zakończyć naszą rozmowę – rzekł. – Zdzwonimy się jutro, zgoda?

– Chcesz się mnie pozbyć, czuję to. Ale tak łatwo się nie poddam. Moja miłość jest silna, bardzo silna. I nie pozwolę się odtrącić.

Zapamiętaj.

Rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź. Richter trzymał jeszcze przez moment słuchawkę w dłoni, potem zapalił papierosa i podszedł do regału z książkami. Wyciągnął opasłe tomisko o urazach z dzieciństwa. Znalazł rozdział, który go interesował. Zamierzał poczytać, ale rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Rzucił okiem na zegarek. Viola Kleiber.

Uśmiechnęła się do Richtera dwuznacznie, a potem typowym dla siebie dumnym i jednocześnie seksownym krokiem przeszła obok i usiadła w fotelu. Tym razem miała na sobie dzinsy i białą bluzkę, która jeszcze bardziej uwydatniała jej opaloną cerę. Richter usiadł naprzeciwko niej z notatnikiem na udach.

– Jak się pani dzisiaj czuje? – zapytał, obserwując ją kątem oka.

– Prawie zawsze zadaje mi pan to pytanie. Czy wy, psychologowie, macie takie przyzwyczajenie, czy to czysta uprzejmość? Jak mam odpowiedzieć? Dobrze, źle, średnio? Powiedzmy, że średnio. Nic się nie zmieniło.

– Dobrze, w takim razie w przyszłości nie będę już pytał w ten sposób, jeśli pani sobie tego nie życzy. Niech mi więc pani po prostu opowie, jak minęły ostatnie dni.

Viola Kleiber znowu się uśmiechnęła, przyjrzała się paznokciom pomalowanym na subtelny róż i odpowiedziała:

– Mój mąż ciągle pisał książkę, ja dużo czasu spędzałam poza domem. W poniedziałek i wczoraj byłam w klubie fitness. Przedwczoraj mojego męża odwiedziła policja. A ja na okrągło się zastanawiam, jak dalej potoczy się moje życie. Mam trzydzieści sześć lat i przed sobą prawdopodobnie jeszcze wiele lat, ale nie chcę ich przeżyć tak jak do tej pory.

Wstała i podeszła jak zwykle do okna. Wyrzała na zewnątrz, na

jesienny ogród, który teraz był równie szary jak niebo. Drzewa traciły liść po liściu, stając się coraz bardziej nagie. Jeszcze kilka dni, a będą jak drewniane mumie czekające na zimę, która prawdopodobnie w tym roku też nie przyjdzie. Może czasem spadnie trochę śniegu. Ale Viola Kleiber i tak nie zamierzała spędzić zimy w Niemczech. W grudniu, gdy tylko mąż skończy książkę, pojedą do ich domu w Algarve i wrócą dopiero w marcu.

– Czego policja chciała od pani męża? – zapytał Richter.

– Nic takiego. Chcieli tylko wiedzieć, jak dobrze znał Carolę Weidmann i niejaką Judith Kassner. Sprawdzają teraz wszystkie osoby, które w jakikolwiek sposób miały do czynienia z tymi kobietami. Mój mąż wprawdzie twierdzi, że powinnam znać panią Kassner, ale mimo najlepszych chęci nie mogę jej sobie przypomnieć. Weidmannów oczywiście znam. Pan też ich zna. To straszne, gdy młody człowiek tak nagle i bezsensownie ginie. Ale któż może wiedzieć, kiedy przyszedł czas na odejście?

– Też znałem panią Kassner – powiedział Richter, na co Viola Kleiber spojrzała na niego zdziwiona.

– Co znaczy, że pan ją znał?

– Pani też ją zna, jestem tego pewien. Mogę pani nawet pokazać jej zdjęcie. Na pewno ją pani rozpozna.

– Skąd miałabym ją znać?

– Pani Kassner wiele razy była gościem u Maibaumów, van Dycków, u was, u mnie i kilku innych. Niech pani poczeka, pójdę po zdjęcie.

Podszedł do aktówki i wyciągnął z niej zdjęcie. Viola Kleiber wzięła je do ręki i popatrzyła na nie uważnie.

– Ach, to ta młoda kobieta. Oczywiście, że ją znam. Mam problemy z zapamiętywaniem nazwisk, ale twarz pamiętam. Ile

miała lat?

– Dwadzieścia pięć. Zmarła bardzo młodo i w straszny sposób...

– Dobrze ją pan znał? – przerwała mu.

– Nie, tylko z widzenia. Raz krótko rozmawialiśmy, to wszystko.

Viola Kleiber oddała mu zdjęcie, Richter wsadził je do akt.

– Czemu więc trzyma pan jej zdjęcie? – zapytała z ciekawością.

– Policja mnie poprosiła, żebym sporządził profil mordercy. Na podstawie raportów patologów, kryminalistyków i zdjęć zrobionych w miejscu zbrodni można wyciągnąć dużo wniosków na temat osobowości sprawcy.

– Nie wiedziałam, że zajmuje się pan i takimi rzeczami. To na pewno ciekawe zajęcie.

Richter uśmiechnął się i zapalił papierosa.

– Powiedzmy, że jest to przyjemne urozmaicenie, a przede wszystkim wyzwanie. Dobry profil sprawcy jest na wagę złota. Dzięki niemu można znacznie zawęzić krąg osób wchodzących w rachubę jako sprawca. Ostatnimi laty zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych przybywa spraw, które zostały wyjaśnione dzięki dobrej robocie tak zwanych profilerów. Trzeba umieć wczuć się w psychikę sprawcy. Gdy widzę zdjęcia z miejsca zbrodni i czytam raporty, próbuję nawiązać coś w rodzaju kontaktu ze sprawcą. Nie wiem, czy pani to rozumie, ale to ważne, żeby przeniknąć do ich psychiki, poznać sposób ich postępowania. Nie chodzi o to, by się domyślić, kto zginie w następnej kolejności, lecz by zbrodnia dostarczyła jak najwięcej informacji o zbrodniarzu. Nawet jeśli nie widzę twarzy, to dostrzegam osobowość. Bo zachowanie sprawcy jest odzwierciedleniem jego osobowości. A o to chodzi przy sporządzaniu profilu.

– Jest pan pewien, że to działa? – zapytała z powątpiewaniem.

Spojrzała na niego, przechylając w bok głowę. – To znaczy, uważam, że to brzmi trochę jak coś z pogranicza ezoteryki. Na przykład astrologii.

– Oczywiście, że nie zawsze działa. Profiler ma utrudnioną pracę, jeśli policja była niedbała i zatarła ślady, jeśli ktoś dotykał ciała ofiary albo je przykrył dla zachowania godności zmarłego, jeśli położenie ciała zostało zmienione albo na zdjęciach nagle pojawiają się rzeczy, których pierwotnie tam nie było. Tylko dzięki dokładnej dokumentacji i skrupulatnej pracy kryminalistów profiler może osiągnąć w miarę dobre rezultaty.

– A pan jeszcze nigdy się nie pomylił? – zapytała tonem, który go zafrapował.

– Oczywiście pod pewnymi względami już się myliłem. Nikt nie jest nieomylny. Ale z reguły trafność jest bardzo wysoka.

– A więc jednak można to porównać z astrologią?

– Nie, jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Astrologia jest gałęzią ezoteryki, a psychologia to nauka. Wracając do pani poniedziałkowego pytania, czy wierzę w gwiazdy, to często dyskutowałem na ten temat z moim przyjacielem Lewellem, który nawet sporządził mi horoskop. I owszem, to zadziwiające, jak wszystko w tym horoskopie dokładnie do mnie pasowało.

– No, no – powiedziała, uśmiechając się drwiąco. – Najpierw pan mówi, że nie ma pan wielkiego mniemania o astrologii, a teraz pan przyznaje, że coś w niej jest. Mężczyźni na ogół wyśmiewają astrologię, przynajmniej oficjalnie. Mówicie, że to babskie mrzonki, a tak naprawdę w to wierzycie. Tak to już jest... A jak pan sądzi, zdoła pan udzielić policji jakichś informacji istotnych dla śledztwa?

– Zobaczmy. Ale mówmy raczej o pani. Czy boi się pani śmierci? Zwłaszcza gdy pani słyszy, że młode, atrakcyjne kobiety są tak

bezsensownie zabijane? Jest pani w końcu jeszcze młoda i bardzo atrakcyjna, jeśli wolno mi zauważyć.

Viola Kleiber wzruszyła ramionami.

– Szczerze mówiąc, nie zastanawiałam się nad tym. Uważam, że śmierć jest nowym początkiem. Człowiek się rodzi, żyje, umiera. A co potem? Nie mam pojęcia. Ale czy się boję? Nie. A przynajmniej nie śmierci. Raczej postępującej niedołężności, bólu, ciężkiej choroby. Najchętniej zasnąłabym w łóżku i już się nie obudziła.

Odwróciła się do niego plecami i oparła o parapet.

– A co z pani depresją?

– Przychodzi i odchodzi. Sądzę, że potrafię z nią żyć. Już się z nią pogodziłam. Nie dokucza mi za bardzo, a ja daję jej pewną swobodę. A gdy jest naprawdę źle, to mam pod ręką valium i koniak.

– Czy od poniedziałku zażywała pani valium i koniak?

– Wszystko było w normie.

– W porządku. A może byśmy porozmawiali o pani dzieciństwie? Co pani na to? Wiem, dotychczas nie chciała pani o tym mówić, ale mimo to chętnie dowiedziałbym się czegoś na ten temat. Niech mi pani coś opowie o domu rodzinnym. Ma pani rodzeństwo czy jest pani jedynaczką?

Spojrzała na Richtera przenikliwie, nie okazując żadnych emocji.

– Nie mam rodziców ani rodzeństwa – powiedziała i odeszła od okna. – Nie znam biologicznego ojca. A mężczyzna, który chciał być moim ojcem, jest...

Umilkła, przygryzła dolną wargę i spojrzała na podłogę.

Ponieważ milczała, Richter zapytał:

– Co z tym mężczyzną?

– Nic. W ogóle nic. Nie nadawał się tylko do roli ojca. Wprawdzie czasem się starał, ale mu nie wychodziło. Był biznesmenem,



zarabiał mnóstwo pieniędzy, stać nas było na wszystko. Ale w naszym domu brakowało miłości. Nie otrzymywałam jej ani od niego, ani od matki. Bardziej ją interesowała historia świata niż ja. Ale to przeszłość. Już o tym zapomniałam. Bardzo wczesnie nauczyłam się żyć własnym życiem. A teraz mam męża, który okazuje mi tyle miłości, ile potrafi.

– Co ma pani na myśli, mówiąc, że mąż okazuje pani tyle miłości, ile potrafi? Słyszę w pani słowach jakieś... hm... jak to nazwać, ograniczenia.

– Sam niech pan to oceni, profesorze.

Uśmiechnęła się dziwnie, znowu zaczęła w coś pogrywać. O co jej chodzi?

– Nie mogę ocenić sytuacji, jeśli nie wiem wszystkiego.

– A na ile pan jest zdolny do miłości? Na ile człowiek w ogóle potrafi kochać? Czy istnieje miłość bezwarunkowa? I gdzie się zaczyna, a gdzie kończy? Czy miłość jest uczuciem, seksem, podporządkowaniem drugiej osobie, a może tylko urojeniem? Czy miłość jest młodą, piękną kobietą, czy dobrotliwym, starszym mężczyzną? Czy jest wszędzie i wystarczy, że się po nią wyciągnie rękę?

Otworzyła torebkę, wyciągnęła paczkę papierosów i zapaliła jednego. Richter nigdy nie widział jej do tej pory palącej, ale sam sposób, w jaki trzymała papierosa, miał w sobie coś erotycznego, fascynującego. Robiła wrażenie nieprzystępnej, a mimo to zachowywała się uwodzicielsko. Richter oddałby wszystko, żeby choć raz znalazła się w jego ramionach. Gdy przedtem przeszła obok jego fotela, znowu poczuł, jak ciągnie się za nią łagodny zapach perfum Chanel No. 19, a teraz całe pomieszczenie było nim wypełnione, nawet dym papierosowy go nie zagłuszył.

– Od zarania dziejów ludzie wciąż na nowo podejmują próby zdefiniowania miłości. Ale do dzisiaj nikt jeszcze nie znalazł jasnej i klarownej definicji. I ja też niestety nie mogę jej pani podać. W poniedziałek powiedziała mi pani, że kocha swego męża.

– Nie – odpowiedziała i potrząsnęła głową – tak nie powiedziałam. Powiedziałam, że sądzę, iż Kocham męża. Niech pan sprawdzi w notatniku, tam powinno być to napisane.

Drwiące spojrzenie, długie zaciągnięcie się papierosem. Zazwyczaj nie znosił kobiet, które z nim pogrywały, drwiły z niego lub się podśmiewały, ale z Violą Kleiber było inaczej. Znosił jej sposób bycia, a nawet go lubił. Odbierał go jak wyzwanie. W jej drwinie nie było chęci ataku ani prób obrony. Używała jej nie dlatego, że w inny sposób nie potrafiłaby sobie poradzić w pewnych sytuacjach, lecz z tego powodu, że drwina była częścią jej gry. A on był gotowy podjąć tę grę. Nie oglądając się na konsekwencje. – Czy wasze małżeństwo jest szczęśliwe? – zapytał, próbując nadać pytaniu jak najbardziej neutralny ton.

– Tak, szczęśliwe.

Zgasiała papierosa w popielniczce, podeszła do Richtera, stanęła przed nim. Pod podkreślającą figurę bluzką i obcisłymi dzinsami wyraźnie odznaczało się jej ciało. Wystarczyłoby wyciągnąć ręce, żeby ją chwycić, przyciągnąć, poczuć jej ciało przy swoim. Musiała się domyślić, co mu chodzi po głowie, może dostrzegła jego podniecenie, bo zareagowała na jego udawaną obojętność ledwie zauważalnym uśmiechem. Jej brązowe oczy krótko przy tym zabłysły, ręką lekko przygładziła kasztanowe włosy.

– Czy pani mąż jest tego samego zdania? – zapytał Richter, nie patrząc na nią.

– Nie wiem. Niewykluczone. Przynajmniej nie odnoszę wrażenia,

żeby był nieszczęśliwy.

Viola Kleiber z powrotem usiadła, a Richter odetchnął z ulgą. Gdy stała tak blisko niego, w zasięgu jego rąk, w jego głowie działo się coś dziwnego. Odczuwał nie tyle pożądanie, ile pragnienie, by dotknąć tej półbogini. Wyobrażał sobie, że jest z nią sam na sam gdzieś daleko od Frankfurtu. Było to pożądanie, jakiego nie odczuwał nigdy przedtem w stosunku do żadnej innej kobiety. W jego oczach Viola Kleiber nie była pacjentką potrzebującą terapii. Normalnie pacjentkę z pozorowanymi dolegliwościami najpóźniej po pięciu sesjach odesłałby do domu. Ale Viola go podniecała, jej życie go interesowało, chciał się koniecznie dowiedzieć, co się dzieje w jej głowie, dlaczego do niego przyszła, dlaczego była gotowa płacić osiemset marek za każde spotkanie. Czy skłoniła ją do tego czysta nuda, czy kryło się za tym coś więcej?

– Czy mąż dałby pani do zrozumienia, że jest nieszczęśliwy, gdyby tak ewentualnie było? – zapytał Richter.

Viola Kleiber przez dłuższy czas milczała, w końcu odpowiedziała:

– Zawsze wiem, kiedy jest nieszczęśliwy. Nie musi mi tego mówić, ja to po prostu czuję. Może na tym właśnie polega różnica między mężczyznami i kobietami. Jeśli kobieta jest nieszczęśliwa, jest sama. W przypadku mężczyzny od razu to się rzuca w oczy. Ale pan to na pewno wie z doświadczenia.

– To jest nie całkiem właściwe uogólnienie. Oczywiście kobiety mają zazwyczaj lepszą intuicję, ale musiałbym wygłosić cały wykład, żeby to pani wyjaśnić. A czy pani mu okazuje, że jest nieszczęśliwa?

– Nie. Próbuję sobie z tym sama poradzić. I z reguły mi się udaje.

– A co się dzieje, jeśli pani jest nieszczęśliwa przez dłuższy czas?

Czy on to dostrzega?

Viola Kleiber spojrzała na Richtera, jakby miała przeczucie, co się kryje za tym pytaniem. Spoważniała, nie uśmiechała się już tak drwiąco, jej spojrzenie zmatowiało.

– Co pan ma na myśli?

– Może więc zapytam wprost. Czy w pani dzieciństwie lub wczesnej młodości wydarzyło się coś, co do tej pory panią w jakiś sposób dręczy? Abstrahując od ojczyzna.

– Owszem, było coś takiego. Ale dopiero niedawno sobie to uświadomiłam. I właściwie dlatego do pana przyszłam. Gratuluję, zdobył pan właśnie pierwszy punkt. Cały czas czekałam, żeby zadał pan to pytanie.

– Cóż takiego nie daje pani spokoju?

Viola Kleiber spojrzała na zegarek.

– Myślę, że powinnam już iść. Ale dam panu możliwość samodzielnego znalezienia odpowiedzi na to pytanie. A jeśli się panu nie uda, to pomogę.

– Była pani wykorzystywana?

Viola Kleiber się roześmiała, potrząsnęła głową, w jej oczach znowu zabłysnął ognik szyderstwa.

– Jeśli ma pan na myśli wykorzystywanie seksualne, to muszę pana rozczarować. Ale są jeszcze inne formy wykorzystywania. Albo znęcania się. Istnieją przeżycia, które przez lata pozostają wyparte ze świadomości, a nagle powracają i nie dają spokoju, bo tego, co się przeżyło, nie można zapomnieć. Pytałam pana przecież, czy wierzy pan w astrologię. Niedawno zamówiłam horoskop. Byłam zdumiona, ile w nim prawdy. Nigdy nie wierzyłam w astrologię, lecz tylko w to, czego istnienia mogę doświadczyć jednym z pięciu zmysłów. Uważałam, że astrologia to takie hokus-

pokus. Okazało się jednak, że byłam w błędzie. Na pięćdziesięciu stronach znalazłam całą prawdę o mojej osobowości.

– Spod jakiego jest pani znaku?

– Raka. A pan?

– Skorpion – odpowiedział Richter.

– Moim ascendentem jest Skorpion. Skorpiony potrafią być dość trudnymi ludźmi, ale wiem o tym od niedawna, od kiedy zajęłam się astrologią nieco poważniej. Mój mąż jest zresztą spod znaku Ryb, prawdopodobnie dlatego tak dobrze się rozumiemy, nawet bez słów. No cóż, nie chcę zajmować panu za dużo czasu, a poza tym mam dzisiaj mnóstwo spraw do załatwienia.

Wstała, włożyła kurtkę, wzięła z podłogi torebkę.

Richter również wstał.

– Co pani właściwie sądzi o hipnozie?

Viola Kleiber uśmiechnęła się.

– Nie zastanawiałam się nigdy nad tym – powiedziała. – Chce pan mnie zahipnotyzować?

– Może. Ale tylko wtedy, kiedy będzie pani wewnętrznie do tego przygotowana.

– Zastanowię się. Życzę miłego dnia. I niech pan o mnie nie zapomina.

– Co pani ma na myśli?

– Niech pan sam się domyśli. Jest pan wystarczająco inteligentny, żeby to zrozumieć. – Przed wyjściem upewniła się jeszcze: – Zobaczymy się w poniedziałek o dziesiątej?

– Tak, w poniedziałek o dziesiątej.

– Dobrze, a ja się do tego czasu zastanowię, czy mam panu pozwolić na zahipnotyzowanie mnie.

Richter stanął w drzwiach i patrzył, jak Viola Kleiber wsiada do

bmw. Pomachała mu krótko na pożegnanie. Zrobiła to po raz pierwszy, odkąd się znają. Też jej pomachał.

Wróciwszy do gabinetu, nalał sobie koniaku i stanął przy oknie. Viola Kleiber stawiała się dla niego coraz bardziej tajemnicza, niezbadana. Jutro jeszcze raz przejrzy notatki zrobione podczas sesji. Powiedziała kilka rzeczy, które go zafrapowały. Wiedział teraz, że jego przypuszczenia o urazach wyniesionych z dzieciństwa były słuszne. Ale był też pewny, że jeszcze nie nadeszła właściwa pora, by rozmawiać z nią o tych problemach. Na pewno znajdzie jakąś wymówkę, żeby nie zgodzić się na hipnozę.

Wypił, odstawił kieliszek na biurko, spojrzął na zegarek, kwadrans po jedenastej. Wsadził komórkę do kieszeni, zajrzał do sypialni, gdzie Susanne ciągle jeszcze spała mocnym i głębokim snem, i wyszedł z domu. Miał zamiar wstąpić najpierw do swojej ulubionej włoskiej restauracji, zjeść w spokoju porządny obiad, a potem pojechać do komisariatu. Wciąż myślał o Violi Kleiber. Jeśli jakakolwiek kobieta miałaby być kobietą jego marzeń, to najprędzej ona. W jej obecności czuł się jak nastolatek, motyle latały mu w brzuchu, wierzył nawet w istnienie miłości. Ale miał pięćdziesiąt lat, a ona była o czternaście lat młodsza i szczęśliwa w związku z mężem. Tak przynajmniej twierdziła. Jeszcze się okaże, czy mówiła prawdę.

## **Czwartek, 11.30**

Gdy Julia Durant i Frank Hellmer wrócili na posterunek, zastali tylko Bergera. Kullmer i Christine Güttler byli u Schneidera w dziale komputerowym, duża część funkcjonariuszy zajmowała się analizą zebranego materiału, niektórzy ciągle jeszcze prowadzili przesłuchania, między innymi przepytawali sąsiadów

i pracowników Very Koslowski. Berger przysnął z brodą opartą na piersi, ciężko oddychał. Gdy drzwi się otworzyły, podskoczył wystraszony. Julii nie udało się stłumić uśmiechu. Pomyślała, że drzemka szefa to skutek picia.

Berger przetarł zaczerwienione oczy i usiadł prosto.

– Przepraszam – powiedział. – W nocy prawie nie zmrużyłem oka. Opowiedzcie, co się tam wydarzyło u Lewella.

Julia stanęła przy oknie, Hellmer przyniósł dwa kubki kawy, jeden jej podał.

– Strzał w głowę – oznajmiła. – Dziś w nocy. Został zaskoczony we śnie. Ktoś miał klucz do jego domu. Lewell musiał coś wiedzieć, a ten ktoś na pewno nie chciał, żeby się wygadał. Ten zakichany astrolog mógłby jeszcze żyć, gdyby wczoraj z nami szczerze porozmawiał. Ale prawdopodobnie sam chciał sprawdzić swoje przypuszczenia...

Hellmer przerwał jej machnięciem ręki.

– Moja teoria jest taka: Lewell po naszej wczorajszej wizycie nabrał podejrzania, że ktoś z jego znajomych może być odpowiedzialny za te morderstwa. Może próbował tego kogoś, przypuszczałnie swego najbliższego przyjaciela, nakłonić, żeby się przyznał. A ten najprawdopodobniej się wyparł wszystkiego, bo inaczej Lewell by do nas zadzwonił i powiedział nam o swych podejrzaniach, nawet jeśli nie znosił glin jak zarazy. Bałby się o swoje życie. Sądził jednak, że nic mu nie grozi. Nie przeczuwając niczego, spędził wieczór w samotności. O północy lub trochę później przyszedł do jego domu ten przyjaciel, otworzył drzwi własnym kluczem i sprzątnął Lewella. Z zimną krwią...

– A skąd wziął klucz? – zapytał Berger, który nagle się ożywił.

– Rozmawiałem już na ten temat z komisarz Durant. Jak ktoś

jest samotny i nie ma krewnych, daje często klucz najlepszemu przyjacielowi lub najlepszej przyjaciółce, tak na wszelki wypadek, gdyby coś się stało albo podczas nieobecności gospodarza trzeba było podlać kwiatki.

– Nie miał sprzątaczkę?

Julia i Hellmer spojrzeli po sobie, nic nie powiedzieli, ale ich spojrzenia mówiły same za siebie.

– Miał czy nie?

– Nie mam pojęcia – rzekł Hellmer z zakłopotaniem. – Jeszcze tego nie sprawdziliśmy. Ale prawdopodobnie jakąś miał. Sam by chyba nie sprzątał. Sprawdzimy to. Ale jeśli miał sprzątaczkę, to jeszcze nie oznacza, że dał jej klucz. Lewell pracował przecież w domu. Gdy przychodziła sprzątać, to pewnie dzwoniła do drzwi i on ją wpuszczał. Nie sądzę, żeby miała klucz.

– Ale sprawdźcie to. I co dalej?

– Nie ma żadnego dalej – powiedział Hellmer. – Tyle tylko, że facet, który miał nas naprowadzić na mordercę, nie żyje. Musiał go jakiś diabeł podkusić albo aż tak nienawidzi policji, że sobie z nami wczoraj pogrywał. Jestem pewien, że znał wszystkie ofiary. Po naszej wizycie poskładał jedno z drugim i nagle prawdopodobnie oświeciło go, kto mógł to zrobić. Inaczej jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić.

– A pani, pani komisarz? – Berger poprawił się w fotelu i spojrzał na Julię.

– Całkiem możliwe, że właśnie tak się to wszystko potoczyło. Ale możliwe też, że to morderstwo nie ma nic wspólnego z naszą serią.

– No co ty! – Hellmer machnął ręką. – Sama nie wierzysz w to, co mówisz. Jego dokumenty zniknęły, komputer jest wyczyszczony, ale poza tym niczego nie ukradziono. Miał roleksa na ręce,



mieszkanie nie jest splądrowane, nie ma żadnych poszlak, że mogło to być morderstwo na tle rabunkowym. I brak innego motywu. Lewell mógł nam pomóc, ale z niewiadomego powodu nie zrobił tego na czas. Takie są fakty!

– Już dobrze, dobrze, nie denerwuj się tak – powiedziała Julia pojednawczo. – Masz rację. Ta cała sprawa jest po prostu nie do ogarnięcia. Jak jakiś film klasy C. Nikt nam nie uwierzy. Wszyscy będą myśleli, że policja z Frankfurtu to półgłówki! Po prostu nie robimy postępu w dochodzeniu. A gdy nam się wydaje, że zrobiliśmy krok do przodu, w rzeczywistości cofamy się o dwa. – Upiła nieco kawy, postawiła kubek na parapecie, z torebki wyciągnęła papierosa. – Mam tylko nadzieję – dodała – że profesor Richter nam pomoże, modlę się o to.

– Kto mógłby być tym przyjacielem Lewella? – zapytał Berger. – Czy nie wspominaliście, że Richter i Lewell byli zaprzyjaźnieni?

– Nie mam pojęcia, jak bardzo się przyjaźnili – odpowiedziała Julia, wzruszając ramionami. – Lewell powiedział, że Richter jest jego znajomym. O przyjaźni nie wspomniał. Może byli zaprzyjaźnieni, a może nie. Poza tym Richter rano powiedział, że dzisiaj w nocy skończył pisać profil. Jeśli pan myśli, że mógł mieć coś wspólnego z tym morderstwem, to był w tym czasie w domu. Richter odpada. A przy tej liczbie ludzi, których znał Lewell, na pewno był wśród nich ktoś, z kim się głęboko przyjaźnił. Ale nie ma żadnych wskazówek, które pomogłyby zidentyfikować tę osobę. Może inni coś znajdą, jeśli przewrócą dom do góry nogami? – Zgasiała papierosa i dopiła kawę. – W tej chwili sprawca czuje się dość pewnie. Siedzi sobie gdzieś i śmieje się w kułak.

Berger pochylił się do przodu, wyciągnął ze stosu akt skoroszyt i go otworzył. Pogrzebał w nim i w końcu wyciągnął to, czego

szukał.

– A co z panami Maibaumem, Kleiberem i van Dyckiem? – zapytał. – Czy któryś z nich ewentualnie wchodziłby w rachubę...

– Nie! – przerwała mu szybko Julia. – Żaden z nich nie jest mordercą...

– Chwilę – wpadł jej w słowo Hellmer. – Skąd możesz to wiedzieć? A jeśli łyzy szanownych panów były tylko krokodylowymi łyżami? A jeśli Maibaum wcale nie jest impotentem albo... – Przerwał, potarł sobie ręką brodę. – Nie, Maibaum jest impotentem. Cierpi z tego powodu. I z tego powodu szydzono z niego. Naigrawała się z niego właśnie kobieta Skorpion. Maibaum jest jak na razie jedynym człowiekiem, który udzielił nam szczegółowych informacji o Lewellu, niezbyt przy tym pochlebnych. Ale razem z żoną regularnie zasięgali jego porad. Z biegiem czasu mogła się chyba między nimi rozwinąć przyjaźń, czy nie? Coś mi tu jednak nie pasuje.

Berger przytaknął, przyznając mu rację. Julia natomiast skrzywiła się z powątpiewaniem.

– Ty z nim rozmawiałeś – zauważyła. – Jakie zrobił na tobie wrażenie?

– Był dość otwarty.

– No właśnie. Wyprosił mnie z pokoju, żeby móc porozmawiać z tobą o swojej impotencji. Czy coś takiego robi ktoś, kto z zimną krwią zabija kobiety? Ktoś, kto musi się liczyć z tym, że sam siebie może obciążyć zeznaniami i ściągnąć na własną osobę podejrzenie? Raczej nie. Nasz sprawca jest tak cwany, że zeznałby tylko rzeczy, które nie rzucałyby na niego podejrzenia. Tak po prostu zakładam. Nie, Maibaum jest załamany człowiekiem, który nie ma dość energii, by popełniać takie zbrodnie. Jemu jest raczej wszystko

obojętne. Walczy ze sobą, nie jest jednak dość agresywny, żeby okazać swą złość lub rozpacz na zewnątrz czy kogoś zabić.

– A jeżeli taki jest właśnie jego zamiar, może chce, byśmy w coś takiego uwierzyli? – zapytał Hellmer. – Może gra przed nami złamanego i ciężko doświadczonego mężczyznę, niewiniątka, które nie skrzywdziłoby muchy, a w rzeczywistości jest kuty na cztery nogi.

– Bez przesady! Ale jeśli ma cię to uspokoić, to po prostu sprawdzimy jego alibi. Także alibi Kleibera i van Dycka. I oczywiście Richtera. I jeśli by się coś nie zgadzało... Zresztą może jeden z nich nam zdradzi, z kim Lewell był bliżej zaprzyjaźniony. W tej chwili nie możemy nic więcej zrobić. No dobra, teraz chętnie bym coś wrzuciła na ząb. A potem przejrzę jeszcze pospiesznie akta sprawy. Chcę być przygotowana, gdy przyjdzie Richter. – Wzięła torebkę i zapytała Hellmera: – Idziesz ze mną?

– Jasne. Ale przedtem skoczmy jeszcze na chwilę do naszych komputerowców. Chciałbym się dowiedzieć, czy znaleźli jakiś schemat.

Na korytarzu natknęli się na idących z naprzeciwka Kullmera i Christine Güttler. Kullmer uniósł ręce i rzekł:

– Pudło. Kombinowaliśmy na wszystkie możliwe sposoby, porównywaliśmy odległości, czasy, chronologię i tak dalej, ale nie znaleźliśmy żadnego schematu. Prawdopodobnie takiego nie ma. Przykro mi.

– Jest – powiedziała Julia, siląc się na uśmiech. – Proszę mi wierzyć. On postępuje według wielkiego, starannie obmyślnego schematu. Bardzo bym się zdziwiła, gdyby tak nie było. Mimo to dziękuję. Idziemy teraz coś zjeść. I pamiętajcie, że o trzeciej przychodzi Richter.

## Czwartek, 13.30

Maria van Dyck prawie pół nocy przeleżała, nie mogąc zasnąć, i obudziła się dopiero po dwunastej w południe. Ciągłe na nowo wracała myślami do tego, co zdarzyło się, gdy była mała. Wspomnienia nie dawały jej spokoju. W końcu zasnęła, a było wtedy już po czwartej nad ranem. Gdy wstała, czuła się cała obolała, mdliło ją, poszła do łazienki i wymiotowała śluzową wydzieliną. Obejrzała się w lustrze, umyła twarz i zęby, żeby pozbyć się gorzkiego smaku. Potem połknęła jedną z tabletek, które dał jej profesor Richter. Miała nadzieję, że tabletki szybko zadziałają. Wzięła prysznic, ubrała się i stopniowo doszła do siebie. Mdłości jej przeszły, a nawet poczuła głód.

Była w domu sama. Mimowolnie jej wzrok powędrował w górę, ku drzwiom, za którymi znajdował się pokój matki. Od wielu lat matka i ojciec mieli oddzielne sypialnie. Nie potrafili ze sobą normalnie rozmawiać, tym bardziej nie mogło być mowy o wzajemnym kontakcie fizycznym.

Maria poszła do kuchni, wsadziła dwie kromki chleba tostowego do tosterki, wyjęła z szafki dżem ananasowy i nastawiła wodę w czajniku, żeby zaparzyć herbaty. Na stole leżała gazeta. Przejrzała kilka stron i odłożyła ją. Nie wiedziała, gdzie jest matka. Claudia van Dyck nie zostawiła żadnej wiadomości. Maria zadzwoniła więc do ojca, do pracy, tam jej powiedziano, że pan van Dyck jest w studiu nagrań. Spróbowała złapać go na komórkę, ale zgłosiła się tylko poczta głosowa. Odłożyła telefon, nie zostawiając wiadomości. Skoro był w studiu, to i tak nieprędko by odsłuchiwał wiadomość, a ona w tym czasie już i tak będzie na mieście. Matka natomiast nie musi wiedzieć, gdzie przebywa jej córka.

Niebo było zachmurzone, termometr wskazywał osiem stopni.

Narzuciła na siebie kurtkę, wyszła z domu, wsiadła do swojego forda ka w kolorze niebieski metalik, którego dostała od ojca na osiemnaste urodziny, i skierowała się w stronę wyjazdu z posiadłości. Brama zamknęła się za nią automatycznie.

Postanowiła już się nie bać wchodzenia do sklepów, do których od lat nie wchodziła. Chciała kupić spodnie, bluzkę i kurtkę, może też buty i płytę CD, a także zajrzeć do ulubionej księgarni, by poszukać czegoś interesującego, jakiegoś romansu albo książki o starożytnym Egipcie, który ją zawsze fascynował. Postanowiła, że nada swemu życiu nowy kierunek, minione uczyni przeszłością i skoncentruje się na przyszłości, nawet jeśli będzie to trudne do zrealizowania. Prawdopodobnie dopiero stopniowo dotrze do niej świadomość, co jej zrobiono. Może będzie potrzebowała długiego czasu, by się z tym uporać. Wiedziała, że najbliższy okres nie będzie dla niej łatwy. Przypuszczalnie przypomni się jej jeszcze niejedno przykre zdarzenie, ale wiedziała, że wreszcie zdoła przezwyciężyć wszystkie wewnętrzne opory i lęki. A któregoś dnia, gdy upłynie już dość czasu i będzie wystarczająco silna, porozmawia z matką i powie jej w spokoju o wszystkim, co sobie w ciągu ostatnich kilku dni uświadomiła.

Samochód zaparkowała na wielopoziomym parkingu Hauptwache i zjechała schodami. Minęło już sporo czasu, od kiedy ostatni raz była we Frankfurcie. Na pasażu Zeil było tłoczno, uliczni muzykanci grali etniczne melodie z Ameryki Południowej, pod oknami wystawowymi stało kilku żebraków, zapach zmieniał się z metra na metr. Tu pachniało naleśnikami, tam smażonymi kiełbaskami, gdzie indziej rybą. Chociaż niedawno jadła śniadanie, nabrała apetytu na kiełbaskę z grilla z frytkami, coś, czego nie jadła od wieków.

Szła w dół Zeil w kierunku placu Konstablerwache, potem z powrotem, zatrzymała się przed domem towarowym Hertie. Zastanawiała się przez chwilę, czyby nie wejść do środka, w końcu zrezygnowała, bo w wąskich przejściach tłoczyło się mnóstwo ludzi. Mogłaby dostać ataku paniki, nawet jeśli chciała wysondować granice swojej odporności. Zamiast tego obserwowała przechodzących obok niej ludzi, wielu z nich wracało właśnie z pracy. Starła się zaglądać im w twarze.

Pierwszym sklepem, do którego weszła, była księgarnia, gdzie przez pół godziny przeglądała książki stojące na regałach. W końcu zdecydowała się na grube tomisko o starożytnym Egipcie, lekką powieść oraz cienką książeczkę o znakach zodiaku, chociaż ojciec już dwa lata temu zamówił dla niej horoskop u astrologa i podarował go jej w prezencie urodzinowym. Kochała książki. Od kiedy nauczyła się płynnie czytać, były jej stałymi towarzyszami i ucieczką, gdy była smutna lub przestraszona. Zasztywniała się wtedy w swoim pokoju, kładła na łóżku i czytała, ponieważ zanurzenie w innym świecie było dla niej jedynym sposobem położenia kresu strachowi i niepewności.

Poszła dalej. Znalazła się na Goethestraße. Wstąpiła do kilku butików. Po dłuższym czasie znalazła to, czego pragnęła, i zapłaciła kartą kredytową.

Chociaż torby z zakupami z każdym krokiem coraz bardziej jej ciążyły, czuła się lekko i beztrosko, lekkością, która wypływała z wnętrza.

Gdy wróciła na parking, było już po osiemnastej trzydzieści. Zapłaciła w parkomacie i poszła na górę do swojego samochodu. Otworzyła bagażnik, włożyła do środka torby z zakupami, zamknęła klapę. Chciała właśnie otworzyć drzwi, ale się

zatrzymała, zmarszczyła czoło i bezradnie pokręciła głową. Obeszła samochód i już miała zamiar udać się na dół, żeby powiedzieć obsłudze, iż ktoś wypuścił powietrze z przednich kół jej samochodu, gdy obok niej zatrzymał się granatowy mercedes SLK. Okno od strony pasażera było opuszczone.

– Witaj, Mario. Co za przypadek! Co tu właściwie robisz?

– Dzień dobry – odpowiedziała Maria ze zboląłą miną. – Jakiś idiota spuścił mi powietrze z opon albo nawet je przebił. A ja mam cały bagażnik toreb z zakupami. Co za pech! A na dodatek umówiłam się na dzisiaj wieczór z przyjaciółką.

– Wsiadaj do mnie. Mamy prawie tę samą drogę do domu.

– A co z moim samochodem? – zapytała Maria.

– Niech się nim zajmie twój ojciec. Parking odpowiada za takie rzeczy, ale potrzebny będzie adwokat. Wiem, bo też mi się kiedyś coś takiego przytrafiło, ktoś przebił mi gwoździem wszystkie cztery opony. Było dużo zawracania głowy, nim w końcu zapłacili... No cóż, jedziesz ze mną?

Maria wzruszyła ramionami, wyciągnęła z bagażnika torby i włożyła je do mercedesa.

Gdy siedziała w środku, powiedziała:

– Dziękuję za pomoc. Chyba Bóg mi cię zesłał. Przyjechałam do Frankfurtu po raz pierwszy od bardzo dawna i od razu coś takiego mi się przytrafiło. W przyszłości będę chyba parkować na ulicy.

– Ach, Mario. Cieszę się, że mogę ci pomóc. Ruszajmy.

Przejechali przez tunel Teatralny, następnie przez Gutleutstraße i dojechali do placu Baseler, gdzie przed światłami utworzyła się długa kolejka, ponieważ na skrzyżowaniu stało i blokowało ruch wielu kierowców jadących od strony mostu Pokoju.

– Co za idioci! Czemu muszą blokować skrzyżowanie? Och, coś

mi przyszło do głowy. Muszę jeszcze wskoczyć na chwilę do domu w Sidlingen. Nie robi ci to wielkiej różnicy, jeśli wstąpię tam po drodze, czy może się spieszysz? O której masz to spotkanie?

– Ma do mnie przyjść przyjaciółka. Umówiliśmy się, że wpadnie około dwudziestej. Jest jeszcze dość czasu.

– Dobrze, w takim razie ja też się pospieszę, obiecuję. Przejrzę tylko kilka dokumentów, to nie zajmie mi więcej niż pół godziny. Zamierzam sprzedać dom, a kupujący chce obejrzeć papiery.

– Nie ma problemu, nie musisz się spieszyć – powiedziała Maria i odwróciła głowę w bok.

Przez okna przyglądała się mijanemu krajobrazowi, nurtowi Menu, zabudowaniom Schwanheim. W końcu mercedes znalazł się na autostradzie. Nad światem powoli zaczęła się rozpościerać ciemność wieczoru, wszędzie zapalały się światła. Z czarnego nieba spadały pojedyncze krople deszczu.

– Mario, w zeszłym roku zdałaś maturę. Jakie masz plany na przyszłość? Zamierzasz studiować?

– Tak, od przyszłego roku.

– Na jakim kierunku?

– Sztuka i germanistyka.

– Brzmi ciekawie. A co potem?

– Nie mam pojęcia. Zobaczymy, jak się ułoży. Najbardziej bym chciała zostać pisarką, ale strasznie trudno jest znaleźć wydawcę.

– Twój ojciec ma wspaniałe kontakty z wydawcami. To na pewno nie będzie problem, najważniejsze, żebyś pisała dobre książki. Ale o to się nie martwię.

Była osiemnasta trzydzieści, gdy mercedes wjechał na dziedziniec starego, trzypiętrowego budynku. Do drzwi wejściowych prowadziły cztery schodki. Mieszkanie na parterze



było umeblowane stylowo i elegancko.

– Usiądź gdzieś. Ja teraz pójde poszperać w papierach, a ty może w tym czasie się czegoś napijesz.

– Chętnie, w gardle całkiem mi zaschło. Co możesz mi zaproponować?

– Co tylko chcesz. Sok pomarańczowy, lemoniadę, colę, piwo, whisky, koniak...

– Nie, nie chcę alkoholu. Poproszę może sok pomarańczowy – powiedziała, siadając w dużym fotelu obitym czerwoną skórą, nogi trzymała razem, dłonie położyła na udach. – Nikt tu nie mieszka poza tobą? – zapytała.

– Nie, dom już od ponad roku jest pusty, ale żeby go sprzedać, trzeba załatwić mnóstwo formalności. A to nie takie proste. No dobrze, a teraz przyniosę ci coś do picia.

Maria van Dyck zaczęła rozglądać się po salonie. Wyposażenie było gustowne, stylowe, a jednocześnie przytulne i ciepłe.

– Proszę, sok pomarańczowy.

– Dziękuję, naprawdę już umierałam z pragnienia – powiedziała Maria, napiła się soku i zapytała, nie kryjąc podziwu: – Cały ten dom należy do ciebie?

– Tak, ale teraz to kula u nogi. Chociaż wygląda solidnie, to powinien zostać kompletnie wyremontowany od piwnicy po dach. Instalacje elektryczne są przestarzałe, nie mówiąc już o kanalizacji. Schody, okna, łazienki, wszystko powinno zostać zrobione na nowo. Moi dziadkowie zbudowali ten dom w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym roku, a od tego czasu niewiele w nim zmieniono. Teraz należy do mnie, a ja nie mam ochoty ponosić kosztów remontu.

– A umeblowanie?

– Zamierzam sprzedać bez niego. Na razie i tak mam tylko jednego kupca. Jego oferta nie jest wprawdzie taka najgorsza, ale mogłaby być lepsza. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. W każdym razie sprzedaż jest przesądzona.

Maria van Dyck zerknęła na zegarek. Osiemnasta czterdzieści pięć. Słyszała za plecami szelest papierów przy biurku, dopiła sok, postawiła szklankę na stoliku z marmurowym blatem, rozparła się w fotelu, nagle poczuła wielkie zmęczenie. Powieki zaczęły ciążyć. Chciała wstać, żeby się rozruszać. Chyba za dużo dziś wzięłam na siebie, pomyślała. A do tego jeszcze te tabletki. Powinnam wziąć tylko jedno librium. Nagle wszystko zaczęło się wokół niej kręcić, opadła bezwładnie.

– Co się dzieje? Jesteś zmęczona? – dobiegł do niej z daleka głos o obcym brzmieniu.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Kręci mi się w głowie.

– To połóż się na moment na łóżku. Możesz wstać?

– Spróbuję.

– Poczekaj, pomogę ci.

Maria pozwoliła się zaprowadzić do sypialni i położyć. Nie spała, ale nie mogła jasno myśleć ani się poruszać. Miała wrażenie, że śni, że znajduje się w całkiem obcym świecie. W stanie nieważkości. Czowała, jak ściągane są z niej buty, bluzka, dzinsy, biustonosz i majtki, aż w końcu była całkiem naga. Coś w jej umyśle nakazywało jej się bronić, ale nie była w stanie. Ręce i nogi nie słuchały rozkazów głowy. Brutalnym chwytem za ramiona została przesunięta ku wezgowiu łóżka, coś zimnego zatrzasnęło jej się na nadgarstkach, a po chwili na kostkach. Zasnęła.

Wieki całe minęły, nim zaczęła stopniowo dochodzić do siebie, ale zaraz z powrotem zapadła w drzemkę.

– Hej, Mario, obudziłaś się? – zapytał głos o dziwnym tonie. – Och, jakże mi przykro. Chyba nic nie wyjdzie z twojego dzisiejszego spotkania z przyjaciółką. Jaka szkoda. Ale nie martw się, będę z tobą. Niedługo wrócę, a wtedy się razem troszeczkę zabawimy. To cię na pewno rozbudzi. Muszę tylko coś załatwić. Za godzinę wracam.

Maria van Dyck próbowała otworzyć oczy, co udało jej się z wielkim trudem. Nie wiedziała, ile minęło czasu, ale stopniowo do jej rąk i nóg wracała siła. Chciała usiąść, ale była przykuta do łóżka. Spojrzała w dół na swoje ciało i z przerażeniem stwierdziła, że jest naga. Chciała krzyczeć, ale z jej krtani nie wydobył się żaden dźwięk. Usta miała czymś zaklejone.

– Mario, nie śpisz? – niespodziewanie odezwał się głos. – Świetnie, w takim razie możemy zaczynać... Jesteś bardzo, bardzo ładną dziewczyną, wiesz o tym? Oczywiście, że wiesz. Na pewno chłopcy uganiają się za tobą. Twoje oczy, włosy, piersi, wszystko jest takie piękne. Spałaś już z mężczyzną? Z mężczyzną z krwi i kości?

Maria patrzyła z przerażeniem w płonące oczy, które lustrowały jej ciało. Czuła dłonie, które prześlizgiwały się po jej włosach, twarzy, piersiach, wzgórku łonowym. Palce, które przez krótki moment masowały jej pochwę.

– Jesteś piękna jak mało kto. Ale nie odpowiedziałaś jeszcze na moje pytanie, czy spałaś już z mężczyzną. Czułaś w sobie naprawdę grubego kutasa, który potrafi doprowadzić niemal do szaleństwa? Czy może nikt cię nigdy porządnie nie zerznął?

Maria van Dyck kręciła głową i szarpała się w kajdankach, którymi została przykuta do łóżka. Miała nadzieję, że to wszystko jest tylko strasznym koszmarem, z którego się wkrótce obudzi. Ale

coś jej mówiło, że to nie jest sen, lecz okrutna rzeczywistość. Czy życie nie było dla niej wystarczająco okrutne? Dlaczego przydarza jej się to akurat w tym momencie, kiedy sądziła, że wszystko się ułoży? Prawdopodobnie nigdy na te pytania nie otrzyma odpowiedzi.

– Co, nie pieprzyłaś się jeszcze z facetem? Jaka szkoda. Ale cóż, są w życiu ważniejsze rzeczy niż dymanie. Twoje oczy, Mario, są najpiękniejszymi oczami, nikt takich nie ma. Tymi oczami mogłabyś niejednemu facetowi zawrócić w głowie. Kobiety Skorpiony są znane z tego, że wzrokiem oczarowują mężczyzn. Twoje oczy mają to coś szczególnego. Niszczącego, pustoszącego, ten ogień, ten magiczny żar, który przyciąga. Sądzę, że trzeba ci je zasłonić, żebyś nie mogła na mnie patrzeć, bo mogłabyś mnie zabić wzrokiem.

Rozległ się szyderczy śmiech.

Maria van Dyck poczuła, że jej głowa owijana jest jedwabnym szalem. Nic nie widziała, marzła. Nagle poczuła pocałunki na brzuchu, piersiach, między udami. Głaskanie, całowanie, głaskanie, całowanie... A gdy myślała, że to wszystko skończy się na pieszczotach, na zabawie jak z surrealistycznego snu, poczuła tak silne uderzenie w brzuch, że aż odebrało jej dech. Myślała, że z bólu straci zmysły. Po pierwszym ciosie nastąpiły następne, w piersi, ramiona, twarz.

Płakała, szarpała się w więzach, błagała Boga, żeby ją uwolnił od tej męczarni. I nagle znowu poczuła na ciele pocałunki i głaskanie. Usłyszała głos, który mówił z cicha:

– Teraz wiesz, kto ci spuścił powietrze z opon. Nigdy byś nie pomyślała, że to ja. Niestety, nie było innego wyjścia, żeby się do ciebie dostać. Nie wiedziałaś, że byłaś przez cały dzień

obserwowana. Jak opuszczałaś dom, jak byłaś na mieście. Cały czas miałaś moje towarzystwo i będziesz miała aż do końca. Chociaż nie, muszę wyjść, ale niedługo wrócę. Jeszcze nasza gra się nie skończyła. Jeszcze czeka na ciebie niejedna niespodzianka. Ty jesteś z nich zresztą najładniejsza, tylko Judith mogłaby się z tobą równać. Jesteś taka cudownie piękna. Czemu nie urodziłaś się dwa tygodnie później? Dwa tygodnie, a nie byłoby cię tutaj. Ale zastanawiam się, czy wtedy też byłabyś taka piękna. Czy twoje oczy ciągle jeszcze miałyby taką magię? Taki płomień? Nie wiem. Zanim odejdę, jeszcze ci coś poradzę. Nie wysilaj się, i tak się nie uwolnisz. Żadnej się nie udało. A ten dom jest niezamieszkały, kompletnie pusty, nikt cię tu nie usłyszy. Na razie. Spróbuj się zdrzemnąć. Niedługo wrócę.

Serce Marii waliło mocno, jakby chciało się wyrwać z piersi. Jej ciało było obolałe. Od bólu silniejszy był tylko strach przed śmiercią. Choć została w sypialni sama, to nadal w jej uszach brzmiał ten łagodny głos, ciągle czuła na sobie płomień spojrzenia, zamieniającego wszystko w pogorzeliwo.

Cóż takiego uczyniłam, że spotyka mnie taka kara? – pytała sama siebie. Co? Płakała bezgłośnie łzami, których nikt nie widział i które nikogo nie interesowały.

Usłyszała, jak drzwi się zatrząskują, jak zgrzyta klucz w zamku. Była sama w całym domu. Płakała. Jej ciało dygotało z powodu cierpienia duszy i fizycznego bólu.

W końcu przysnęła. Straciła poczucie czasu. Nie wiedziała, ile czasu była sama, gdy nagle poczuła ciepłe dłonie na piersiach. Może jednak wszystko się dobrze skończy? Może koszmar zaraz minie? Nagle na jej piersi zaczęły skapywać lodowate krople. Brodawki sutkowe się skurczyły i usztywniły. A wtedy niemal

straciła przytomność od najokropniejszego bólu, jaki kiedykolwiek został jej zadany, bólu odbierającego zmysły.

– Mario, to ja. Zdejmę ci teraz opaskę z oczu. Twoje ciało nie jest już tak idealne, ale w zaświatach znowu będzie. Teraz skończymy naszą zabawę.

Maria nie była zdolna do żadnej klarownej myśli. Bezwolnie pozwoliła rozewrzeć sobie nogi. Niemal nie poczuła szpilki przebijającej jej wargi sromowe. Dostrzegła, jak dręczyciel zachodzi ją od tyłu i zakłada jej coś zimnego na szyję. Mocne pociągnięcie, nieudolne próby złapania tchu, rozszerzone ze strachu oczy wychodzą z orbit. Walka o życie trwała około trzech minut. Głowa Marii opadła na bok. Zabawa skończona.

## **Czwartek, 15.00**

Po obiedzie Julia Durant wróciła do biura, żeby przejrzeć akta przed przyjściem profesora Richtera. Po raz kolejny analizowała wszystkie szczegóły, robiła notatki, wypaliła przy tym trzy gauloise'y i wypila dwie filiżanki kawy. W końcu zamknęła akta i odchyliła się na oparcie fotela. Miała uczucie, że jest uczennicą przygotowującą się do egzaminu, który ma o wszystkim zdecydować. Irytowało ją to, że w tak głupi sposób szuka czegoś, czego nie można znaleźć. Zamknęła oczy. Nie mogła przestać myśleć o Lewellu. Jej ostatnią nadzieją był profesor Richter. Postanowiła sobie jednak, że nie będzie się nastawiać na zbyt wiele. Richter był tylko człowiekiem, a nie jasnowidzem, chociaż w przeszłości już wielokrotnie niesamowicie pomógł policji. Dostrzegał związki, które z reguły dla zwykłych śmiertelników pozostawały niezauważone. Miał nadzwyczajny dar wczuwania się w psychikę sprawcy, i to jedynie na podstawie zdjęć z miejsca

zbrodni, raportów kryminalistyków i patologów oraz życiorysów ofiar. Richter potrafił na podstawie tego materiału odtworzyć ślad wiodący od ofiary do mordercy i sporządzić dokładny psychogram. Jeśli ktokolwiek mógł im pomóc, to właśnie profesor Richter.

Do Julii podszedł Hellmer i usiadł przy jej biurku, dokładnie naprzeciwko.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Julia ziewnęła i lekko pokręciła głową.

– Do dupy. Chciałabym, żeby ten koszmar już się skończył. A ty jak?

Hellmer wzruszył ramionami, z kieszonki na piersi koszuli wyciągnął papierosa i zapalił. Zaciągał się raz za razem, wzrok wbił w podłogę, nosem wydmuchiwał dym.

– Też nie czuję się lepiej – przyznał. – Ta cholerna sprawa prześladowuje mnie nawet we śnie. Żebyśmy choć mieli ślady spermy albo odciski palców! Ale ten przekłety skurwysyn myje ofiary! Kryminaliści też są wkurwieni. Łajdak nie zostawia niczego, najmniejszych śladów. Nie potrafię tego pojąć.

– Coś nam jednak zostawia, mam na myśli jego pieprzoną nienawiść do kobiet Skorpionów. Ale nic poza tym. – Zerknęła w kierunku gabinetu Bergera i dała Hellmerowi znak. – Richter już jest. Chodźmy i przywitajmy się.

Profesor Alfred Richter wziął krzesło i przysiadł się do Bergera. Spojrzał na wchodzących do gabinetu nadkomisarzy.

– Witam, pani Durant, panie Hellmer – powiedział, wstał i podał im rękę. – No cóż, zaraz przystąpimy do rzeczy, *in medias res*.

– Niech pan poczeka, przyprowadzę jeszcze trzy osoby – powstrzymał go Hellmer i wyszedł.

Po chwili wrócił z Kullmerem, Wilhelmem i Güttler.

– Może byśmy przeszli do pokoju narad – zaproponowała Julia. – Tutaj jest ciut za ciasno.

Gdy szli korytarzem, Richter ją zapytał:

– Wydarzyło się może coś nowego?

– Tak, owszem – odparła. – Coś mało przyjemnego. Ale porozmawiamy o tym, gdy pan skończy prezentować profil sprawcy.

Richter zmarszczył brwi i spojrzał na Julię.

– Nie chcę wyjść na ciekawskiego, ale czy chodzi o następną ofiarę?

– Tak, ale... Proszę o wybaczenie, ale pozwoli pan, że powiem panu o tym nieco później. To morderstwo nie jest bezpośrednio związane z naszą sprawą – skłamała.

– W porządku. W takim razie zaczynajmy.

Otworzył aktówkę, wyciągnął plik papierów i położył go na stole. Richter zajął miejsce na końcu stołu, Berger, Güttler i Wilhelm usiedli z jednej strony, Julia, Hellmer i Kullmer z drugiej. Richter chrząknął.

– Napije się pan czegoś? – zapytała Güttler.

– Nie, dziękuję, nie teraz. Nie muszę państwu tłumaczyć, czym jest profil sprawcy, zwany też psychogramem. Zakładam, że już się z czymś takim zetknęliście. Mamy do czynienia z pięcioma ofiarami, wszystkie płci żeńskiej, dwie z nich to panny, dwie rozwiedzione, jedna zamężna. Najmłodsza ofiara w momencie śmierci miała dwadzieścia dwa lata, najstarsza czterdzieści jeden. Ofiary pochodziły z najróżniejszych warstw społecznych. Brak między nimi zewnętrznych podobieństw pod względem koloru włosów, oczu i tak dalej. Pracowały w różnych zawodach: urzędniczka skarbowa, właścicielka butik, studentka, a zarazem prostytutka, właścicielka agencji artystycznej, gospodyni domowa.



Nie istnieją więc między nimi na pozór żadne związki. Komisarze Durant i Hellmer wiedzą już, że znałem osobiście trzy ofiary, mianowicie Carolę Weidmann, Judith Kassner i Verę Kosłowski. Nie znałem natomiast Juliany Albertz i Eriki Müller, ale już o tym wspominałem. Jedyne, co łączy te kobiety, to okoliczność, że urodziły się pod tym samym znakiem zodiaku. Wszystkie są Skorpionami z ascendentem w Lwie. Dwie ofiary zabito w ich własnym mieszkaniu i tam też znaleziono. Trzy ofiary znaleziono na dworze i nie zostały one zabite w miejscu znalezienia zwłok. To ważne, zasadnicze fakty. A teraz chciałbym przejść do szczegółów, przy czym zacznę od ofiar.

Poprawił się na krześle, wziął kilka gęsto zapisanych kartek i powiódł wzrokiem po twarzach siedzących przy stole policjantów.

– Zrobiłem dziesięć kopii – oznajmił. – Jeżeli potrzebujecie więcej, możecie skserować je tu, w komendzie. Do rzeczy. Ofiara numer jeden, Carola Weidmann. Właścicielka butiku, zaręczona. Rodzina, narzeczony i znajomi twierdzą, że była dość powściągliwą młodą kobietą. Bardzo obowiązkowa, uporządkowana, otwarta w kontaktach z ludźmi, mało rozrywkowa, skryta, nie lubiąca ryzyka. Ofiara numer dwa, Juliana Albertz. Urzędniczka skarbowa, rozwiedziona, ostrożna, również raczej powściągliwa i introwertyczna. Podobnie jak Carola Weidmann nie lubiła ryzyka. Była rozczarowana życiem, seksualnie niespełniona, raczej chwiejna emocjonalnie, skryta. Ofiara numer trzy, Erika Müller. Gospodyni domowa, zameżna, dwoje dzieci, mąż alkoholik, ostrożna, powściągliwa, nie lubiąca ryzyka, również rozczarowana życiem, sfrustrowana, emocjonalnie chwiejna, niska samoocena, skryta. Ofiara numer cztery, Judith Kassner. Singielka, studentka, a zarazem prostytutka, przyjacielska, lojalna, dyskretna,

towarzyska, pewna siebie, bezpośrednia, pogodna, otwarta na nowości, mająca wszechstronne zainteresowania, czytana, niebędąca w stałym związku, lubiąca podejmować ryzyko. Ofiara numer pięć, Vera Kosłowski. Właścicielka agencji artystycznej, rozwiedziona, często uczestnicząca w rozmaitych przyjęciach, nawiązująca wciąż nowe znajomości z mężczyznami, stanowcza, lubiąca ryzyko, skryta, lojalna. Te aspekty są ważne dla określenia profilu sprawcy. Sprawca jest mordercą seryjnym, przy czym znamienne jest to, że pierwsze dwa morderstwa zostały popełnione w zeszłym roku w odstępie dwóch tygodni, pozostałe trzy w tym roku w ciągu kilku dni, co oznacza, że tym samym sprawca przełamał barierę psychiczną. Jeżeli chodzi o wiek, to może mieć od trzydziestu do maksymalnie czterdziestu lat, przy czym powiedziałbym, że skończył raczej trzydzieści pięć lat, ale tę kwestię jeszcze poruszę. Sposób jego postępowania świadczy o charakterze sadystycznym. Torturuje ofiary, zanim je zabije. Należy zwrócić uwagę na to, że w przeciwieństwie do większości seryjnych morderców nie morduje przypadkowych ofiar, lecz postępuje według planu, to znaczy celowo nawiązuje z ofiarami kontakt lub zna je już od dłuższego czasu i zdobywa ich zaufanie. Chodzi więc o kogoś, kto na zewnątrz sprawia wrażenie osoby w pełni zrównoważonej i budzącej zaufanie, kogoś, kto ma zadbane wygląd, zachowuje się szarmancko i z galanterią, ma nieskazitelne maniery.

Richter umilkł, zapalił papierosa i mówił dalej:

– Przejdźmy teraz do metod jego działania. Najpierw zapoznaje się z ofiarami, które postrzegają go jako osobę godną zaufania. Dają się więc namówić do nawiązania bliższego kontaktu. Sprawca chce się spotykać z kobietami sam na sam, ale uprzedza je, że te

spotkania mają pozostać w tajemnicy. A więc spotkania odbywają się potajemnie. Niektóre z kobiet kupują sobie specjalnie na tę okoliczność seksowną bieliznę, ale nikomu nic nie mówią o tym spotkaniu, prawdopodobnie dlatego, że sprawca obiecuje im przeżycie czegoś wyjątkowego. Ponieważ u żadnej z ofiar nie stwierdzono we krwi środka odurzającego, a mimo to wszystkie miały odciski od kajdanek na przegubach rąk i nóg, można przypuszczać, że dobrowolnie pozwoliły je sobie założyć. Obecnie niczym niezwykłym jest uprawianie praktyk seksualnych z użyciem kajdanek. Jednakże sprawca nie miał z nimi kontaktu seksualnego. Zamierzał być z kobietami sam na sam, przy czym one spodziewały się spędzić z nim szczególny wieczór lub on sam im taki wieczór obiecywał. Zamiast jednak współżyć z nimi seksualnie, tak jak tego pragnęły, sprawca po skrepowaniu zaczynał je maltretować, to jest brutalnie uderzał, odgryzł im brodawki sutkowe, do czego jeszcze później wrócę, jak również poprzebijał im wargi sromowe złotą szpilką. Po tym ostatnim akcie sadyzmu udusił je pętlą z drutu, a następnie umył. Ubrał je z powrotem tak, jak były ubrane, gdy się spotkali. Zwłoki ułożył w taki sposób, że prawa ręka oraz palec wskazujący prawej ręki wskazywały w kierunku południowo-wschodnim, natomiast lewa ręka spoczywała przy ciele. To, że zwłoki znaleziono ubrane, świadczy o tym, że chciał w pewnym sensie zachować ich godność. Ci, co znajdowali ofiary, nie mieli widzieć już na pierwszy rzut oka, że ofiary zostały zabite. Nie zabrał ofiarom biżuterii ani innych przedmiotów, z czego wynika, że nie kierował się żadnymi pobudkami materialnymi. Znamienne jest to, że trzy ofiary były raczej powściągliwe i obawiały się ryzyka. Z tego można wywnioskować, że bezwarunkowo ufały sprawcy i nie spodziewały

się, że mógłby być mordercą. Jednakże przynajmniej dwie z tej trójki, mianowicie Juliana Albertz i Erika Müller, były sfrustrowane swym życiem i najprawdopodobniej także sferą seksualną. Sprawca wykorzystał tę seksualną frustrację, żeby zdobyć zaufanie kobiet. Z dwiema pozostałymi ofiarami, Judith Kassner i Verą Kosłowski, miał łatwiej, jako że kobiety te znane były z zamiłowania do ryzykownych zachowań, nawiązywały wciąż nowe znajomości z mężczyznami, a tym samym nie obawiały się, że mogłoby im się coś przytrafić. Żywiły przekonanie, że wszystko mają pod kontrolą. Zabawa z kajdankami nie była dla nich niczym nowym ani niezwykłym, najwidoczniej były z tym obeznane. Carola Weidmann jedyna nie pasuje do pozostałych. Miała dwadzieścia jeden lat, była zaręczona, niedługo miała wyjść za mąż. Nie wiadomo, na ile była skłonna do ryzykownych zachowań w sferze seksualnej, jednakże u niej także nie wykryto środka odurzającego, więc nie można u niej wykluczyć takiej skłonności. Jest to zresztą typowe dla osób, które jak Carola Weidmann były wychowywane w internacie, gdzie dość często dochodzi do seksualnych wybryków. Może też być tak, że została wychowywana bardzo surowo, aż do tego stopnia, że chciała nadrobić to, co do tej pory było dla niej zakazane. Za tą tezę przemawia też okoliczność, że jej przyjaciółka zeznała, iż Carola Weidmann często rozmawiała z nią o swych fantazjach seksualnych, nie wiemy jednak, o jakie konkretnie fantazje chodziło. Zanim nakreślę dokładny wizerunek sprawcy, jeszcze parę słów na temat jego rytuału. W pierwszej kolejności przykuwa ofiary do łóżka, na co one najwidoczniej dobrowolnie jak do tej pory przyzwały. Następnie podejmuje czynności rytualne, odkrywając jednocześnie swą prawdziwą twarz. Z przyjaznego, uprzejmego człowieka zmienia się nagle w krwawą bestię. Zakleja

ofiarom usta, bo nie chce słyszeć ich krzyków, bije je, odgryza brodawki sutkowe, a następnie używa złotej szpilki do przekłucia warg sromowych. Nie dokonuje wobec swych ofiar czynności seksualnych ani wtedy, gdy żyją, ani po ich śmierci, dlatego należy odrzucić nekrofilę. Ponieważ ofiary są spod tego samego znaku zodiaku, na dodatek z tym samym ascendentem, należy założyć, że sprawca odczuwa silną nienawiść do kobiet, które spełniają to kryterium. Przy tym wiek i wygląd kobiet są dla niego obojętne. Ważne, by były Skorpionem z ascendentem w Lwie. Co oznacza natomiast odgryzanie brodawek sutkowych? Sutki są zasadniczym symbolem seksualności kobiecej. Dzieci są karmione piersią, przy czym mleko jest wysysane poprzez brodawkę sutkową. Pierś jest częścią ciała matki, przy której dzieci czują się najlepiej. Brodawki sutkowe twardnieją podczas karmienia piersią, podczas seksualnej stymulacji lub podniecenia, a także wtedy, gdy jest zimno. Ponieważ ofiary najwidoczniej nie były stymulowane seksualnie ani podniecone, to sprawca prawdopodobnie przykładał im do piersi kostki lodu lub polewał je zimną wodą, żeby spowodować erekcję brodawek i żeby dzięki temu mógł je łatwiej odgryźć. Z odgryzania można wywnioskować, że sprawca albo nie doświadczył miłości macierzyńskiej, albo nawet został przez matkę odrzucony, co może oznaczać, że matka nie poświęcała mu uwagi albo się nad nim znęcała. Istnieje także możliwość, że matka była spod znaku Skorpiona z ascendentem w Lwie. Sprawca nie miał więzi z matką, natomiast był mocno związany z ojcem, który obdarzał go całą swoją miłością. Sprawca jednak pragnął otrzymywać tę miłość od matki. Wydaje się, że w związku z tym ubiegał się nawet o miłość matczyną, ale bezskutecznie. Możliwe, że ojciec wcześniej umarł, a sprawca musiał przez jakiś czas, póki się nie usamodzielił,

mieszkać pod jednym dachem z matką. Bijąc ofiarę, sprawca chce właściwie ukarać swoją matkę, którą niegdyś mocno kochał, a która nie odwzajemniła jego uczucia, w związku z czym jego miłość przerodziła się w nienawiść... Sprawca prawdopodobnie nie jest jedynakiem. Sądzę, że ma młodszą siostrę lub brata i jest zazdrosny o rodzeństwo. Teraz dochodzę do szczególnie ważnego punktu, mianowicie szpilki. Szpilką sprawca przebija wargi sromowe dokładnie w miejscu wejścia do pochwy. Tym samym zamyka to wejście. Sprawca prawdopodobnie robi to z jednego z dwóch powodów. Po pierwsze, może to oznaczać, że jest impotentem lub ma problemy z męskością i z tego powodu jakaś kobieta Skorpion, lub nawet kilka takich kobiet, szydziła z niego, przykładowo może mieć małego penisa i dlatego ta kobieta, lub kobiety, odtrąciła go podczas aktu miłosnego. Szpilka, jak prawdopodobnie się domyślicie, symbolizuje kolec skorpiona i wypływający z niego jad. Sprawca został wcześniej „ukłuty” przez kobietę Skorpiona, a teraz zabija takie kobiety symbolicznie ich „własną bronią”...

– Chwilę – przerwała mu Julia. – Jasne, o co chodzi z tą szpilką. Ale dlaczego nie odbył z nimi stosunku seksualnego? Żeby nie zostawić śladów? Jeśli jest impotentem, to prawdopodobnie nie był w stanie, ale...

Richter pokręcił głową.

– Nie, z pewnością należy to wykluczyć. Gdyby chciał mieć z nimi kontakt seksualny, mógłby użyć prezerwatywy. Przecież ofiary były skrupowane i nie mogły się bronić. I miał czas, by móc je spokojnie wykorzystać seksualnie. Z jakiegoś powodu nie doszło do aktu seksualnego. Po pierwsze, może być, jak wspomniałem, impotentem. Po drugie, mógł nie mieć ochoty na współżycie

z ofiarami, bo uważał je za osoby nieczyste, nie chciał się, że tak powiem, zbrukać. Jest jeszcze trzecia możliwość, o której chcę jednak powiedzieć na samym końcu. A teraz mycie. Sprawca stosuje tę część rytuału, żeby albo samemu się oczyścić, co uważam jednak za mało prawdopodobne; jestem raczej przekonany, że poprzez mycie chce zmyć z ofiar ich grzechy. Uważa je za istoty złe, które mają śmiertelnie niebezpieczny kolec, ale martwe nie są w stanie go użyć. Nieżywi nie mogą grzeszyć i żeby samemu mieć czyste sumienie, myje je, żeby oczyszczone trafiły do nieba...

– Czy to znaczy, że mamy do czynienia z fanatykiem religijnym?  
– zapytał Hellmer.

– Nie, na pewno nie. Chodzi mu o symboliczne oczyszczenie z winy, choć bardzo prawdopodobne jest to, że wierzy w życie po śmierci. A teraz kwestia czarnej bielizny. Czerń jest kolorem śmierci, piekła, Kościoła i grzechu. Ponieważ wszystkie ofiary miały na sobie czarną bieliznę, należy założyć, że przedtem rozmawiał z nimi o tym, zasugerował im, że lubi taką bieliznę, a kobiety pragnęły go w ten sposób zadowolić. Włożenie takiej bielizny niesie w sobie znamiona niemoralności, rozpusty, chyba że ktoś nosi taką bieliznę na co dzień. Co się tyczy mojej żony, ona już od młodych lat nosi prawie wyłącznie drogą, seksowną bieliznę. Na szczęście nie jest Skorpionem... – Richter uśmiechnął się szelmowsko, ale zaraz potem znowu spoważniał. – Teraz zajmę się najtrudniejszą kwestią, sposobem ułożenia zwłok. Wszystkie ciała zostały znalezione w określonej pozycji. Pokazywały ręką w kierunku południowo-wschodnim. Nie wiem, co dokładnie sprawca chciał przez to wyrazić. Przyjrzałem się zdjęciom miejsc, gdzie znaleziono zwłoki, i jestem niestety w tym punkcie bezradny. Nie potrafię wyjaśnić, co ma symbolizować taki układ ciał. Kobiety

wskazują jakiś punkt, który stanowi dla mnie zagadkę. Zauważyłem jednak, że wszystkie kobiety zostały zabite między północą a czwartą nad ranem. – Przerwał na chwilę, zapalił następnego papierosa i zapytał: – Czy mógłbym dostać szklanek wody?

– A może napiłby się pan kawy lub coli? – zaproponowała Christine Güttler.

– Nie, woda wystarczy. Czy macie może państwo jakieś pytania związane z tym, co do tej pory powiedziałem?

– Ja mam jedno – zgłosił się Kullmer. – W jaki sposób nawiązywał kontakt z ofiarami? O Albertz wiemy, że unikała przebywania wśród ludzi. Nie nawiązywała kontaktów nawet w klubie fitness czy w pracy.

– Bywają ludzie, panie Kullmer, którzy nawiązują kontakty w szczególny sposób. W pracy czy we wspomnianym przez pana klubie fitness mogła być chłodna i powściągliwa. A wie pan, co pani Albertz robiła po zajęciach w tym klubie? Czy zawsze od razu wracała do domu?

Kullmer wzruszył ramionami i burknął:

– Nie mam pojęcia.

– A widzi pan. Niektórzy ludzie nie lubią zdradzać, co w nich siedzi. A Juliana Albertz mogła do takich należeć.

Do pokoju weszła Christine Güttler. Postawiła na stole szklanek i butelkę. Richter nalał sobie i wypił łyk.

– Okay, przejdźmy zatem do najważniejszego punktu, to jest do samego sprawcy. Jest w wieku od trzydziestu do czterdziestu lat, żonaty, ma stabilną pozycję społeczną i zawodową, być może jest nawet zamożny. Młodszy wiek należy wykluczyć, ponieważ nawiązywał bliskie kontakty z dojrzałymi kobietami w wieku od



trzydziestu do czterdziestu lat. Jest szarmancki, uprzejmy, ma nienaganne maniery, dobrą znajomość psychiki ludzkiej, może nawet wykształcenie psychologiczne. Na dodatek jest obdarzony ponadprzeciętnie dużym seksapilem i charyzmą. To zarazem osoba ekstrawertyczna i introwertyczna. Wśród ludzi zachowuje się ekstrawertycznie, ale nigdy nie ujawnia prawdziwych uczuć. W pewien sposób jest osobą z poczuciem humoru, żartobliwą i ironiczną, przy czym ironia może przerodzić się w zjadliwy cynizm. Człowiek ten jest elokwentny, lubi porządek, przykładą dużą wagę do etykiety. Jest ponadprzeciętnie inteligentny, bardzo odcytany, zachowuje się zdecydowanie, nie krępuje się zabierać głosu przed dużym audytorium. Kocha dobrą muzykę, w ogóle jest otwarty na wszystko, co jest związane z muzyką, chętnie przebywa poza domem, w eleganckim otoczeniu. Dobrze się czuje w otoczeniu, które zna, a najlepiej we własnym domu. Na wszelkiego typu spotkaniach z ludźmi nie zabiega o to, by znajdować się w centrum zainteresowania, jest raczej cichym, ale bardzo dokładnym obserwatorem i słuchaczem. Piosenka *Time to say goodbye*, którą odtwarzał u pań Kassner i Kosłowski, ma chyba w tym wypadku także cyniczną wymowę, jednak odpowiada ogólnemu gustowi muzycznemu sprawcy. Dzięki pewności siebie i szarmanckiemu zachowaniu człowiek ten bardzo szybko zdobywa nie tylko zaufanie, ale także serca kobiet. Jest bardzo zadbany, przystojny, należy do ludzi, po których nikt nie mógłby się spodziewać brutalnego postępowania czy morderstwa. Przy nim kobiety czują się bezpiecznie. Dysponuje wiedzą astrologiczną. Interesuje się też pozostałymi dziedzinami ezoteryki. Jest człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach, a przy tym bardzo uczuciowym w takim sensie, że potrafi kochać jak mało kto, ale ta

miłość może przerodzić się w śmiertelną nienawiść, jeśli on sam albo ktoś, kogo kocha, zostanie zdradzony lub upokorzony. Dokonując okaleczeń i zabójstw, nie szuka seksualnego zaspokojenia. Pod względem seksualnym jest dość powściągliwy. Osobiście nie przykładła dużej wagi do seksownej i drogiej bielizny, chce tylko, by nosiły ją ofiary, aby łatwiej mu było identyfikować je jako kobiety lekkich obyczajów. Znał każdą ze swych ofiar dość długo przed dokonaniem zbrodni. Na tyle długo, że zdobył ich zaufanie. W nim samym przez wiele lat gromadziła się frustracja. Jak już wspomniałem, jest silnie związany z ojcem, natomiast stosunek do matki jest zakłócony. A teraz coś, co wam się prawdopodobnie nie spodoba. Sprawca jest w głębi serca człowiekiem dobrotliwym i lojalnym, choć pod względem psychicznym bardzo niestabilnym. Cierpi nie tylko z powodu własnej krzywdy, lecz również z powodu swoich czynów. Uraz z dzieciństwa, który nabrzmiewał długo w jego podświadomości, nagle przez jakieś zdarzenie wy dostał się i eskaluje, prowadząc do ekstremalnej przemocy. Mamy do czynienia z osobowością psychopatyczną o niskim poziomie wstydu. Osoba ta nie ma inklinacji do popełnienia samobójstwa, nigdy też nie podejmowała prób samobójczych, nie okazuje żadnych oznak nerwowości, potrafi na chłodno planować i czekać na właściwy moment, przy czym nie jest zdolna do czerpania nauki z własnych doświadczeń. Istotną cechą osobowości psychopatycznej jest to, że posługuje się ona kłamstwem, a kłamstwa te są trudne do wykrycia nawet przy zastosowaniu wykrywacza. Ponieważ trzy ofiary znaleziono na wolnym powietrzu, można wyciągnąć wniosek, że sprawca ma własny dom. Mordowanie w wynajmowanym mieszkaniu na gęsto zamieszkanym osiedlu i późniejsze przewożenie zwłok w inne

miejsce byłoby zbyt ryzykowne. Ktoś mógłby to zobaczyć i tym samym sprawca zostałby szybko zdemaskowany. Musi mieć zatem dom na działce, która z zewnątrz jest niewidoczna, być może z bezpośrednim przejściem z części mieszkalnej do garażu. Lub dom, który jest tak odległy od siedlisk ludzkich, że może tam nocą wyprawiać, co chce...

– Chwilę – przerwała mu Julia Durant. – Powiedział pan przedtem, że sprawca jest żonaty. Nie może przecież zabijać kobiet we własnym domu w obecności żony.

– Przypuszczalnie ma nie jeden dom, lecz dwa lub trzy. Jak powiedziałem, uważam go za osobę zamożną, może nawet bardzo zamożną. Jak wiecie, pewne grono osób, do którego ja także należę, organizuje w różnych odstępach czasu przyjęcia. Na przyjęcia te przychodzi mnóstwo wpływowych i dobrze sytuowanych gości. Nie wszyscy są wprawdzie multimilionerami, ale kilku na pewno się znajdzie. Wychodzę z założenia, że sprawca jest regularnym gościem na tych imprezach. Na nich pewnie nawiązuje kontakty, i to w bardzo subtelny sposób. Jego problemem jest wspomniany przeze mnie uraz z dzieciństwa, który później został wzmocniony przez kobietę Skorpiona lub nawet kilka takich kobiet, które zadały mu psychiczne cierpienie. I jeszcze coś, na co należy zwrócić uwagę, a co wyraźnie odróżnia go od większości seryjnych morderców. Otóż nie szuka on uznania. Z reguły seryjni mordercy starają się zwrócić na siebie uwagę, chcą publicznie pokazać, do czego są zdolni. Z przyjemnością czytują gazety informujące o ich zbrodniach. Własne zbrodnie postrzegają jako w pewnym sensie dzieła sztuki. Często w trakcie czytania masturbują się, ponieważ artykuły jeszcze bardziej pobudzają ich fantazje seksualne. Domagają się uwagi i uznania. Ale nasz sprawca tego nie robi. Nie

zależy mu ani na uznaniu, ani na uwadze, robi swoje „po cichu”. W przeciwieństwie do wielu innych seryjnych morderców nie postrzega siebie samego jako artysty, lecz wyraża swoje uczucia w dość prosty sposób. I tu wracam ponownie do kwestii ułożenia ciała. Układając zwłoki tak, a nie inaczej, chce nam coś przekazać. Tylko co? – Richter rozłożył ręce. – Może powinniście jeszcze raz porozmawiać z astrologiem, panią Gonzalez, może ona potrafi znaleźć wytłumaczenie. W astrologii jest bardzo dużo znaków i symboli, może ten sposób ułożenia zwłok jest takim symbolem, tylko my jako laicy tego nie wiemy. Wszystko, co właśnie zreferowałem, zostało przeze mnie spisane w profilu. Czy są jeszcze jakieś pytania?

– Gdzie powinniśmy szukać sprawcy? – zapytał Hellmer.

– Chętnie sporządzę listę gości, którzy byli latem na moim ostatnim przyjęciu. Przynajmniej tych, których zaprosiłem. Czasami przychodzą tak zwane osoby towarzyszące. Nazwisk tych osób nie znam i byłoby trudno teraz stwierdzić, o kogo chodzi. Ale sprawcą musi być ktoś, kto przychodził nie tylko do mnie, ale też do Maibaumów, van Dycków, Kleiberów, Weidmannów, Lewella i kilku innych. Sądzę, że krąg osób, w którym należałoby szukać sprawcy, jest dość wąski. Znalezienie mordercy to już wasze zadanie.

– Zna pan kogoś, kto ma kilka domów? – zapytała Julia Durant.

Richter roześmiał się z pobłażaniem.

– Sam mam trzy, jednak we Frankfurcie tylko jeden. Praktycznie wszystkie osoby, które znam, mają przynajmniej dwa domy, a większość nawet więcej.

– Przedtem powiedział pan, że do aktu seksualnego z ofiarami nie doszło z jednego z dwóch powodów. Po pierwsze, sprawca może

być impotentem, po drugie, nie chce się zbrukać. Ale napomknął pan też coś o trzeciej możliwości – przypomniała Julia, zapaliwszy papierosa. – Jaką trzecią możliwość miał pan na myśli?

Richter przybrał poważny wyraz twarzy. Wziął do ręki szklanę, upił nieco wody. Zacisnął wargi, milczał, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią. W końcu, trzymając ciągle szklanę w dłoni, rzekł:

– No cóż, cały czas mówiłem o sprawcy mężczyźnie. Ale fakt, że nie doszło do aktu seksualnego, może mieć jeszcze jedną przyczynę. Otóż sprawcą może być kobieta.

Wszyscy wpatrywali się w Richtera jak zaczarowani. Przez kilka sekund w pokoju panowała grobowa cisza. Pierwszy odezwał się Hellmer:

– Sądzi pan, że sprawcą może być kobieta. Ale dlaczego? To bez sensu.

– To tylko teoria, jak wszystko, co powiedziałem... – Richter podrapał się po głowie i kontynuował: – Nie, nie całkiem tak. Większość tego, co powiedziałem o sprawcy, jest bez wątpienia prawdziwa. Ale zasadniczo nie powinniśmy wykluczać, że sprawcą może być kobieta.

– Ale do tej pory zaledwie garstka kobiet mordowała seryjnie. I nie w tak brutalny sposób – powiedziała Julia z powątpiewaniem.

– Czasy się zmieniają, pani komisarz. Niestety. Ludzka psychika i określone wzorce zachowań też. W minionych latach byłem tego nader częstym świadkiem. Teraz już niczego nie uważam za niemożliwe. Jednakże na waszym miejscu w pierwszej kolejności skoncentrowałbym się na sprawcy mężczyźnie w wieku od trzydziestu do czterdziestu lat. Sprawcą może być wprawdzie kobieta, ale to jedynie luźna hipoteza.

– Niech pan poczeka – powiedziała Julia, unosząc brwi. – Coś w tym może być. Wszystkie cechy, jakie przypisał pan sprawcy, mogą dotyczyć też kobiety. Szarmancka, uprzejma, przestrzegająca zasad dobrego wychowania, dobra muzyka, dobre maniery, zamiłowanie do porządku, charyzma. Jak sądzicie, przed kim powściągliwa kobieta otworzy się najprędzej? Przed inną kobietą! Co z kolei miałyby oznaczać, że mamy tu... Nie, nie wierzę w to. To niemożliwe... Chyba że chciałyby wypróbować czegoś nowego. Skoro sprawca ma taką charyzmę, jest taki elokwentny i przekonujący, faktycznie mogłaby to być kobieta...

– Pani komisarz, przepraszam, że pani przerwę – rzekł Richter – ale niech pani za bardzo nie nastawia się na tę teorię. Dlaczego bowiem kobieta chciałaby się mścić na kobietach Skorpionach? Dopiero gdyby się udało znaleźć zadowalającą odpowiedź na to pytanie, wtedy można by się bliżej zająć tą teorią.

– Chyba ma pan rację. Ale coś w tym jest. Oczywiście ta kobieta musiałaby być stosunkowo silna, bo przynajmniej trzy ofiary przeniosła do samochodu i wyładowała.

– Ofiary ważyły między pięćdziesiąt siedem a sześćdziesiąt sześć kilo – zauważył Kullmer ze spokojem. – Nasza pani komisarz Durant nie miałaby z tym problemów, a też jest kobietą.

– To prawda – odpowiedziała Julia. – Ale mimo to nie sądzę, żebyśmy faktycznie mieli do czynienia z kobietą. Zobaczymy, co dalej z tego wyniknie. Ja w każdym razie nie mam już więcej pytań.

– Jeśli nikt już nie ma pytań – powiedział Richter, pakując swoją aktówkę – to sobie pójdę. W każdej chwili można do mnie dzwonić, dzisiaj wieczorem jestem osiągalny tylko pod komórką, ale ten numer też już państwo znacie.

– Dziękuję, panie profesorze – powiedział Berger i podniósł się ciężko z krzesła. – Bardzo nam pan pomógł. Przeanalizujemy pana materiały i nasze śledztwo pokierujemy zgodnie z pańskimi wskazówkami.

– To był dla mnie zaszczyt z państwem współpracować. Życzę przyjemnego wieczoru. Do widzenia.

Richter wyszedł z pokoju narad. Julia Durant poszła za nim.

– Profesorze! – zawołała. – Czy mogłabym pana prosić jeszcze na słówko do mojego pokoju?

– Ach tak, chciała mi pani jeszcze coś powiedzieć. Na śmierć zapomniałem. Oczywiście.

Zamknęła drzwi i poprosiła Richtera, żeby usiadł. Sama usiadła za biurkiem, oparła łokcie o blat, dłonie złożyła jak do modlitwy, czubkami palców dotknęła nosa.

– Byłam razem z moim partnerem dziś rano u pana Lewella – powiedziała. – Chcieliśmy przywieźć go na posterunek, żeby zadać mu kilka pytań... – Richter patrzył na nią, marszcząc czoło. Julia ściągnęła wargi i dodała: – Krótko mówiąc, Konrad Lewell nie żyje. Został dzisiaj w nocy zastrzelony w swoim domu.

– Że co proszę? – wykrztusił zaskoczony Richter. Pochylił się do przodu i pokręcił głową. – Konrad nie żyje? I ma to jakiś związek z tą sprawą, prawda?

– Na to wygląda. Byliśmy u niego już wczoraj, ale coś przed nami ukrywał. Przyznał, że znał panie Kassner i Kosłowski. Pozostałych trzech rzekomo nie znał. Wiemy jednak na pewno, że Juliana Albertz sporządzała sobie u niego horoskop. I prawdopodobnie Carola Weidmann też u niego była. Jak bardzo był pan zaprzyjaźniony z Lewellem?

– Byliśmy bliskimi przyjaciółmi. Dwa albo trzy razy w tygodniu

rozmawialiśmy ze sobą przez telefon, regularnie się też widywaliśmy. Był wspaniałym rozmówcą. Ale nie rozumiem, czemu was okłamywał. Nie miał przecież powodu. Oczywiście, że znał panie Kassner, Weidmann i Kosłowski. A skoro pani mówi, że pani Albertz sporządzała sobie u niego horoskop, to zupełnie nie rozumiem jego postawy.

– My także nie rozumiemy. Niemniej pan Lewell nie żyje. Jestem pewna, że zabił go ten sam sprawca, który morduje kobiety. Jakich poza panem miał jeszcze przyjaciół?

– Pani wybaczy, nie mogę zebrać myśli. Jestem w szoku.

– Wiedział pan co nieco o jego przeszłości?

Richter przytaknął.

– Tak, kilka razy nawet o tym rozmawialiśmy. Pani oczywiście ma na myśli jego pobyt w więzieniu?

– Tak. Nawet na chwilę wciągnęliśmy go do kręgu podejrzanych. Dlatego chcieliśmy go przesłuchać na posterunku. Niestety przyjechaliśmy po niego za późno.

Richter ponownie pokręcił głową. Patrząc na swoje dłonie, powiedział:

– Konrad był dziwakiem. Miał nadmiar energii, z którą często nie wiedział, co począć. Dopiero ostatnimi laty udało mu się ją w pewnym stopniu okiełznać. Nie miał już takich wielkich problemów z kobietami jak wcześniej. Opowiedział mi historię swego dzieciństwa. Nie była ona niestety różowa. Otóż dorastał w fatalnych warunkach. Ojciec był prostym robotnikiem, który regularnie przepijał zarobione pieniądze. Matka miała ciągle nowych kochanków i zarabiała na utrzymanie rodziny, sprzedając własne ciało. Konradowi nie było łatwo uwolnić się z tego piekła. Na szczęście pomogła mu ciotka. Wzięła go do siebie, gdy miał



dwanaście lat. Ojciec krótko wcześniej zmarł na marskość wątroby, a matka nie była zdolna zajmować się dzieckiem, bo sama miała problemy z alkoholem i narkotykami. Od momentu zamieszkania u ciotki Konradowi wiodło się coraz lepiej. Jedyнным jego problemem było nieopanowanie i nadmierny pociąg seksualny, którego nie potrafił należycie kontrolować. Ale kto z nas jest wolny od pewnych popędów czy obsesji? Nawet jeśli znajdują się one jedynie w sferze psychicznej. Konrada zawsze wyróżniała nadzwyczajna intuicja. Natychmiast ogarniał sytuację i orientował się, z jakim człowiekiem ma do czynienia. Chcę przez to powiedzieć, że w ciągu kilku sekund potrafił zajrzeć w najgłębsze zakamarki duszy człowieka. Chyba że miał właśnie znowu jakieś problemy z kobietami, w takich sytuacjach jego spojrzenie było nieco przymglone. Sam siebie określał jako astropsychologa. Sądzę, że zasłużył sobie na ten tytuł. To nie jest żadne oficjalne określenie zawodu, on nigdy nie studiował psychologii, a mimo to był wspaniałym psychologiem. Z tego też powodu zapewne tak szybko zyskał sławę, przybywało mu klientów, z czego większość to były bardzo zamożne osoby. Kilka razy mi opowiadał, któż do niego przychodzi. Ale teraz i tak nic mu to nie pomoże.

– Określiłby pan go jako swego najlepszego przyjaciela? – zapytała Julia, zapalając papierosa.

Richter wzruszył ramionami.

– Przynajmniej myślałem, że nim jestem, ale najprawdopodobniej miał jeszcze jakiegoś innego.

– Tak, kogoś, kto, jak się wydaje, miał nawet klucz do jego domu. Nie było żadnego włamania. Pana Lewella zastrzelono, gdy spał. Wie pan może, kogo obdarzał szczególnym zaufaniem?

– Nie mam pojęcia. Ja w każdym razie nie miałem jego kluczy,

jeśli chce pani wiedzieć. I tak dokładnie wcale go nie znałem, jak sobie teraz uświadamiam. Skrywał pewne rzeczy i nie pozwalał sobie zajrzeć w głąb duszy. Naprawdę bardzo mi przykro, ale w sprawie jego zabójstwa nie mogę pani w żaden sposób pomóc.

– Dobrze, w zasadzie to wszystko, co chciałam panu powiedzieć.

Richter wstał, wziął aktówkę i podał Julii rękę.

– To bardzo zła wiadomość. Ale jak miał w zwyczaju mówić Stepanović, były trener Eintrachtu Frankfurt: „Życie toczy się dalej”. Życzę pani wszystkiego dobrego, a przede wszystkim powodzenia. Już dość ludzi zamordowano. Do widzenia.

Julia patrzyła w ślad za Richterem, póki nie zamknęły się za nim drzwi. Stopniowo dochodzili inni policjanci i zgromadzili się wokół jej biurka.

– Jakie założenie przyjmujemy? Mężczyzna czy kobieta? – zapytał Hellmer.

– Musimy wreszcie schwytać mordercę, gównu mnie obchodzi, czy to mężczyzna, czy kobieta, czy może obojnak. Chcę tylko, żeby wreszcie ten horror się skończył i żeby kobiety Skorpiony mogły spokojnie spać. Dobra, na dzisiaj koniec, mam już tego po dziurki w nosie. Zobaczymy się jutro rano, pełni zapału do pracy.

– Jest dopiero siedemnasta – powiedział z wyrzutem Berger, spoglądając na zegarek.

– No i? Ja przecież mam dyżur telefoniczny. Poza tym mogę wziąć pracę do domu. Gdyby coś się działo, to o każdej porze można do mnie dzwonić na komórkę.

Wzięła torebkę, kiwnęła Bergerowi głową i wyszła. Hellmer za nią.

– A co z dzisiejszym wieczorem? – zapytał.

Julia uśmiechnęła się.

– Jak myślisz, dlaczego wspomniałam o komórce? Nie każdy musi wiedzieć, że będę u was. Pojadę teraz szybko do domu i odświeżę się. Na razie.

W drodze do domu zatrzymała się przy supermarkecie, kupiła papierosy, trzy banany, świeże mleko, mały bochenek chleba, kostkę masła i płatki kukurydziane, kawę i kilka puszek piwa. Zapakowała wszystko do dwóch toreb, które postawiła w samochodzie na przednim siedzeniu. W skrzynce na listy znalazła tylko dwa druki reklamowe, które od razu wrzuciła do kosza na śmieci przy drzwiach wejściowych.

W mieszkaniu panował zaduch. Otworzyła okna, żeby wpuścić świeże powietrze. Zakupy pochowała, zostawiając sobie tylko puszkę piwa. Właśnie minęła osiemnasta. Odkręciła w łazience kurek, żeby napuścić wody do wanny, włączyła wieżę stereo, ustawiła głośniej muzykę. Nie chciała teraz myśleć o minionym dniu. Pragnęła się tylko zrelaksować i przygotować do spotkania z Frankiem i Nadine. Wypiła duszkiem piwo, czknęła lekko, na co mimowolnie zareagowała uśmiechem. Weszła do wanny, zanurzyła się w pianie i zamknęła oczy. I chociaż chciała przynajmniej na moment zapomnieć o minionym dniu, to i tak myślała o tym, co widziała i słyszała.

### **Czwartek, 19.30**

Do domu Franka Hellmera w Okriftel dotarła tuż po wpół do ósmej. Miała na sobie świeżo wyprasowane džinsy, jasnoniebieską bluzkę i skórzaną kurtkę.

- Witaj, Julio – przywitała ją Nadine Hellmer, objęła i przytuliła.
- Dobrze, że do nas wpadłeś. Świetnie wyglądasz.
- Kłamiesz jak z nut. Mam wrażenie, że z dnia na dzień robię się

o kilka lat starsza. Jak tak dalej pójdzie, wkrótce będę musiała zrezygnować z pracy. To ty wyglądasz świetnie. I to jest prawda.

– Robię, co mogę. – Nadine przyłożyła palec do warg i szepnęła: – Niech sobie Frank nie myśli, że się zapuszczę. W końcu konkurencja jest duża i nie śpi.

– Frank nigdy by ci czegoś takiego nie zrobił. Należycie jedno do drugiego i on doskonale to wie.

– Teraz kładzie Stephanie do łóżka. Chodź ją zobaczyć. Ostatnio widziałas ją tuż po narodzinach. A teraz to już prawdziwa kobietka.

– Nadine roześmiała się. – Pójdziemy teraz cichutko do pokoju dziecięcego i podpatrzemy, jak Frank sobie radzi z małą.

Frank właśnie był zajęty zmienianiem pieluszki. Nie zauważył, że stanęły na progu i bez słowa mu się przyglądają.

– Jesteś urodzonym tatusiem – powiedziała w końcu Julia i weszła do środka.

Odwrócił głowę i uśmiechnął się.

– Gdyby nie ja, to nikt inny by tego nie zrobił. Muszę się o wszystko troszczyć, a Nadine przez cały dzień tylko się wyleguje albo jest zajęta pielęgnacją ciała.

– No, no. – Julia pogroziła mu palcem. – Gdybyś był Pinokiem, to teraz twój nos byłby długi na metr. Ale pozwól mi rzucić okiem na to słodkie maleństwo.

Podeszła bliżej, popatrzyła na małą, okrągłą twarzączkę, z której z ciekawością spoglądały duże, brązowe oczka.

– Jest naprawdę słodka. Taka podobna do Nadine, chociaż... Nie, wykapana Nadine. Na szczęście. Bo jakby się wrodziła w tatusia, toby było gorzej – podsumowała.

– Cha, cha, cha! Właśnie że jest do mnie podobna, i to bardzo! Ma moje najlepsze cechy!

– A jakie to masz dobre cechy? – zapytała Nadine.

– Ty powinnaś wiedzieć to najlepiej. Nie wyszłabyś chyba za mnie, gdybym był dupkiem, co?

Nadine zwróciła się do Julii, mówiąc:

– Opowiadałam ci, jak mnie zmusił bronią, żebym za niego wyszła? Groził, że mnie zastrzeli, jak nie powiem „tak”. Ma bardzo mroczną duszę.

– Zgadza się – przytaknęła Julia. – Znam go dobrze od tej strony. Zawsze brutalny, a jak ktoś podczas przesłuchania kręci, on od razu przystawia mu broń do skroni. Przyzwyczaiałam się już do tego.

Hellmer pokręcił głową i uśmiechnął się do dziecka.

– Moja malutka, ty najlepiej wiesz, że tatuś nigdy czegoś takiego by nie zrobił. Jestem najbardziej pokojowo nastawionym człowiekiem na świecie. I chcę, żeby inni też sobie żyli spokojnie i bezpiecznie. – Naciągnął córeczce śpioszki, podniósł ją i położył do łóżeczka. Pogłaskał po twarzy i cmoknął w czoło. – Śpij dobrze, księżniczko. Do jutra rana. A te głupie baby niech sobie plotą trzy po trzy, i tak nie mają racji.

– On taki jest zawsze – powiedziała z uśmiechem Nadine. – Zadufany w sobie. Ech, ci mężczyźni! Chodź, moja droga, niech sobie pobędą tu razem we dwoje.

Julia zdjęła kurtkę i powiesiła w przedpokoju, a następnie poszła za Nadine do salonu. Ogień w kominku trzeszczał, świeca płonęła, cicho grała muzyka.

– Usiądźmy może najpierw przy kominku – zaproponowała Nadine. – Powiedz, co u ciebie słychać.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Czy inaczej bym pytała?

– Do dupy. – Julia wyciągnęła z torebki papierosy i jednego zapaliła. Pokazała na papierosa i powiedziała: – To jest moje zastępcze zaspokojenie, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Za dużo palę, od czasu do czasu piję za dużo piwa, no cóż, jestem przecież sama. A to niekiedy jest cholernie denerwujące. I gdy tylko się u was zjawiam, od razu zaczynam lamentować. Już ani słowa o mnie. Powiedz lepiej, jak wam się wiedzie.

– U nas wszystko w porządku. Ale jeśli wkurza cię samotność, możesz do nas zawsze wpaść. Z czterech pokoi w ogóle nie korzystamy. Jak chcesz, możesz u nas zawsze przenocować.

– Nie, nie jest ze mną aż tak źle – odpowiedziała cicho Julia. – Brakuje mi tylko faceta. Mam dosyć samotności, ale nie mogę znaleźć żadnego chłopaka. A gdy myślę, że ten lub tamten mógłby być tym właściwym, to okazuje się, że albo jest żonaty, albo ma popieprzony charakter. Moja droga życiowa wybrukowana jest złymi doświadczeniami. Mam wrażenie, że faceci chcą ze mną jedynie wylądować w łóżku, ale żaden nie chce się związać na stałe. Nie z policjantką.

– Nie potrafię wczuć się w twoje położenia, ale kiedyś na pewno zjawi się ktoś, kto potraktuje cię poważnie i komu będzie wszystko jedno, jaki wykonujesz zawód. Wyślij tylko swoje życzenie w kosmos, mówię ci, to działa.

– Że co? – zapytała Julia, podnosząc ze zdziwienia brwi.

– Poczekaj, dam ci książkę, tam jest wszystko napisane. W ten sposób może się spełnić praktycznie każde życzenie. – Nadine wstała, podeszła do biblioteczki i wyciągnęła z niej cienką książkę. – Proszę, to dla ciebie. Kupiłam sobie od razu dziesięć sztuk, na wypadek gdybym miała coś komuś podarować. Ale musisz mi obiecać, że przeczytasz.

– Dziękuję. A czy tam w środku jest napisane, jak mogłabym znaleźć faceta? – zapytała z powątpiewaniem Julia.

– Tam jest nie tylko napisane, jak znaleźć faceta, ale też jak może się spełnić prawie wszystko, czego się chce. Trzeba po prostu złożyć zamówienie. Ale najpierw przeczytaj, a potem złóż zamówienie. Więcej ci nie zdradzę.

Przyszedł Frank, usiadł na kanapie obok Nadine.

– No jak, dobrze się bawiłyście? – zapytał.

– Tak, rozmawialiśmy o wstrętnych facetach – odpowiedziała Nadine i pocałowała go w policzek. – Ale na szczęście nie wszyscy są tacy sami.

– Zawsze wiedziałem, że jestem wyjątkowym egzemplarzem, ale niestety nie mogę moją wyjątkowością obdarzać innych kobiet.

Julia roześmiała się i zapytała:

– Zawsze się tak zachowuje?

– Tylko gdy mamy gości – odpowiedziała Nadine. – Ale, jak wiadomo, w takiej sytuacji dzieci robią się nadaktywne. Prawda, skarbie?

Pogłaskała go po policzku, uśmiechając się wesoło.

– Co jest do jedzenia? – zapytał, udając obrażonego. – Jestem głodny.

– Właściwie to już mogę podawać. Zrobiłam kotlety cielęce. Do tego ziemniaki pieczone w folii, skorzonera i sałata.

– Hm, brzmi smakowicie. Tym razem specjalnie nic nie jadłam przed przyjściem – powiedziała Julia.

Nadine nałożyła na talerze, Frank nalał czerwonego wina. Podczas jedzenia przez jakiś jeszcze czas przekomarzali się żartobliwie, póki Nadine nie powiedziała:

– Frank mówił mi co nieco o tych morderstwach. Jak sobie

pomyśle, że ktoś miałby mi na żywca odgryźć sutki, to wydaje mi się, że już tylko od tego bym umarła.

– Czy musimy o tym rozmawiać przy jedzeniu? – zapytał Frank, wkładając sobie do ust kawałek mięsa.

– Przecież zazwyczaj rozmawiamy o takich rzeczach przy jedzeniu – odpowiedziała spokojnie Nadine. – Co za zboczeniec robi kobietom coś takiego? W ciągu ostatnich lat tyle się nasłuchałam od Franka, ale ta sprawa... – Otrząsnęła się.

– Tak jest – odpowiedziała Julia. – A my nawet nie wiemy, kiedy ta seria się skończy. W tej chwili możemy jedynie wierzyć w cud. I w zasadzie powinniśmy ostrzec wszystkie kobiety Skorpiony z ascendentem w Lwie, które mieszkają we Frankfurcie i okolicy, żeby wieczorem nie wychodziły z domu. Ale to raczej niemożliwe.

– My dwie też jesteśmy Skorpionami – powiedziała Nadine. – Ale ja nie znam mojego ascendentu. Frank powiedział, że twoim ascendentem też jest Lew. Nie cierpnie ci skóra?

– Nie, właściwie nie. A poza tym potrafię się obronić. Obecnie nie spotykam się ze świeżo poznanymi facetami, mającymi jakieś nadzwyczajne życzenia względem mnie, żebym na przykład nosiła seksowną, czarną bieliznę, no i poza tym nie mam powodów, żeby się bać.

– Frank wspomniał, że ewentualnie mordercą może być kobieta. Co o tym sądzisz? Ja przy najlepszych chęciach nie mogę sobie wyobrazić, żeby kobieta zabijała kobiety, na dodatek w tak bestialski sposób.

– Skoro mężczyźni zabijają mężczyzn – wtrącił lakonicznie Frank – to czemu kobieta nie miałaby zabijać kobiet? Nie możemy tego wykluczyć, choć wydaje się to mało prawdopodobne. Nie przychodzi mi po prostu do głowy żaden przekonujący motyw.



– Właśnie o to chodzi, o motyw – rzekła Julia. – Według tego, co powiedział Richter, sprawca musiał zostać skrzywdzony przez kobiety Skorpiony. I tu na myśl przychodzi mi tylko mężczyzna. Co innego byłoby dla mnie niespodzianką. A teraz nie chciałabym już rozmawiać na ten temat. Muszę się po prostu wyłączyć.

– Mogę to zrozumieć – powiedziała Nadine. – Zaraz sobie zrobimy nastrój, napijemy się wina i porozmawiamy na przyjemniejsze tematy. Zgoda?

Po kolacji rozmawiali o rzeczach, które nie miały nic wspólnego z pracą, zagrali kilka partii remika, w końcu Julia spojrzała na zegarek. Dochodziła północ.

– Sądzę, że powinnam już wracać do siebie. Chciałabym przespać choć sześć godzin. Bardzo wam dziękuję za miły wieczór. Już dawno się tak dobrze nie czułam. Mówię szczerze. No, ruszam w drogę.

– Podtrzymuję swoją propozycję – powiedziała Nadine. – Możesz przenocować u nas. A jeśli rano będziesz potrzebowała czegoś świeżego do przebrania, służę swoją szafą. Co ty na to? I tak nikt na ciebie w domu nie czeka.

– Nie wiem...

– Nie zastanawiaj się długo, tylko powiedz „tak”. Dojazd do domu zajmie ci co najmniej pół godziny.

– Dobrze, przekonałaś mnie. Jestem naprawdę wykończona.

– Jasne. Chodź, pokażę ci twój pokój.

Gdy Julia podnosiła z podłogi torebkę, zadzwoniła jej komórka. Spojrzała ze zdziwieniem na Franka, odebrała.

– Słucham?

– Z tej strony van Dyck. Pamięta mnie pani?

– Tak, oczywiście. O co chodzi?

– Próbowałem się dodzwonić do pani do domu, ale zgłaszała się tylko automatyczna sekretarka. Maria zniknęła. Pomyślałem, że... Przykro mi, powinienem był się raczej skontaktować z policją...

Van Dyck był bardzo zdenerwowany, chciał się już rozłączyć, ale Julia go powstrzymała.

– Mówi pan o swojej córce, czy tak? – upewniła się.

– Tak, niewracanie na noc do domu to w ogóle nie w jej stylu. Nie rozumiem tego.

– Kiedy zorientował się pan, że zniknęła?

– Przed kwadransiem wróciłem do domu i nikogo nie zastałem. Nie ma ani mojej żony, ani Marii. Jeśli chodzi o moją żonę, to nic niezwykłego, ale Maria zawsze mi mówi, gdzie jest i kiedy wróci. A jeśli nie udaje się jej ze mną skontaktować, to zostawia wiadomość. Próbowałem się do niej dodzwonić, ale nikt nie odpowiada. Połączyłem się z żoną, ale ona też nie wie, gdzie jest Maria. Także dwie koleżanki Marii, z którymi się regularnie spotyka, nie potrafiły mi nic powiedzieć. Z jedną się nawet umówiła na dzisiaj wieczór u nas w domu, ale dziewczyna zastała tylko zamknięte drzwi.

– Niech się pan uspokoi, panie van Dyck. Kiedy po raz ostatni widział pan córkę?

– Wczoraj wieczorem, gdy szykowała się spać. Dzisiaj rano musiałem bardzo wcześnie wyjść z domu, ponieważ mieliśmy zdjęcia w plenerze i mamy poślizg z terminami, a film najpóźniej pod koniec przyszłego tygodnia ma zostać wyemitowany w telewizji. Chciałem być koniecznie obecny na planie. Kiedy wychodziłem, jeszcze spała. Około pierwszej pojechałem do studia, gdzie mieliśmy zdjęcia we wnętrzach. Dzwoniła do mnie wtedy, bo jej numer telefonu wyświetlił mi się na wyświetlaczu, ale miałem

komórkę w kieszeni kurtki i wyłączyłem dźwięk. Nie zostawiła żadnej wiadomości.

– Jest pan pewien, że to Maria do pana dzwoniła, a nie żona?

– Nie, zapytałem żonę. Powiedziała mi, że do mnie nie dzwoniła. Mój Boże, mam nadzieję, że Marii nic się nie stało.

– Niech się pan uspokoi. Czy córka wspominała, że zamierza się z kimś spotkać? Nie mówiła, że później wróci?

– Nie, przecież na dzisiaj wieczór zaprosiła do siebie przyjaciółkę. Znam Marię, nigdy w życiu by nie wystawiła przyjaciółki do wiatru. Zawsze uprzedza, jak jej coś wypadnie. A gdy wychodzi, to zazwyczaj jest osiągalna pod komórką, choć rzadko kiedy bywa poza domem.

– Pozwoli pan, że zadzwonię do pana za chwilę? – zapytała Julia.

– Tak, oczywiście, będę miał telefon przy sobie.

– Za dwie minuty zadzwonię. Niech mi pan poda tylko swój numer, bo nie mam go w tej chwili pod ręką.

Van Dyck podyktował, Julia zapisała, rozłączyła się i spojrzała na Hellmera z zatroskaną miną.

– Słyszałeś, kto dzwonił? Cholera, jego córka zaginęła. Mam złe przeczucia. Co powinniśmy teraz zrobić?

– Zapytaj go, kiedy jego córka ma urodziny – podpowiedziała Nadine, której spojrzenie również wyrażało niepokój. – Miejmy nadzieję, że ona...

– Mogę się założyć, że między dwudziestym trzecim października a dwudziestym pierwszym listopada – rzekła Julia. – Jeśli tak faktycznie jest, to możemy mieć do czynienia z następną ofiarą. Mam nadzieję i modłę się, żeby nie była Skorpionem.

– Proszę – powiedział Frank i podał jej słuchawkę bezprzewodowego telefonu. – Miej to za sobą. Ja mogę słuchać

z jednostki bazowej.

– Boję się. Widzieliśmy przecież tę dziewczynę. Ma osiemnaście lat. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ona także...

Gdy wybierała numer, drżały jej dłonie. Van Dyck odebrał natychmiast. Próbowwała zachować spokój, nie chciała, by wyczuł jej strach i zdenerwowanie.

– Czy mógłby mi pan powiedzieć, kiedy się urodziła pańska córka? – zapytała.

– A co to ma wspólnego z jej zaginięciem?

– Niech pan tylko odpowie na moje pytanie. Kiedy ma urodziny?

– Dwunastego listopada skończy dziewiętnaście lat. Co pani zamierza zrobić w jej sprawie?

– Nadamy komunikat o poszukiwaniu. Czy ma swój samochód?

– Tak, forda ka.

– Czy samochodu też nie ma?

– Tak.

– Kolor i numer rejestracyjny?

– Niebieski metalik, a numer rejestracyjny... chwileczkę... HG-MD dwanaście jedenaście.

– Gdzie pana córka mogła pojechać? Może na zakupy do Frankfurtu?

– Nie, Maria na pewno nie pojechałaby do Frankfurtu. Ma silną agorafobię i boi się dużych skupisk ludzkich. Do Frankfurtu pojechałaby jedynie z przyjaciółką, matką albo ze mną. Jeżeli idzie na zakupy, to co najwyżej do centrum handlowego Main-Taunus, i to w godzinach, kiedy nie ma tam zbyt wielu ludzi. Chociaż muszę przyznać, że od kilku dni jest jakaś odmieniona. Robiła rzeczy, jakich nie robiła od lat.

– Czy to ze względu na agorafobię leczy się u profesora Richtera?

– Między innymi. Ma jeszcze inne zaburzenia psychiczne.

– Przykro mi, ale muszę panu zadać to pytanie. Czy w ostatnim czasie wyrażała w jakikolwiek sposób chęć popełnienia samobójstwa?

Van Dyck roześmiał się gorzko.

– Nie, wręcz przeciwnie. U profesora Richtera jest w najlepszych rękach. I robi postępy. Widzę to. W ciągu ostatnich dni nie zauważyłem u niej żadnych oznak depresji. Nie potrafię sobie tego wszystkiego wytłumaczyć. Co zamierza pani zrobić?

– Nadamy komunikat o poszukiwaniu, więcej w tej chwili nic się nie da zrobić. Sprawdzał pan w jej pokoju, czy nie zostawiła jakiejś wiadomości?

– Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że niewracanie na noc do domu to nie w stylu Marii. Bardzo się martwię, że coś się jej stało.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by ją znaleźć. A gdyby się pojawiła, proszę nas natychmiast poinformować.

– Oczywiście. I przepraszam, że zakłóciłem pani spokój.

– Nie ma za co. I tak mam dyżur telefoniczny. Proszę spróbować się uspokoić. Zajmiemy się tym.

– Bardzo dziękuję. Dobranoc.

Julia położyła słuchawkę na stole. Wstała, zapaliła papierosa i powiedziała do Franka:

– Zadzwoń do naszych. Ale i tak jest już za późno. Najprawdopodobniej dziewczyna pasuje do schematu mordercy. Jeśli ten facet ją ma, to Maria już nie żyje lub właśnie jest torturowana. Byłaby numerem sześć. Nie chciałabym teraz znajdować się na miejscu van Dycka. Sam słyszałeś, jaki był zdenerwowany. Taka młoda dziewczyna!

Paliała szybko i nerwowo. Nadine podeszła do niej i objęła ją.

– Uspokój się, i tak nie masz na to wpływu. Ten ktoś jest chory psychicznie. Ale go znajdziecie, jestem pewna.

– Może tak, a może nie. Ponieważ on albo ona ma swój plan. I gdy zrealizuje ten plan, będziemy mogli sobie dalej dreptać w miejscu. Co wtedy?

– Złapicie go, tak czy siak. – Nadine próbowała dodać jej otuchy.  
– Powinniście wreszcie włączyć w to prasę i wezwać ludzi do większej czujności. Może to go powstrzyma przed dalszym mordowaniem. Mój Boże, musicie dać prasie zdjęcia tych kobiet z prośbą o informację, czy ktoś ostatnio ich nie widział. Czasami was nie rozumiem. Dziwicie się, że ludzie są z was niezadowoleni, ale nie robicie nic, żeby ich wciągnąć do współpracy. Nie musicie od razu ujawniać prasie wszystkich szczegółów, ale może znajdzie się ktoś, kto widział tę Erikę Müller krótko przed śmiercią, a może nawet samego sprawcę. Gdybym była waszym szefem, już dawno bym to zarządziła.

– Nadine, nie masz pojęcia, jak prasa reaguje na takie sprawy – rzekł Hellmer do swojej żony. – Zaraz rozdmuchają tę historię, a jak się do tego włączy telewizja, łasa na tanią sensację, to nie będzie już można w ogóle normalnie prowadzić śledztwa. W ciągu ostatnich lat media stały się bardzo nachalne. A poza tym nie można wywoływać hysterii. Mimo to uważam, że masz rację. Powinniśmy porozmawiać o tym z Bergerem.

– Zróbcie to – przytaknęła Nadine. – A teraz chodźmy wszyscy spać.

Julia westchnęła i z rezygnacją pokręciła głową.

– Spać? Czy dam teraz radę w ogóle zasnąć?

Zgasiła papierosa, usiadła z powrotem, w oczach stanęły jej łzy.

Nadine usiadła obok, objęła ją.

– Nie bierz sobie tego tak bardzo do serca. Życie po prostu takie jest. Ci, co są dobrzy, walczą ze złem jak Don Kichot z wiatrakami.

– Obawiam się, że powoli tracę wiarę w to, że ludzie mogą być dobrzy – zaszlochała Julia. – Wszędzie jest tylko nienawiść, podłość i przemoc. A gdy ktoś dzisiaj powie, że kocha ludzi, jest tylko wyśmiewany. Podziwiani są ci, którzy używają łokci, którzy innych tłamszą i zwalczają nieuczciwymi środkami. To zaczyna się na górze u naszych polityków, a kończy na zwykłych ludziach. W takich chwilach jak ta nienawidzę życia. Jestem już wykończona tym wszystkim.

– Zadzwoń do komendy i powie... – Hellmer urwał w pół słowa, bo Nadine dała mu znak, by milczał.

Wyszedł z pokoju, a Julia złożyła głowę na ramieniu Nadine. Płakała.

## **Czwartek, 18.40**

Opuściwszy posterunek, Richter został jeszcze trochę w mieście. Kupił sobie dwie koszule, a następnie wrócił do domu, żeby się odświeżyć przed spotkaniem z Jeanette Liebermann. Przez blisko godzinę był sam, potem przyszła Susanne. Robiła wrażenie zdyszanej, włosy miała potargane. Bez słowa przeszła do salonu i włączyła thriller na satelicie. Wzięła kieliszek wina, torebkę chipsów i położyła się na kanapie. Zdziwił się, widząc ją o tej porze w domu, nie dał tego jednak po sobie poznać. Podszedł do niej, cmoknął ją w usta, które miały słony smak.

– Witaj, skarbie. Już w domu? Nigdzie więcej nie wychodzisz? – zapytał.

– Nie, nie mam ochoty. Pomyślałam, że moglibyśmy ten wieczór spędzić razem. Zjedlibyśmy gdzieś kolację i...

Richter przerwał jej ruchem ręki.

– Bardzo bym chciał, ale niestety nie mogę. Wychodzę i mogę wrócić późno. Nie ma sensu, żebyś na mnie czekała.

Spojrzała na niego, unosząc brwi.

– Gdzie się wybierasz? Tak się cieszyłam na dzisiejszy wieczór.

Zrobiła nadąsaną minę.

– Kochanie, w ciągu ostatnich tygodni i miesięcy nieraz miałem ochotę na wspólny wieczór z tobą, ale ciebie nie było. A to, co mam zrobić, jest sprawą czysto zawodową.

– A o co chodzi, jeśli mogę zapytać?

– Przecież ci powiedziałem, że współpracuję teraz z policją. Musimy dzisiaj wieczorem obejrzeć jeszcze kilka miejsc, w których popełniono zbrodnie, żeby profil sprawcy był naprawdę rzetelny – kłamał.

– Mogę pójść z tobą? Nudzę się.

Pokręcił głową.

– Nie, to niemożliwe. Będzie tylko kilku policjantów i ja.

– Jakich policjantów? – zapytała ze szczyptą ironii w głosie, jakby czuła, że ją okłamuje.

– Czego właściwie chcesz? Raz wychodzę bez ciebie, a ty od razu robisz problemy. Co to ma znaczyć? Czy ja ciebie za każdym razem pytam, z kim jesteś, kiedy ja samotnie spędzam wieczory w domu?

– W takim razie powinniśmy się rozstać – oświadczyła spokojnym głosem. – Myślę, że popełniliśmy błąd, pobierając się. Okay, idź, ja już sobie coś wymyślę na dzisiejszy wieczór.

– Kochanie, dlaczego od razu się wściekasz? – zapytał z uśmiechem. – Mam pracę, którą traktuję bardzo poważnie. A w tej sprawie muszę dać z siebie wszystko, przestań więc myśleć o rozstaniu. Przez te dwa lata świetnie się ze sobą dogadywaliśmy,



więc sądzę, że w przyszłości też sobie w jakiś sposób poradzimy. A teraz wezmę jeszcze prysznic i przebiorę się.

– Chcesz przecież obejrzeć tylko kilka miejsc zbrodni, po co więc bierzesz prysznic? Czy będzie przy tym jakaś piękna kobieta?

– Tak, nawet bardzo piękna – odpowiedział. – Ale nie martw się, i tak nie może się z tobą równać, przynajmniej pod względem wyglądu. Zadowolona?

– O jakie zbrodnie właściwie chodzi? – zmieniła temat.

– Zabójstwa kobiet.

– Ilu?

– Pięciu.

– Znam którąś z nich?

– Tak, nawet trzy. Carolę Weidmann, Judith Kassner i Verę Koslowski.

– O Caroli wiedziałam, ale te dwie pozostałe? Kiedy to się stało?

– W ciągu ostatnich dni. Dlatego policja poprosiła mnie, żebym pomógł im w śledztwie. Czy twoja ciekawość została zaspokojona?

– Co morderca im zrobił?

– Nie mogę ci zdradzić żadnych szczegółów. Poza policją i mną nikt ich nie zna.

– Dlaczego to taka tajemnica? – zapytała i wsadziła do ust kilka chipsów.

– Bo lepiej będzie, żeby byle kto się o tym nie dowiedział. Do prasy trafiają tylko podstawowe informacje, zasadnicze szczegóły ze względu na dobro śledztwa pozostają niejawne. Susanne, teraz muszę się pospieszyć. Nie mogę się spóźnić.

– No dobra, w takim razie spadaj. Potrafisz zepsuć człowiekowi humor.

– Ty również, i zdarza ci się to często, kochanie. Pomyśl o tym. –

W drzwiach jeszcze raz się odwrócił i dodał: – Nie zapomnij, że w przyszłym tygodniu mamy jechać do Kolonii. Chciałbym, żebyś tego dnia wyglądała szczególnie pięknie.

– Postaram się, mój panie i władco! – zawołała za nim z ironią.

Richter wziął prysznic, przebrał się, spryskał wodą toaletową i uczesał. Potem zszedł na dół. Jego żona przeglądała właśnie akta sprawy, które wyjęła z jego aktówki. Podbiegł do niej szybko i wyrwał jej dokumenty z ręki.

– Zostaw! – krzyknął. – Jak mówię, że coś jest tajne, to jest tajne! Nie wolno ci nikomu powiedzieć, co wyczytałaś z tych akt!

– Nie bój się, potrafię milczeć jak grób. Zachowujesz się tak, jakbym właśnie popełniła jakieś wielkie przestępstwo.

– Ani słowa nikomu, zrozumiałaś? Nawet rodziny ofiar nie wiedzą, w jaki sposób te kobiety zginęły. Wiedzą jedynie, że zostały uduszone. To wszystko. I nigdy nie mogą się dowiedzieć całej prawdy. Musisz mi obiecać, że nie piśniesz ani słówka.

– Dobrze – odpowiedziała nerwowo. – Od samego czytania dostałam gęsiej skórki. Jak sobie wyobrażę, że jakiś typ odgryza mi brodawki sutkowe...

– Nikt ci niczego nie odgryzie, jeśli będziesz uważała, kochanie. A przynajmniej ja tego nie zrobię – rzekł, a w jego słowach mimowolnie zabrzmiała ironia.

– Bo i ja nigdy bym się tego po tobie nie spodziewała, kochanie! – odpowiedziała również ironicznie.

Richter wziął aktówkę, przeszedł do swego gabinetu, otworzył sejf, którego szyfr znał tylko on, i wstawił ją do środka. Głęboko odetchnął, nalał sobie koniaku, wrócił do żony i na moment usiadł obok niej na kanapie. Miał jeszcze ponad godzinę do spotkania z Jeanette Liebermann, a dotarcie do jej domu nie zajmie mu

więcej niż dwadzieścia minut. Położył dłoń na udzie żony, pogłaskał ją. Lekko zadrżała i spojrzała na niego wyczekująco.

– Nie mógłbyś jeszcze zostać przez moment? – zapytała łagodnym głosem. – Wiesz, jak bardzo lubię, gdy mnie dotykasz. Doprowadza mnie to do szaleństwa.

– Nie, muszę zaraz iść. Ale może nie wrócę aż tak późno. A jeśli nie wytrzymasz do tego czasu, to wiesz, gdzie leży twoja zabaweczka.

– Nie chcę się bawić zabaweczką, wolałabym tym czymś – powiedziała i wsunęła mu dłoń między nogi.

– Może później. A teraz muszę cię niestety zostawić. Na pewno nie będziesz się nudzić. Pa, kochanie. Może w najbliższym czasie powinniśmy porozmawiać o pewnych rzeczach, które dotyczą naszego małżeństwa.

– A o czym? – zapytała z naiwnym wyrazem oczu.

– Wiesz, co mam na myśli.

Wstał i wyszedł z domu, nie mówiąc więcej ani słowa. Wsiadł do jaguara i wyprowadził go na dziedziniec. Dwadzieścia minut później był już u Jeanette Liebermann.

## **Czwartek, 21.00**

Miała długie, rude włosy splecione w warkocz. Jej zielone oczy patrzyły na niego promiennie.

Od razu w drzwiach zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go namiętnie.

– Tak się cieszę, że przyszedłeś. Twoja żoneczka nie domyśla się niczego?

– Nie mam pojęcia i jest mi to obojętne.

Przeszli do stylowo urządzonego pokoju dziennego. Wszystko, od

skórzanego kompletu wycieczkowego po obrazach, kupił jej poprzedni kochanek. Richter zaczął z nią romansować niedługo po ślubie z Susanne, gdy Jeanette wynajęła sobie to mieszkanie. Tu się zatrzymywała, gdy miała coś do załatwienia we Frankfurcie. Normalnie mieszkała w małej wiosce nad jeziorem Tegern lub w swoim domu na Majorce.

– Ile masz czasu? – zapytała, nalewając dwie szklaneczki szkockiej.

Podawała mu jedną, zawartość drugiej wypijała duszkiem.

– Mam tyle czasu, ile zechcesz – odpowiedział.

– Chciałabym, żebyś został u mnie bardzo długo, ale nie mogę sobie na to pozwolić. Dzisiaj zmieniono nam grafik. O szóstej muszę być na planie, potrzebuję więc kilku godzin snu. Żałujesz?

Richter pokiwał głową.

– No cóż, aktorka musi być elastyczna – rzekł.

– Zgadza się. Najpierw chcieli kręcić dziś w nocy, ale zaprotestowałam. Jestem na nogach od piątej rano. Powiedziałam im, żeby mieli wzgląd na mnie. Jeśli oni radzą sobie bez snu, w porządku. Ja go jednak potrzebuję. Inni zaczęli wprowadzić szemrać, ale van Dyck poszedł na ustępstwo. Dzisiaj pracowałam tylko do południa, a zdjęcia w plenerze przeniósł mi na następną noc.

– Sama wybrałaś taki zawód, toteż nie możesz się skarżyć. Poza tym przecież lubisz, jak się wszystko wokół ciebie kręci.

– Ależ ja się nie skarżę, kochanie. Tylko czasem ta praca jest dość stresująca. Ale teraz cieszymy się już sobą. Zamówiłam dla nas coś smacznego u Chińczyka. Zaraz powinna przyjść dostawa. A deser dostaniesz tam – powiedziała, patrząc na niego namiętnie, i wskazała ręką na sypialnię.

Zjedli razem, napili się wina, a potem kochali przez dwie godziny. Rozkoszował się jej dotykiem, pałającym w niej dzikim płomieniem, który i jego rozpalał. Była najbardziej namiętną i pozbawioną zahamowań kobietą spośród tych, które znał. Gdy razem spali, ona określała zasady, a on się do nich stosował. Nie pominęli chyba żadnej pozycji, a po dwóch godzinach oboje byli wyczerpani. Ona leżała na plecach, on na boku, z głową podpartą na ramieniu. Przyglądał się jej wysportowanemu, niemal idealnemu ciału, które tak kochał. Miała raczej małe, ale jędrne piersi o sterczących brodawkach. Zawsze jej trochę sterczały, a gdy była podniecona, robiły się szczególnie duże i twarde. Lubił je czuć między swymi wargami i w dłoniach. Przejechał palcem po jej piersiach, brzuchu, udach.

– Lubisz moje ciało, prawda? – zapytała i spojrzała mu w oczy.

– Wiesz przecież.

– A ja lubię twojego małego wacusia. Chociaż czasem bywa całkiem duży. Jak na pięćdziesięciolatka masz niezłą formę. Niejeden młodszy nie mógłby ci dorównać, a poza tym zabrakłoby mu twojej fantazji.

– Po prostu wiem, co lubią kobiety – powiedział, uśmiechając się z satysfakcją. – Mam doświadczenie.

Przekręciła się na bok, wyciągnęła szufladę nocnej szafki i wyciągnęła z niej cygaro. Potem usiadła, wzięła zapalniczkę, przystawiła do cygara i szybko je rozpałała. Po całym pokoju rozszedł się korzenny zapach.

– Możesz mi zdradzić, dlaczego tak lubisz palić cygara? – zapytał.

Uśmiechnęła się tajemniczo.

– Nie wiem, ale mają w sobie coś erotycznego. Lubię trzymać w ustach coś grubego.

– To wszystko?

– Nie, poza tym mi smakują. Zwłaszcza po. Nie jestem przecież jedyną kobietą, która pali cygara. Sharon Stone, Madonna i inne też to robią. Widzisz, my, kobiety, coraz częściej wkraczamy na wasze uświęcone męskie tereny. – Przerwała, zaciągnęła się, po chwili spytała: – Co właściwie robisz piętnastego listopada?

– Nie wiem, jak na razie nie mam żadnych planów.

– Teraz już masz. Wydaję małe przyjęcie i serdecznie cię zapraszam.

– Tak? A z jakiej okazji?

– Czyżby twoja pamięć nieco szwankowała? Mam urodziny, jeśli zapomniałeś.

– Przepraszam, odleciałem na moment myślami. Gdzie będzie to przyjęcie?

– W moim domu na Majorce. Nie będzie zbyt wielu gości. Co ty na to? Mogę na ciebie liczyć?

– Owszem, ale przylecę sam.

– Mam nadzieję! I biada, jeśli zabierzesz ze sobą żonę. Skręcę ci wtedy kark. Chociaż – spojrzała na niego wyzywająco, ironicznie wydymając usta – właściwie nie miałabym nic przeciwko trójkącikowi.

– Nawet jeśli lubisz się czasem pobawić z kobietami, droga Jeanette, to Susanne zostanie tutaj. Powiedz, co takiego urzekającego jest właściwie w seksie z kobietą?

– Przecież sam wiesz. – Uśmiechnęła się.

– Mam na myśli, co dla ciebie jest szczególnego w seksie z kobietą?

– Mogłabym spróbować ci to wyjaśnić, ale nie zrozumiałbyś, więc nie będę próbowała. Mogę ci jedynie zdradzić, że ma to wiele

wspólnego z uczuciami. Kobiety dotykają się inaczej.

– Skoro tak mówisz. – Milczeli przez chwilę, potem zapytał: – Jeanette, powiedz, czy sporządzałaś sobie kiedyś horoskop?

– Dlaczego pytasz? – zapytała zaskoczona.

– Tak sobie. Sporządzałaś czy nie?

– Owszem, sporządzałam. I co z tego?

– Jaki jest twój ascendent?

– Nie wiem, musiałabym sprawdzić. Zamówiłam horoskop tylko dlatego, że przyjaciółka na mnie naciskała. A raczej sama zamówiła w moim imieniu. Mam go gdzieś w Düsseldorfie albo na Majorce. Czyżbyś zainteresował się ostatnio astrologią?

– Nie, raczej nie. Tak pytam. Chciałbym tylko, żebyś w najbliższym czasie była ostrożna.

– Hm? Zawsze mówisz zagadkami? O co chodzi?

– Ostatnio we Frankfurcie zabito kilka kobiet spod znaku Skorpiona. Jeszcze nie podano do publicznej wiadomości, że wszystkie ofiary były Skorpionami, ale ja sporządzałem dla policji profil sprawcy. Nie masz przypadkiem ascendentu w znaku Lwa?

– Naprawdę nie wiem. To było dwa lata temu, nawet go nie przeczytałam, bo mnie nie interesował. Powinieneś wiedzieć, że nie wierzę w takie bzdury. I na pewno nikt mnie nie zabije tylko dlatego, że przez przypadek jestem Skorpionem. Poza tobą mało kto wie, że mam tu mieszkanie.

– To dobrze. – Spojrzał na zegarek. – Lepiej już pójde, żebyś jutro rano była wyspana. Może się jeszcze zobaczymy przed twoim wyjazdem? Bo jak nie, to dopiero piętnastego listopada na Majorce.

– Wiesz co, profesorku? Gdyby nie to, że muszę tak dużo podróżować, bylibyśmy świetną parą. A ty jak myślisz?

– Jeanette, kochanie, wiesz równie dobrze jak ja, że nigdy nie

bylibyśmy świetną parą. Tak samo nie potrafisz wytrwać w stałym związku jak ja. Niech dalej tak będzie, jak jest. Nie wiem, jak długo zdołam podołać twojemu temperamentowi. Śpij dobrze, znam drogę do wyjścia.

Pocałował ją jeszcze raz, uściskał i pomachał jej na pożegnanie. W drodze do domu myślał o niej bez przerwy. Może faktycznie byliby świetną parą, przynajmniej warto by było spróbować.

Gdy grubo po północy dotarł do domu, nikogo nie zastał. Susanne znowu gdzieś wyszła. Telewizor był włączony, wyłączył go pilotem. Potem ułożył się wygodnie na kanapie i rozmyślał o minionym wieczorze. Uśmiechnął się. Jeanette Liebermann, kobieta, dla której nie istniało żadne tabu. Włożył do wieży płytę z muzyką Brahmsa. Relaks.

Leżał na kanapie z zamkniętymi oczami przez godzinę. Wzdrygnął się, gdy na ustach poczuł czyjeś ciepłe wargi. Powoli usiadł.

Wpół do trzeciej.

– Chodź, skarbie, na górę – powiedziała. – Jestem wykończona. Może zaplanujemy coś pięknego na jutro.

W milczeniu poszedł za nią na górę do sypialni. Rozebrała się i położyła nago do łóżka. Naciągnęła na siebie kołdrę po same ramiona i prawie natychmiast zasnęła. Richter wypił jeszcze kieliszek koniaku, umył zęby i położył się obok niej, ale myślami był przy Jeanette Liebermann.

## **Piątek, 4.30**

Julia długo jeszcze nie mogła zasnąć. Nadine siedziała przy niej do wpół do drugiej, podczas gdy Frank poszedł spać do sypialni. Julia zapadała w płytki sen, z którego się co jakiś czas wybudzała,



następnie zasypiała i znowu się budziła. Dwa razy wstawała do toalety, przy okazji umyła twarz. Za drugim razem poczuła lekkie mdłości. Na palcach poszła do kuchni, żeby wziąć piwo, wypła je i z powrotem zasnęła.

Minęła dłuższa chwila, nim dotarł do niej piszczący dźwięk komórki. Otworzyła oczy, zapaliła lampkę nocną i wzięła telefon do ręki.

– Słucham – wymamrotała zaspana.

– Tu Meier z wydziału patrolowo-interwencyjnego. Pani Durant?

– Tak, co się dzieje?

– Proszę przyjechać jak najszybciej do parku Holzhausen. Mamy to zwłoki kobiety w wieku osiemnaście do dwudziestu lat. Z wyglądu pasuje do opisu zaginionej Marii van Dyck.

W jednej chwili opadła z niej senność, usiadła, przetarła oczy. W skroniach jej pulsowało, serce waliło jak młot pneumatyczny, w ustach miała sucho.

– Jest pan pewny? – zapytała, chociaż wiedziała, że jej pytanie jest bez sensu.

– Trafił do nas przedtem komunikat o poszukiwaniu. Znalazł ją spacerowicz.

– Będziemy za pół godziny. Proszę, nie ruszajcie niczego. Czy innych już powiadomiono?

– Tak, już tu jadą. Do zobaczenia.

Julia odetchnęła głęboko kilka razy, poczuła, że znowu ją mdli. Wstała, ubrała się, poszła do łazienki, uczesała się i powiedziała cicho do swego lustrzanego odbicia:

– Wyglądasz fatalnie.

Jeszcze raz umyła twarz, a następnie zapukała do sypialni Franka i Nadine. Weszła do środka, nie czekając na odpowiedź.

– Frank, musisz wstać – powiedziała i potrząsnęła go łagodnie za ramię.

– Która godzina? – wymamrotał zaspany.

– Wpół do piątej. Właśnie dzwonili z wydziału patrolowego. Znaleźiono Marię van Dyck. W parku Holzhausen. Musimy tam zaraz jechać.

– Cholera! W samym środku miasta!

Wyskoczył z łóżka. Nadine przekręciła się na bok i spojrzała na męża i Julię zmrużonymi oczami.

– Co robicie?

– Dziewczyna nie żyje. Właśnie ją znaleźiono. Śpij, skarbie. Później zadzwonię. – Pochylił się nad nią, dał jej całusa i szepnął: – Kocham cię. Kocham cię najbardziej na świecie.

Szybko wciągnął dzinsy i sweter, wskoczył w sportowe buty.

– Uważaj na siebie – powiedziała Nadine, a następnie spojrzała na Julię i dodała: – Ty oczywiście też.

– Dzięki, pa.

Frank przytknął ostrożnie drzwi sypialni, wszedł do łazienki i chciał właśnie zamknąć za sobą drzwi, gdy Julia zapytała:

– Nie znalazłby się dla mnie jakiś banan? Jestem głodna.

– Znajdziesz w kuchni. Obsłuż się, proszę. Zaraz będę gotowy.

Wzięła dwa banany. Jednego zjadła od razu w kuchni, gdy Hellmer szykował się w łazience, drugiego wsadziła do wewnętrznej kieszeni kurtki. Posmarowała masłem kromkę zimnego chleba tostowego, położyła na wierzchu plasterki szynki i zjadła, popijając mlekiem.

– Możemy? – zapytał Frank, który stanął w drzwiach kuchni ubrany w kurtkę.

– Tylko dopiję mleko. Jeśli rano nie mam nic w żołądku, to do

niczego się nie nadaje.

– Parę minut nas nie zbawi. Może też najpierw wypalę papierosa. Co za skurwiel! Na dodatek z zimną krwią porzucił zwłoki w samym środku miasta.

– Z Albertz nie było przecież inaczej. Drań jest opanowany. Prawdopodobnie czatuje w samochodzie tak długo, aż ludzie przestaną się kręcić, i wtedy porzuca zwłoki w upatrzonym miejscu. Tak to sobie przynajmniej wyobrażam. Gotowy? Możemy jechać?

– Każde z nas swoim samochodem czy pojedziemy jednym?

– Chętnie pojechałabym z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Wieczorem czy kiedy indziej przywieziesz mnie tu, żebym zabrała swój samochód. Ale w tej chwili jest mi wszystko jedno.

– Ale nie może być ci wszystko jedno – powiedział Frank, gdy wsiedli do samochodu i wyjechali z garażu. – Nie możemy dopuścić, żeby więcej kobiet zginęło. Słyszysz? Uważam, że Nadine ma rację. Musimy włączyć w sprawę prasę, radio i telewizję. Jeśli ten łajdak dalej będzie na wolności, to nastąpi katastrofa. Wtedy możemy stanąć w obliczu największej serii morderstw okresu powojennego. A tego nie chciałby nikt z nas.

– Masz rację. Wciągniemy w to media, nawet jeśli Berger nie będzie zadowolony. Ale bez podawania szczegółów. Najważniejsze, żeby ostrzec kobiety, które sporządzały horoskop u Lewella i są Skorpionami z ascendentem w Lwie. Żadnych innych informacji nie udzielimy.

Na dworze ciągle jeszcze panowała ciemna noc. Chmury, które wczoraj wisiały nad Frankfurtem jak przyklejone, odpłynęły w dal, od horyzontu do horyzontu rozciągał się gwiazdzisty dywan. Frank włączył radio. Julia wypaliła gauloise'a.

Jechali A66 w kierunku Frankfurtu, skręcili przy Eschersheimer

Landstraße w prawo, a potem w lewo w Vogtstraße. Już z daleka zobaczyli migające niebieskie światła. Frank zaparkował samochód przy Hamannstraße, gdzie nawierzchnia pełna była dziur, chyba nie naprawiano jej od czasów wojny. Wysiedli, przeszli na drugą stronę ulicy, wylegitymowali się mundurowym i przeszli przez blokadę.

Była to makabryczna sceneria, mieniące się światło, fotograf, który właśnie wykonywał swoją pracę, profesor Morbs z medycyny sądowej, kryminalistycy, którzy tylko czekali, by przystąpić do pracy, oraz ośmiu policjantów z prewencji, którzy w milczeniu przyglądali się czynnościom kolegów.

– Kto ją znalazł? – Julia zapytała funkcjonariusza z wydziału patrolowo-interwencyjnego, który do niej dzwonił.

– Ten starszy pan, który tam stoi. Powiedział, że zawsze tu o tej porze spaceruje, bo nie może spać. Nie widział jednak, w jaki sposób ciało tu trafiło. Musimy czekać, co powie Morbs.

– Dzięki.

Fotograf skończył swoją pracę. Morbs, który cały czas siedział na ławce, wziął torbę i zbliżył się do zwłok, żeby je zbadać. Julia podeszła do miejsca, gdzie pod kilkoma niskimi, blisko siebie rosnącymi jodłami leżały zwłoki, i zastygła na kilka sekund w bezruchu przed martwą dziewczyną. Jak przy wcześniejszych ofiarach poczuła niewysłowioną złość i głęboki smutek. A także bezradność. Ukucnęła, wpatrywała się w twarz okoloną długimi, brązowymi włosami, które w jasnym świetle reflektorów wyglądały nienaturalnie szaro. Wargi dziewczyny były bezkrwiste, oczy podbiegnięte krwią i szeroko otwarte, jakby wpatrywały się w Julię.

– Była taka śliczna – powiedziała cicho Julia i miała ochotę

pogłaskać ją po twarzy, żeby oddać jej choć trochę swego ciepła.

Podszedł Morbs, postawił torbę, wyciągnął lateksowe rękawiczki.

– Niezłe gówno, co? Taka ładna dziewczyna – powiedział zachrypłym z przejęcia głosem.

Julia nigdy nie słyszała, żeby w taki sposób mówił. Zazwyczaj stroił sobie makabryczne żarty lub wypowiadał sarkastyczne uwagi, bo inaczej prawdopodobnie nie mógłby znieść swojej pracy. A teraz po raz pierwszy chyba okazywał coś w rodzaju współczucia.

– Widziałam ją w ten wtorek żywą. – Julia westchnęła i bezradnie pokręciła głową. – Osiemnaście lat! Za kilka dni skończyłaby dziewiętnaście.

Morbs wzruszył ramionami i na jego twarzy odmalowała się troska. Nachylił się nad ciałem. Wskazując ręką staruszką, który znalazł Marię, powiedział:

– Zabierzcie go stąd.

Zaczął Marię rozbierać. Milczał. Rzucił okiem między jej nogi, skinął głową i dał Julii znak, żeby spojrzała na szpilkę.

– To samo co u tamtych. Zmierzę jeszcze temperaturę. Potem zabierzemy ją na patologię. Ale z pewnością nic nowego nie znajdziemy.

Julia dała znak Frankowi, żeby podszedł.

– Jak sądzisz, czy ona wsiadłaby do kogoś obcego, skoro cierpiała na stany lękowe? Bo mnie się wydaje, że nie.

– Też tak myślę – odparł Hellmer.

– Skoro więc wsiadła do czyjegoes samochodu, to musiała tego kogoś znać. Nie miała jednak przyjaciół, jedynie dwie przyjaciółki. Co ci to mówi?

– Nie wiem, o co ci chodzi? Mogłabyś się nieco precyzyjniej wyrażać?

– Wzięła swój samochód i dokądś pojechała. Dokąd? Na razie nie wiemy. Załóżmy, że ktoś ją obserwował i niepostrzeżenie za nią jeździł.

– No i? Przecież nie miała powodu, żeby wsiadać do czyjegoś samochodu, skoro była swoim. Coś słabo jarzysz o tak wczesnej porze, co? – zapytał, patrząc na nią ze współczuciem.

– Cholera, racja! – Chwyliła się za nasadę nosa, myśląc intensywnie. – Ale z pewnością nie uprowadzono jej – stwierdziła. – Znała sprawcę i bezwarunkowo mu ufała. Czy znaleziono jej samochód?

– Pytałem, na razie jeszcze nie.

– Czy sprawdzono na wszystkich parkingach wielopoziomowych?

– Dlaczego właśnie tam? – zapytał Hellmer.

– Gdzieś musi być ten pieprzony samochód! Chcę, żeby sprawdzono wszystkie parkingi wielopoziomowe, i to natychmiast! Samochód nie mógł się przecież rozpląnąć w powietrzu. Wszyscy wolni funkcjonariusze i wozy patrolowe niech się udadzą na poszukiwanie. Gdy znajdziemy samochód, to może się dowiemy, dokąd pojechała wczoraj po południu. Zajmiesz się tym?

– Jasne.

Spojrzała na Morbsa i zapytała:

– Kiedy umarła?

– Trudno powiedzieć. Cztery do sześciu godzin temu.

– To znaczy, że o pierwszej mogła jeszcze żyć?

– W zasadzie niewykluczone. Dokładny moment śmierci mogę stwierdzić dopiero u nas w instytucie. Tutaj warunki nie są sprzyjające. Tak na oko zabito ją około północy plus minus jedna godzina. Prawdopodobnie jednak jej ciało podrzucono tu dopiero dwie godziny, ewentualnie półtorej godziny temu. Temperatura

ciała jak na panujące tu warunki pogodowe jest stosunkowo wysoka, ale wystąpiły już plamy opadowe.

– Niech mi pan zrobi przysługę i sprawdzi, czy w jej krwi znajduje się coś podejrzanego. Jakiś środek odurzający czy coś w tym rodzaju. A poza tym niech pan sprawdzi, czy była dziewicą.

– Ciągle coś nowego, co? Są jakieś konkretne powody, że chce pani to wiedzieć? – zapytał Morbs, pakując torbę.

– Tylko przypuszczenie. Ta bielizna do niej nie pasuje. Nie włożyłaby czegoś takiego. Jestem pewna, że ten ktoś kupił ją dla niej, i to długo przed zabójstwem. To nie jej bielizna.

– Pani życzenie jest dla mnie rozkazem – powiedział Morbs i dał znak twardzielom, jak ich żartobliwie nazywał, żeby zabrali ciało Marii van Dyck do Instytutu Medycyny Sądowej.

– Frank, chodź no tu – powiedziała Julia do Hellmera. – Przejdźmy na bok. Nie każdy musi słyszeć. – Głęboko westchnęła. – Właśnie powiedziałam Morbsowi, że według mnie ta bielizna nie jest własnością ofiary. Młoda kobieta, cierpiąca na silne stany lękowe, nie zaczyna nagle wkładać takich rzeczy. Sądząc po tym, co mówił van Dyck, seksowne fatałaszki w ogóle do niej nie pasują. Ktoś taki jak ona nosi dzinsy i zupełnie normalną bieliznę. Podejrzewam, że tym morderstwem sprawca sam sobie wykopał dołek, do którego wpadnie. Dostaniemy go, jestem tego pewna. A teraz jedźmy oboje do van Dycków. Samo to się nie załatwi.

W oknach powoli podnosiły się pierwsze rolety, włączano światła, otwierano okna, zaciekawione głowy obserwowały upiorną krzątanicę. Ruch uliczny się nasilał. Zaledwie kilka metrów od miejsca znalezienia zwłok dudniły koła ciężarówek jadących po Eschersheimer Landstraße. Julia i Frank ruszyli do samochodu. Nagle Julia przystanąła.

– Zobacz, tu można bez przeszkód wjechać samochodem! To znaczy, że sprawca mógł podjechać pod same jodły. Otworzył bagażnik, wyciągnął ciało i odpowiednio ułożył. Może przez jakiś czas stał wcześniej na ulicy i czekał na odpowiednią chwilę. I nawet nie ma śladów opon, bo wszystkie dróżki są brukowane. Ten ktoś naprawdę myśli o wszystkim.

## **Piątek, 6.45**

Zaczęło świtać, światło dzienne, napotykać na swej drodze gwiazdy, gasiło jedną po drugiej. Dotarłszy do posiadłości van Dycków, stwierdzili, że dom jest jasno oświetlony, a brama stoi otworem, jakby rodzice mieli nadzieję, że córka po prostu przez nią przejedzie, stanie przed nimi, uśmiechnie się i wszystko jak zły koszmar rozplynie się w powietrzu.

– Zrób kilka głębokich wdechów – Julia powiedziała sama do siebie, gdy wysiedli z samochodu.

– Kto ma im to powiedzieć? – zapytał Frank, zatrzasnąwszy drzwi samochodu.

– Możemy rzucić monetą. Chętnie ustąpię ci pierwszeństwa.

– Ale to do ciebie dzwonił van Dyck. To znaczy, wolałbym, żebyś...

Julia machnęła ręką.

– Już dobrze, dobrze, zdążyłam się przyzwyczaić.

Pokonali trzy schodki i stanęli przed drzwiami wejściowymi. Nie były zamknięte. Van Dyck musiał słyszeć, jak podjeżdżają. Otworzył drzwi. Oczy miał zmęczone, nie spał. Jego spojrzenie wyrażało strach i wielką udrękę.

– Dzień dobry, możemy wejść? – zapytała Julia, zmuszając się do zachowania spokoju, choć wewnątrz wrzały w niej emocje –



poczucie bezsilności, smutek, rozpacz, złość, nienawiść do mordercy.

– Znaleźliście coś? – zapytał van Dyck.

Julia w ciągu minionych lat wiele razy słyszała to pytanie z ust krewnych, którzy nie mieli śmiałości wyrazić pytania bardziej bezpośrednio. Bardzo rzadko pytano: „Znaleźliście ją? Czy nie żyje? Czy jeszcze żyje? Gdzie jest? Czy coś się jej stało?”, bo odpowiedź na nie musiałaby być konkretna. A większość ludzi boi się konkretnej odpowiedzi. Tylko spojrzenie wyraża zawsze to samo: strach, że potwierdzą się ich najgorsze przeczucia.

– Czy pana żona jest w domu? – zapytała Julia, nie odpowiadając na jego pytanie.

– Jest w salonie. Przez całą noc nie zmrużyliśmy oka. Proszę, usiądźcie.

Sam usiadł w jednym z wygodnych foteli z białej skóry, funkcjonariusze przysiedli na sofie. Claudia van Dyck wlepiła w nich wzrok, ręce złożyła jak do modlitwy. Miała na sobie krótką, czerwoną sukienkę, która podwinęła się jej do góry, odsłaniając uda. Na jej ustach ciągle jeszcze była szminka z poprzedniego wieczoru. Kobieta robiła całkiem inne wrażenie niż trzy dni temu. Wtedy Frank Hellmer uznał, że jest szarą myszką. Teraz, przez krótką chwilę, kiedy jej się przyglądał, stwierdził, że pani van Dyck ma szczupłe nogi, obfity biust i wąską talię.

Julia Durant chrząknęła, pochyliła się do przodu. Spojrzała najpierw na podłogę, potem na rodziców ofiary.

– Proszę państwa, z przykrością informuję, że wasza córka została niestety odnaleziona.

Więcej nic nie mówiła. Nie mogła. Zwłaszcza o tym, że Maria została okaleczona. Tortura i śmierć. Piekło na ziemi. Tylko

dlatego, że urodziła się w znaku Skorpiona. Że w ascendencji miała Lwa. I że ktoś tak bardzo nienawidził kobiet z takim układem, iż w jego oczach zasługiwały one jedynie na śmierć. Bo odczuwał przymus rozdeptania ich jak karaluchów. Nie wiadomo z jakiego powodu.

– Gdzie? – zapytał głucho van Dyck, patrząc uporczywie na Julię. Jego ręce i kąciki ust drżały. – I co znaczy: „niestety”?

– W parku Holzhausen. Nie żyje. Bardzo mi przykro.

Claudia van Dyck wstała, bez słowa podeszła do barku, naląła sobie koniaku, wypiała go duszkiem, naląła jeszcze raz i wypiała tak samo szybko. Opuściła głowę i zaczęła szlochać.

Peter van Dyck siedział natomiast w swoim fotelu nieruchomo jak mumia, jego oczy wypełniły się łzami, które zaczęły ściekać po policzkach.

– Nie żyje? Moja mała księżniczka nie żyje? Powiedźcie, proszę, że to nieprawda! Proszę.

Jego głos drżał.

– Bardzo bym chciała przekazać państwu lepszą wiadomość.

Van Dyck próbował zapanować nad sobą, ale mu się to nie udało. Cały zaczął dygotać pod ciężarem zbyt wielkim do udźwignięcia.

– Mój Boże, Maria! Gdzie byłaś, córeczko? I dlaczego nie powiedziałaś, dokąd idziesz? – Przez zasłonę łez spojrział na nadkomisarzy, podniósł się ociężale i podszedł do barku. – Napiją się państwo czegoś?

– Nie, dziękujemy.

Podszedł do żony, która podniosła głowę i spojrzała na niego zaczerwienionymi oczami. Nagle chwyciła go za rękę i przyłgnęła do niego.

– Dlaczego Maria? – zapytała, z trudem artykułując słowa. –

Dlaczego właśnie ona?

– Nie wiem – odpowiedział i uwolnił się z uścisku. – Na pewno jest jakiś powód. Zawsze jest jakiś powód. – Jego głos był szorstki i odpychający. Wypił porcję whisky, podszedł do policjantów, usiadł i zapytał: – Jak umarła? Czy tak jak... pani Kassner?

Tym razem, mówiąc o swojej znajomej, nie użył imienia Judith. Julia przytaknęła.

– Dokładnie tak. Zginęła z ręki tego samego sprawcy.

– Czy możemy ją zobaczyć?

– Nie, jeszcze nie. Jej ciało właśnie znajduje się w Instytucie Medycyny Sądowej...

– Czy to znaczy, że będą ją kroili? – zapytał przerażony van Dyck.

– Nie, przyczynę śmierci już stwierdzono. Trzeba będzie jeszcze pobrać nieco krwi i sporządzić raport. To wszystko. Na pewno będziecie mogli państwo ją zobaczyć za dwa, trzy dni.

– Dziękuję. Chciałbym dorwać tego bydlaka! Męczyłbym go całymi dniami, tak długo, aż by błagał, bym go łaskawie dobił. Ale tej przysługi bym mu nie wyświadczył – powiedział z wyrazem zdecydowania na twarzy.

– Czy słyszał pan już o śmierci pana Lewella?

Van Dyck przechylił nieco głowę w bok.

– Co? Lewell też nie żyje? Co się stało?

– Został zastrzelony w nocy ze środy na czwartek w swoim mieszkaniu. Jak blisko pan się z nim przyjaźnił?

– W ogóle się nie przyjaźniłem. Nie cierpiałem go. Był aroganckim, despotycznym zasrańcem, z którym nie chciałem mieć nic wspólnego. Czy on w ogóle miał przyjaciół? Wiem tylko, że bzykał wszystko, co mu się nawinęło. Ale cóż, należał do naszej

paczki...

– Paczki?

– A jak to inaczej nazwać? Tworzymy określoną grupę mężczyzn i kobiet, którzy się regularnie spotykają. Czy raczej z regularną nieregularnością. U Lewella też się spotykaliśmy. Spytajcie o niego moją żonę, ona zna go lepiej. O wiele lepiej.

Gdy wymawiał ostatnie zdanie, na jego ustach pojawił się cyniczny grymas. Spojrzał też krótko za siebie. Jego żona ciągle jeszcze stała przy barku. Piła kolejny kieliszek koniaku. W końcu się upije i padnie, pomyślała Julia. Pani van Dyck już teraz ledwo trzymała się na nogach.

– Innym razem – powiedziała Julia. – Czy możemy coś jeszcze dla państwa zrobić?

Van Dyck potrząsnął głową.

– Cóż byście mogli zrobić? Znajdźcie tego przekłętego bydlaka, który skrzywdził moją córkę! Który mnie skrzywdził. Maria była dla mnie wszystkim. Ją jedyną naprawdę kochałem. I ona najmniej zasłużyła sobie na śmierć.

– Czy miała jakiegoś chłopaka?

– Nie. Maria w pewnym sensie bała się zadawać z chłopcami. Wynikało to z jej stanów lękowych i ataków paniki. Chyba mówiłem wam o tym we wtorek?

– Tak, mówił pan. Także o tym, że leczyła się u profesora Richtera.

Zadzwoił telefon, van Dick odebrał.

– Nie, dzisiaj nie przyjdę. Musicie kręcić beze mnie... Dlaczego? Bo moja córka została zamordowana! – krzyknął, odłożył słuchawkę i stanął przodem do policjantów. – Moja córka została zamordowana. Jak to brzmi? Była taka niewinna, w szczególności

sposób naiwna, a mimo to taka mądra. Mimo stanów lękowych zdała maturę celująco. Taki byłem z niej dumny. A teraz? Co ona teraz z tego ma? Powiedźcie mi.

– Panie van Dyck, niestety musimy już iść. Czekają nas mnóstwo pracy. Proszę na siebie uważać... I przede wszystkim na swoją żonę. W każdym razie jeszcze się do pana zgłosimy.

Van Dyck odprowadził ich na zewnątrz. Poczekał, aż wsiądą do bmw Hellmera. Potem zamknął drzwi i wrócił do salonu. Jego żona wciąż jeszcze stała przy barku z kieliszkiem koniaku w dłoni. Van Dyck podszedł do niej, wytrącił jej kieliszek z dłoni. Brązowy płyn wylał się na dywan.

– Wiesz co, Claudio? – powiedział cicho, a mimo to w jego głosie słychać było groźbę. – Gdyby ciebie nie było, Maria mogłaby jeszcze żyć. Ale ty za dużo wypijaś, żeby zrozumieć, co teraz do ciebie mówię. Mimo to chcę ci powiedzieć, jak bardzo tobą gardzę. Idź do diabła!

Minęła go chwiejnym krokiem, przytrzymując się ściany. Z trudem zaczęła wchodzić po schodach. Patrząc na nią, kilka razy uderzył pięścią z całej siły w ścianę. Stał przy oknie, wyjrzał na ogród, gdzie zazwyczaj tak chętnie przebywała Maria. Na dole, obok klonu srebrzystego, stał drewniany domek. Kazał go tam ustawić specjalnie z okazji jej jedenastych urodzin. Przez minione lata często i chętnie w nim przebywała. Był to jej azyl, w którym próbowała zapanować nad swymi lękami.

Wzeszło słońce, niebo zaprezentowało się w najróżniejszych odcieniach pasteli. Maria kochała przyrodę, rośliny, zwierzęta, niebo, gwiazdy, wiatr. Często bywała na dworze nawet wtedy, gdy padał deszcz, bo chciała poczuć krople na swojej skórze. Była dziwną dziewczyną, płochliwą jak młoda sarna. Zawsze szukała

opieki i poczucia bezpieczeństwa. Nierzadko rozmawiała o Bogu i wszechświecie, ale tylko z nim, z ojcem, Peterem van Dykiem. Była szczególną istotą, która musiała o wiele za wcześnie wydorosnąć i została o wiele za wcześnie zmuszona do opuszczenia tego świata.

Peter van Dyck włożył ręce do kieszeni spodni, po twarzy ściekały mu łzy. Zdawało mu się, że ciągle jeszcze słyszy jej głos, jej śmiech, częsty, gdy była mała, i coraz rzadszy, gdy urosła i spętały ją okowy strachu. Przypomniawszy sobie, jak ją widywał, gdy bawiła się w ogrodzie, swobodnie jak młody żrebak. W jego uszach wciąż brzmiały jej słowa z przedwczoraj, kiedy to powiedziała mu, że jednak się nie wyprowadzi. Taki był szczęśliwy, gdy to powiedziała. Chciał mieć ją w domu, zawsze, nawet gdyby wyszła za męża i miała dzieci. Chciał ją po prostu mieć przy sobie.

Odwrócił się, podszedł do szafki, wyciągnął kilka kaset wideo. Włożył do odtwarzacza jedną z nich. Sam ją nagrał. Potem usiadł przed telewizorem. Po dwu minutach znowu go wyłączył. Dopadły go spazmy, położył się na sofie, przycisnął do twarzy poduszkę. Łkanie ustało, wytarł nos i łzy i patrzył w sufit. Gdzie teraz jesteś, Mario? – pomyślał. Pokaż mi, że istnieje życie po śmierci. Jeden jedyny raz. Naprawdę kochał dwie kobiety. Obie zostały mu zabrane w ciągu kilku dni. Pustka.

### **Piątek, 8.30**

– Zauważyłaś, jak się zachowywał? – zapytał Frank, gdy jechali na posterunek.

– Każdy przeżywa śmierć członka rodziny na swój sposób. Jeszcze przyjdzie na niego wielkie załamanie. Jego żona już jest pijana. Ale ci dwoje naprawdę nie mają sobie nic do powiedzenia.

Ja bym nie wytrzymała takiego życia.

– Dlaczego nie wypytałaś go o Marię? – zapytał Hellmer. – Na przykład, czy nosiła drogą bieliznę?

– Bo to nie był odpowiedni moment. Wystarczy, że jego córka nie żyje, nie musimy mu dostarczać szczegółów. A co, jeśli ją faktycznie nosiła? Jeśli ją lubiła tak jak Carola Weidmann? Jedno jest w każdym razie pewne, córka znaczyła dla niego więcej niż żona. Nieważne dlaczego. A pani van Dyck w ogóle nie potrafię ocenić. Już we wtorek nie zrobiła na mnie wrażenia sympatycznej. Czort wie, co tam się u nich dzieje. – Julia zaciągnęła się głęboko papierosem i dodała: – Gdy przyjedziemy do komendy, zadzwonię od razu do Richtera. W końcu Maria była jego pacjentką.

...

Berger wezwał do siebie kilku funkcjonariuszy. Gdy Julia Durant i Frank Hellmer weszli do biura, rozmowy ucichły. Julia powiesiła torbę na oparciu krzesła, na którym siedział jeden z policjantów. Ten natychmiast się poderwał i ustąpił jej miejsca.

– Poinformowałem prasę – oświadczył Berger, nim Julia zdążyła otworzyć usta. – Podamy im kilka kąsków, ale nie za dużo szczegółów. Oczywiście dostali od nas też zdjęcia. Poprosimy ludność o pomoc. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko.

– W porządku – powiedziała Julia. – I tak chciałam to samo zaproponować. Miejmy nadzieję, że nie za późno. Dziennikarze powinni przede wszystkim podać do wiadomości, że pilnie potrzebujemy świadków. Przede wszystkim z ostatniej nocy. Może ktoś zwrócił uwagę na samochód, który wjechał na teren parku Holzhausen.

– Już to wszystko zostało zawarte w komunikacie. A w ogóle to

już znaleziono samochód Marii van Dyck...

– Gdzie? – zapytała Julia z przejęciem.

– Przy Berliner StraÙe.

– Przy Berliner StraÙe? To w samym ¼rodku miasta! Niemo¿liwe.

– Skoro mówię, to czemu ma to byæ niemo¿liwe? – zapytaÅ Berger zaskoczony reakcj Julii.

– Bo jej ojciec powiedziaÅ, Œe ona nigdy by sama z siebie nie pojechaÅa do miasta. Centrum handlowe Main-Taunus to ostatnie miejsce, do ktrego mogÅaby pojechaæ. Dziewczyna miaÅa agorafobi. TÅumy ludzi napawaÅy j lkiem.

– W takim razie mo¿e przewycizyÅa swj lk. Niech si pani dowie, czego tam szukaÅa.

– Ja, ja, zawsze tylko ja! Czy jestem tu jedyna? W grupie mamy szeÅdziesiciu ludzi. Chyba znajdzie si kilku, ktrzy mogÅby si tym zajaæ!

ByÅa wÅciekÅa i chciaÅa daæ to do zrozumienia Bergerowi.

– Niech si pani uspokoi. I niech pani powie, co pani zamierza dzisiaj robiæ.

– Okay, teraz pojed do domu, poÅo¿ si do wanny, poogldam telewizj... Co pan sdzi? Œe jakie niby mam plany na dzisiaj? – zapytaÅa zgry¿liwie. – Zaraz zadzwoni do Richtera, bo Maria van Dyck si u niego leczyÅa i... – ZmarszczyÅa czoÅo, wstaÅa, podeszÅa do planu miasta i wsadziÅa pinesk w miejsce, gdzie znaleziono Mari van Dyck. – Tu, park Grneburg, park Holzhausen, RotlintstraÙe. Jedna linia. Ale jak poÅczyæ t lini z innymi miejscami znalezienia zwÅok? Czy mo¿e sprawca chce nas tylko w ten sposb zmyliæ?

Hellmer i pozostali policjanci wzruszyÅi ramionami. Julia cofnÅa si o dwa metry, przechyliÅa gÅow w bok. CzÅÅa bezradnoÅ.



– To nie tworzy żadnego wzoru – stwierdził jeden z funkcjonariuszy, którego nazwiska Julia nie знаła. – To zupełny przypadek, że wyszła linia prosta. Seryjni mordercy nigdy nie postępują według planu. To byłoby *novum* w historii.

Durant spojrzała na niego ostro.

– Niech pan posłucha, nie wiem, skąd pan jest taki mądry, ale w historii zbrodni nie istnieje pojęcie *novum*. I nigdy nie istniało. Wszystko, co się dzisiaj zdarza, działa się już kiedyś. Jasne? I są przypadki, w których seryjni mordercy tworzyli obraz...

– Ale nigdy go nie skończyli, bo zawsze wcześniej zostali złapani – powiedział niewzruszony młody policjant.

– Morderca seryjny nigdy nie przestaje. Nigdy! Zawsze coś znajdzie, co może zmienić.

– Bardzo dokładnie studiowałem literaturę przedmiotu...

Przerwała mu machnięciem ręki.

– A jakie ma pan doświadczenie w praktyce, panie...?

– Freund. Aspirant Joachim Freund. Nie mam żadnego praktycznego doświadczenia z seryjnymi mordercami.

– A ja mam! I wiem, co robię. I proszę, jeśli będzie pan chciał w przyszłości komentować, niech pan się najpierw zastanowi, co pan mówi. Okay? – Stanęła przodem do Hellmera i powiedziała do niego: – Idę teraz do mojego pokoju i zadzwonię do Richtera. Zobaczymy się potem.

Zapaliła *gauloise*'a i wzięła torebkę. W swoim pokoju położyła ją na podłodze przy szafce z aktami. Hellmer przyszedł za nią, zamknął drzwi i dosiadł się do niej.

– Nie przesadziłaś przed chwilą? – zapytał.

– Nie mam dzisiaj nastroju na słuchanie głupiego gadania. Sprawca, czy też sprawczyni, musi kiedyś przestać, bo przecież nie

ma w końcu tak dużo kobiet Skorpionów z ascendentem w Lwie. A to Lewell sporządzał horoskopy późniejszych ofiar. I dlatego jestem przekonana, że sprawca realizuje konkretny plan.

– Skoro tak to widzisz, to muszę ci przyznać rację.

Julia wzięła do ręki słuchawkę i wybrała numer Richtera. Odebrał natychmiast.

– Dzień dobry, panie profesorze. Komisarz Durant z tej strony. Czy moglibyśmy wpaść do pana za chwilę? To ważne.

– O jedenastej mam pacjenta. Musicie się więc pospieszyć.

– Będziemy za dwadzieścia minut.

Nacisnęła widełki i wybrała numer Ruth Gonzalez. Poprosiła ją, żeby po południu wstąpiła na chwilę do komisariatu i odpowiedziała na kilka pytań. Ruth Gonzalez powiedziała, że może przyjechać między dwunastą a piętnastą. Umówiły się na dwunastą trzydzieści.

– Po co dzwoniłaś do Gonzalez? – zapytał Frank.

– Nie mam pojęcia. W zasadzie chciałabym tylko z nią w spokoju porozmawiać. Dobrze, musimy już jechać. Richter na pewno będzie dość zszokowany. A może nie. Zna duchowe czeluści lepiej niż kto inny. Sądzę, że jego mało co mogłoby zwalić z nóg.

## **Piątek, 9.50**

Gdy zatrzymali się na światłach przy teatrze, Frank powiedział w zamyśleniu:

– Julio, Richter w swoim profilu wspomniał, że sprawca może być impotentem. Maibaum jest impotentem. I jeszcze jedna osoba przychodzi mi na myśl, która też może mieć problemy ze swoją męskością, mianowicie Kleiber. Czemu inwestuje tak wspaniałomyślnie w taką młodą kobietę jak Kassner, a potem

nawet z nią nie sypia? Gdybym to ja był Kleiberem, to na pewno nie przepuściłbym takiej okazji.

– No i?

– Mogę sobie wyobrazić, że jeden z nich tak bardzo się przejmuje swoimi problemami, że mu odbija. Przecież to całkiem prawdopodobne.

– Nie sądzę, żeby któryś z nich był zdolny do popełnienia tych morderstw. Maibaum jest po prostu przybity, brakowałoby mu energii, żeby coś takiego zrobić. A Kleiber też odpada, chociażby ze względu na swój wiek.

– E tam, to tylko przypuszczenie Richtera, że sprawca ma od trzydziestu do czterdziestu lat. Kleiber ma około czterdziestu pięciu, Maibaum też. Czy ty masz wgląd w ich dusze? Wiesz, co siedzi w nich w środku? Jak Kleiber mówi, że Kassner była jego muzą, to mnie się z tego śmiać chce. Taką muzę chętnie bym przeleciał, gdybym tylko miał okazję. Ale ona pieprzyła się nie z nim, tylko z innymi facetami. I w końcu Kleiberowi odbiło i zemścił się.

– A co z tymi pozostałymi pięcioma kobietami? Co Kleiber ma z nimi wspólnego? Naprawdę sądzisz, że mógłby zabić Marię van Dyck? Nie! Nigdy w życiu! On pisze tylko o zbrodniach, sam ich nie popełnia. Oskarżasz go niesprawiedliwie. Nie sądzę też, żeby był impotentem.

– Czy to znowu twoja intuicja dochodzi do głosu? Czy może twoja nieomylna znajomość duszy ludzkiej? – zapytał z sarkazmem, którego nie zdołał ukryć przed Julią.

– Może jedno i drugie. Trzeba było mu się lepiej przyjrzeć, gdy byliśmy u niego w domu.

– Mimo to chętnie bym sobie z nimi dwoma jeszcze porozmawiał.

Jeśli mają alibi, cofam swoje słowa.

...

Richter już na nich czekał. Jego żona, ziewając, zeszła po schodach w prześwitującym szlafroczku, pod którym była naga jak ją Pan Bóg stworzył. Gdy zobaczyła policjantów, szybko zawróciła. Hellmer uśmiechnął się na ten widok od ucha do ucha, Julia dała mu kuksańca w bok.

– Cóż to za pilna sprawa sprowadziła was do mnie? – zapytał Richter i poprosił ich do swego gabinetu.

– Panie profesorze, przynosimy złą wiadomość. Chodzi o pańską pacjentkę, Marię van Dyck.

Richter znieruchomiał, wysunął głowę lekko do przodu i zapytał:

– Co z nią?

– Została zamordowana minionej nocy. Tym samym zwiększa się liczba...

– Maria nie żyje? – zapytał Richter z niesamowitym przerażeniem na twarzy. – Nie mogę w to uwierzyć. Niech pani powie, że to nieprawda.

– Niestety, to prawda. Znaleziono ją dzisiaj w nocy w parku Holzhausen.

– Przepraszam, ale to dla mnie duży szok. Maria, taka niewinna istota. A mówiąc o niewinności, właśnie dokładnie to mam na myśli. Była taka krucha, taka delikatna. A przy tym właśnie zaczęło jej się poprawiać. Czy wierzycie, czy nie, mam wrażenie, że wbito mi sztylet w serce. Muszę się najpierw czegoś napić. Państwo też się napijecie?

Julia spojrzała na partnera i przytaknęła.

– Jeśli miałby pan wódkę z lodem.

– A pan?

– Nie, dziękuję – odpowiedział Hellmer, a do Julii szepnął: – Jesteśmy na służbie.

– W dupie to mam – odpowiedziała również szeptem. – Potrzebuję alkoholu.

Richter podał jej szklaneczkę, sam napił się whisky.

– Dlaczego się u pana leczyła?

Richter zamyślił się, wydał wargi, a potem powiedział:

– Właściwie naruszam teraz tajemnicę zawodową, ale w tej chwili gwizdzę na to. Od dziesiątego roku życia cierpiała na ostre stany lękowe. Klaustrofobia, agorafobia, co tylko można sobie wyobrazić. Dlatego nie była w stanie chodzić do normalnej szkoły. Brała lekcje prywatne. Nikt nie potrafił znaleźć odpowiedzi na pytanie, jakie było źródło jej lęków. We wtorek jednak dokonaliśmy znaczącego przełomu. Razem doszliśmy do przyczyny jej problemów. Co za ironia, co za cynizm losu! Właśnie otworzyły się dla niej drzwi do lepszego życia, a już ktoś je zatrzasnął.

Wypił zawartość swojej szklaneczki do dna, wstał i stanął przy oknie. Ogród skąpany był w mieniącym się świetle słonecznym.

– Podczas naszej sesji terapeutycznej zaproponowałem jej, żeby przeprowadziła się do pewnej mojej znajomej, ale przedwczoraj mi powiedziała, że woli zostać w domu. Była jednakże zupełnie odmieniona, jakby z barków spadł jej wielki ciężar. Wiedziała, ja zresztą też, że to tylko kwestia czasu, a wszystkie jej lęki całkowicie miną. Darzyłem ją szczególną sympatią, choć przyznając się do tego, deprecjonuję moich pozostałych pacjentów. Jej wyleczenie było dla mnie wyzwaniem. Tak długo była odcięta od prawdziwego życia, jeśli rozumiecie, co mam na myśli. Chciałem ją uwolnić od tych strasznych lęków, która ją tak długo męczyły.

Powinna żyć jak inni młodzi ludzie. A teraz to... Będzie mi jej brakowało.

– Czy łączyło was coś więcej niż stosunek terapeuty do pacjenta i odwrotnie? – zapytał Hellmer, który nie zauważył, jak Julia rzuca mu ostre, pełne nagany spojrzenie.

Richter stanął przodem do niego. Na jego ustach pojawił się uśmiech przebaczenia.

– Jeśli ma pan na myśli to, co myślę, to pana przypuszczenia są absolutnie błędne. Choć w pewnym sensie ma pan rację. To było coś więcej. Traktowałem ją jak córkę, której nigdy nie miałem i prawdopodobnie nigdy mieć nie będę. Poza tym nic więcej między nami nie było. Nie była dziewczyną, w której może się zadurzyć taki mężczyzna jak ja. Była na to zbyt niewinna. Była kimś, kogo chce się wziąć w ramiona tylko po to, by go pocieszyć, jeśli panu ta odpowiedź wystarcza.

– A co sprawiło, że we wtorek nastąpił taki przełom? – zapytała Julia, nadal trzymając w ręce pustą już szklaneczkę.

– Przykro mi, takiej informacji nie wolno mi udzielić. To nie ma nic wspólnego z jej śmiercią, muszą mi państwo wierzyć. Mogę państwu tylko powiedzieć, że był to seans hipnozy, podczas którego na jaw wyszły pewne bardzo przykre rzeczy.

– Pan van Dyck mówi, że jego córka nigdy nie jeździła sama do miasta właśnie z powodu swoich lęków. Ale jej samochód znaleziono przy Berliner StraÙe. Czy umie pan to wytłumaczyć?

– Tak, sãdżę, że umiem. Gdy była tu u mnie w srode, powiedziała mi między innymi, że teraz z wiêkszą wiarą patrzy w przyszłość. Ju¿ we wtorek zrobiła co¿, czego przez prawie dziewięć lat unikała jak zarazy. Mo¿e po tym pierwszym sukcesie chciała wczoraj po prostu sprawdzić, na co ją stać. Wsiadła do samochodu i pojechała

do Frankfurtu, miejsca, którego nie widziała od lat. Może bywała tam z ojcem, ale sama... – Richter pokręcił głową. – Jeszcze przed tygodniem nawet cała armia nie zdołałaby jej zmusić, żeby sama pojechała do Frankfurtu. Ale nagle jej lęki ustąpiły. W związku z tym mogła poczuć taką potrzebę jakby sama z siebie. Miała przecież w końcu spore zaległości do nadrobienia.

– Czy wspominała panu kiedyś, że ma chłopaka?

– A miała? – zapytał Richter z powątpiewaniem.

– Właśnie chcemy się tego dowiedzieć od pana.

– Nie, nie miała. Nigdy także nie uprawiała seksu. Mogę za to ręczyć głową.

– Wiedział pan, że była Skorpionem z ascendentem w Lwie?

– Nie, bo skąd? Wiem jedynie, że ma urodziny jakoś tak w najbliższym czasie. Miałaby.

Julia wstała, postawiła na stole szklankę i przeszła przez pokój. Stała przed półką z książkami i przejechała palcem po grzbietach kilku tomów.

– Panie profesorze, czy mógłby nam pan powiedzieć, kto jeszcze się u pana leczy? – zapytała nagle.

– Nie, nie mogę. To prywatna sprawa tych osób, które przychodzą do mnie na terapię. Poza tym jest ich garstka. Od kilku lat nie prowadzę praktyki jako takiej. Rzadko miewam więcej niż dwóch pacjentów w ciągu dnia, a są nawet dni, kiedy nie mam żadnego. Koncentruję się teraz na innych rzeczach. Na przykład pomagam policji w śledztwie.

– W takim razie może spróbujemy inaczej. Wymienię kilka nazwisk, a pan przytaknie lub pokręci głową. Nie musi pan odpowiadać. Zgadza się pan?

– Niech pani pyta – powiedział Richter po krótkim

zastanowieniu.

– Alexander Maibaum?

Kręcenie głową.

– Kleiber?

Richter uśmiechnął się dwuznacznie, więc Julia skonkretyzowała pytanie.

– Max Kleiber?

Kręcenie głową.

– Peter van Dyck?

Kręcenie głową.

– Claudia van Dyck?

Przytaknięcie. I słowne uzupełnienie:

– To znaczy, była moją pacjentką. Jakiś czas temu.

– Lewell?

– Na Boga, ten w życiu nie poszedłby do terapeuty. On sobie szukał terapeutek w tysiącu łóżek.

– Nie przychodzi mi do głowy żadne nazwisko więcej – powiedziała Julia i usiadła z powrotem. – Sądzę, że to by było wszystko. Dochodzi jedenasta. Zaraz będzie miał pan pacjenta.

– Pacjentkę – poprawił ją Richter. – W każdej chwili może przyjść. Na pewno już ją widzieliście.

– W takim razie poczekamy jeszcze momencik, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

– Proszę bardzo.

...

Czekali około dziesięciu minut. W końcu zadzwonił dzwonek. Wstali i razem z Richterem podeszli do drzwi. Na zewnątrz stała Carmen Maibaum. Gdy zobaczyła policjantów, zrobiła zaskoczoną



mineę.

– Dzień dobry, pani Maibaum – powiedziała Julia z uśmiechem.  
– Już wychodzimy. Życzymy miłego dnia, profesorze.

– Policja u pana? – zapytała Carmen Maibaum, unosząc brwi w zaskoczeniu. Odwróciła się i patrzyła za Julią i Frankiem, gdy szli do bmw. – Przeskrobał pan coś? – zapytała, spoglądając na niego ironicznie.

– Nie, mieli tylko kilka rutynowych pytań. Proszę do środka.

Carmen Maibaum miała na sobie żółtą garsonkę, której spódnica kończyła się tuż nad kolanami, na nogach czarne, jedwabne pończochy. Przeszli do jego gabinetu, gdzie usiadła. Richter stanął za biurkiem i zapalił papierosa. Jej niebieskie oczy krótko rozbłysły, gdy siadał naprzeciwko niej.

– Jak pani minął tydzień? – zapytał.

Carmen również wyjęła z torebki papierosa.

– Całkiem nieźle. Ale na pewno nie tak, jak bym tego chciała. W moim życiu pewne sprawy toczą się nie tak, jak bym chciała. I muszę wreszcie z kimś o tym porozmawiać. Czasami wydaje mi się, że wariuję.

– Dlaczego? – zapytał Richter.

– To długa historia. Stopniowo coraz bardziej dochodzę do przekonania, że coś ze mną jest nie tak. Jak już powiedziałam w poniedziałek, jestem złym człowiekiem.

– Ależ pani Maibaum, w poniedziałek wydawało mi się, że zdołaliśmy z pani głowy wygnać już tę niedorzeczną myśl. Co się stało?

Zapaliła papierosa, spojrzała Richterowi w oczy i wzruszyła ramionami.

– Dużo rzeczy. O wiele za dużo... Ale ostatecznie w znacznej

mierze jest to związane z moim mężem. Opowiem panu o tym, jeżeli mi pan obieca, że nie piśnie mu pan ani słówka.

– Pani Maibaum, to przecież oczywiste. Na czym polega pani problem?

– Mój problem? – powtórzyła monotonnym tonem. – Mój problem polega na tym, że Kocham męża. I to za bardzo.

– I to ma być właśnie problem? – zapytał Richter z powątpiewaniem.

– Dla mnie tak. – Umilkła na chwilę, spojrzała na swoje wypielęgnowane dłonie i w końcu powiedziała: – Czy sądzi pan, że jestem atrakcyjna?

– Tak, dlaczego pani pyta?

– Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

– Co pani chce ode mnie usłyszeć?

– Prawdę.

– Dobrze, prawda jest taka, że moim zdaniem jest pani bardzo atrakcyjną kobietą. Czy ma pani z tym problemy?

– Nie, ale najwidoczniej ma mój mąż.

– Czy jest zazdrosny?

– Nie, przynajmniej tego nie zauważyłam.

– Czy używa wobec pani przemocy? Nierzadko się zdarza, że kobiety bite przez mężów rozwijają w sobie szczególną od nich zależność. Czy o to chodzi?

Pokręciła głową i uśmiechnęła się z przymusem.

– Ach, żeby o to chodziło! Nie, obawiam się, że on mnie nie Kocha. Daję mu całą swą miłość, ale on jej nie odwzajemnia.

– Jak to się objawia?

– Już ze mną nie sypia, ale wiem, że nie jest to spowodowane przyczyną fizyczną. Coś się dzieje w jego głowie. Od ponad pięciu

lat nie uprawialiśmy seksu.

– Pięć lat to w istocie długi okres. I właśnie to, jak rozumiem, jest przyczyną pani cierpienia.

– Kobieta w moim wieku zawsze cierpi w takim wypadku. Tęsknię za nim, za jego czułością, za jego dotykiem, ale on nie może albo nie chce ze mną sypiać. I to doprowadza mnie do obłądu.

– Czy poza tym okazuje pani uczucia? Daje kwiaty albo inne drobiazgi? Jest uprzejmy, przyjazny, miły? Bierze panią w ramiona? Co robi albo czego nie robi?

– Robi wszystko to, co pan właśnie wymienił. Ale to mi nie wystarcza. Żadnej kobiecie by nie wystarczyło... – Zająknęła się, założyła nogę na nogę, jej spojrzenie powędrowało w kierunku okna. – Najgorsze jest to, że miał romans. Sama myśl o tym doprowadza mnie niemal do śmierci. Dlaczego sypia z inną kobietą, a nie ze mną? Może mi pan odpowiedzieć?

Spojrzała na niego z wołaniem o pomoc w oczach. Richter robił notatki i dyskretnie obserwował mowę jej ciała. Gdy mówiła, robiła wrażenie odprężonej, opanowanej emocjonalnie, artykułowała słowa spokojnie, bez wykrzywania kącików ust, bez drżenia. Była uosobieniem spokoju. Nie płakała, nie oskarżała tak naprawdę swego męża, nie widać było, żeby faktycznie cierpiała z tego powodu.

– I dlatego uważam, że jestem złym człowiekiem – mówiła. – Moje myśli są wprost perwersyjne. Wyobrażam sobie najbardziej absurdalne rzeczy. Ja...

– W poniedziałek nie powiedziała mi pani, dlaczego uważa, że jest złym człowiekiem. Chce to pani teraz zrobić?

– Odnoszę po prostu takie wrażenie. Nie do opisania. To jest w mojej głowie.

– Jak to się uwidacznia?

– Tak, że robię rzeczy, o jakich przed laty nawet bym nie śniła. Chcę go zranić za to, co mi robi, ale wiem, że w efekcie ranię tylko siebie. To jak samoumartwianie. Z drugiej strony chcę mu też pomóc. Chcę, żeby znowu czerpał radość z życia. Czy to nie paranoja? Chcę go zranić, a jednocześnie mu pomóc.

Roześmiała się, jakby właśnie powiedziała jakiś świetny dowcip, wstała, przeszła się po pokoju i popatrzyła na regał z książkami.

Richter uśmiechnął się tylko.

– Co w tym takiego nagannego? – zapytał i dalej pilnie notował.

– Nie mogę teraz o tym mówić.

– Nie może pani czy nie chce?

– I to, i to. Innym razem, obiecuję. Chcę w ten weekend spróbować dojść do ładu sama ze sobą. W niedzielę wezmę udział w seminarium na temat medytacji, które będzie prowadził przyjaciel pana Lewella. Ale dzisiaj po południu pojedę do pana Lewella, żeby się dowiedzieć, co mówi mój horoskop. A przy tym już teraz wiem, że mój horoskop nie będzie wyglądał dużo inaczej niż ostatnim razem. Już jakiś czas temu pan Lewell powiedział mi, że muszę poczekać do końca roku, bo dopiero wtedy nastąpi przełom.

– Chwilkę, pani jeszcze nie wie, co się stało z Konradem Lewellem? – zapytał Richter, podnosząc wzrok.

Carmen Maibaum zgasiała papierosa i od razu zapaliła nowego.

– Nie. A cóż takiego? – zapytała spokojnie.

– Nie żyje. Znaleziono go wczoraj w jego mieszkaniu. Zastrzelonego.

– Mój Boże, jakie to okropne! Znaliśmy się przecież tak dobrze!

– Nie tylko Konrad nie żyje. Pani dobrze zna też van Dycków, prawda?

– Tak, dlaczego pan pyta?

– Dzisiaj w nocy została zamordowana Maria van Dyck. To dlatego policja była u mnie. Maria była moją pacjentką.

– Maria van Dyck nie żyje?! Nie, nie wierzę. Ta śliczna, młoda dziewczyna?! Kto robi coś takiego kobietom? I to ja uważam się za złego człowieka. Sądzę, że powinnam jeszcze raz gruntownie przemyśleć swoje życie i nastawienie do niego. Może ten kurs będzie pomocny.

– Przynajmniej nie zaszkodzi. Ale wróćmy do tematu naszej rozmowy. Skąd pani wie, że mąż miał romans?

– Kobiety wyczuwają coś takiego... On pieprzy inne, ale gdy ja patrzę na siebie w lustrze, widzę prawie idealne ciało. Dlaczego pieprzy inną kobietę? Czy działałam na niego odpychająco? – Westchnęła, stanęła metr przed Richterm i spojrzała mu prosto w oczy. – Czy może w ogóle działałam odpychająco na mężczyzn? Uważa pan, że jestem odpychająca?

Richter zastanowił się, czy powinien z nią wchodzić w dyskusję na ten temat, w końcu zmusił się do odpowiedzi:

– Nie, wręcz przeciwnie. Przecież właśnie pani powiedziałem, że uważam panią za atrakcyjną kobietę.

– Są ludzie powszechnie uważani za atrakcyjnych, a jednak dla niektórych odpychający. Sądzę, że jedno z drugim ma niewiele wspólnego. – Umilkła i oblizała dolną wargę, co było bardzo zmysłowe. – Chciałby się pan ze mną przespać? – zapytała wprost i spojrzała na Richtera prawie hipnotycznymi niebieskimi oczami. – Oczywiście to czysto hipotetyczne pytanie – dodała.

– Takie pytanie jest nie na miejscu. Pani jest moją pacjentką, a ja pani terapeutą.

– A gdybyśmy się teraz znajdowali w jakimś barze albo

restauracji, to czy mogłabym pana o to zapytać?

– To by było oczywiście co innego. Ale nie jesteśmy w barze ani w restauracji. Dlatego zrezygnujmy z odpowiedzi na to pytanie.

Zgoda?

– W takim razie może pan ze mną pójdzie gdzieś coś zjeść? Zapraszam pana. Może pan wybrać lokal.

– Jestem żonaty – powiedział Richter, który ciągle jeszcze nie pojmował, czego ona właściwie od niego chce. Tylko przeczuwał.

Frustracja zaniedbywanej kobiety, która rozpaczliwie szukała potwierdzenia swej seksualności.

– Czy związek z żoną w pełni pana satysfakcjonuje?

– Pani Maibaum, do czego pani właściwie zmierza?

– Nie wiem. Jestem po prostu zdezorientowana. Dzisiaj nie jest mój najlepszy dzień. Przepraszam, chyba powinnam już pójść. Do tego jeszcze to z panem Lewellem. Muszę teraz poszukać innego astrologa. Może mi pan kogoś polecić?

– Chwileczkę, nie tak szybko... Porozmawiajmy jeszcze. Na wszystko znajdzie się jakiś sposób.

Richter nagle wyobraził ją sobie bez garsonki, poczuł podniecenie. Starał się nie zdradzić swoim zachowaniem, co mu chodzi po głowie. Zastanawiał się, czy to możliwe, że Alexander Maibaum jest impotentem, czy może tylko udaje, że nim jest. A może pani Maibaum kłamie, aby usprawiedliwić to, że zaspokaja swoje potrzeby seksualne poza domem? Dlaczego zapytała, czyby się z nią przespał? Oczywiście, że by to zrobił, choćby dlatego, żeby zobaczyć, jaka jest w łóżku. Uwielbiał przygody, niebezpieczeństwo, a ona była warta ryzyka. Może nawet bardzo. Nie miałby nic przeciwko przespaniu się z nią, chociaż jej mężem był Alexander Maibaum, człowiek, którego Richter bardzo cenił za jego erudycję

i manieri i z którym często przesiadywał przy piwie lub winie, rozmawiając o sztuce i kulturze, psychologii i losach świata. Maibaum był niesamowicie obeznany w wielu dziedzinach. Richter wątpił, czy to, co Carmen Maibaum opowiedziała o swoim małżeństwie, jest prawdą. Jej mąż nigdy nie zrobił najmniejszej aluzji, że coś w ich małżeństwie nie gra. Richter odniósł nawet wrażenie, że Maibaumowie są wprost wspaniałym małżeństwem, i to pod każdym względem.

– Jakie rozwiązanie pan proponuje? – zapytała, patrząc na niego drwiąco.

– Najpierw porozmawiajmy. Chcę wszystko o pani wiedzieć. Wszystko. Najpierw o pani dzieciństwie. A potem krok po kroku będziemy przechodzić kolejne etapy życia, aż do teraz.

– Dobrze, ale proszę mówić do mnie Carmen. Nie znoszę, jak ktoś zwraca się do mnie po nazwisku. Tylko obcy ludzie tak się do mnie zwracają.

– Dobrze, Carmen, jestem gotowy.

– A może byśmy umówili się do jakiejś restauracji, zjedli razem coś smacznego i porozmawiali przy posiłku? Może jutro wieczorem? Jakoś nie czuję się tutaj swobodnie. Obiecuję, że będę grzeczną dziewczynką i opowiem panu o wszystkim.

Richter zaczął się zastanawiać. Jej oferta była kusząca. Ona sama zresztą też. Gdy stała przed nim i na niego patrzyła, była bardzo zmysłowa. Jej spojrzenie sięgało dna jego duszy. Jakie były w dotyku jej piersi, jej...

– Kiedy jutro?

– O dwudziestej? Pan wybierze lokal. Najlepiej taki, w którym moglibyśmy bez przeszkód porozmawiać.

– A co pani mąż powie na to, że nie będzie pani w sobotę

wieczorem w domu?

– A co on miałby powiedzieć na to, że się spotykam ze znajomym?  
– odpowiedziała, uśmiechając się szelmowsko.

– Zgoda. W takim razie umówmy się w chińskiej restauracji przy Freßgaß. Zna pani tę restaurację?

– Znajdę ją. W takim razie do jutra – powiedziała i wstała. – Cieszę się.

Richter odprowadził ją do drzwi. Podziwiał jej nogi, sposób, w jaki kołysała biodrami, wdzięki, na które przedtem nie zwracał uwagi. Miał świadomość, że nie skończy się na jedzeniu. Ale co to szkodzi?

Sięgnął po telefon. Wybrał numer van Dycka. Czekał długo, już chciał odłożyć, gdy w słuchawce odezwał się damski głos.

– Tak?

– Claudia? – zapytał, nie będąc pewny, czy nie rozmawia może z pomocą domową.

– Tak, o co chodzi?

– To ja, Alfred. Słyszałem, co się stało. Jak się czujesz?

– A jak mam się czuć? Gównianie – odpowiedziała, z trudem wymawiając słowa.

Richter zorientował się, że piła.

– Czy nie moglibyśmy się mimo to spotkać na chwilę?

– Po co? W tej chwili nie mam na to nastroju. Innym razem.

– Czy twój mąż jest w domu?

– Nie, gdzieś pojechał. Nie wiem dokąd.

– W takim razie przyjadę do ciebie. Muszę z tobą porozmawiać.

– O czym, do cholery?

– Powiem ci, jak przyjadę. Zaraz wsiadam do samochodu.

– Nie. Jeśli koniecznie chcesz się ze mną zobaczyć, przyjedź



dzisiaj wieczorem do mojego mieszkania. Może do tego czasu trochę wytrzeźwieję. Bądź o siódmej. Ale nie oczekuj ode mnie zbyt wiele.

– W takim razie do zobaczenia, Claudio – powiedział Richter i odłożył słuchawkę.

Zmrużył oczy, mięśnie szczęki mu drgały ze zdenerwowania, był zły i smutny jednocześnie. Przeklinał dzień, kiedy wdał się w romans z Claudią van Dyck. Wolałby też nigdy nie poznać Marii. Nie, to nieprawda. Maria była jedynym człowiekiem, z którym znajomość coś dla niego znaczyła. Bardzo dużo znaczyła. Ale dzisiaj wieczorem rozmówi się z Claudią. I nie obchodziło go, czy Claudia zniesławi go przed wszystkimi przyjaciółmi i znajomymi.

## **Piątek, 12.30**

Julia i Frank w drodze do komisariatu zatrzymali się przy budce z fast foodem. Oboje zamówili po kielbasce curry z frytkami. Hellmer wypił colę, Julia małe piwo.

– Czemu dzisiaj tyle pijesz? – zapytał.

– Wcale nie piję tak dużo, ale to całe gówno mnie wkurza. A ty nie musisz każdemu rozpowiadać, że wypięłam u Richtera odrobinę wódki, a potem małe piwo do jedzenia. I nie martw się, że nie dam rady jasno myśleć. Jeszcze daję, choć jestem zmęczona jak cholera.

– W porządku. Nie denerwuj się. – Zjadł dwie kielbaski i powiedział niby mimochodem: – Co myślisz o tym, że żona Maibauma leczy się u Richtera?

– Co mam o tym myśleć. Jej mąż jest impotentem i to na pewno ją dołuje. Ja też na jej miejscu pewnie bym była sfrustrowana. W zasadzie jest mi wszystko jedno, co ona robi.

Gdy dotarli na posterunek, Ruth Gonzalez już tam była, zatopiona w ożywionej pogawędce z Kullmerem, który bardzo

starał się nawiązać z nią bliższy kontakt. Julię to rozbawiło, bo wiedziała, że Kullmer niedawno się rozstał ze swoją dziewczyną i teraz rozgląda się za nową.

– Pani Gonzalez – powiedziała Julia, wchodząc do gabinetu Kullmera – jak to dobrze, że znalazła pani czas, żeby do nas przyjść. Czy mogłybyśmy chwilę porozmawiać? To znaczy, jeśli pan Kullmer nie ma nic przeciwko temu.

Obrzuciła go drwiącym spojrzeniem, które krótko odwzajemnił.

– Nie sędzę, żeby pani kolega miał coś przeciwko temu – odparła Ruth Gonzalez, uśmiechając się. – Rozmawialiśmy nieco o astrologii. W takim razie umawiamy się na dziś wieczór, tak?

Kullmer lekko się zaczerwienił i przytaknął.

– Oczywiście. Chciałbym się czegoś o sobie dowiedzieć.

– Ja też mogę to i owo o panu powiedzieć – powiedziała Julia, uśmiechając się wyniośle. – Ale przejdźmy do mojego pokoju. Będziemy tam mogły spokojnie porozmawiać.

Julia poszła przodem. Usiadła za biurkiem, ręką wskazała krzesło. Ruth Gonzales przysunęła je bliżej i usiadła. Założyła nogę na nogę, oparła się, dłonie splotła na udach.

– Co mogę dla pani zrobić? – zapytała.

– Wciąż jeszcze chodzi o sprawę tych morderstw. Mamy kolejną ofiarę, młodą kobietę. Znaleziono ją dzisiaj w nocy w parku Holzhausen.

– Zakładam, że też była Skorpionem z ascendentem w Lwie – powiedziała Ruth Gonzalez, nie okazując emocji.

– Prawdopodobnie. Poinformowaliśmy także prasę. Mamy również jednego zamordowanego mężczyznę. Nazywał się Konrad Lewell. Czy to nazwisko coś pani mówi?

Ruth Gonzalez przez chwilę milczała, w końcu odpowiedziała:

– Tak, to nazwisko coś mi mówi. Co dokładnie się stało?

– Został zastrzelony. Zniknęła cała jego dokumentacja. Wszystkie pliki z komputera zostały wykasowane. Co pani o nim wie?

Ruth Gonzalez zacisnęła wargi i spuściła wzrok. Wyglądała tak, jakby chciała uporządkować myśli, nim zabierze głos. Mówiła cicho i z rozmysłem.

– Ja i Konrad przez pewien czas byliśmy tak jakby parą. Ale rok temu od niego odeszłam – oświadczyła spokojnie. Nie robiła wrażenia ani szczególnie wstrząśniętej, ani zszokowanej wiadomością o jego śmierci. Wręcz przeciwnie, była bardzo opanowana. – Przewidywałam, że któregoś dnia tak skończy.

– Jak to pani przewidywała? Z astrologicznego punktu widzenia czy jakiegoś innego?

– Nie – Ruth Gonzalez odpowiedziała, kręcąc głową. – Konrad był bardzo trudnym człowiekiem. Na początku myślałam, że coś między nami może być, chociaż nasze horoskopy wskazywały co innego, ale w sumie los człowieka albo związku nie zależy od horoskopu, lecz od tego, co człowiek robi ze swoim życiem. Dwoje ludzi, którzy na podstawie konstelacji w ogóle do siebie nie pasują, może żyć w jak najbardziej szczęśliwym i harmonijnym związku. Ale do tego potrzeba starań z obu stron. Wracając do Konrada, to delikatnie mówiąc, był człowiekiem o dwóch zupełnie różnych twarzach. Jedna należała do człowieka, który niesamowicie dobrze potrafił wyczuwać ludzi, którego nadprzyrodzone uzdolnienia nie podlegały dyskusji. Drugą twarz poznawałam stopniowo i z mężczyzną, do którego należała, nie chciałam mieć nic wspólnego. Konrad nie chciał się wiązać, ale żądał, żebym w każdej chwili była do jego dyspozycji, jeśli pani rozumie, co mam na myśli. Był

wyjatkowo zazdrosny. W każdym innym mężczyźnie widział potencjalnego konkurenta, którego należało wyeliminować. I to właśnie w końcu doprowadziło do naszego rozstania. Nie lubię, jak ktoś mi rozkazuje. A jak mężczyzna podnosi na mnie rękę, to już koniec. Jednego razu pobił mnie tak, że cała byłam posiniaczona, ponieważ myślał, że mam romans z innym. A ja absolutnie żadnego romansu nie miałam. Moim zdaniem Konrad był chory. Nie potrafił wyrażać swoich uczuć. Był niepoprawnym cynikiem, który odczuwał satysfakcję, gdy sprawiał przykrość innym ludziom. Wiem, że przez cały czas miał wiele romansów, także gdy byliśmy razem, tylko pod koniec już mi to nie przeszkadzało. Gdy się w nim zakochałam, był inny. Uważny, czuły, zawsze się o mnie troszczył. Ale okazało się, że to tylko fasada. Po prostu nie potrafił dojść do ładu z samym sobą. Bywały dni, kiedy wsiadał do samochodu i godzinami jeździł bez celu po okolicy, żeby wyładować frustrację, która się w nim nagromadziła. Czytał Biblię, medytował, ale nic mu to nie pomagało. Zdawał sobie sprawę, że w jego głowie coś źle funkcjonuje, ale nie umiał temu w żaden sposób zaradzić. Tylko że ja nie jestem człowiekiem, który coś takiego długo by wytrzymał. Po jego ostatnim wybuchu agresji dałam mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chcę mieć już z nim nic wspólnego. Kilka razy nachodził mnie jeszcze skruszony, błagał, żebym go nie rzucała, ale po prostu było za późno. Już nie chciałam z nim być. Nie spytałam go nawet ani razu, dlaczego taki jest. Znam jego horoskop i jego skłonności, wiem też, że nie miał zbyt szczęśliwego dzieciństwa. Ale on nigdy ze mną nie rozmawiał ani o swoim dzieciństwie, ani o młodości. Zawsze mówił, że nie ma żadnych problemów, że po prostu taki jest i muszę to zaakceptować. W zasadzie do dzisiaj nic o nim nie wiem. Ale oczywiście jest mi przykro, że nie żyje. Jak to

się pięknie powiada, geniusz i szaleństwo są sobie bliskie. Był genialny, ale też szalony. Wiem, że to dość radykalne stwierdzenie, ale tak to widzę.

– Dlaczego nie powiedziała pani wcześniej, że coś panią łączyło z Lewellem?

– Nie pytała mnie pani o moje życie prywatne, a nawet nie wymieniła jego nazwiska w mojej obecności.

– Przepraszam, nic takiego nie miałam na myśli. Czy może się pani orientuje, kto należał do jego klientów?

Ruth Gonzalez pokręciła głową.

– Znam tylko kilka nazwisk, ale on miał co najmniej stu pięćdziesięciu stałych klientów. A do tego dochodzą też klienci jednorazowi. Zakładam, że jego śmierć ma coś wspólnego z zabójstwami kobiet, prawda?

– Wszystko na to wskazuje. Ale gdybyśmy podczas naszego pierwszego spotkania wiedzieli, że pani bliżej znała pana Lewella...

– To co z tego? Nie mogłabym wam pomóc, tak? Z kolei Konrad na pewno nigdy by wam nie zdradził, jacy ludzie są jego klientami.

– Próbowaliśmy się tego dowiedzieć, ale milczał jak grób. A wkrótce potem już nie żył.

– Przykro mi. Czy to wszystko, czego pani ode mnie chciała? – zapytała Ruth Gonzalez.

– Nie, właściwie jest jeszcze jeden powód, dla którego chciałam z panią porozmawiać. Do tej pory mamy sześć zabitych kobiet i sześć różnych miejsc dokonania zbrodni ewentualnie znalezienia zwłok. Miejsca te zaznaczyliśmy pineskami na dużym planie Frankfurtu i sądzimy, że sprawca nie wybrał ich przypadkowo. Przerobiliśmy wszystkie możliwości, połączyliśmy te linie ze sobą, nawet włączyliśmy w to komputerowców, ale nie potrafimy dojść,

co chce nam przekazać i czy w ogóle chce nam coś w ten sposób przekazać. Może by pani spojrzała na ten plan i... No cóż, niewykluczone, że te punkty tworzą jakiś wzór. Może ma on coś wspólnego z astrologią.

– Nie ma sprawy. Niech mi pani pokaże plan miasta. Zobaczę, czy zdołam pani pomóc.

– Musimy przejść do gabinetu szefa.

Wstały i przeszły do pokoju Bergera, który podniósł wzrok, gdy weszły do środka w towarzystwie Hellmera i Kullmera. Cała czwórka zatrzymała się metr przed planem, który pełen był maleńkich dziurek, choć teraz tkwiło w nim jedynie sześć pinesek.

– I co? Coś to pani mówi? – zapytała Julia.

Ruth Gonzalez przechyliła głowę w lewo, potem w prawo, cofnęła się kilka kroków, aż trąciła plecami drzwi.

– Czy moglibyście odsunąć się trochę na bok? – poprosiła. Położyła palec na wargach, znieruchomiała, na moment zmrużyła oczy, a potem stwierdziła lakonicznie: – Zgadza się, to tworzy pewien wzór.

Spojrzała najpierw znacząco na Kullmera, potem na Julię Durant.

– Jaki? – zapytała podekscytowana Julia.

– Laik nie jest w stanie tego rozpoznać na pierwszy rzut oka, ale wasz morderca posługuje się grecką mitologią.

– Że co? – wykrztusiła Julia ze zdziwionym wyrazem twarzy. – Co te morderstwa mają wspólnego z grecką mitologią?

– Jeśli się pani odsunie na trzy metry, będzie pani widziała lepiej. To gwiazdozbiór Oriona. Czy pani już go kiedyś oglądała?

– Możliwe, ale na pewno nie świadomie. Nazwa jednak coś mi mówi. A wy o nim słyszeliście? – zapytała pozostałych policjantów.

Hellmer pokręcił głową, Kullmer przytaknął.

– Orion jest najbardziej urokliwym gwiazdozbiorem zimowego nieba – zaczęła tłumaczyć Ruth Gonzalez. – Mój zawód jest po części związany z astronomią. Wszystkie znaki zodiaku występują na niebie. Łatwo rozpoznać, że to Orion. Tu – wskazała na pineskę na górze po lewej – to Betelgeza, a to – wskazała na pineskę na górze po prawej – to jest Bellatrix, natomiast tu pośrodku biegnie Pas Oriona, ta gwiazda na dole po lewej nie ma, o ile wiem, nazwy. Problem polega na tym, że brakuje jeszcze jednej gwiazdy. Powinna być tu na dole z prawej strony. Nazywa się Rigel, czyli stopa. To najjaśniejsza gwiazda w Orionie.

– A co łączy Oriona i Skorpiona? – zapytał Kullmer.

– Czy mogę poprosić o coś do pisania? Można na tym planie miasta rysować?

– Tak. Oczywiście, powierzchnia jest zmywalna.

Julia podała jej mazak.

Ruth Gonzalez narysowała kilka linii, cofnęła się nieco i z zadowoleniem skinęła głową.

– To Orion, nazywany też niebiańskim myśliwym. A gdzieś w tej okolicy – wskazała dzielnicę Oberrad – zdarzy się następne, może już ostatnie morderstwo. Prawdopodobnie sprawca specjalnie odłożył to morderstwo na koniec, bo chodzi o najjaśniejszą z gwiazd Oriona.

– Więc pani sądzi, że to się stanie gdzieś na południowym wschodzie Frankfurtu?

– Tak zakładam.

– W takim razie już wiemy, czemu ofiary za każdym razem wskazywały w kierunku południowo-wschodnim – wymknęło się Julii. – Południowy wschód!

– Chwilkę – przerwała jej astrolog. – Nie sądzę. Kiedy sprawca zabijał kobiety? Czy to były różne pory, raz w ciągu dnia, innym razem w nocy?

– Nie, zawsze późnym wieczorem lub nocą. Dlaczego pani pyta?

– Bo teraz, pod koniec października, Orion wschodzi dopiero około północy na południowym wschodzie. Sądzę, że skoro wszystkie ofiary pokazywały w kierunku południowo-wschodnim, to oznacza, że sprawca mordował je, gdy akurat Orion wschodził, albo o tym czasie porzucał zwłoki tam, gdzie je później znaleziono. W rachubę wchodzi te dwie możliwości. Pewne jest to, że Orion wschodzi na południowym wschodzie.

Julia zapaliła papierosa i stanęła tyłem do okna. Była zdenerwowana.

– O co chodzi z tym Orionem?

Ruth Gonzalez oparła się o ścianę i skrzyżowała nogi.

– Otóż w greckiej mitologii Orion był odważnym i bardzo pięknym myśliwym. Są trzy różne historie o jego losie, ale w tym wypadku pasuje tylko jedna. Mianowicie podczas polowania został ukłuty przez wielkiego skorpiona i zmarł od jadu. Skorpion, który do tego momentu zajmował szczególne miejsce na nocnym niebie, został za ten naganny czyn ukarany. Orion, niebiański myśliwy, który stale poluje na Plejady, Siedem Sióstr, został mianowany najwspanialszym gwiazdozbiorem, Skorpion natomiast został przegnany w miejsce na niebie dość odległe od Oriona. Gwiazdozbioru Skorpiona nie można zobaczyć zimą, widoczny jest tylko latem. I nie jest on tak wspaniały jak Orion. Jeśli dziś w nocy nie będzie chmur, stańcie około północy przy oknie i spójrzcie w kierunku południowo-wschodnim. Najlepiej go jednak widzieć od listopada do marca. W styczniu i lutym można zobaczyć Oriona



jeszcze przed nastaniem ciemności.

– To oznacza, że ten facet utożsamia się z myśliwym Orionem – powiedział Hellmer. – Tak samo jak mitologiczny Orion został ukłuty przez skorpiona, tylko w przenośni, czyli przez kobietę Skorpiona. To znaczy upokorzony, zraniony i tak dalej. A rok temu rozpoczął zemstę. Jest pani pewna, że dojdzie do jeszcze jednego morderstwa?

– Jeśli zamierza dokończyć swój wzór, to tak. – Ruth Gonzalez skinęła głową.

– Musimy go schwytać, zanim popełni to morderstwo, bo w przeciwnym razie krucho z nami – doszedł do wniosku Hellmer.

– A jak chcesz go dorwać? – zapytała Julia. – Nawet nie wiemy, kiedy znów uderzy. Ma jeszcze dwadzieścia dni, nie zapomnij.

– Nie będzie czekał, aż minie dwadzieścia dni. Chce mieć to za sobą jak najszybciej. Musimy się dowiedzieć, które kobiety z Oberrad zamawiały u Lewella horoskop i są zarazem Skorpionem z ascendentem w Lwie. – Potarł dłonią kark. – Możemy to zrobić poprzez radio? – zapytał Bergera.

– Niemożliwe. Ludzie uznają, że zwariowaliśmy. Wymyślcie coś lepszego.

– Dlaczego niemożliwe? – zapytał Hellmer, oparł się o blat biurka i spojrzał w twarz Bergerowi. – Nie musimy przecież mówić, że kobiety Skorpiony z Oberrad znajdują się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– A jak by pan sformułował taki komunikat? – zapytał Berger z sarkazmem. – Chce pan powiedzieć coś takiego: Drogie kobiety spod znaku Skorpiona z ascendentem w Lwie, które mieszkacie w Oberrad, nie wychodźcie z domu, zamknijcie drzwi, dom opuszczajcie tylko pod ochroną. Zalecenie obowiązuje do

dwudziestego pierwszego listopada włącznie. Co za bzdura!

– Nie możemy beczynnie czekać, aż ktoś jeszcze zostanie zabity! Profesor Richter! Spytajmy chociaż profesora Richtera, czy nie ma pacjentki z Oberrad, która jest Skorpionem. Coś takiego chyba możemy zrobić? – zapytał Hellmer z wyraźnym sarkazmem.

– Proszę – odpowiedział spokojnie Berger i rozsiadł się wygodnie w fotelu. – Niech pan do niego zadzwoni.

Hellmer wybrał numer Richtera, ale zgłosiła się tylko automatyczna sekretarka.

– Cholera, nie ma go. Ale mamy przecież numer jego komórki. No, gdzie jest ten numer?

– Zaraz go przyniosę – powiedziała Julia, poszła do swojego pokoju, a kilka sekund później wróciła z wizytówką Richtera.

– Poczta głosowa! Jasna cholera! Czy wszystko sprzysięgło się przeciwko nam?

– Frank, nie denerwuj się tak. Tylko jedna z dotychczasowych sześciu ofiar była pacjentką Richtera. To był czysty przypadek. On prawie nie przyjmuje pacjentów. Nie sądzę, żeby w jego nielicznej grupie pacjentek znajdowała się jakaś z Oberrad. Tam nie mieszkają zbyt zamożni ludzie. A Richter każe sobie dużo płacić za leczenie. Jedyna rzecz, która by nam mogła pomóc, to kartoteka Lewella. Ale jej nie mamy. Zabrał ją morderca. A tym samym jesteśmy w kropce. Szef ma rację, nie możemy nic zrobić. Nie wiemy też, czy potencjalna następna ofiara w ogóle mieszka w Oberrad. Może pochodzić z każdego innego miejsca. Dotychczas tylko dwie z sześciu kobiet zostały zabite we własnym mieszkaniu i tam znalezione. Dlatego prawdopodobieństwo, że następna i miejmy nadzieję ostatnia ofiara mieszka właśnie w Oberrad, jest dość małe. – Wskazała palcem na Oberrad i kontynuowała: –

Jedyne, co możemy zrobić, to od teraz w godzinach wieczornych i nocnych dać tam więcej patroli i radiowozów. Myślę przede wszystkim o terenie wokół obu kościołów, koło małego cmentarza i cmentarza leśnego. Zwłoki Weidmann sprawca porzucił na cmentarzu, a Albertz przy kościele. To jedyna możliwość, jaką widzę. Ale wszystko musi się odbywać dyskretnie. Niech sprawca czuje się pewnie. Jeszcze jakieś uwagi?

Nikt się nie odezwał.

Ruth Gonzalez, która cały czas się przysłuchiwała, podeszła do Julii.

– To było bardzo interesujące. Czy byłam świadkiem normalnego, zwykłego dnia pracy policji? – zapytała z uśmiechem.

– To był raczej wyjątek. Z reguły większość naszej pracy to robota papierkowa. Chciałabym pani podziękować w imieniu wszystkich za pomoc. Naprawdę dużo pani zawdzięczamy. Chyba nigdy byśmy nie wpadli na ten gwiazdozbiór Oriona.

– A ja dziękuję za zaufanie. Myślę, że już powinnam iść. O trzeciej mam umówionego klienta. – Odwróciła się w kierunku Kullmera i powiedziała: – A my się zobaczymy dziś wieczorem o dziewiętnastej.

Kullmer znowu się zaczerwienił jak mały chłopiec i przytaknął.

– Będę u pani punktualnie o dziewiętnastej.

– I niech pan pamięta o swoich danych, bo inaczej nie będę mogła sporządzić horoskopu. A przecież nie chce pan przyjść na darmo. Do zobaczenia.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, Julia uśmiechnęła się z rozbawieniem i powiedziała do Kullmera:

– Chyba wiem, co w trawie piszczy, panie kolego. Piękna kobieta, prawda? Dokładnie w pana typie. W takim razie powodzenia

dzisiaj wieczorem.

– Naprawdę chodzi mi tylko o horoskop.

– Tak, oczywiście – przytaknął Hellmer i dał mu kuksańca w ramię. – Najpierw horoskop, potem kolacja, a potem hop do łóżka.

– No i? Uważam, że ma klasę. A tak w ogóle to moja sprawa.

Zniknął w swoim pokoju, zatrzasnął drzwi.

– Zdaje się, że tych dwoje znalazło wspólny język – stwierdził Hellmer. – Niech tam Kullmer ma nieco przyjemności. A co teraz?

– Teraz kończymy na dziś – odpowiedziała Julia tonem nietolerującym sprzeciwu. – Przez całą noc nie zmrużyłam oka i niczego więcej nie pragnę, jak znaleźć się w domu. W tej chwili i tak pozostaje nam jedynie czekanie. Orion... Temu „niebiańskiemu myśliwemu” całkiem nieźle idzie na polowaniu.

– Sarkazmu pani Durant nie da się dzisiaj przebić – wtrącił Berger.

– Mój sarkazm pomaga mi znosić całe to gówno. A poza tym niech się pan zajmie swoimi sprawami. W każdym razie ja i Frank spadamy. W razie czego jesteśmy oczywiście do dyspozycji. Ciao! I miłego weekendu.

## **Piątek, 15.45**

Julia wpadła jeszcze na chwilę do Hellmerów, porozmawiała z Nadine, wypła kawę i zjadła kawałek ciasta. Pożegnała się z nimi za kwadrans czwarta. Chciała wreszcie znaleźć się w domu, sama. Wziąć kąpiel, posprzątać mieszkanie, pooglądać telewizję, może też zadzwonić do ojca albo do Susanne Tomlin. Wcześniej wskoczyć do łóżka, w nadziei, że znowu nie zostanie zbudzona w środku nocy, bo ten potwór zabił jeszcze jedną kobietę.

Na ulicach były korki typowe dla piątkowego popołudnia. Jadąc w żółtym tempie, zastanawiała się, czy nie potrzebuje jakichś artykułów spożywczych z supermarketu. Postanowiła kupić zupę pomidorową z makaronem i pulpety mięsne oraz kilka puszek piwa. W skrzynce pocztowej nie znalazła nic prócz rachunku za media, dwóch reklam i pocztówki od znajomej z Monachium, która była właśnie na trzytygodniowym urlopie na Mauritiusie. Na klatce spotkała staruszkę, której nazwiska nie знаła, a która mieszkała bezpośrednio nad nią. Staruszka przywitała ją z wielką życzliwością, wymieniły ze sobą kilka zdań, niestety kobieta mówiła tak szybko i niewyraźnie, że ledwo ją można było zrozumieć.

Julia czuła się zmęczona i wypalona. Jej myśli stale krążyły wokół Marii van Dyck, tej ślicznej dziewczyny, której życie tak wcześniej i tak bezsensownie się zakończyło. Weszła do mieszkania, zatrzasnęła drzwi nogą, otworzyła okno, żeby do środka wpadło łagodne, jesienne powietrze. Powiodła wzrokiem po mieszkaniu, potem odstawiła torbę z zakupami, ściągnęła skórzaną kurtkę i buty. Zamierzała właśnie usiąść, gdy zadzwonił telefon. Hellmer.

– Hej, to ja, Frank. Chciałem ci tylko powiedzieć, że Morbs właśnie przekazał Bergerowi raport z autopsji i wyniki badań laboratoryjnych Marii van Dyck. Teraz trzymaj się mocno. Miała we krwi około pięćdziesięciu miligramów valium. Poza tym wykryto u niej jeszcze librium, to także środek uspokajający. A do tego aponal, środek antydepresyjny. I nie była już dziewicą. Co ty na to?

– Cholera! Żaden człowiek nie bierze naraz pięćdziesięciu miligramów valium. A przede wszystkim nie razem z librium i aponalem. Czy to Berger do ciebie zadzwonił?

– Tak, dopiero co. Nie mam pojęcia, czemu on ciągle jeszcze siedzi w pracy. Prawdopodobnie jak wszyscy sobie pójdą, to się tam upija. Zresztą wszystko jedno. Co teraz robimy?

– Nic. Co najwyżej spytam Richtera, czy wie coś o tych lekach. Poza tym czekamy. Nie mam już dzisiaj ochoty wrywać drzew z korzeniami. Ty rób, co chcesz, ale ja potrzebuję odrobiny spokoju. Zadzwoń jeszcze do Richtera, a potem mam weekend tylko dla siebie.

– W porządku. A gdyby coś, to daj znać. W każdej chwili możesz do nas wpaść. Cześć.

Na automatycznej sekretarce miała nagrane dwie wiadomości. Jedna była od ojca, który znów pytał o jej samopoczucie, druga była tylko długim sygnałem, po którym ktoś odłożył słuchawkę, bo nie chciał się nagrywać. Wzruszyła ramionami, usiadła ciężko na sofie, wzięła puszkę piwa i wypila ją całą naraz.

Wybrała numer Richtera, odebrała jego żona i powiedziała, żeby próbować dodzwonić się do niego na komórkę. Gdy odebrał, siedział prawdopodobnie w samochodzie.

– Tu Julia Durant. Mam tylko jedno pytanie. Czy Maria van Dyck zażywała środki uspokajające i antydepresyjne?

– Tak, brała aponal i librium, ale w bardzo małych dawkach. Czemu pani pyta?

– W laboratorium stwierdzono w jej krwi bardzo dużą ilość valium. Może pan to wyjaśnić?

– Nie, Maria sama z siebie na pewno by nie wzięła valium, ręczę za to głową. Ile tego było?

– Pięćdziesiąt miligramów.

– O rany, tym można by usnąć wołu. Nie, nigdy w życiu by tego nie zrobiła. Z pewnością ktoś jej to podał. Valium jest dostępne

także w formie kropli. Jeśli się ich doda do napoju, to pijący raczej się nie zorientuje. Wprawdzie smak będzie nieco gorzkawy, ale... Nie, przy takiej dawce na pewno nie byłaby w stanie prowadzić samochodu. Czy to wszystko?

– Nie, nie całkiem. Nie była już dziewicą. Ale zarówno pan, jak i jej ojciec mówiliście, że jeszcze nigdy nie miała kontaktu seksualnego z chłopcem.

– Niech pani posłucha, Maria była moją pacjentką. Wiem o niej rzeczy, które każdego normalnego człowieka przyprawiłyby o dreszcze. Nawet ja byłem wstrząśnięty, gdy mi o tym opowiedziała. Tylko proszę, niech pani na mnie nie naciska, nie powiem pani, o co konkretnie chodzi. Pani wie, że obowiązuje mnie tajemnica zawodowa i nie złamię jej za żadne skarby. W porządku? Ale mogę panią zapewnić, że Maria naprawdę nigdy nie miała kontaktu seksualnego z żadnym mężczyzną. Więcej informacji pani nie dostanie. I niech pani nic o tym nie mówi panu van Dyckowi. On nic o tym nie wie i lepiej, żeby tak pozostało. Tak samo niech pani nie wspomina o tym jej matce. Mówię tak, żeby pani nie wyciągała jakichś błędnych wniosków dotyczących Marii.

– Zrozumiałam. Bardzo dziękuję za informację.

Odłożyła słuchawkę i wzięła pilota do telewizora. Codzienny talk-show z Hansem Meiserem. Przez moment słuchała, jak niektórzy ludzie obnażają się publicznie w telewizji. *Wiem, że jestem zboczony*, taki był temat. Kobieta w stroju dominy, facet, który całe ciało miał ozdobione piercingiem, inny facet, na pierwszy rzut oka widać, że gej. Co za durnie! – pomyślała z pogardą i przełączyła na VIVA. Teledyski. Ułożyła sobie nogi wysoko. Zdawało jej się, że czuje krew przepływającą przez żyły. Lekkie ćmienie w lewej skroni. Dopiero teraz się zorientowała, jak bardzo

jest zmęczona. Patrzyła w ekran telewizora, a jej powieki stawały się coraz cięższe, w końcu się zamknęły i powoli zapadła w sen.

Dochodziła dwudziesta, miasto ogarnęła ciemność, a w mieszkaniu było chłodno. Obudziła się. Była zziębnięta, zamknęła okna, podkreśliła ogrzewanie, zaspana przeszła do łazienki i odkręciła wodę, żeby wziąć kąpiel. Czuła się jak przepuszczona przez wyżymaczkę, spojrzała w lustro i dostrzegła cienie pod oczami. Jej żołądek wszczynał rebelię, domagał się czegoś do jedzenia. Przeszła więc do kuchni, przelała pomidorową do garnka i postawiła na kuchence. Posmarowała dwie kromki chleba, położyła na nich salami i ser, czekała, aż zupa się podgrzeje. Po kilku minutach zakręciła kran w łazience i sprawdziła ręką temperaturę wody. Gorąca zupa, gorąca kąpiel, jeszcze trochę telewizji, nicnierobienia i niemyślenia. Może jeszcze tylko chwilę pogada z ojcem, chociaż najchętniej wsiadłaby zaraz w samochód i pojechała do niego na kilka dni. A tam absolutny relaks, ukojenie duszy. Wspólnie spędzane chwile przy gorącej herbacie, świecach, spokojnej muzyce. Rozmowy o Bogu i życiu, o dawnych czasach, kiedy była dzieckiem, a świat był dla niej jeszcze święty, kiedy wierzyła, że ludzie są dobrzy. Kiedy w swej dziecięcej naiwności uważała za niemożliwe, że jeden człowiek mógłby zabić drugiego. I jak zawsze, gdy dopadała ją melancholia, przypomniawszy sobie matkę, która o wiele za wcześnie opuściła ten świat i której do tej pory jej brakowało. Matka była pocieszycielką, służyła ramieniem, na którym jako mała dziewczynka mogła się wypłakać. Teraz Julia nie miała nikogo, kto by przy niej był, komu mogłaby powierzyć swoje troski, kto by z nią płakał, gdyby zebrało jej się na płacz. Tęskniła za opieką i poczuciem bezpieczeństwa. Była taka samotna.



Przeniosła jedzenie do pokoju dziennego, zupę i kanapki postawiła na stole, jadła powoli, od czasu do czasu spoglądając na telewizor. Wiadomości. Prognoza pogody zapowiadała na weekend dużo słońca, a od niedzielного wieczoru miało padać. Spojrzenie na kalendarz zdradziło jej, że w nocy z soboty na niedzielę trzeba przestawić zegarki o godzinę do tyłu, dzięki czemu będzie mogła pospać godzinę dłużej. O ile nic się nie wydarzy, pomyślała, odgryzając kęs kanapki.

Gdy już wszystko zjadła, zapaliła papierosa. Znowu zaczęła myśleć o wydarzeniach minionego dnia, chociaż tego nie chciała. Zeszła na dół i w kiosku kupiła weekendowe wydanie „Frankfurter Rundschau”. Na pierwszej i drugiej stronie znajdowały się szczegółowe informacje o dokonanych w ciągu ostatnich dni zabójstwach kobiet wraz ze zdjęciami ofiar. Do tego prośba policji o pomoc. Kto ostatnio widział te kobiety? Wątpiła nadzieja, nic więcej. Gdy wróciła do mieszkania, zadzwoniła do ojca. Odebrał natychmiast.

– Cześć, tato, to ja. Próbowałeś się do mnie dodzwonić?

– Tak, wczoraj wieczorem. Znowu miałaś dyżur?

– Byłam u Franka i Nadine. Przenocowałam u nich, ale prawie nie zmrużyłam oka. Mamy teraz szczególną serię morderstw. Jestem po prostu wykończona i tyle.

– Przyjedź do mnie, jeśli chcesz – powiedział. – Bardzo bym się ucieszył.

– Jak to się skończy, przyjadę. Ale zanoszą się na to, że dojdzie do jeszcze jednego morderstwa.

– Skąd wiesz? – zapytał zaciekawiony.

– Opowiadałam ci przecież, że sprawca morduje tylko kobiety, które urodziły się pod znakiem Skorpiona, a na dodatek

w określonym ascendencie. A dzisiaj w komendzie była u nas pewna pani astrolog, która pokazała na planie miasta, że sprawca realizuje pewien określony wzór. Miejsca popełnienia zbrodni, ewentualnie znalezienia zwłok, odtwarzają gwiazdozbiór Oriona. Brakuje jeszcze tylko jednej gwiazdy.

– Morderca z bujną wyobraźnią. Ale co wspólnego ma Orion ze Skorpionem?

– Tato, za długo bym ci musiała tłumaczyć. Ale jest taki związek w greckiej mitologii. Masz niezliczone leksykony i literaturę na każdy możliwy temat. Weź sobie wieczorem poczytaj. Właściwie to tylko chciałam ci się trochę pożalić. Minionej nocy została zamordowana młoda kobieta, która była niewinna jak małe dziecko. I jak się widzi te ofiary, a ponadto trzeba o śmierci poinformować rodziców... Ale co ja tobie opowiadam, już się tego dosyć ode mnie nasłuchałeś.

– Tak. I dlatego sędzę, że byłoby lepiej, gdybyś dała sobie spokój z pracą w policji. To znaczy, jak już złapiecie mordercę. Ten zawód nie jest dla ciebie odpowiedni, zawsze to wiedziałem.

– Nie, tato, to nieprawda. Kocham ten zawód i nigdy z niego nie zrezygnuję. Tylko czasem daje mi nieźle w kość. Ty też nie zrezygnowałeś ze swego kapłaństwa, chociaż zetknąłeś się z kilkoma potwornymi rzeczami. Właściwie między pastorem a policjantką jest niewielka różnica.

– Z twojego punktu widzenia może i masz rację, ale przecież widzę, jak cierpisz. Pomyśl o sobie i weź chociaż na jakiś czas urlop bezpłatny. Kilka lat temu twój głos brzmiał całkiem inaczej, dobrze pamiętam, a jak cię teraz słyszę... Po prostu nie chciałbym, żebyś przez pracę zrujnowała sobie zdrowie i psychikę. To wszystko. Bo bardzo cię kocham i serce by mi pękło, gdyby...

– Tato, nie martw się o mnie. Nie jest ze mną tak źle, jak pewnie podejrzewasz. Dzisiaj jestem przemęczona, bo zeszłej nocy prawie nie zmrużyłam oka. Ciągłe myślałam o tej dziewczynie. Obiecuję ci, że się będę bardziej oszczędzała i zwracała uwagę na swoje zdrowie fizyczne i psychiczne.

– Dobrze wiesz, że nie możesz spełnić tej obietnicy. Za dużo palisz, a i z piwem też przesadzasz. Ale to przecież twoje życie.

– A co nowego u ciebie? – Julia zmieniła temat, bo nie miała tego wieczoru ochoty na słuchanie wyrzutów, choć właściwie ojciec nigdy jej surowo nie łajał.

– U mnie wszystko po staremu. Sama wiesz, jacy są ludzie. Plotkują tylko, a każdy myśli jedynie o sobie. Taki jest dzisiejszy świat. Dlatego chyba niedługo opuszczę tę zatęchłą prowincję. Nie wiem jeszcze, dokąd wyjadę. Może byś mi coś podpowiedziała?

– Południowa Francja. To jest piękne miejsce do zamieszkania, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie mieszka moja przyjaciółka Susanne.

– Nie wiem, teraz, zimą, także na południu Francji nie jest najcieplej. Jestem starym człowiekiem i wolałbym się przenieść tam, gdzie jest ciepło i cały dzień świeci słońce.

– Okay, tato, jeśli poza tym nic nowego, to ja wskakuję do wanny. Woda już mi pewnie całkiem wystygła. Dam znać, jak się to wszystko skończy. I wtedy przyjadę do ciebie na kilka dni.

– Uważaj na siebie. I kładź się wcześniej spać. Dobranoc.

– Dobranoc.

Odłożyła słuchawkę i skrzywiła się. Z jednej strony ojciec miał rację, z drugiej jednak praca sprawiała jej na ogół przyjemność. Na pewno szybko dojdzie do siebie.

Przeszła do łazienki, pottrzymała dłoń w wodzie, która była

zaledwie letnia. Spuściła więc połowę i dołała gorącej. Z kuchni przyniosła puszkę piwa, papierosy i popielniczkę. Postawiła wszystko na taborecie obok wanny. Potem rozebrała się i weszła do przyjemnie ciepłej wody. Wypiła łyk piwa, wypaliła papierosa i nagle wstąpiła w nią energia. Najchętniej włożyłaby coś ładnego i wyszła gdzieś, może do tego baru, w którym poznała już niejednego miłego faceta. Należałoby znowu ustabilizować poziom hormonów. Poszłajać się przez jedną noc.

Pomyślała o Kullmerze. Teraz prawdopodobnie był u Ruth Gonzalez, która mu sporządzała horoskop. Na ile Julia знаła Kullmera, na tym się na pewno nie skończy. Spojrzenia, które sobie dzisiaj na posterunku rzucali, mówiły same za siebie. Zazdrościła Kullmerowi, że potrafi z taką bezczelnością brać się do rzeczy, żując przy tym gumę. Prawie dwa lata był w stałym związku. Wszyscy sądzili, że niedługo się ożeni. Któregoś dnia przyszedł do pracy smutny i rozczarowany. Powiedział Hellmerowi, że dziewczyna od niego odeszła.

W sumie Julii było wszystko jedno, czy Kullmer robi to z Gonzalez, czy nie... To jego życie.

Umyła głowę, zaraz potem wyszła z wanny, wytarła się do sucha ręcznikiem, wysuszyła suszarką włosy, umyła zęby. Stanęła bokiem do lustra i poddała dokładnej kontroli swoją figurę. Zezłościła się na małą oponkę na brzuchu. Ale czy to ważne? Przecież i tak nie miała faceta, który by ją oglądał nago. Włożyła świeżą bieliznę i przeszła do pokoju dziennego. Zmęczenie niespodziewanie ją opuściło. Spojrzała na zegarek. Dwudziesta druga dziesiątka. Włączyła talk-show na NDR, wypila jeszcze jedno piwo, wypaliła cztery papierosy. Gdy talk-show się skończył, położyła się do łóżka w nadziei, że szybko zaśnie, a przede

wszystkim że noc jej minie bez koszmarów. Zostawiła zapaloną lampkę nocną. Robiła tak, gdy była jeszcze małą dziewczynką i bała się duchów, wampirów i wilkołaków. Dłuższy czas nie mogła zasnąć. Serce biło jej równym rytmem. Zasnęła sporo po północy.

## **Piątek, 19.00**

Richter był pod mieszkaniem Claudii van Dyck już za piętnaście siódma. Czekał na nią w swym jaguarze. Zaparkowała obok. Mimo ciemności miała na nosie okulary przeciwsłoneczne, a na głowie chustkę. Wysiadł i poszedł za nią. Pierwsze słowo padło, gdy znaleźli się w mieszkaniu.

– Co takiego ważnego się wydarzyło, że musiałeś widzieć się ze mną właśnie dzisiaj? – zapytała chłodno i spojrzała na niego wręcz lodowato.

Zdjęła okulary. Jej oczy były zaczerwienione i zmrużone. Drżała. Wyjęła z barku butelkę koniaku i nalała sobie do kieliszka.

– Też się napijesz? – zapytała.

– Nie, dziękuję, nie teraz. Muszę z tobą porozmawiać – powiedział i usiadł na łóżku.

Claudia stała z kieliszkiem w ręce i przyglądała się mu.

– A o czym? Może o Marii?

– O wielu rzeczach. Na przykład o nas. Sądzę, że byłoby lepiej, gdybyśmy zakończyli nasz mały romansik.

Claudia van Dyck roześmiała się drwiąco.

– Mały romansik! Jak to brzmi w twoich ustach! Nie wiem wprawdzie, jak ty odliczasz czas, ale według mnie między nami było coś więcej niż tylko mały romansik. I powiem ci jedno, mój drogi. To ja decyduję, kiedy jest koniec. Chyba że chcesz, żeby cały świat się dowiedział, łącznie z tą kurewką, którą trzymasz w domu,

co między nami było. Chcesz tego?

– Nie mów do mnie takim tonem! A Susanne, bez względu na to, co wyczynia, nie jest kurwą. Bo jeśli ona jest, to i ty. Ale zostawmy to na razie.

Wstał, wziął szklaneczkę i nalał sobie whisky. Wypił duszkiem i spojrzał na Claudię van Dyck, która bacznie obserwowała każdy jego ruch.

– Jestem właściwie z jeszcze jednego powodu – rzekł i stanął przy oknie, zwrócony do niej plecami. Patrzył w ciemność, a widział tylko swoje odbicie w szybie. – Jest ci smutno, że Maria nie żyje? – zapytał.

Znów zaśmiała się drwiąco.

– Co za pytanie! I to z ust słynnego psychologa! A ty nie byłbyś smutny, gdyby jakiś szaleniec zamordował ci córkę albo syna?! Tak, jestem smutna. I nie mam pojęcia, jak przezwyciężyć ten smutek. Czy ta odpowiedź ci wystarczy?

– Nie, bo ci nie wierzę. Chyba że się zmieniłaś. Ale choćbym nie wiem jak się starał, nie mogę sobie tego wyobrazić.

– Ja się zmieniłam? Jak mam to rozumieć?

Richter głęboko westchnął, zamknął oczy i zapytał:

– Co dla ciebie znaczyła Maria? Szczerze.

– Była moją córką, to mówi chyba wszystko. Czy może nie?

– Córką, która cierpiała na straszne stany lękowe, a przyczyna tych lęków do niedawna była dla mnie niewytłumaczalna. Ale zacząłem leczyć Marię hipnozą i kilka dni temu przypomniały jej się wręcz nieprawdopodobne zdarzenia. Na pewno wiesz, o czym mówię.

Stanął do niej przodem i spojrzał w jej zmrużone oczy.

– Nie, nie mam pojęcia – rzekła. – Ale na pewno zaraz mi to

wytłumaczysz. Więc proszę, czekam.

– Czy nastąpił u ciebie może proces wyparcia tych zdarzeń z pamięci? Po tym wszystkim, co zrobiłaś Marii?

– A co jej niby zrobiłam? – zapytała ostro.

– Claudio, uwierz mi, są rzeczy, nad którymi jest mi trudno przejść do porządku dziennego. Ale teraz wiem, że znęcałaś się nad Marią psychicznie i fizycznie. Mogę ci o tym opowiedzieć, nawet ze szczegółami. Chcesz?

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziała Claudia van Dyck i usiadła na łóżku. Nogi miała lekko rozstawione, na ustach pojawił się cyniczny grymas.

– Mam wszystko nagrane na taśmie, ale oczywiście nikomu nie odtworzę tego nagrania, chyba że mnie do tego zmusisz. Co Maria ci zrobiła, że ją tak dręczyłaś? Czy robiłaś to dlatego, że chciałaś mieć syna? Dlaczego zamknęłaś ją w lodówce? Dlaczego tak długo trzymałaś ją w wannie pod wodą, że prawie się utopiła? Dlaczego, gdy była jeszcze taka mała i niewinna, wykorzystywałaś ją do swoich perwersyjnych zabaw seksualnych? Wytłumacz mi, żebym mógł to zrozumieć.

– Czego właściwie ode mnie chcesz? Maria cierpiała na stany lękowe i przez te wszystkie lata uroiła sobie coś, co nigdy się nie zdarzyło. I nie wyjeżdżaj mi z tymi bzdurami o hipnozie! Nie zrobiłam Marii nic złego. Słyszysz? Nigdy!

– Owszem, zrobiłaś. Maria nie miała ani hysterii, ani paranoi, niczego sobie nie uroiła. Jedynie zepchnęła do podświadomości zdarzenia, które chciały się koniecznie przebić do jej świadomości. Gdy wreszcie wyrzuciła z siebie te straszne rzeczy, czuła się tak, jakby spadły z niej kajdany. W środę też u mnie była. Ledwo ją poznałem. Z dnia na dzień zaczęła żyć pełną piersią. U osobowości

histerycznej czy paranoidalnej jest zupełnie inaczej. Ale jeszcze raz powtarzam: Maria nie miała żadnych oznak hysterii bądź paranoi. Była zupełnie normalną dziewczyną, bała się jedynie przeszłości, która nie chciała jej zostawić w spokoju. Dlaczego jej to zrobiłaś? Proszę, powiedz.

– Nie mam nic do powiedzenia, mój drogi. A gdybym nawet miała, to z tobą ostatnim chciałabym rozmawiać o czymkolwiek z mojej przeszłości.

– A więc jednak mam rację. – W jego głosie pojawił się cień rezygnacji. – Tak jak ty zachowuje się jedynie ktoś, kto ma coś do ukrycia. W porządku, w takim razie już sobie pójdę. A ty wyświadcz mi przysługę i nie rób nic, czego potem sama byś żałowała. Jest mi ciebie żal, ogromnie żal. Gdybyś otwarcie ze mną porozmawiała, może zdołałbym ci nawet pomóc. Ale skoro tak...

Claudia van Dyck usiadła wyprostowana i chwyciła go za rękę.

– Nie odchódź – powiedziała niespodziewanie błagalnym tonem.  
– Potrzebuję cię. I jest mi przykro.

– W związku z czym jest ci przykro? – zapytał, nie spełniając jej niewypowiedzianego wezwania, żeby się do niej przysiadł.

– Z wszystkim, przysięgam. I chcę ci też wytłumaczyć, co się wtedy ze mną działo. Ale proszę, nie odchódź.

Jej twarz wyrażała teraz smutek, wielki smutek, wręcz rozpacz. Zniknęły drwina, cynizm, szyderstwo. Uwolnił się z jej chwytu i usiadł w fotelu. Wstała, oparła się plecami o szafę, patrzyła w podłogę.

– Gdy Maria się urodziła – zaczęła swą opowieść – ja i Peter byliśmy szczęśliwi. Chcieliśmy mieć dzieci, nie jedno, lecz troje lub czworo. On pragnął mieć córkę, mnie było wszystko jedno, najważniejsze, żeby dziecko było zdrowe. Rok później dostałam



zapalenia jajowodów. Choć lekarze mówili, że to nic poważnego, okazało się, że nie mogę mieć już więcej dzieci. Był to dla mnie oczywiście szok, ale dla niego o wiele większy. Od tego czasu zajmował się prawie wyłącznie Marią, ja poszłam w odstawkę. Maria to, Maria tamto, a ja przestałam się dla niego liczyć. W którymś momencie przestał ze mną sypiać, za to pieprzył się z różnymi kobietami, najczęściej młodymi dziewczynami, szesnaście lat, siedemnaście, osiemnaście! Każda zdzira, która uważała się za aktorkę lub chciała zostać aktorką, rozkładała przed nim nogi, byle dostać rolę. I tak jest do dzisiaj. – Westchnęła, potrząsnęła głową. – Nie potrafisz sobie wyobrazić mojego upokorzenia! Musiałam siedzieć grzecznie w domu, podczas gdy on robił, co chciał. W którymś momencie po prostu nie wytrzymałam...

Umilkła i spojrzała na Richtera, który również na nią spojrzał, zacisnął wargi, a po chwili powiedział:

– I wyładowałaś całą swoją frustrację na Marii. Dlaczego? Dlaczego na tej małej dziewczynce, która była twoją córką?

– Żebym to ja wiedziała! – krzyknęła z rozpaczą w głosie i łzami w oczach. – Sama siebie za to nienawidzę.

– Chciałaś dać mu w ten sposób nauczkę? Tak było, prawda? Córka, którą kochał nade wszystko, miała zniknąć z twojego życia, żeby on znowu miał czas dla ciebie. Czy mam rację? – Claudia van Dyck wzruszyła tylko ramionami. Richter kontynuował: – To ją za wszystko obwiniałaś. Claudio, co ty narobiłaś? Przez cały czas wiedziałem, że potrafisz zarówno kochać, jak i nienawidzić jak żadna inna kobieta, ale nigdy bym się tego po tobie nie spodziewał.

– I co z tego?! – krzyknęła ponownie i złapała się za głowę. – Co się stało, to się nie odstanie! Już wiele lat temu dotarło do mnie, co narobiłam. Wierz mi, chciałam to naprawić. Ale Maria mnie do

siebie nie dopuszczała. Wydawało mi się, że wszystko zapomniała. A przynajmniej miałam taką nadzieję. A potem ty się zjawiłeś i wyciągnąłeś z niej całe to gówno. Dlatego nie chciałam, żebyś ją leczył. Wiem, jestem zła, zła do szpiku kości, i czasem tak bardzo nienawidzę samej siebie, że nie jestem w stanie znieść widoku własnej twarzy w lustrze. A teraz Maria nie żyje i ja nie mogę już nic zrobić, pozostaje mi tylko żyć z poczuciem winy! Kiedyś stanę tam na górze naprzeciwko niej, a ona nie będzie chciała mieć ze mną nic wspólnego.

Zaczęła niepohamowanie płakać, dłońmi zasłoniła twarz, drżała na całym ciele.

Richter wstał, podszedł do niej, objął ją ramieniem, a ona do niego przyłgnęła.

– Już dobrze, Claudio, usiadźmy.

Bezwolnie podeszła z nim do kanapy i usiadła. Twarz miała mokrą od łez, rozmazała się jej mascara. Nic nie powiedział, pozwolił jej po prostu płakać, trzymał ją przy tym w ramionach. Minęło kilka minut, a oni wciąż milczeli. Nagle wstała, poszła do łazienki i umyła sobie twarz. Gdy wróciła, była blada, a jej oczy czerwone od płaczu.

– Co teraz? – zapytała, załamując rękę.

– Nie wiem. Muszę to przemyśleć.

– Jesteś mężczyzną, jakiego zawsze pragnęłam. Ale tobie zależało tylko na sypianiu ze mną. Najwidoczniej popełniam zbyt wiele błędów. Gdy się poznaliśmy, zdążyłeś się właśnie rozwieść, pamiętasz? Powinnam była wtedy też skończyć ze swoim małżeństwem. Ale nie byłam pewna, czybyś mnie chciał. A teraz już na wszystko za późno. Nigdy mi nie powiedziałeś, że czujesz do mnie cokolwiek więcej poza pożądaniem. A mnie wcale tak bardzo

nie zależy na seksie. Ja potrzebuję kogoś, kto by zawsze przy mnie był, po prostu brał mnie w ramiona, zwracał uwagę na moje samopoczucie. Peter nigdy nie zauważa, gdy ze mną jest coś nie tak. Alfredzie, nie sądzisz, że jednak nasz związek może mieć jakieś szanse? – zapytała, patrząc błagalnie.

– Nie, nie ma żadnych. Nawet nie wiem, ile w tym, co mówisz, jest prawdy. Twierdzisz, że mnie kochasz, ale chodzisz do łóżka z innymi mężczyznami. Jak można pogodzić jedno z drugim?

– Nie ma żadnych innych mężczyzn, przysięgam ci. W swoim życiu miałam tylko dwóch mężczyzn, Petera i ciebie.

– Maria powiedziała, że miałaś wielu kochanków.

Claudia van Dyck roześmiała się spazmatycznie.

– O tak, skoro Maria tak powiedziała, to na pewno musi być prawda! Jestem zła i puszczam się! Ale mogę ci zdradzić, skąd Maria miała tę informację. Od mojego męża! On nie zostawia na mnie suchej nitki. No cóż, skończmy lepiej ten temat, to do niczego nie prowadzi. Mogę tylko jeszcze raz powtórzyć, że cię kocham. Kocham cię, jak nigdy przedtem nie kochałam żadnego mężczyzny. A jeśli byłbyś całkiem szczery, to przyznałbyś, że czujesz podobnie. Do dzisiejszego wieczoru panowała między nami taka harmonia. Dlaczego nie miałyby tak być w przyszłości? Powiedz, że mnie nie kochasz. Powiedz mi tu i teraz.

Richter pokręcił głową.

– Nie mogę. Daj mi trochę czasu – powiedział. – Niech będzie tak, jak było do tej pory.

– Dobrze, niech więc będzie jak do tej pory. Raz w tygodniu będziemy się pieprzyć i nic poza tym. Cholera, co za życie! – Zapaliła papierosa, poprawiła włosy i dodała głosem pełnym zwątpienia: – Gdybyś mógł mnie pokochać! Choć troszeczkę!

Musisz przecież coś do mnie czuć. Nie jesteś jednym z tych robotów sterowanych penisem. Czy może naprawdę kochasz swoją żonę?

– Nie, nie kocham Susanne. Już ci kiedyś powiedziałem, że nie wiem, czy w ogóle potrafię kochać. Może to jest właśnie mój problem. Chodź i przytul się.

Zgasła wypalonego do połowy papierosa i usiadła obok niego. Głaskał ją po włosach, plecach. Czuł do niej litość. Pragnął w tym momencie być zwykłym facetem, który nie potrafi zaglądać w psychikę innych osób. Claudia przyłgnęła do niego, rozkoszowała się jego dotykiem. Pocałowała go, jej oczy wyrażały pytanie, co będzie dalej.

– Kocham cię – powiedziała z naciskiem. – Umarłabym, gdybyś mnie zostawił. Już dziś rano prawie umarłam, gdy dowiedziałam się o śmierci Marii. Czuję się taka winna. Proszę, wybacz mi.

Richter z trudem przełknął ślinę, kiwnął głową i wstał.

– Muszę już iść. Zdzwońmy się jutro albo pojutrze. Zgoda?

– Tak. Ale nie rzucaj mnie. Jesteś jedynym człowiekiem, któremu ufam.

Richter czuł się podle, wychodząc z jej mieszkania. Wrócił do siebie i wjechał samochodem do garażu, brama zamknęła się automatycznie. Dom był pusty, Susanne wyszła. Gdzieś ją wywiało. Na automatycznej sekretarce była wiadomość, której nie odsłuchał. Wypił kieliszek koniaku w nadziei, że alkohol przegna ponure myśli. Potem jeszcze jeden i jeszcze jeden. Przeklinał własne życie.

## **Piątek, 20.45**

Jeanette Liebermann była na kolacji z kolegą z planu zdjęciowego. Prawie cały czas rozmawiali o tragicznej śmierci córki van Dycków. Dostali tę wiadomość rano, godzinę po rozpoczęciu

zdjęć. Po chwili reżyser oznajmił, że będzie lepiej, jak przystąpią do dalszych zdjęć w sobotę rano. Niezależnie od tego, co się wydarzyło, plan zdjęciowy musi zostać zrealizowany, bo inaczej powstają ogromne koszty, na które niemiecki producent nie może sobie pozwolić. Początkowo mieli kręcić tej nocy w centrum miasta, ale ten termin też został odwołany. Jeanette Liebermann bardzo dobrze znała van Dycka. Łączyło ich nawet coś w rodzaju przyjaźni, choć jak do tej pory nigdy jeszcze ze sobą nie spali.

Po kolacji przyszła do domu i odkręciła wodę w łazience, żeby wziąć kąpiel. Minął może kwadrans, jak przestąpiła próg mieszkania, gdy zadzwonił domofon. Spojrzała na zegarek i uśmiechnęła się. Spodziewała się tej wieczornej wizyty. Uzgodniła ją po południu przez telefon. Nacisnęła guzik domofonu, usłyszała, jak za gościem zatrzaszkują się cicho drzwi.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę – powiedziała do gościa. – Myślałam, że już nigdy więcej cię nie zobaczę. Ile to czasu minęło? Pół roku?

– Mniej więcej.

– Napijesz się czegoś? Wiesz, gdzie co stoi. Ja właśnie nupuszczam wody do wanny. A może się razem wykąpiemy? Wanna jest wystarczająco duża. Zmieszczą się w niej bez problemu dwie osoby – powiedziała ciepłym, seksownym głosem, który każdego mógłby oszołomić.

– Nie mam nic przeciwko kąpieli z tobą. W wodzie można się tak cudownie zrelaksować i robić też inne przyjemne rzeczy. A wypić możemy później.

– W takim razie chodźmy razem na górę – powiedziała Jeanette.

Kąpiel połączona z namiętymi pocałunkami i oralnymi pieszczotami trwała godzinę. Potem rozbudzona namiętność

zaprowadziła ich nagie ciała do sypialni. Szerokie łóżce wciąż jeszcze było rozgrzebane po wizycie Richtera poprzedniego wieczoru.

– Przepraszam, ale nie miałam czasu posłać łóżka. Nie przeszkadza ci to?

– Ależ skąd! I tak się zaraz położymy. Słyszałaś może o Marii van Dyck? Coś strasznego, prawda?

– Tak, wszyscy byliśmy zszokowani. Wiem, że Peter kochał Marię ponad wszystko. Podobno nawet bardziej niż swoją żonę.

– Sądzisz, że Peter i Maria...

– Nie, bzdura! On nigdy w życiu nie zrobiłby czegoś takiego własnemu dziecku. Znam go dobrze. A co z naszymi drinkami? Gin z tonikiem?

– Wiesz, co lubię. Położę się już i poczekam na ciebie.

Jeanette Liebermann zeszła na dół, nałapała do jednej szklanki gin z tonikiem, do drugiej szkockiej z lodem. Ta noc przegoni z jej głowy pochmurne myśli, które męczyły ją w ciągu dnia. Wobec pewnych rzeczy zachowywała dość duży dystans. Czerpała radość z życia i już dawno temu postanowiła, że nie będzie się zanadto przejmować problemami innych ludzi. I że nigdy nie dopuści, aby jej współczucie dla innych przekroczyło pewien poziom.

Zaniosła szklanki z alkoholem na górę. Popijaniu alkoholu towarzyszyły namiętne spojrzenia i delikatne pieszczoty.

– Połóż się – zaproponowała Jeanette. – Pobawimy się po naszymu. Najpierw ty, potem ja. Zgoda?

W odpowiedzi otrzymała skinienie głową.

Wyciągnęła z szufladki kajdanki, jej ruchy i spojrzenie pełne były zmysłowości. Zatrzasnęła kajdanki na nadgarstkach gościa, oczy obwiązała mu jedwabnym szalem. To, co robiła, podniecało ją,

wszystko w niej było napięte. Jednostronna gra trwała godzinę. Na czole pojawiły się jej kropelki potu, oddychała ciężko.

– Teraz moja kolej – powiedziała, zdjęła szal i kajdanki, zwilżyła językiem wargi.

– To było niesamowite, wiesz?

– Jestem w tym najlepsza, nie zapominaj.

Jeanette Liebermann położyła się, ramiona wyciągnęła do tyłu, kilka centymetrów od metalowych sztab u wezłowania łóżka, nogi rozłożyła. Ledwo zdążyła wypowiedzieć te słowa, gdy poczuła na nadgarstkach zimno zatraskujących się kajdanek. Po chwili oczy przesłonił jej szal. W brzuchu, piersiach i między udami czuła ekscytujące wibracje. Była bezbronna i nie mogła się już doczekać momentu, kiedy to się zacznie. Nie będzie nic widzieć, tylko czuć. Dłonie, wargi, wbijający się w nią twardy penis, który szybko doprowadzi ją do niesamowitego orgazmu.

Jeszcze była rozluźniona, jej pełne czerwone wargi lśniły w matowym świetle świecy, w kącikach ust igrał lekki uśmiezek. Czuła wędrujące po swym ciele palce, które obmacywały ją stopniowo od góry do dołu, doszły do pępka, okrążyły go. Usta bawiły się jej piersiami, ssaly jej sutki. Samo to ssanie doprowadzało ją do orgazmu, piersi były jej najbardziej erogenną strefą.

Nagle pieszczoty ustały. Jeanette Liebermann zmarszczyła czoło.

– Co się dzieje? Czemu mnie już nie pieścisz?

– Zaraz będzie dalszy ciąg. Co powiesz na nowy wariant naszej zabawy, jeszcze bardziej podniecający? Poczekaj chwilkę, zaraz się zacznie.

Jeanette usłyszała szcęk nożyczek, które coś przecinały. Zastanawiała się, jak ten nowy wariant będzie wyglądał. Nagle

poczuła, że usta ma zaklejane taśmą, a zaraz potem na nogach też jej się zatrzasnęły kajdanki, wydając charakterystyczny zgrzyt. Nowa zabawa, może następny orgazm?

– Moja droga Jeanette, teraz zaczynamy naprawdę. Przysięgam, że nigdy nie zapomnisz tego wieczoru. Wiesz, że jesteś całkowicie bezbronna i mogę robić z tobą, co chcę? Co teraz myślisz? Bezbronność wiąże się przecież z lękiem. Bezbronność to strach. Strach to bezbronność. Boisz się?

Jeanette Liebermann pokręciła głową, chociaż głos brzmiał dziwnie. Był dziwnie daleki, zniekształcony, nienaturalny.

– Hm, szkoda, inne się bały panicznie. Czy wiesz właściwie, o czym mówię? Sądzę, że pamiętam nawet kolejność. Carola Weidmann, Juliana Albertz, Erika Müller, Judith Kassner, Vera Kosłowski, a ostatniej nocy Maria van Dyck. Ale żeby mój plan został doprowadzony do końca, potrzebna jest jeszcze siódma osoba. Brakuje więc jednej. Pewnie już wiesz, kto to będzie.

Jeanette Liebermann poczuła ścisk w gardle. Pomyślała odruchowo o Richterze, który jeszcze wczoraj ostrzegwał ją i prosił, żeby była ostrożna. Pytał ją o znak zodiaku. Wszystko uważała za możliwe, tylko nie to, że znajdzie się w takiej sytuacji. Dotychczas zawsze wychodziła obronną ręką z oparów, nie było dla niej przeszkód nie do pokonania, od samych urodzin stała po słonecznej stronie życia. Zaczęła się szarpać w kajdankach jak wszystkie poprzednie ofiary, kręciła głową w prawo i w lewo, chciała krzyknąć, ale nie mogła wydobyć z siebie niczego poza zduszonymi jękami.

– Ty będziesz ostatnia. A wiesz dlaczego? Bo jesteś najnędniejszym ścierwem na tym pieprzonym świecie. Ludzie cię podziwiają, ale nikt nie wie, jaka jesteś naprawdę. Jesteś żałosna, podła i cholernie zimna. A teraz na własnym ciele poczujesz to



zimno. – Śmiech, głaskanie po brzuchu, mocny chwyt między nogami. – Wiesz, co myślą gliniarze? Oni faktycznie sądzą, że dzisiejszej nocy uderzę w Oberrad. Wszędzie kontrole policyjne i tajniacy. Myślą, że ich nie dojrzą. Sprawdzali nawet moje prawo jazdy i puścili mnie wolno. Dalej szukają po omacku. A nad ranem cię znajdą. Tak jak tamte. Gówniana sprawa, co? Tak leżeć i nie móc nic zrobić. Twoja mała cipka ze strachu pewnie już wyschła, a ty nie jesteś w stanie jasno myśleć. Wiesz może, kim jestem? Nie, nie wiesz, bo nigdy nikt nie przedstawił ci mnie oficjalnie. Nie znasz w ogóle mojego prawdziwego nazwiska ani imienia. Ale tak byłaś mną urzeczona, że szybko pozbyłaś się wszelkiej bojaźni. I to był twój błąd. Wy, prominenci, jesteście przecież zawsze tacy ostrożni. Jak chodzi o pieprzenie, to się ukrywacie, chronicie swoją prywatność. Powiem tylko, głupio wyszło. Ale nie będę tracić słów, powoli z tobą skończę, ty pierdolona kurwo. Z kim oprócz Richtera jeszcze się pieprzysz? Z van Dyckiem? Nieważne, gówno mnie to obchodzi. W każdym razie będzie musiał nakręcić film bez twojego udziału. Ciekawe, jak sobie poradzą. Ale to ich problem.

Serce Jeanette Liebermann dziko waliło w piersi. Mdliło ją. Ze strachu się spociła. Potężne uderzenie w brzuch odebrało jej dech. Zaraz potem pocałunek w pierś miał znowu coś pojednawczego. Czy to właśnie była ta zabawa, to podniecające przeżycie, którego tak długo szukała? Znowu uderzenie, tym razem w pierś, kolejne w brzuch i we wzgórek łonowy. Koszmarny ból.

– Twoje sutki zawsze tak pięknie sterczą, nawet gdy jesteś rozluźniona. Ach, jeszcze jedno. Chcę ci powiedzieć, dlaczego musisz zginać. Jesteś Skorpionem, a twoim ascendentem jest Lew. Wy, wszystkie kobiety spod tego znaku, jesteście zdegenerowane. Jesteście wyrzutkami. Może oprócz tej van Dyck, ale mój plan nie

mógł się zmienić z jej powodu. Już za kilka minut zostaniesz stopą Oriona, albo nie, zostaniesz przez jego stopę rozdeptana. Sorry, Jeanette, ale takie jest życie. I śmierć... – Drwiący śmiech, rozbłysk zapalniczki, zapach cygara. – Muszę spróbować, jak smakuje cygara. Niezłe. Mimo to wolę papierosy... Kocham twoje piersi, wiesz? Ale zaraz nie będą tak pięknie wyglądać.

Znowu pocałunki, pieszczoty. Koszmarny ból w momencie ugryzienia doprowadził Jeanette prawie do szaleństwa. Odgryzania drugiej brodawki sutkowej nawet nie poczuła, bo straciła przytomność.

Oprzytomniała, gdy na jej piersiach została położona chłodna chusta. Serce waliło jej jak młot, z trudem oddychała. Koszmar, który stał się rzeczywistością. Film, w którym grała rolę główną, ale którego nikt nigdy nie zobaczy. Bała się. Po raz pierwszy w życiu naprawdę się bała. Gdy inni mówili o depresji bądź lęku, nie potrafiła sobie tego wyobrazić, chociaż grywała role, w których musiała udawać przerażenie. Nie chciała umierać, nie tak.

Litości, błagała w duchu. Rób ze mną, co chcesz, ale mnie nie zabijaj. Nikomu nic nie powiem. Przysięgam. Ale jej nieme błaganie nie zostało usłyszane. Płakała, drżała. Było jej zimno. Chłód i palący ból piersi mówiły jej, że jeszcze żyje.

– Okay, w takim razie powoli kończymy. Jeszcze malutkie ukłucie, ledwo je poczujesz po tym wszystkim, co właśnie przeżyłaś. Włożę ci twój kolec. Będzie tak, jakbym robiła ci piercing. Powiedzmy, że to będzie taki piercing w cipie. No cóż, niektórzy noszą tam na dole takie ozdóbki, coś okropnego. Ja strasznie się boję dentysty. A w przyszłym tygodniu mam wyznaczoną wizytę. Przeraża mnie sama myśl o tym. Dobrze, a teraz malutkie ukłucie, tak musi być, niestety... Gotowe. Twoja mała cipka jest zamknięta.

Już nikt w nią nie wejdzie. A teraz powiedz światu: „Do widzenia!”. Czas się pożegnać. Niestety muszę już wracać do domu.

Jeanette Liebermann poczuła na czole pocałunek, a na szyi metalową pętlę, która chwilę później została gwałtownie zaciągnięta. Pięć minut po północy serce aktorki Jeanette Liebermann przestało bić. Nastąpiła ciemność.

### **Sobota, 10.30**

Od miesiący Julia Durant nie spała tak długo, nie budząc się przy tym w trakcie snu. I spałaby jeszcze dłużej, gdyby nie ten cholerny telefon. Otworzyła ostrożnie oczy, po omacku znalazła słuchawkę leżącą na szafce nocnej.

– Słucham – powiedziała i usiadła.

– Z tej strony Feldmann. Czy rozmawiam z panią Durant?

Feldmann był kolegą z wydziału zabójstw, z którym raczej rzadko współpracowała i którego nie za bardzo lubiła ze względu na jego obcesowe i grubiańskie zachowanie. Trzy lata temu miał nawet proces o pobicie podejrzanego w trakcie przesłuchania. Chociaż Feldmann zdecydowanie zaprzeczał, to na kilka tygodni zawieszono go w czynnościach, dopóki nie odrzucono oskarżenia z braku dowodów. Znała jednak jego sposób bycia i wiedziała, że nie zawahałby się przed użyciem pięści.

– O co chodzi?

– Wiem, że nie ma już pani dyżuru, ale mamy następnego trupa. Jeanette Liebermann. Sądzę, że to nazwisko coś pani mówi. Może byłoby lepiej, gdyby pani osobiście się tym zajęła.

– Co? Ta aktorka?

– Tak. Kiedy pani będzie mogła tu przyjechać?

– A gdzie mam w ogóle przyjechać?

- Offenbach, przy Buchrainweg. Nie da się nas tu nie zauważyć.
  - Będę za pół godziny. I niech pan zadzwoni jeszcze do Hellmera
- powiedziała i rozłączyła się.

Wyskoczyła z łóżka, wykonała szybko poranną toaletę, umyła twarz, ubrała się, zjadła dwa banany i batonik czekoladowy, który popiła dużą szklanką mleka. Schodząc na dół, zapaliła gauloise'a, ze skrzynki na listy wyjęła „Frankfurter Rundschau”. Na pierwszej stronie gazety znajdowała się krótka notka o zabójstwach kobiet, szczegółowy artykuł umieszczono na stronach lokalnych. Wyobraziła sobie, jak ludzie zareagują, gdy się dowiedzą, że ich ulubiona aktorka nie żyje. Cały naród będzie zdumiony, przerażony i smutny.

Na bezchmurnym niebie świeciło słońce, temperatura wynosiła co najmniej dwanaście stopni. Wsiadła do corsy i ruszyła. Jazda na ulicę Buchrainweg, leżącą prawie na granicy Frankfurtu, zajęła jej piętnaście minut.

Faktycznie trudno było nie dostrzec samochodów policji. Postawiła corsę za jednym z radiowozów, wysiadła, przeszła obok jednego z funkcjonariuszy, kierując się do drzwi wejściowych, które były uchylone. Stał przed nimi inny policjant. Wyciągnęła legitymację służbową, okazała mu, podtykając niemal pod sam nos, i bez słowa weszła do budynku. Na korytarzu stał Feldmann i jeszcze dwóch innych funkcjonariuszy z policji kryminalnej w Offenbach. Gdy zobaczyli Julię, natychmiast przerwali rozmowę.

- Gdzie ona jest? – zapytała.
- Na górze, w sypialni. Niczego nie ruszaliśmy. Pomyśleliśmy, że może pani zechce najpierw obejrzeć denatkę. Fotograf już jest w środku.
- Dziękuję, że pan do mnie zadzwonił. Czy Frank Hellmer już

wie?

– Lada chwila powinien się zjawić.

– Kto ją znalazł?

– Powinna dziś rano o ósmej stawić się na planie zdjęciowym, bo podobno i tak są ze zdjęciami do tyłu. Kilka razy próbowali się do niej dodzwonić, aż w końcu ktoś przyjechał. Drzwi były uchylone, no cóż, reszty może się pani domyślić.

– W takim razie poczekam na Hellmera. I naprawdę niczego nie ruszono? Chodzi mi o osobę, która znalazła ciało.

– Nie, ten ktoś, gdy tylko zobaczył zwłoki, od razu zawiadomił policję. To jeden z członków ekipy filmowej.

Julia Durant wyszła na zewnątrz, gdzie w pewnej odległości stało kilku gapiów, którzy z ciekawością patrzyli na dom i działania policji. Zapaliła papierosa i usiadła na schodku.

Po chwili dojrzała bmw Hellmera. Wyjechał z za rogu, zahamował z piskiem opon i zaparkował za jej corsą. Podbiegł do budynku i rzekł zasapanym głosem:

– Co za cholerne gówno! My czatujemy na niego w Oberrad, a on uderza w Offenbach! Nie do pojęcia!

– W takim razie sprawdź na planie miasta, mądralo – odpowiedziała spokojnie Julia. – Wystarczy, że zrobisz kilka kroków, a już jesteś we Frankfurcie. Mówię przecież, że on nas kiwa, jak chce. A na ostatnią ofiarę musiał sobie wybrać akurat Jeanette Liebermann, najbardziej znaną twarz niemieckiej telewizji.

– Sama jesteś mądrala! Dlaczego na to nie wpadłaś?

Julia Durant machnęła z niechęcią ręką.

– Bo do wszystkich morderstw doszło we Frankfurcie i zakładaliśmy, że następne też się tam zdarzy. Akurat Jeanette

Liebermann! Coraz bardziej jestem przekonana, że sprawcy należy szukać w kręgu znanych nam osób. Jestem pewna, że nawet już z nim rozmawialiśmy. Pamiętasz, jak van Dyck, Kleiber, Maibaum i Richter wymieniali, kto się zalicza do kręgu ich przyjaciół i znajomych? Kassner, Weidmannowie, Koslowski, Liebermann, no i oczywiście Maria van Dyck oraz Lewell. Jak sądzisz, która z przepytanych przez nas osób byłaby zdolna do popełnienia morderstwa? Kleiber? Maibaum?

Hellmer wzruszył ramionami.

– Właściwie żadna z nich. Może to ktoś, kto nam do tej pory w ogóle się nie nawinął...

– A mnie nie wychodzi z głowy ta impotencja – przerwała mu Julia, jakby w ogóle nie słyszała jego słów. – Jeśli chodzi o Kleibera, to nie wiemy, jak to z nim jest, chociaż to bardzo dziwne, że niby to nie sypiał z Kassner. Maibaum otwarcie ci wyznał, że jest impotentem. Może obaj chcieli nas naprowadzić na fałszywy trop, żebyśmy ich najpierw wciągnęli na listę podejrzanych, a potem skreślili, bo to byłoby zbyt oczywiste. Ci dwaj nie są w ciemną bici. Musimy jak najdokładniej sprawdzić ich alibi. Puścimy ich dopiero wtedy, gdy się przekonamy, że mają w stu procentach prawdziwe alibi. Wtedy jednak będziemy mieć problem.

Pojawiło się kilku reporterów i fotografów, a także ekipa telewizyjna RTL. Niektórzy z nich chcieli przedrzeć się przez taśmy policyjne. Ciągłe dochodzili nowi dziennikarze. Julia Durant podeszła do nich energicznie.

– Czy to prawda, że Jeanette Liebermann jest kolejną ofiarą seryjnego mordercy? – zapytał jeden z reporterów, trzymający notatnik w dłoni.

Rozbłysły lampy aparatów fotograficznych.

– Bez komentarza – odpowiedziała stanowczym tonem. – A teraz zbierajcie swoje rzeczy i znikajcie. Zostaniecie poinformowani w odpowiednim czasie.

Tłum dziennikarzy nie dał się zbyć. Rozległ się dziki harmider. Każdy chciał jak najszybciej zdobyć materiał na sensacyjny artykuł.

– Czy trafiliście na jakiś trop? Czy już kogoś aresztowano?

– Macie problemy ze słuchem? Powiedziałam: bez komentarza! Zaraz was wszystkich każę aresztować, jeśli dalej będziecie mi działać na nerwy – odpowiedziała z irytacją.

– Pani komisarz, RTL Explosiv. Czy możemy jakoś pomóc w schwytaniu zabójcy? – zapytała młoda kobieta po dwudziestce, podstawiając mikrofon. Kamerzysta skierował na Julię obiektyw.

– Dzisiaj po południu odbędzie się konferencja prasowa w komendzie miejskiej. Tam poznacie szczegóły. Oczywiście będziemy zadowoleni z waszej pomocy. Tylko trochę cierpliwości, proszę. A teraz do zobaczenia.

Odwróciła się i weszła z Hellmerem do budynku. Fotograf skończył już swoją pracę, pożegnał się krótkim skinieniem głowy. U denatki był właśnie lekarz, niczego jednak nie dotykał. Czekał najwidoczniej na śledczych.

Jeanette leżała na łóżku. Jej bujne rude włosy nie były potargane. Najwyraźniej sprawca uczesał ją po śmierci. Jedna ręka wzdłuż ciała, druga wyciągnięta. Oczy szeroko otwarte i nabiegłe krwią, widoczne ślady duszenia na szyi, częściowo zasłonięte złotym łańcuszkiem. Miała na sobie krótką zieloną sukienkę, cieniuteńkie jedwabne pończochy i pantofelki na wysokim obcasie. Na palcach dwa złote pierścionki, na prawym nadgarstku złota

bransoletka, na lewym zegarek Bulgari, na prawej kostce łańcuszek. Do tego widoczne były ciemne miejsca po kajdankach. W pokoju pachniało kadzidełkami i papierosami. Na szafce nocnej stał kieliszek, na którego dnie utworzył się brązowy osad. Julia powąchała. Alkohol.

Włożyła lateksowe rękawiczki i wyciągnęła najwyższą szufladę szafki nocnej. W środku dwa cygara, paczka papierosów, opakowanie prezerwatyw, obcinacz do paznokci, pilnik, opakowanie chusteczek higienicznych, kilka niezapisanych karteczek na notatki, zegarek na rękę Piaget. W niższej szufladzie kilka scenariuszy i zdjęć, na których Jeanette Liebermann była razem z innymi aktorami.

Na toaletce leżały akcesoria do makijażu, szczotka, grzebień, lusterko ręczne, słuchawka telefonu bezprzewodowego. Julia, która w domu miała identyczny telefon, wcisnęła przycisk powtarzania numeru, żeby się dowiedzieć, jaki numer został ostatnio wybrany. Zobaczyła numer na wyświetlaczu i zmarszczyła brwi.

– Popatrz – powiedziała do Hellmera. – Czy ten numer nie wydaje ci się znajomy?

Wzruszył ramionami.

– Nie, dlaczego?

– To numer profesora Richtera. Jej ostatnia rozmowa była z Richterem. Może powinniśmy go spytać, co ich łączyło.

– Czy to nie wszystko jedno?

W tym momencie odezwał się Morbs:

– Czy mogę już wreszcie zacząć? Nie mam ochoty zmarnować tu całego dnia. Poza tym mamy weekend, a ja już jestem po dyżurze – rzucił obcesowo.

– Też wolelibyśmy mieć wolny weekend – równie obcesowo



odpowiedziała Julia. – Oczywiście, że może pan zaczynać. – Patrząc na Hellmera, dodała: – Po głowie krąży mi okropna myśl. Niemal się wstydzę, że coś takiego w ogóle przyszło mi do głowy. A może to Richter...?

Hellmer popukał się w czoło.

– Zwariowałaś? – powiedział cicho. – Richter sporządził profil sprawcy! Właśnie on!

– Wszystko jest możliwe. Sam powiedział, że w ciągu ostatnich lat zmieniła się ludzka psychika i zachowanie. W każdym razie zapytam go, skąd się wziął jego numer na wyświetlaczu.

– Nie zagalopuj się w swoich podejrzeniach. Uważaj, żebyś nie powiedziała czegoś niewłaściwego.

– W tej chwili nie da się powiedzieć niczego niewłaściwego. Może sprawca tym razem popełnił decydujący błąd.

– Ale to ona do niego dzwoniła, a nie na odwrót.

– No i? Richter uważał na wszystko, tylko zapomniał wykasować numeru.

– Hej, mam nadzieję, że się mylę, ale nie chcesz chyba za wszelką cenę znaleźć winnego? Mówię ci, uważaj, co robisz. Być może nieraz jeszcze będziemy potrzebowali pomocy Richtera. Ale proszę, rób, co chcesz, tylko mnie w to nie wciągaj. Richter nie jest mordercą, tym razem to ja polegam na moim przeczuciu.

– Jak uważasz. – Odłożyła słuchawkę na toaletkę i stanęła obok Morbsa. – I co? Od jak dawna nie żyje? – zapytała i utkwiała wzrok w obnażonym przez patologa ciele Jeanette Liebermann.

Krew w miejscach, gdzie kilka godzin temu znajdowały się jeszcze brodawki sutkowe, skrzepla, rany się zasklepiły. Wyraźne krwiaki na piersiach, ramionach i brzuchu świadczyły o tym, że wiele razy ją mocno uderzono, a mimo wszystko na twarzy widniał

wyraz odprężenia.

– Chwilkę – powiedział Morbs. Wyciągnął denatce z odbytu termometr, rzucił na niego okiem i powiedział: – Dwadzieścia sześć i trzy. W środku jest jeszcze dość ciepła, dlatego sędzę, że nie żyje od dziesięciu do dwunastu godzin. Już całkiem zeszywniała, plamy opadowe się nie przemieszczają. Stężenie zwłok może mieć też podłoże kataleptyczne, to znaczy, że nastąpiło natychmiast w chwili śmierci...

– A co to oznacza? – przerwała mu Julia.

– Nasza denatka wygląda tak, jakby jej przed śmiercią zadawano silny fizyczny ból, podobnie zresztą jak poprzednim ofiarom. W momencie śmierci była ekstremalnie wyczerpana. W związku z tym fizycznym wyczerpaniem nastąpił brak adenozyntrifosforanu. Ale nie chciałbym pani teraz robić wykładu z chemii. Jest to związane z przemianą materii. U innych ofiar stężenie pośmiertne też miało podłoże kataleptyczne, co zaznaczyłem w raportach. W zasadzie nie ma to większego znaczenia. Świadczy tylko o tym, że przed zejściem z tego świata te kobiety przechodziły dosłownie piekło na ziemi.

– Ciągłe człowiek uczy się czegoś nowego. Kataleptyczne stężenie pośmiertne, nigdy nie słyszałam. Coś jeszcze?

– Nie, zaraz ją przewieziemy do Instytutu Medycyny Sądowej. A wy na pewno macie jeszcze to i owo do zrobienia.

Morbs ponagrywał swoje pierwsze wnioski na dyktafon. Julia i Hellmer wyszli z budynku, oddając go do dyspozycji ekspertom od zabezpieczania śladów.

– Co teraz? – zapytał Hellmer. – Naprawdę chcesz wziąć w obroty Richtera?

– Jasne, czemu nie? W końcu z dwiema kobietami był

w kontakcie krótko przed ich śmiercią. Chciałabym, żeby to wyjaśnił. Nie musisz iść ze mną do niego, jak masz pietra.

– Bzdura! Oczywiście, że z tobą pójdę.

Na ulicy zdążył się zebrać tłum gapiów. Po drodze do samochodu Julię i Franka zaczepiali reporterzy i wypytywali o szczegóły, policjanci nie puścili jednak pary z ust. Gdy znaleźli się w samochodzie, Julia zadzwoniła z komórki do Richtera. Był w domu. Mówił zmęczonym i cichym głosem.

### **Sobota, 12.45**

Profesor Alfred Richter otworzył im drzwi. Wyglądał na zaspanego, czuć było od niego alkohol. Poprosił nadkomisarzy do środka. Gdy weszli do jego gabinetu, zamknął drzwi, w milczeniu wskazał im ręką fotele. Usiedli, ale on stał, z dłońmi w kieszeniach spodni.

– Co mogę dla was zrobić? – zapytał apatycznie.

– Panie profesorze – powiedziała Julia, bacznie obserwując jego reakcję – zna pan oczywiście Jeanette Liebermann?

Skinął głową.

– Tak, czemu pani pyta?

– Pani Liebermann została minionej nocy zamordowana. Dokładnie tak jak wcześniejsze ofiary.

Zmrużył oczy, usiadł za biurkiem.

– Co pani mówi? Jeanette też nie żyje? Jak mam to rozumieć?

– Tak jak powiedziałam. A jesteśmy tu dlatego, że był pan ostatnią osobą, z którą rozmawiała przez telefon. Nacisnęłam przycisk powtórnego wybierania numeru i na wyświetlaczu telefonu pojawił się pański numer. Czy może nam pan to wyjaśnić?

Richter odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. Po wczorajszym

spotkaniu z Claudią czuł się fatalnie, ale ta wiadomość po prostu go dobiła.

Ponieważ nie odpowiadał, Julia Durant zapytała jeszcze raz, tym razem ostrzejszym tonem:

– Czy może pan to wyjaśnić, profesorze?

– Tak, mogę. Wczoraj wieczorem nie było mnie w domu i ktoś zostawił wiadomość na automatycznej sekretarce. Jeszcze jej nie odsłuchałem. Jeśli państwo sobie życzyacie, możemy zrobić to razem.

Pochylił się do przodu, nacisnął guzik, a elektroniczny głos podał datę i godzinę telefonu. Dwudziesta trzydzieści dwie. Jeanette Liebermann.

– Cześć, kochanie, miałam nadzieję, że odbierzesz osobiście. Chciałam ci podziękować za wspaniały wczorajszy wieczór. Jesteś po prostu cudowny. Teraz się rozłączam, bo ktoś ma wpaść. Odezwę się jeszcze. Na razie. Trzymaj się! Cześć!

Julia spojrzała badawczo na Richtera i zapytała:

– Nie chcę być niedyskretna, ale czy pana coś łączyło z panią Liebermann?

Richter wzruszył ramionami.

– A jeśli tak, to kogo to obchodzi? Byłem u niej przedwczoraj i... No cóż... Hm... Podejrzewaliście, że mam coś wspólnego z tymi morderstwami? Nie mogę wam brać tego za złe. Znałem przecież prawie wszystkie ofiary oprócz pani Müller i pani Albertz. Co za pieprzone życie!

– Gdzie był pan wczoraj między dwudziestą a pierwszą w nocy? – Julia Durant zadała kolejne pytanie.

– Wczoraj wieczorem robiłem zakupy na mieście – skłamał. – Około dwudziestej pierwszej byłem już w domu. Jeśli chcecie spytać moją żonę, czy to prawda, to niestety macie pecha, bo gdy wróciłem,

to jej nie było. Resztę wieczoru spędziłem sam.

– A więc nie spotkał się pan z panią Liebermann?

Richter roześmiał się.

– Pani komisarz, mam pani jeszcze raz odtworzyć nagranie z automatycznej sekretarki? Zadzwoiła do mnie tuż po dwudziestej trzydziści i powiedziała, że spodziewa się gościa. Chybaby tego nie zrobiła, gdybym to ja miał być tym gościem, prawda? Byłem u niej przedwczoraj, a nie wczoraj, rozumie pani?!

Julia Durant zamknęła oczy, kciukiem i palcem wskazującym dotknęła nasady nosa. Była rozkojarzona, czuła się kiepsko, ta sprawa ją przerastała.

– Przepraszam, profesorze. Nie jestem dzisiaj w formie.

– W porządku. Rozumiem panią. Jest mi bardzo przykro, że Jeanette została zabita, ale zabójstwo Marii bardziej mną wstrząsnęło. Ja i Jeanette spotykaliśmy się od czasu do czasu, gdy akurat była we Frankfurcie. Na szczęście nie bywała tu zbyt często.

Ani policjanci, ani Richter nie zauważyli, że cały czas za drzwiami stała Susanne Richter i przysłuchiwała się rozmowie. Zapukała i bez zaproszenia weszła do środka. Na jej twarzy wymalowane było to, o czym w tej chwili myślała. Na ustach miała drwiący uśmiezek.

– Czego chcesz? – profesor zapytał oschle. – Nie widzisz, że mam gości?

– A więc byłeś u Jeanette? A mnie mówiłeś, że musisz coś zrobić dla policji. Będzie cię to dużo kosztowało, mój drogi. Mam teraz świadków, którzy słyszeli, jak mówiłeś, że mnie zdradzasz. Zaraz zadzwonię do adwokata.

Julia spojrzała na panią Richter z uśmiechem.

– Nie wiem wprawdzie, o jakich świadkach pani mówi, ale jeśli

o nas, to muszę panią niestety rozczarować. Ale może nam pani powie, gdzie była wczoraj wieczorem? I w czwartek wieczorem. A także we wtorkowy wieczór. A może pani też pamięta, co robiła w weekend, w piątek, sobotę i niedzielę?

– Co to ma znaczyć? – zapytała Susanne, a na jej twarzy pojawiły się wypieki.

Palcem wskazującym zaczęła nerwowo pocierać kciuk.

– Niech pani po prostu odpowie na moje pytanie. Chyba to dla pani nie za trudne.

– W czwartek byłam w domu, mąż może to potwierdzić.

– Panie profesorze?

– Tak jest, była w domu.

Julia wyczuła w jego głosie niepewność.

– Cały dzień była pani w domu? – Julia pytała dalej.

– Nie, wróciłam do domu dopiero jakoś tak o dziewiętnastej albo dziewiętnastej trzydzieści. Czemu pani pyta?

– Tak tylko. A jak długo pana nie było w domu, profesorze?

– Wyszedłem za piętnaście dziewięta, wróciłem koło trzynastej.

– I w tym czasie była pani w domu sama? – zapytała Julia, lekko się uśmiechając.

– Tak, przysnęłam przed telewizorem. Czy to coś złego?

– Nie, właściwie nie. Też często zasypiam przed telewizorem. Czy w czasie, kiedy pani była w domu sama, ktoś dzwonił?

– Nie.

– A gdzie pani była wczoraj?

– Spotkałam się na mieście z koleżanką.

– Jak się nazywa ta koleżanka?

– Isabell. Czego właściwie ode mnie chcecie?! – wykrzyknęła zdenerwowana.

– Isabell, i jak dalej? Nazwisko.

– Nie mam ochoty odpowiadać na te durne pytania, idę na górę. Jeśli chcecie mnie aresztować, to proszę bardzo. Ale jeśli myślicie, że mam coś wspólnego z tymi morderstwami, to się mylicie. A my jeszcze ze sobą pogadamy – powiedziała i obrzuciła męża lodowatym spojrzeniem.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, Richter uśmiechnął się krzywo i zapytał:

– Faktycznie podejrzewacie moją żonę?

– Chcieliśmy ją trochę nastraszyć. Czy pańska żona faktycznie w czwartkowy wieczór była w domu?

Richter wstał i podszedł do okna. Słońce oblało ogród ciepłym jesiennym blaskiem, liście kilku drzew płonęły zachwycającymi barwami. Z takim pięknym babim latem zetknął się tylko w Stanach Zjednoczonych, gdzie kilka razy przebywał o tej porze roku.

– Gdy wróciłem od Jeanette Liebermann, mojej żony nie było w domu. Obudziłem się, jak wróciła. Było wtedy wpół do trzeciej. Nie wiem, gdzie była. Nigdy nie wiem, gdzie bywa. Ale na pewno nie ma z tym nic wspólnego, ręczę za to głową. Ciągle jej nie ma w domu, ale nie pytajcie mnie, co w tym czasie robi. To właściwie mnie nie interesuje. Nie ożeniłem się z nią, żeby ją zamknąć w czterech ścianach. A teraz bardzo bym was prosił, żebyście zostawili mnie samego. Ja też jestem tylko człowiekiem, a dwoje ludzi, którzy wiele dla mnie znaczyli, zostało zabitych w ciągu kilku dni, to po prostu ponad moje siły.

– Już idziemy, chciałabym jednak pana prosić, żeby porozmawiał pan ze swoją żoną. Muszę wiedzieć, gdzie była w weekend i w pozostałe dni. Jeśli się pan tego nie dowie, to sama będę musiała

się tym zająć.

– Nie, nie, porozmawiam z nią. I tak najwyższy czas, żebym to zrobił.

– W takim razie do widzenia, profesorze. I głowa do góry. Jeszcze przyjdą lepsze czasy.

Gdy wyszli, Richter nalał sobie koniaku, wypalił papierosa i poszedł na górę do pokoju żony. Leżała na sofie, z głową wspartą na ramieniu. Przysunął sobie fotel i tylko spojrzał na nią ze smutkiem.

## **Sobota, 15.00**

Na posterunku policji zwołano konferencję prasową.

Sala była wypełniona po ostatnie miejsce. Rzecznik policji Schenk siedział na podium, przed nim stały mikrofony, a po bokach siedzieli Berger i jego najbliżsi współpracownicy. Najpierw wygłoszono krótkie oświadczenie o popełnionych morderstwach, potem przyszła kolej na pytania prasy.

– Dlaczego tak późno poinformowano prasę o tych morderstwach? – zapytał dziennikarz z „Bilda”.

– Prasa nie została za późno poinformowana – powiedział Schenk. – Zatailiśmy tylko pewne szczegóły, żeby podanie ich do publicznej wiadomości nie wpłynęło niekorzystnie na przebieg śledztwa.

– Czy teraz może nam pan podać te szczegóły?

– Państwo z pewnością rozumiecie, że nie mogę podać wszystkich szczegółów. Ale sprawca upatrzył sobie określoną grupę osób, mianowicie kobiety, które urodziły się pod znakiem Skorpiona z ascendentem w Lwie.

– Jeśli dobrze zrozumiałam – odezwała się reporterka z RTL



Explosiv – to mamy do czynienia z seryjnym mordercą.

– Tak zakładamy.

– Czy wszystkie kobiety we Frankfurcie, które urodziły się pod tym znakiem, są zagrożone?

– Nie, nie są. Zakładamy, że nie będzie więcej morderstw.

– Dlaczego tak przypuszczacie?

Julia Durant, która coraz bardziej się denerwowała, zabrała głos:

– Sprawca miał plan. Dopiero wczoraj z pomocą astrologa rozpracowaliśmy ten plan. I wygląda na to, że został on w całości zrealizowany.

– Czy są jakieś poszlaki wskazujące na to, kto może być sprawcą, pani...?

– Nadkomisarz Durant. To ja kieruję śledztwem. W tej chwili nasze śledztwo prowadzone jest wielotorowo.

– Czy to oznacza, że jesteście już na tropie?

– To nie oznacza niczego innego poza tym, że pracujemy na pełnych obrotach i wykrycie sprawcy jest tylko kwestią czasu.

– Czy macie zatem już jakiś trop?

– Jest kilka tropów, które właśnie sprawdzamy. Musicie zrozumieć, że niektórych szczegółów nie możemy ujawnić.

– Dlaczego?

– Między innymi dlatego, żeby nie zadawać dodatkowego bólu rodzinom ofiar. Nikt poza nami i lekarzami sądowymi nie wie, w jaki sposób sprawca dokładnie działał.

– Czy ofiary się znały?

– Wiemy, że przynajmniej niektóre się znały. Ale na ten temat też nie mogę i nie chcę się wypowiadać.

– Czy sprawca wodzi policję za nos?

– Powiedzmy, że gra z nami. Podjęliśmy tę grę, ale zmieniliśmy

zasady, ponieważ od kilku dni znamy jego metody działania, pochodzenie społeczne i otoczenie, w jakim się obraca. I jak powiedział pan Schenk, najprawdopodobniej nie dojdzie już do kolejnych morderstw.

– Czy policja nie działa wystarczająco sprawnie, czy to sprawca jest taki sprytny?

– Na to pytanie nie udzielę odpowiedzi, ponieważ nie ma to nic wspólnego ze sprawą.

– Ale jesteście opłacani z naszych podatków. Obywatele mają prawo czuć się bezpiecznie. Jak chcecie im to zapewnić?

– Nigdy nie ma gwarancji bezpieczeństwa. Jak ktoś kupuje samochód, to dostaje trzy lata gwarancji. Gdy się ma jednak do czynienia z psychopatą, wówczas nie ma żadnej gwarancji. Psychopatów nie rozpoznaje się tak po prostu po twarzy. Prawdopodobnie w tej sali też znalazłoby się kilku – powiedziała z żartobliwym uśmiechem.

W sali rozległ się ogólny śmiech.

– Ale jesteście wyposażeni we wszystkie możliwe nowinki techniczne – odezwała się dziennikarka. – A mimo to jeden wciąż wymyka się policji. Czy nie przyznajecie się tym samym do porażki?

– Jak się pani nazywa i z jakiej jest gazety?

– Kerstin Ballack, „Main Taunus Kurier”.

– Dobrze, pani Ballack. Sądzę, że powinna pani najpierw wziąć udział w kilku konferencjach prasowych, zanim pani zacznie stawiać tego typu nieprofesjonalne pytania. Mimo to odpowiem na pani pytanie. Po pierwsze, wcale nie jesteśmy wyposażeni we wszelkie możliwe nowinki techniczne, bo policji po prostu brakuje na nie pieniędzy. W tej kwestii niech się pani zwróci do

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które jest odpowiedzialne za przydział środków finansowych. Co do drugiej kwestii, to zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, żeby prowadzić dochodzenie szybko i efektywnie. Dlatego uważam za niewłaściwe wypominanie nam rzekomych niedociągnięć. W Stanach Zjednoczonych i innych krajach niektórzy seryjni mordercy zabili po pięćdziesiąt, sto lub więcej osób i dopiero po latach zostali złapani mimo użycia najnowocześniejszych metod śledczych i innowacyjnej techniki. A wszyscy wiemy, że Amerykanie mają sprzęt znacznie lepszy niż my.

– Czy zamordowanie astrologa Konrada Lewella ma coś wspólnego z tą serią?

– Wygląda na to, że tak.

– Jak sądzą, kiedy będziecie mogli przedstawić konkretne wyniki śledztwa?

– Od razu was wtedy poinformujemy. A teraz z powrotem oddaję głos panu Schenkowi.

– Jeszcze jakieś pytania?

– Czy ofiary zostały wykorzystane seksualnie, torturowano je albo okaleczono?

– Wobec ofiar zastosowano przemoc, ale nie było czynności seksualnych.

– Co prasa może zrobić, żeby pomóc w śledztwie?

– Dla każdego z państwa przygotowaliśmy listę punktów, które prosimy uwzględnić w publikacji. Pozostawiamy już do państwa uznania, jakie brzmienie ma mieć ta publikacja. Im więcej drukowanych i elektronicznych środków przekazu będzie o tym informować, tym większa jest szansa, że sprawca zostanie złapany.

Konferencja prasowa trwała około czterdziestu pięciu minut. Gdy

większość reporterów już sobie poszła, do Julii Durant podszedł dziennikarz z „Bilda”, na którego plakietce widniało „Dominik Kuhn”.

– Czy mogę zadać pani jeszcze jedno pytanie?

Miał sympatyczną, szczerą twarz i przyjemny głos. Julia oceniła, że jest tuż po trzydziestce.

– Słucham.

– Jak myślicie, z jakiego środowiska pochodzi sprawca?

Julia uśmiechnęła się do niego.

– Gdybym to panu teraz powiedziała, mogłoby to znacznie utrudnić toczące się śledztwo. Proszę zrozumieć, że nie mogę udzielić takiej informacji.

– Czy mogę z tego wywnioskować, że już go namierzyliście?

– Bez komentarza. Ale może pan wyświadczyć nam dużą przysługę. Niech pan przeczyta listę i napisze obszerny artykuł ze zdjęciami ofiar i zapytaniem, kto je ostatnio widział i tak dalej. Wszystkie istotne informacje znajdzie pan w teczce.

– Czy istnieje możliwość uzyskania wyłączności na tę historię?

Julia potrząsnęła głową.

– Nie jesteśmy w Ameryce. Gdy tylko złapiemy sprawcę, zaprosimy tu wszystkich.

– To może jakiś malutki przeciek przed konferencją?

Julia stała niezdecydowana, rozejrzała się.

– Niech pan mi da swój numer – powiedziała cicho. – Zobaczę, co się da zrobić. Ale wtedy będzie mi pan coś winny.

– A co? – zapytał, wręczając Julii dyskretnie swoją wizytówkę.

– Wy, dziennikarze, macie zawsze taką bujną fantazję – odpowiedziała z wieloznacznym uśmiechem i równie dyskretnie dała mu swą wizytówkę. – Niech pan coś wymyśli. A teraz muszę

już iść.

– Jeszcze moment. Dość dobrze znam pana van Dycka. Poznałem też jego córkę. Może jednak zdołałbym jakoś pomóc.

– Przejdźmy może tam – rzekła, wskazując okno. – Jak dobrze zna pan van Dycków?

– Przez jakiś czas pracowałem w dziale prasowym jego agencji filmowej. Dzięki temu siłą rzeczy poznaliśmy się dość dobrze.

– I co mi pan może na jego temat powiedzieć? Lub raczej co pan wie o jego córce?

– Bardzo cicha i powściągliwa. Ale wtedy miała trzynaście, czternaście lat. Nie wiem, czy się później w jakiś sposób zmieniła.

– Nadal była bardzo powściągliwa.

– W teczce są naprawdę wszystkie istotne rzeczy? – zapytał.

– Tak myślę. Możemy razem rzucić okiem na te materiały.

Czytał w milczeniu. Po chwili zapytał:

– Co ona robiła na mieście?

– Ciągle to sprawdzamy. Przypuszczalnie była na zakupach. W tej chwili obchodzimy wszystkie sklepy. Jeśli zapłaciła kartą kredytową, powinniśmy szybko się dowiedzieć, gdzie i kiedy była. A teraz naprawdę muszę już iść.

Julia spakowała swoją torebkę i razem z Hellmerem opuściła salę konferencyjną.

– O czym rozmawiałaś z tym facetem? – zapytał nieufnie Hellmer.

– O niczym takim. Jest po prostu miły i nienachalny. Jestem pewna, że napisze dobry artykuł.

Przeszli do gabinetu Bergera. Tam jeszcze przez pół godziny rozmawiali o zakończonej właśnie konferencji prasowej. W końcu Berger zapytał:

– Naprawdę sądzicie, że to koniec serii?

– Będziemy to wiedzieć, jeśli w ciągu następnych dni nie wydarzy się żadne kolejne morderstwo. Intuicja mi mówi, że jesteśmy bliscy rozwiązania sprawy. Ale nie pytajcie mnie, skąd bierze się to przeczucie. Po prostu jest. Sprawca znajduje się w stosunkowo ograniczonym kręgu osób. Jestem pewna, że nawet z nim rozmawialiśmy albo go przynajmniej widzieliśmy. W ciągu najbliższych dni skupimy się na tym kręgu osób.

– A kto pani zdaniem należy do tego kręgu?

– Richter i jego żona, Kleiberowie, Maibaumowie, van Dyckowie i... Ruth Gonzalez.

– Co?! – zawołał oburzony Kullmer. – Pani oszalała! Pani Gonzalez nie jest seryjną morderczynią!

Julia Durant spojrzała na niego z wyniosłym uśmiechem.

– Miło pan spędził z nią wczorajszy wieczór?

– Bez komentarzy.

– Jak długo byliście razem?

– Od dziewiętnastej do dwudziestej – odpowiedział oschle.

– A co miała w planach na później? Nie zdradziła tego panu?

– Skąd mam wiedzieć? Wiem tylko, że umówiliśmy się na dzisiejszy wieczór.

– Dobrze, kolego Kullmer, w takim razie powiem coś panu. Dla mnie każda z dopiero co wymienionych osób należy do kręgu podejrzanych. Także Ruth Gonzalez, nawet jeśli nie chce pan tego dopuścić do swojej świadomości. Jeśli pan zapomniał, to chętnie przypomnę, że przez dłuższy czas miała romans z Lewellem. Jest więc wysoce prawdopodobne, że miała klucz do jego mieszkania. I do tej pory nie wiemy, czy to prawda, że faktycznie z nim zerwała już dłuższy czas temu. Dlatego usilnie panu odradzam spotkanie

się z nią. Dla pańskiego dobra.

Kullmer przełknął głośno ślinę i spojrzał na Julię z irytacją.

– Nie będzie mi pani mówić, z kim mam się spotykać, a z kim nie... Ale dobrze, pójdźmy na taki układ. Spotkam się z nią i ją wybadam. Obiecuję, że nie będę robił żadnych głupstw.

– Co pan ma na myśli, mówiąc „głupstwa”?

– Jeśli będzie chciała się ode mnie czegoś dowiedzieć, to nic jej nie powiem albo skłamię. Jeśliby faktycznie miała coś wspólnego z tą sprawą, wyciągnę z niej to. Mogę być w takim wypadku pani kartą atutową.

– A więc dobrze. Ale niech pan na siebie uważa. Mam oczywiście nadzieję, że się mylę co do niej. Ufam panu.

– Dziękuję, to dla mnie zaszczyt, szanowna pani komisarz. Nawet pani nie przypuszcza, jak bardzo potrafię to docenić – odpowiedział sarkastycznie. – W poniedziałek złożę pani raport. A teraz do widzenia.

Odwrócił się na pięcie i wypadł z pokoju, trzaskając drzwiami.

– Musiała pani to mówić? – zapytał Berger, który z napięciem przysłuchiwał się rozmowie, siedząc rozparty w fotelu. W dłoni trzymał papierosa.

– Tak, musiałam. Bo czasami nasz drogi kolega Kullmer myśli bardziej fiutem niż głową. A pan powinien lepiej wiedzieć niż ktokolwiek z tu obecnych, że już raz mało co nie wyrzucono go z policji za romans z morderczynią. Chcę go tylko chronić, żeby nie zrobił jakiegoś głupstwa.

– Jest już wystarczająco dorosły i sam może na siebie uważać – stwierdził Hellmer, który stał oparty nonszalancko o szafę z założonymi na piersiach rękoma.

– Mam gdzieś, czy jest wystarczająco dorosły, czy nie. Czas

ucieka! Chciałabym jeszcze dzisiaj pojechać do Maibauma i Kleibera i sprawdzić ich alibi. A poza tym kilku ludzi powinno przez weekend opracować życiorysy van Dycków, Kleiberów, Maibaumów i Richterów. Szczególnie interesuje mnie Susanne Richter. Poza tym potrzebuję też życiorysu Ruth Gonzalez. I szczególnie ważne są dla mnie listy z nazwiskami gości, którzy brali udział w ich przyjęciach, rautach, czy jak to nazwiemy, w ciągu minionych dwóch lat. Jeśli nie zachowały się te listy, to chcę poznać wszystkie nazwiska, jakie sobie przypomnę. Kleiberem i Maibaumem zajmę się z Frankiem w pierwszej kolejności, pozostałych odłożymy na poniedziałek...

– Zaraz – przerwał jej Frank Hellmer. – Po co ci życiorysy van Dycków? Chyba nie sądzisz, że któreś z nich zabiło swoją córkę?

– Są na tym świecie rzeczy, o których się filozofom nie śniło. A ja już wiele widziałam rzeczy teoretycznie niemożliwych. Sądzę, że nadszedł czas, żebyśmy wzięli się energicznie do roboty. A teraz w drogę. Frank, chodź, proszę.

Hellmer skrzywił się i spojrzał wymownie na Bergera. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Berger wyciągnął z najniższej szuflady biurka butelkę koniaku. Napełnił alkoholem pół kubka po kawie, schował butelkę z powrotem do biurka i pociągnął duży łyk.

## **Sobota, 17.30**

Do bramy Maibaumów podeszła mniej więcej dwudziestoletnia kobieta, mówiąca z silnym francuskim akcentem, zaprowadziła nadkomisarzy do willi. W holu przywitał się z nimi Alexander Maibaum i zaprosił ich do salonu. Miał na sobie beżowe spodnie sztruksowe i niebieską koszulę, której dwa górne guziki były rozpięte.



– Panie Maibaum, mamy kilka pytań do pana i pańskiej żony...

– Chwileczkę, zaraz ją zawołam. Chyba jest na górze w swoim pokoju i czyta książkę.

Julia i Frank usiedli na kanapie, kilka sekund później wrócił Maibaum, prowadząc żonę. Miała na sobie żółtą, głęboko wyciętą podomkę i pachniała perfumami Roma. Włosy w kolorze rudawy blond spięła z tyłu głowy. Gdy spojrzała na policjantów, jej oczy na moment błysnęły.

– Co możemy dla państwa zrobić? – zapytał Maibaum, który podobnie jak żona usiadł na fotelu.

– Na pewno będzie to nieco nieprzyjemne dla państwa, jednak ważne dla prowadzonego dochodzenia – powiedziała Julia. – Sprawdzamy w tej chwili wszystkie osoby, które w ciągu ostatnich dwóch lat miały kontakt z Weidmannami, van Dyckami, panią Kosłowski i Jeanette Liebermann. Chcielibyśmy się dowiedzieć, gdzie państwo byliście wczoraj między godziną dwudziestą a pierwszą w nocy.

Maibaum zmarszczył brwi, najpierw spojrzał na policjantów, potem na żonę.

– Czy podejrzewacie mnie lub moją żonę, że mogliśmy mieć coś wspólnego z tymi morderstwami? Pół godziny temu usłyszałem w wiadomościach o pani Liebermann i...

– W tej chwili nie podejrzewamy nikogo, a zarazem każdego. Jak nam państwo powiecie, co robiliście wczoraj, oczywiście skreślimy was z naszej listy.

Maibaum wzruszył ramionami.

– Ja byłem w domu. Nasza pomoc domowa może to potwierdzić. A moja żona...

– Pozwól, że sama będę za siebie mówić, skarbie. Wczoraj po

południu od piętnastej do siedemnastej byłam u fryzjera, potem pojechałam jeszcze krótko na miasto, żeby coś pozałatwiać, około osiemnastej trzydzieści wróciłam do domu. Lydia także może to potwierdzić.

– I cały wieczór spędziliście razem?

– Nie – odpowiedziała Carmen Maibaum. – Zjedliśmy kolację, potem mój mąż zaszył się w swoim pokoju, a ja w swoim oglądałam film na wideo. Gdy gasiłam światło, była mniej więcej dwudziesta trzecia trzydzieści.

– A ja położyłam się do łóżka już o dwudziestej, ponieważ bolała mnie głowa i potrzebowałam trochę spokoju. Ale właściwie to zawsze chodzę spać dość wcześnie, za to wstaję już o czwartej lub wpół do piątej rano. A z moją żoną jest dokładnie na odwrót. Kładzie się późno i późno wstaje. No cóż, skoro nie mamy dzieci...

– Dobrze, w takim razie sprawa wyjaśniona, już sobie zanotowałam. Jeszcze jedno pytanie. Czy moglibyśmy dostać listy gości z minionych dwóch lat? Państwo wydajecie od czasu do czasu przyjęcia i na pewno rozsyłacie w związku z tym zaproszenia.

– Czy mamy listy gości? – zapytał Maibaum żonę.

– Na pewno gdzieś mamy, ale nie mam pojęcia gdzie. Musiałabym poszukać, tylko że zajęłoby to chwilę.

– Mogłaby pani chociaż podać nazwiska kilku osób, które regularnie przychodziły na wasze przyjęcia? Pani ma przecież nadzwyczajną pamięć do nazwisk – powiedziała Julia z uśmiechem.

– W porządku, spróbujmy. Macie coś do pisania?

Hellmer wyciągnął z kieszeni kurtki notatnik i długopis i zaczął notować nazwiska, które dyktowała mu pani Maibaum. W końcu na kartce miał listę składającą się z trzydziestu czterech nazwisk. Carmen Maibaum wstała, wyciągnęła swój notes z telefonami

i podała Hellmerowi także numery i adresy tych osób.

Julia i Frank podziękowali za pomoc i pożegnali się.

– Trzydzieści cztery nazwiska! O rany. Znasz kogoś z tych ludzi?  
– zapytał Hellmer.

– Kilka osób. Sama śmietanka. Teraz załatwmy jeszcze Kleiberów, a potem do domu.

## **Sobota, 19.10**

Do bramy podeszła sama Viola Kleiber. Ubrana była w obcisłe dżinsy i biały T-shirt, strój podkreślający jej seksowne kształty, na nogach miała białe płócienne buty.

– Czemu zaszczycać nas wizytą o tak późnej porze? – zapytała, patrząc na nich z lekką ironią. – Na pewno chodzi wam o mojego męża, czy tak?

– Nie, chętnie byśmy porozmawiali również z panią. Obiecujemy także, że nie będziemy wam długo zawracać głowy.

– Nie zawracacie głowy – powiedziała i otworzyła bramę. – I tak wieczory spędzam przed telewizorem, a mąż siedzi przy komputerze i głowi się nad swoją nową powieścią. Wiecie, gdzie jest salon, zaraz przyprowadzę męża.

Max Kleiber podszedł do nich i z uśmiechem podał im rękę. Viola Kleiber zapaliła papierosa i usiadła, natomiast jej mąż podszedł do barku i zapytał policjantów, czy chcieliby się czegoś napić.

– Szklanek wody, jeśli można – poprosiła Julia.

Hellmer tylko podziękował. Kleiber przyszedł z dwiema małutkimi buteleczkami wody mineralnej Perrier i dwiema szklankami, postawił wszystko na stole.

– Co możemy dla państwa zrobić? – zapytał, otwierając butelki.  
Nalał wody do szklanek.

– Przykro mi, ale musimy państwu zadać jeszcze kilka pytań. Słyszeliście o zabójstwach Marii van Dyck i Jeanette Liebermann?  
– zapytała Julia.

Kleiber pokręcił głową.

– O Marii dowiedziałem się dzisiaj rano, ale o Jeanette słyszę po raz pierwszy. Ta wiadomość to dla mnie, łagodnie mówiąc, szok. Jak możemy państwu pomóc?

– Udzielając informacji, gdzie wczoraj przebywaliście między dwudziestą a pierwszą w nocy...

– Chwileczkę, czy to znaczy, że podejrzewacie mnie albo żonę...

– Nie – Julia przerwała mu – nie o to chodzi. W tej chwili sprawdzamy wszystkie osoby, które ostatnio były w kontakcie z zamordowanymi. I musimy, chcemy czy nie, jak najbardziej zacieśnić krąg podejrzanych. W tej chwili można sądzić, że sprawca pochodzi z kręgu państwa znajomych. Jeśli nie macie nic do ukrycia, nie musicie się niczego obawiać.

– Byłem w domu – powiedział Kleiber. – Piszę teraz nową powieść i już od kilku tygodni prawie nie wychodzę z domu.

– A pani?

– Byłam w kinie. Ale sama. Umówiłam się z przyjaciółką, że razem pójdziemy, ale ona nie przyszła, poszłam więc sama. Mogę wam dać jej adres i numer telefonu. Dzisiaj z nią rozmawiałam przez telefon. Myślała, że mamy iść do kina dopiero dziś. Po prostu źle się dogadałyśmy.

– A w którym kinie pani była? I na jakim filmie?

– W Kinopolis, w centrum handlowym Main-Taunus. Na filmie *Uciekająca panna młoda* z Richardem Gere i Julią Roberts. Mogę wam pokazać bilet. Do domu wróciłam około dwudziestej trzeciej.

– A w czwartek wieczorem? Gdzie pani była?

– W domu. Bardzo rzadko wychodzę z domu sama – odpowiedziała z uśmiechem pani Kleiber. – W czwartek już o dwudziestej drugiej byłam w łóżku, bo nie miałam co robić.

– A pan może to wszystko potwierdzić? – Julia zapytała Maxa Kleibera.

– Oczywiście. Słyszę, jak samochód podjeżdża pod dom. Mam nadzieję, że tym samym nie należymy już do kręgu podejrzanych.

– Nie, już nie. Jeszcze jedna prośba. Macie może listy gości zaproszonych na przyjęcia, które wydawaliście w ciągu ostatnich dwóch lat? To dla nas bardzo ważne. Chcemy sprawdzić, kto regularnie bywał na przyjęciach u waszych znajomych i u was.

Kleiber spojrzał na swoją żonę. Viola Kleiber wstała bez słowa, podeszła do szafy, wyciągnęła z niej segregator i otworzyła.

– Proszę, tu są listy gości z naszych czterech ostatnich przyjęć. Mam nadzieję, że to coś da.

Podawała kartki nad stołem, a Julia Durant je wzięła.

– Czy możemy na razie te listy zatrzymać? – zapytała.

– Nie ma problemu. W zasadzie już ich wcale nie potrzebujemy. Trzymałam je tylko dlatego, że lubię mieć porządek w dokumentach.

– W takim razie bardzo dziękujemy za pomoc. I przepraszamy, że zakłóciliśmy państwu spokój.

– Nie ma za co – powiedział Kleiber i wstał. – Mogę sobie wyobrazić, że macie teraz trudny okres. Trzymam kciuki, żebyście jak najszybciej dorwali tego potwora. Poczekajcie, odprowadzę was do drzwi.

Julia i Frank postali jeszcze przez chwilę przy samochodzie, żeby wypalić po papierosie.

– Musimy teraz porównać nazwiska na listach, a potem zwrócić

się do tych osób i również je poprosić o takie listy, jeśli je mają – powiedziała Julia. – Ale nie będziemy tego robić sami, trzeba to powierzyć innym. Teraz wrócę do domu, wezmę gorącą kąpiel i pooglądam telewizję.

– Może wpadniesz do nas na chwilkę? – zaproponował Hellmer. – Dzisiaj z pewnością nic się nie zdarzy.

Julia pokręciła głową.

– Innym razem. Jestem skonana. Ale pozdrów ode mnie Nadine. Dopadniemy go. I to niedługo.

Rzuciła niedopałek na chodnik, pomachała Hellmerowi i odjechała. W domu poczuła nagle niepowstrzymany apetyt na pizzę z dużą ilością pieczarek, podwójną porcją salami i pepperoni. Zadzwoniła do pizzerii, złożyła zamówienie, z lodówki wyciągnęła puszkę piwa, stanęła przy oknie i wyjrzała na zewnątrz, w ciemność. Niebo zaciągnęło się chmurami, zerwał się porywisty wiatr. Włączyła telewizor, usiadła na kanapie, nogi podciągnęła pod siebie i pogрузzyła się w rozmyślaniach.

## **Sobota, 20.00**

Po południu profesor Richter przeprowadził długą rozmowę z żoną. W duchu postanowił, że się z nią rozstanie, choć ona jeszcze nic o tym nie wiedziała. Nawet zasugerowała, że powinni zacząć jeszcze raz od początku. Zapewniła, że się zmieni, że na pewno się zmieni. Całkiem możliwe, że tak by się stało, jest przecież wystarczająco młoda, ale on jest za stary na zmiany. Tak jak poprzednim trzem żonom wypłaci jej sowitą odprawę i będzie mogła czerpać z życia pełnymi garściami. On natomiast już nigdy więcej nie będzie się wiązał na stałe.

Po rozmowie, która przebiegła zadziwiająco spokojnie, zaszył się

w swoim gabinecie i z nogami na blacie biurka wypalił pół paczki papierosów. Kilka razy dzwonił telefon, ale spoglądał tylko na wyświetlacz i nie odbierał. Claudia van Dyck. Dzwoniąc ostatni raz, zostawiła wiadomość. Prosiła, by zadzwonił jak najszybciej do jej mieszkania, bo czuje się taka samotna.

Nie chciał jednak z nią rozmawiać, nie dzisiaj, może też i nie jutro, a może w ogóle nigdy. Choć niewykluczone, że kiedyś zmieni zdanie, gdy sam z sobą dojdzie do ładu. W tej chwili w jego głowie kłębiło się zbyt wiele myśli, które go przygnębiały. Także myśli o niej, Claudii van Dyck.

Tuż po szóstej poszedł do łazienki, żeby się odświeżyć. Może wieczór z Carmen Maibaum nieco rozjaśni jego ponury nastrój, choć wcale się tego nie spodziewał. Prawdopodobnie będzie gadała o swoich problemach, aż mu od tego głowa spuchnie, a nie miał w ogóle ochoty na takie rozmowy. Właściwie na nic nie miał ochoty, najchętniej spędziłby wieczór samotnie, w jakimś barze, anonimowo, poznałby kogoś całkiem obcego, pogadałby, a potem poszedł do łóżka, tyle że sam.

Wziął prysznic, ogolił się, popryskał lekko wodą toaletową. Później włożył granatowe spodnie i jasnoniebieską koszulę, guziki przy kołnierzyku zostawił niezapięte. Potem zastanawiał się, czy ma włożyć marynarkę, czy skórzaną kurtkę, w końcu zdecydował się na marynarkę. Carmen Maibaum przykładła dużą wagę do wyglądu zewnętrznego. Zauważył to, gdy spotkał się z nią po raz pierwszy.

Susanne wyszła zaraz po ich rozmowie, nie miał pojęcia dokąd. Pocałowała go i rzuciła mu jedno z tych rzadkich czułych spojrzeń, których nie potrafił zinterpretować. Czy była to prośba o wybaczenie, czy współczucie dla starszego człowieka?

Wyszedł z domu o dziewiętnastej trzydzieści, chciał być punktualnie, a najlepiej by było, gdyby znalazł się w lokalu kilka minut przed Carmen. Był stałym gościem tej chińskiej restauracji i zamówił już wcześniej stolik, prosząc, żeby przydzielono mu najspokojniejszy. Zaparkował przy Goethestraße, stąd do Chińczyka było zaledwie kilka kroków. Spojrzał na zegarek, za sześć ósma. Już po południu niebo zaciągnęło się chmurami, a teraz na ziemię zaczęły spadać pierwsze krople. Richter zastanawiał się, czy ma czekać przy drzwiach, czy wejść do środka. Ledwo zdążył podjąć decyzję, że jednak poczeka, gdy ją zobaczył. Nadchodziła szybkim krokiem. Miała na sobie długi, jasny płaszcz, czarne czółenka, z ramienia zwisała jej torebka.

– Witam – powiedziała, uśmiechając się rozbrawiająco, jakby byli od lat blisko zaprzyjaźnieni. – Miałam nadzieję, że pan przyjdzie.

– Mam w zwyczaju stawiać się na umówione spotkania – odparł Richter z uśmiechem. – Zarezerwowałem już dla nas stolik, przy którym będziemy sobie mogli swobodnie porozmawiać.

Restauracja zapełniona była w dwóch trzecich. Jeden z Chińczyków, którego Richter dobrze znał, zaprowadził ich do stolika. Richter pomógł jej zdjąć płaszcz, pod którym miała krótką, bordową sukienkę, podkreślającą każdy kontur jej ciała. Do tego zapach Chanel No. 5, jego ulubionych perfum. W lokalu pachniało przyjemnie egzotyczną kuchnią, prowadzono ciche rozmowy. Richter zamówił butelkę wina, przez moment przeglądali w milczeniu kartę dań, w końcu Carmen zamknęła swoją i powiedziała:

– Nie wiem, co mogłabym zamówić. Niech pan wybierze coś dla mnie. Zdaję się na pana dobry smak.

Zapaliła papierosa i odchyliła się na oparcie krzesła.



– W porządku, weźmy zatem danie numer osiemdziesiąt siedem. Na pewno będzie pani smakować.

Kelner przyszedł z butelką wina i dwoma kieliszkami, nalał najpierw Richterowi, ten skosztował i z aprobatą skinął głową.

– Czy dzień minął pani miło? – zapytał, oparty łokciami o blat stołu, splatając palce.

– Dzień jak każdy inny. Nic specjalnego. A panu?

– Szczerze mówiąc, przeżyłem już miłsze. Ale cóż, *c'est la vie*. Pani jednak chciała mi coś powiedzieć.

– Przełożmy to na później. Co pan właściwie sądzi o tych dziwnych morderstwach? Ostatnio zamordowano Jeanette Liebermann. Znałam ją dość dobrze, należała do ludzi, z którymi bardzo przyjemnie się rozmawia.

Richter wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. To wszystko takie dziwne i zagmatwane. Dzisiaj była u nas jeszcze raz policja i nawet spytała mnie i moją żonę, gdzie wczoraj byliśmy. A przecież specjalnie dla policji sporządzałem w tej sprawie profil sprawcy. Ale to pewnie nawyk zawodowy, a z drugiej strony presja, żeby jak najszybciej znaleźć mordercę, bo inaczej społeczeństwo zacznie się denerwować.

– A gdzie pan wczoraj był? – zapytała z nutką ironii w głosie, nie wspominając, że policja była także u niej.

– W domu, bo niby gdzie? A pani?

– Także w domu. Straszna nuda, jak zwykle wieczorem.

Podano jedzenie, półmiski z mięsem i warzywami postawiono na płycie podtrzymującej ciepło. Nałożyli sobie nieco na talerze i zaczęli jeść.

– Smakuje naprawdę fantastycznie – powiedziała Carmen Maibaum z uznaniem. – Od razu wiedziałam, że mogę polegać na

pana smaku.

Rozmawiali o błahostkach. Richter zamówił jeszcze deser lodowy, Carmen Maibaum podziękowała.

– Jeśli ma pan ochotę, to może moglibyśmy jeszcze razem gdzieś pójść? – zapytała wprost.

Richter wiedział, a przynajmniej przeczuwał, do czego dążyła. Nie zastanawiając się długo, odrzekł:

– Czemu nie? Ale tym razem wybiera pani.

– Znam mały, przyjemny bar w Sachsenhausen. Chodzę tam czasem, jak świat mi się wali na głowę.

– Zgoda. Ale właściwie zamierzaliśmy porozmawiać o pani – dodał z lekkim uśmiechem.

– To może poczekać. Chcę się dziś bawić i w ogóle nie mam nastroju na rozmawianie o moich problemach. Jest pan na mnie z tego powodu zły? – zapytała, a na jej ustach znowu pojawił się ten rozbrajający uśmiech.

– Jakżebym mógł. Chodźmy.

Carmen Maibaum zapłaciła rachunek kartą kredytową. Gdy wyszli na ulicę, lało strumieniami. Richter otworzył parasol, który przezornie wziął ze sobą.

– Jedziemy pani samochodem czy moim?

– Pana – zdecydowała.

W barze było dość tłoczno, z małych głośników dobiegała spokojna muzyka. Pili whisky i rozmawiali, kilka razy zetknęły się ich dłonie. Tuż po północy powiedziała:

– Uważam, że nie powinniśmy zwracać się do siebie pan, pani. Mam na imię Carmen, a do ciebie będę mówić Fred. Zgoda?

– Zgoda, Carmen.

– Wiesz, dlaczego chciałam się z tobą dziś spotkać? – zapytała,

a jej oczy błysnęły krótko.

– Mogę sobie wyobrazić.

– W takim razie jedźmy. Mam prześliczne mieszkanie, które niestety zbyt rzadko jest używane. – Po krótkiej przerwie dodała: – A co z twoją żoną? Nie będzie za tobą tęsknić?

– Z całą pewnością nie.

Początkowa niechęć do spędzenia tego wieczoru w jej towarzystwie przerodziła się w pragnienie, by się z nią przespać. W jednej chwili oddaliły się gdzieś troski minionego dnia. Nie liczyła się w tym momencie także przyjaźń z Alexandrem Maibaumem.

– Moje mieszkanie jest zaraz za rogiem. Przez te wszystkie lata Alexander był w nim tylko raz, a i to pięć minut. Nikt nam więc nie będzie przeszkadzał. Cieszymy się tą nocą. Nawet gdyby to miał być ten jeden jedyny raz.

Kochali się. Nie spodziewał się nawet, że może być taka namiętna. Była jak wulkan, który pozostawał długo uspiony, a teraz się obudził i jego magma z całą siłą wydobywała się na powierzchnię. Nigdy tak naprawdę nie poświęcał jej zbytnej uwagi, nie była ani Violą Kleiber, ani Jeanette Liebermann, ani Claudią van Dyck.

Viola Kleiber samym swym sposobem bycia i czarującym wyglądem zapierała dech w piersiach. Natomiast Jeanette Liebermann i Claudia van Dyck kokietowały otwarcie swoimi wdziękami. Carmen Maibaum była inna. Nie od razu wpadała w oko, chociaż miała atrakcyjny wygląd, do tego przyjemny, miękki głos. Trzymała się raczej w cieniu. Najpierw obserwowała, co się wokół niej dzieje, rejestrowała wrażenia, nim wreszcie decydowała się wysunąć na plan pierwszy. Richter przejrzał ją dopiero teraz, po

serii orgazmów, gdy ich spocone i wymęczone ciała leżały obok siebie.

Wyjęła z paczki dwa papierosy, wsadziła oba do ust, przystawiła do nich zapalniczkę. Jednego papierosa podała Richterowi, który się głęboko zaciągnął.

Po chwili spytała:

– I co? Żałujesz, że ten wieczór spędziłeś ze mną?

Spojrzał na nią i powiedział:

– Ani przez sekundę. Chociaż właściwie nasze spotkanie miało mieć całkiem inny przebieg.

– Nadrobimy to. Znajdziesz dla mnie wolną godzinę w poniedziałek?

– Moja obecnie jedyna pacjentka przychodzi o dziesiątej. Więc może jedenasta trzydzieści?

– Dobrze, przyjadę na jedenastą trzydzieści. I jeszcze coś. Nigdy nie spałam z takim facetem jak ty. To ma być komplement.

– Przyjmuję do wiadomości i dziękuję. – Uśmiechnął się. – Powinniśmy robić to częściej, przynajmniej raz w tygodniu – dodał i przejechał palcem od czubka jej nosa, poprzez zagłębienie między piersiami, brzuch i w dół, aż po stopy. – Nigdy nie sądziłem, że możesz być taka gorąca.

– No cóż, jeśli się żyje przez wiele lat praktycznie w celibacie, to od czasu do czasu potrzebne jest porządne bzykanko. A to właśnie takie było. Ale nigdy nie będę mówić o miłości. I nie chcę tego słowa słyszeć z twoich ust. Bzykanie tak, ale nie miłość.

Uderzył go ton, jakim to powiedziała. Użyła prawie tych samych słów, których on wcześniej użył w stosunku do Claudii van Dyck, może nie tak drastycznych, ale podobnych. Rżnięcie tak, ale nie miłość.

– Bzykanie może być czymś fantastycznym – powiedziała. – Miłość jest jednak inna. Bzykanie jest wysiłkiem fizycznym, pofolgowaniem sobie, czymś przemijającym. Miłość nie mija, pochodzi z serca i duszy.

Wstała, naga podeszła do toaletki, wyszczotkowała sobie włosy. Odwróciła się, lekko odchyliła do tyłu, nogi miała leciutko rozstawione.

– Dałbyś rady jeszcze raz? – zapytała.

Richter pokręcił głową, uśmiechnął się i rzekł:

– Gdybyś mi dała dwie godziny na regenerację sił, to może. Nie jestem już młokosem, jeśli zapomniałaś. Mój biologiczny zegar tyka już nieco wolniej.

– Nie martw się, na dzisiaj też już mam dosyć. Chciałbyś tu przenocować?

– Jeśli ty też tu zostaniesz, to owszem.

– Nie miałam zamiaru odchodzić.

Przed położeniem się spać wypili jeszcze po kieliszku wina. O dziewiątej rano Richter się obudził, jej twarz była tuż przy jego, włosami łaskotała mu skórę. Pogłaskał ją, cicho zamruczała i odwróciła się na bok. Wstał i poszedł do łazienki, umył się. Gdy wrócił, siedziała na łóżku i patrzyła nieprzeniknionym wzrokiem.

– Sądzę, że lepiej będzie, jak już sobie pójdiesz – powiedziała. – Do jutra. Ta noc była cudowna.

Richter się ubrał, pochylił i pocałował ją.

– Idź już, nie chcę, żeby ci się w domu oberwało – ponagliła go.

– Nie martw się o mnie. Mam tyle lat, że mogę robić, co chcę. Do jutra.

Patrzyła za nim, póki drzwi się nie zamknęły. Potem wzięła prysznic i wezwała taksówkę. Gdy około południa znalazła się

w domu, jej mąż siedział przed telewizorem. Krótko odwrócił głowę i uśmiechnął się, na co ona również posłała mu uśmiech. Pochyliła się i pocałowała go namiętnie, pogłaskała po twarzy i spojrzała na niego z oddaniem.

## **Sobota, 21.30**

Julia Durant zjadła z przyjemnością pizzę, która była jeszcze gorąca, gdy ją dostarczono, wypła do niej puszkę piwa. Jednocześnie oglądała film na Pro Sieben, po chwili jednak ściszyła głos. Myślała o konferencji prasowej i młodym dziennikarzu, który spodobał jej się na pierwszy rzut oka. Może któregoś dnia będzie miała okazję się z nim spotkać? Wyciągnęła z torebki jego wizytówkę i położyła obok telefonu, który dokładnie w tym samym momencie zadzwonił.

– Tu Kuhn, z gazety „Bild”. Pani komisarz, dokładnie przejrzałem teczkę i jedna rzecz nie daje mi spokoju. Jest tu napisane, że samochód Marii van Dyck został znaleziony przy Berliner StraÙe. Wie moÙe pani dokładnie, o której Maria wyjechała do Frankfurtu?

– Prawdopodobnie po południu. Dlaczego pan pyta?

– Coś mi przyszło do głowy, moÙe się mylę, ale czy brała pani pod uwagę taką ewentualność, ÷e to nie ona zaparkowała przy Berliner StraÙe?

– Jak to?

– Dość często mam do załatwienia różne sprawy w centrum i wiem, jak tam trudno znaleźć wolne miejsce, zwłaszcza w ciągu dnia. Dlatego najczęściej parkuję na parkingu wielopoziomowym. Wiezorami oczywiście łatwiej jest znaleźć miejsce przy ulicy, a przede wszystkim nie trzeba płać w parkomacie. Gdy tylko ktoś

tam stoi dłużej niż kwadrans bez biletu parkingowego, natychmiast dostaje mandat. Mówię to z własnego doświadczenia.

– I co w związku z tym pan wywnioskował?

– Wnioski właściwie chcę pozostawić pani. Jeszcze jedno, parkingi wielopoziomowe w centrum są monitorowane przy wjazdach i wyjazdach, a nagrania, o ile wiem, są przechowywane przez kilka dni. Oczywiście nie mogę powiedzieć, jak długo, ale...

– Panie Kuhn, sądzę, że jestem panu coś winna. Bardzo dziękuję za telefon. Będę z panem w kontakcie.

– Proszę bardzo.

Nie odkładając słuchawki, przymknęła oczy, zamyśliła się, a potem zadzwoniła do Bergera.

– Tu Julia Durant. Tylko jedno pytanie. Czy w samochodzie Marii van Dyck był bilet parkingowy? A może miała mandat za wycieraczką?

– Nie mam wprawdzie pojęcia, czemu pani o to pyta, ale nasi ludzie nie znaleźli ani biletu, ani mandatu.

– Dziękuję, to byłoby wszystko. Czy raport już trafił na pana biurko?

– Tak, oczywiście.

– W takim razie muszę zadzwonić do wydziału patrolowego. Mam tylko nadzieję, że kryminaliści wykonali dobrą robotę. Miłego wieczoru.

Rozłączyła się, nim Berger zdążył odpowiedzieć. Wybrała numer wydziału interwencyjno-patrolowego, kazała sobie przeczytać raport kryminalistyczny, podziękowała. Na jej twarzy malowało się zdecydowanie. Zadzwoniła do Hellmera.

– Witaj, Nadine, zastałam Franka?

– Chwilę, już go wołam.

Czekała niecierpliwie, w końcu usłyszała kroki.

– Julio, nie mów mi, że znowu...

– Frank, posłuchaj. Właśnie do mnie zadzwonił ten dziennikarz z „Bilda” i podzielił się ze mną swoimi przypuszczeniami. Poprosiłam, żeby mi przez telefon odczytano raport kryminalistyczny na temat samochodu Marii van Dyck. Samochód znaleziono przy Berliner StraÙe. Od której do której trzeba tam płać za parkowanie?

– Nie wiem, do czego zmierzasz?

– W óródmieściu parkowanie jest płatne na ogół pomiędzy ósmą a osiemną, a na niektórych ulicach nawet do dziewiętnastej. Ale w samochodzie nie było biletu z parkomatu.

– No i? Nie całkiem rozumiem...

– Skup się, spróbuję ci wyjaśnić. Czysto teoretycznie. Skoro w samochodzie nie ma biletu parkingowego, a samochód stoi w centrum przez dłuższy czas w ciągu dnia, to z dużym prawdopodobieństwem kierowca powinien dostać mandat. Maria van Dyck była na wskroś rzetelną, a jednocześnie strachliwą młodą kobietą. Nigdy by nie zaparkowała samochodu przy Berliner StraÙe, nie wykupując w parkomacie biletu. A przede wszystkim w centrum w ciągu dnia musiałyby zdarzyć się cud, by w ogóle znalazła miejsce do zaparkowania. Nadążasz za mną?

– Nie całkiem, ale...

– W porządku, załóźmy, że wcale nie zaparkowała przy Berliner StraÙe, lecz w którymś z wielopoziomowych parkingów. W takim razie w rachubę wchodziłyby parkingi Hauptwache, JunghofstraÙe, Konstablerwache i ewentualnie ten naprzeciwko hotelu Frankfurter Hof. Załóźmy, że ktoś, a konkretnie nasz morderca, obserwował ją przez cały czas. Coś tam pokombinował przy



samochodzie, żeby nie mogła wyjechać. Pojawił się tam niby przypadkiem i zaproponował, że ją podwiezie do domu. Maria skorzystała z jego oferty, bo go dobrze знаła i mu ufała. No i teraz morderca przystąpił do dzieła. Pod jakimś pretekstem wywiózł ją do stojącego gdzieś na uboczu domu, gdzie mógł z nią zrobić, co chciał. Zaproponował jej coś do picia, do napoju dodał valium, a ona zaraz potem straciła świadomość. Nic dziwnego, przy tej dawce. Skrępował ją i zakneblował, odjechał, żeby usunąć ślady manipulacji przy samochodzie. Przy okazji wyjechał z parkingu i zaparkował na ulicy. Potem wrócił do Marii.

– A jak według ciebie miało wyglądać to kombinowanie? – zapytał Hellmer.

– Najprostszą metodą byłoby spuszczenie powietrza z kół. Opony można bez problemu z powrotem napompować, wystarczy kupić kompresor, który można dostać w każdym w miarę dobrze zaopatrzonym sklepie z akcesoriami samochodowymi. O ile wiem, to we wszystkich większych parkingach wielopoziomowych przy wjazdach i wyjazdach są umieszczone kamery. Nadążasz za mną?

– Sądzę, że tak.

– Dobra, w takim razie potrzebne są nam nagrania z parkingów Hauptwache, Junghofstraße, Konstablerwache i tego przy hotelu Frankfurter Hof. I to natychmiast. Sądziś, że uda nam się je załatwić jeszcze dzisiaj?

– W sobotę wieczór i do tego o tej porze? Nie mam pojęcia. Nie wiem, czy wszystkie są jeszcze otwarte. Pojedź tam i postaraj się zabezpieczyć nagrania.

– Nie martw się, załatwię to. Jeśli chociaż na jednej taśmie zobaczę, że Maria van Dyck wjeżdża do parkingu, to mogę się założyć o piwo, że nasz sprawca też musiał tam wjechać. A wtedy,

przysięgam ci, dorwiemy sukinsyna.

Zdała krótką relację Bergerowi, narzuciła na siebie skórzaną kurtkę, wsiadła do corsy i ruszyła. Podczas jazdy włożyła do magnetofonu kasetę z piosenkami Deep Purple. Jeśli jej teoria jest słuszna, to sprawca tym razem popełnił decydujący błąd.

...

Gdy Julia wróciła do domu, było już wpół do pierwszej w nocy, a jej wcześniejsza euforia przerodziła się we frustrację. Rzuciła nerwowo kurtkę na podłogę, z lodówki wyciągnęła puszkę piwa i duszkiem wypijała całą jej zawartość. Potem zgmiotła puszkę i wrzuciła do kosza na śmieci. Aż gotowało się w niej ze złości. Stała przy otwartym oknie, zrobiła kilka głębokich wdechów i wydechów, nakazała sobie spokój. Ale nic z tego. Chodziła po pokoju tam i z powrotem, ręką przeczesywała włosy i paliła jednego gauloise'a po drugim. Miała te taśmy, skonfiskowała je, ale z obejrzeniem musi poczekać do poniedziałku, bo nie da się ich odtworzyć na normalnym wideo. Obrazy są pokawałkowane i tylko specjalista może je złożyć, ale w weekend jest nieosiągalny.

– Tak to jest, gdy ktoś jest pilnie potrzebny! – wysyczała ze złością.

Wzięła szybki prysznic, położyła się do łóżka i naciągnęła koc na głowę. Kilkakrotnie nakazała sobie w duchu większą cierpliwość, aż zaczęła się stopniowo uspokajać. Zasnęła głęboko. Nic jej się nie przyśniło.

...

W niedzielę około południa zadzwoniła do van Dycka. Zapytała

go, czy ma listy gości zaproszonych na przyjęcia, jakie organizował w ciągu dwóch minionych lat. Odpowiedział, że owszem, ale w biurze, bo sporządzała je jego sekretarka i to ona rozsyłała zaproszenia. Julia zapytała go o samopoczucie. Odpowiedział, że czuje się w miarę dobrze, ale po głosie poznała, że jest w kiepskiej kondycji. Jak wszyscy, którzy w tak straszny i bezsensowny sposób utracili ukochanego członka rodziny. Nie życzyła mu przyjemnej niedzieli, bo to życzenie i tak by się nie spełniło.

### **Poniedziałek, 7.45**

Gdy Julia dotarła na posterunek, nie było tam jeszcze nikogo poza Bergerem i Güttler. Powiesiła torebkę na oparciu krzesła, spojrzała na Bergera i powiedziała:

– Tutaj mam nagrania wideo z czwartku i piątku z prawie wszystkich parkingów wielopoziomowych w mieście. Musimy się koniecznie zająć przejrzeniem tych taśm. W centrali firmy obsługującej parkingi jest tylko jeden człowiek, który potrafi złożyć te pokawałkowane zdjęcia w całość. Gdybym nie pojechała tam w sobotę wieczór, nagrania już wczoraj zostałyby skasowane.

– Dzień dobry, pani komisarz – powiedział spokojnie Berger. – Jak pani minął weekend?

– Dobry – wycedziła przez zęby. – Skoro pana tak to interesuje, to miałam weekend do chrzanu! Powinniśmy już wczoraj zacząć przeglądać te nagrania...

– Spokojnie, spokojnie. Po pierwsze, to tylko pani hipoteza, że Maria van Dyck zaparkowała na parkingu wielopoziomym. Po drugie, dla większości ludzi weekend jest rzeczą świętą. A po trzecie, nie mamy kolejnego morderstwa, więc podchodźmy do sprawy ze spokojem.

– Ze spokojem!

Roześmiała się sarkastycznie i zapaliła gauloise'a. Do pokoju weszli Hellmer i Kullmer.

– Dobry – wymamrotał posępnie Kullmer i opadł na krzesło. – Co nowego?

– Nic – odpowiedziała uszczypliwym tonem Julia. – A u pana? Wygląda pan na niewyspanego. Czy to z jakiegoś szczególnego powodu? Może z powodu pani Gonzalez?

– Wie pani co, proszę się łaskawie odczepić. To moja sprawa, co i z kim robię, a na pewno nie pani. Ale jak panią to tak interesuje, to informuję, że panią Gonzalez można już skreślić z listy. To na pewno nie ona.

– Dlaczego?

– Bo w czwartek, gdy zamordowano Marię van Dyck, była na seminarium astrologicznym, które przeciągnęło się aż do północy. Gdy była w łazience, trochę poniuchałem w jej papierach. Do tego jeszcze ją trochę wypytałem, dyskretnie, ma się rozumieć. Z żadnym z morderstw nie ma nic wspólnego. Mam nadzieję, że ta odpowiedź pani wystarczy.

– Przecież zawsze liczę się z pana opinią – odparła cynicznie. – Najważniejsze, że miło pan spędził z nią czas...

– Bo spędziłem, droga koleżanko, i nie zamierzam już dłużej dyskutować o swoim życiu prywatnym. No co tam słychać nowego?

Berger udzielił mu krótkich wyjaśnień, powiedział też, że należy porównać listy gości od Maibaumów i Kleiberów i obdzwonić osoby, które się na nich znajdują. Przede wszystkim należy zaznaczyć osoby, które się wielokrotnie powtarzają. Następne porównanie nastąpi, gdy tylko van Dyck da listy swoich gości.

– Cholera, znowu cały dzień przy telefonie – wyjęczał Kullmer.

– Proszę nie być takim pesymistą, z niektórymi będzie pan mógł porozmawiać osobiście. Dzięki temu wyjdzie pan przynajmniej na świeże powietrze – rzuciła ironicznie Julia. – I jeśli będzie to dla pana pociechą, to mnie czeka dzisiaj równie gówniane zajęcie. Jeśli będzie pan grzeczny, to może pan potem pójść ze mną pooglądać trochę wideo. To już coś, nie?

Kullmer machnął w rozdrażnieniu ręką, Hellmer, który stał za nim, tylko uśmiechnął się krzywo.

Julia rzekła rozkazującym tonem:

– W takim razie bierzmy się do roboty! Jeszcze w tym tygodniu dorwiemy tego sukinsyna, przysięgam. A wtedy niech Bóg ma go w opiece!

– Dostanie dożywocie albo zamkną go w wariatkowie. Bóg się nim zajmie dopiero później, powinnaś to wiedzieć – rzekł lakonicznie Hellmer.

– Pocałuj mnie... – odparła Julia, ale zaraz się uśmiechnęła. – Mogłabym zabawić się w Boga, albo raczej boginię policyjnego rewiru.

– Odłóż sobie tę kreację na karnawał. A teraz lepiej powiedz, co mamy robić.

Julia wydała instrukcje, wstała, wzięła torebkę i wyjaśniła:

– Ja teraz wyskoczę z Frankiem Hellmerem do biura van Dycka. Wczoraj powiedział, że to jego sekretarka była odpowiedzialna za listy gości i to ona wysyłała zaproszenia. Dzisiaj rano możemy te listy odebrać. Około jedenastej będziemy z powrotem. Potem ja, Kullmer i Hellmer pojedziemy do centrali tych parkingów wielopoziomowych i pooglądamy taśmy.

Właśnie zamierzała wyjść z biura, gdy zadzwonił telefon. Odebrał Berger. Julia i Hellmer stanęli w drzwiach. Berger machnął ręką,

żeby podeszli, coś zanotował, na koniec powiedział do słuchawki:

– Dziękuję za telefon. Do usłyszenia. – Podniósłszy wzrok, oznajmił: – Dzwonił niejaki doktor Drechsler, adwokat i notariusz. Dopiero w ten weekend się dowiedział o śmierci pani Kassner i chciał nam powiedzieć, że złożyła u niego testament...

– Co? – zapytała zaskoczona Julia. – Miała przecież dopiero dwadzieścia pięć lat! W takim wieku sporządziła testament?

– Na to wygląda. Doktor Drechsler będzie tu około jedenastej i go przyniesie. Powiedział, że wyraźnie nalegała, żeby przekazać ten testament policji, gdyby jej się coś przytrafiło. Poczekamy, zobaczymy, co tam w nim napisała.

– No to jestem zaintrygowana. Moment, teraz jest wpół do dziewiątej... Powinniśmy wrócić na jedenastą. Nie chcę, żeby mnie ominęło otwarcie tego testamentu. Chodź, Frank, musimy się pospieszyć.

## **Poniedziałek, 10.00**

Viola Kleiber punktualnie o dziesiątej stanęła przed drzwiami. Richter, który od ósmej siedział w gabinecie i przerabiał rozdział swojej nowej książki, wstał i otworzył drzwi. Była piękną kobietą, najpiękniejszą z wszystkich, które do tej pory poznał, ale tego ranka była jeszcze piękniejsza, poruszała się z jeszcze większą gracją i uśmiechała jeszcze bardziej mistycznie. Jej ciemne włosy połyskiwały jedwabście, zapach rozprzestrzeniał się po całym pomieszczeniu jak niewidoczne wibracje. Miała na sobie granatową spódniczkę sięgającą tuż nad kolana, jasnoniebieską bluzkę z głębokim dekoltem. Gdy pochyliła się nieco do przodu, by wyjąć z torebki papierosa, przez dekolt można było ujrzeć nieco jej zgrabnych piersi. Założyła nogę na nogę, zapaliła papierosa złotą

zapalniczką. Na jej twarzy odmalowała się melancholia.

– Jestem, profesorze. Możemy od razu zaczynać. Mam mnóstwo do opowiedzenia.

– Czy mógłbym przedtem zaproponować coś do picia?

– Nie, dziękuję. Przejdźmy od razu do rzeczy. Chciałabym to już mieć za sobą.

Umilkła, zaciągnęła się papierosem, nagle wydała się zdenerwowana, wstała i podeszła, jak to miała w zwyczaju podczas ich spotkań, do okna. Wyjrzała na ogród, który był szary i smutny jak początek listopada.

– „Smutny to miesiąc listopad był...” – powiedziała cicho i dodała:

– Uwielbiam wiersze i opowiadania Heinego. A teraz mamy listopad, miesiąc depresji. Czy nie tak? – zapytała, nie odwracając się.

– To dotyczy tylko niektórych ludzi. Czy listopad nastraja panią depresyjnie?

– Nie bardziej niż inne miesiące. Jakoś sobie z tym daję radę. Ale obiecałam panu, że dzisiaj porozmawiamy o moim problemie. Przez cały weekend walczyłam z sobą, zastanawiałam się, czy mam panu o tym opowiedzieć, czy nie, w końcu podjęłam decyzję, że jednak tak. Muszę to wreszcie z siebie wyrzucić. Nie wiem tylko, jak zacząć. Nie mógłby mi pan pomóc?

– O ile zdążyłem się zorientować, problem tkwi w pani małżeństwie. Nie wiem jednak, o co dokładnie chodzi.

Viola Kleiber stanęła do niego przodem, zgasila papierosa i od razu zapaliła drugiego. Przechyliła głowę ledwo zauważalnie w bok, patrzyła na Richtera, ale jej wzrok zdawał się go przenikać.

– Ciągle mam uczucie, że się we mnie gotuje. Czasami chciałabym krzyczeć, tak głośno, żeby każdy usłyszał, ale nie daję

radę. Wsiadam do samochodu i jeżdżę bez celu po okolicy, chcę krzyczeć, nic tylko krzyczeć, ale mi się nie udaje.

– Dlaczego chce pani krzyczeć? – zapytał Richter z troską w głosie.

Zaśmiała się krótko i oschle, z odrobiną goryczy.

– Właśnie, dlaczego chcę krzyczeć? – Jej smutek się pogłębił, melancholia nasiliła, a w spojrzeniu odmalowała jeszcze większa rozpacz. Umilkła na dłuższą chwilę, żeby zebrać myśli. – Chodzi o moje małżeństwo – powiedziała w końcu. – Nie może pan sobie wyobrazić, co to znaczy być żoną mężczyzny, którego się kocha, a który nie myśli o niczym innym, tylko o swoich książkach. Wyszłam za niego, bo go kochałam. I dlatego, że dawał mi poczucie bycia kochaną. Przy nim po raz pierwszy poczułam, że jestem akceptowana taka, jaka jestem. Ale coraz częściej dochodzę do wniosku, że jest to bardzo jednostronna miłość. A gdy się na dodatek dowiaduję, że ma kochankę, albo raczej miał, wtedy wszystko staje się dla mnie jeszcze trudniejsze do zniesienia. To właśnie mój problem.

– Pani go kochała. A teraz? Czy już go pani nie kocha?

Westchnęła.

– Ależ kocham go. Tylko nie wiem, jak długo jeszcze zdołam to wytrzymać. On niby jest przy mnie, a jakby go nie było. Wtedy kiedy jest mi najbardziej potrzebny, odsuwa się ode mnie. To tak, jakby chcieć złapać rybę gołymi rękoma. I wtedy rodzi się we mnie myśl, że on mnie już nie kocha. Nie czuję, żeby mnie w jakikolwiek sposób pragnął. Rozmawiamy ze sobą, razem jemy posiłki, czasami chodzimy do kina lub restauracji, wyjeżdżamy na urlop, ale nigdy nie daje mi odczuć, że naprawdę coś do mnie czuje. A to mnie wpędza w chorobę. W niektóre dni siedzę po prostu w swoim pokoju



i wypłakuję sobie oczy.

Zająknęła się, leciutko drżała.

– Mówiła pani, że miał kochankę. Skąd pani to wie?

Viola Kleiber ponownie westchnęła.

– Właściwie zawsze mu ufałam. Ale to się skończyło jakieś półtora roku temu. Wcześniej nigdy albo prawie nigdy nie wychodził z domu, a jeśli już, to najczęściej razem ze mną. A nagle ciągle musiał gdzieś jechać, ciągle coś tam załatwiał. A to spotkanie ze znajomym, a to z wydawcą. Zawsze miał jakąś wymówkę. Aż w końcu któregoś dnia pojechałam za nim. No cóż, wtedy zobaczyłam na własne oczy. – Spojrzała w górę na sufit, kilka łez pociekło jej po policzkach, wyglądała jak płacząca królowa Egiptu. – Nawet jej kupił mieszkanie. Ale ona już nie żyje. Mówiłam panu, że we wtorek była u nas policja i wypytywała męża o tę Judith Kassner. – Skrzywiła się. – Powiedziałam panu, że jej nie znałam, ale tak naprawdę to ją znałam, była kochanką mojego męża. Przykro mi, że pana okłamałam, ale w czwartek nie byłam jeszcze gotowa, by komukolwiek o tym powiedzieć. Musiałam najpierw sama ze sobą dojść do ładu.

Richter był zelektryzowany. Czy może... Nie, sam do siebie powiedział w duchu, to niemożliwe. Nie ona. Proszę, nie ona.

– Czy znała pani panią Kassner bliżej? – zapytał.

– Nie, widziałam ją tylko dwa czy trzy razy. Była bardzo ładna. I młoda, dużo młodsza niż ja. Miałam ochotę z nią porozmawiać, ale nie zdobyłam się na odwagę. Wiem, jestem żalonym tchórzem.

– Wie pani, w jaki sposób Judith Kassner zarabiała na życie? – Richter pytał dalej, starając się, by jego pytanie zabrzmiało zupełnie naturalnie. W rzeczywistości chciał się dowiedzieć, co pani Kleiber wiedziała o ofierze morderstwa.

– Była studentką – odpowiedziała Viola Kleiber. – Ale niech mnie pan nie pyta, co studiowała. Zresztą czy to nie wszystko jedno? Liczy się fakt, że on i ona...

– Pani Kleiber, sądzę, że powinienem wyjaśnić nieporozumienie. Pani Kassner była wprawdzie studentką, i to na dodatek nadzwyczajnie utalentowaną, ale zarabiała pieniądze jako prostytutka. Wszyscy jej klienci byli osobami dobrze sytuowanymi...

Viola Kleiber spojrzała na niego ze zdziwieniem, a zarazem z niedowierzaniem.

– Czy to ma znaczyć, że mój mąż zadawał się z prostytutką?

– Nie mogę pani odpowiedzieć na to pytanie. Tylko pani mąż może na nie odpowiedzieć. Jest pani pewna, że kupił jej mieszkanie?

– Tak założyłam.

– Rozmawiała pani z mężem kiedykolwiek na ten temat? Powiedziała mu pani prosto w twarz, że coś o nim wie lub podejrzewa?

Viola Kleiber pokręciła głową.

– Nie, nigdy nie miałam śmiałości, żeby poruszyć ten temat. Bałam się. Jak już powiedziałam, jestem żalonym tchórzem, ale nic na to nie poradzę. – Zacisnęła pięści, na jej twarzy malowały się jednocześnie złość i smutek. – Może to z powodu matki. Matka zawsze mi powtarzała, że jestem brzydka, że do niczego się nie nadaję, no cóż, musiałam się od niej nasłuchać wielu nieprzyjemnych rzeczy. W końcu poznałam mojego męża, a on mi powiedział, że jestem najpiękniejszą kobietą na świecie... Słowa, puste słowa! Nie jestem brzydka, teraz już to sama wiem, ale czasem wątpię w szczerść tego, co mówi, zwłaszcza od kiedy

zobaczyłam tę Judith Kassner. Była tak cholernie śliczna, miała dokładnie to, czego pragną mężczyźni, piękną, wyrazistą twarz, prawdopodobnie była też rewelacyjna w łóżku. Pod tym względem na pewno nie mogę się z nią równać.

– Pani Kleiber, czy uwierzyłaby mi pani, gdybym pani powiedział, że jest pani jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkałem?

– Czy to pytanie, czy stwierdzenie? – zapytała z niedowierzaniem, a na jej wargach pojawił się cień uśmiechu zakłopotania.

– Stwierdzenie, i to bardzo szczere. Mogę pani tylko poradzić, żeby porozmawiała pani z mężem o swoich wątpliwościach. Niech pani porozmawia z nim też o Judith Kassner. Jestem pewien, że wszystko się ułoży.

Co ja robię? – pomyślał Richter i niezauważalnie pokręcił głową. Jest nieszczęśliwa w swoim małżeństwie, może dałoby radę... Zamiast zająć się nią, próbuję jej pomóc. A co, jeśli ona sobie ze mną tylko pogrywa?

– Niech pani opowie mi o swojej matce. Dlaczego mówiła, że jest pani brzydka? I kiedy to mówiła?

Viola Kleiber wzruszyła ramionami.

– Nie pamiętam już tak dokładnie. Właściwie mówiła to tylko wtedy, gdy była na coś zła.

– Czy pani matka jeszcze żyje?

– Tak.

– Czy jest piękną kobietą?

– Dziecko zawsze uważa, że jego matka jest w pewnym sensie piękna. Ale gdy teraz patrzę wstecz, uważam, że była i nadal jest zupełnie przeciętna. A teraz na dodatek znacznie się postarzała

i choruje. Nie czuję wobec niej nienawiści ani innych negatywnych uczuć. Ona po prostu jest moją matką. Też nie miała łatwego życia.

– Czy mogła być o panią zazdrosna?

– Z jakiego powodu? Byłam dzieckiem, a ona dorosłą kobietą.

– Utrzymuje pani z nią kontakty?

– Sporadycznie. Widzimy się może ze dwa razy w roku, czasem do siebie dzwonimy. Nigdy w naszych wzajemnych relacjach nie było za dużo serdeczności. Za to moją siostrę kochała prawie obłędnie. Pragnęłam kiedyś, by mnie obdarzyła choć małą częścią tej miłości.

– A pani ojciec?

– Ojciec żył własnym życiem. Zmarł pięć lat temu. Jedyne ja byłam przy nim w ciągu kilku ostatnich godzin jego życia. Na łożu śmierci powiedział mi, że się o mnie nie troszczył i przykro mu z tego powodu. Był człowiekiem bardzo zamkniętym w sobie. Obawiam się, że odziedziczyłam wiele jego cech.

Richter wstał i stanął przy oknie obok swej pacjentki. Odwróciła głowę i spojrzała na niego.

– Co mam robić? Nie mogę tak dalej żyć.

– Czy mogę panią spytać, pod jakim znakiem zodiaku urodziła się pani matka?

Viola Kleiber odpowiedziała ze zdziwieniem:

– Jest Skorpionem. – Po chwili dodała, wydymając usta: – Skorpion o więcej niż jednym kolcu.

Richter z trudem przełknął ślinę. Drżącymi rękoma zapalił papierosa, po czym usiadł za biurkiem.

– A pani? – zapytał.

– Co ja?

– Spod jakiego jest pani znaku?

– Ryb.

– Czy ma mi pani coś więcej do powiedzenia? Czy jest jeszcze coś, co pani ciąży? Coś, co panią przygniata tak bardzo, że nie byłaby pani w stanie o tym nikomu poza mną powiedzieć? Pani wie, że obowiązuje mnie tajemnica lekarska, z której nie może mnie zwolnić nawet policja.

Viola Kleiber obeszła biurko i stanęła wyprostowana przed Richterem. W jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk. Usta przybrały niespodziewanie twarde wyraz. Oparła się rękoma o blat biurka.

– Nie wiem, do czego pan zmierza. Może mi pan to wyjaśnić?

– Sądzę, że moje pytanie było wystarczająco jednoznaczne – odparł spokojnie.

– A ja sądzą, profesorze, że powiedziałam panu dużo za dużo. Lepiej już pójdę. Bo inaczej jeszcze powiem rzeczy, które wywołają u pana jakiś poważny konflikt moralny. A tego oboje chyba nie chcemy, prawda? – W jej głosie zabrzmiała wyraźna wrogość. Obróciła się na pięcie, włożyła kurtkę i wzięła do ręki torebkę. – Adieu, profesorze. Niech pan sobie mną nie zaprzęta za bardzo myśli. Dam sobie radę.

– Proszę poczekać! – Richter wstał. – Co sobie pani pomyślała?

– Wolę to zachować dla siebie. Bo potrafię być wredna. Jak mnie ktoś wkurzy, to mogłabym zabić, chociaż w głębi serca jestem bardzo łagodna. – Zamilkła na chwilę, językiem zwilżyła wargi. – A jeśli się ktoś dowie, mój mąż, albo ktokolwiek inny, że do pana przychodziłam, pozna mnie pan od najgorszej strony, jakiej pan po mnie nigdy w życiu by się nie spodziewał.

Wyszła szybkim krokiem, Richter patrzył za nią wzburzony. Ton ostatnich jej słów zszokował go. Zobaczył inną Violę Kleiber, jakiej

nie znał i nie chciał poznać. Nalał sobie koniaku i wypił go duszkiem. Właśnie odstawiał kieliszek na regał, gdy zadzwonił dzwonek.

Carmen Maibaum.

– Cześć – powiedziała. – Przyszłam o wiele za wcześnie, ale mogę poczekać. Nie wiedziałam, że Viola się u ciebie leczy.

– Wiele nie wiesz. A jeśli o mnie chodzi, to możemy zaczynać.

Weszła pierwsza do gabinetu, on za nią, zamknął drzwi. Usiadła na biurku i zaczęła machać nogami. Zerknęła na niego jakoś tak smutno i obco.

– Zaczynamy? – zapytał.

Tylko przytaknęła.

## **Poniedziałek, 11.00**

Julia Durant i Frank Hellmer odebrali od sekretarki van Dycka listy gości z ostatnich dwóch lat i wrócili do komisariatu. Kullmer wraz z trzema innymi funkcjonariuszami zajęty był właśnie obdzwanianiem ludzi. Hellmer położył listy na biurku Kullmera, który na twarzy miał wypieki, a w oczach zajadłość i irytację. Następnie Hellmer przyniósł sobie i Julii po kubku kawy. Rozmawiali z Bergerem. Ktoś zapukał do drzwi. Wszedł starszy, niski człowiek o siwych włosach, ubrany w szary garnitur. W dłoni trzymał aktówkę.

– Drechsler – przedstawił się. – Rozmawialiśmy wcześniej przez telefon. Chodzi o testament pani Judith Kassner.

– Proszę, niech pan usiądzie – Berger wskazał wolne krzesło.

Drechsler usiadł, z aktówki wyciągnął teczkę i położył na stole. Chrząknął, poprawił okulary i powiedział:

– Ponieważ mam mało czasu, chciałbym od razu przejść do

sedna. Jak już wspomniałem, pani Kassner prawie cztery tygodnie temu złożyła u mnie testament. Został on zgodnie z przepisami napisany przez nią osobiście pismem odręcznym. Wyraźnie sobie zażyczyła, żebym w razie jej przedwczesnej śmierci osobiście przedłożył ten testament policji. Zrobiłem dwie kopie, oryginał przekażę niejakej Camilli Faun.

Wręczył jeden egzemplarz Bergerowi, drugi Julii Durant. Czytała razem z Hellmerem.

### *Testament*

*Niniejszym ja, Judith Kassner, urodzona 23.10.1974 we Frankfurcie nad Menem, będąca w pełni władz umysłowych, rozporządzam, żeby cały mój majątek, łącznie z całą gotówką na kontach bankowych, biżuterią, odzieżą, sprzętem elektronicznym i mieszkaniem własnościowym we Frankfurcie-Niederrad przy Kelsterbacher Straße, przeszedł na własność pani Camilli Faun, mojej jedynej i najlepszej przyjaciółki i współlokatorki.*

*Testament nabiera mocy prawnej w wypadku, gdybym przed ukończeniem dwudziestego szóstego roku życia zmarła śmiercią nienaturalną. Od ukończenia dwudziestu dwóch lat zarabiam na studia, pracując jako call girl. Sprawcą mojej przedwczesnej śmierci może być jeden z moich klientów, dlatego zapisałam listę z numerami telefonów moich klientów w pamięci komputera, który znajduje się w zamieszkiwanym przeze mnie mieszkaniu we Frankfurcie przy Gräfstraße. Z dniem skończenia przeze mnie dwudziestego szóstego roku życia testament ten traci*

*ważność.*

*Frankfurt, dnia 5 października 1999*

*Judith Kassner*

*PS. Nie żałować niczego – to początek wszelkiej wiedzy.*

*A ja nie żałuję niczego.*

Julia Durant i Frank Hellmer spojrzeli po sobie znacząco.

– Czy pani Kassner powiedziała panu, dlaczego zdecydowała się sporządzić testament? Czy ktoś jej groził śmiercią? – zapytał Berger.

Drechsler uśmiechnął się nieco wymuszenie, robił wrażenie niepewnego siebie.

– Nie, ale też ją zapytałem, jakie pobudki sprawiają, że taka młoda kobieta sporządza testament. Najpierw nie chciała mi powiedzieć, ale w końcu przyznała, że miała sen, w którym została bardzo okaleczona. Najwidoczniej później dręczyło ją przeczucie, że umrze, tylko nie wiedziała kiedy. Więcej nie potrafię powiedzieć. To była doprawdy niezwykła kobieta.

– Bardzo dziękujemy za informacje – powiedział Berger. – Czy pani Faun już o tym wie?

– Tak, umówiłem się z nią na dwunastą w południe.

– Pan wie, że ona jest niewidoma? – upewniła się Julia.

– Tak, pani Kassner mi powiedziała. Przepraszam bardzo, ale muszę już iść.

Drechsler pożegnał się. Julia popatrzyła, jak odchodzi.

– Szkoda, że nie było mi dane poznać tej Judith Kassner. Wszyscy tak się nią zachwycają. – Spojrzała na zegarek, jedenasta trzydzieści pięć. – Proponuję, żebyśmy teraz wyskoczyli coś zjeść,



a potem obejrzymy sobie nagrania.

– Życzę powodzenia i odpukać – rzucił Berger i popukał w blat stołu.

Hellmer zaszedł po Kullmera. W trójkę udali się do fast foodu. Zjedli po kiełbasce i wypili po małym piwie. To już piąty raz w tym tygodniu jem frytki z kiełbasą, pomyślała Julia.

Parę minut po dwunastej wsiedli do lancii i pojechali do centrali firmy obsługującej parkingi wielopoziomowe. Wszedł im naprzeciw niski, krępy mężczyzna, który przywitał się przyjaźnie i przedstawił jako Seiler. Poprosił, żeby poszli za nim, i zaprowadził ich do pomieszczenia, gdzie znajdowało się mnóstwo sprzętu elektronicznego.

– Od której taśmy zaczynamy?

– Możemy oglądać tylko jedną taśmę naraz? – zapytał Hellmer, przewracając oczami.

– Niestety. Zdjęcia są w taki sposób pokawałkowane, że jakby utracono te nagrania, to osoby nieuprawnione nic by nie mogły z nimi począć. A ja jestem jedyną osobą, która wie, jak ta technika działa. Będziecie musieli okazać więc dużo cierpliwości. Przejrzenie wszystkich nagrań może potrwać nawet kilka dni.

– Świetnie, bardzo dziękujemy! Jak wyraźne są nagrania? Można rozpoznać tablice rejestracyjne albo twarze?

– Tablice na pewno, twarze też, jeśli akurat na przedniej szybie nie będzie efektu odbicia światła i szyby nie będą silnie przyciemnione.

– Od której taśmy zaczniemy? – zapytała Julia, patrząc na swych kolegów.

– W którym miejscu przy Berliner StraÙe znaleziono samochód? – zapytał Kullmer.

- Naprzeciwko kościoła Świętego Pawła.
  - To zacznijmy od parkingu Hauptwache. Możemy oczywiście rzucić jeszcze monetą, ale...
  - Nie, może być Hauptwache. W takim razie proszę włączyć, panie Seiler.
  - Od której godziny mam zacząć?
  - Czwartek, dziesiąta rano.
- Seiler włożył kasetę, cofnął, aż na taśmie ukazała się godzina dziesiąta. Nacisnął kilka guzików i chaotyczne strzępki przemieniły się w kompletny, wyraźny obraz. Policjanci wzięli sobie po krzesła i usiedli przed monitorem. Czekał ich długi dzień, a może nawet noc.

## **Poniedziałek, 11.10**

Carmen Maibaum siedziała na blacie biurka i wbijała spojrzenie w Richtera, jakby go obserwowała, wyczuwała, chciała wyprowadzić z równowagi.

- Zamierzasz cały czas siedzieć na biurku i wpatrywać się we mnie? – zapytał w końcu. – Jeśli to z tego powodu przysłaś...
- Nie, nie dlatego przysłałam – odpowiedziała, nie zmieniając pozycji ciała. – Włączyłeś dyktafon?
- Nie, ale jeśli chcesz, to mogę...
- Nie, nie chcę żadnych nagrań. Możesz robić notatki. Mam ci do opowiedzenia pewną historię, która cię na pewno zainteresuje. Wiem też, że można na tobie polegać i jesteś bardzo skrytym mężczyzną i zawsze już taki pozostaniesz. Jesteś kimś w rodzaju kapłana, który za wszelką cenę musi dochować tajemnicy spowiedzi. Nawet wobec policji. Widzisz, orientuję się w tych sprawach. I tylko dlatego wyszukałam ciebie. I nie można też

zapomnieć, że jesteś wspaniałym kochankiem.

Umilkła, zapaliła papierosa. Nagle wydała się bardzo spokojna i zrównowazona. Zsunęła się z biurka, usiadła na fotelu Richtera, nogi położyła na blacie, przy czym zadarła jej się spódnica. Richter, który wstał, by przynieść sobie i jej coś do picia, dostrzegł, że nie miała pod spodem majtek. Czarne pończochy kończyły się z pięć centymetrów poniżej pachwin. Dostrzegła jego spojrzenie, rozsunęła lekko nogi i powiedziała, uśmiechając się kokieteryjnie:

– Chciałbyś się teraz ze mną pieprzyć?

– Tak i nie – odparł i postawił przed nią na biurku szklankę. – Susanne nie ma w domu. Może później.

– Kogo obchodzi Susanne? To nie jest kobieta dla ciebie, wiesz o tym. Ta mała zdzira sypia z każdym, kto się jej nawinie. O tym też wiesz. Ja nie robię tego z każdym. Kochanków wybieram sobie bardzo starannie. W ciągu ostatnich lat nie miałam ich wielu. Garstkę, nie więcej. Ale usiądź, proszę, nie chcę, żebyś się denerwował. – Upiła nieco ginu z tonikiem, a zimną w dotyku szklankę nadal trzymała w dłoni. Spuściła wzrok, ściągnęła wargi i mówiła dalej: – Opowiadałam ci o moim małżeństwie. Nakłamałam ci. Wszystko zełgałam, prócz tego, że kocham męża. Na świecie nie ma nikogo, kogo mogłabym kochać bardziej niż jego. To on mnie podtrzymał, gdy groził mi upadek. Dawał mi oparcie i siłę, i ciągle jeszcze to robi. Był przy mnie zawsze. Nie musieliśmy wiele mówić, bo potrafiliśmy czytać nawzajem we własnych myślach. Był i jest moim oceanem spokoju, ramieniem, na którym mogę się wesprzeć. Po prostu jest. Warto jest żyć choćby po to, żeby go poznać. Pokazał mi, czym jest miłość, a ja próbowałam obdarzyć go miłością, do jakiej jestem zdolna...

– Ale...

Machnęła ręką.

– Proszę, nie przeszkadzaj. Będę mówiła, a ty po prostu słuchaj. Pobraliśmy się przed osiemnastoma laty. Niedługo potem urodziłam dwoje dzieci. Nikt o tym do tej pory nie wie. To były bliźnięta. Umarły zaraz po porodzie, bo urodziły się dwanaście tygodni za wcześnie. Nie ważyły nawet siedmiuset gramów. To dla nas był wielki cios, ale miłość dała nam siłę, pomogła przetrwać. Jak to pięknie zapisano w Biblii, miłość potrafi znieść wszystko, wierzy we wszystko, ma na wszystko nadzieję i daje sobie ze wszystkim radę. Nasza miłość jest do dziś żywa. Byliśmy zawsze jednością. Idealną jednością ducha, umysłu i ciała. Do dnia, kiedy utracił swą męską siłę. Było to jakieś pięć lat temu. Do dziś nikt nie potrafi znaleźć wytłumaczenia, co się właściwie stało. Po prostu z dnia na dzień przestał być zdolny do sypiania ze mną. Musisz wiedzieć, że nasz seks nigdy nie był zwykłym pieprzeniem się, nie robiliśmy żadnych świństw, po prostu chcieliśmy czuć się nawzajem. Na początku myśleliśmy, że to minie, że to wynik stresu i przepracowania. Ale żebyśmy nie wiem jak się starali, nic nam nie wychodziło. Od pięciu lat nie czułam, jak jego męskość we mnie wchodzi. Dla mnie nie jest to aż tak wielkim problemem. Jak ktoś naprawdę kocha, potrafi zrezygnować z seksu. Ale on się załamał. Widziałam wiele razy, jak płacze, jak leży bezradnie w łóżku i płacze niczym małe dziecko, gdy mu po raz kolejny nie wyszło. Dręczy się, próbując znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego go to dotknęło. Konsultowaliśmy się z mnóstwem lekarzy, psychiatrów, psychologów, byliśmy nawet w Ameryce i Australii, wyszukiwaliśmy różnych cudotwórców, ale nic z tego. A przy tym fizycznie jest zupełnie zdrowy. Powinieneś zobaczyć, jak rano, zanim się obudzi, pod kocem uwypukla się jego wspaniała erekcja.

Ale gdy tylko próbuje we mnie wejść, wszystko opada. I wiem, że to nie przeze mnie, wiem, że pożąda mnie jak zawsze, ale coś w jego głowie działa nie tak jak trzeba. Kiedyś powiedziałam mu, żeby spróbował z prostytutką, może wtedy mu się uda, ale tylko mnie wyśmiał. Powiedział, że nigdy nie pójdzie do prostytutki. A potem poznał pewną kobietę i pomyślał, że może przy niej odzyska swą potencję. Piękna kobieta, znajoma. Urządził jej mieszkanie, ale ona go tylko wykorzystwała. Wiedziałam o ich związku, ale wiedziałam też, że on jej nie kocha. Kobieta od razu czuje, gdy mężczyzna zdradza ją sercem. On by mnie w ten sposób nie zdradził. Chciał tylko udowodnić przed samym sobą, że jeszcze jest mężczyzną. W stosunku do mnie nadal był czuły i troskliwy jak zawsze. I taki pozostał do dzisiejszego dnia. Ale ta kobieta okazała się dziwką, nędzną, zepsutą kurwą! Wykorzystała go, poniżyła, wyszydziła. Była zła do szpiku kości. Miała serce z lodu. Myślała tylko o sobie. Nie obchodziło jej, że on cierpi, że jej szyderstwa są jak ciosy sztyletem prosto w jego serce. Ja widziałam jego cierpienie, chociaż starał się je przede mną ukryć, i cierpiałam razem z nim. Odebrała mu resztę męskiej dumy. Teraz pod względem psychicznym Alexander jest wrakiem człowieka, choć ma dopiero czterdzieści siedem lat. Ale ja go podziwiam, że tak cierpliwie znosi to poniżenie.

Przerwała, wypić do końca swój gin z tonikiem i poprosiła Richtera, by jej jeszcze nalał. Zrobił to w milczeniu i z powrotem usiadł. Zapaliła papierosa, zaciągnęła się, a potem wydmuchała dym nosem i kontynuowała:

– Potem spróbował z jeszcze jedną kobietą, naprawdę rasową babką. Ale to też nic nie dało. Próbowałam stłumić swoje potrzeby seksualne, ale mi się nie udało. W ciągu ostatnich lat miałam kilka

romansów, ale żaden z tych mężczyzn nic dla mnie nie znaczył. Dymanko, a potem posyłałam ich do diabła. I jak ci mówiłam, była ich tylko garstka. – Roześmiała się, wstała, stanęła przed Richterem w wyzywającej pozycji, a następnie usiadła mu na kolanach z rozstawionymi nogami. – Mam ochotę się teraz z tobą rżnąć. Potem opowiem ci więcej, dużo więcej.

Richter spojrzał na nią z powagą, odłożył na bok notatnik, sięgnął ręką pod jej spódnicę. Była to mechaniczna zabawa. Ona rozpięła mu spodnie, całowała go, ich języki się bawiły. Wszedł w nią. Cały czas na niego patrzyła, podczas gdy on poruszał biodrami. Po dwudziestu minutach miał wytrysk. Ona jeszcze chwilę na nim posiedziała, głaszcząc mu jądra, całowała go. W końcu wstała, wyciągnęła z torebki chusteczkę i włożyła ją sobie między nogi.

– Ile masz jeszcze dla mnie dzisiaj czasu? – zapytała. – Może byśmy razem coś zjedli na mieście? Jestem głodna.

– Mam tyle czasu, ile zechcesz. A pięć minut stąd jest włoska restauracja – powiedział. – Można też zamówić dostawę do domu.

– W takim razie zamów coś dla nas. Polegam na twoim wyborze. Widzisz, ufam ci pod każdym względem.

Richter sięgnął po telefon, zamówił dwie porcje spaghetti po bolońsku, dwie sałatki i butelkę czerwonego wina. Carmen Maibaum znowu stanęła przy oknie – idealnie zgrabne nogi złączone razem, w dłoni papieros.

– Dlaczego mi o tym opowiadasz? – zapytał, stanął za nią i dotknął jej piersi z twardymi sutkami.

– Dowiesz się, i to niedługo – powiedziała, uśmiechając się tajemniczo.

Jedzenie dostarczono pół godziny po złożeniu zamówienia. Alfred

Richter i Carmen Maibaum jedli, rozmawiali o pogodzie i innych błaahostkach. Była za piętnaście pierwsza.

### **Poniedziałek, 13.45**

– Cholera! – zaklęła Julia Durant i zapaliła papierosa. – Zanim to wszystko przejrzymy, minie kilka dni. Nie da się tego przyspieszyć?

– Jest pani zbyt niecierpliwa, droga pani – odpowiedział Seiler. – Doszliśmy do dwunastej godziny w czwartek. A pani szuka forda ka. Jeśli pani chce, to mogę puścić nagranie ciut szybciej, ale wtedy będziecie musieli bardziej się skoncentrować. Numery rejestracyjne będą nieco rozmyte.

– Nie, lepiej nie. Robimy dalej tak samo. Można tu dostać coś do picia?

– Na zewnątrz w korytarzu jest automat z napojami.

– Też coś chcecie?

Przyniosła cztery butelki coli i z powrotem usiadła. Minęła kolejna godzina. I jeszcze jedna. Obraz migotał, oczy zaczęły ją piec. Przetarła je. Nagle Hellmer wykrzyknął z ekscytacją w głosie:

– Stop! Tutaj, jest! Niech pan odrobinę cofnie. Widzicie? HG-MD dwanaście jedenaście. O czternastej trzydzieści sześć wjechała na parking Hauptwache. Bingo! Kobieta za kierownicą to wyraźnie Maria van Dyck.

– Boże, facet miał rację – wykrztusiła z przejęciem Julia. – Jestem mu faktycznie coś winna – wymamrotała.

– Co? – zapytał rozkojarzony Hellmer.

– Nieważne. Więc ona rzeczywiście zostawiła samochód na parkingu wielopoziomowym. Teraz musimy sprawdzić, kiedy samochód wyjechał z parkingu. A przede wszystkim, kto go wtedy

prowadził. Frank, niedługo będziemy go mieć.

– Chwileczkę, może zaraz za nią wjechał ktoś, kogo znamy. Musimy teraz dokładnie uważać.

Minęła jeszcze godzina. Nie udało im się zidentyfikować ani jednej znajomej osoby. Julia spojrzała na zegarek, szesnasta czterdzieści pięć. Nic. Czekali.

## **Poniedziałek, 13.10**

Richter i Carmen Maibaum skończyli jeść spaghetti. Ona poszła do łazienki, żeby się nieco odświeżyć. Gdy wróciła, pachniała perfumami Chanel No. 5. Znowu usiadła za biurkiem, położyła na jego blacie nogi, wzięła ołówek i obracała go w palcach.

– Na czym więc skończyłam? Ach tak, na tym, z jakim stoickim spokojem Alexander przyjmował szyderstwa. Ja bym tak nie potrafiła. Albo bym się całkiem załamała, albo bym wyszła z siebie. Zemściłabym się na wszystkich kobietach, które by mnie tak upokorzyły. Ale on nie, on nigdy nie byłby zdolny wyrządzić człowiekowi fizycznej krzywdy. Przyjmuje upokorzenia, ale sam nikogo nie krzywdzi. Jedyne miejsce, gdzie potrafi postawić na swoim, jest uniwersytet. Ale praca tam zajmuje mu osiem, najwyżej dziewięć godzin dziennie. Pozostaje mu więc jeszcze piętnaście albo szesnaście godzin poza murami uniwersytetu. Mnie w każdym razie te szyderstwa bardziej dotknęły niż jego, tak mi się przynajmniej wydaje.

Przerwała. Spojrzała na Richtera w zamyśleniu, potem wstała, podeszła do okna i patrząc na ogród, mówiła dalej:

– Nie opowiadałam ci jeszcze w ogóle o moim dzieciństwie. Może teraz powinnam to zrobić, żebyś lepiej zrozumiał tę historię. Pochodzę z prostej rodziny. Ojciec był księgowym, matka



zajmowała się mną i domem. Ojciec był bardzo spokojnym, przyjaźnie usposobionym człowiekiem. Drugiego takiego ojca trudno ze świecą znaleźć. Zawsze był gotów mnie wysłuchać, nigdy mnie nie uderzył, ani, jak mi się wydaje, nawet na mnie nie podniósł głosu. Zawsze mówił spokojnym i rozważnym tonem. Rano wychodził o wpół do ósmej do pracy, wracał wieczorem o wpół do szóstej. Nie wiem zbyt wiele o małżeństwie moich rodziców, tyle że jak ojca nie było w domu, to matkę często odwiedzali mężczyźni. Ale ja byłam wtedy jeszcze zbyt mała, żeby wiedzieć, co ona robi z tymi facetami.

Carmen Maibaum stanęła teraz tyłem do okna i przysiadła na parapecie.

– Miałam siedem lat – kontynuowała swoją opowieść. – Matka miała wtedy stałego gacha, ale do mnie dotarło to dopiero dużo później. Gdy ten facet przychodził do domu, zawsze mnie wyganiała do mojego pokoju, który znajdował się na drugim końcu korytarza. Była wściekła jak osa, gdy ważyłam się stamtąd wyjść, póki ten gość jeszcze był. A więc siedziałam w swoim pokoju i bawiłam się lalkami, tak jak mi kazała. Do dziś pamiętam ten letni dzień, tak dokładnie, jakby to było wczoraj. Znowu przyszedł do niej ten facet, którego postrzegałam jak jakąś zjawę. Słyszałam, jak się śmieją, ale nie rozumiałam, o czym mówią, chociaż przyłożyłam ucho do drzwi. W którymś momencie przeszli do sypialni i zamknęli za sobą drzwi. Nie miałam wtedy pojęcia, co mogą tam robić, dzisiaj oczywiście wiem. Pieprzyli się. Pieprzyli się jak cholera! Moja matka była dziwką! A ojciec nie miał o tym pojęcia. Aż do tego letniego dnia. Pamiętam jeszcze dokładnie, co wtedy na sobie miałam. Było tak gorąco, że włożyłam strój kąpielowy i prawie cały czas obserwowałam, jak dzieci się bawią na placyku. Tak bardzo

chciałam pobawić się z nimi. Ale matka zakazała mi bawić się z tą hołotą z marginesu, jak nazywała tamtejszych ludzi. Rano zawoziła mnie do szkoły, po południu przywoziła. Mieszkaliśmy wtedy w jednym z tych wysokich, betonowych klocków. Wtedy to było coś szczególnego, bo z niejednego okna rozciągał się piękny widok na miasto, my też taki mieliśmy z naszego mieszkania. Nie wiedziałam oczywiście, że te betonowe klocki zostały wybudowane dla ludzi raczej ubogich. Ósme piętro, ciągle dokładnie pamiętam. No cóż, tego dnia ojciec z niewiadomego powodu wrócił z pracy dużo wcześniej niż zazwyczaj. Przyszedł do mojego pokoju, dał mi buziaka i zapytał, gdzie mama. Powiedziałam mu, że jest w sypialni. Wyszedł na korytarz, chciał wejść do sypialni, ale drzwi były zamknięte. Musiał usłyszeć głosy, zaczął walić w drzwi i krzyczeć, żeby otworzyła. Nikt z nich nie zauważył, że stoję w drzwiach, mocno trzymając w objęciach moją lalkę Laurę. Usłyszałam, jak w zamku przekręca się klucz. Matka była prawie naga. Miała na sobie tylko majtki. Ojciec zapytał, co to ma znaczyć, ale ona tylko go wyśmiała. Wtedy pojawił się ten facet, stanął za matką i też się tylko śmiał. Oboje naśmiewali się z ojca. Śmiali się, śmiali i śmiali. Nigdy tego nie zapomnę. Tej drwiny i tej niesamowitej pogardy! Nagle ojciec powiedział, że tego nie wytrzyma, nie zniesie tej hańby. Albo on, albo ten facet. Żeby się zdecydowała. A ona wtedy znowu się śmiała i drwiła z niego. Mówiła rzeczy, których wtedy nie rozumiałam, ale to musiały być bardzo złe rzeczy. Nagle ojciec powiedział, że ma tego dosyć. Chwycił matkę za ramię i powiedział, jak bardzo ją kocha i że nigdy by mu nie przyszło do głowy, że może go zdradzać. A ona i ten przeklęty gach tylko się śmiali, śmiali i śmiali! Ciągle jeszcze brzmi mi w uszach ten ich przeklęty śmiech. Ojciec powiedział wtedy

całkiem spokojnie, że jeśli ten facet sobie zaraz nie pójdzie, to on skoczy z balkonu. I wiesz, co odpowiedziała? Dziwne, ciągle jeszcze pamiętam. Powiedziała: „Jesteś przecież tchórzem, żalosnym pierdołą. Nie odważysz się. Jesteś mocny tylko w gębie, a w łóżku nie nadajesz się do niczego. Skacz sobie, jak chcesz. Nie będę cię powstrzymywać”. Dalej wszystko wyglądało jak akcja jakiegoś kiepskiego filmu. Ojciec przeszedł do pokoju dziennego, powoli, jak w zwolnionym tempie, otworzył drzwi balkonowe, potem słyszałam krzyk, a zaraz po nim głucho uderzenie. Dzieci na placyku zaczęły krzyczeć, moja matka też nagle zaczęła krzyczeć, tylko ja byłam jak sparaliżowana. Nie byłam w stanie się ruszyć. Chyba nawet wtedy nie płakałam. To było po prostu jak zły sen, w którym człowiek idzie przez ciemny las, dokoła czają się ciemne postacie i dzikie zwierzęta i nie ma się gdzie skryć. Ostatnią rzeczą, którą pamiętam, było to, że gach matki szybko się ubrał i zmył. Potem już nic nie pamiętam. Matka rok później wyszła za mąż za cholernie bogatego faceta, który mnie nawet adoptował. Wysłano mnie do internatu. Gdy skończyłam osiemnaście lat i zdałam maturę, dał mi w prezencie trzy domy, trzy z pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu, jakie posiada. Taki jest niesamowicie bogaty. Ale matka rozwiodła się z nim, gdy miałam dwadzieścia lat. Teraz sobie żyje jak królowa. Dziwne, ale z nim mam lepszy kontakt niż z matką. Właściwie z nią nie mam żadnego kontaktu. I wcale nie chcę go mieć. Taka jest właśnie moja historia. Teraz wiesz o mnie prawie wszystko. I na tym polega mój problem. Kochałam ojca ponad wszystko, ale on ze wstydu i rozpaczy odebrał sobie życie. Mojego męża też kocham ponad wszystko, a on też jest pogrążony w rozpaczy. A ja nie chcę, żeby podzielił los mojego ojca. Okazuję mu całą miłość, do jakiej jestem zdolna. Nie potrafię znieść, gdy on

cierpi. Jego cierpienie jest też moim cierpieniem. Ale nie wiem, jak mu ulżyć. Miałbyś może jakąś radę?

Richter uniósł wzrok, w gardle mu zaschło, pokręcił głową.

– Nie. Wiele przeszłaś, Carmen. Mogę ci tylko powiedzieć, że cię podziwiam. Podziwiam, że tyle potrafisz przetrzymać.

– Zapomniałam ci wspomnieć, że Alexander zaproponował mi rozwód. Powiedział, że jestem jeszcze taka młoda i wreszcie powinnam zacząć żyć normalnie, a on sobie jakoś poradzi. Ale wiem, że sam rozleciałby się na tysiąc kawałków jak cenna waza po upadku na kamień. A ja do tego nie mogę dopuścić. Zostanę przy nim bez względu na to, co będzie. Musiałby mnie zabić, żeby się mnie pozbyć. Tylko razem jesteśmy silni. – Przeciągnęła się i ziewnęła. – Teraz jestem zmęczona i chcę do domu. Czy moja historia warta była tego, żeby ją zapisać?

– Dlaczego mi ją opowiedziałaś? – zapytał Richter.

– Myślałam, że cię zainteresuje. Ale może się pomyliłam. Pa, Alfredzie, trzymaj się. Do zobaczenia, tu lub gdzie indziej.

Włożyła kurtkę, wzięła torebkę i cmoknęła go leciutko w czoło. Richter odprowadził ją do drzwi. Niespodziewanie zapytał:

– Spod jakiego znaku zodiaku jest twoja matka?

Carmen Maibaum trąciła go lekko w nos, uśmiechnęła się i zapytała:

– Czyżbyś interesował się astrologią?

– Tak.

– Jest dwanaście znaków zodiaku. Zgadnij, spod jakiego znaku jest moja matka.

– Skorpion?

– Kandydat do wygranej ma dziewięćdziesiąt dziewięć punktów.

– A kim są kobiety, które poniżają bądź poniżyły twojego męża? –

zapytał.

– „Zwij je, jak tylko chcesz, zwij... je Brzęk i Dym”, dokładnie jak te nędzne stworzenia z *Fausta*. Ciao!

– Jeszcze jedno pytanie. Czy potrafiłabyś zabić człowieka?

– Czy ci przedtem tego nie mówiłam? Zajrzyj do swoich notatek. A przede wszystkim pamiętaj, że obowiązuje cię tajemnica zawodowa. Wiele osób straciłoby dla ciebie szacunek, gdyby wyszło na jaw, że całą noc się pieprzyliśmy.

Poszła do swego samochodu. Stał nieruchomo, czekał, aż Carmen Maibaum się odwróci. Pomachała mu krótko na pożegnanie. Wrócił do domu. Był rozkojarzony. Z regału wyjął butelkę koniaku i nalał sobie pół kieliszka. Stopniowo do jego świadomości docierało to, co mu właściwie opowiedziała. Gdy zapalał papierosa, jego ręce drżały. Tajemnica zawodowa.

### **Poniedziałek, 18.13**

– Teraz, stop, powolutku cofnąć – powiedział Kullmer. – HG-MD dwanaście jedenaście. Ale kto siedzi za kierownicą?

– Nie mam pojęcia, nie można rozpoznać – odpowiedział Hellmer.

– Przez ten refleks świetlny. Nie można tego usunąć? – zapytał Seilera.

– Mogę spróbować, ale właściwie nie mam odpowiednich możliwości technicznych. Może w Federalnym Urzędzie Kryminalnym mieliby potrzebny sprzęt. Tutaj mogę jedynie poprawić kontrast i ostrość i pousuwać refleksy świetlne.

– Godzina dwudziesta czterdzieści siedem – mruknęła Julia Durant. – O godzinie dwudziestej czterdzieści siedem ktoś wyjechał z parkingu samochodem Marii van Dyck. Ale z pewnością nie była to Maria. Po co miałyby o tej porze wyjeżdżać z parkingu i zaraz za

rogiem znowu parkować przy Berliner Straße? Jeszcze raz musimy cofnąć nagranie. Wjechała do środka o czternastej trzydzieści sześć. Jak długo mogła chodzić po mieście? Dwie godziny? Zobaczmy, kto opuszczał parking po szesnastej trzydzieści. I skoncentrujmy się na samochodach, w których siedzą dwie osoby.

Hellmer przyniósł jeszcze cztery cole. Julia z nerwów paliła papierosa za papierosem. Patrzyli w ekran jak zaczarowani. Minęło pół godziny, czterdzieści pięć minut. Kilka razy nieco przyspieszyli na chwilę obraz.

Nagle Julia Durant drgnęła. Palcem wskazującym dotknęła ekranu.

– Tutaj! Patrzcie! To Maria! A obok niej siedzi... Boże, to nie może być prawda! – Zrobiła się biała jak kreda, drżała na całym ciele. – Frank, widzisz to co ja? To jest... Nie mieści mi się to w głowie. Każdego mogłabym podejrzewać, tylko nie ją. Nigdy w życiu bym nie pomyślała, że to ona... Panie Seiler, może pan wydrukować ujęcia z godzin czternasta trzydzieści sześć, siedemnasta czterdzieści cztery i dwudziesta czterdzieści siedem?

Seiler przytaknął i nacisnął kilka przycisków. Wydruki były ostre i wyraźne. Będą niepodważalnym dowodem. Julia podziękowała Seilerowi za czas, jaki im poświęcił. Obiecała, że policja odwdzięczy mu się za pomoc.

– Na Boga, każdego mogłabym podejrzewać, tylko nie ją – powiedziała ciągle jeszcze wstrząśnięta Julia, gdy wychodzili. – No to w drogę.

## **Poniedziałek, 20.17**

Willa Maibaumów była jasno oświetlona, brama zamknięta.

– Wejdziemy we dwoje, ja i Frank – powiedziała Julia Durant do

Kullmera i rzuciła dopalonego po sam filtr papierosa na chodnik. – Nas już znają. Teraz łatwo znaleźć wytłumaczenie dla jej fenomenalnej pamięci. Oczywiście, że pamiętała Julianę Albertz, w końcu sama ją zabiła. I jest szarmancka, uprzejma, ma dobre maniery, jest wykształcona, ma wszystkie cechy, które Richter przypisał sprawcy, ewentualnie sprawczyni.

Hellmer nacisnął dzwonek, zaraz potem w głośniku odezwał się kobiecy głos. Carmen Maibaum.

– Pani Maibaum, to ponownie policja. Mamy jeszcze kilka pytań.

– Chwileczkę.

Czekali. Drzwi domu się otworzyły, wyszła z nich Carmen Maibaum ubrana w białą bluzkę, krótką, szarą spódnicę, czarne pończochy i czółenka.

– Tak późno nas państwo zaszczycacie swoją wizytą? – powiedziała z szarmanckim uśmiechem i otworzyła furtkę. – Proszę.

– Dziękuję – odparła Julia poważnym tonem.

Udali się do salonu, gdzie przed telewizorem siedział z nogami w górze Alexander Maibaum. Na sobie miał dres do joggingu. Gdy weszli, wstał, podał policjantom dłoń.

– Pani Maibaum, czy możemy porozmawiać z panią na osobności?

– Oczywiście. Chodźmy do pokoju obok, tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Chociaż na ustach miała lekki uśmieszek, odnosiło się wrażenie, że wie, co teraz nastąpi.

– Pani Maibaum, jest pani aresztowana pod zarzutem zamordowania siedmiu kobiet i pana Lewella. Ma pani prawo do

odmowy zeznań, ale wszystko, co pani powie, może być użyte przed sądem przeciwko pani.

Carmen Maibaum ciągle się uśmiechała, zwilżyła językiem wargi.

– Jak na to wpadliście? Ten psychopata Richter wam wypaplał? – zapytała z ironią.

– Nie, sami do tego doszliśmy. Oto dowody.

Julia podała jej zdjęcia. Carmen Maibaum spojrzała na nie i zaraz bez komentarza oddała je z powrotem.

– No cóż, popełniłam błąd. Myślałam, że nagrania są kasowane jeszcze tego samego dnia. Tak mi przynajmniej powiedział jeden z pracowników. Okłamał mnie. Powinnam być mądrzejsza. Ludziom nie należy przecież ufać. Ten świat jest na wskroś zły i zakłamany. Wolno mi się chyba pożegnać z mężem?

– Oczywiście, ale będziemy przy tym obecni.

Carmen Maibaum podeszła do męża i objęła go.

– Kochanie, muszę teraz wyjść.

– Dokąd? – zapytał, przechylając głowę lekko w bok.

– Jeśli chcesz, możesz mnie odwiedzić. Gra skończona. Zrobiłam to tylko dla ciebie. Dla ciebie i też troszeczkę dla siebie samej.

– Co dla mnie zrobiłaś, skarbie?

Skoczył na równe nogi i chwycił ją za ramiona. Zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała go ze łzami w oczach.

– Teraz odchodzę, a ty korzystaj z życia, ile możesz. Kocham cię i zawsze będę o tobie myślała. Jesteś mężczyzną, o jakim zawsze marzyłam. To mój błąd, że kocham cię aż tak bardzo. Wspominając mnie, myśl o mnie dobrze. Poradzisz sobie...

– Carmen! Co się dzieje?

– Popełniłam wielki błąd, to się zdarza. A teraz za niego zapłacę.



Ale to mój błąd, nie twój. Wiem, że znowu będziesz robił sobie wyrzuty, ale niepotrzebnie. Jestem po prostu złą kobietą. Będzie mi ciebie bardzo brakowało. Znasz mnie, zawsze byłam impulsywna. Nienawidzę, jak ktoś... Ale to już nieważne. Kocham cię, to wszystko.

– Pani Maibaum, musimy już iść. Przed nami jeszcze długa noc.

– Mogę zabrać ze sobą jakieś ubrania?

– Nie, nie teraz. Mąż może pani coś jutro przynieść. Będzie pani potrzebowała papierosów?

– Mam tutaj karton, wezmę go ze sobą. W najbliższym czasie będę chyba dużo palić. Może dzięki temu szybciej umrę.

– Carmen, powiedz, że to nieprawda! Proszę, powiedz! – Maibaum trzymał żonę w mocnym uścisku. – Powiedz, że nikogo nie zamordowałaś!

Płakał jak małe dziecko, jego ciałem wstrząsał szloch, wywołany bólem, że zaraz straci człowieka, którego kocha z całego serca.

Julia Durant wzięła Carmen Maibaum pod rękę i wyprowadziła na zewnątrz.

– Załatwię ci najlepszego adwokata! – zawołał Maibaum do żony.

– Najlepszego na świecie! Słyszysz?!

Gdy światła lancierki znikły za rogiem, osunął się na posadzkę i szlochał niepowstrzymanie.

## **Poniedziałek, 20.35**

Richter jadł właśnie kanapkę, gdy zadzwonił dzwonek przy drzwiach.

Viola Kleiber.

– Pani? O tej porze? – zapytał zdumiony.

– Mogę wejść? – zapytała i spojrzała na niego w taki sposób, że

nie potrafił odmówić.

– Proszę.

Minęła go, stanęła pośrodku pokoju i spojrzała na Richtera swymi nieskończenie głębokimi oczami. Jak zazwyczaj robiła wrażenie osoby pogrążonej w melancholii.

– Chciałabym przeprosić za moje zachowanie dzisiaj rano. Nie wiem, co mnie napadło, ale nagle cały świat zwałił mi się na głowę. Pan prawdopodobnie myślał, że to ja odpowiadam za te morderstwa. Ale niech mi pan wierzy, nie potrafiłabym wyrządzić krzywdy żadnemu człowiekowi.

– Muszę przyznać, że przez moment coś takiego przemknęło mi przez myśl... Ale potem doszedłem do wniosku, że przecież to niemożliwe. Ktoś taki jak Viola Kleiber nie zabija ludzi.

– Bardzo mi przykro za to wszystko, co panu powiedziałam. Byłam bardzo nieprzyjemna. Przyjmuje pan moje przeprosiny?

Richter spojrzał na Violę Kleiber ze zrozumieniem.

– Pani Kleiber, każdemu z nas czasem świat się wali na głowę. Wczoraj po południu też się tak czułem. Prawdopodobnie to kwestia pogody. Jak pani to pięknie powiedziała? „Smutny to miesiąc listopad był...”. Może zechciałaby pani usiąść i troszeczkę mi potowarzyszyć? Dzisiaj też czuję się dość fatalnie.

– Mogę spytać dlaczego? – zapytała, a potem usiadła za biurkiem, jak przedtem Carmen Maibaum.

– Może mnie pani pytać o wszystko, ale ja niestety nie mogę pani wszystkiego powiedzieć. Dzisiaj był jeden z najgorszych dni w moim życiu. Najchętniej wcisnąłbym się do jakiejś mysiej dziury albo wyjechał dokądś, gdzie mnie nikt nie zna, i tam zaczął nowe życie. Zna pani to uczucie?

– Tak, panie profesorze, nawet za dobrze. Zamierza pan w jakiś

sposób zaradzić naszym posępnym nastrojom? W Neu-Isenburg jest przyjemny bar. Może tam się czegoś napijemy? Co pan o tym myśli? Powinam panu wynagrodzić moje zachowanie.

– Tylko się napijemy?

– Tak, dzisiaj tylko się napijemy. I proszę zwracać się do mnie Viola.

– A co na to powie twój mąż?

– Na co? Że oboje wyjdziemy gdzieś na miasto na drinka? On o niczym nie ma pojęcia. Najprawdopodobniej nawet się nie zorientuje, że nie ma mnie w domu. Dzisiaj po południu postanowiłam, że będę żyła własnym życiem. Wiem teraz, że za bardzo byłam od niego uzależniona. I kiedyś też już powiedziałam, że właściwie jestem ptakiem, który chce być wolny. I będę się rozkoszować tą wolnością. Idziemy?

– A ja myślałem, że już cię więcej nie zobaczę. Jak to się można pomylić.

– Życie pełne jest niespodzianek. A po mnie można się wszystkiego spodziewać – powiedziała, uśmiechając się figlarnie.

Wstała i poczekała, aż Richter włoży kurtkę.

– Pojedziemy moim czy twoim samochodem? – zapytała.

– Pojedźmy moim. Będiesz mi pokazywała drogę, Violu.

Wiedział, że tego wieczoru tylko coś wypiją, pogadają, a później pójdzie spać, sam. Ale przed nimi jeszcze tyle wieczorów i nocy. Ech, ta Viola Kleiber.

## **Poniedziałek, 21.10**

Posterunek policji. Pokój przesłuchań.

Carmen Maibaum siedziała przy stole, przed sobą miała mikrofon. W pokoju oprócz niej byli jeszcze Julia Durant, Hellmer

i Kullmer. Bergera już poinformowano i miał zaraz przyjść.

– Dlaczego pani zamordowała te kobiety? – Julia spytała panią Maibaum po raz dziesiąty, a może dwudziesty.

Za każdym razem otrzymywała tę samą odpowiedź:

– Proszę spytać profesora Richtera, on zna powód. Długo z nim o tym rozmawiałam. Poza tym odmawiam na razie jakichkolwiek zeznań.

– Profesora obowiązuje tajemnica zawodowa.

– No i co? W takim razie zwalniam go z niej.

Carmen Maibaum zapaliła papierosa. Robiła wrażenie bardzo opanowanej.

– Dobrze, w takim razie wezwiemy profesora Richtera.

Julia dała Hellmerowi znak, na który ten przeszedł do sąsiedniego pokoju i zadzwonił do profesora. Zgłosiła się automatyczna sekretarka. Spróbował się więc dodzwonić na komórkę. Poczta głosowa. Zostawił wiadomość na automatycznej sekretarce i w poczcie głosowej w nadziei, że Richter wkrótce oddzwoni.

O dwudziestej pierwszej trzydzieści przyszedł adwokat pani Maibaum, żeby się naradzić ze swoją klientką. Został przysłany przez Alexandra Maibauma. Rozmowa trwała kwadrans. Adwokat powiedział, że pani Maibaum jest zmęczona i chciałaby zostać zaprowadzona do swojej celi. Policjanci się zgodzili, postanowili, że na dziś skończą. Policjantka przeszukała Carmen Maibaum i zaprowadziła do celi. Gdy drzwi celi się zatrzasnęły, pani Maibaum położyła się na wąskiej, twardej pryczy i zamknęła oczy.

Gdy nadkomisarze wychodzili z komendy, przyszedł Berger. Hellmer zdał mu krótką relację, powiedział, że przesłuchanie będzie kontynuowane jutro rano o ósmej. Potem wszyscy rozjechali

się do domów.

## **Poniedziałek, 22.20**

Julia Durant wyjęła ze skrzynki pocztę. Same reklamy. Zmęczonym krokiem weszła na górę. Otworzyła drzwi, w mieszkaniu powietrze jak zwykle było ciężkie i nieświeże. Ściągnęła buty, zdjęła kurtkę i upuściła na podłogę. Potem z lodówki wyciągnęła dwie puszki piwa, na ich miejsce włożyła sześciopak, który dopiero co kupiła na stacji benzynowej. Umyła ręce i twarz. Oczy miała zmrużone, całe ciało rozdygotane. Wzięła słuchawkę telefonu i wybrała numer Dominika Kuhna. Nie zastała go w domu, spróbowała więc dodzwonić się do redakcji. Miał akurat wieczorny dyżur, od razu odebrał.

– Kuhn.

– Tu Julia Durant. Dzwonię, żeby panu podziękować za wskazówkę z parkingiem i żeby spłacić dług względem pana. Chcę, żeby pan pierwszy się dowiedział, że złapaliśmy sprawcę, a raczej sprawczynię. I to w dużej mierze pańska zasługa.

– Gratuluję! Kto to taki?

– Nazwiska nie mogę jeszcze panu podać. Mogę tylko powiedzieć, że ta osoba nazywa się Carmen M. Nie mogę panu przekazać żadnych zdjęć ani podać szczegółów. Niech pan stworzy z tego, czym dysponuje, dobrą i rzetelną historię. Bez pana pomocy prawdopodobnie nigdy nie znaleźlibyśmy morderczyni. Ten pomysł z parkingiem wielopoziomowym był naprawdę strzałem w dziesiątkę. Bardzo dziękuję.

– Jaki ta kobieta miała motyw? – chciał wiedzieć Kuhn.

– Sami tego jeszcze nie wiemy. W pierwszej kolejności oczywiście nienawiść do kobiet Skorpionów z ascendentem w Lwie. Ale nie

zdradziła nam, skąd wzięła się ta nienawiść. Gdy tylko dowiem się czegoś więcej, dam panu znać. A teraz życzę natchnienia przy pisaniu.

– Chwileczkę! Może byśmy poszli razem coś zjeść?

– Niech pan zadzwoni do mnie jutro wieczorem, dobrze? Dzisiaj już za bardzo nie kontaktuję.

– Trzymam panią za słowo. W takim razie miłych snów i do jutra.

Julia odłożyła słuchawkę, wzięła krótki prysznic, ukroiła kromkę chleba, położyła na niej kilka plasterków salami, posłuchała jeszcze trochę muzyki. O dwudziestej trzeciej piętnaście poszła spać. Natychmiast zasnęła.

## **Wtorek, 1.45**

Alfred Richter spędził z Violą Kleiber bardzo miły wieczór. Dużo rozmawiali, śmiali się, kilka razy ich dłonie zetknęły się niby przypadkiem. Gdy wyszli z baru, wrócili pod jego dom. Tam Viola podała mu rękę i cmoknęła go lekko w policzek.

– Dziękuję za miły wieczór. Naprawdę bardzo dobrze się bawiłam.

– To ja dziękuję. Violu, jesteś naprawdę cudowną kobietą.

– Dawno nikt nie mówił mi takich rzeczy. Jest mi bardzo przyjemnie, słysząc takie słowa z twoich ust.

– Kiedy się znowu zobaczymy?

– Zadzwonię do ciebie. Może już niedługo. Jak powiedziałam, chcę wreszcie zacząć żyć. Ale sądzę, że teraz powinnam raczej wrócić do domu, bo inaczej jeszcze mnie najdą jakieś głupie myśli.

– Owszem, tak będzie lepiej. Przełożmy głupie myśli na inny raz. Bardzo miło spędziłem z tobą czas. I proszę, nie pozdrawiaj swego

męża ode mnie.

Począł, aż wsiądzie do samochodu i odjedzie. W domu było ciemno. Powiesił kurtkę na wieszaku i poszedł do swego gabinetu. Na automatycznej sekretarce były dwie wiadomości. Wahał się, czy ma je odsłuchać, w końcu nacisnął guzik. Pierwsza wiadomość była od Claudii van Dyck, która ponownie prosiła go o telefon. Nie, nie prosiła, błagała. On nie miał jednak zamiaru do niej dzwonić. Nie po dzisiejszym wieczorze. Odsłuchał drugą wiadomość, którą nagrano tuż po dwudziestej drugiej.

– Tu komisarz Hellmer. Panie profesorze, proszę niech pan zadzwoni do nas natychmiast na posterunek albo chociaż jutro rano o ósmej. To bardzo pilne.

Richter zawahał się, spojrzął na zegarek, pokręcił głową. O tej porze nie zastanie w komisariacie żadnego komisarza. Był fizycznie wykończony, choć pod względem psychicznym czuł pewną ulgę. Wieczór z Violą był pozytywnym zwieńczeniem pechowego dnia. Poszedł na górę, wziął prysznic i położył się do łóżka. Długo nie mógł zasnąć. Po raz pierwszy od czasów młodości czuł motyle w brzuchu. Co za przyjemne wrażenie...

## **Wtorek, 7.15**

Julia Durant obudziła się parę minut po czwartej nad ranem, rzuciła ordynarne przekleństwo, przez dłuższą chwilę kręciła się w łóżku, ale mimo wysiłku i przeklinania nie udało jej się z powrotem zasnąć. Nie mogła przestać myśleć o tym, co czeka ją dzisiejszego dnia. O wpół do szóstej wstała, wzięła gorący prysznic, ubrała się i zjadła obfite śniadanie. Potem wypaliła papierosa i sprzątnęła ze stołu. Miseczkę po płatkach kukurydzianych i filiżankę włożyła do zlewu, uchyliła okna w sypialni i w pokoju

dziennym, opróżniła przepelnioną popielniczkę.

O wpół do siódmej wyszła z domu, kupiła w pobliskim kiosku „Bilda”. Na stronie tytułowej wielkimi literami uderzał w oczy nagłówek: *Bestia z Frankfurtu to kobieta!* Uśmiechnęła się mimowolnie na widok tak krzykliwego tytułu. Siedząc w corsie, przeczytała cały artykuł. Dwie minuty przed siódmą przekroczyła próg biura. Była pierwsza w pracy. Natychmiast sporządziła listę, co który z kolegów ma załatwić w ciągu dnia. Kwadrans po siódmej pierwsi funkcjonariusze już wyjechali, żeby przeszukać domy należące do Carmen Maibaum. Wciąż jeszcze nie zjawił się Berger, co było dosyć dziwne.

Gdy Berger nieco później wszedł do biura, był purpurowy na twarzy. Rzucił na stół „Bilda” i wrzasnął:

– Skąd ten pismak wie, że to kobieta?! Skąd w ogóle wie, że mamy sprawcę?!

Julia Durant wzruszyła ramionami, udała niczego nieświadomą, zapaliła gauloise’a.

– Nie mam zielonego pojęcia. Ale pan zna tych dziennikarzy, są jak psy gończe, zawsze wszystko zwietrzą. Może nas szpiegował, kto wie?

– Jak się dowiem, że pani albo Hellmer, albo ktokolwiek inny przekazał mu informację, to za to odpowiecie. Zrozumieliście?

– Szefie – odpowiedziała, opierając się o blat stołu i robiąc niewinną minę. – Wiem doskonale, że tylko zespół prasowy może przekazywać informacje do mediów. I nie sądzę, żeby ktokolwiek inny się wygadał. Nic się nie da zrobić, to już się nie odstanie.

– Ach, co tam. – Berger machnął ręką i usiadł ciężko w fotelu. – Jeśli o mnie chodzi, to mogą sobie pisać, co chcą. – Spojrzał w górę na Julię i zapytał z uśmiechem: – Na pewno to nie była pani?



– A co ja mam wspólnego z prasą? – zapytała z miną niewiniątka.

– Ale teoretycznie mogłaby to pani zrobić. Kiedy zaczynacie z przesłuchaniem?

– Tak jak uzgodniliśmy, o ósmej.

Udała się do swego gabinetu, uśmiechając się pod nosem. Berger wiedział, że to ona dostarczyła informacje Kuhnowi. Była o tym przekonana. I chociaż zachowywał się niekiedy jak rozjuszony byk, to czasami bywał jednak całkiem w porządku.

## **Wtorek, 8.00**

W pokoju przesłuchań znajdowali się jedynie Julia Durant i Frank Hellmer oraz Carmen Maibaum. Za wielkim lustrem weneckim, wmurowanym pośrodku ściany, siedzieli Berger, Kullmer i Güttler, którzy obserwowali przebieg przesłuchania. Carmen Maibaum robiła wrażenie osoby wypoczętej i pewnej siebie. Stała przy oknie i wyjrzała na ulicę, na sznury samochodów w dole, przesuwające się obok komisariatu w żółwym tempie. Mikrofon był włączony, kamera obejmowała mniej więcej dwie trzecie pomieszczenia.

Carmen Maibaum przyniosła ze sobą trzy paczki papierosów. Palila benson & hedges.

– Pani Maibaum, jak się pani dzisiaj czuje? – zapytała Julia.

– Dziękuję, dobrze. Rozmawialiście już z Richterem?

W tym momencie drzwi się otworzyły. Kullmer dał Julii znak, żeby podeszła. Szepnął jej do ucha:

– Richter jest przy aparacie. Niech pani odbierze.

– Zaraz wracam – powiedziała do Hellmera i przeszła do pokoju obok.

Wzięła słuchawkę do ręki.

– Pan profesor?

– Tak. Wczoraj wieczorem nie byłem pod telefonem, a wiadomość na automatycznej sekretarce odsłuchałem bardzo późno. Co takiego niecierpiącego zwłoki się wydarzyło?

– To nie za bardzo rozmowa na telefon. Byłabym wdzięczna, gdyby pan pofatygował się jak najszybciej do nas do komendy. Wie pan, gdzie nas szukać. Korytarzem dalej prosto i w dół, prawie na samym końcu po prawej są drzwi do pokoju przesłuchań, a obok jeszcze jedne drzwi. Kiedy możemy się tu pana spodziewać?

– Za dwadzieścia minut.

– W porządku.

Julia wróciła do pokoju przesłuchań. Carmen Maibaum wciąż jeszcze stała przy oknie i wyglądała na zewnątrz. Hellmer siedział przy stole i obserwował ją uważnie. Uważał, że miała tylko dwa powody, by być tak spokojną. Albo zaraz wybuchnie jak bomba i powie, że nie miała z tymi morderstwami w ogóle nic wspólnego, albo nie była świadoma swojej winy.

– Pani Maibaum, profesor Richter będzie tu za kilka minut. Czy mimo to możemy zacząć już teraz?

Carmen Maibaum wzruszyła za znudzeniem ramionami.

– Jak chcecie.

Odwróciła się, oparła o parapet, ręce zaplotła na piersiach. Spojrzała prowokująco na przesłuchujących.

– Pani Maibaum, chciałabym zadać jeszcze raz wczorajsze pytanie – powiedziała Julia. – Dlaczego zabiła pani następujące osoby: panie Weidmann, Albertz, Müller, Kassner, Kosłowski, van Dyck i Liebermann oraz pana Lewella?

– Powiedziałam wam już, byście spytali Richtera. To wielki

psycholog. I świetnie posuwa. Powinna pani z nim spróbować. Nigdy nie zapomnę tej nocy.

Jej spojrzenie pełne było szyderstwa, a słowa miały tylko jeden cel: ranić.

Nie podejmując tematu, Julia odpowiedziała:

– Chętnie jednak usłyszelibyśmy to od pani. Dlaczego?

Carmen Maibaum uśmiechnęła się złośliwie, wykrzywiła kąciki ust i odpowiedziała:

– Co by pani powiedziała, gdybym to w ogóle nie była ja? O czym w ogóle świadczą te zdjęcia? Że razem z Marią wyjechałam z wielopoziomowego parkingu? No i? Odwiozłam ją do domu i nie wiem, co się z nią potem stało. A kto wyprowadził z parkingu jej samochód? Wcale nie można rozpoznać, że to byłam ja. Głupio wam, co? To farsa, brakuje wam faktów...

– Niech pani posłucha, pani Maibaum, gra się skończyła. Szlus i koniec. A teraz chcę wreszcie od pani usłyszeć, dlaczego pani zabiła te kobiety.

– Jakie macie dowody? Odciski palców, stóp, włosy, resztki skóry pod paznokciami? Co takiego macie, co mogłoby mnie obciążyć, poza tym śmiesznym zdjęciem, na którym nie widać w ogóle twarzy?

– Kilkoro naszych ludzi zajmuje się właśnie przeszukiwaniem pani domów. Chwilę, mam je tu spisane. Jeden w Sachsenhausen, drugi w Falkenstein i trzeci w Sindlingen. Przy czym najbardziej mnie interesuje ten w Sindlingen. Chodzi o dom wielorodzinny, który od dłuższego czasu stoi pusty. Pani korzysta jedynie z mieszkania na parterze, co kilka minut temu potwierdził telefonicznie jeden z naszych ludzi. Znaleziono tam i zabezpieczono kajdanki. Byłoby więc lepiej dla pani, gdyby się pani przemogła

i złożyła szczegółowe zeznania. My na pewno coś tam znajdziemy, niech to będzie chociażby buteleczka valium, którym pani oszołomiła Marię van Dyck.

– Szukajcie sobie spokojnie i dajcie znać, jak coś znajdziecie. Mam czas. A co się tyczy kajdanek, to zabawy sado-maso są obecnie modne, wy to powinniście wiedzieć aż za dobrze – powiedziała, uśmiechając się cynicznie.

– Czy do pani ciągle jeszcze nie dotarło, że już nie wyjdzie pani na wolność? Co spowodowało, że tak znienawidziła pani zodiakalne Skorpiony? Dlaczego pani zabiła te kobiety? Czy nie można było wymyślić innej formy zemsty? Takiej, która nie polegałaby na okaleczaniu ludzi i pozbawianiu ich życia?

Carmen Maibaum patrzyła na Julię Durant oczami jak szparki, między wargi włożyła następnego papierosa, zaciągnęła się i dmuchnęła dymem w jej kierunku.

– Czasem zabijanie ludzi bywa koniecznością, żeby inni mogli żyć – powiedziała i zamilkła.

Minęła dłuższa chwila, podczas której nikt się nie odezwał. Julia odchyliła się na oparcie krzesła i w końcu powiedziała:

– Nie po raz pierwszy mam do czynienia z seryjnym mordercą. Seryjni mordercy mają dwa różne typy osobowości, albo typ psychopatyczny, albo psychotyczny. Ten drugi pani nie dotyczy, jest pani na to zbyt inteligentna. A więc jest pani typem psychopatycznym. Poza tym większość morderców seryjnych ma problem z matką. Przypuszczam, że i pani nie miała uporządkowanych relacji z matką. Czy ona panią biła, a może nawet znęcała się nad panią? No cóż, z pewnością opowie nam o tym profesor Richter, gdy tylko się tu zjawi. Prawdopodobnie dużo wie o pani, skoro panią... posuwał. A jeśli pani myśli, że zdoła

nakłonić profesora do milczenia, to się pani myli. Nagraliśmy pani wczorajszą wypowiedź, że zwalnia pani profesora Richtera z tajemnicy zawodowej. A teraz wróćmy do pani matki. Przypuszczam, że jest Skorpionem z ascendentem w Lwie; bądź była, nie wiem, czy jeszcze żyje. Czy mam rację?

Carmen Maibaum wykrzywiła usta w pogardliwym uśmiechu.

– I co z tego? Czego to dowodzi? W Niemczech jest na pewno ponad sto tysięcy kobiet z takim samym układem. A moja matka jeszcze żyje, niestety. A poza tym nie musi mi pani wygłaszać wykładów na temat seryjnych zabójców. Sama przez kilka semestrów studiowałam psychologię i zajmowałam się szczegółowo tą tematyką. Nie jestem psychopatką, tylko realistką. A tego na pewno nie pojmie pani kurzy mózdzek. Czasem trzeba robić rzeczy, które nie mieszczą się w granicach nakreślonych przez tak zwaną normę.

– Ach, więc pani studiowała psychologię! W takim razie na pewno pani wie co nieco o urazach z dzieciństwa.

– Wiem więcej, niż się pani wydaje. A pani nie dorasta mi do pięt.

– Jak pani widzi, dorastam. Nie zajęło nam zbyt dużo czasu złapanie pani...

– Osiem trupów i pani mówi, że to szybko? – Carmen Maibaum roześmiała się szyderczo. – Złapaliście mnie, gdy już zrobiłam to, co zaplanowałam. I to tylko dlatego, że zaufałam słowu nędznego parszywca z parkingu.

– Owszem, dla osoby z pani klasą było to bardzo głupie i lekkomyślne! Nie należy wierzyć we wszystko, co mówią inni. Ale wracając do zodiaku, ja też jestem Skorpionem z ascendentem w Lwie. Gdybyśmy wcześniej wpadli, jakie ofiary sobie pani

upatrzyła, mogłabym posłużyć jako przynęta. Na pewno byłoby to dla mnie ciekawe doświadczenie. Jeszcze nikt nigdy nie przykuł mnie do łóżka, nie mówiąc o odgryzaniu brodawek sutkowych... Co pani czuła jako kobieta, odgryzając innym kobietom sutki? Czy samemu nie odczuwa się przy tym tego samego strasznego bólu?

Carmen Maibaum, nie przerywając palenia, spojrzała na Julię z ironią. Milczała. W końcu jednak powiedziała:

– Na ile mogę to ocenić przez bluzkę, ma pani duże, piękne piersi. Możemy wypróbować, przekona się pani, jakie to uczucie.

Przesunęła językiem po wargach, jakby się delektowała samym wyobrażeniem, jednocześnie patrzyła na komisarz wyzywająco.

Julia zignorowała jawnie prowokacyjne zachowanie Maibaum, stanęła przy oknie i spojrzała w dół na ulicę. Zmusiła się do myślenia o rzeczach pięknych: o morzu, słońcu, plaży, urlopie, lesie, ptakach i kotach, które tak kochała. Po chwili odwróciła się, zapaliła gauloise'a i podeszła do stołu. Zwróciła się do Maibaum spokojnym głosem:

– Czy w jakikolwiek sposób współczuła pani ofiarom? Co z Marią van Dyck? Była przecież jeszcze taka młoda i niewinna. Nigdy nie skrzywdziła żadnego człowieka, była niewinna pod każdym względem.

– Żadna z nich nie była niewinna – odpowiedziała chłodno Carmen Maibaum. – Żaden człowiek nie jest niewinny, no może z wyjątkiem niemowląt.

Otworzyły się drzwi. Kullmer dał Julii znak. Wstała. Richter przyszedł.

– Co takiego nagłego się stało, że mnie tu wzywacie? – zapytał. Na czole miał krople potu i z trudem chwycił oddech.

– Przejdźmy do mojego gabinetu, tam nikt nam nie będzie

przeszkadzał.

Usiadła za biurkiem i pokazała mu krzesło.

– Mamy sprawcę – oznajmiła. – Albo raczej sprawczynię. To Carmen Maibaum.

Richter spuścił wzrok, głęboko odetchnął.

– Co za szczęście – rzekł cicho.

– Powiedziała, że jeśli chcemy poznać jej motywy, to powinniśmy porozmawiać z panem. Co panu opowiedziała? A przede wszystkim kiedy?

Richter pochylił się do przodu, oparł przedramiona na udach, palce dłoni splótł, wzrok utkwiał w podłódze.

– Była u mnie wczoraj. Po części kierował nią uraz z dzieciństwa, z którym sobie nie poradziła. Gdy miała siedem lat, ojciec, którego, jak mówiła, bardzo kochała, przyłapał jej matkę w łóżku z kochankiem. Doszło do kłótni, on zagroził, że popełni samobójstwo, na co został wyśmiany i wyszydzony przez żonę. Zaraz potem niemal na oczach pani Maibaum rzucił się z balkonu. Później matka wyszła za bogacza, który adoptował Carmen, to jest panią Maibaum. To od niego dostała w prezencie trzy domy. Z nim miała stosunkowo dobre relacje, z matką prawie nie utrzymuje kontaktu. Mając niecałe dwadzieścia lat, poznała Alexandra Maibauma i niebawem wyszła za niego za mąż. Musiała to być wielka miłość. Mówi, że nigdy przedtem tak bardzo nie kochała żadnego człowieka jak jego i do końca życia nikogo już nie będzie tak kochać. Szkopuł w tym, że Maibaum kilka lat temu z niewiadomych powodów stał się impotentem. Dla niej najwidoczniej był to mniejszy problem niż dla niego. Nakłaniała go nawet, żeby skorzystał z usług prostytutki, co on odrzucił. Ale znalazł sobie kochankę, z którą w łóżku najwidoczniej też mu nie

wychodziło. Ta kobieta wykorzystała go finansowo, a potem perfidnie poniżyła. Pani Maibaum przedstawiła ją w taki sposób, że przypuszczam, iż mogło chodzić o Jeanette Liebermann. – Kilka razy głęboko odetchnął i mówił dalej: – Potem próbował jeszcze z jedną kobietą. Zakładam, że tym razem była to Judith Kassner. Ale prawdopodobnie skończyło się jedynie na próbach. To go załamało. Alexander Maibaum został mocno upokorzony, zwłaszcza przez tę pierwszą kochankę. To z kolei wyzwoliło w pani Maibaum niekontrolowaną, nieposkromioną nienawiść, która od śmierci ojca tkwiła uśpiona gdzieś w jej podświadomości. Dostała obsesji na tym jednym punkcie, że wszystkie kobiety urodzone w znaku Skorpiona z ascendentem w Lwie są złe. Jak wczoraj ode mnie wyszła, długo walczyłem ze sobą, w jaki sposób mógłbym naprowadzić policję na właściwy trop, nie łamiąc tajemnicy zawodowej. Na szczęście nie muszę się tym już martwić.

– Czy wspominała coś o Lewellu?

– Nie, ani słowem. Powiedziała tylko, że w ciągu minionych lat miała garstkę kochanków. Zakładam, że Lewell był jednym z nich.

Richter oparł się na krzesło, głowę obrócił w kierunku okna, z kieszeni kurtki wyciągnął papierosa i zapalił.

– Pan też z nią sypiał, prawda? – zapytała Julia.

– Prawdopodobnie sama wam to powiedziała. Dlaczego miałbym kłamać? Owszem, przespałem się z nią. Ale wtedy jeszcze nic nie wiedziałem o jej strasznej tajemnicy. Każdego bym podejrzewał, nawet Violę Kleiber, ale nie Carmen. Właśnie to jest zagadkowe w psychopatycznych osobowościach. Nie pozwalają sobie zajrzeć w karty. Wszystko, co mówią, może być prawdą bądź kłamstwem. U psychopatów tak bardzo zlewają się w jedno kłamstwo i prawda, że w końcu sami nie wiedzą, co jest jednym, a co drugim. Dla



każdego psychologa rozeznanie się w tym to ogromne wyzwanie. I jeszcze jedno, psychopata nigdy nie przyzna, że jest psychopatą. Ani że postradał zmysły. Ale to właśnie psychopata potrafi też wykorzystać...

– Co pan ma na myśli? – zapytała Julia, marszcząc brwi.

– To proste. Psychopaci zachowują się tak, jakby byli całkiem normalni. Mimo to chętnie pozwalają, żeby sporządzano różne opinie na temat struktury ich osobowości. Zdają sobie sprawę, że w razie czego opinie te mogą zostać wykorzystane przed sądem z korzyścią dla nich, co w efekcie ma też przełożenie na wymiar kary. Załóżmy, że trzem biegłym zlecono by zajęcie się panią Maibaum i dwóch z nich doszłoby do wniosku, że jest ona tylko warunkowo poczytalna... No cóż, resztę może sobie pani wyobrazić. A pani Maibaum nie jest w ciemną bita.

– To, co później stanie się w sądzie, to już nie mój problem, naprawdę...

– Jeszcze tylko jedno, pani komisarz. Zanim pani Maibaum przyszła do mnie wczoraj, miałem sesję z panią Kleiber. Podczas tej sesji byłem niemal pewny, że to pani Kleiber jest odpowiedzialna za te morderstwa. Miałem wielką nadzieję i modliłem się, żebym nie miał racji. Na Boga, niesamowicie się cieszę, że to nie ona.

– Nie chcę wchodzić z butami w pańskie życie intymne, profesorze, ale czy z Jeanette Liebermann też pan utrzymywał kontakty seksualne?

Richter przytaknął.

– Tak, już od kilku lat. Rzadko się spotykaliśmy, prawie nie bywała we Frankfurcie. Ale sami państwo wiedzą o tym od soboty.

– Jaką była kobietą?

– Ekscentryczną, namiętą, niepohamowaną... I potrafiła ranić.

Wobec mnie właściwie zachowywała się zawsze jak należy, ale od innych ludzi wiem, że bywała bardzo porywcza. I brała od życia, ile wlezie. Zastanawiam się tylko, jak pani Maibaum trafiła na Jeanette. W jaki sposób zdobyła zaufanie innych ofiar?

– Dowiemy się tego. Bardzo dziękuję za pomoc. Jeszcze tylko jedno pytanie. W jaki sposób możemy nakłonić ją do mówienia? Na razie uparcie milczy.

Richter wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Na tym właśnie polega problem z osobami o psychopatycznej osobowością. Albo mają słowotok i chełpią się tym, co osiągnęli, albo milczą jak grób, żeby zademonstrować siłę i sprawić, by pani lub inni policjanci stracili nad sobą kontrolę. Nie może pani w żadnym wypadku okazywać zniecierpliwienia czy dać po sobie poznać, że coś panią denerwuje. Ale może ja powinienem z nią porozmawiać? Co pani o tym sądzi?

– Co chciałby pan jej powiedzieć?

– Coś mi przyjdzie do głowy. Mogę?

– Proszę.

Po drodze do pokoju przesłuchań Richter zapytał:

– Jak na nią w ogóle trafiliście? Nie mogę sobie wyobrazić, żeby zostawiła jakieś ślady.

Julia zatrzymała się i powiedziała cicho:

– To długa historia. Ale nie popełniła żadnego błędu. Pewien dziennikarz nas naprowadził. Opowiem panu, gdy już będzie po wszystkim.

– Czy mogę porozmawiać z nią sam na sam? – zapytał Richter. – Pani może oczywiście słuchać z pokoju obok.

– Nie ma problemu. Wejdę razem z panem, a potem ulotnię się razem z Hellmerem. Może w rozmowie z panem będzie bardziej

otwarta.

– Witaj, Carmen – powiedział Richter i podszedł do niej.

Hellmer i Julia wyszli z pokoju i zamknęli za sobą drzwi.

– Co tutaj robisz? – zapytała chłodno.

– Chciałem cię tylko zobaczyć. Wczoraj przez ciebie miałem niezły konflikt sumienia. Jak cię złapali?

– Nikt nie jest nieomylny.

– Dlaczego nie chcesz im powiedzieć, z jakiego powodu zabijałaś?

Richter położył jej dłoń na ramieniu. Chciał ją objąć, ale ona się odsunęła.

– Chciałbyś mnie teraz przelecieć? Przed włączoną kamerą? Pornol w komendzie policji? To coś nowego! – Miała na sobie wciąż to samo ubranie co poprzedniego dnia. Podciągnęła spódnicę, nieco rozstawiła nogi, na ustach miała drwiący uśmiech. – Hej, wy tam, po drugiej stronie, jak was to interesuje, to w sobotę też się pieprzyliśmy. Przez całą noc. Wielki pan profesor Richter pieprzył się z seryjną morderczynią! – Zaczęła się obłąkańczo śmiać. – Czy jest jakaś różnica między posuwaniem własnej żony a morderczyni?

– Carmen, przestań, proszę. I tak już nie masz nic więcej do stracenia. Twoje wulgarne zachowanie albo milczenie nic ci nie pomogą ani nie pomogą policji. Oni tylko wykonują swoją pracę.

– Gadanie! Mam w dupie, czy wykonują swoją pracę, czy nie. Co miałabym im powiedzieć? Że tak bardzo nie znoszę tych pieprzonych Skorpionów, że najchętniej bym je wszystkie pozabijała? Gdybym wcześniej wiedziała, że ta cipa, komisarz Durant, też jest jedną z nich, to już dawno byłaby sztywna! Zapewniam cię, zabiłabym ją z wielką przyjemnością. Słyszysz pani, pani komisarz? Zaszlachtowałabym panią!

Podniosła rękę do szyi i wykonała z szerokim uśmiechem

symboliczne cięcie od ucha do ucha.

– Ale dlaczego? Tylko dlatego, że twój ojciec...

– Tylko dlatego, że mój ojciec?! – wrzasnęła. – Nie masz pojęcia, jak to jest, gdy ktoś niszczy ci dwoje ludzi, których kochasz najbardziej na świecie! Ty przecież w ogóle nie wiesz, czym jest miłość! Pierdolisz każdą cipę, którą napotkasz na swojej drodze i która robi do ciebie maślane oczy! Ech, dobrze cię znam. Nie jesteś wcale inny niż Konrad... – Pomachała do kamery. – Hej, wy tam, po drugiej stronie, mam nadzieję, że wszystko nagraliście. Nie będę powtarzała dwa razy. – Umilkła na moment, spojrzała chłodno na Richtera i ciągnęła: – Konrad tak samo myślał kutasem jak ty. Nie wiesz, co to jest miłość, a Konrad wiedział jeszcze mniej. Dla was liczy się tylko pierdolenie, pierdolenie i pierdolenie! Myślisz, że nie zauważyłam, jak już za pierwszym razem na mnie się gapiłeś?! No cóż, przyznaję, masz doświadczenie, ale tylko we władaniu kutasem. Poza tym jesteś kompletnym nieudacznikiem. Albo raczej świnią bez charakteru. Zresztą czy to nie wszystko jedno? – Popatrzyła na niego cynicznie i dodała: – I tak między moimi udami nie znajdzie się już żaden kutas więcej.

– Wiesz może, jak wyglądało życie Marii van Dyck? Co przeszła w życiu przez ostatnie lata? Nie miała dzieciństwa ani młodości. Żyła w tak strasznym lęku, że życie było dla niej niczym więcej jak torturą...

– No to świetnie, tylko się jej przysłużyłam, uwalniając ją od tych cierpień.

– Carmen, właśnie byłem z nią na etapie konfrontacji z jej przeszłością! W czwartek po raz pierwszy w ogóle sama była na mieście. Gdybym kiedykolwiek miał córkę, to chciałbym, żeby była jak Maria.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Czy chcesz, bym poczuła wyrzuty sumienia? Przykro mi, ale tym nie mogę ci służyć. Nie interesuje mnie, jakie ktoś miał życie. Jasne?

– Żal mi ciebie, Carmen. Chciałbym coś dla ciebie zrobić. Ale ty nie chcesz.

– Ech, spadaj! Nie mogę patrzeć na twoją parszywą mordę! Niech tamci przyjdą, miejmy to już za sobą. Chciałabym tylko wiedzieć, czy cię do mnie przysłali, żebyś nakłonił mnie do mówienia. – Uśmiechnęła się krzywo. – Tylko sobie nie wyobrażaj, że ci się udało na mnie wpłynąć. I tak bym im zaraz wszystko powiedziała. A teraz idź już sobie wreszcie. Możesz spróbować z szanowną panią komisarz, wiesz, co mam na myśli.

– Mimo wszystko życzę ci wszystkiego najlepszego, Carmen. Daj znać, gdy będziesz potrzebowała pomocy.

– Długo musiałbyś na to czekać. Ja ciebie tylko wykorzystałam, jak wcześniej Konrada. Byliście środkiem do celu, ni mniej, ni więcej. Ale zaraz sama im to opowiem. Jak już mówiłam, w moim życiu jest tylko jeden mężczyzna, którego kocham – Alexander.

Richter odwrócił się, zapukał w drzwi i wyszedł. Spojrzał na Julię i wzruszył ramionami.

– Słyszała pani? Sądzę, że teraz, jak zapowiedziała, opowie o wszystkim. O innych rzeczach zapomnijcie, proszę.

– Dziękuję, profesorze. Zgłosimy się do pana.

Carmen Maibaum usiadła przy stole, przedramiona wsparła na blacie, dłonie splotła. Julia Durant zajęła miejsce naprzeciwko niej. Frank Hellmer oparł się o ścianę.

– Możemy zacząć? – zapytała Julia.

– Jeśli o mnie chodzi, to proszę bardzo. Tylko proszę się streszczać.

– Przyczyny więc już znamy. Teraz chętnie bym się dowiedziała, w jaki sposób pani zdobywała zaufanie ofiar.

Carmen Maibaum uśmiechnęła się w zamyśleniu, jakby myślami sięgała wstecz i rozkoszowała się wspomnieniem popełnionych zbrodni.

– Nie uwierzy pani – zaczęła mówić – jakie to proste. Carolę Weidmann znałam już od dawna. Byłam nawet przez jakiś czas zaprzyjaźniona z jej matką. Jak pewnie wiecie, Carola była zaręczona, ale nie myślcie, że szczęśliwa. Od kiedy trafiła do internatu, nienawidziła ograniczenia wolności. Nie chciała wychodzić za męża, ale ojciec wywierał na nią duży nacisk, tak mi przynajmniej powiedziała. A Skorpiony zawsze mówią prawdę, to zresztą jedyna pozytywna rzecz, jaką mogę o nich powiedzieć. To ojciec kupił jej butik i żądał, żeby mu się za to zrewanżowała. Zawsze żądał od niej rewanzu, nieważne, o co chodziło. I to możecie interpretować, jak chcecie. A potem spotkałyśmy się zupełnie przypadkowo na mieście. Rozmawiałyśmy o mężczyznach i seksie. Zapytałam ją, czy spała kiedykolwiek z kobietą. Najpierw była zdeglustowana, potem się jednak zaciekawiła. Oczywiście nikomu nie mogła nic na ten temat powiedzieć. No i cóż, już ją miałam. Dokładnie jak Albertz. Była na przyjęciu, które wydał van Dyck. Zresztą postarałam się, żeby przyszła. Facet, któremu towarzyszyła, jest moim dobrym znajomym. Poprosiłam go, żeby ją zaprosił. Był kilka razy w klubie fitness, do którego chodziła, zagadnął ją i faktycznie zgodziła się przyjść. Troszkę się o nią w trakcie przyjęcia troszczyłam, przy okazji się dowiedziałam, że była rozwódką i nie miała faceta. Jej życie było równie ponure jak ta gówniana pogoda za oknami. Kilka razy się potem spotkałyśmy. Z nią było podobnie jak z Carolą. Też miała dość facetów i skłonna

był wdać się w przygodę innego rodzaju. Ale nie mogła przypuszczać, że ta przygoda będzie podróżą bez powrotu.

Roześmiała się, jakby powiedziała świetny dowcip, zaraz jednak z powrotem spoważniała i mówiła dalej:

– Erikę Müller poznałam na *dessous party*. Jako jedne z ostatnich opuściłyśmy przyjęcie, jeszcze trochę pogadałyśmy pod drzwiami, umówiłyśmy się na spotkanie. Ona miała w domu męża pijaka i dość swego zasranego życia. Reszty nie muszę opowiadać. Sądzę, że ją nawet wybawiłam. Bo co miała z tego życia na ziemi? Prędej czy później i tak by się wykończyła.

Zrobiła przerwę, zapaliła papierosa, oparła się wygodnie na krześle. Spokojnym, zrelaksowanym głosem opowiadała dalej:

– Najłatwiej mi przyszło uwieść Judith Kassner i Verę Kosłowski. Znałam obie i wiedziałam, że są bardzo otwarte na, mówiąc oględnie, różne nowinki. Czekałam, aż van Dyck w sobotni wieczór wyjdzie z mieszkania Judith Kassner, potem po prostu zadzwoniłam do jej drzwi. Oczywiście natychmiast mi otworzyła, w końcu nie byłam nikim obcym. Troszeczkę pofiglowałyśmy, pozwoliła się skrepować, i tyle... Z Verą nie było inaczej. Tyle że dużo wypija. Powiedziała mi, że jak się ma pieprzyć, to się musi upić. Tego wieczoru też była nieźle narąbana. Nawet sądzą, że w ogóle się nie zorientowała, gdy przyszło jej umrzeć. Może tak, może nie. Zresztą wszystko jedno.

Carmen Maibaum wzruszyła ramionami.

– Wszystko jedno? Co wszystko jedno?! – krzyknęła Julia i gwałtownie wstała. – Nic nie jest wszystko jedno, niech pani posłucha, nic! Zabiła pani te kobiety z zimną krwią, bez jakichkolwiek zahamowań czy emocji, chociaż nie zrobiły pani nic złego! I pani bredzi, że to „wszystko jedno”! Porzygać się można,

słyszając coś takiego!

Poczuła, jak w niej wzbiera gniew, z trudem zapanowała nad sobą, mając w pamięci przestrożę Richtera, by trzymać emocje na wodzy.

Carmen Maibaum siedziała niewzruszona, patrzyła Julii bezpośrednio w oczy, zmarszczyła czoło.

– Skończyła pani? Dobrze, w takim razie mogę mówić dalej. Może coś na temat Marii? W pewnym sensie była jedyną, której żałowałam, szczerze. To znaczy, nie tak bardzo, ale z pewnością ciut bardziej niż pozostałych suk. Nie, nie miałam dużego wyboru. Nie ma w końcu aż tak wiele kobiet Skorpionów z ascendentem w Lwie. Ma pani rację, w pewnym sensie była niewinna, ale wiem też, że bardzo szybko nauczyłaby się robić użytek ze swej śmiercionośnej broni. Pamiętam, jak jej powiedziałam, że gdyby się urodziła dwa tygodnie później, nie miałyby się czego obawiać. Ileż to dzieci rodzi się za wcześnie lub za późno! Moje urodziły się dwanaście tygodni za wcześnie. Marii wystarczyłyby dwa tygodnie, by pisany był jej inny los. Nie skończyłaby wtedy tak głupio.

Maibaum umilkła i otworzyła nową paczkę papierosów. Julia najchętniej walnęłaby ją z całej siły, rzuciłaby się na tego zimnego, cynicznego potwora, zacisnęła mu palce na szyi i powoli coraz mocniej ścisnęła. Ale może Carmen Maibaum właśnie do tego zmierzała, żeby Julia straciła opanowanie. A takiej przysługi policjantka nie chciała jej wyświadczyć. Nagle przypomniała sobie nie tylko słowa Richtera, ale i treść wykładów z psychologii, na które uczęszczała i na których nauczono ją, że niektórzy sprawcy mają tylko jeden cel, mianowicie prowokację. Usiadła więc z powrotem, również zapaliła papierosa i spróbowała na tyle pohamować złość, żeby jej nie było widać.



– No i koniec wieńczący dzieło, czyli Jeanette Liebermann – kontynuowała Maibaum. – Dotrzeć do niej to była sztuka. Kosztowało mnie to wiele cierpliwości i trudu. Ale się opłacało. Nie bywała często we Frankfurcie, na przykład w zeszłym roku, jak się pozbyłam Caroli i Juliany, była akurat za granicą. A więc postanowiłam, że pozostałą piątkę przełożę sobie na tę jesień. Jeanette nawet nie wiedziała, że jestem żoną Alexandra. Nigdy mnie z nim nie skojarzyła. Poznałam ją na przyjęciu półtora roku temu. Rozmawiałymy, szybko się zorientowałam, że jest zwykłą szmatą. Była najbardziej zepsuta z nich wszystkich. Dla niej liczyły się tylko sława, pieniądze i seks. I to ona zadała memu mężowi śmiertelny cios, symbolicznie, ma się rozumieć. Była na wskroś zła. Cały czas grała i udawała. Nigdy wcześniej nie spotkałam takiej fałszywej i zadufanej w sobie zołzy. Grała na scenie, w kinie i wszędzie, gdzie tylko się pokazała. Patrzcie, jaka jestem! Czyż nie jestem boska?! Czyż nie jestem przepiękna?! Jestem najlepsza, najznamienitsza, najpiękniejsza! I mogę was wszystkich zniszczyć, jeśli tylko mi się zachce. Nikt nie może się ze mną równać! – Carmen Maibaum potrząsnęła głową i parsknęła pogardliwie. – Była cholernie arogancka i przekonana, że jest Bóg wie kim, pierdolona szmata. Dla niej dymanie się było sportem. Tak jak inni ganiają każdego dnia na siłownię, tak ona każdego dnia potrzebowała, żeby ją ktoś wypierdolił. Póki mnie nie poznała, robiła to tylko z facetami. Ale ja jej pokazałam, jak piękny może być seks dwóch kobiet. Pod tym względem była otwarta na nowinki, wypróbowała to ze mną. Gdy byłam u niej w piątek, zaproponowałam jej nowy wariant naszej zabawy. Natychmiast się napaliła i była zachwycona, znała mnie przecież. Sądziła, że nie musi się niczego obawiać, przede wszystkim dlatego, że pozwoliłam

jej, by mnie pierwszą skrępowała kajdankami. To tyle, krótko i zwięźle. Teraz możecie zadawać pytania – powiedziała z wyniosłym uśmiechem.

Julia Durant, która nagle stała się uosobieniem cierpliwości i spokoju, powiedziała:

– W pamiętnikach Eriki Müller znajdowały się zapiski o kimś, mającym jako inicjał literę I. O co chodzi z tą literą?

Carmen Maibaum roześmiała się.

– Na drugie imię mam Ines. Erice i Jeanette przedstawiłam się jako Ines Mahjong, na co Jeanette zapytała mnie, czy moje nazwisko się tak zapisuje jak nazwę gry. Powiedziałam jej tylko, że nie znam tej gry.

– A jak się pani udawało podrzucać ciała w odpowiednich miejscach tak, żeby pani nikt nie zobaczył?

– Ach, wie pani, dzisiaj pozbycie się zwłok to łatwizna. Wystarczy tylko poczekać trochę w samochodzie, aż ludzie pójdą do domów, i już. Dopatrzyła się pani schematu Oriona?

– Uważa nas pani za tak mało inteligentnych?

– Ale musi pani przyznać, że to był wprost genialny pomysł. Orion, niebiański myśliwy. Z pewnością też już od dawna wiecie, co wspólnego ma Orion ze Skorpionem. Kiedy wpadliście na to, że miejsca, gdzie pozostawiłam zwłoki, odzwierciedlają gwiazdozbiór Oriona? Po piątym czy po szóstym morderstwie? Ale na ile znam policję, zorientowaliście się na pewno dopiero po szóstym. Albo nawet ktoś wam w tym pomógł. A może już coś podejrzewaliście w związku z tą szpilką? Uważam, że byłam genialna. No cóż, w końcu mój iloraz inteligencji wynosi sto czterdzieści trzy.

– Tak, to było genialne. Ale szaleńcy zawsze są pod jakimś względem genialni. Z pewnością pani to wie, skoro studiowała

psychologię.

– Może pani o mnie myśleć, co chce, ja mam to... gdzieś.

– A Lewella pani zabiła, bo za dużo o pani wiedział? – zapytała Julia.

– Nie. Ale naciskał mojego męża. Zarzucał mu, że ma coś wspólnego z tymi morderstwami. Mój Boże, Alexander i morderca! Słyszałam rozmowę telefoniczną, którą Konrad prowadził z moim mężem, gdy zadzwonił, by zaprosić go do siebie. Mąż oczywiście opowiedział mi o przebiegu tego spotkania i o tych absurdalnych insynuacjach. Uświadomiłam sobie wtedy, że muszę to zrobić. Miałam klucz do jego domu, w końcu od ponad roku regularnie się pieprzyliśmy, a pewnego razu, gdy mu wyjątkowo dogodziłam, powiedział, że mogę przychodzić, kiedy chcę. I wcisnął mi klucz do ręki. W środę czekałam dość długo w samochodzie, około północy podeszłam pod dom, zobaczyłam, że Konrad zasnął w fotelu. Weszłam do środka. Nawet mnie nie zauważył.

– Czy nigdy nie opuszczał rolet?

– Rzadko. Nie bał się włamywaczy. Ktoś, kto sporządza sobie każdego dnia horoskop, nie czuje lęku. Poza tym kiedyś mi powiedział, że wie dokładnie, kiedy umrze. Był fatalistą. Może wiedział, że zdarzy się to w środę. W końcu na pewno rano jeszcze raz pytał o to gwiazdy.

– I to od niego miała pani dane ofiar? Czy dał je pani dobrowolnie, czy...

– Konrad był głupcem. Już mówiłam, że mężczyźni myślą kutasem. Pani to wie równie dobrze jak ja. Spełniałam jego seksualne pragnienia, a on mi o wszystkim opowiadał. Trzy czy cztery razy w miesiącu obciągałam mu druta i już się stawał w moich rękach bezwonną marionetką. Pociągałam za sznurki, a on

robił, co chciałam. To było takie proste. Wcale nie potrzebowałam wyciągać z niego danych, wystarczyło zadać kilka błahych pytań dotyczących określonych osób, a on już zaczynał gadać jak najęty. Ale nigdy w życiu by nie przypuszczał, że mogłabym być zdolna do tego typu rzeczy, to znaczy nigdy by nie przyszło mu do głowy, że któregoś dnia mogę stać się jego *femme fatale*. No cóż, grubo się pomylił.

– Czy pani zdaje sobie sprawę, że nigdy nie wyjdzie z więzienia?

– Jeszcze zobaczymy – odpowiedziała, uśmiechając się w dziwny sposób, na co Julia znowu przypomniała sobie słowa Richtera.

– Czy współczuła pani ofiarom lub członkom ich rodzin?

– Nie, no może właśnie z wyjątkiem Marii, ale już to pani mówiłam. Gdybym wcześniej wiedziała, że pani też jest Skorpionem w ascendencji z Lwem, to może Maria jeszcze by żyła. Jak tam wygląda pani życie seksualne? Czy jest ktoś, kto każdego dnia panią porządnie wygrzmoci? Podobno Skorpiony tego często potrzebują, bo inaczej szlag je trafia.

Julia Durant nie podejmowała tematu, zignorowała ironię i szyderstwo, prowokację zawartą w słowach pani Maibaum.

– Jak pani sądzi? – zapytała. – Co teraz robi pani mąż?

– Nie mam pojęcia. Może wyemigruje. I tak się nosił z takimi planami. Tylko że teraz musiałby wyjechać beze mnie. Jakoś będzie się musiał z tym pogodzić, tak jak do tej pory z wszystkim się godził. Ale na pewno nie znajdzie drugiej takiej kobiety, która by go tak mocno wspierała jak ja. Ale może przynajmniej pozna taką, dla której nie liczy się seks. Podobno takie bywają.

Julia Durant zapaliła papierosa. Bolała ją głowa. Typowe klucie w lewej skroni, oznaka przepracowania i stresu.

– Zróbmy sobie teraz przerwę – powiedziała. – Każę panią

odprowadzić do celi. Będziemy kontynuować dzisiaj po południu.

– Jeszcze tylko jedno – powiedziała Carmen Maibaum. – Richter jest wspaniałym psychologiem, ale to parszywiec. Znam tylko jednego człowieka, który jest na wskroś dobry, mojego męża. Dla niego to zrobiłam.

– Nie, pani Maibaum – odpowiedziała cynicznie Julia. – Zrobiła to pani tylko dla siebie. Realizowała pani swoją zemstę. Tylko pani jest za nią odpowiedzialna. Tylko pani! Pan Maibaum nie ma z tym nic wspólnego...

– Niech się pani zamknie! Pani nawet nie wie, co to jest prawdziwa miłość. Ja pani powiem. Prawdziwa miłość jest wtedy, gdy dla drugiej osoby jest się gotowym na wszystko, jeśli ona sama nie potrafi sobie pomóc.

– To może pani mąż chciał, żeby mordowała pani kobiety, co? Kazał pani, żeby pani mordowała w jego imieniu? – Maibaum uśmiechnęła się w milczeniu. Julia kontynuowała: – A widzi pani? Ja myślę, że jest inaczej. Prawdziwa miłość według mnie polega na tym, żeby wspólnie przeżywać wzloty i upadki. Nie trzeba przy tym zabijać ludzi. Pani opracowała okrutny plan i skupiła się na jego realizacji. Niestety zakończył się sukcesem. Działała pani prawie perfekcyjnie.

– Czy mam to traktować jako komplement? – zapytała Carmen Maibaum, uśmiechając się zgryźliwie.

– Daleka jestem od prawienia pani komplementów. Najchętniej naplułabym pani w twarz, ale niestety nie wolno mi. Dopilnuję jednak, żeby resztę życia spędziła pani za kratkami.

Carmen Maibaum spojrzała na Julię w zamyśleniu, w końcu spuściła wzrok i rzekła łagodnym tonem:

– Wszystko mi jedno, co pani zrobi. Jedno tylko mogę powiedzieć,

Alexander miał ciężkie życie. Jego rodzice zginęli przed ponad dwudziestoma laty w strasznym wypadku samochodowym. Sądzę, że do tej pory się z tym nie pogodził. Spalili się żywcem w samochodzie. A on przez całe życie był upokarzany, choć sam by muchy nie skrzywdził. Wykorzystywano go i wykorzystywano, i... Kocham go i zawsze będę kochała. Naprawdę zrobiłam to dla niego. Może też odrobinę dla siebie, nie wiem. Ale to teraz nieważne. Sądzę, że mimo całej miłości, którą się obdarzamy czy obdarzaliśmy, był to fatalny związek. Prawdopodobnie nigdy bym tego nie zrobiła, gdybyśmy w życiu się nie spotkali. Mam tylko gorącą nadzieję, że on jeszcze będzie szczęśliwy. Więcej już nic nie mam do dodania.

Drzwi się otworzyły, do środka wszedł Kullmer i szepnął coś Julii do ucha. Ona tylko przytaknęła, a Kullmer z powrotem wyszedł. Julia nie mogła się powstrzymać od złośliwego uśmiechu. Podeszła do Carmen Maibaum i oznajmiła:

– Pani mąż był tutaj. Właśnie sobie poszedł. Przyniósł dla pani ubranie na zmianę.

– Alexander był tutaj? Dlaczego nie wpuściliście go do mnie?

– Nie chciał pani widzieć. Całkiem po prostu. Miał do zastanowienia się całą noc i rano. Doskonale go rozumiem, że nie chce mieć nic wspólnego z morderczynią.

– Nie, to niemożliwe! – krzyknęła Carmen Maibaum, wykrzywając nienaturalnie twarz. – Co mówił?

– Powiedział tylko, że nie chce pani widzieć.

– Ty podła suko! To nieprawda, oszukujesz mnie! Alexander mnie kocha, kocha ponad życie! Alexander!!! – krzyknęła. – Alexander!!!

Nagle jej ciałem wstrząsnęły spazmy, kilka razy uderzyła czołem

o blat stołu.

– Alexander, zrobiłam to tylko dla ciebie! Tylko dla ciebie! Proszę, nie opuszczaj mnie! Proszę, proszę, proszę! – szlochała.

Julia dała Hellmerowi znak. Maibaum zaprowadzono do celi. Julia i inni policjanci przeszli do pomieszczeń biurowych.

– To twarda kobieta – stwierdził Berger. – Cholernie twarda.

– Tylko na zewnątrz – zaproponował Hellmer. – Cały czas ją obserwowałem. Nie wiem, co mam o niej sądzić. Z jednej strony popełniła te wszystkie brutalne morderstwa, z drugiej strony miała takie popieprzone życie... A przede wszystkim to, co powiedziała na sam koniec...

– Mam w nosie jej popieprzone życie! – wysyczała pogardliwie Julia. – Każdy z nas niesie swój krzyż, ale to nie znaczy, że z powodu frustracji można masakrować innych ludzi! Przecież wystarczyło spojrzeć Marii van Dyck w oczy i już było jasne, że ta dziewczyna nie skrzywdziłaby muchy. Carmen Maibaum w ogóle nie wie, co to jest miłość. Kto naprawdę kocha, nie zabija. Jeśli o mnie chodzi, to niech sobie zdechnie w ciemnej celi, ja nie wyleję nad nią ani jednej łzy. Bardziej się zastanawiam, co z jej mężem. – Julia zapaliła papierosa. – Prawdopodobnie jest dość słaby psychicznie... A gdy zobaczyłam, jak ona się właśnie załamała... Czy jej mąż chciał się z nią zobaczyć? – zapytała Kullmera, uśmiechając się krzywo i marszcząc czoło.

Kullmer wzruszył ramionami.

– Oddał tylko rzeczy, nic więcej. Powiedział, że przyjdzie jeszcze raz, późnym popołudniem.

– Zachowywał się jakoś nietypowo? Nie sądzi pan, że mógłby popełnić samobójstwo?

Kullmer pokręcił głową.

– Nie, robił wrażenie całkiem spokojnego – powiedział i chwycił się za głowę, uśmiechając przepraszająco. – Moment, dał kopertę z prośbą, żeby przekazać pani osobiście.

Sięgnął do kieszeni kurtki, wyciągnął kopertę i podał Julii.

Wyjęła z niej list i zaczęła czytać:

*Szanowna Pani Komisarz*

*Wiem, że zbrodni popełnionych przez moją żonę nie da się w żaden sposób usprawiedliwić. Ale mimo to chciałbym panią zapewnić, że będę ją wspierał do końca życia. Jest moją żoną i kocham ją. Wiem też, że pani nie zrozumie tej miłości, ponieważ są uczucia między ludźmi, które tylko ci ludzie rozumieją. Bardzo kocham Carmen i zatrudnię najlepszych adwokatów, jacy tylko są w Niemczech. Nikt nie zna lepiej losu mojej żony niż ja (nie licząc oczywiście jej samej). I tyle samo ona wie o mnie.*

*I może Panią to zdziwi, ale ja też w myślach przymierzałem się do zabicia. Nie wszystkich, ale przynajmniej Jeanette Liebermann. Zabrakło mi jednak odwagi. Moja żona w wielu dziedzinach życia jest ode mnie lepsza, a przede wszystkim nie jest taka tchórzliwa jak ja. Ale jeśli ktokolwiek miałby zrozumieć jej motywację, to jedynie ja. I w pewien sposób ją podziwiam. Oczywiście niech Pani podejmie decyzję, czy nie należałoby mnie również postawić przed sądem, bo przynajmniej od pewnego czasu miałem przeczucie, że Carmen mogła to zrobić, może nawet miałem pewność, kto wie?!*

*Pozostawiam Pani osobistemu uznaniu, jakie wnioski wyciągnie Pani z tego listu. Może ja też w pewnym sensie*



*jestem współwinny? Któż potrafiłby zobaczyć, co się kryje  
w głowie pozornie poczciwego, tchórzliwego mężczyzny?*

*Niech Pani pozdrowi ode mnie Carmen. I niech jej Pani  
przekáže, że kocham ją ponad wszystko na świecie.*

*Będę ją odwiedzał tak często, jak to tylko będzie możliwe.*

*Z poważaniem*

*Alexander Maibaum*

Julia podała list Hellmerowi i usiadła. Zgasiła papierosa, drżącymi palcami zapaliła następnego i poczekała, aż Hellmer i Kullmer skończą czytać.

Hellmer położył list na biurku i stwierdził:

– Ci dwoje nieźle się dobrali. Kto by pomyślał. Wiedział czy nie wiedział? Jeśli wiedział, to powinien trafić za kratki za współudział.

– Cholera, nie, nigdy mu tego nie udowodnisz. Ale ja też nie sądziłam, że ci dwoje będą się siebie trzymać jak rzepy – odparła Julia. – Myślę, że nigdy nie zrozumie natury człowieka.

– Nikt jej nie rozumie. Ale podziwiam cię, że zachowałaś spokój podczas przesłuchania. Nie wiem, jak bym zareagował, gdyby to mnie ktoś tak prowokował – stwierdził Hellmer.

– Nie wiem, co dokładnie masz na myśli, bo rzucała tyle tekstów.

– Konkretnie, to jak powiedziała, że chętnie by tobie... – Spojrzał przelotnie na jej bluzkę.

– Ach, to. Ona ma nie po kolei, to wszystko. Musiałyby wyciągnąć cięższą artylerię, żeby zrobić na mnie wrażenie. Dobra, a teraz zrobmy sobie przerwę.

– Zobaczymy się później – powiedział Berger i włożył kurtkę. – Wyjdę coś zjeść. A wy róbcie, co chcecie.

Julia jeszcze przez chwilę posiedziała z Hellmerem w biurze. Pogadali o Carmen Maibaum, tej na zewnątrz tak spokojnej, zdawałoby się rozsądnej kobiecie, która okazała się bezwzględna morderczynią z pięknym obliczem skrywającym szkaradne wnętrze. A Alexander Maibaum? On prawdopodobnie pozostanie jeszcze większą zagadką.

Postanowili, że przejadą się do małej, włoskiej restauracji. Po obiedzie będą kontynuowali przesłuchanie.

## **Wtorek, 18.00**

Julia Durant wyszła z budynku posterunku na dziedziniec, wsiadła do samochodu i wyjechała na ulicę. Zatrzymała się przy supermarkecie i kupiła kilka rzeczy do jedzenia oraz papierosy. W skrzynce na listy znalazła dwa rachunki, które położyła nieotworzone na stole w pokoju dziennym. Ściągnęła kurtkę i powiesiła na wieszaku. Na automatycznej sekretarce miała nagraną wiadomość. Postanowiła, że odsłucha ją później. Pragnęła gorącej kąpieli, czuła się taka brudna. Miniony dzień dał jej się we znaki. Popołudniowe przesłuchanie jeszcze bardziej utwierdziło ją w jej opinii na temat Carmen Maibaum. Ta kobieta nie okazała żadnej skruchy, żalu ani litości. Uważała, że wszystko, co zrobiła, było słuszne.

Po kąpieli Julia włożyła tylko figi i bluzeczkę na ramiączka. Podeszła do telefonu i odsłuchiwała wiadomość. Dominik Kuhn. Prosił, żeby oddzwoniła.

Wzięła słuchawkę i wybrała jego numer.

– Julia Durant. Prosił pan o telefon – powiedziała.

– Dzień dobry, pani komisarz. Cieszę się, że pani dzwoni. Właściwie to chciałem się tylko dowiedzieć, jak minął pani dzień.

– Chciał się pan dowiedzieć, jak mi minął dzień czy co powiedziała morderczyni?

– Takie złe zdanie ma pani o dziennikarzach? Mnie naprawdę interesuje, jak się ma policjantka, która złapała seryjną morderczynię. Szczerze.

– Dziękuję, mam się dobrze. A tak w ogóle to pański artykuł był bardzo dobry. Tylko nagłówek nie musiał być taki krzykliwy.

– „Bild” to nie „Rundschau” ani „Allgemeine”. Zna pani przecież nasz styl. A czytelnicy czegoś innego by nie zaakceptowali. Miałaby pani może ochotę wyskoczyć ze mną jutro na kolację? Czy może nie ma pani teraz za bardzo czasu?

– O której i gdzie?

– Znam jeden bardzo zaciszny lokal. Jeśli pani chce, to po panią wstąpię. Powiedzmy, że o dwudziestej trzydzieści?

Julia uśmiechnęła się.

– Zawsze jest pan taki szybki?

– Nawyk zawodowy. Musimy być pierwsi. A zmarnowana okazja może się nie powtórzyć.

– O jakiej okazji pan mówi?

– Na przykład o kolacji z sympatyczną panią komisarz. Chętnie dowiedziałbym się o pani czegoś więcej.

– Obawiam się, że nie będzie to długa opowieść. Ale dobrze, niech pan po mnie wstąpi o dwudziestej trzydzieści. Czy mam włożyć coś specjalnego, czy...

– Wszystko jedno, zostawiam to do pani uznania. W każdym razie ja nie będę miał krawatu, jeśli to panią interesuje.

– Świetnie. W takim razie do jutra wieczór.

Rozłączyła się, odrzuciła w tył głowę, uśmiechnęła się. Dzień był do dupy, ale jakże pięknie się skończył. Zadzwoiła jeszcze na

chwilę do ojca. Powiedziała mu, że morderczyni została aresztowana. Potem przekąsiła coś, położyła się na wersalce, włączyła telewizor. Nie wiadomo kiedy opadły jej powieki. Obudziła się dopiero rano.

## **Środa, 8.00**

Julia Durant dotarła do pracy jako jedna z ostatnich. Berger obrzucił ją krótkim spojrzeniem i burknął:

– Dzień dobry.

Hellmer siedział obok Kullmera. Rozmawiali i śmiali się.

Julia powiesiła torebkę na oparciu krzesła, wyciągnęła papierosa, usiadła, założyła nogę na nogę i po krótkiej chwili oznajmiła:

– Biorę na jakiś czas urlop.

Berger uniósł wzrok i potrząsnął głową.

– Jak pani to sobie wyobraża? Latem nie było pani przez pięć tygodni. Nie może pani teraz brać urlopu!

– Owszem, mogę. Biorę bezpłatny urlop i nie wiem, na jak długo. Może na pół roku, może na rok albo i dłużej. Muszę odpocząć, bo inaczej się wykończę.

– Ale pani jest moją najlepszą kobietą! To jest człowiekiem. Jak się bez pani będzie kręcił ten interes?! Jak pani to sobie wyobraża?!

– Czy sobie beze mnie nie poradzicie? Przecież zostaną Hellmer i Kullmer. Oprócz nich mamy jeszcze innych świetnych policjantów. A ja będę wam na pewno regularnie przysyłała widokówki. Z południowej Francji.

– A czego, na Boga, chce pani szukać w południowej Francji?

– Jeśli pan zapomniał, to przypominam, że tam mieszka moja najlepsza przyjaciółka. Wrócę, jak uznam, że doszłam do siebie.

Najlepiej wtedy, kiedy dostaniemy do użytku nowy posterunek, na jesieni dwa tysiące pierwszego roku. Nie mogę już znieść stęchlizny w tych murach.

– Pani faktycznie mówi poważnie. I na pewno nie da się pani odwieść od tej decyzji?

– Nie. Powiedziałam przecież, że za pół roku wracam. Potraktujcie to po prostu jako nieco dłuższy wyjazd regeneracyjny.

– I na pewno pani wróci?

– Słowo. Nie mogę przecież żyć bez tych pomyleńców, którzy tu pracują – odparła, uśmiechając się żartobliwie.

W drzwiach stanął Hellmer.

– Co słyszę? Chcesz nas opuścić?

Za jego plecami stanął Kullmer.

– Tylko na jakiś czas – uspokoiła go Julia. – Wrócę, nie ma obawy. Już dawno coś takiego planowałam, chciałam tylko mieć z głowy tę sprawę. Wczoraj sobie ostatecznie uświadomiłam, że nie ma co dłużej zwlekać. Właściwie przyszłam dzisiaj tylko po to, żeby wam to powiedzieć.

– Chwilę. Nie chce pani chyba pójść sobie już teraz? Mamy mnóstwo roboty – rzekł Berger z przerażeniem na twarzy.

– Grupa specjalna składa się z sześćdziesięciu policjantów. Jeden mniej, jeden więcej nie robi dużej różnicy. Wracam teraz do domu.

– Chwilę, musi pani złożyć podanie.

Wyciągnęła z torebki kartkę i podała mu.

– Proszę, oto podanie.

– A z czego chce pani żyć przez ten czas? – zapytał Berger, przeczytawszy pismo.

– Mam trochę oszczędności. A u Susanne Tomlin mogę mieszkać za darmo. Niech pan sobie nie zaprząta głowy moją sytuacją

finansową. Poradzę sobie. A teraz życzę wszystkim miłego dnia i owocnej pracy. Cześć!

Hellmer ją dogonił.

– Powiedz, co cię napadło! Nie możesz tak po prostu ni z tego, ni z owego wyjechać i zostawić nas na lodzie. Zastanów się jeszcze, proszę.

– Nie mam się co zastanawiać. Podjęłam decyzję i koniec dyskusji. Poradzicie sobie beze mnie. Poza tym Francja nie leży na końcu świata. A zanim wyjadę, wpadnę do ciebie i Nadine i spędzimy razem miły wieczór.

Hellmer objął ją i mocno uściśnął.

– Mój Boże, Julio. Nie tego się spodziewałem. Bez ciebie będzie nam smutno. Ale będziesz się odzywać, obiecujesz?

– Oczywiście, tępaku. I od czasu do czasu będę zaglądać, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. A najpóźniej za dwa lata znowu ruszę w pościg za przestępcami.

– Powodzenia! I uszy do góry! Już mi cię zaczyna brakować.

Julia wyszła na zewnątrz. Na dziedzińcu odwróciła się na chwilę i po raz ostatni spojrzała na gmach komisariatu. W domu zrobi porządki, wypucuje mieszkanie. Zadzzwoni do Susanne Tomlin. Przygotuje się na wieczór. Zje pyszną kolację i może spędzi też upojną noc. Ten Kuhn mógłby się okazać inny niż faceci, których znała do tej pory. A gdyby się faktycznie okazał inny, to może jeszcze by się zastanowiła nad swoją decyzją. W drodze do domu słuchała radia. Bryan Adams, *Summer of '69*. Śpiewała razem z nim... *Played it til my fingers bled, was the summer of '69...*